

KONTYNUACJA BESTSELLEROWEGO CYKLU



PIEŚŃ JUJTRA

THE BONE SEASON #3

SAMANTHA
SHANNON

EQN
imaginatio



PIEŚŃ JUTRA

THE BONE SEASON #3

SAMANTHA
SHANNON

Tłumaczenie
Regina Kołek

Kraków 2017

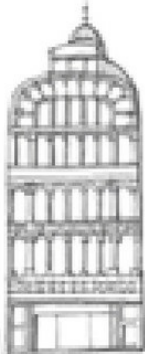
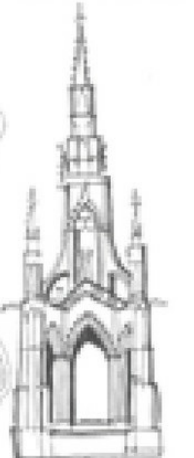
Uciszonym

*Milczenie jest naszym największym wrogiem.
Tylko jego brak jest w stanie nas wyzwolić[1].*

Emily Dickinson



Republika
SAJON ANGLIA
 znana również jako
 Republika Sajon
 Brytania



Republika
SAJON IRLANDIA

	Stolica
	Cytadela
	Dom rodzinny Paige

Zakon Mimów

ZWIERZCHNICZKA, Paige Mahoney,
znana również jako Czarna Ćma lub Śniący Wędrowiec

Jej FAWORYCI,
Nicklas Nygård, nadrzędny faworyt,
znany również jako Czerwona Zjawa,
Eliza Renton, znana również jako Udręczona Muza

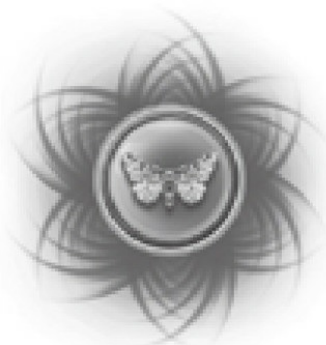
WYSOCY RANGĄ DOWÓDCY Eterycznego Stowarzyszenia

I Kohorta – Ognena Maria – Strategia
II Kohorta – Głym Lord – Rekrutacja
III Kohorta – Tom Wyliczanka – Łączność
IV Kohorta – Minty Wolfson – Odezwy
V Kohorta – Wynn Ní Luain – Dział Medyczny
VI Kohorta – Perłowa Królowa – Zaopatrzenie

WYSOCY RANGĄ DOWÓDCY Ramarantów

Terebellum – Naczelnik Sheratan – Zasoby
Arcturus – Naczelnik Mesarthim – Instruktaż

NIE MA BEZPIECZNEGO MIEJSCA,
NIE PODDAMY SIĘ



Prolog

2 listopada 2059

Światła paliły moje wypożyczone oczy. Nadal stałam w tym samym miejscu wewnątrz obcego ciała, podczas gdy wszystko inne uległo zmianie dosłownie w jednej chwili.

Uśmiechał się. Ten świetnie mi znany błysk w oku, jakbym dopiero co przyniosła mu dobre wiadomości z domu aukcyjnego. Miał na sobie czarną kamizelkę wyszywaną splecionymi złotymi kotwicami, a na szyi szkarłatny krawat. W ręce odzianej w jedwabną rękawiczkę trzymał mahoniową laskę.

– Widzę, że opanowałaś sztukę zawładnięcia na odległość – powiedział. – Jesteś pełna niespodzianek.

Biała porcelanowa rączka jego laski miała kształt konia.

– Domyślam się – powiedziała miękkim głosem Nashira – że poznałaś już mojego nowego Wielkiego Nadzorcę.

W końcu złapałam powietrze, po raz pierwszy, odkąd go ujrzałam.

To on próbował mnie zatrzymać. Ten intrygancki pędrak usiłował uciszyć mnie od wielu tygodni, nie pozwalał mi powiedzieć nikomu o istnieniu Refaitów. A teraz stał tutaj i wszystko wskazywało na to, że doskonale odnajdywał się w ich towarzystwie.

– O, moja droga. Czyżbyś połknęła ten ukradziony język? – Rozległ się jego drwiący śmiech. – Tak, Paige, to ja, jestem tu z Refaitami przyodziany w kotwicę! Czyżbym wprowadził cię w osłupienie? Poczulaś się zgorszona? Czyżby to był zbyt duży szok dla twych kruchych zmysłów?

– Dlaczego? – szepnęłam. – Dlaczego, u licha, ty tutaj jesteś, Jaxonie?

– A co ty zrobiłabyś na moim miejscu? Z tobą w roli Zwierzchniczki mój ukochany syndykat jest skazany jedynie na samodestrukcję. Właśnie dlatego postanowiłem wrócić do moich korzeni.

– Twoich korzeni?

Uśmiechnął się szeroko.

– Opowiedziałaś się po niewłaściwej stronie. Dołącz do nas, skarbie – mówił dalej, jakby w ogóle mnie nie słyszał. – Nawet nie zdajesz sobie

sprawy, jak bardzo cierpię, widząc cię w garści tych nikczemnych Refaitów, którzy sami siebie nazywają Ramarantami. W przeciwieństwie do Szmatoznata zawsze wierzyłem, że ty nie ulegniesz ich indoktrynacji. Nie dasz się uwieść... Arcturusowi. Myślałem, że masz więcej oliwy w głowie i że nie będziesz jedynie ślepo wykonywała rozkazów swojego ekspana.

Rzuciłam mu chłodne spojrzenie.

– Byłoby ci na rękę, gdybym zrobiła to teraz.

– Otóż to. – Na jego policzku zauważyłam świeży siniec. – Dla Terebell Sheratan jesteś wygodnym pionkiem w jej odwiecznej rozgrywce. Z kolei Arcturus Mesarthim jest jedynie jej przynętą. Jej wabikiem. To z jej rozkazu wziął cię pod swoje skrzydła w kolonii karnej, tylko po to, żebyś wpadła w sidła Ramarantów. A ty, mój skarbie, uległaś im... Wszyscy to widzą, wszyscy z wyjątkiem ciebie samej.

Poczułam niepokojący chłód. Gdzieś tam w syndykacie ktoś dotknął mojego ciała.

– To walka, której nie możesz wygrać. Nie okaleczaj syndykatu, moja śliczna – powiedział miękkiem głosem. – On nigdy nie miał być maszyną do zabijania, z kolei zarządzanie nie jest twoją mocną stroną. Nie popadaj w skrajności. Jedyne, czego wszyscy w Archonie chcemy, to chronić ciebie. Ciebie i twój cudowny dar. Jeżeli musimy odciąć ci skrzydła, aby powstrzymać cię od rzucenia się w ogień, niech tak się stanie. – Wyciągnął dłoń. – Chodź do nas, Paige. Chodź do mnie. Możemy tego wszystkiego uniknąć.

Zaskoczył mnie. Wiedzieliśmy o tym obydwój. Ale jeżeli wydawało mu się, że mnie przestraszy, to będzie się musiał bardziej postarać.

Kolejny dreszcz. Poczułam, że wypadam z podświadomości obcego, że wracam w objęcia zaświatów.

– Prędzej spłonę żywcem – odrzekłam.

Mój mózg był jak płynna masa, wyslizgiwał się przez nos na zewnątrz. Musiałam opuścić ciało, nabrać powietrza we własne płuca...

Ktoś złapał mnie za ramię. Ktoś do mnie mówił, powtarzał moje imię. Zerwałam maskę z tlenem, otworzyłam drzwi i wysunęłam się z auta, z trudem łapiąc oddech. Gwałtowny ruch rozerwał szwy i na ciele poczułam krew.

Jaxon Hall był zdolny do wielu rzeczy, ale nie mogłam uwierzyć w to, że cały czas stał po stronie Sajonu. Zrobił karierę, żyjąc w cieniu mojego wroga.

Rany odniesione w czasie rozgrywek paliły piekielnym bólem, który pulsował w stronę pleców. Zanurzyłam się w nocnych ciemnościach. Zeszłam po pokrytych mchem schodach na brzeg Tamizy i padłam na kolana nad brzegiem wody. Schowałam głowę w dłoniach, przeklinając własną głupotę. Jak to możliwe, że nie potrafiłam tego przewidzieć? Jak mogłam nic nie zauważyć. Teraz on będzie naszym największym wrogiem, cennym nabytkiem kotwicy.

Znajdę innych sojuszników – powiedział po rozgrywkach. – Ostrzegam cię: jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa.

Powinłam była go zabić w Różanym Pierścieniu. Trzymałam ostrze tuż przy jego gardle, ale byłam wtedy zbyt słaba, by go zniszczyć.

Bardzo stary sojusznik – powiedziała Nashira. – Ktoś, kto powrócił do mnie... po długich dwudziestu latach separacji...

Krzyk w oddali zatrzymał czas i jednocześnie mi go przywrócił. Pochyliłam się nad wodą.

Postanowiłem wrócić do moich korzeni.

– Nie – powiedziałam do siebie. – Nie ty. Tylko nie ty...

Stał taki pewny siebie przy boku Sargas. Nie wyglądał na kogoś, kto spotkał ich po raz pierwszy kilka godzin wcześniej. Zignorowałam jeszcze kilka innych szczegółów. Jaxon zawsze był bogatszy od innych mim-lordów. Sam absynt kosztuje przecież fortunę na czarnym rynku, a on popijał go niemal każdego wieczoru. Jakim cudem z nędzarza stał się bogaczem? Z pewnością nie dzięki pisaniu; ulotki nie były opłacalnym zajęciem. Poza tym fakt, że poprowadził akcję uwolnienia mnie z kolonii bez żadnego konkretnego planu, wydawał się zupełnie bezsensowny. Angażowanie się w przedsięwzięcia bez sprecyzowanego celu kompletnie nie leżało w jego naturze. Ale jeżeli już wcześniej wydostał się z kolonii... jeżeli znał drogę powrotną albo jeżeli rodzina Sargas pozwoliła mu mnie zabrać...

Stary sojusznik. Dwadzieścia lat temu. Te słowa wystarczyły, żebym zrozumiała, kim Jaxon Hall był kiedyś i kim jest teraz. Nie miałam twardego dowodu, ale wiedziałam, w głębi serca wiedziałam, że mój instynkt się nie myli.

On nie był tylko zdrajcą.

On był tym zdrajcą.

Człowiekiem, który dwadzieścia lat temu zdradził Ramarantów, aby wykupić swoją wolność od Refaitów.

Człowiekiem odpowiedzialnym za blizny na plecach Naczelnika.

Człowiekiem, który zostawił w kolonii swoich współwięźniów na śmierć.

A ja byłam jego faworytą. Jego prawą ręką.

Odgłos kroków wyrwał mnie z zamyślenia. Kątem oka zobaczyłam, jak Naczelnik kuca obok.

Musiałam mu powiedzieć. Nie mogłam zostać z tym sama.

– Wiem, kto zdradził cię dwadzieścia lat temu – powiedziałam. – Wiem, kto zadał ci te potworne rany.

Zapadła cisza. Uświadomiłam sobie, że cała drzę.

– To nie jest bezpieczne miejsce – przemówił w końcu. – Porozmawiamy o tym w teatrze.

Myśli kłębiły mi się w głowie. Byłam marionetką uwięzioną w plątaninie sznurków.

Nick wyłonił się zza balustrady na górze.

– Stróże – krzyknął. – Naczelniku, przyprowadź ją na górę!

Naczelnik nawet nie drgnął. Bałam się, że nie będzie w stanie odczytać mojego wyrazu twarzy, że będę musiała sama wymówić na głos to przekłete imię, ale po kilku sekundach zauważyłam, jak to do niego dociera, tak samo jak do mnie. Jego oczy zapłonęły.

– Jaxon.

CZĘŚĆ I

Wielki Brat

1

Zwierzchniczka

Wojna nie bez przyczyny od zawsze była nazywana grą. Bierze w niej udział dwóch graczy, każdy z nich ma swoich zwolenników. Każdy liczy się z ryzykiem przegranej.

Te dwa pojęcia różnią się jednak jedną kwestią.

Każda gra przypomina hazard. Pewność, to ostatnia rzecz, na którą możesz sobie pozwolić, gdy zaczynasz rozgrywkę. Jeżeli masz gwarancję wygranej, to nie jest to gra.

W wojnie natomiast każdy z walczących pragnie pewności. Żaden głupiec nie podejmie się walki bez solidnego przekonania o szansie na zwycięstwo; albo przynajmniej prawdopodobieństwa porażki na tyle małego, że mimo wszystko warto stanąć w szranki. Nikt nie zaczyna wojny dla samego dreszczyku emocji, robi to dla wygranej.

Pozostaje pytanie, czy każdy zysk, każdy wynik jest w stanie usprawiedliwić taktykę, która prowadzi do zwycięstwa.

27 listopada 2059

W samym sercu finansowej dzielnicy Londynu szalał ogień. Na Cheapside Didion Waite, poeta podziemia i zacięty rywal Jaxona Halla, wykrzykiwał coś w złości nad pozostałościami opuszczonego kościoła. Coś, co było kiedyś stolicą, przeobraziło się teraz w kupę zwęglonego i dymiącego gruzu.

Już z oddali rzucał się w oczy w swojej pudrowej peruce i fraku, z tym że wszyscy byli zbyt pochłonięci powstałym zamieszaniem, żeby zwracać uwagę na tego szaleńca. Wszyscy, z wyjątkiem tych, którzy odpowiedzieli na jego wezwanie. Staliśmy zamaskowani przy wlocie uliczki i obserwowaliśmy to, co pozostało z St Mary-le-Bow. Zgodnie z raportami miejscowych jasnowidzów około północy wybuch zrównał kościół z ziemią. Teraz kilka z najbliższych budynków stało w ogniu, a na ulicy pojawił się napis:

ODDAJCIE POKŁON BIAŁEMU SPOIWU,

JEDYNEMU PRAWOWITEMU ZWIERZCHNIKOWI LONDYNU.

Obok napisu namalowany był kwiat w kolorze pomarańczowego wschodzącego słońca. Nasturcja. W języku słońca oznaczał on podbój lub władzę.

– Ściągnijmy stamtąd tego biedaka – powiedziała Ognena Maria, jeden z moich dowódców. – Zanim zrobi to Sajon.

Nie zamierzałam brać w tym udziału. Didion oczekiwał, że pojawię się osobiście, ale rozmowa z nim byłaby teraz zbyt niebezpieczna, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego obecny stan. Liczył zapewne, że zwrócę mu pieniądze za poniesione straty ze skrzyń, które teraz trzymałam pod swoją pieczęcią, jednak z doświadczenia wiedziałam, że nie miałby żadnych skrupułów przed zdekspirowaniem mnie przed całą ulicą, gdybym tylko powiedziała „nie”. Lepiej będzie, jeżeli na razie nie będę pokazywać mu się na oczy.

– Ja pójdę. – Eliza poprawiła kaptur. – Zabierzemy go na ulicę Grub.

– Uważaj na siebie – ostrzegłam ją.

Pognała w stronę Didiona, który rzucał już teraz kostką brukową na oślep i krzyczał chaotycznie. Za nią udała się Maria, skinęła na swoich najemników, żeby jej pomogli.

Zostałam z Nickiem. Mieliśmy na głowach modne w ostatnich tygodniach zimowe kaptury, które zakrywały niemal całą twarz, tylko że stałam się na tyle rozpoznawalną postacią, że w moim przekonaniu niewiele mogło to pomóc.

Po rozgrywkach – w których walczyłam z Jaxonem Hallem, moim własnym mim-lordem i mentorem, o prawo do rządów nad jasnowidzami Londynu – Nick rzucił pracę w Sajonie i znikł z pola widzenia, zostawiając sobie jedynie możliwość podkradania medykamentów i wybierania gotówki z konta w możliwie jak największych ilościach. W ciągu kilku dni jego twarz pojawiła się tuż obok mojej na ekranach w całym mieście.

– Myślisz, że to sprawka Jaxona? – Skinął na gruzy pozostałe z kościoła.

– Jego poplecznicy. – Ciepło bijące od ognia paliło mnie w oczy. – Ktokolwiek im dowodzi, zaczyna właśnie zbierać zwolenników.

– To tylko niewielka grupa intrygantów. Nie masz się czym przejmować.

Mówił z przekonaniem, chociaż to już trzeci atak na punkt orientacyjny syndykatu w ciągu kilku dni. Ostatnio zrobili nalot na rynek Old Spitalfields, wystraszyli handlarzy i splądrowali stoiska. Autorzy ataku uważają Jaxona za prawowitego Zwierzchnika, pomimo jego rzucającej się w oczy

nieobecności. Nawet po tym, jak zapoznałam ich z faktami, nie byli w stanie pojąć, że Białe Spoiwo, chwalebny mim-lord I-4, przeszedł na stronę Sajonu.

W porównaniu z innymi problemami to drugorzędna kwestia; większość jasnowidzów opowiadała się za mną. Jednakże wiadomość przekazana poprzez ten atak wydawała się jasna: nie zdobyłam jeszcze serc wszystkich poddanych. Przypuszczałam, że zależy to od terenu podległego syndykatoowi. Mój poprzednik, Haymarket Hektor, był człowiekiem pogardzanym przez większość. Ci, którzy byli mu posłuszni, wykonywali jego polecenia jedynie ze strachu albo dlatego, że dobrze im za to płacił.

Didion zawodził, kiedy Maria i Eliza stawiały go na nogi i odprowadzały w bezpieczne miejsce. Jego wycie zagłuszyły syreny sajońskiego wozu strażackiego. Mogli ugasić sąsiednie budynki, ale wszyscy doskonale wiedzieli, że kościoła nie da się ocalić, podobnie jak Juditheon, domu aukcyjnego, który znajdował się tuż pod nim. Wycofaliśmy się z tego zamieszania, zostawiając kolejną część naszej historii za sobą.

Kiedyś pewnie bym zapłakała. Spędziłam wiele godzin w Juditheon, łupiąc wygórowane sumy pieniędzy dla Jaxona za duchy, których Didion nie miał prawa sprzedawać. Jednakże od czasu ujawnienia się prawdziwej natury Jaxona, wszystkie moje wspomnienia z życia faworyty okryły się skazą, ich powierzchnię spowiła otoczka brudnej piany. Jedyne, czego pragnęłam, to zakopać je głęboko w ziemi, a na ich wierzchu stworzyć nowy, pewny grunt.

– Najbliższym bezpiecznym miejscem będzie dom przy Cloak Lane – powiedział Nick.

Skęciliśmy w kolejną boczną uliczkę, oddalając się od punktu zapalnego, w którym stały gruzy spalonego kościoła. Stroniliśmy od ludzi. Nick sprawdził kamery bezpieczeństwa. Od czasu rozgrywek nie byliśmy już tylko kryminalistami, ale powstającymi rewolucjonistami, za których oferowano coraz wyższe nagrody. Nawet gdybyśmy nie wykonali żadnego ruchu przeciwko Sajonowi, oni i tak doskonale znali nasze zamiary.

Zastanawiałam się, jak długo jeszcze będziemy w stanie przetrwać w stolicy. Tak późne nocne wyprawy stanowiły dla nas niebezpieczeństwo, ale ponieważ Didion po mnie posłał, chciałam tu przyjść, chciałam go przekonać, że obydwójce opowiadamy się po tej samej stronie. Był przecież odwiecznym przeciwnikiem Jaxona, stał się więc teraz naszym potencjalnym sojusznikiem.

Kawalerkę na Cloak Lane wynajmowała nam kobieta, która była niegdyś

nocnym wędrowcem, skłonny do pomocy Zakonowi Mimów w każdej kwestii. W przeciwieństwie do większości naszych budynków w tym mieliśmy ogrzewanie, lodówkę i wygodne łóżko do spania. Ciepło panujące we wnętrzu po długiej nocy na ulicach było dla nas luksusem. W ciągu kilku ostatnich tygodni temperatura spadła i niemal każdego dnia padał śnieg, pokrywając Londyn grubą warstwą lodu przypominającą lukier na urodzinowym torcie. Nigdy wcześniej nie przeżyłam tak bezlitośnie okrutnej zimy. Nos i policzki różowiły mi się z zimna, a oczy napływały łzami za każdym razem, gdy wychodziłam na zewnątrz.

Nick padł na łóżko, ja postanowiłam czuwać. Przynajmniej on mógł sobie pozwolić na kilka godzin odpoczynku. Na jego bladej twarzy odbijał się blask księżyca, uwydatniając zmarszczkę, która niekiedy pojawiała się na jego brwi, nawet w czasie snu. Leżałam na kanapie w ciemności, ale byłam zbyt niespokojna, aby zamknąć oczy. Obraz płonącego kościoła i symbolizowana przez niego zapowiedź zniszczenia kołowały mi się w głowie. Nie dawały zapomnieć o tym, że pomimo ostentacyjnego zniknięcia Jaxon da nam się jeszcze we znaki.

Rankiem wzięłam taksówkę do Mill, industrialnej ruiny w Silvertown, jednego z kilku opuszczonych budynków w cytadeli, który zajmowaliśmy w ostatnim czasie. To tu znajdowała się siedziba naszej największej komórki.

Zmiana struktury syndykatu, z zamiarem przekształcenia go ostatecznie w armię będącą w stanie zwalczyć Sajon, nie była łatwym przedsięwzięciem. Zadałam kres tradycyjnemu systemowi terytorialnemu i systemowi melin, chociaż starałam się utrzymać członków gangu razem, tam, gdzie tylko było to możliwe. Jasnowidze syndykatu byli teraz zorganizowani w komórki. Każda z nich mieściła się w jednym miejscu, znanym jedynie członkom danej komórki oraz miejscowym mim-lordom i mim-królowym, którzy otrzymywali rozkazy poprzez naczelnego dowódcę. Zmuszanie poddanych do ograniczania kontaktów spoza swoich komórek nie przypadło im do gustu, ale to jedyny sposób, żebyśmy zdołali przeżyć. Jedyny sposób, aby uniknąć Jaxona, który znał stary syndykat na wylot.

Teraz każdy, kto zostałby złapany, mógłby zdradzić wrogowi miejsce pobytu jedynie niektórych osób. Wybieraliśmy się na wojnę z Sajonem i nie mieliśmy prawa podejmować ryzyka.

Kiedy dotarłam do Mill, weszłam po schodach. Leon Wax, jeden z kilku

ślepców, którzy współpracowali z Zakonem Mimów, siedział na końcu górnego korytarza w wózku inwalidzkim i rozdawał paczuszki z niezbędnymi przedmiotami, takimi jak mydło i butelki z wodą, nowo przybyłym wróżbitom. Miał już sześćdziesiąt lat, na czole świeciła mu łysinka, a jego skóra mieniła się głęboko brązowym odcieniem.

– Witaj, Paige – powiedział.

– Leonie. – Skinęłam do gapiących się na mnie rekrutów. – Witajcie w komórcę.

Zdawali się lekko oniemiały. Musieli wiele o mnie słyszeć: faworyta, która wbiła nóż w plecy swojemu mim-lordowi, śniący wędrowiec z sojusznikami z zaświatów. Zastanawiałam się, jak pasowałam do ich oczekiwań. Stała przed nimi tylko kobieta z podkrążonymi oczami. Miałam znowu blond włosy i jeden czarny strąk z przodu. Jedynym potwierdzeniem mojego uczestnictwa w rozgrywkach były blednące siniaki i rzucający się w oczy obrzęk na szczęce, gdzie skóra została rozcięta szablą – wyryty na mojej twarzy dowód na to, że potrafię walczyć i wygrywać.

Jeden z nowo przybyłych, blady rudzielec, wykonał przede mną ukłon.

– Dz-dziękuję, Zwierzchniczko. Jesteśmy zaszczytzeni, że możemy stanowić część Zakonu Mimów.

– Nie musisz mi się kłaniać.

Zostawiłam ich w kompetentnych rękach Leona i udałam się na piętro. Moje głębokie rany nadal rwały, ale lekarstw mieliśmy tylko tyle, żeby ledwie stłumić ból.

Centrum inwigilacji znajdowało się na jedenastym piętrze. Kiedy weszłam do środka, zastałam Toma Wyliczanekę i Głym Lorda – dwóch moich najwyższych rangą dowódców – jedzących śniadanie i dumających nad mapą cytadeli, na której zaznaczono niedawno zainstalowane skanery Tarczy Czuciowej, czyli coś, co spędzało nam w ostatnim czasie sen z powiek. Na papierach i laptopach na stole leżały rozłożone noumeny: kamienie, klucze, nóż i kula wróżebna wielkości pięści.

– Dzień dobry, Zwierzchniczko – przywitał mnie Głym.

– Mamy problem.

Tom uniósł swoje krzaczaste brwi.

– Jest zbyt wcześnie na poranne rozmowy. Nie skończyłem jeszcze swojej kawy. – Odsunął dla mnie krzesło. – O co chodzi?

– Zwolennicy Jaxona spalili Juditheon.

Westchnął.

– Wiemy już o tym od Marii. Nie ma się czym przejmować, to płotki.

– Nawet jeżeli tak jest, nie możemy tego dalej ignorować. – Nalałam sobie kawę. – Musimy scalić syndykat, i to szybko. Najlepiej byłoby zacząć od znalezienia kogoś na miejsce Jaxona – powiedziałam bardziej do siebie niż do nich. – Jak u was?

– Każdego dnia przybywają nowi rekruci – odparł Glym. – Potrzebujemy ich znacznie więcej, ale póki co nie jest źle. Wygląda na to, że wielu jasnowidzom przypadł do gustu pomysł z Zakonem Mimów i im więcej z nich wstąpi w nasze szeregi, tym większą przyciągną za sobą rzeszę.

Tom skinął.

– Ocaliliśmy wczorajszej nocy parę mediów. Zostały wykryte przez skaner czuciowy. Miałem wizję. Glym wysłał kilku swoich ludzi do miejsca, gdzie się ukryli. – Odchrząknął i zerknął na Glyma. – Opowiedzieli nam... ciekawą historię. Twierdzą, że skaner został uruchomiony pomimo że go nie widzieli. Usłyszeli jedynie alarm.

Zmarszczyłam brwi. Sajon rozpoczął akcję umieszczania skanerów w podziemiu, to niedobre nowiny, ale urządzenia te były na tyle duże, że ciężko ich nie zauważyć.

– Musieli go widzieć, przecież to spory sprzęt. Gdzie to było?

– Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów.

– Wyślij swojego faworyta, by zbadał sprawę. Nie podoba mi się to.

Zanim wyszłam, złapałam imbirową bułeczkę. Kiedy Tom to zauważył, pozbierał pośpiesznie resztę smakołyków do pudełka.

Zeszłam do sali treningowej. Poprzez potłuczone okienne szyby przedzierało się dzienne światło, spowijając beton i nieeksploatowane maszyny. Zapadlisko obejmowało większą część dachu, przez który dało się zobaczyć perłowoszare niebo. Członkowie komórek mieli tu swoje pierścienie, aby trenować walkę zarówno fizyczną, jak i z duchami, znajdował się tu również teren do walki na noże.

Na polecenie Terebell Ramaranci regularnie odwiedzali nasze komórki, żeby pomagać rekrutom doskonalić swoje zdolności. Pleione Sualocin stała w pierścieniu po lewej stronie pomieszczenia i uczyła walki z duchami. Jasnowidze zgromadzeni wokół niej byli oczarowani swoim instruktorem.

– Kiedy szpula wejdzie w kontakt z aurą przeciwnika, duchy uwalniają sekwencję zakłócających obrazów. Jednakże szpula, która jest słaba, może

zostać odparta lub zerwana. Aby prawidłowo wykonać swoje zadanie, musi być mocno uwita. W naszym języku mówimy na to tkanie. Zrobiła wymach ręką odzianą w rękawicę, ustawiając duchy blisko siebie. Kiedy mnie zauważyła, puściła je wolno i powiedziała do swoich uczniów:

– W tym budynku przebywa wystarczająco dużo duchów, na których możecie ćwiczyć. Ruszajcie.

Podopieczni poderwali się z miejsca i wyszli. Niektórzy z nich mrucze pod nosem „Zwierzchniczka”, kiedy mnie mijali. Pleione odprowadziła ich wzrokiem.

– Władczyni kazała cię poinformować, że będzie jutro przeprowadzać inspekcję komórek Pierwszej Kohorty – zwróciła się do mnie.

– W porządku.

Blask w jej oczach słabł, co oznaczało zapewne, że była głodna. Zabroniłam wszystkim Ramarantom posilania się kosztem jasnowidzów znajdujących się pod moją opieką, zmuszając ich tym samym do czyhania na tych spoza syndykatu. Aczkolwiek nie wpłynęło to w żaden sposób na ich usposobienie.

– Terebell jest rozczarowana – mówiła dalej Pleione – twoim brakiem powodzenia w usunięciu wpływów tego archizdrajcy z Londynu.

– Możesz mi wierzyć, że robię, co mogę.

– W takim razie radzę ci, żebyś się bardziej postarała.

Ominęła mnie szerokim łukiem i udała się do wyjścia. Zdążyłam już do tego przywyknąć.

Wzajemna nienawiść do Jaxona stanowiła nasz wspólny mianownik, ale nie było w tej nienawiści równowagi. Wszyscy Ramaranci wiedzieli już, że to on ich zdradził, kiedy po raz pierwszy zbuntowali się przeciwko Sargas, refaickiej rodzinie, która była u władzy. Nie miałam pewności, dlaczego zdołałam uniknąć kary. Tak czy inaczej, przez trzy lata pracowałam dla tego archizdrajcy, ich zagorzałego wroga, więc zapewne ciężko im uwierzyć, że nigdy niczego nie zauważyłam, że nie poznałam jego haniebnego sekretu.

W pobliżu ćwiczyli jasnowidze. Jeden z augurów zebrał szpulę i rzucił nią w refaickiego instruktora, który stał pośrodku pierścienia.

Naczelnik szybkim ruchem ręki roztrzaskał szpulę i zmusił duchy do walki.

Arcturus Mesarthim jest jedynie jej przynętą.

Odwrócił lekko głowę. Stałam na swoim miejscu, sącząc kawę.

Wszyscy to widzą, wszyscy z wyjątkiem ciebie samej.

Augur westchnął rozczarowany i się wycofał. Po chwili Naczelnik skinął na dwóch kolejnych jasnowidzów w szeregu.

Pierwszym z nich był Felix Coombs, jeden z nielicznych ocalonych z Czasu Żniw. Gołym okiem dało się zauważyć, że nie potrafił zachować spokoju w towarzystwie Refaitów. Wstąpił do pierścienia i napełnił miskę wodą. Jego przeciwnikiem miała być Róisín Jacob, nikkzemny augur, której warkocze były mokre od potu. Odkąd zarządziłam uwolnienie nikkzemnych augurów ze slumsów Wyspy Jakuba, oddała treningom serce i duszę, ćwiczyła po kilka godzin dziennie.

Naczelnik stał z założonymi rękoma.

– Felixie – powiedział, dając mu tym samym znak, żeby rozpoczął – garbisz się. Gwarantuję ci, że Stróż cię rozpozna.

Felix stanął do walki z Róisín. Była od niego wyższa o głowę.

– Róisín, zaatakuj – powiedział Naczelnik – ale daj mu szansę opanować technikę.

– Postaram się – odpowiedziała dziewczyna.

Felix odchrząknął, skinął na kilka duchów i uwił z nich szpulę. Naczelnik przechadzał się wokół pierścienia.

– Odwróćcie się do siebie plecami. A teraz zróbcie trzy kroki do przodu. – Jasnowidze wykonali polecenia Naczelnika. – Dobrze.

To było w jego stylu. Z każdej walki robił taneczny pojedynek będący pewną formą sztuki. Obserwatorzy ustawili się w szeregu obok pierścienia. Kiedy Felix i Róisín czekali na sygnał od Naczelnika, publiczność dodawała im otuchy, wykrzykując słowa zachęty.

– Trzy – zaczął Naczelnik – dwa, jeden.

Felix wykonał ruch ręką. Duchy pojawiły się tuż przy nim i zanurzyły się w misce z wodą, wywołując drgania tafli wody i napięcie w zaświatach. Uniosłam brwi. Kiedy duchy wyłoniły się na zewnątrz, ciągnąc za sobą łańcuch z kropli wody, Róisín zaatakowała, przystępując ku Felixowi. Pięścią uderzyła go w rękę, następnie wbiła mu palce w ramię i rzuciła nim o liny. Jego ciałem gwałtownie szarpnęło, co zmusiło spanikowane duchy do ucieczki. Felix rozchlapał całą wodę, upadając na miskę stojącą na podłodze.

– Poddaję się, poddaję – krzyknął zagłuszony gromkim śmiechem. – To boli, Róisín, co ty zrobiłaś?

– Użyła przeciwko tobie swojego daru – powiedział Naczelnik. – Róisín

jest utalentowanym kościejem. Twoje kości podlegają jej dotykowi.

Felix się wzdrygnął.

– Moje kości?

– Zgadza się. Są otulone ciałem, ale zawsze odpowiedzą na wezwanie kościeja.

Zwycięstwo Róisín spotkało się z aplauzem publiczności. Odłożyłam kawę i podeszłam do nich. Naczelnik użył dostrojenia i przekształcił jej talent, tak aby była w stanie się bronić. Felix również zrobił ogromne postępy.

– Mówiłem, że nie powinniśmy nigdy ich wypuszczać – syknął zaklinacz dusz. Miał chyba na imię Trenary. – Nikczemni augurzy nie są jednymi z nas.

– Dosyc. – Naczelnik przechadzał się wokół pierścienia. – Zwierzchniczka zakazała wam tego typu rozmów.

Kilkoro ludzi stanęło w osłupieniu. Okazało się, że Refaici mają wyostrzony słuch. Każdy inny struchlałby, słysząc ton jego głosu, ale zaklinacz dusz najwyraźniej nie zamierzał odpuszczać.

– Nie muszę słuchać twoich rozkazów, Refaito – odparł. Felix przełknął ślinę i zerknął na Naczelnika. – Posłucham jedynie rozkazu Zwierzchniczki, jeżeli w ogóle ją kiedykolwiek zobaczę.

– W takim razie słuchaj mnie, Trenary – zawołałam. Głowy zgromadzonych odwróciły się w moim kierunku. – Nie tolerujemy już takiej postawy. Jeżeli nie potrafisz się powstrzymać, możesz sobie stąd pójść. Najlepiej na zewnątrz, ostudź emocje na mrozie.

Nastała chwila ciszy, po czym Trenary wypadł z sali. Róisín zazgrzytała zębami.

– Naczelniku, czego możesz mnie nauczyć? – zapytał Jos Biwott, rozładowując tym samym powstałe napięcie. – Potrafię jedynie śpiewać.

– To wcale niemały talent. Każdy z was ma możliwość użycia swojego jasnowidzenia przeciwko Sajonowi, ale mój czas dla was na dziś już się skończył. – W sali rozległy się pomruki niezadowolenia. – Wrócę w przyszłym tygodniu, a do tego czasu ćwiczcie wytrwale.

Patrzyłam, jak się rozchodzą. Po drugiej stronie sali Naczelnik sięgał już po swój płaszcz.

Minęło kilkanaście tygodni, w czasie których zamieniliśmy ze sobą jedynie kilka zdawkowych zdań. Nie mogłam już dłużej tego odkładać. Usiłując zagłuszyć swoje obawy, zmierzałam w jego stronę.

– Paige.

Jego głos miał na mnie taki sam wpływ, jak wino. Staralam się zachować spokój, nie pozwolić, aby ten niezdarny ciężar pod moimi żebrami zaczął falować.

– Naczelniku – powiedziałam. – Dawno nie rozmawialiśmy.

– W rzeczy samej.

Zachowywałam się, jakbym obserwowała teren do walki nożem, nie potrafiłam się skoncentrować. Zbyt mocno byłam świadoma tych wszystkich par oczu, które z ciekawością przyglądały się Zwierzchniczce i refaickiemu instruktorowi.

– To było niebywałe – powiedziałam szczerze. – Jak nauczyłeś Felixa używać wróżenia z wody w taki sposób?

– Nazywamy to zespoleniem. Jest to zaawansowana forma walki duchami zarezerwowana dla pewnych typów wróżbitów i augurów. Nikczemna Dama użyła jej w czasie rozgrywek. – Patrzył, jak medium zezwala na zawładnięcie. – Niektórzy jasnovidze mogą nauczyć się rozkazywać pewnym duchom przynieść swój noumen. Sztuka ta może być wykorzystywana do manipulowania ogniem, wodą i dymem.

To mogło nam dać ogromną przewagę. Zanim przybyli Ramaranci, wróżbici i augurzy potrafili używać przeciwko swojemu wrogowi jedynie szpuli; między innymi dlatego Jaxon uznawał ich za słabych.

– On wypowiadał się przeciwko nikczemnym augurom. – Naczelnik skinął w kierunku drzwi, którymi wyszedł z sali Trenary. – A poprzez to w imieniu Jaxona jako prawowitego przywódcy Zakonu Mimów. Najwyraźniej często cytuje wicherzycielskie fragmenty *O wartościach odmiennosci*.

– Powiem Leonowi, żeby nie spuszczał go z oka. Nie możemy pozwolić sobie na żadne przecieki.

– Słusznie.

Nastała niezręczna cisza. Na kilka sekund zamknęłam oczy.

– Cóż – powiedziałam. – Muszę coś załatwić. Pójdę już.

Zdażyłam zrobić kilka kroków w stronę drzwi, kiedy powiedział:

– Czy zrobiłem coś, co cię uraziło, Paige?

Zatrzymałam się.

– Nie. Ja po prostu byłam... zajęta.

Ton mojego głosu zabrzmiał zbyt defensywnie. Obydwoje czuliśmy, że coś jest nie tak.

– Naturalnie. – Nic nie odpowiedziałam, więc kontynuował miękko

głosem: – To ty decydujesz, w którym towarzystwie przebywasz. Ale wiedz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać, poradzić się. Albo po prostu się wygadać.

Nagle zauważyłam jego ostre rysy, ogień uwięziony w jego oczach, ciepło, które od niego biło. Poczułam napięcie w plecach i drzenie w brzuchu.

Wiedziałam, dlaczego tak się działo. Co powstrzymywało mnie przed otwarciem się przed nim. Nie chodziło o niego. On zaakceptował mnie jako kobietę, która spędziła wiele lat w pracy dla Jaxona, nie zdając sobie sprawy z tego, kim i czym był jej mim-lord. W przeciwieństwie do innych Ramarantów Naczelnik cały czas traktował mnie tak samo. Puścił płazem moją ignorancję.

Chodziło o ostrzeżenie, które dał mi Jaxon. Słowa, jakie wciąż płąsały mi w głowie. A ja nie mogłam mu o tym powiedzieć; nie mogłam przyznać, że Jaxon Hall, notoryczny kłamca, zatruł moje myśli o Naczelniku. Zasiał we mnie zwątpienie w jego wiarygodność, pozwolił myśleć o nim jedynie jak o ucieleśnieniu woli Terebell.

– Dziękuję ci. Wiem o tym. – Odwróciłam się świadoma zainteresowania, jakie wzbudzaliśmy. – Do zobaczenia wkrótce.

Resztę dnia spędziłam, inwentaryzując nasze zapasy. Kiedy o świcie opuszczałam Mill, spotkałam Nicka i Elizę. Dostali właśnie pilny raport od mim-królowej z Drugiej Kohorty, która była przekonana, że szwadron Stróżów obserwował budkę telefoniczną w jej sekcji.

– Mówi, że kilkoro z jej jasnowidzów zjawiło się tam, by wykonać telefon. Połowa z nich nie wróciła – usłyszałam od Nicka, kiedy brodziliśmy w śniegu. – Gdy sama poszła zatelefonować, nic się nie stało, ale chce, by postawić przy budce najemników.

– Czy w zeszłym tygodniu nie mieliśmy podobnej sytuacji, kiedy po wysłanym do apteki medium zaginął ślad? – zapytałam.

– Otóż to.

– Czy udaliście się osobiście do tej budki?

– Tak, nie zauważyliśmy nic niepokojącego.

Pochyliłam głowę, osłaniając się przed wiatrem.

– W takim razie już nie zwracajcie sobie tym głowy.

– Dobrze. Wracamy do meliny?

Skinęłam. Zbyt długo przebywaliśmy dzisiaj poza kryjówką i musieliśmy

sprawdzić nasze finanse.

Złapaliśmy riksę do Limehouse Causeway, dalej szliśmy na piechotę, trzymając nisko głowy opatulone szalikami. Liczni podekscytowani imprezowicze pod wpływem Floxy przemykali pomiędzy portowymi robotnikami z Wyspy Psów. Bary z tlenem pękały w szwach w przede dniu Święta Listopadowego, zwłaszcza te tanie, których w tej części cytadeli było mnóstwo. Eliza zatrzymała się przy bankomacie i ukradkiem wyjęła skradzioną kartę.

Kradzione karty do bankomatu były bardzo przydatne, nawet wtedy, kiedy mogliśmy z nich korzystać, jedynie dopóki właściciel się nie połapał, że jej nie ma. Terebell często odmawiała mi pieniędzy, byłam przekonana, że czerpała z tego przyjemność. Nick zerknął przez ramię na przechodniów, kiedy Eliza wsunęła kartę, przestępując z nogi na nogę.

Rozległ się przesywający dźwięk alarmu.

Nick i ja stanęliśmy jak wryci, a Eliza się wzdrygnęła, gwałtownie łapiąc oddech. Głośny ryk sygnału przyciągnął spojrzenia wszystkich w pobliżu. Przez ułamek sekundy jedynie patrzyliśmy na siebie przerażeni.

Znałam ten dźwięk.

Był to odgłos skanera Tarczy Czuciowej, który wykrywał obecność jasnowidza, odgłos zwiastujący aresztowanie, z tym że pochodził on z wnętrza automatu. A to przecież niemożliwe. Skanery Tarczy Czuciowej to ogromne, nieporadne ustrojstwa. Widać je z drugiego końca ulicy. Przy niewielkiej dawce czujności dało się ich zupełnie unikać. Nie były ukryte.

Czyżby?

Wszystkie te myśli przewinęły mi się przez głowę w ciągu jednej sekundy. Nie mieliśmy czasu na dalsze rozważania.

– Uciekamy – ryknęłam do Nicka i Elizy i w jednej chwili zniknęliśmy spod automatu.

– Odmieńcy – usłyszeliśmy za sobą.

Ktoś złapał Nicka za rękaw płaszcza. Odwinął mu pięścią, odtrącając go. Odwróciłam się i zobaczyłam szwadron nocnych Stróżów wybiegających z banku, z bronią z fluxem, krzyczących „stać” i „na ziemię”. Ich ryk rozproszył zgromadzonych wokół ludzi. Usłyszawszy ostrzegawczy pstryk strzałki z fluxem, zwiększyłam tempo i skręciłam w uliczkę, ciągnąc za sobą Elizę. Szok podwyższył mi ciśnienie krwi, a przerażenie przeszło moje ciało, przyspieszając oddech. Dawno nie czułam takiego strachu, od dnia, kiedy

zostałam porwana przez Sajon i zabrana do kolonii karnej. Nasza trójka stanowiła najwyższych rangą członków Zakonu Mimów, nie mogliśmy dać się złapać.

Gnaliśmy w kierunku slumsów, w których mieszkali pracownicy portu. Tam mogliśmy zniknąć w ciasnych labiryntach chałup. Nagle z piskiem opon zaparkował przed nami van. Odwróciliśmy się jak zapędzone w kozi róg zwierzęta i stanęliśmy twarzą w twarz ze szwadronem. Mieli na sobie czarno-czerwone mundury.

– Jasna cholera – mruknęła Eliza.

Powoli podniosłam ręce. Pozostali zrobili to samo. Kiedy Stróże ustawili się wokół nas w półksiężyc, zauważyliśmy ich policyjne pałki i broń z zapewne najnowszą wersją fluxu wycelowaną w nasze klatki piersiowe. Zerknęłam na Nicka. Jego aura się zmieniała, sięgała w głąb zaświatów.

Nie mogłam teraz wędrować. Mój duch był wyczerpany po rozgrywkach, wyszłam z wprawy. Zrobiłam się zbyt wolna. To jednak nie powstrzymałoby mnie przed stłuczeniem kilku Stróżów na kwaśne jabłko.

Dar Nicka eksplodował, oślepił ich falą wizji, a Eliza rzuciła w nich szpulą duchów. Splot duchów ich omotał, wiążąc w wirze halucynacji. W powstałym zamęcie wbiłam kłykcie w odsłoniętą brodę strażnika, drugą ręką zabrałam mu broń. Balistyczna strzykawka wypaliła, uderzając komendanta strzałką pomiędzy łopatkami.

Działaliśmy płynnie, tworzyliśmy zespół, tak jak wtedy, kiedy walczyliśmy z rywalizującymi gangami. Nick wyrwał jednemu ze strażników pałkę i walnął go w łokieć. Sparalizowany elektryczną nicią padł na ziemię. Eliza zaatakowała innego i uciekła, rzucając przez ramię jedną z naszych bezcennych puszek dymnych. Kiedy wybuchła, spowiła nas wszystkich gęstą szarą chmurą, a ja wystrzeliłam jeszcze jedną strzałkę i pognałam za Elizą, trzymając w dłoni pustą już broń. Niebawem usłyszałam za sobą kroki Nicka.

Jednym susem przekroczyłam niski murek. Przeczłołaliśmy się pod zamalowanym graffiti płotem, który stanowił granicę slumsów, zamknęliśmy pierwszą z ruder, jakie minęliśmy, i zniknęliśmy za brezentem, który miał pełnić funkcję drzwi. Nie zwalnialiśmy nawet przez chwilę, gnając przez zamieszkałe budynki, mijając przeklinających nas pracowników portu. Zatrzymaliśmy się, dopiero kiedy dotarliśmy do południowo-zachodniego krańca slumsów, na oleistą rozetkę piasku przy Tamizie. Poczułam kłujący ból w boku, ale to było nic w porównaniu z otchłanią strachu, jaki czułam

w środku.

Zawsze byliśmy ostrożni, choć pewni swoich umiejętności wtapiania się w tłum. Myślałam, że nic nie jest w stanie nas zatrzymać. A jednak zdołano nas wszystkich zaskoczyć z niemalże tragicznym skutkiem.

– Co to było, do cholery? – zapytała Eliza, z trudem łapiąc oddech. – Ukryta Tarcza Czuciowa?

Byłam zbyt zszokowana, żeby wymówić choćby słowo. Musieliśmy iść dalej, ale każda moja kość, każdy mięsień odmawiały posłuszeństwa. Nick potrząsał głową, sapiąc. W końcu zdołałam zebrać siły, aby wydusić z siebie:

– Chodźcie. Musimy ostrzec Zakon Mimów. To może... to może być koniec wszystkiego.

2

Nagle wezwanie

Natychmiast zwołałam spotkanie. Zanim dotarliśmy do kryjówki na północ od rzeki, Glym Lord, Tom Wyliczanka i Ognena Maria zajęli już swoje miejsca, sprzecząc się o resztę imbirowych bułeczek. Naprzeciwko nich siedziała Danica Panić, jeszcze jeden członek Siedmiu Pieczęci, który został ze mną po rozgrywkach. Zazwyczaj zwoływałam sześciu dowódców na tego typu spotkania, ale tym razem nie chciałam, aby wszyscy znaleźli się pod jednym dachem.

Wstali, kiedy weszłam. Poczułam ból w żebrach, siadając na krześle obok Nicka. Dotkliwie zimno potęgowało dyskomfort po odniesionych w czasie rozgrywek ranach.

– Co się dzieje, Paige? – zapytała Maria. – Czy to prawda? Ukryta Tarcza Czuciowa?

Po drugiej stronie stołu znajdowało się jedno wolne krzesło.

– Nie powinniśmy zaczekać? – zapytała Eliza, zajmując swoje miejsce po mojej lewej stronie.

– Nie – odrzekłam zwięźle.

Nieobecność Terebell była co najmniej frustrująca. Wiedziała, o której ma się zacząć spotkanie, nie miała w tej chwili ważniejszej sprawy. Od zawsze się spodziewaliśmy, że Sajon zwiększy ilość skanerów Tarczy Czuciowej, nie kryli się z takim zamiarem, ale byliśmy też przekonani, że będziemy mogli je widzieć.

– Dziękuję wam wszystkim, że przybyliście tak szybko – powiedziałam. – Od razu przejdę do rzeczy. Eliza próbowała skorzystać z bankomatu, kiedy rozległ się alarm. Wyglądało, jakby skaner Tarczy Czuciowej był... w niego wbudowany. – Zamilkłam na chwilę, pozwalając im to przetrwać. – Ledwo zdołaliśmy uciec.

Rozległy się ciężkie oddechy. Glym oparł głowę na rękę.

– Konsekwencje dla Zakonu Mimów mogą być katastrofalne – kontynuowałam. – Jeżeli nie możemy zobaczyć skanerów, nie jesteśmy

w stanie ich uniknąć.

– W bankomacie. – Maria przeczesła dłonią włosy. – W czymś tak banalnym...

– To mogłoby wyjaśnić sprawę z tajemniczą budką telefoniczną – mruknął Nick. – I ten jasnowidz, który zniknął w aptece.

Zbyt szybko zignorowałam te raporty.

– To jest największe zagrożenie dla jasnowidzów, jakiemu kiedykolwiek przyszło nam stawić czoła – powiedziałam. – Bez względu na to, ile ukrytych skanerów zostało zainstalowanych, pierwsze trzy kategorie, jedyne, które mogą być obecnie wykryte, muszą tymczasowo pozostać w ukryciu. Sytuacja ta nie może ulec zmianie, dopóki ilość naszych członków nie będzie na tyle duża, aby pokonać Stróżów. Na ulicach jest już zapewne zbyt niebezpiecznie.

– Nie. – Eliza popatrzyła na mnie. – Paige, nie możemy się tak po prostu schować.

– Jako jeden z mediów – powiedział Glyn, podnosząc głowę – zgadzam się. Pomimo niebezpieczeństwa zamrożenie większości naszych żołnierzy piechoty byłoby wielce niepraktycznym posunięciem.

– Równie niepraktyczne byłoby zezwolenie Sajonowi na ich przejęcie – odparłam. – Mamy jasnowidzów innych kategorii, którzy mogą być piechurami.

– Niewielu.

– Wystarczająco dużo – zawyrokowałam, chociaż czułam, że i tak się na to nie zgodzą.

Maria potrząsnęła głową.

– Świetnie. W takim razie musimy być cholernie dobrzy w unikaniu skanerów. Najwyższa pora, żebyśmy stanęli twarzą w twarz z nadchodzącym zagrożeniem. Hektor w kwestii Tarczy Czuciowej chował głowę w piasek, ale my musimy zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. To jest jak Wielki Brat. Obserwujące nas wszystkowiedzące oko.

– Obawiam się, że ciężko będzie ci je oślepić – powiedziała Danica.

Siedziała, wierząc się, po drugiej stronie stołu z założonymi rękoma. Miała na głowie kasztanową, kędzierzawą strzechę, oczy przekrwione z przepracowania. Dzięki etatowi w departamencie inżynierii Sajonu stanowiła nasze najlepsze źródło informacji na temat Tarczy Czuciowej.

– Dani – powiedziałam – czy ty o tym wiedziałaś?

– Wiedziałam, że planowali zainstalować ogromne skanery w całej

cytadeli, w związku z tym próbowałam, zresztą bez powodzenia, zbudować urządzenie, które blokowałoby nasze aury, o tym wiedzieliśmy wszyscy. Wiedzieliśmy również, że wezmą na cel podstawowe usługi. Nie wiedziałam jednak, że stworzyli wersję, która może pozostać w ukryciu.

– Przejdźmy zatem do rzeczy. Czy masz jakikolwiek pomysł, jak możemy się tego pozbyć?

– Cóż, nie da się tak po prostu zniszczyć czy usunąć tych większych. Poza tym że najwyraźniej są obserwowane, każdy skaner jest zespolony z danym miejscem.

– Wiesz, jak one działają? – zapytał oschle Gwym. – W ogóle cokolwiek o nich wiesz?

– Naturalnie.

– Więc?

Rzuciła mu ponure spojrzenie. Ewidentnie nienawidziła, kiedy ktoś ją popędza.

– Według plotek krążących wśród inżynierów skanery są zasilane przez centralne źródło energii nazywane gniazdem. – Wypowiadała słowa z celową opieszałością. – Nie wiem, co to jest, ale wiem, że każdy pojedynczy skaner został do tego podłączony.

– W takim razie jeżeli pozbędziemy się gniazda, rozmontujemy cały system – powiedziałam.

– Hipotetycznie. To byłoby jak usunięcie baterii.

Tom pogładził się po brodzie.

– A gdzie znajdziemy to gniazdo?

– Zapewne w Archonie – powiedziałam.

– Niekoniecznie – odparła Danica. – Tarcza Czuciowa to projekt SajMSO[2] więc najprawdopodobniej to urządzenie wojskowe.

No tak. Sajońskie wojsko. Już raz miałam z nim do czynienia, trzynaście lat temu, kiedy wkroczyło do Irlandii przez Dublin.

– SajMSO – powtórzyła Maria.

Popatrzyłam na nią. Z dziwnym wyrazem twarzy wyciągnęła z płaszcza skórzaną papierośnicę.

– Nie wiedziałam, że Tarcza Czuciowa to wojskowy wynalazek. To bardzo interesujące. – Wyjęła papierosa i zapaliła go. – Powiązania z wojskiem nadają temu wszystkiemu jeszcze bardziej złowieszczy wydźwięk.

Przeszył mnie dreszcz. Stosowaliśmy odpowiednie środki bezpieczeństwa

chroniące nas przed Stróżami i wrogimi Refaitami, ale na razie nie uważaliśmy wojska za potencjalne bezpośrednie zagrożenie. Większość armii stacjonowała na zagranicznych terytoriach Sajonu.

– Jestem za zniszczeniem Tarczy Czuciowej, ale jeśli sprowokujemy wroga, będziemy musieli się przygotować na bezlitosny odwet – powiedziała Maria.

– Ponadto bardzo możliwe, że będzie mu przewodniczyć Hildred Vance, Wielki Komandor Republiki Sajonu i nadrzędny przywódca SajMSO.

Tom zamruczał coś pod nosem.

Vance... już kiedyś słyszałam to nazwisko.

– Vance – powtórzył Glym. – To ona stała na czele inwazji na Bułgarię.

– Zgadza się. Była również mózgiem ataku na Irlandię oraz Bałkany. – Maria wypuściła z ust mgiełkę dymu. – Równie dobrze może sponsorować rozbudowę Tarczy Czuciowej. W celach wojskowych, naturalnie.

Eliza zaczęła nerwowo stukać palcami.

– A jeżeli zjawi się u nas, w Londynie?

Maria ponownie zaciągnęła się papierosem i zamknęła oczy.

– Wówczas – zaczęła – będziemy zmuszeni do walki z jednym z najbardziej inteligentnych i bezwzględnych strategów, jakich nosi ta ziemia. Z kimś, kto doskonale zna się na rozbijaniu rebelianckich komórek.

Nastała długa cisza. Nasza organizacja nie była jeszcze wystarczająco silna, by zmierzyć się z armią.

– Cóż – przerwałam milczenie – bez względu na to, czy ma to związek z Vance, czy nie... – urwałam, kiedy w drzwiach pojawił się Naczelnik w swoim ciężkim czarnym płaszczu. Dowódcy popatrzyli na niego z lękiem, obserwowali jego zimne niebieskie tęczęwki i posągową budowę.

– Przepraszam za spóźnienie, Zwierzchniczko – powiedział.

Kolor jego oczu zdradzał powód jego długiej nieobecności, zatrzymał się, aby się posilić.

– Gdzie Terebell?

– Jest dzisiaj zajęta.

Zarejestrowałam nawet najmniejszy jego ruch, kiedy zajmował miejsce obok Glyma. Jego oczy wytrącały mnie z równowagi, przypominając mi o tym, co musiał robić, aby przeżyć, ale nie mogłam go za to nienawidzić. Ze względu na niego jeszcze raz pokrótce wyjaśniłam kwestię ukrytych skanerów i zagrożenie, które się z nimi wiązało.

– Moglibyśmy skorzystać z twojej porady – powiedziałam – odnośnie

do tego, czy mamy jakąkolwiek szansę unieruchomić Tarczę Czuciową. Byłeś blisko Sargas. Co o tym wiesz? Czym to zasilają?

– Znajac Sargas, gniazdo stanowi prawdopodobnie formę eterycznej technologii, która ujarzma energię wytwarzaną przez duchy – odparł Naczelnik.

Tom uniósł brwi.

– Technologia, która wykorzystuje duchy? Nigdy nie słyszałem o czymś takim.

– Nawet większość Refaitów mało co o tym wie. Sargas to jedyna rodzina, która połączyła energię zaświatów z ludzką maszyną. Wielu z nas uważa to za nieprzyzwoite – powiedział Naczelnik. – Niestety nie wiem, jak działa gniazdo Tarczy Czuciowej.

Powoli skinęłam głową.

– Myślisz, że może się znajdować w Archonie?

– Zapytam naszego podwójnego agenta, czy ma na ten temat jakąś wiedzę, ale wydaje mi się, że gdyby tak było, już by nas o tym poinformował.

Alsafi Sualocin, najcenniejszy szpieg Ramarantów w Archonie. Poznałam go w kolonii jako brutalnego i lojalnego strażnika Nashiry. Byłam w szoku, kiedy odkryłam, że to Ramarant potajemnie kopiący pod nią dołki.

– Mimo że nie znamy lokalizacji gniazda, możemy przedyskutować to, co wiemy o skanerach. – Naczelnik popatrzył na zgromadzonych wokół stołu. – Jak zapewne wszyscy z was wiedzą, Tarcza Czuciowa potrafi obecnie wykryć jedynie trzy pierwsze kategorie jasnowidzenia. Bez względu na swoje wysiłki Sajon jak na razie nie zdołał dostroić jej do wykrywania czterech najwyższych.

Maria przechyliła głowę.

– A jak konkretnie oni robią to... dostrajanie?

– Nikt tego nie wie, ale już od dawna podejrzewam, że ma to związek z aurą. Logiczne, że Tarcza rozpoznaje to, z czym już miała do czynienia. – Zamilkł na chwilę. – Możliwe, że każdy z was mógłby zostać użyty do udoskonalenia technologii wykrywania aury.

To nam wystarczyło. Jeżeli wyjście na ulicę wiązałoby się nie tylko z aresztowaniem, lecz mogłoby także potencjalnie zwiększyć potęgę Tarczy Czuciowej, w takim razie zejście do kryjówki pozostawało jedynym właściwym rozwiązaniem, nawet gdyby miała to być nasza ostatnia deska ratunku.

– W kwestii gniazda – zaczęłam – czy myślisz, że można je łatwo wymienić? Gdybyśmy je zniszczyli, mogliby tak po prostu zbudować nowe?

– Raczej nie – odrzekł Naczelnik. – Nie należę do Sargas, więc nie jestem ekspertem od eterycznej technologii, ale wiem, że jest złożona, nieprzewidywalna i delikatna. Gdybyście zniszczyli istniejące gniazdo, domniemywam, że powrót do obecnego stanu operacyjnego zająłby im wiele lat.

W jego głosie dało się słyszeć wyuczone przypuszczenia, ale przynajmniej mieliśmy jakiś punkt zaczepienia.

– Jest jeszcze jedna rzecz, na którą należy zwrócić uwagę – dodał. – Otóż udoskonalona Tarcza Czuciowa będzie stanowiła spore zagrożenie dla Nocnej Dywizji Kontrolnej. Jeżeli dostroją ją do wykrywania wszystkich siedmiu kategorii, nie będzie już potrzeby zatrudniania widzących jasnowidzów jako oficerów. Zostaną zwolnieni, a w konsekwencji... Sajon pozbędzie się ich podobnie jak wszystkich innych odmieńców. – Popatrzył na mnie. – Niektórzy z nich mogą się okazać chętni do pomocy w zniszczeniu gniazda.

– Nie ma mowy – odchrząknął głośno Glym. – Syndykat nie współpracuje ze Stróżami.

Zawsze myślałam, że Glym jest pewnego rodzaju dowcipnisiem, podobnie jak Tom, ale przekonałam się, że potrafił wzbudzić posłuch. Przynajmniej traktował tę rewolucję poważnie, czego nie mogłam powiedzieć o niektórych członkach Eterycznego Stowarzyszenia.

– Jeżeli nie wyciągniecie w ich kierunku przyjaznej dłoni, zostaną po prostu wyeliminowani.

– I dobrze – skwitował Glym.

– To są zdrajcy. – Eliza zaczęła bawić się swoimi lokami. – Wybrali pracę dla Sajonu.

Glym popatrzył na nią z uznaniem. Bez wątpienia jej uwaga była słuszna.

– Naczelnik podsunął nam niezły pomysł. – Maria wzruszyła ramionami. – To potencjalni rekruci, szkoda się ich pozbywać.

– Byłby to tylko tymczasowy sojusz – powiedziałam do Naczelnika. – Kiedy rozprawimy się z Tarczą, ich posady nie będą już zagrożone.

– A taki tymczasowy sojusz mógłby być dla nas bardzo korzystny.

Nastąpiła cisza, w czasie której rozważyłam wszystkie za i przeciw. Mogłam do woli słuchać ich porad, ale ostatecznie to ja musiałam podjąć decyzję. Zaczynałam rozumieć, dlaczego mój poprzednik, Hektor, był w stanie

nadużywać swojej władzy aż w takim stopniu: przywódcy syndykatu mieli potężną władzę. Jasnowidze w tej organizacji chylili czoła przed taką potęgą, a ja udowodniłam im swoją siłę w czasie rozgrywek. Nie zmieniało to jednak faktu, że nie byłam ekspertem od wzniecania rewolucji.

Instynkt od zawsze mi mówił, żeby trzymać się z dala od Stróżów, ale to, co mogli nam zaoferować, mogło być warte fali krytyki, która zapewne spłynęłaby na mnie, gdybym dała im szansę. Ponadto uszczuplibyśmy tym samym szeregi Sajonu.

– Rozważymy to jeszcze – podsumowałam. – Jeżeli znajdziemy się w sytuacji, w której pomoc Stróżów okaże się dla nas niezbędną, powrócimy do tej kwestii. Do tego czasu raczej nie powinniśmy z nimi zaczynać. – Każdy wydawał się usatysfakcjonowany moją decyzją. – Póki co musimy podjąć bieżące ustalenia. Dani, chciałabym, abyś zrobiła, co w twojej mocy, by zdobyć informacje, czym jest gniazdo Tarczy Czuciowej i, co ważniejsze, gdzie ono się znajduje. To jest w tej chwili nasz priorytet.

– Poczekaj chwilę. – Tom wskazał na Danicę. – Czy Białe Spoiwo nie wie przypadkiem, że pracujesz dla Sajonu? Pomimo to chcesz nadal tam pracować?

– Jasne – odparła Danica.

Nick sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– To wydaje się dziwne, ale wygląda na to, że jej nie wydał. Ja mu nie ufam, więc odszedłem, ale skoro nie powiedział nic od trzech tygodni... – Zamilkł.

– Naczelnik zasięgnął już informacji u podwójnego agenta Ramarantów – wyjaśniłam. – Z tego, co wiemy, Dani nie jest inwigilowana. Będziemy wiedzieć, jeżeli ta sytuacja ulegnie zmianie.

To najwyraźniej uspokoiło Toma.

– W czasie, kiedy będziemy pracować nad tym, jak unieruchomić Tarczę Czuciową, chcę, aby bezwzględnie wszyscy z was poinformowali swoich mim-lordów i mim-królowe o zagrożeniu związanym z tymi ukrytymi skanerami – mówiłam dalej. – Oczekuję, że będą wysyłać wam raporty o każdym tego typu incydencie. Musimy rozpracować miejsca, w których zostały one zlokalizowane, i uczulić na nie syndykat. Zlecę ulicy Grub rozprawienie mapek wszystkich zidentyfikowanych lokalizacji. – Zastukałam palcami w stół. – Musimy również rozprawić się z tymi, którzy nadal popierają Białe Spoiwo. Przywołać ich wreszcie do porządku.

– Zapomną o wszystkich sentymentach z nim związanych, kiedy I-4 zyska nowego przywódcę – powiedział Głym.

– Jak do tej pory nikt się do mnie nie zgłosił.

– Myślą, że Jaxon wróci – wtrąciła Eliza. – Za bardzo się boją zająć jego miejsce.

No tak. Nawet teraz, kiedy Jaxon znikł, jego cień nadal unosił się w cytadeli, tak jak od dziesięcioleci.

Do zmiany przywódcy sekcji dochodziło jedynie w przypadku jego śmierci i gdy jego faworyta lub faworyt nie ubiegali się o awans. Dopiero to doprowadzało do walki o władzę w sekcji, zanim ktoś zadeklarował swoją kandydaturę Eteryicznemu Stowarzyszeniu.

Nie wiedziałam, czy Jaxon przed swoim odejściem wybrał nowego faworyta, i prawdę mówiąc, miałam to gdzieś. Nie chciałam również zamieszania, kiedy syndykat próbował wyłonić najlepszego następcę.

– Ktoś z was z pewnością ma na myśli odpowiedniego kandydata. Niech się przedstawi jutro w czasie rozprawy, tak abyśmy mogli wreszcie zakończyć ten temat. – Wstałam. – W ciągu dnia wyślę rozkazy.

Pomrukując pod nosem „dobranoc”, dowódcy opuścili kryjówkę. Kiedy Nick i Eliza udali się zabezpieczyć budynek, ja zabrałam się za zbieranie dokumentów.

Naczelnik wstał jako ostatni. Po raz pierwszy od wielu tygodni zostaliśmy sami. Nie podnosiłam głowy, ale wiedziałam, że zmierza ku wyjściu.

– Wychodzisz?

– Muszę – odrzekł. – Powinienem poinformować Terebell o zaistniałej sytuacji.

Nie byłam w stanie znieść napięcia, jakie powstało pomiędzy nami. Złoty sznur, kruche łącze, które przyciągało do siebie nasze duchy od kilku miesięcy, miało mi podpowiadać, co myślał Naczelnik, co czuł, ale jedyne, co do mnie docierało, to echo pustki, jaką miałam w sobie.

– Paige, musisz usunąć pozostałych popleczników Jaxona. – Zatrzymał się. – Taka jest wola Terebell. Jeżeli jej nie wypełnisz, spotkasz się co najmniej z niezadowoleniem z jej strony.

– Przecież słyszałaś, co powiedziałam...

– Nie mam na myśli wszystkich jego zwolenników. Dobrze wiesz, o kim mówię.

Zeke i Nadine. Zerknęłam na niego spode łba.

- Powiedziałeś Terebell, że jeszcze ich nie eksmitowałam z I-4?
- Jeszcze nie.
- Ale to zrobisz.
- Mogę nie mieć wyjścia. Zapewne o to zapyta.
- I wtedy jej powiesz.
- Wydajesz się poirytowana.
- Czyżby, Naczelniku?
- Tak.

Potałam koniuszek nosa.

– Terebell ma obsesję na punkcie tych dwojga – powiedziałam spokojniejszym głosem. – Musi dać sobie spokój. Wiem, że nienawidzi Jaxona, to dla niej sprawa osobista, podobnie zresztą jak dla ciebie, ale przymuszając mnie do załatwienia tej kwestii, odciągacie mnie od myślenia o tym, co jest naprawdę ważne, czyli o Tarczy Czuciowej.

– Jej zdaniem twoja niechęć do znalezienia jego zastępcy jest oznaką potajemnej lojalności wobec byłego mim-lorda. Oznaką tego, że czekasz na jego powrót. Twoja odmowa w sprawie wydalenia Zeke i Nadine potwierdzi jedynie jej podejrzenia.

– O, na litość boską... – Zarzuciłam kurtkę na ramiona. – Załatwię to. Daj mi kilka dni.

– Opóźniasz tę sprawę ze względu na uczucie łączące Nicka i Zeke.

– Może i znasz myśli Terebell, Naczelniku, ale nie zakładaj, że znasz i moje.

Zamilkł, a jego oczy zapłonęły. Ciepło przeszło moją twarz. Zanim zdołałam powiedzieć coś jeszcze, złapałam torbę i ruszyłam do drzwi.

– Możesz uważać mnie za podległego Ramarantom. Możliwe, że mój szacunek do obowiązków cię rozczarowuje – powiedział, a ja się zatrzymałam. – Terebell jest moją władczynią. Jestem jej dłużny oddanie i lojalność, ale nie myśl sobie, że jestem bezmyślnym narzędziem w jej rękę. Przypominam ci: sam jestem swoim panem. Nie zapominaj, że przeciwstawiłem się Ramarantom. I że nadal to robię.

– Wiem – odparłam.

– Ale mi nie wierzysz.

Wzięłam głęboki oddech.

– Sama już nie wiem, w co mam wierzyć.

Spojrzał na mnie, po czym delikatnie ujął mój podbródek i uniósł mi głowę. Serce zabiło mi szybciej, kiedy popatrzyłam mu prosto w oczy.

To spojrzenie obudziło we mnie coś, co było uspione od wielu tygodni, od nocy poprzedzającej rozgrywkę. Patrzyliśmy na siebie połączeni delikatnym dotykiem jego palców, a ja nie wiedziałam, co powinnam zrobić; nie wiedziałam, co chciałam, żeby zrobił. Zostawił mnie. Porozmawiał ze mną. Został ze mną.

Moje ręce kierowane instynktem dotknęły jego ramion i spoczęły na karku. Poczułam na plecach ciepło jego dłoni. Odnalazłam go w sposób, w jaki odnajduje się na mapie niegdyś dobrze znaną ścieżkę, gdy goni się za znajomym, i przypomina się sobie to, co zostało zapomniane. Kiedy nasze czoła się zetknęły, mój senny krajobraz zatańczył w rytm płomieni, które zawsze potrafił wzniecić.

Staliśmy przez chwilę w milczeniu. Palcami wyśledziłam wgłębienie między jego obojczykami i po raz kolejny zastanawiałam się, do czego nieśmiertelnej istocie potrzebne jest serce. Chciałam, żeby jego bicie mnie uspokoiło, ale stało się wręcz przeciwnie, moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Dłonią przeczesał moje loki; czułam na nich jego oddech, szybujące pod skórą ciepło. Nie mogłam już dłużej znosić tej rozłąki, objęłam go ramionami i całym ciałem poczułam jego bliskość.

To było niczym ogień wzniecony po wielu dniach deszczu. Przyłgnęłam do jego ust, gorączkowo szukając odpowiedzi. Poczułam go, najpierw smak wina, ślad dębu i wreszcie smak Naczelnika.

Napięcie związane z naszą rozłąką niemal złamało mnie na pół. Przytuliłam się do jego klatki piersiowej, myśląc, że poczuję ulgę, ale odczułam tylko jeszcze większe pragnienie jego bliskości. Całowaliśmy się głodni siebie nawzajem, głód spotęgowany kilkutygodniową rozłąką okazał się niemal bolesny. Sięgnęłam po kłamkę, lecz nie znalazłam żadnej zasuwki ani klucza, które mogłyby uchronić nas przed światem, a mimo to nie byłam w stanie się powstrzymać. Tak bardzo tego pragnęłam.

Zanurzyłam się w smaku jego ust. Nasze aury splotły się ze sobą tak jak wcześniej. Moje serce drżało na myśl o tym, że Terebell albo inny z Ramarantów mógłby tu wejść i zerwać tym samym ten i tak niełatwy już sojusz.

– Naczelniku – szepnęłam, a on natychmiast się zatrzymał, jednak teraz, kiedy miałam go przy sobie, nie potrafiłam tego zakończyć.

Przyciągnęłam go z powrotem do siebie, położyłam jego dłonie na moich plecach. Z trudem łapiąc oddech, czułam, jak jego usta pieścą bliźnę

na mojej szczęce i zamieniają skórę w cieniutki papirus. Delikatnie odpiął guziki mojej bluzki i zaczął całować moją szyję, jego usta musnęły wisiorek, który miałam między obojczykami. Jęknęłam, a dreszcz przeszył całe moje ciało.

Wyczułam senny krajobraz o wiele za późno. Jednym szarpnięciem oderwałam się od niego i padłam na najbliższe krzesło. Ułamek sekundy później do środka weszła Maria.

– Zapomniałam płaszcz. Naczelniku, nadal tu jesteś?

Skinął.

– Mamy z Paige do przedyskutowania pewną prywatną kwestię.

– Aha. – Złapała płaszcz z oparcia krzesła. – Paige, skarbie, ty... jesteś rozpalona.

– Rzeczywiście, jest mi trochę gorąco – powiedziałam.

– Nick powinien cię zbadać. – Popatrzyła na nas. – Cóż, pójdę już.

Zarzuciła płaszcz na ramiona i wyszła.

Naczelnik został na swoim miejscu. Czułam w żyłach gorącą, niespokojną krew, miałam wrażenie, że stałam się lżejsza, że jego dotyk zerwał ze mnie pancerz, z którego istnienia w ogóle nie zdawałam sobie sprawy. Nikogo już tu nie było, nikt inny już nam nie przeszkodzi.

– Prawie zapomniałam, jak niebezpieczne może być przebywanie w twoim towarzystwie – powiedziałam, usiłując zachować spokój.

– Hm.

Nasze spojrzenia spotkały się na krótką chwilę. Potrzebowałam i pragnęłam wierzyć, że to było prawdziwe, ale sparaliżowała mnie myśl o niebezpieczeństwie, przypomniałam sobie o Jaxonie, jego śmiechu, i drwiącym spojrzeniu. *Arcturus Mesarthim jest jedynie jej przynętą. Jej wabikiem. A ty, mój skarbie, uległaś im.*

– Powinnam... powinienam się położyć. – Wstałam. – Jutro jest rozprawa Ivy.

Miała dotyczyć uczestnictwa Ivy w działaniach szarego rynku, musieliśmy osądzić ją za pomoc Szmatoznatowi w sprzedawaniu jasnowidzów do niewoli.

– Na pewno podejmiesz właściwą decyzję – powiedział Naczelnik.

Jakimś cudem wiedział, że nie byłam pewna, co mam z nią zrobić.

– Czy Terebell wysyła kogoś na rozprawę?

– Erraia.

Świetnie. Errai był równie przyjazny jak cios prosto w szczękę.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział miękkim głosem.

– Nie patrzę. Przecież ja uwielbiam Erraia. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Naczelniku, ja... nieważne. Dobranoc.

– Dobranoc, mała sniąca.

Pozostała trójka nie pytała nawet, co zatrzymało mnie tak długo. Nick wiedział o Naczelniku i czułam, że Eliza się domyśla. Łapałam ją czasem na tym, jak patrzyła na nas ożywionym ciekawością wzrokiem.

Ruszyliśmy, walcząc z wiatrem i śnieżycą. Usiłowałam nie myśleć o tym, co właśnie zaszło. Maria była tak blisko odkrycia prawdy i mimo iż wątpiłam w to, że poszłaby z tym do Terebell, to z pewnością nie zdołałaby się oprzeć podzieleniu się tą wiedzą z przynajmniej jednym z moich dowódców. Nasz sekret mógłby wyjść na jaw. Bez względu na to, jak bardzo pragnęłam znów być blisko niego, było to zbyt niebezpieczne.

Brakowało mi naszych rozmów. Naszej bliskości. Pragnęłam go, ale to pragnienie mogło być jedynie iluzją. Wszystko zdawało się o wiele prostsze, zanim zostałam Zwierzchniczką.

Kiedy mijaliśmy aptekę na końcu ulicy, Eliza zamarła. Ja i Nick odwróciliśmy się, nie spuszczając z niej wzroku.

– Wszystko w porządku – powiedział Nick delikatnie. – Chodź. Osłonimy cię przed...

– Przed wszystkim?

– Nic ci nie będzie.

Eliza zawahała się, nim zrobiła kolejny krok. Szliśmy po jej obydwu stronach, tworząc z naszych aur ochronną tarczę.

Nigdy nie zatrzymywaliśmy się na długo w naszych kryjówkach. Teraz przybyliśmy do mojego ulubionego miejsca na Limehouse, gdzie z tarasu rozpościerał się widok na przystań. Kiedy weszliśmy do środka, Danica udała się do swojego pokoju, a Eliza zeszła do piwnicy. Ja przygotowałam sobie kubek rosołu.

Czułam, że zaczyna mnie boleć głowa po jednej stronie. Nie miałam pojęcia, co zrobimy, jeśli nie zdołamy pozbyć się Tarczy Czuciowej. Lokalizacja jej gniazda musiała być utrzymywana w ścisłej tajemnicy, a informacje, które mogłyby nam pomóc, miały marne szanse wyciec do departamentu Daniki. Ciężko było wobec tego wszystkiego powstrzymać narastające poczucie lęku.

Prawie w ogóle nie czułam smaku jedzenia. Byłam wyczerpana wątpieniem we wszystko i wszystkich. Nagle uświadomiłam sobie, że bez względu na mój kolejny ruch muszę przede wszystkim podjąć decyzję co do mojego związku z Naczelnikiem. Słowa Jaxona, wypowiedziane trzy tygodnie temu, zakotwiczyły się w mojej głowie i rozpuściły w niej truciznę niepokoju. Zaczęłam kwestionować motywy Naczelnika. Zastanawiać się, czy przypadkiem nie manipuluje mną pod wpływem Ramarantów. Wybrali mnie na przywódcę swojej rebelii, ale potrzebowali mojej zgody. Uległości. Może uznali, że zakochany człowiek, owładnięty emocjami, łatwo ulegnie ich wpływom. Być może myśleli, że jeżeli będę pragnęła Naczelnika, będę w stanie zrobić dla nich wszystko.

To dlatego miałam wrażenie, że pewnego rodzaju paranoja wdziera mi się do umysłu za każdym razem, kiedy go widzę. Najprawdopodobniej właśnie tego chciał Jaxon, stałam się marionetką w jego rękach.

Mogłam zrobić tylko jedno. Powiedzieć otwarcie Naczelnikowi o tym, o co oskarżył go Jaxon. Dać mu szansę na obronę. Wymagało to ode mnie sporej odwagi, jednak musiałam tak postąpić, aby móc mu ponownie zaufać.

Nick siedział w salonie przed kominkiem, przeglądając raporty. Już od wejścia poczułam od niego wino. Nigdy wcześniej nie pijał alkoholu tak często, jak w ostatnim czasie.

– Tęsknisz za nim – powiedziałam po cichu, siadając przy nim na kanapie.

Odpowiedział zachrypłym głosem:

– Tęsknię za nim w każdej minucie. Ja... cały czas mam nadzieję, że go zobaczę.

Sumienie nie pozwalało mi wyrzucić Zeke i Nadine z Siedmiu Tarcz. Pomimo uczuć, jakie wobec nich żywiłam, wysłałam im ofertę z adresem schronienia. Do tej pory nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

– Powiedziałaś Naczelnikowi o tym, co ci powiedział Jaxon?

Zerknęłam na niego.

– Skąd o tym wiesz?

– Czytam twoje myśli w taki sam sposób, jak ty czytasz moje. Znam cię.

Wymieniliśmy zmęczone spojrzenia.

– Gdyby tylko Ramaranci dali się tak łatwo rozgryźć – powiedziałam, opierając się o kanapę. – Nie, nie powiedziałam mu.

– Nie przeciągaj tego. Nigdy nie wiemy, kiedy szansa na powiedzenie prawdy tak po prostu... znika.

Siedzieliśmy razem w mroku. Nick patrzył w ogień, jakby usiłował coś w nim odnaleźć. Zawsze mi się wydawało, że doskonale znam wyraz jego twarzy, dołeczek w brodzie i lekko haczykowany nos. Dobrze pamiętałam, jak jego blade brwi unosiły się, sprawiając wrażenie nieustannej troski. Ale w tym świetle i pod tym kątem wyczułam w nim coś nieznanego.

– Cały czas wyobrażam sobie, co Jaxon mógłby dla niego zaplanować – powiedział. – Sama wiesz, do czego jest zdolny, jak bardzo cię skrzywdził w czasie rozgrywek.

– Ale Zeke nie usiłuje strącić mu z głowy korony.

Odchrząknął. Nie mogłam winić go za to, że się martwił.

– Terebell chce się ich pozbyć, zgadza się? – Kiedy nic nie odpowiedziałam, potrząsnął głową. – Dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś?

– Bo nie mam serca z kamienia.

– Nie możesz ryzykować, okazując sympatię wobec członków twojego byłego gangu. Gangu Jaxona – powiedział miękkim głosem, graniczącym z bełkotem. – Zrób, co do ciebie należy. Nie bierz na swoje barki mojego ciężaru, sötnos.

– Na moich barkach zawsze znajdzie się miejsce dla ciebie.

Uśmiechnął się i objął mnie ramieniem. Nie miałam pojęcia, co bym zrobiła bez jego wsparcia. Co by było, gdyby zamiast mnie stanął po stronie Jaxona, człowieka, z którym, jakby nie było, łączyła go jedenastoletnia przyjaźń.

Żadne z nas nie chciało zostać sam na sam ze swoimi myślami, więc siedzieliśmy razem przed kominkiem. Noc nie była dla mnie łatwym czasem, rozważałam wtedy wszystkie opcje, które mogłam lub powinnam była wybrać. Mogłam zastrzelić Jaxona w Archonie. Mogłam podciąć mu gardło w czasie rozgrywek. Powinnam była mieć na tyle odwagi, aby powiedzieć Naczelnikowi prawdę. Powinnam była zrobić wszystko lepiej, zrobić więcej, postąpić inaczej.

Powinnam też przemyśleć sprawy poruszone w czasie spotkania, ale byłam tak wyczerpana, że po prostu zasnęłam. Za każdym razem, kiedy się przebudzałam, wydawało mi się, że jest ze mną Naczelnik, a żar w kominku stawał się coraz słabszy.

Arcturus Mesarthim jest jedynie jej przynętą. Jej wabikiem. Wciąż myślałam o tamtej nocy, kiedy nasze śniące formy dotknęły się po raz pierwszy. Z jaką łatwością śmiałam się, tańcząc z nim w teatrze rewiowym.

A ty, mój skarbie, uległaś im. To wszystko wydawało się takie realne,

czułam jego ramiona, lecz czy nie byłam wobec niego zbyt ufna? Czy on zrobił to wszystko na polecenie Terebell?

Czy dałam mu się ogłupić?

Kiedy Nick zasnął, nie mogłam przestać myśleć o jego słowach. *Cały czas wyobrażam sobie, co Jaxon mógłby dla niego zaplanować.*

Ja też zaczęłam sobie to wyobrażać. Tym sposobem wyobraźnia stała się moim największym wrogiem: mój umysł kreował straszliwe potwory z niczego. Zastanawiałam się, jak Sajon mógłby nas ukarać, gdyby tylko zdołali nas zlokalizować. W jaki sposób Nashira mogłaby skrzywdzić tych, których tak bardzo kochałam.

Wysłałam kilku ludzi, aby sprawdzili mieszkanie mojego ojca. Donieśli mi o Stróżach czatujących pod budynkiem. Ojciec prawdopodobnie znajdował się w środku, w areszcie domowym. A może po prostu czekali na mnie.

Ostrożnie wyjęłam telefon z kieszeni kurtki. Nacisnęłam pierwszy klawisz, rozświetlając ekran. Zawahałam się przy kolejnym. Odłożyłam telefon i opuściłam głowę. Nawet jeśli mój ojciec żył, Sajon zapewne podłożył mu podsłuch. Musiałam o nim zapomnieć, tak jak on musiał zapomnieć o mnie. To jedyne, co mogłam zrobić.

3

Wyrok

Sąd pod przywództwem Zwierzchniczki rozpatrzy teraz sprawę Divyi Jacob, papilarniczki drugiej kategorii, znanej również jako Jacobite. Panno Jacob, oskarżam cię o najobrzydliwsze przestępstwo, jakim była pomoc Szmatoognatowi i jego szajce w wyłapywaniu i sprzedawaniu jasnowidzów Sajonowi, konsekwencją czego stało się zatrzymanie, zniewolenie i w niektórych przypadkach doprowadzenie do ich śmierci w kolonii karnej Szeol I. Odpowiedz teraz na te zarzuty, a zaświaty ocenią twoją prawdomówność.

Perłowa Królowa, która przewodniczyła zebraniu, stała na scenie w czarnym aksamitnym kostiumie z perłowym haftem, a na głowie miała misterny toczek. Siedziałam obok niej, również ubrana bardziej elegancko niż zazwyczaj: włożyłam koszulę w kolorze kości słoniowej z długimi, dzwoniastymi rękawami, dopasowane spodnie i bezrękawnik ze szkarłatnego aksamitu bogato wyhaftowany złotymi różami i irysami. Na ramionach spoczywała mi płatanina loków, a na twarzy miałam staranny makijaż. Czułam się jak lalka na wystawie.

Ivy stała przed sceną w wyliniącej marynarce. Lewą rękę trzymała na temblaku, drugą przywiązano jej do piecyka wstążką w głęboko niebieskim kolorze.

– Winna.

Minty Wolfson odnotowała każde słowo w księdze, która wyglądała na bardzo rzadko używaną. Najwyraźniej wszystkie rozprawy syndykatu musiały być zapisywane w kronice ku potomności.

– Panno Jacob, proszę opowiedzieć sądowi o swoich powiązaniach ze Szmatoognatem.

Nie widziałam Ivy od dnia rozgrywek. Przebywała w celi po północnej stronie rzeki, pilnie strzeżona przed ewentualnymi atakami zemsty. Trochę przytyła, a jej ogolone w kolonii włosy zaczęły odrastać. Z pełnym spokojem powtórzyła historię, którą przedstawiła nam już w czasie rozgrywek. Historię o tym, jak została zwerbowana przez Szmatoognata, jak stała się jego faworytą

i jak rozkazał jej wysłać do siebie utalentowanych jasnowidzów w celu „znalezienia pracy”. Sam Szmatognat rozplątał się jak kamfora zaraz po rozgrywkach wraz ze swoimi współpracownikami. Ivy była naszym jedynym źródłem informacji, naszą ostatnią szansą na znalezienie tego drania.

Znajdowaliśmy się w jednym z opuszczonych budynków w pobliżu Whitechapel, w którym niegdyś mieścił się teatr rewiowy, ale został zamknięty za wyświetlanie filmów z wolnego świata. Wysocy rangą dowódcy i moi faworyci siedzieli w półkolu po lewej i prawej stronie, przysłuchując się uważnie relacji Ivy o tajemniczych zniknięciach jasnowidzów. Errai Sarin stał w rogu z tyłu sali, a nad nami na balkonie zasiadało osiemnastu obserwatorów, którzy mieli za zadanie przekazać relację z rozprawy pozostałym członkom syndykatu.

– Zauważyłaś, że ci jasnowidze znikają i to cię zaniepokoiło. Poinformowałaś o tym Szramoustą, która była wtedy nadrzędną faworytą – powiedziała Perłowa Królowa wyraźnym głosem – Zapewne uważałaś ją za godną zaufania. Czy mogłabyś opisać wasze relacje?

– Kiedyś byliśmy blisko – odparła Ivy. – Był nawet czas, że nie mogłyśmy żyć bez siebie.

– Byłyście kochankami.

– Sprzeciw, Perłowo Królowo – wtrąciła Minty. – To jedynie twoje insynuacje. – Oskarżona nie ma obowiązku...

– Nic się nie dzieje – powiedziała Ivy. – Szramousta zakochała się w Hektorze, kiedy dołączyła do jego Podwładnych, ale wcześniej tak, byłyśmy kochankami.

Minty rzuciła Perłowej Królowej poirytowane spojrzenie, ale grzecznie odnotowała tę informację.

Wysłuchaliśmy opowieści Ivy o przeszukaniu Katakumb Camden, uwięzionych jasnowidzach, których znalazła tam Szramousta, i jej raporcie złożonym Hektorowi. Powiedziała również o żądzy łatwego zarobku, która zdominowała jej byłego Zwierzchnika do tego stopnia, że zamiast zadać kres działaniom szarego rynku, sam się do niego przyłączył.

Popatrzyłam na Erraia, który tak jak wszyscy Ramaranci nosił tylko czarne ubrania. Wiedziałam, że nie znosił polityki uprawianej przez syndykat, ale czułam na nas jego baczne spojrzenie. Byłam przekonana, że przekaże Terebell każde słowo, które tu usłyszy.

– Czy byłaś świadoma, że porwani jasnowidze byli sprzedawani Sajonowi

za pieniądze, które trafiały do twojego przełożonego?

– Nie – zaprzeczyła Ivy.

W sali dało się słyszeć jedynie szelest pióra, którym Minty sprawnie notowała każde słowo.

– Kto jeszcze był w to zamieszany?

– Matka Przełożona, Bezimienna, Byczy Szuler, Nikczemna Dama, Zimowa Królowa, Jenny Zielonozębna, Krwawe Palce. A także niektórzy z ich faworytów. Oprócz Pół Pensa, on o niczym nie wiedział.

Poczułam niewielką ulgę. Pół Pensa był dość lubiany i nie chciałam się go pozbywać.

– Czy kiedykolwiek – zaczęła Perłowa Królowa – widziałas, żeby Białe Spoiwo, mim-lord I-4, z nimi współpracował?

– Nie.

Na balkonie rozległy się pomruki. Ścisnęłam mocno podłokietniki krzesła.

Ciężko uwierzyć, że Jaxon, związany od dwudziestu lat z rodziną Sargas, nie wiedział nic o szarym rynku.

Perłowa Królowa się zawahała.

– Czy zgodnie z twoją wiedzą którykolwiek z członków szarego rynku miał jakiegokolwiek powiązania z Białym Spoiwem albo czy kiedykolwiek o tym wspominał?

– Chciałabym powiedzieć „tak” – odrzekła Ivy – ale nie będę kłamać. Możliwe jednak, że miał z tym jakiś związek poza moją...

– Bez spekulacji, proszę – huknął Głym. – To sąd Zwierzchniczki, a nie jedno z twoich czytań z ręki.

Opuściła głowę.

– Bez względu na wszystko – powiedziała lekko uniesionym głosem. – Przepraszam. Powinnam była zrobić więcej. I zdecydowanie wcześniej.

– Zgadza się, powinnaś była, nikczemny augurze – wrzasnął jeden z obecnych. – Zasłużyłaś sobie na swoje imię!

– Kanalia!

– Dostyc – krzyknęłam w stronę balkonu.

Niektórzy od razu zamilkli, ale po chwili ciszy znowu zaczęli drwić. Głęboko zakorzeniona nienawiść wobec nikczemnych augurów nie miała szans zniknąć w ciągu kilku tygodni. Kolejny chwalebny wkład Jaxona w strukturę syndykatu.

– Cisza. – Perłowa Królowa stuknęła sędziowskim młotkiem. –

Obserwatorzy nie mają prawa zakłócać posiedzeń sądu.

Po wysłuchaniu całej tej historii po raz drugi wcale nie poczułam się spokojniejsza. Cały czas zastanawiałam się, co jeszcze się pod tym kryło. Sądząc po relacji Ivy, wyglądało na to, że ona sama była jedynie pionkiem w grze.

– Teraz – powiedziała Królowa – zaświaty ocenią, czy z ust oskarżonej padło jakiegokolwiek kłamstwo.

Ognena Maria zeszła ze sceny. Była ogniomistrzem, zwykłym augurem, który w kontaktach z zaświatami używał ognia. Zapaliła zapalkę i wrzuciła ją do piecyka, w którym znajdowały się już podpałka i drewno. Kiedy rozgorzał ogień, zwróciła się do dziewczyny:

– Podejdź tu, Ivy.

Ivy powłóczyła nogami w stronę ciepła. Maria położyła rękę na jej zdrowym ramieniu i przyciągnęła ją bliżej siebie.

Zaświaty zadrzały. Maria pochyliła się nad ogniem tak blisko, że jej górną wargę pokryła rosa potu.

– Niewiele widzę – zaczęła – ale ogień jest jasny i mocny, dał się z łatwością zapalić. Powiedziała nam prawdę.

Poklepała dziewczynę po ramieniu i pozwoliła jej odejść. Ivy osłoniła twarz od płomieni.

– Wysocy rangą dowódcy odbędą teraz głosowanie – zarządziła Perłowa Królowa. – Winna?

Sama podniosła rękę. Po chwili dołączyli do niej Maria, Tom i Głym. Z kolei Nick, Eliza, Wynn oraz Minty nie wykonali żadnego ruchu.

– Zwierzchniczko, decydujący głos należy do ciebie.

Ivy stała cały czas ze spuszczoną głową. Jej gładką brązową skórę przecinały blizny. Ślady okrucieństwa Refaitów. Dobrze pamiętałam tę pierwszą noc w kolonii, kiedy poznałam ją jako niebieskowłosą dziewczynę z roztrzęsionymi dłońmi. Była najbardziej przerażona z nas wszystkich, była kobietą, która pomagała sprzedawać innych jasnowidzów w niewolę, kobietą, która trwała przy mnie w tamtych najgorszych chwilach, a jednak przeżyła, żeby ujawnić potęgę zepsucia panującą w syndykacie.

Ja również spędziłam kilka lat, harując dla mim-lorda, którego prawdziwa natura była mi obca. Bez zająknięcia wypełniałam jego każdy rozkaz. Skoro ja mogłam pracować na służbie zdrajcy i zostałam Zwierzchniczką, nie miałam prawa pozbawiać Ivy miejsca w syndykacie jedynie za to, że popełniła takie

samo przestępstwo.

– Muszę uznać cię za winną.

Nawet nie drgnęła, w przeciwieństwie do Wynn.

– Za rządów mojego przeciwnika przestępstwo tego typu spotkałoby się z karą śmierci – mówiłam dalej. Wynn poderwała się, szurając krzesłem. – Jednakże... w tej sytuacji zaszyły pewne łagodzące okoliczności. Nawet gdybyś wiedziała o tym, co robi Sajon, i szukałabyś pomocy, to Eteryczne Stowarzyszenie nie udzieliłoby ci żadnego wsparcia. Uważam ponadto, że za swoją winę zostałam wystarczająco ukarana w czasie twojego pobytu w kolonii karnej Szeol I.

Minty ponownie wszystko odnotowała. Tom pochylił się w moją stronę.

– Zwierzchniczko – szepnął – ta dziewczyna wykazała się odwagą, mówiąc o tym wszystkim, ale brak jakiegokolwiek kary...

– Musimy dać wszystkim do zrozumienia, że współpraca z szarym rynkiem nie ujdzie nikomu na sucho – zauważył Glym. – Twoja łaskawość okaże pogardę cierpieniu, przez które przeszli jasnowidze.

– Nie do końca się z tym zgadzam – powiedział Tom, marszcząc brwi. – Jednak możesz popatrzeć na nią łaskawszym okiem.

– Hektor podrzynał gardła, jeżeli tylko coś mu nie spasowało – zauważyłam. – W porównaniu z tym każda kara, którą zasądzę, okaże się zbyt łagodna. Nie mogę sobie na to pozwolić.

Glym zerknął na Ivy.

– Śmierć będzie zbyt surowym wyrokiem, ale musisz dać przykład. Jeśli pokażesz zbyt łagodną stronę, twoi jasnowidze pomyślą, że za każde przestępstwo będziesz potrafiła okazać litość.

Wynn przeszła mnie wzrokiem. Cokolwiek bym nie zrobiła, kogoś do siebie zrażę, jak nie na scenie, to na balkonie.

– Chcę, żebyś została członkiem Zakonu Mimów, Ivy – rozbrzmiał mój głos. – Daję ci kolejną szansę.

Popatrzyła do góry. Maria zaklęła pod nosem, a Glym potrząsnął głową, słysząc złośliwe pomruki z góry.

– Zwierzchniczko – Perłowa Królowa aż się zatrzęsała – to dość osobliwa decyzja. Gwoli ścisłości, czy mam ogłosić, że nie zamierzasz jej w ogóle ukarać?

– Jej wyznanie przyczyniło się do ujawnienia działań szarego rynku. – Wściekłość wyryta na twarzach obserwatorów sprawiała, że już zaczynałam

wątpić w swoją decyzję, ale teraz nie mogłam się wycofać. – Bez tego Matka Przełożona i Szmatołgnat mogliby dalej poczynać sobie w cytadeli.

Z balkonu rozległy się krzyki.

– I co z tego? – wrzeszczeli. – Ta dziwka nas sprzedała!

– Na sznur z nią!

– Niech ją szlag trafi!

To właśnie ci ludzie mieli relacjonować przebieg pierwszej rozprawy, której przewodniczyłam jako Zwierzchniczka. Jeżeli odeszliby stąd nieusatisfakcjonowani, syndykat niebawem zjednoczyłby się przeciwko mojemu wyrokowi.

– Ognena Maria uznała jej uczciwość – kontynuowałam. – Ja również nie widzę powodu, dla którego oskarżona miałaby pozostawać lojalna wobec Szmatołgnata, choć z pewnością istnieje pewne ryzyko. Zostanie osadzona w areszcie domowym w jednym z naszych budynków albo będzie musiała przebywać w towarzystwie jednego z dowódców przez przynajmniej kolejne trzy miesiące.

Dowódcy wydali się udobruchani, jednak obserwatorzy nadal głośno domagali się surowszego wyroku. Ivy, która wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć, skinęła jedynie lekko głową w moim kierunku.

– Rozprawa dobiegła końca. – Perłowa Królowa dała znak młotkiem. – Divyo Jacob, zaświaty udzielają ci rozgrzeszenia.

Rozległy się krzyki oburzenia. Głym przeciął wstęgę, która łączyła Ivy z piecykiem. Wynn zbiegła ze sceny i wzięła Ivy w ramiona, odprowadzając ją do wyjścia.

Dobrze zrobiła. Najlepiej zejść im z oczu, dopóki sytuacja się nie uspokoi. Już miałam wstać, kiedy ktoś wyszedł na środek.

Rozpoznałam ten lekki chód, skórzane buty oraz jedwabny płaszcz z kapturem w kolorze leśnej zieleni. To mógł być jedynie Jack Pogromca Olbrzymów, nowy mim-lord III-1, któremu zazwyczaj towarzyszyło dziesięciu wielbicieli. W wyniku rozgrywek przejął teren po Byczym Szulerze. Maria pstryknęła palcami, bym skierowała wzrok w jego stronę.

Jack wykonał niski ukłon.

– Moja królowo – powiedział miękkiem, łagodnym głosem. – Za twoim pozwoleniem.

– Słucham – odparłam.

Podniósł elegancko dłoń i zdjął kaptur, odsłaniając swoją gładko

wyrzeźbioną twarz białą jak mleko. Gruby ciemnorudy pukiel włosów zwiślał mu nad jednym okiem. To, które było widoczne, miało wyraźnie piwny kolor, niemal bursztynowy, otulały je długie rzęsy. Uśmiechnął się w stronę balkonu.

– Dziękuję, Zwierzchniczko. Kiedy na rozgrywkach zobaczyłem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że twoje piękno powali mnie na kolana.

Moja twarz musiała wszystko zdradzać. Nikt nigdy wcześniej nie wypowiedział się na temat mojej urody, nie mówiąc już o zrobieniu tego publicznie.

– O ile dobrze pamiętam, faktycznie zostałeś powalony na kolana – palnęłam bez zastanowienia. – Aczkolwiek nie dokonała tego niestety moja uroda.

W sali rozległ się śmiech. Jack wyszczerzył zęby, ukazując ich nienaganny, nietknięty w czasie rozgrywek urok. Oprócz tego był nieźle posiniaczony, podobnie jak większość uczestników, i każdy chyba wiedział, że w walce stracił lewy kciuk.

– Jack, ty draniu – powiedziała Maria z udawaną wściekłością. – Czyżbyś usiłował wkupić się w łaski Zwierzchniczki?

– Nigdy nie pozwoliłbym sobie na coś takiego, Mario. – Położył rękę na swym sercu. – Zbyt mocno cię kocham.

– Ja myślę.

Z balkonu rozległy się gwizdy. Wyprostowałam się na krześle i rzuciłam mu lekko rozbawione spojrzenie.

– Powiedz mi, Jack – zaczęłam – czy w taki właśnie sposób rozpoczynałeś swoje spotkania z Hektorem?

– Mógłbym tak robić – odparł niewzruszony – gdyby tylko Hektor był równie śliczny, jak ty, moja królowo.

Zaskoczył mnie, ale ułożyłam się wygodnie na krześle, usiłując nie odwzajemniać uśmiechu. To była jedynie gra, próba dominacji.

– Ze względu na twoje ego pozwolę ci wierzyć, że te pochlebstwa na mnie działają – powiedziałam nieco znużona. – Czego chcesz?

Kolejna salwa śmiechu. Jack mrugnął.

– Przyszedłem tutaj, aby zgłosić swoją kandydaturę jako pierwszy – powiedział. – Chciałbym przejąć władzę w I-4.

– Masz już podległą sobie sekcję.

– Mam też większe ambicje.

– A co pozwala ci myśleć, że jesteś w stanie kontrolować tak kluczowy

teren?

– Przeżyłem rozgrywki w jednym kawałku. To powinno stanowić dowód mojej siły. Rządę III-1 od sześciu lat, podczas gdy Byczy Szuler pograżył się w pijaństwie i rozpuście. – Ukląkł na jedno kolano. – Będę ci oddany, Zwierzchniczko. Tobie i twojej sprawie. Zgładziłem Ostrzałkę w Różanym Pierścieniu, udaremniając tym samym jego atak na twoją osobę, ponieważ wiedziałem, że będziesz dla nas doskonałym przywódcą.

Miał rację, zrobił to. Przez chwilę nie wierzyłam, że w mojej obronie, ale on faktycznie nie zamierzał ze mną walczyć, nawet wtedy, kiedy jego mim-lord zażądał mojej krwi.

– Pozwól, że udowodnię ci moją wartość – powiedział Jack. – Zaprowadzę w I-4 ład i porządek.

Popatrzyłam na moich dowódców. Maria energicznie skinęła głową. Tom uniósł kciuki z szerokim uśmiechem na ustach, podczas gdy inni wydawali się obojętni, co przyjąłam za brak sprzeciwu. Zostanę z problemem znalezienia przywódcy na teren, który po nim zostanie, ale I-4 było w tej chwili pilniejszą kwestią.

– Bardzo dobrze – powiedziałam. – Jacku Pogromco Olbrzymów, ogłaszam cię mim-lordem Pierwszej Kohorty, Sekcji Czwartej, w której będziesz sprawował rządu tak długo, jak zezwolą na to zaświaty. – Z balkonu rozległ się aplauz. – Kogo wybrałeś na faworyta?

– Będę musiał powrócić do ciebie z tą kwestią, moja królowo. Nie żebym się nad tym nie zastanawiał – dodał – ale mam kilka kandydatur do rozważenia.

– Hm. – Uniosłam brew. – Zapewne.

Jack udał się prosto do I-4, aby ocenić, jakie zaszły tam zmiany po odejściu Jaxona. Na moją prośbę postawił Zeke i Nadine ultimatum: przeniosą się do bezpiecznego domu Zakonu Mimów albo będą musieli poradzić sobie sami. W obydwu przypadkach opuszczą I-4. I tak dałam im zbyt dużo czasu.

Kilku z moich dowódców patrzyło na mnie z niezadowoleniem, kiedy schodziłam ze sceny. W ciągu kilku ostatnich tygodni przekonałam się, że Perłowa Królowa i Głym mieli najbardziej nieustępliwy charakter i największy szacunek do tradycji. Tom posiadał za to miększe serce, niż to okazywał. Maria była nieprzewidywalna, a Minty starała się nikogo nie zranić. Wynn z kolei dała się poznać jako obrończyni bezbronnych.

Jak zwykle każdy miał inne zdanie, a z nich wszystkich jedynie Wynn

naprawdę popierała mój wyrok w sprawie Ivy. Ujęła moje dłonie i obiecała, że moja dobroć zostanie dostrzeżona.

Wszędzie indziej ta dobroć nie została jednak uznana za wartościową cechę. Wieści z rozprawy krążyły już w syndykacie, dając wszystkim jasnowidzom do zrozumienia, że ich Zwierzchniczka jest mięczakiem.

Nic nie mogłam na to poradzić. Ivy spotkało już wystarczająco dużo bólu na tej ziemi.

Kiedy wróciliśmy do kryjówki, Nick poszedł przygotować kolację, a ja przyjrzałam się dokładniej moim ranom odniesionym w czasie rozgrywek. Gojące się rozcięcie z boku swędziało, doprowadzając mnie tym samym do szału. Biegło spod pachy aż po biodro różowo-czerwoną pręgą. Ślad po moim starym mentorze. Naczelnik miał o wiele głębsze rany, rany po karze, jaka spotkała go za zdradę Sargas, a która nie spotkałaby go, gdyby nie Jaxon. Nigdy nie widziałam tych blizn, ale czułam je na jego plecach. Jaxon Hall odcisnął swoje piętno na każdym z nas.

Już niebawem za wszystko nam zapłaci.

Stałam przed lustrem i zmyłam szminkę. Usta miałam posiniaczone, a oczy zapadnięte. Kilka tygodni żywienia się rosołem i kawą zrobiło ze mnie skórę i kości. Nie tak powinna wyglądać twarz przywódcy.

Kiedy się odwróciłam, coś błysnęło w lustrzanym odbiciu. Dotknęłam naszyjnika z wisiorkiem w kształcie skrzydeł, który dostałam od Naczelnika. To on ocalił mi życie po rozgrywkach.

Na dole stał Nick, pochylony nad kuchenką, i mieszał zawartość patelni, a Eliza siedziała nad jakimś papierem. Jak tylko weszłam, podniosła głowę.

– Jesteś szczęściarą – powiedziała.

– Zgadza się, bardzo często myślę o tym moim szczęściu. O tym, jakiego miałam fuksa, że dałam się złapać Sajonowi i zamknąć w ich więzieniu na pół roku. Zapakujmy moje szczęście i zacznijmy je sprzedawać. Zarobimy kupę forsy.

Zacisnęła usta.

– Jack cholerny Pogromca Olbrzymów z tobą flirtował, a na tobie nie zrobiło to żadnego wrażenia. Czy ty zdajesz sobie sprawę, od jak dawna ja się w nim kocham?

Usiadłam.

– Możesz zgłosić się na jego faworytę, ale obawiam się, że nie będziesz jedyna.

– Nie, dziękuję. Wolę być jego jedyną kochanką – powiedziała seksownym głosem.

Uśmiechnęłam się lekko, ale spowazniałam, kiedy zobaczyłam, nad czym pracowała. Miała przed sobą listę wszystkich miejsc, w których odnotowano obecność Tarczy Czuciowej. Bankomaty, budki telefoniczne, sajońskie taksówki oraz wejścia do barów z tlenem, szpitali, szkół, supermarketów i schronisk dla bezdomnych, wszystkie te punkty zostały oznaczone jako śmiertelne pułapki. Żaden z jasnowidzów nie będzie w stanie przetrwać w tej cytadeli bez zetknięcia się z którymś z tych miejsc.

Nick wręczył nam po kubku z herbatą i miseczce krupniku. Błade światło lampy naftowej oświetliło jego wychudzoną twarz.

– W syndykacie panuje niezadowolenie, Paige – powiedział. – Nie podoba im się wynik przeprowadzonego procesu.

Wiedziałam, że tak będzie.

– Hektor pozwolił im zasmakować rozlewu krwi – odparłam – ale nie mają prawa tego robić. Ivy potrzebuje ochrony, nie kolejnych ciosów.

– Cieszę się, że nie byłaś wobec niej zbyt ostra. Ostrzegam cię jedynie, że niektórzy z twoich jasnowidzów reprezentują zupełnie inny osąd.

– Cóż, skoro zdołali znieść decyzje Hektora, a wszyscy dobrze wiedzą, że nie należały do najlepszych, to równie dobrze mogą znieść moje.

– Twoje kiepskie decyzje?

Popatrzyłam na niego. Uśmiechnął się lekko, jego pierwszy szczery uśmiech, jaki widziałam od dłuższego czasu.

– Przepraszam.

– To wcale nie było śmieszne. Kiedy Dani wraca ze zmiany?

– Około pierwszej – odparła Eliza.

Popatrzyłam na zegarek. Wpół do dwunastej. Szanse, że Danica zdołała zdobyć jakieś informacje, wydawały się nikłe, ale była naszą jedyną nadzieją, a na dodatek miała wystarczająco dużą determinację, żeby zlokalizować źródło Tarczy Czuciowej.

– Errai rozmawiał ze mną po procesie – rzekł Nick. – Powiedział, że Terebell chce się spotkać dzisiaj o północy. Pójdę z tobą.

– Świetnie. Nie mogę się doczekać, aż będzie mi suszyć głowę przez godzinę. – A do tego musiałam poprosić ją o pieniądze. – Mogę rzucić okiem na nasze wydatki?

Eliza wyjęła księgę rachunkową i położyła ją na stole. Prześledziłam źródła

naszego dochodu. A raczej jego strużki, poza większymi sumami od Terebell i podatkiem zbieranym przez syndykat. Wyglądało na to, że jedynym sposobem Hektora na bezproblemowe zdobywanie bogactwa było czerpanie ogromnych zysków ze współpracy z szarym rynkiem.

Zamknęłam księgę.

– Dajmy o sobie znać. Elizo, możesz sprawdzić, czy Eteryczne Stowarzyszenie otrzymało wszystkie podatki z czynszów syndykatu?

– Jasne.

Terebell chciała się z nami spotkać w opuszczonym budynku w Wapping. Jeden z naszych miejscowych motocyklistów zgarnął nas z rogu ulicy. Nie ujechaliśmy daleko, nim z ekranów w całej cytadeli ogłoszono nadchodzące przemówienie naszego wspaniałego Inkwizytora. Powiedziałam kierowcy, żeby się zatrzymał. Skręcił gwałtownie na pobocze. Po drugiej stronie rzeki Frank Weaver pojawił się na ekranach transmisyjnych.

Mieszkańcy cytadeli, mówi wasz Inkwizytor – powiedział. – Ze względów bezpieczeństwa, w związku z zagrożeniem, które w tej chwili nie podlega żadnej dyskusji, na stolicę zostaje nałożona godzina policyjna od dwudziestej do piątej rano ze skutkiem natychmiastowym. Pracownicy Sajonu na nocnej zmianie zostają zwolnieni z godziny policyjnej, ale muszą mieć na sobie mundur i posiadać dowód tożsamości. Wierzymy, że potraktujecie tę wyjątkową sytuację jako działanie mające na celu zachowanie waszego bezpieczeństwa, i tym samym dziękujemy wam za współpracę. Nie ma bezpieczniejszego miejsca niż Sajon.

Znikł, a na ekranach pojawiła się kotwica na białym tle. Słyszałam jedynie własny oddech pod kaskiem.

– Zawracamy – powiedział Nick. – Już.

Zauważyłam, jak ludzie na ulicach pokazują palcami na ekrany z wyrytą na twarzach złością, jednak mimo wszystko stopniowo zaczęli rozchodzić się do swoich domów.

Kierowca zawiózł nas z powrotem w okolice doków. Mój umysł brzęczał jak przepracowana maszyna, rozkładając na części pierwsze każdą możliwą konsekwencję tego ogłoszenia. Wraz z ukrytymi skanerami godzina policyjna mogła poważnie zakłócić działania Zakonu Mimów.

Eliza popatrzyła na nas znad podatków, kiedy wpadliśmy do mieszkania.

– Co się dzieje?

– Oficjalna godzina policyjna – powiedziałam. – Od ósmej do piątej.

– O nie. Oni nie mogą... – Zaryglowała okna. – Przecież mieliście się spotkać z Ramarantami?

– To będzie musiało poczekać.

Zajęliśmy się zabezpieczaniem budynku, Nick wszystko dobrze sprawdził. Kiedy zaryglował drzwi, usiadł z nami przy stole. Nadmiar komplikacji pogрузzył nas w zbiorowej ciszy, zostawiając każdego sam na sam ze swoimi myślami.

Kiedy tak siedzieliśmy, usiłowałam wymyślić sposoby na obejście tej cholernej godziny policyjnej. Może się to okazać wyjątkowo trudne, jeżeli Jaxon doradzał im w kwestii naszych kolejnych posunięć. Znał większość sekretnych tras, którymi się poruszaliśmy, przynajmniej tych znajdujących się w Centralnej Kohorcie. Mogłam wysłać zwiadowców, którzy poszukaliby nowych tuneli i ścieżek, ale nie będzie tego wiele. Jaxon dysponował wiedzą o Londynie, zgromadzoną w ciągu dziesięcioleci, o wiele większą niż moja.

Najlepszym sposobem byłoby przemieszczanie się tunelami pod cytadelą, ale zbieracze nie pozwolą nam zejść zbyt głęboko. Ci bezdomni londyńczycy, głównie ślepcy, żerowali przy opuszczonych brzegach rzek i w kanałach ściekowych, przekopując te tereny w poszukiwaniu błyskotek i artefaktów, które mogliby sprzedać. Uważali większość tuneli pod Londynem za swoje terytorium, zawłaszczyli sobie włazy i studzienki kanalizacyjne i w cytadeli panowało na to niepisane przyzwolenie. Żaden z członków syndykatów nie odważyłby się zejść na dół.

Coś, lub ktoś, walnęło w drzwi wejściowe. Zerwaliśmy się na równe nogi, a szpule zadrżały tuż przy naszym boku.

– Stróże. – Nick ruszył do przodu. – Możemy...

– Zaczekaj – powiedziałam.

Kolejne dwa łomoty. To nie ludzkie senne krajobrazy stały po drugiej stronie drzwi. Powoli uwolniłam grupkę moich duchów.

– Nie. To Ramaranci.

Nick zaklął.

Wyszłam na korytarz i otworzyłam drzwi, zostawiając je na łańcuszku. Zobaczyłam błysk żółtozielonych oczu, po czym łańcuszek został wyrwany z framugi, a drzwi stanęły szerokim otworem.

Siła uderzenia skupiła się na moim ramieniu. Nim się zorientowałam, co się dzieje, czyjaś ręka osłonięta rękawicą złapała mnie za kurtkę i przygwoździła do ściany. Nick i Eliza krzyknęli głośno. Po raz pierwszy od rozgrywek mój

duch wyskoczył jak gumka recepturka, odbijając się jedynie od opancerzonego sennego krajobrazu i wracając natychmiast do mojego ciała. Rozpalony do czerwoności ból przemknął mi przez jedną stronę twarzy i pulsował w głębi skroni.

– Teraz widzę – powiedziała Terebell Sheratan – że byłaś marną inwestycją, śniący wędrowcu.

Kilku innych Ramarantów weszło za nią do środka. Nick wymierzył w nią z pistoletu.

– Puść ją. Już.

Ból narastał w niekontrolowany sposób. Staralam się tego po sobie nie pokazywać, ale czułam, jak do oczu napływają mi łzy.

– Gdybyś była Refaitą, może i wytłumaczyłabym sobie twoją niepunktualność, ale jesteś śmiertelnikiem – powiedziała Terebell. Zmusiłam się, aby popatrzeć jej w twarz. – Każda sekunda oddala cię od twojej ostatniej deski ratunku. Nie usiłuj przekonywać mnie, że nie znasz się na zegarku.

– Jest godzina policyjna – powiedział Nick. – Od dzisiaj. Musieliśmy zawrócić.

– To nie zwalnia cię z obowiązku spotkania się ze mną.

– Nie bądź nedorzeczna, Terebell.

– Cóż za doniosłe zdanie jak na człowieka – wtrąciła Pleione. – Cały wasz gatunek to jedna wielka nedorzeczność.

Przed oczyma pojawiła mi się płatanina czarnych drobinek. Kiedy Terebell zwiększyła swój uścisk, zauważyłam, że w drzwiach stanął Naczelnik. Jak tylko zobaczył, co się dzieje, jego oczy zapłonęły i warknął coś do Terebell w głos. Rzuciła mną, jakbym była co najwyżej workiem mąki, w stronę Nicka, który złapał mnie w ramiona.

– Jak śmiesz? – ryknęła Eliza. – Czy ona nie została wystarczająco sponiewierana w Różanym Pierścieniu?

– Nie masz prawa odzywać się do władczyni w taki sposób – zwróciła jej uwagę Pleione.

Na twarzy Elizy pojawiło się ewidentne oburzenie. Przycisnęłam dłonie do czoła, marząc, by ten ból ustąpił.

– Paige – mruknął Nick – wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest.

– Nie udawaj choroby – zaszydził Errai.

– Proszę, Errai, daruj sobie – wycodziłam przez zęby.

– Co ty do mnie powiedziałaś, człowieku?

– Uspokójcie się wszyscy – rzekł oschle Naczelnik. – To nie pora na błahe potyczki. Zarówno godzina policyjna, jak i Tarcza Czuciowa poważnie ograniczą działalność syndykatu, jeżeli nie znajdziemy na to jakiegoś rozwiązania. – Zamknął drzwi. – Zakon Mimów składa się z Ramarantów i syndykatu. Razem stanowimy dla Sajonu o wiele większe zagrożenie niż osobno. Jeżeli tego nie rozumiecie, to wszyscy jesteście jedynie głupcami.

Nastała chwila ciszy przepełniona napięciem. Każdy włoszek na moich ramionach stał na baczność; nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby Naczelnik mówił tak ostro w obecności innych Ramarantów. Nick opuścił pistolet.

– Jeżeli wszyscy już ochłonęli – powiedziałam – to może zaczniemy nasze spotkanie?

Terebell udała się do salonu w towarzystwie Ramarantów.

– Przynieś wino, śniący wędrowcu.

Poczułam, że oblewam się rumieńcem.

– Paige, zrobię to – powiedział Nick, ale ja już szłam do kuchni.

Chciała, żebym zareagowała, lecz ja nie zamierzałam dawać jej tej satysfakcji. Sięgnęłam pod zlew i wyjęłam jedną z butelek, które Terebell zostawiła u nas na przechowanie. Rozlałam czerwone wino do pięciu kieliszków, rozchlapując trunek na blacie, a sama wypiałam kilka łyków prosto z butelki.

Poczułam w gardle piekący alkohol. Nick czaił się niczym strażnik przy drzwiach do salonu. Kiedy zamierzaliśmy wejść do środka, Lucida Sargas zastąpiła nam drogę.

– Tylko ona – powiedziała.

– Co? – Nick zmarszczył brwi.

– Władczyni chce rozmawiać tylko ze Zwierzchniczką.

– Jesteśmy jej faworytami. Mamy prawo być obecni na spotkaniu – postawiła się jej Eliza. Miała raczej marne szanse, była od Lucidy niższa o głowę.

– Nie, jeżeli chcecie, żebyśmy finansowali waszą rewolucję.

– Masz chyba na myśli naszą rewolucję.

Dotknęłam ramienia Elizy.

– Nie martw się. Później wam o wszystkim opowiem.

Nie wyglądali na zadowolonych, ale ustąpili.

Wysunęłam tacę z kieliszkami w stronę Lucidy.

– Ja nie piję – powiedziała z wyrazem twarzy, który przypominał słaby uśmiech. – Uciekłam przed okaleczeniem. Przekonasz się, że bez wina uśmierzającego ich ból z łatwością wpadają w gniew.

– A mnie się wydawało, że taką mają osobowość – odparłam.

Przechyliła głowę.

– Czy to miał być żart?

– Nie sędzę.

Opierając tacę na biodrze, otworzyłam drzwi do salonu. Głowa nadal mi pękała i czułam, że ledwo stoję na nogach. Zwykle miałam możliwość rozgrzania się przed skokiem, ale aura Terebell w konfrontacji z moją zmusiła mnie do mimowolnego skoku.

Errai stał przy oknie. Pleione rozparła się na kanapie (ona nigdy nie siedziała, tylko zawsze się rozpierała), a Naczelnik stał w rogu oparty plecami o ścianę. Wśród nich znajdowała się również obca kobieta z ogoloną jak Errai głową.

Terebell ulokowała się przy kominku w swojej typowej pozie, sugerującej, że połknęła kij od szczotki. Wzięła kieliszek wina i uniosła go do ust.

– Arcturusie – zaczęła – powinieneś się napić.

– Wytrzymam.

Odłożyłam tacę nieco głośniej, niż zamierzałam. Terebell opróżniła pół kieliszka jednym haustem.

– Przedstawiam ci Mirę Sarin – powiedziała. – Kolejnego krewnego Ramarantów. Przez wiele lat przebywała na wygnaniu.

Skinęłam głową w kierunku kobiety, a ona odwzajemniła mój gest. Miała duże oczy w kolorze pierwiosnka, zdradzające, iż dopiero co odbyła posiłek pod postacią aury sensora.

– Wezwałam cię, aby poinformować o naszym wyjeździe – oznajmiła Terebell.

– Długo was nie będzie?

– Tak długo, jak będzie to konieczne.

– Z jakiego powodu?

Podeszła do najbliższego okna. Pozostali Ramaranci ją obserwowali.

– Znaleźliśmy kilku Refaitów, którzy są chętni wraz z nami stawić czoła rodzinie Sargas, zarówno tutaj, jak i w Międzyświatach. Poprosili nas, abyśmy udowodnili nasze oddanie wznowieniu wojny, zanim opowiedzą się po naszej stronie. Aby to zrobić, musimy przekonać wpływowego członka każdej

z sześciu rodzin do naszych zamiarów, najlepiej byłego lub obecnego Naczelnika, pod warunkiem że jest on głową rodziny.

– Ci, którzy odeszli po wojnie na wygnanie, mogą poprzeć naszą sprawę – włączyła się Lucida – ale musimy pierwsi się do nich zgłosić. Zaczniemy od Adhary, wygnanej Naczelniczki Sarin, która rzekomo stoi po stronie Ramarantów. Mira się dowiedziała, że przebywa w Międzyświatach.

Wzięłam dla siebie kieliszek wina.

– A co, jeżeli się wam nie powiedzie?

– Nie ma takiej opcji – powiedział Naczelnik.

No tak.

– Bardzo by nam pomogło, gdybyśmy mogli przekonać naszych potencjalnych sojuszników, że jesteś lojalnym i kompetentnym współpracownikiem – mówiła dalej Terebell. – Wielu z naszych starych przyjaciół jest zaniepokojonych tym, że musimy pracować z ludźmi, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło... ostatnim razem. – Jej twarz spoważniała.

– W jaki sposób mam waszym zdaniem udowodnić swoją lojalność?

– Pokaż nam, że jesteś w stanie zrobić wszystko, co konieczne, aby sprawy ruszyły do przodu. – Wręczyła mi swój pusty kieliszek. – Rozumiem, że zdołałaś wreszcie znaleźć zastępcę archizdrajcy. Zakładam również, że wydalilaś w końcu pozostałych członków Siedmiu Pieczęci, zgodnie z moimi rozkazami.

– Jaxona już nie ma, Terebell. On nie wróci – powiedziałam, mając nadzieję, że nie będzie drążyć tematu. – Musimy się teraz skupić na dezaktywowaniu Tarczy Czuciowej, w przeciwnym razie nie będziemy mogli wychodzić z domu, nie mówiąc już o wszczynaniu rewolucji. Naczelnik powiedział, że możliwe, iż jest ona zasilana eteryczną technologią, dysponujemy listą miejsc, co do których mamy informację o ukrytych tam skanerach, ale nadal potrzebujemy więcej danych. – Kiedy żadne z nich nie skomentowało tych rewelacji, zacisnęłam usta. – Lucido, ty jesteś członkiem rodziny Sargas. Musisz przecież coś wiedzieć. Chociażby dlaczego uruchamiają Tarczę Czuciową znacznie wcześniej, niż zaplanowali? A przede wszystkim, co może ją zasilać?

Lucida odwróciła się tyłem. Wątpiłam, że chciała w ogóle pamiętać, z jakiej pochodzi rodziny.

– Jedynie władczyni krwi posiada wiedzę o tym, jak działa Tarcza

Czuciowa – powiedziała. – Możliwe, że wie coś o tym także Wielki Komandor. Co do zwiększania przez nich ilości skanerów, to przypuszczam jedynie, że chcą zacieśnić kontrolę nad stolicą, aby przeciwdziałać atakom Zakonu Mimów.

– Gniazdo Tarczy Czuciowej może być zasilane przez energię eteryczną poltergeista uwięzionego w fizycznej materii – powiedziała Mira Sarin. Jej głos był miękki i chłodny. – Bateria kumuluje i przekazuje energię wytwarzaną przez ducha. Przynajmniej warto to rozważyć.

Baterie eteryczne. Pamiętałam je z kolonii. Refaici używali ich do zasilania płotów, które miały odstraszać jasnowidzów, oraz kłódek, które nie mogły zostać otworzone, dopóki poltergeist nie został wygnany. Staralam się nie myśleć o Sebastianie Pearce, którego duch został uwięziony w ten sposób.

– Założmy, że jest to eteryczna bateria – powiedziałam. – Jak można ją zniszczyć? Wyganiając ducha czy niszcząc jego fizyczną materię?

– Myślę, że trzeba zrobić obydwie te rzeczy.

– Profanacja – mruknął Errai. – Sczepienie eterycznej energii z ludzką maszyną... Sargas nie przestają nas kompromitować.

– A co jest nie tak z ludzką maszyną?

– Zatrzuwa powietrze i skaża ziemię. Większość z nich karmi się paliwem rozkładającej się materii. To nieeleganckie i destrukcyjne. Zmuszanie ich do zjednoczenia z energią zaświatów jest bluźniercze.

Kiedy usłyszałam wyjaśnienie w jego wersji, nie miałam już więcej pytań.

– Errai mówi prawdę. Popieram twój zamiar zniszczenia gniazda Tarczy Czuciowej – powiedziała do mnie Terebell – ale oczekuję, że zanim podejmiesz jakiegokolwiek działania, poprosisz o moją zgodę.

– Czy mogę liczyć na to, że twoje decyzje również będą konsultowane ze mną?

– Nie, dopóki to ja sponsoruję twoje decyzje. – Odwróciła się do mnie plecami. – Możesz skontaktować się ze mną poprzez Lucidę, która zostanie na miejscu. Pozostali Ramaranci udadzą się ze mną do Międzyświatów.

– Naczelnik jest naszym najlepszym instruktorem – powiedziałam. – Wolałabym, żeby został z Zakonem Mimów. Poza tym potrzebuję jego pomocy, jeżeli mam ponownie wędrować we śnie.

– Twoje szkolenie z Arcturusem dobiegło końca.

Popatrzyłam na niego, po czym powiodłam wzrokiem z powrotem na plecy Terebell.

– Że jak?

– Dobrze usłyszałaś. Jeżeli potrzebujesz asysty w doskonaleniu swojego talentu, zawsze możesz poprosić Lucidę.

Naczelnik nie odrywał oczu od ognia. Czułam swój puls, ostry i wyraźny.

– Lucida nie szkoli jasnowidzów.

– To prawda – powiedziała beztrząsco Lucida. – Od czegoś trzeba zacząć.

– Nie wiem, czy moi jasnowidze będą z tobą współpracować. Wiem, jak reagują na Naczelnika, szanują go, a ja muszę mieć pewność w tej kwestii. Czeka ich trudny czas, musimy stawić czoła godzinie policyjnej i Tarczy Czuciowej. – Odwróciłam się do samego zainteresowanego. – Naczelniku, potrzebujemy cię tutaj.

Mówiłam spokojnym głosem, ale i tak zabrzmiało to jak błaganie. Terebell rzuciła mu spojrzenie.

– Muszę postępować wedle poleceń władczyni – odparł w końcu.

Te kilka słów wysssało ze mnie całą energię. Jedno spojrzenie i cały należał do niej.

Dla Terebell Sheratan jesteś wygodnym pionkiem w jej odwiecznej rozgrywce. Tłumiłam ten głos od kilku dni, lecz teraz słyszałam go wyraźnie. Z kolei Arcturus Mesarthim jest jedynie jej przynętą. Jej wabikiem.

Nie powinnam w ogóle się z tym do niego zwracać. Z zadowoleniem patrzył na moje zażenowanie, na to, jak Terebell pokazuje, że moje rozkazy nie mają żadnego znaczenia dla niej, dla Refaity, który miał sprawować władzę na równi ze mną, a teraz zostawiał mnie samą z Zakonem Mimów.

– Wyruszamy za cztery noce – powiedziała Terebell i udała się do wyjścia.

Errai otworzył jej drzwi i wyszła, a w ślad za nią udali się Ramaranci, zostawiając po sobie zimny chłód. Mira Sarin rzuciła mi krótkie spojrzenie, zanim wyszła. Niestety nie potrafiłam jej przeczytać.

Został tylko Naczelnik. Zamknął drzwi i wreszcie byliśmy sami.

– Leci ci krew z nosa.

– Wiem.

Właściwie nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale teraz faktycznie poczułam smak krwi.

– Errai doniósł nam, że wybrałaś nowego mim-lorda I-4, niestety odbyło się to w dość frywolnych warunkach, a twoje nastawienie było żartobliwe i... niewłaściwe. – Popatrzył na mnie. – Czyżbym się mylił?

Powinnam była przewidzieć, że Errai się do czegoś przyczepi.

– Z całym szacunkiem, żadne z was nie ma zielonego pojęcia o procedurach syndykatu. Właśnie dlatego potrzebujecie partnera w ludzkiej postaci.

– W jaki sposób go wybrałaś?

– W normalny. Pierwszy kandydat, który zgłosił się do Eteryicznego Stowarzyszenia, zostaje wybrany. W tym przypadku przyszedł z tym do mnie Jack Pogromca Olbrzymów, a ja uznałam, że się nadaje. – Uniosłam brodę. – Posłuchaj, Errai nazwał tę sytuację niewłaściwą najprawdopodobniej dlatego, że Jack zaczął rozmowę od flirtowania ze mną.

Oczy Naczelnika pociemniały.

– Wierzę, że dokonałaś właściwego wyboru, Errai jest innego zdania.

– Jeżeli Terebell chciała wziąć w krzyżowy ogień pytań każdego z potencjalnych kandydatów, mogła mi o tym powiedzieć. – Usiłowałam zachować spokój, ale w środku wrzałam. – Ja znam syndykat, wiem, jak działa.

– To nie jest jej jedyna troska. Jeżeli odkryje, że nie wydałaś Pieczęci...

Moja cierpliwość sięgnęła zenitu.

– Mam już dość ulegania obsesji Terebell na punkcie Jaxona. Przykro mi, że fakt, iż zdradziłam go na oczach wszystkich, nie wystarczył, żeby udowodnić, że się od niego odwróciłam. Nie mówiąc już o tym, jak w kolonii nadstawiałam karku w waszym imieniu. Może to nie mnie powinniście wybrać. – Podniosłam kieliszek. – Podać wino, małżonku krwi?

– Przestań, Paige.

– Terebell nigdy nie powiesz, żeby przestała. – O mały włos nie krzyknęłam. Czułam, jak każde moje słowo drży. – Ty pieprzony tchórze, ona cały czas mnie poniża, traktuje jak służącą, a ty spokojnie się temu przyglądasz. Co więcej zrobiłeś ze mnie głupca przed nimi. Przynajmniej teraz wiem, gdzie jest moje miejsce.

Naczelnik pochylił głowę, patrząc mi prosto w oczy. Po plecach przeszedł mi dreszcz.

– Jeżeli otwarcie stanę w twojej obronie – powiedział dudniącym głosem – będziesz musiała zapłacić wyższą cenę niż tylko urażona duma. Jeśli ci się wydaje, że to udawanie mnie bawi, to grubo się mylisz.

Jego ton był spokojny, ale wyczułam w nim złość.

– Skąd mam wiedzieć, co cię bawi. – Popatrzyłam mu prosto w oczy. – Potrzebuję cię tutaj. Wiesz, co nas czeka.

– Jeżeli będę drażył temat, to w ogóle może nie pozwolić mi się z tobą

spotykać.

– Nie zachowuj się, jakby cię to obchodziło, Arcturusie. Wiem, kim jesteś.
Zmrużył oczy.

– Kim jestem? – zapytał zaciekawiony. Już miałam to z siebie wyrzucić.
Chciałam powtórzyć każde zatrute słowo Jaxona, jakie padło z jego ust.

Przynętą. Wabikiem.

– Jeżeli jedyne, co jesteś w stanie mi powiedzieć, to tyle, że nic nie możesz zrobić, to lepiej już sobie idź – powiedziałam w końcu. – Zajmij się sprawami Refaitów. Odejdź do Międzyświatów i pozwól mi zarządzać syndykatem po mojemu.

Nie spuszczał ze mnie wzroku. Nie przerwałam pierwsza spojrzenia, ale czułam, że moje serce wali jak szalone.

– Nie wiem, co sobie o mnie myślisz – powiedział – ale nie zapominaj o jednym. Sargas chcą nas rozdzielić. Chcą skłócić Zakon Mimów. Zasiać ziarno nieufności. Nie daj im powodów do przekonania, że ludzie nie mogą zjednoczyć sił z Refaitami.

– To był rozkaz – powiedziałam.

Stałam wyprostowana. Zapadła chwila ciszy. Przerwał ją Naczelnik:

– Jak sobie życzysz, Zwierzchniczko.

Kiedy odchodził, nasze aury się rozłączyły. Opadłam na krzesło i podparłam głowę rękami.

4

Vance

27 listopada 2059

Święto listopadowe

Czułam, że go tracę. Raz za razem wymykał się z mojego zasięgu. Stanowiliśmy pomost pomiędzy Ramarantami a syndykatem i jeżeli jakimś cudem nie zdołam zachować tych relacji, wówczas wszystko, co do tej pory razem zbudowaliśmy, legnie w gruzach. Zakon Mimów nie przetrwa.

Danica wróciła z pracy po pierwszej w nocy w ubraniu roboczym. Weszła do domu i strzepnęła śnieg z butów. Siedziałam ze spuszczoną głową przy kominku, pocierając zmęczone oczy.

– Powiedz mi, że masz dla mnie dobre wiadomości – powiedziałam.

– No dobra. Wydaje mi się, że znalazłam gniazdo Tarczy Czuciowej.

Poderwałam się z miejsca.

– Mówisz poważnie?

– Wiesz przecież, że nie lubię żartować. Ale mam również złą wiadomość.

Nadal nie mogłam uwierzyć w jej słowa.

– Mów.

– To coś znajduje się pod ziemią. A baza, w której je przechowują, jest prawdopodobnie pilnie strzeżona.

Poszłam obudzić pozostałych; musieli to usłyszeć. Kilka minut później siedzieliśmy już wszyscy w salonie. Danica rozwiązała buty i rozpuściła włosy.

– Sprawa wygląda tak: mój durny przełożony jest w jakiś sposób zaangażowany w instalowanie dużych skanerów. Dzisiaj dostał informację, że gniazdo po raz pierwszy od roku potrzebuje konserwacji. Nie przydzielono mnie do tego zadania – powiedziała, uprzedzając pytanie, które cisnęło mi się na usta – ale podsłuchałam, jak rozmawiał z grupą ludzi, którzy mają się tym zająć. Wiem, gdzie gniazdo zostało umieszczone.

– Mów dalej – ponagliłam.

– Na terenie II-1 jest magazyn, pod którym znajduje się baza. – Nie znam zbyt dobrze tej sekcji, ale z łatwością znalazłam ludzi, którzy mają ten teren w jednym paluszku. Drzwi spustowe prowadzą do gniazda. W trakcie prac konserwacyjnych alarmy będą wyłączone. Jest jednak pewien haczyk: prace zajmą tylko jeden dzień i na dodatek mają zostać wykonane właśnie dzisiaj.

– Ale nadal nie masz pojęcia, czym jest to gniazdo? – zapytał Nick.

Danica wzruszyła ramionami.

– Stawiałabym, że to coś zmiennego, dlatego trzymają je pod ziemią. Niemniej jednak – kontynuowała – to może być wasza jedyna szansa, żeby przekonać się o tym samemu. Jeżeli pójdziecie tam dzisiaj, kiedy inżynierowie będą wykonywali prace, Paige mogłaby zawładnąć jednym z nich i zobaczyć gniazdo na własne oczy.

– Dani – powiedziałam – jesteś wspaniała.

– Szczerze mówiąc, każdy w moim wydziale mógł dzisiaj podsłuchać tego kretyna. – Wytarła tłuste dłonie w kombinezon. – Idę spać. Mam jutro ranną zmianę.

Usłyszeliśmy skrzypienie schodów.

– Musimy teraz szybko podjąć decyzję – zaczęłam. – Gniazdo może nie potrzebować konserwacji przez kilka kolejnych lat. To może być nasza jedyna szansa.

Nick potarł brodę.

– No nie wiem. To wszystko wydaje się zbyt proste.

– Przecież oni nie wiedzą o Dani. Podwójny agent powiedziałby Naczelnikowi, gdyby miał chociaż cień podejrzenia.

Mieliśmy przewagę. Musiałam stłumić radość i zacząć myśleć trzeźwo, bo jeżeli byśmy się tego podjęli, byłby to nasz pierwszy bezpośredni atak na infrastrukturę Sajonu. Ryzykowne posunięcie, ale i kluczowe dla działalności Zakonu Mimów.

– Potrzebuję się poradzić Marii i Glyma. – Wstałam. – A także Jimmy’ego O’Goblina, ponieważ to jego sekcja. Dopilnujcie tylko, żeby był trzeźwy.

Eliza wyjęła telefon z kieszeni. Ja poszłam do kuchni po szczegółową mapę Sajonu.

– Paige – powiedział Nick – czy nie powinniśmy zapytać o zgodę Ramarantów?

Zawahałam się przez chwilę.

– Nie – odparłam. – Jeżeli Terebell ma mi kiedykolwiek zaufać, muszę

zacząć jej udowadniać, że sama mogę podejmować opłacalne decyzje. Ona nigdy nie prosi mnie o pozwolenie.

– Może odciąć nas od finansów, jeśli coś pójdzie nie tak.

– Jeżeli to zrobi, zmuszę ją do pokazania kart. Ona też nas potrzebuje. – Wyjęłam rękawiczki. – Idziemy.

Spotkaliśmy się z pozostałymi w slumsach, w których mieszkali pracownicy doków. Maria i Glym czekali na nas w pustej ruderze wraz z bladym Jimmym O’Goblinem, mim-lordem II-1. Miał poczochrane włosy i jak zwykle śmierdziało od niego alkoholem, ale przynajmniej stał prosto na nogach.

– Dzień dobry, Zwierzchniczko – przywitał się zachrypłym głosem.

– Jest druga w nocy, Jimmy. – Mój oddech zmieniał się w gęstą, zmarzniętą parę. – Wygląda na to, że znaleźliśmy gniazdo Tarczy Czuciowej.

– Szybko poszło – zauważyła Maria.

Powtórzyłam im to, co wiedzieliśmy od Daniki. Glym przysłuchiwał się wszystkiemu z uniesionymi brwiami.

– Musimy się tam udać – powiedziała pośpiesznie Maria. – Warto zaryzykować, jeżeli możemy zniszczyć to ustrojstwo.

– Zgadzam się – odparłam. – Jimmy, to w twojej sekcji. Czy kiedykolwiek zauważyłeś jakiegokolwiek działania Sajonu przy tym magazynie?

– Raczej nie – powiedział Jimmy, przecierając oczy – ale od wczoraj roi się tam od Stróżów.

Rozłożyłam na podłodze mapę, a Jimmy pokazał nam dokładnie, gdzie mieści się ten magazyn. Nie dość, że miejsce zostało obstawione przez Stróżów, to na dodatek otoczono je płotem z jedną jedyną bramą wejściową. Ogrodzenie było zbyt wysokie, żeby się na nie wdrapać, a końce siatki zbyt ostre, żeby je przekroczyć. Wtargnięcie tam przez główną bramę oznaczałoby wystawienie się na pewny strzał.

– Jest jedno rozwiązanie, Zwierzchniczko. – Jimmy wyszczerzył swoje przebarwione winem zęby. – Dzięki niemu mogłabyś niepostrzeżenie wejść do środka... ale nie należy ono do najrozsądniejszych.

Przysunęłam się do niego.

– Załóżmy, że nie jestem zbyt rozsądna.

– No dobra. Wiesz, że od pewnego czasu jest cholernie zimno. – Skinęłam. – Za magazynem znajduje się stara serwisowa drabina, którą można zejść do Tamizy. Standardowo nie bylibyśmy w stanie do niej dotrzeć, ale biorąc pod uwagę panującą obecnie pogodę, rzeka będzie tam zamrznięta.

Uniosłam brwi.

– Chyba nie sugerujesz nam przeprawy po lodzie?

– To zaiste szalony pomysł – powiedziała Maria wyraźnie zaintrygowana.

– Szalony – przyznałam – ale niezły.

Ułożyłam dłonie w piramidkę i poczułam szybkie bicie pulsu w koniuszkach palców. Walczyłam, żeby zostać Zwierzchniczką, właśnie po to, by móc podejmować decyzje, a teraz musiałam zaufać samej sobie i uwierzyć, że są one słuszne.

– Drabina dochodzi do ukrytej dziury pod płotem. Miejscowe ćpuny wykopały ją kilka lat temu – powiedział Jimmy, pokazując to miejsce na mapie brudnym palcem. – Mogę wysłać kilku ludzi, którzy wiedzą dokładnie, gdzie to jest. To może szalony pomysł, ale tylko w taki sposób da się tam przejść niezauważonym.

Dość szybko przekonałam się do tej propozycji.

– Ludzie będą głośno ucztować przed Świętem Listopadowym, a Weaver będzie musiał odpuścić na jakiś czas godzinę policyjną. To wszystko zadziała na naszą korzyść – powiedziałam, a wszyscy obecni przytaknęli. – Udamy się tam dzisiaj w małych uzbrojonych grupkach. Zejdziemy do podziemnej bazy, zlokalizujemy gniazdo i spróbujemy je zdemontować. Jak będzie po wszystkim, po prostu uciekniemy. W najgorszym wypadku przynajmniej się dowiemy, co to, do cholery, jest.

– Mówiąc „my”, masz na myśli... – zaczęła Eliza.

– Ja was poprowadzę.

Wszyscy zebrani wymienili spojrzenia.

– Paige – powiedział Nick – pamiętaj o tym, że się zgodziliśmy, ale ty nie możesz brać w tym udziału.

– Dani powiedziała, że mogłabym zawładnąć jednym z inżynierów i jego oczami zobaczyć dokładnie, jak wygląda gniazdo. Powinnam iść z wami.

– Nie używałaś daru od czasu rozgrywek. Jeżeli tak bardzo ci na tym zależy, to powinnaś poćwiczyć dzisiaj z Naczelnikiem.

– Arcturus nie może ze mną dzisiaj trenować.

– Dlaczego?

Rzuciłam Nickowi spojrzenie, które miało mu wytłumaczyć, że to kwestia, o której nie powinniśmy teraz rozmawiać. Zaciśnął usta, nie naciskał.

– Muszę udowodnić, że nie używam syndykatu jedynie jako mięsa armatniego – powiedziałam. – Chcę, żeby wiedzieli, że jestem chętna

zaryzykować własne życie. I nie zamierzam robić tego jak Hektor, czyli z bezpiecznej odległości. Ja tak po prostu nie potrafię.

Najwyraźniej to go uspokoiło.

Następnie musieliśmy ustalić, kto pójdzie ze mną. Maria zgłosiła się jako pierwsza. Zamierzaliśmy wziąć również trzech przywołujących, którzy będą mogli wezwać na pomoc potężne duchy, a także trzech innych jasnowidzów, którzy brali udział w zaawansowanym treningu z Naczelnikiem. Miejscowy wieszcz przysłany przez Jimmy'ego miał za zadanie pomóc nam bezpiecznie wejść i wyjść z obiektu.

– Ja też idę – powiedział Nick.

Eliza skinęła.

– I ja. Jesteśmy przecież twoimi faworytami.

– Nie możemy aż tak ryzykować. A co, jeżeli złapią was oboje? – Usiłowałam odwieść ich od tego pomysłu. – Elizo, uważam, że wyrocznia będzie bardziej przydatna w trakcie tego przedsięwzięcia. Biorę Nicka. Ty możesz koordynować całą akcją z bezpiecznego domu.

Założyła rękę na rękę.

– Dobrze – zgodziła się niechętnie.

Od wielu tygodni czekała na swoje pięć minut, ale nie mogłam zabrać jej ze sobą tylko dla zaspokojenia jej ambicji.

– Poproszę Toma, by sprawdził zaświaty, Zwierzchniczko – powiedział Głym. – Liczę, że będą nam sprzyjać.

– A ja w międzyczasie zorganizuję materiały wybuchowe – zaproponowała Maria. – Mam z Vance rachunki do wyrównania.

Nadszedł osłonięty mgłą poranek. Słońce świeciło jak srebrna moneta zza kilku warstw chmur, a w całym Londynie ludzie śpiewali przy pianinie pieśni i życzyli sobie nawzajem szczęśliwego Świąta Listopadowego. Z każdego budynku zwisały zdjęcia pierwszego Wielkiego Inkwizytora, Jamesa Ramsaya MacDonalda. Wielki Inkwizytor Francji miał przybyć na uroczystości, lecz według wiadomości podanych w Oku Sajonu zmoęła go choroba. Spodziewałam się, że Ménard prędzej umrze, niż opuści tak wielkie wydarzenie, zwłaszcza że tyle mówiło się o jego wizycie, ale nie miałam teraz czasu się nad tym zastanawiać.

W ciągu dnia przygotowywaliśmy się do naszej misji. Głym, jako komandor zarządzający rekrutacją, zebrał i przeszkolił ekipę odpowiedzialną za infiltrację. Grupa wsparcia miała odwrócić uwagę wroga, gdyby coś poszło

nie tak.

Nick nie mylił się odnośnie do mojego daru. Potrzebowałam go użyć, a zupełnie wypadłam z formy. Schowałam dumę do kieszeni i spróbowałam odszukać Naczelnika za pomocą złotego sznura, ale z jego strony odpowiadała mi tylko cisza.

Skoro tak chciał pogrywać, to proszę bardzo. Nawet gdyby przybył na moje wezwanie, mógłby od razu pójść z naszymi planami do Terebell. Cały dzień ćwiczyłam sama, usiłując wejść duchem w ptaki. Późnym popołudniem udało mi się zawładnąć sroką i rozbawiłam nawet Nicka, kiedy ptak przycupnął na jego czuprynie. Ból głowy, który nastąpił później, był już mniej zabawny.

Wyruszyliśmy o zmierzchu. Grupa zebrała się w dzielnicy Vauxhall w zamkniętym barze z tlenem, wbudowanym w łuki stacji kolejowej. Nick wręczył mi sajońskie ubranie robocze.

– Pozbędziemy się wszystkiego w Old Spitalfields – powiedział, kiedy rzuciłam mu pytające spojrzenie.

Kiedy zapięłam kombinezon, podeszła do nas Maria.

– Ten drań sprzedał wszystkie materiały wybuchowe – zaklęła. – Z racji tego, że SajMSO nigdy wcześniej nie stacjonowało w Londynie, nie mamy skąd skombinować zbyt dużo broni.

Wsunęłam nogawki mojego kombinezonu w buty.

– Więc tak to działa?

– Zgadza się. Jeżeli *krigs* znajdują się w pobliżu, to możesz po prostu ukraść ich sprzęt. Uzbroidź rebeliantów. Dzięki jednej armii stworzyć przeciwstawną armię wroga.

– *Krigs*?

Machnęła ręką.

– Żołnierze. *Krig* po szwedzku znaczy wojna. Spytaj Nicka, w jego ojczystym kraju się od nich roi. – Wzięła swój kombinezon. – Będziemy musieli posłużyć się ogniem.

Ogień był jej noumenem. To powinno wystarczyć. Mieliśmy ze sobą jeszcze jednego ogniomistrza, rudą dziewczynę z komórki Mill, a także dwóch dymników. Będą mogli użyć dymu, aby zamaskować naszą ucieczkę, gdyby pojawiła się taka konieczność. Jimmy wysłał nam dwóch augurów, którzy nie chcieli pokazać swoich twarzy, i wychudzoną wieszczkę z zabarwionymi na fioletowo ustami od palenia astra. Zgłosiło się również trzech przywoływających; najwyższy z nich przedstawił się nam jako Driscoll.

Umówiliśmy się, że żaden z nich nie ujawni, z której jest komórki.

Czekaliśmy na wiadomość od Toma, który wraz ze swoją ekipą wieszczy miał sprawdzić, czy w zaświatach nie ma jakichś złych omenów, ale po godzinie uznaliśmy, że nie możemy już dłużej zwlekać. Zawołałam do siebie ludzi odpowiedzialnych za infiltrację.

– To pierwszy ruch Zakonu Mimów przeciwko Sajonowi – powiedziałam do nich. – Opieramy ten plan na pewnych wiadomościach, które zdołaliśmy od nich przechwycić, lecz nie jestem w stanie wam zagwarantować, że nam się powiedzie. Albo że nie wydarzy się nic nieoczekiwanego. – Popatrzyłam każdemu z nich w twarz. – Żaden z was nie ma obowiązku tu być. Jeżeli ktoś chce się wycofać, możecie zrobić to właśnie w tym momencie.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Wieszcza zaczęła obgryzać paznokcie, ale nie odezwała się ani słowem.

– Wszyscy jesteście z tobą, Zwierzchniczko – zadeklarował jeden z dymników. Pozostali się z nim zgodzili.

Kiedy wyszliśmy z bezpiecznego domu, było już zupełnie ciemno. Eliza usiadła na zakurzonego stołku barowym i patrzyła, jak wychodziliśmy.

– Wrócimy niebawem – powiedziałam.

– Skopcie im tyłki! – Uśmiechnęła się.

Nad rzeką wiał okropny wiatr. Księżyc całkowicie skrył swoje światło za chmurami, podeszliśmy do lodu w zupełnej ciemności, zacierając za sobą ślady butów pozostawione na śniegu.

Zarys magazynu wylaniał się znad Tamizy. Według danych rzeka nie zamarzała w tak dużym stopniu od ponad wieku, lecz i tak nadal większość powierzchni była zdecydowanie zbyt krucha, żeby po niej przejść, a pod spodem woda płynęła swobodnie. Choć rzucona w kierunku magazynu grudka lodu śliznęła się gładko po powierzchni, kiedy sama stanęłam na lodzie, wokół buta pojawiły się minimalne pęknięcia. Nick był tuż przy mnie, kiedy postawiłam na tafli drugą nogę.

– W skali od jednego aż po grób – szepnęłam mu do ucha – jak bardzo niebezpiecznie to wygląda?

– Wydaje mi się, że robiliśmy o wiele trudniejsze rzeczy. Chyba – Wszedł za mną na lód. – Przynajmniej mamy jakiś plan, Paige. To zdecydowanie więcej, niż zdołali osiągnąć twoi poprzednicy.

Odwróciłam się do pozostałych.

– Idziemy – powiedziałam. – Zachowajcie między sobą możliwie jak

największą odległość.

Ruszyliśmy. Każdy krok przyspieszał bicie mojego serca. Gdybyśmy wpadli do wody, nie przeżylibyśmy tego zimna, a nawet jeśli, prądy rzeczne pochłonięłyby nas na wieki. Szliśmy w końcu po najstarszej bezlitosnej arterii Londynu.

Pokonanie jej zajęło nam sporo czasu. Nikt z nas nie odważył się iść zbyt szybko. Wieszcza, która najlepiej знаła teren, prowadziła nas, stąpając delikatnie po najgrubszych warstwach lodu. Podczas ślimaczego marszu, który zdawał się trwać wieczność, zobaczyłam zwisającą z muru zardzewiałą drabinę z kilkoma brakującymi szczeblami. Gdy podeszliśmy bliżej, Driscoll trafił na cieńszy lód. Zanim ktokolwiek zdołał go złapać, jednym butem wpadł do wody. Tafla wokół zadrzała, a my stanęliśmy jak wryci. Kiedy po kilku sekundach okazało się, że niebezpieczeństwo minęło, jeden z przywołujących pomógł Driscollowi wrócić na lód.

Nick podsadził wieszczkę na drabinę. Pod wpływem ich ciężaru lód spowił się pajęczyną drobnych pęknięć. Ja weszłam jako druga. Kiedy stanęłam na szczeblu, poczułam kojącą moje nerwy ulgę.

Na górze wieszczka przykucnęła przy płocie. Kiedy znalazła płytki rów ukryty pod stertą metalu, prześlizgnęła się pod ogrodzeniem.

Teren wyglądał na opuszczony. Przy bramie zamkniętej na łańcuch stało jedynie dwóch strażników. Rozejrzałam się wokół. Od magazynu dzielił nas tylko opustoszały bezmiar betonu, na którym stał zaparkowany pojazd SajORI. W środku znajdowały się zapewne narzędzia potrzebne do konserwacji gniazda. Poza tym nie było żadnych ludzi, choć na śniegu wokół auta zauważyliśmy ślady butów. Przeszukałam zaświaty, pozwalając mojemu szóstemu zmysłowi zbadać teren.

– Pod nami nic nie ma – powiedziałam do Nicka. – Żadnych sennych krajobrazów. Żadnych ruchów.

– Jeżeli nie potrafisz wyczuć niczego na dole, to zapewne tam po prostu niczego nie ma. – Przełknął ślinę. – To może być ślepy zaułek.

– Naczelnik i Mira powiedzieli, że to gniazdo zasila prawdopodobnie jakaś eteryczna technologia – powiedziałam. – Sajon mógł ukryć bazę w zaświatach. Nie dopuścić do tego, żeby była wyczuwalna dla jasnowidzów.

– Masz rację.

Pod kombinezonem byłam cała spocona. Wieszcza skinęła do nas z drugiej strony płotu. Przeszliśmy gęsiego pod ogrodzeniem, brodząc w śniegu. Ręce

i kolana mieliśmy przemoczone. Ruda i dwóch dymników zostali na straży.

Pochyliliśmy się i zaczęliśmy biec. Kiedy byliśmy już prawie przy magazynie, skinęłam na rudą, żeby do nas dołączyła, i kazałam jej czekać, aż Nick da znak latarką. Na jeden błysk ma przysłać tu pozostałych. Dwa błyski latarką – mają wracać na łód i ewakuować się z dzielnicy.

Wieszczka poprowadziła nas do magazynu. Kiedy weszła, do środka wleciały za nią płatki śniegu.

Nasze kroki odbiły się echem w budynku. Wyglądało na to, że nikt go nie pilnował. Poczułam podmuch wiatru na twarzy, a wraz z nim zatęchły smród papierosów i fioletowego astra. Nick włączył latarkę. Kiedy szliśmy, Maria natknęła się na szklaną buteleczkę z napisem LAUDANUM. Niechcący ją kopnęła, a ta poturlała się po resztkach wysuszonego astra i porozrzucanych plastikowych reklamówkach.

Wieszczka zatrzymała się na końcu korytarza. Tuż nad nią wisiał na ścianie ogromny ekran transmisyjny.

– Patrzcie – powiedziałam.

Nick bez namysłu zaświecił latarką we wskazaną przeze mnie stronę. Okazało się, że na ziemi, przed ekranem mieszczą się drzwi spustowe.

– Paige, ostrożnie – rzekł, ale ja już klęczałam przy włączniku. Nie znalazłam na nim żadnej kłódki ani rygla, więc złapałam za rączkę i podniosłam kłapę jednym ruchem.

Pod drzwiczkami był jedynie beton.

Nic więcej.

Gapiałam się w miejsce, w którym powinna być drabinka. W ciągu kilku sekund ogarnęła mnie panika. To nie były drzwi spustowe. To pułapka. Odwróciłam się, żeby ostrzec pozostałych, kazać im uciekać, ale zanim zdołałam wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowo, znalazłam się wysoko w powietrzu, nad ich głowami, uwięziona w siatce. Poczułam, jak krew pędzi w moim ciele. Szalejący mi w uszach i głowie puls zagłuszał krzyki dobiegające z dołu. Oczka sieci były tak drobne, że łokcie wbiły mi się w talię, a kolana zaklinowały. Zacisnąwszy zęby, sięgnęłam palcami po nóż w kurtce, ale każdy ruch sprawiał mi ogromny ból.

Kiedy miotalam się w sieci, włączył się ekran i jego białe tło rozświetliło korytarz, rzucając cień z naszych postaci. Oczy dostosowały mi się do palącego światła i na ekranie zobaczyłam twarz kobiety.

Była przynajmniej około siedemdziesiątki. Na jej spalonej słońcem cerze

rysowały się zmarszczki. Miała drobny nos, zaciśnięte usta i siwe włosy zaczesane do tyłu oraz kościstą twarz. Jej czarne jak smoła oczy przeszły mnie do szpiku kości.

Witaj, Paige Mahoney – powiedziała.

Miała spokojny, skrzypiący jak świeżo wyprasowana pościel głos. Wywołał we mnie uczucie, którego nie doświadczyłam nigdy wcześniej. Obojętność, odrętwienie i następujący po tym przeraźliwy lęk. Sposób, w jaki wypowiedziała moje imię, był osobliwie skrupulatny, każdą sylabę wymówiła bardzo wyraźnie, jakby nie chciała niczego pominąć.

Maria wyglądała na zahipnotyzowaną. Otworzyła oczy tak szeroko, że wokół tęczówek wyraźnie widać jej było jasny kolor białek.

Jestem Hildred Vance, Wielki Komandor Republiki Sajon Anglia. Jak zapewne się domyślasz, nie dotarłaś do miejsca lokalizacji gniazda Tarczy Czuciowej. – Nawet nie mrugnęła. – Tego typu informacja nigdy nie wpadłaby w niepowołane ręce. Nie ma żadnej... podziemnej bazy. – Nick zrobił krok w tył, potracając stertę gruzu. – Ten budynek jest opuszczony. Jednakże został przygotowany na twoje dzisiejsze przybycie.

Złapała mnie w pułapkę. Zwabiła jak zwierzę do rzeźni. Miotalam się w sieci bezsilna.

Właśnie w tej chwili twój unikalny radiestetyczny podpis zostaje użyty do przekalibrowania Tarczy Czuciowej. Dziękujemy za pomoc.

Z góry padło na mnie białe, oślepiające światło.

Zaświaty zatrzęśły się gwałtownie, przeszywając mi ciało serią dreszczy. Coś przemknęło przez skraj mojego sennego krajobrazu. Pot wsiąkał w mój kombinezon, kiedy wisiałam bezsilna, czując w palcach i kolanach rwący puls. Moja aura była bezradna. Skuliłam się w kokon, jakbym została pozbawiona ubrania, i miałam wrażenie, że coś na mnie patrzy.

W budynku rozległ się cichy alarm. Poczułam ciepło ogarniające mój nos i czoło.

– Strzelaj, Nick – krzyknęła Maria. – Paige, nie ruszaj się!

Popełniłaś poważny błąd, już przychodząc tutaj. Nie popełniaj kolejnego, opierając się nam. – Vance zdawała się nas bezdusznie obserwować z ekranu. – Możemy okazać łaskę twoim sojusznikom, jeżeli spokojnie oddasz się naszym żołnierzom w inkwizytorski areszt.

Poczułam na ustach smak krwi. Powietrze w moich płucach było zbyt rzadkie, pajęczynowate. Miałam wrażenie, że zaraz stracę przytomność.

Danica. Vance musiała się jakoś o niej dowiedzieć. Zapewne Jaxon ją wydał, a Alsafi tego nie zauważył.

Kula uderzyła w hak, na którym wisiała sieć, a napięcie w mojej głowie nagle odpuściło. Z trudem zdołałam złapać oddech, kiedy gwałtownie spadałam. Nick złapał mnie i jęknął jedynie krótkie „uff”, po czym runęliśmy obydwój na beton. Uderzenie było tak silne, że o mały włos nie wypłułam płuc i poczułam na nowo wszystkie stare rany odniesione w czasie rozgrywek. Maria już stawiała mnie na nogi, ciągnąc za kurtkę.

Nikt, kto przeciwstawia się kotwicy, stąd nie wyjdzie – zagroziła Vance. – Nie ma litości dla tych, którzy zakłócają naturalny porządek.

Czując za sobą jej oddech, gnaliśmy przed siebie do drzwi. Wypadliśmy z powrotem na śnieg, gdzie oślepiły nas reflektory, które włączyły się przy płocie, lokalizując nasze położenie. Przynajmniej nie było w pobliżu żadnych sennych krajobrazów – aż do chwili kiedy mój szósty zmysł zadrgał i poderwałam głowę do góry. Nad nami pojawiło się osiem postaci.

W ułamku sekundy zrozumiałam, co się dzieje.

– Spadochroniarze – krzyknęła Maria, łapiąc mnie za ramię. – Biegnij. Wracamy na lód!

Wieszczka gnała już w kierunku płotu. Ruda czekała po drugiej stronie, wołając coś do mnie. Kiedy Driscoll i jego przywołujący pobiegli za nią, pierwszy z żołnierzy wylądował na dachu magazynu. Maria strzeliła do drugiego z nich, dziurawiąc spadochron.

– Paige – krzyknął Nick – biegniemy!

Z góry rozległy się strzały. Zobaczyłam, jak kula trafia jednego z przywołujących. Gdy drugi z nich również padł martwy, wykrztusiłam z siebie rozpaczliwie:

– Nie!

Maria schyliła mi głowę i popchnęła mnie w stronę Nicka.

– Idź – ryknęła.

Oparła się plecami o ścianę magazynu i przeładowała broń. Biegłam z całych sił, nie odrywając oczu od Nicka. Żołnierze byli ślepcami odpornymi na szpule, ale mogłam osłonić Marię. Mój duch był inny niż duchy tych, którzy zginęli. Miałam dostęp do swojego umysłu.

Poczułam za sobą płomień ciepła. Odwróciłam się i zobaczyłam kilka palących się duchów lecących na spadochroniarza, który wylądował na śniegu tuż przy Marii. Zanim ten zdołał wycelować, jego spadochron strawił ogień.

Maria schowała się za drzwiami magazynu. Driscoll utrzymał swoją pozycję przy dwóch martwych przywołujących i również zaczął strzelać. Ruda wróciła na naszą stronę płotu i otworzyła ogień. Kiedy znalazłam się przy końcu betonowego parkingu, Nick odwrócił się i złapał mnie za rękę.

Cała ta zasadzka wyglądała na idealnie przygotowaną. Vance skądś wiedziała, że wyczułabym zagrożenie, gdyby żołnierze na nas czekali. Użyła spadochroniarzy, których mój radar nie był w stanie wcześniej wychwycić.

W miejscu, w którym upadli przywołujący, śnieg spowiła czerwona mgiełka.

– Maria – krzyknęłam. – Chodź tutaj, natychmiast!

Oddała jeszcze jeden strzał, zanim zaczęła biec. Nick strzelił do żołnierza na dachu, ale nic mu się nie stało, wszyscy byli opancerzeni.

Przebiegłam się przez rów pod płotem i wyszłam po drugiej stronie. Gdzieś z tyłu usłyszałam wrzask Marii. Instynktownie rzuciłam duchem w stronę spadochroniarzy. Byłam świadoma wdarcia się w senny krajobraz i wrzucenia jednego z nich w zaświaty, słyszałam brzęk karabinu uderzającego o ziemię i widziałam zapisane na nim litery, ale mój srebrny sznur wrócił mnie z powrotem do ciała, zanim zdołałam przejąć całą kontrolę. Załamionymi z bólu oczyma zobaczyłam, jak kolejny żołnierz skrada się z lewej strony z bronią wymierzoną w rudą usiłującą wyeliminować żołnierza, który strzelił do Marii. Spróbowałam wędrowania po raz kolejny, ale miałam wrażenie, że dwa zardzewiałe mechanizmy tylko zgrzytają w mojej czaszce. Nie mogłam ruszyć duchem.

Kilka kul przeszło Marii brzuch.

Nick przeciągnął ją pod płotem i zarzucił jej rękę na swoją szyję. Twarz zrobiła się jej wręcz biała. Driscoll był już tuż-tuż, kiedy żołnierze ponownie otworzyli ogień, właśnie gdy schodziliśmy po drabinie.

Nagle pojawił się nad nami helikopter, rzucił światło na rzekę i lód. Mój wewnętrzny głos kazał mi się natychmiast poddać. Myślałam o martwych jasnowidzach, którzy zostali z tyłu, i w przyptywie niemej wściekłości odwróciłam się do nich twarzą, rozkładając ręce. Skinęłam na Driscolla, żeby przeszedł za mną, sama osłoniłam Nicka i Marię. Kiedy wszyscy stanęliśmy na lodzie, czułam, jak wiatr smaga mi włosy i okrywa nimi twarz.

– Paige – powiedział Nick – co ty robisz?

– Nie strzelą. – Nie spuszczałam wzroku z helikoptera. – Nie zaryzykują, bo lód mógłby się zapaść.

– A dlaczego miałyby ich to obchodzić?

– Ponieważ muszą wziąć mnie żywcem.

Nashira potrzebowała mojego ducha. Gdybym wpadła do rzeki, mogłaby o nim zapomnieć.

Byliśmy zablokowani. Helikopter unosił się nad wodą. Nie strzeliliby, dopóki tam byliśmy, ale śledziliby nas, dopóki nie zeszlibyśmy z lodu, i jak tylko stanęlibyśmy na twardym lądzie, natychmiast by mnie obezwładnili, a pozostałych zabili. Kiedy sobie to uświadomiłam, ogarnął mnie przyprawiający o mdłości strach. Mogliśmy na chwilę oszukać Vance, ale i tak zapędziłyby nas w ślepy zaułek.

Poczułam coś drażniącego w powietrzu i odwróciłam głowę. Na lodzie rozpościerał się dym, a za nim ciągnęła rzesza duchów. Dymnicy nas osłaniali. Cofnęłam się, wciągając za sobą pozostałych w chmurę dymu. Helikopter skręcił, po czym znikł nam z pola widzenia.

Zasłona dymna nie mogła trwać wiecznie. Zaczęliśmy się przemieszczać szybciej niż wcześniej. Zbyt szybko. Kiedy byliśmy już prawie przy brzegu, pod moimi butami zrobiło się głębokie pęknięcie i rozeszło się we wszystkich kierunkach. Nie miałam czasu, żeby pomyśleć. Ramieniem popchnęłam Driscolla, odsuwając go od pęknięcia, po czym wpadłam do wody.

Przez krótką chwilę myślałam, że nie żyję.

Jakimś sposobem uniknęłam zachłyśnięcia, kiedy pogrążyłam się w ciemnościach Tamizy. Szłam w dół jak keson. Ostry lód poranił mi żebra i pociął nogi, ale nie otworzyłam ust.

Kiedy schodziłam coraz niżej, moje płuca błagały o tlen. Paliłam się bez ciepła ogniem bez płomieni. Walczyłam z rzeką, krzycząc we wnętrzu, kiedy chłostała mi skórę. Moje kończyny zrobiły się jak z kamienia.

Londyn nie zapomina zdrajców – słyszałam w głowie szept Jaxona. – Zassie cię, moja śliczna. Zassie w tunele i zadzumione nory. W swoją ciemną głębię, w której toną wszyscy zdrajcy.

Niech go szlag. Nie zamierzałam umrzeć w taki sposób. Wykrzesalam z siebie głęboko ukryte zapasy siły i zaczęłam ruszać rękoma. Rozerwałam kombinezon i uwolniłam się z niego. Próbowałam się wydostać z tej obrzydliwej wody, ale straciłam orientację w ciemności. Kopałam i szamotałam się gwałtownie, nie wiedząc, gdzie jest góra, aż wreszcie wystawiłam głowę na powierzchnię. Z ust wydobyła mi się biała chmura pary. Bezwzględny prąd porwał moje ciało, unosząc mnie szybciej, niż zdołałam

mu się przeciwstawić.

Byłam zbyt daleko od brzegu. Czułam jedynie paralizujące zimno.

Nie miałam żadnych szans na wyjście z tego cała.

Głowa znowu wpadła mi pod wodę. Zachłanna rzeka ponownie zawładnęła moim ciałem.

I właśnie wtedy poczułam przy sobie aurę i czyjąś rękę wyciągającą mnie na powierzchnię.

Złapałam się obcych ramion. Dysząc i kaszląc, dostrzegłam oczy Refaity.

– Naczelniku...

– Trzymaj się mnie mocno.

Ręce miałam słabe, ale zdołałam go złapać za szyję. Kiedy płynął przez Tamizę, mięśnie na jego plecach wykonywały płynne ruchy, jakby prąd rzeczny był dla niego jedynie szeptem.

Musiałam na chwilę stracić przytomność, odzyskałam ją, kiedy wyciągał mnie z rzeki, czułam spływającą mi po ciele wodę. Uderzyło mnie nocne powietrze, miałam wrażenie, że mróz pokrywa płuca, otula żebra i spowija grubą warstwą każdy fragment mojego ciała. Usłyszałam jego głos.

– Paige, oddychaj.

Oddychałam więc. Naczelnik przycisnął mnie mocno do klatki piersiowej i owinał swoim płaszczem, chroniąc przed śniegiem. Całe ciało drżało mi z zimna.

Tulił mnie w ramionach, dopóki pozostali do nas nie dołączyli. Nick nie pozwalał mi zasnąć, kiedy jechaliśmy do bezpiecznego domu, cały czas do mnie mówił i zadawał pytania. Tułałam się pomiędzy chwilami bolesnej świadomości, kiedy widziałam, jak Driscoll płacze, i ciemniejszymi momentami, gdy walczyłam jedynie o zachowanie ciepła.

Wróciliśmy do Centralnej Kohorty. Jak tylko weszliśmy do domu, Nick mnie zbadał. Kazał mi się rozebrać i umyć w letniej wodzie. Sprawdził, czy nie mam otwartych ran, i polecił natychmiast go poinformować, gdybym poczuła, że jest mi niedobrze albo że mam gorączkę. Otulił mnie grubym kocem, zwinęłam się w kokon i usiłowałam zachować resztki ciepła.

Musiałam na chwilę się zdrzemnąć. Kiedy podniosłam głowę, w fotelu naprzeciwko mnie siedział Refaita, patrzył w ogień. Przez mrozącą krew w żyłach chwilę myślałam, że znowu jesteśmy w Magdalenie, w kolonii karnej, wciąż niepewni swoich zamiarów.

– Naczelniku.

Miał wilgotne włosy.

– Paige.

Przeszły mnie ciarki. Oparłam się na łokciach.

– Dani – powiedziałam ochryplym głosem.

– Jest bezpieczna. Nie dotrą do niej – odparł. – Fałszywe informacje o magazynie zostały rozsiane w kilku sajońskich wydziałach. Nie mają możliwości się dowiedzieć, skąd wyciekły.

Zatem Vance musiała jedynie przypuszczać, że mam kogoś w Sajonie. Kiedy nakryłam się mocniej kocem, zauważyłam, że moje ręce są stabilne. Chciałam, żeby się trzęsły. Chciałam czuć w sobie odpowiedzialność za życie jasnowidzów, które zostało tak bezsensownie stracone. Ale śmierć widziałam na ekranach od dziecka, karmili nas nią co tydzień, włączali do naszych domów, budowali na niej nasze życie, aż widok krwi stał się równie obojętny jak widok kawy, a po tym, co widziałam w ciągu ostatnich kilku miesięcy, zdawało mi się, że przestałam reagować. Nienawidziłam ich za to.

– Wyciągnąłeś mnie z wody.

– Tak – odparł Naczelnik. – Tom powiedział mi o twojej wyprawie. Wieszcze wyczuli zły omen, ale Glym Lord został zatrzymany przez skaner po drodze do ciebie. Udałem się z Pleione za tobą zamiast niego.

– Z Glymem wszystko w porządku?

– Tak. Uciekł im.

Byliśmy tak blisko porażki. Gdyby nie Naczelnik, rzeka pochłonęłaby mnie na zawsze.

– Dziękuję – powiedziałam po cichu – że po mnie przybyłeś.

Skinął krótko, oparł łokcie o fotel i złożył razem ręce odziane w rękawiczki, bardzo często przyjmował taką pozę w kolonii. Czekałam niecierpliwie na jego reprimendę.

– Terebell jest zła, że poszłam bez pozwolenia – powiedziałam, ponieważ cisza trwała zbyt długo. – Prawda?

Sięgnął po kubek z gorącym napojem i postawił go na stole przede mną.

– Wypij to – powiedział. – Doktor Nygård mówi, że temperatura twojego ciała jest w dalszym ciągu niższa, niż powinna.

– Nie dbam o to.

– W takim razie jesteś głupia.

Wzięłam kubek i wypiałam odrobinę salepu jedynie po to, żeby zaczął

w końcu mówić.

– Powiedz mi, Paige – zaczął wreszcie – czy ty świadomie usiłujesz sprowokować Terebell?

To było pytanie, nie zarzut.

– Oczywiście, że nie.

– Postanowiłaś pójść, nie prosząc o jej pozwolenie. Zignorowałaś jej rozkaz o zwracaniu się do niej przed podjęciem każdej ważnej decyzji.

– Miałam informacje – odparłam – i ograniczoną ilość czasu.

Kolejne lekkie westchnięcie.

– Kiedy spałaś – rzekł po chwili milczenia – twoi dowódcy otrzymali raport. Jakąś godzinę po twojej wyprawie do magazynu zatrzymano poligłotkę. Według relacji świadka jej aura aktywowała ogromny skaner Tarczy Czuciowej na stacji Paddington.

Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem w stanie poczuć jeszcze większe zimno. Poliglodzi należeli do czwartej kategorii. Ona nie miała prawa być wykrywalna przez Tarczę Czuciową.

– Oczywiście, może to być jedynie plotka. Ale jeśli to prawda – kontynuował Naczelnik – znaczyłoby to, że ich technologia została znacznie rozwinięta.

Poczułam w dole brzucha tępe drganie. Zacisnęłam palce na kubku.

– To nie jest plotka – odparłam zachrypłym głosem. – Vance sama mi powiedziała, że mnie... Złapała mnie w pułapkę, aby użyć mnie do przekalibrowania Tarczy Czuciowej. – Zwilżyłam usta. – Ja należę do siódmej kategorii. Jak... jak moja osoba mogłaby jej pomóc wytropić czwartą?

– Moja wiedza na temat tej technologii jest zbyt mała, żebym mógł się czegokolwiek domyślić.

– Powiedziała coś o moim... radiestetycznym podpisie. – Czułam, że mój oddech przyśpiesza. – Jeżeli to jest moja wina, to Terebell... – Miałam wrażenie, jakby odpływała ze mnie cała krew. – Nie możemy stracić waszego wsparcia. Bez niego Zakon Mimów się rozpadnie.

– Terebell nie będzie skłonna wycofać naszego finansowego wsparcia z tego powodu. Jej tak samo zależy na przetrwaniu Zakonu Mimów, jak tobie – powiedział. To mnie jednak nie pocieszyło. – Zachowaj swój osąd do chwili, kiedy konsekwencje twoich działań staną się widoczne.

– Tyle że one już są widoczne. Wpadłam w pułapkę. Pomogłam

im udoskonalić Tarczę Czuciową. Do tego straciłam troje ludzi. Mogłam ocalić przynajmniej jednego z nich, gdyby mój dar był silniejszy. – Głos mi się łamał. – Mówiłam ci, że brakuje mi treningu. Przywoływałam cię, zanim wyruszyliśmy.

– Byłem zajęty.

– Czym?

– Musieliśmy pokonać na przedmieściach kolejnego Emmite.

Drzenie, które przeszło moje ciało, nie miało nic wspólnego z kąpielą w lodowatej Tamizie. Podczas gdy ja skupiałam się na Tarczy Czuciowej, Ramaranci usiłowali nie dopuścić do tego, żeby te potwory zjadły nas żywcem. Z każdej strony czyhał na nas wróg.

– Wojna wymaga ryzyka – zaczął Naczelnik. – To może faktycznie okazać się strategicznym błędem, ale podjęłaś wszelkie możliwe środki ostrożności. Nikt nie wiedział, że Hildred Vance została ponownie wezwana do stolicy ani że zastawi na ciebie pułapkę. Nawet Alsafi nie był tego świadom.

– Mimo wszystko tamci jasnowidze zginęli na darmo.

– Wiedzieli, że istniało ryzyko niepowodzenia. – Jego twarz spowił cień. – Pytałem Alsafiego o gniazdo Tarczy Czuciowej. On nie wie, gdzie jest zlokalizowane, a pracuje w Archonie. Możemy zatem spokojnie założyć, że tam go nie ma.

Popatrzyłam w ogień.

– Znajdę to gniazdo.

Kłoda przewróciła się w palenisku.

– Nie powinnaś była iść do tego magazynu. Jesteś Zwierzchniczką. Jeżeli wpadniesz, Zakon Mimów przestanie istnieć.

– Zawsze moglibyście znaleźć innego przywódcę.

– Ale nie takiego, którego akceptowałby syndykat. Nie ma czasu na kolejne rozgrywki. – Zamilkł na chwilę. – Ponadto żadnemu innemu człowiekowi nie ufam tak jak tobie.

Popatrzyłam mu w twarz, usiłując znaleźć w niej prawdę. Oferował mi szansę polepszenia naszych relacji. Odsłaniał swój słaby punkt, pozbywał się tego całego refaickiego pancerza. Powinnam mu na to pozwolić.

– Muszę porozmawiać z innymi o Vance – powiedziałam. – Ja... zdam ci relację z tego, co postanowimy. Jestem pewna, że chciałbyś powrócić teraz do Terebell.

Naczelnik popatrzył mi prosto w oczy i powiedział:

– Jak sobie życzysz. – Wstał. – Dobranoc, Paige.

5

Podróż w czasie

Obraz twarzy Vance był w mojej głowie zbyt świeży, żebym mogła pozwolić sobie na dalszy sen. Ubrałam się i wyszłam, zabrawszy ze sobą koc. Z tego, co pamiętałam z ucieczki, większość jasnowidzów powróciła do swoich komórek, ale Maria i Nick zostali ze mną, podobnie jak Tom i Gym, których spotkaliśmy po drodze do kryjówki. Teraz byli w drugim pokoju, Maria jadła rosół. Nick wstał i mnie przytulił.

– Paige – zaczął – próbowałam cię osiągnąć, skarbie. Próbowałam. Gdyby Naczelnik się tam nie zjawił...

– Ale się zjawił. – Poklepałam go po plecach. – Nic mi nie jest.

– Wiesz, że ocaliłaś skórę Driscollowi? – zapytała Maria. – Poszedłby na dno, gdybyś go nie odepchnęła.

Przyjrzałam się jej.

– Wszystko w porządku?

– To tylko draśnięcie. Bywało gorzej.

Poczułam drżenie w brzuchu. Usiadłam obok Nicka, naciągając koc na ramiona.

– Naczelnik powiedział mi o raporcie – rzekłam. – Podobno czwarta kategoria może być wykryta.

– Nie martwmy się tym na zapas, Zwierzchniczko – odparł Glim. – Mimirlord, który nam o tym doniósł, nie był pewien, czy zatrzymany jasnowidz to faktycznie poliglotka. Bardziej prawdopodobne, że należała do jednej z trzech niższych kategorii.

– Musimy szybko potwierdzić te informacje. Jeżeli czwarta kategoria może zostać wykryta...

– Nie mamy jeszcze na to dowodu. – Tom chciał nas uspokoić. – Byłoby... niedobrze, to fakt...

– Niedobrze?

– No dobra, bardzo niedobrze, ale powinniśmy posłuchać Glimy. To równie dobrze może być mylna informacja albo zwykła plotka.

– Nie zgadzam się – wtrąciła się Maria. Zerknęłam na nią. – Znam Vance i możecie mi wierzyć, że nie kłamałaby bez powodu. Powiedziała Paige, że użyła jej do przestawienia Tarczy Czuciowej. W takim razie to musi być prawda. – Zamilkła na chwilę i wzięła głęboki oddech. – Paige, syndykat nie może się o tym nigdy dowiedzieć.

Nastała cisza. Miała rację: gdyby członkowie Eteryicznego Stowarzyszenia się dowiedzieli, że przez mój błąd postawiłam w niebezpiecznym położeniu całą czwartą kategorię, natychmiast zażądałoby mojej dymisji.

– Powiedz mi coś więcej o Vance – rzekłam w końcu.

– Powiem ci, co o niej wiem – odpowiedziała, splatając palce na brzuchu – ale powinnaś być świadoma, że ona o tobie wie już wszystko.

Nie miałam co do tego wątpliwości, sądząc po tym, w jaki sposób jej oczy z ekranu przeszły moją duszę.

– W takim razie mała lekcja historii – zaczęła Maria. – Hildred Diane Vance dołączyła do SajMSO w wieku szesnastu lat i odbywała służbę w Highlands przez pięć lat. W tym czasie, jak zapewne pamięta Tom, pomogła stłumić kilka powstań w państwie, które nazywało się wtedy Szkocją.

Tom, który obserwował Marię spod runda swojego kapelusza, ukazał twarz w świetle lampy.

– Możecie mi wierzyć lub nie, ale jestem trochę młodszy od Vance. Pamiętam, jak ludzie szeptali jej imię, kiedy byłem jeszcze chłopakiem, nawet w Glasgow. Jak bali się, że ich usłyszy.

– Wygląda na to, że była wtedy bardzo młoda, a już miała potężną władzę – powiedziałam.

– Podobnie jak ty – zauważyła Maria.

Myśl o naszym podobieństwie napełniła mnie niepokojem.

– Przełożeni młodziutkiej Hildred zauważyli jej żądzę mordowania jasnowidzów i ją za to nagrodzili. Jej awans był błyskawiczny. Teraz ma siedemdziesiąt pięć lat i jest najdłużej pracującym żołnierzem wysokiego szczebla w Sajonie.

Zastanawiałam się, jak blisko była związana z rodziną Sargas. Wydawała się bardzo do nich podobna.

– Kiedy Vance ruszyła na rebeliantów na Bałkanach, dobrze знаła nazwiska i pochodzenie każdego z naszych przywódców. Umieściła pośród nas podwójnych agentów w ciągu kilku dni, odkąd jej stopa stanęła na bułgarskiej ziemi. – Przez twarz Marii przemknął cień. – Szybko się dowiedziała, że

dowódca mojego oddziału, Rozaliya Yudina, była jedną z najlepszych. Dowiedziała się również, że Rozaliya miała kiedyś młodszego brata, który zmarł, zanim ich rodzina wyjechała z Rosji. Vance jakimś sposobem wydedukowała, że pomimo całego cierpienia to właśnie temat brata stanowił słaby punkt Rozaliyi.

Zostało niewielu żywych powstańców, kiedy Vance zastawiła pułapkę. Dobrze wiedziała, że śmierć Rozaliyi zniweczy morale pozostałych bojowników. Jej żołnierze znaleźli więc chłopca. Ale nie zwykłego chłopca, tylko chłopca, który był bardzo podobny do zmarłego brata Rozy. W czasie ostatecznej rozgrywki wyrzucili go na ulicę i kazali mu wołać na pomoc Rozę. Ta się zawahała. – Maria zacisnęła pięść. – Chłopiec miał ze sobą misia, wewnątrz którego znajdował się materiał wybuchowy.

Poczułam, jak odpływa ze mnie pozostała ilość ciepła.

Jak dużo Vance wiedziała o mnie? Już w samych raportach na mój temat musiała sporo znaleźć. Jaxon również mógł jej wiele powiedzieć, skoro upadł tak nisko. Zapewne wiedziała co nieco o tym, w jaki sposób działa mój dar. Wiedziała również, że mam ojca.

– Przechytrzyła nas naszą własną głupotą – powiedziałam.

– Dokładnie. Ale zapamięta sobie, że podjęłaś ryzyko. – Maria uderzyła palcami o skroń. – Chowa to wszystko w swojej mentalnej bazie danych. Im więcej się o tobie dowie, tym lepsza będzie w przewidywaniu twoich kolejnych ruchów.

W porównaniu z nią pozostali pracownicy Archonu wypadali dość słabo. Vance była marionetką, która potrafiła myśleć, a to robiło z niej bardziej niebezpiecznego gracza niż Weaver, który nie umiał samodzielnie analizować.

– Musimy się teraz dowiedzieć, czy przywiozła ze sobą większą liczbę żołnierzy niż tych kilku spadochroniarzy. Musimy wiedzieć, czy będziemy mieli do czynienia z armią – powiedziałam.

Głym mruknął sceptycznie.

– Nie. SajMSO tu na pewno nie przybędzie – rzekła stanowczo Maria. – To serce imperium. Stan wojenny nigdy nie był i nie będzie wprowadzony w Londynie. Muszą sprawiać wrażenie spokoju w stolicy, w przeciwnym wypadku cały zamysł imperium runie od środka.

Nick przysunął się do mnie.

– W takim razie po co ona w ogóle tutaj jest?

– Najprawdopodobniej po to, żeby rozprawić się z Paige – powiedział

Glym. – Bez niej syndykat będzie działał tak jak dawniej i przestanie stanowić zagrożenie.

Miał rację. Gdyby mnie złapano, syndykat mógłby przetrwać, ale nigdy już nie stałby się kolebką rewolucji.

– Potrzebujemy kolejnego tropu. – Poczułam gęsią skórę na ramionach. – Nick, porozmawiaj jeszcze raz z Dani. Glym, ty udasz się na Paddington i potwierdzisz prawdziwość raportu, musimy mieć pewność, że czwarta kategoria jest naprawdę wykrywalna, i przygotować się na kolejny ruch Vance, czyli całe Eteryczne Stowarzyszenie ma na początek zostać porządnie uzbrojone. Tom, chciałabym, żebyś wynegocjował lepszą umowę z handlarzami bronią.

Kiedy wstałam, Maria zapytała:

– A ty dokąd się wybierasz?

– Muszę się upewnić, że Jack Pogromca Olbrzymów wyrzucił pozostałych członków Siedmiu Pieczęci. – Zapięłam kurtkę. – Powinam udowodnić Terebell, że wypełniam przynajmniej część jej rozkazów.

– Hildred Vance depcze ci po piętach, dziecko. Nie powinnaś w ogóle wychodzić.

– Jeżeli schowam głowę w piasek, to dam jej przewagę. Równie dobrze możemy iść do Archonu i pokłonić się Refaitom. – Włożyłam i zawiązałam buty. – Na razie to, co wydarzyło się w magazynie, zachowamy dla siebie. Dzisiaj wieczorem przegrupujemy się przy Mill.

Nie byłam w I-4 od czasu rozgrywek. Sama myśl o powrocie tutaj była dotąd zbyt bolesna.

Dowódcy chcieli, żebym wzięła ze sobą ochroniarzy. Nie zgodziłam się na to. Zabrałam tylko Elizę. Nick wyszedł z bezpiecznego domu, kiedy czekałyśmy pod lampą uliczną na riksę. Schowałyśmy ręce do kieszeni, aby uchronić je przed zimnem.

– Chcę jechać z wami – powiedział.

– Zależy mi, żebyś porozmawiał z Dani. Musimy wiedzieć, czy może się dowiedzieć czegoś więcej o Tarczy Czuciowej, nawet jeśli...

– Paige – powiedział grubym głosem – proszę.

Kiedy dokładniej mu się przyjrzałam, zrozumiałam. Miał podkrążone ze zmartwienia oczy.

– Wiem, dlaczego chcesz to zrobić – powiedziałam delikatniej – ale Vance

ma nas na celowniku, Nick. Powinieneś się skoncentrować.

– Twoim zdaniem Zeke mnie rozprasza. – Potrząsnął głową. – Czy to znaczy, że ty też nie jesteś w stanie się skupić?

Po chwili dotarło do mnie, co miał na myśli. Na dodatek powiedział to przy Elizie. Nagle spoważniałam. Nawet Nick wyglądał na zaskoczonego, ale było już za późno: twarz Elizy wyraźnie zdradzała, iż wychwyciła jakiś podtekst.

Odeszłam na koniec ulicy z założonymi rękoma. Usłyszałam, jak mówił do Elizy, żeby zaczekała, po czym podszedł do mnie.

– Kochanie – powiedział – przepraszam.

– Nikt inny nie może się dowiedzieć – odparłam spokojnie. – Nick, powiedziałam ci o Naczelniku w zaufaniu. Muszę wiedzieć, że mogę ci zaufać. Jeżeli nie mogę...

– Możesz. – Ujął moją rękę. – Przepraszam. O mały włos byłbym cię stracił. Prawie straciłem Zekego. Czuję się po prostu... nie wiem. Bezsilny. – Westchnął. – Wiem, że to nie jest wytłumaczenie.

Bezsilność to właściwe słowo. Właśnie tak się czułam w rzece i w magazynie, wiedząc, że wpadłam w sidła Vance. Byłam królową na łasce pionków.

Na końcu ulicy pojawiła się riksza. Nick wyglądał na nieszczęśliwego. Nigdy się z nim nie kłóciłam i dzisiaj też nie zamierzałam tego robić.

– Już dobrze. – Uścisnęłam mu dłoń. – Posłuchaj. Jeśli Zeke tam jest, postaram się załatwić to najdelikatniej, jak tylko będę umiała. Postaram się przekonać go, żeby do nas dołączył.

Przytulił mnie mocno.

– Wiem. Weź to. – Wsunął mi do kieszeni ogrzewacz. – Pójdę porozmawiać z Dani.

Kiedy odjechałyśmy w rikszy, położyłam ręce na ciepłym pakunku, ale wciąż czułam, jak zimno krąży w moich żyłach. Śnieg padał wokół nas, jego płatki osiadały mi na rzęsach i rzadkich lokach na skroniach.

– Paige – zaczęła Eliza – co miał na myśli Nick, kiedy zapytał, czy ty też nie jesteś w stanie się skupić? – Nie zdołałam wymyślić żadnego sensownego kłamstwa na czas, więc szturchnęła mnie w żebra. – Chyba nie przespałaś się z Jackiem Pogromcą Olbrzymów za moimi plecami?

– Jakżebyś śmiała.

Eliza się uśmiechnęła, ale wiedziałam, że się domyśla, że coś jest na rzeczy.

W Covent Garden przywitało nas niebo o krwawym odcieniu. Poranni

klienci niecierpliwie czekali już przy stoiskach i pod sklepami na rozpoczęcie poświęconych wyprzedaży. Naciągnęłam szalik na twarz, sprawdzając, czy w pobliżu nie kręcą się jacyś żołnierze. Wyobrażałam sobie, że mój zapach unosi się z wiatrem wprost do Vance.

Kiedy przechodziłyśmy przez skrzyżowanie, włączył się alarm. Stróże wyciągali na siłę z baru z tlenem zawodzącego augura, zakuwając mu na plecach ręce w kajdany. Szłyśmy tak szybko, jak tylko było to możliwe, usiłując nie wzbudzać podejrzeń. Doskonale wiedziałyśmy, gdzie znajdziemy Jacka Pogromcę Olbrzymów, więc nie zwalniałyśmy tempa. By zachować szacunek, mim-lord I-4 mógł mieszkać tylko w jednym miejscu.

Właśnie ściągano czerwono-białe światełka, którymi udekorowano Siedem Tarcz na Święto Listopadowe. W milczeniu minęłyśmy wejście do meliny i filar, na którym umieszczono zegar słoneczny.

Dotknęłam bladego jak kość kamienia. Stanowił podstawę naszego chaotycznego świata, serce znanego nam niegdyś syndykatu. Właśnie w tym miejscu stałam, kiedy Jaxon uczynił mnie swoją faworytą. Eliza również obeszła wokół to miejsce, jakby chciała się upewnić, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Za filarem na pobliskim budynku znajdowało się wyblakłe graffiti.

ZAKAZ WSTĘPU ZDRAJCOM

Pracujący tu ślepcy i kupujący zerkali nerwowo na ten napis. Nasze podziemie było niewidoczne dla otaczających nas ludzi, ale nie mogłyśmy tu dłużej przebywać. Eliza westchnęła i wyjęła klucz z kieszeni płaszcza. Był do niego przyczepiony breloczek z misternym napisem: TYLNE DRZWI, autorstwa Jaxona.

Otworzyłyśmy bramę od podwórka i minęłyśmy drzewo, które kwitło latem, a teraz, zimą, tkwiło tam ogołocone z uroku. W korytarzu strzepałyśmy śnieg z butów. Kiedy Eliza weszła na półpiętro, przywitały ją jej muzy, wirując radośnie wokół jej aury. Pieter był szczególnie uradowany, podskakiwał w zaświatach jak petarda.

– Chłopaki, już dobrze – powiedziała z uśmiechem. – Nie mogę uwierzyć, że tu jesteście, myślałam, że Jax was zabrał.

Zostawiłam ich, żeby mogli się sobą nacieszyć.

– Cześć, Phil – powiedziałam, kiedy ten zakręcił się wokół mnie

uroczyście. Pieter przywitał mnie nadąsanym szturchańcem, po czym powrócił do swojego ukochanego medium.

Nie mogli z nami wrócić. Jaxon już dawno temu związał ich z meliną i musiałybyśmy znaleźć i zdrapać krew, której użył, aby ich stąd uwolnić.

Na piętrze zatrzymałam się przy drzwiach do mojego starego pokoju. Miałam wrażenie, jakbym wchodziła do muzeum. Okazało się, że w środku nie było ani jednej z rzeczy, jakie skrupulatnie gromadziłam w ciągu trzech lat pracy dla Jaxona. Wszystko zniknęło: moja bezcenna, pilnie strzeżona komoda z antykami i unikatami z czarnego rynku; półka z zakazaną literaturą i płytami. Zniknęło nawet łóżko. Gwiazdy namalowane na suficie stanowiły jedyny dowód na to, że ktoś tu kiedyś mieszkał.

Poczułam muśnięcie czyjejs aury. Odwróciłam się i zobaczyłam w drzwiach Jacka Pogromcę Olbrzymów, ubranego w rozpiętą koszulę z wykładanym kołnierzem. Jedną rękę trzymał na nożu przy pasie, ale natychmiast ją opuścił.

– Zwierzchniczko – powiedział, kłaniając się nisko. – Proszę mi wybaczyć. Myślałem, że to intruz.

– Właśnie tak się czuję.

– Zapewne. To musi być dziwne uczucie. – Otworzył szerzej drzwi. – Proszę, przejdźmy do salonu.

Zaprowadził mnie do sąsiedniego pokoju, który niegdyś był gabinetem Jaxona. Tutaj wszystko leżało na swoim miejscu. Usiadłam na skraju szeszlona, a Jack rozłożył się na kanapie, zostawiając krzesło mim-lorda puste.

– Czyżbym słyszał na dole jeszcze jednego gościa? – zapytał chwilę przed tym, jak Eliza weszła do pokoju w towarzystwie muz. – Ach, słynna Udęczone Muza. Słyszałem na rynku wiele opowieści o twoim talencie. – Wyciągnął rękę, żeby pocałować ją w dłoń. – Czy mogę wam zaproponować coś do picia? Znalazłem wytworne brandy w Garden.

Eliza usiadła obok niego.

– Brzmi intrygująco – powiedziała i wyszczerzyła zęby.

Jack uniósł brwi, patrząc na mnie, ale podziękowałam. Kiedy sięgał po butelkę, przyglądał się Elizie z zainteresowaniem.

– A zatem – zaczął – co mogę dla ciebie zrobić, moja królowo?

– Chciałabym, abyś mi powiedział, jak się mają sprawy w tej sekcji.

– Naturalnie.

– Przede wszystkim, czy Białe Spoiwo pojawił się tutaj?

– Nie – odparł. – Poza tym wątpię, czy uszedłby z życiem, gdybym się na niego natknął.

Odchrząknęłam.

– A co z pozostałą dwójką Siedmiu Pieczęci?

Jack zacisnął usta i nalał Elizie sporą ilość brandy.

– Kiedy objąłem tę sekcję, przebywali w tym budynku. Tak jak prosiłaś, zaproponowałem im schronienie, ale Nadine odmówiła, Zeke nie miał wyjścia i stanął po jej stronie. W końcu przekonał ją, żeby dobrowolnie opuścili to miejsce. Powiedziała, że pójdą poszukać Białego Spoiwa. – Podał Elizie szklaneczkę. – Wygląda na to, że to Nadine stała za zniszczeniem Juditheon, podbuntowana przez tych, którzy uznają Jaxona za prawowitego następcę. Usiłowali przyciągnąć jego uwagę, dać mu znać, że w tej cytadeli nadal ma oddanych sobie ludzi.

To dlatego Didion i ja staliśmy się ich celem. Byliśmy żywymi dowodami na to, że nie wszystko układało się po myśli Jaxona. Pomyślałam o graffiti na murze meliny.

– Teraz wydaje się oczywiste, że nie powiodła się ostatnia rozpaczliwa próba przywołania go. – Jack wskazał na puste krzesło. – Według moich informatorów w Garden ten mały ruch oporu się rozsypał. A teraz, kiedy w I-4 nie ma już nikogo z Pieczęci, nie masz się czego obawiać, moja królowo.

Koniec problemów ze strony zwolenników Jaxona, a tym samym kamień z serca w kwestii rozkazów Terebell.

– Dziękuję ci – powiedziałam. – Wydaje się, że masz wszystko i wszystkich pod kontrolą.

Wstałam i skierowałam się do wyjścia. Eliza udała się za mną. Jack pocałował ponownie jej dłoń, przytrzymując ją tym razem nieco dłużej.

– Miło było mi cię poznać – powiedział jedwabistym głosem, po czym Eliza obdarowała go kolejnym ujmującym uśmiechem.

Terebell powinna się ucieszyć, że nie ma już zagrożenia ze strony zwolenników Jaxona i że ostatni z Siedmiu Pieczęci zniknęli, zdołałam wypełnić przynajmniej jeden jej rozkaz – poza tym nie było powodów do radości. Jeżeli Nadine i Zeke udali się do Jaxona, znaleźli się już w szponach Refaitów.

Kiedy opuszczałam gabinet, Jack wyjął coś z kieszeni.

– Prawie zapomniałem, moja królowo. Zeke prosił mnie, żebym przekazał to Czerwonej Zjawie – powiedział i wręczył mi liścik. – Nie musisz tego

czytać. To list miłosny, na dodatek bardzo romantyczny, aczkolwiek zabarwiony rozpaczą z powodu rozstania.

– Wiesz, że nie powinno się czytać cudzych listów?

Uśmiechnął się.

– Uważam, że wiedza dotycząca tego, co się dzieje w tej sekcji, jest jednym z moich obowiązków.

Schowałam rolkę do wewnętrznej kieszeni i zapięłam kurtkę. To może w jakiś sposób pocieszy Nicka.

– Zwierzchniczko – rzekł Jack. – Mam nadzieję, że nie pozwolę sobie na zbyt wiele, składając ci pewną propozycję. – Popatrzył na mnie swoim prowokującym wzrokiem, aż uniosłam brwi. – Wszyscy przywódcy syndykatu potrzebują wsparcia. Pozycja Zwierzchniczki nie należy do najłatwiejszych. – Położył mi rękę na talii. – Gdybyś kiedykolwiek zapragnęła... prywatnego spotkania, wiesz, gdzie mnie szukać.

Zbliżył się do mnie tak blisko, że poczułam zapach jego skóry i dostrzegłam każdy szczegół twarzy.

Ale on nie był tym, kogo pragnęłam.

– Jack – powiedziałam delikatnie, cofając się – ledwo się znamy. To mi bardzo schlebia, naprawdę, ale...

– Rozumiem – mruknął. – Masz już kochankę.

– Tak. Nie. To znaczy... – Na litość boską. – Bez względu na to, czy mam, czy nie, nie zamierzam skorzystać z tej propozycji. Ale doceniam twoją lojalność. I dziękuję.

Uniósł brwi, uśmiechając się.

– Za co mi dziękujesz, Zwierzchniczko?

Pocałowałam go lekko w policzek.

– Za załatwienie mojego przeciwnika w czasie rozgrywek.

– Wzywamy Łabędziego Rycerza, mim-królową IV-4. Z jaką sprawą przychodzisz do Zwierzchniczki?

Wysłuchaliśmy dopiero połowy próśb i spraw przedłożonych przez członków syndykatu. Jasnowidze przepuścili Łabędziego Rycerza. Została nieźle poturbowana przez Skowronka w czasie rozgrywek, podeszła pod podest, podpierając się laską. Prosiła o pieniądze na naprawę uszkodzonego budynku w jej sekcji.

Siedziałam pomiędzy Glymem i Wynn, słuchając uważnie wszystkich

wypowiedzi. Poczułam pot spływający mi po obojczykach. Obiecałam, że zgodzę się na tę audiencję, ale wolałabym być na ulicach i zbierać niezbędne informacje. Musiałam się dowiedzieć, czy ten raport okazał się prawdziwy. Musiałam spotkać się z Danicą, nadal była naszym najlepszym, jedynym łączem z Tarczą Czuciową. Poza tym w dalszym ciągu musieliśmy szukać gniazda.

Jeden z wróżbitów wystąpił i poprosił o jedzenie. Wynn zadeklarowała, że Perłowa Królowa mu pomoże. Kolejny petent zapytał, czy jego komórka mogłaby zostać przeniesiona w inne miejsce, ponieważ na jego terenie zainstalowano nowy skaner i jego ludzie nie chcieli przechodzić obok niego każdego dnia.

– Wiem, że jestem sensorem i nic mi nie grozi – powiedział, wywołując tym u mnie napięcie. – Ale nie mogę znieść mijania tego ustrojstwa. Wszyscy mamy tego dość. Przedstawiciele niższych kategorii nie mogą nawet wyjść na zewnątrz.

Powiedziałam, że rozważę przeniesienie ich komórki do sąsiedniej dzielnicy. A potem pojawili się kolejni z tą samą prośbą. Już sobie wyobrażałam, jak bardzo sytuacja robi się napięta, jeżeli się okaże, że czwarta kategoria naprawdę jest wykrywalna.

Ostatnią osobą, która zapowiedziała się na spotkaniu, był Pół Pensa, mim-lord II-5. Podobnie jak Łabędzi Rycerz i Jack Pogromca Olbrzymów był faworytem spekulanta szarego rynku i doszedł do władzy, kiedy jego przełożony zginął w Różanym Pierścieniu. Pół Pensa miał mnóstwo tatuaży i brwi zafarbowane na kolor nagietka. W przeszłości wymieniliśmy ze sobą zaledwie kilka słów.

– Zwierzchniczko, Lord Glym przyszedł zeszłej nocy do jednej z moich komórek i poprosił o ochotników do pewnego zadania, w którym i ty miałaś brać udział – powiedział. – Jeden z przywołujących wyruszył razem z nim. Chciałbym wiedzieć, gdzie on teraz jest.

Glym zerknął na mnie.

– Obawiam się, że już nie wróci. Przykro mi. Został zabity przez spadochroniarzy.

Rozległy się szepty. Spadochroniarze. Wojskowy termin, słowo, które nigdy nie pojawiło się w tej cytadeli.

Pół Pensa założył pulchne ręce na piersi.

– Co się wydarzyło? – Kiedy nie odpowiedziałam od razu, dodał z nutą

rozczarowania: – Mówiłaś, że będziesz inna niż Hektor. Nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic. Chcę wiedzieć dokładnie, co zrobiłaś.

Po raz pierwszy ktoś zwrócił się do mnie publicznie w taki sposób. Miał prawo to zrobić, ale mimo to się uniosłam.

– Nie mogę ujawniać charakteru wszystkich naszych przedsięwzięć, Pół Pensa. Ruszamy przeciwko imperium, które na dodatek jest uzbrojone. Gdyby ktokolwiek zdradził nasze plany...

– Najpierw puściłaś wolno Jacobite – mówił dalej przy akompaniamencie urażonych pomruków publiczności. – A teraz sprowokowałaś ich do ataku, i to w czasie, kiedy grozi nam poważne niebezpieczeństwo ze strony Tarczy Czuciowej. Dlaczego spadochroniarze pojawili się w cytadeli, jeżeli nie jedynie z twojego powodu?

– Posłuchaj no! Wydaje ci się, że możesz przesłuchiwać Zwierzchniczkę? – wzięła się Wynn. – Ona nie musi się przed tobą tłumaczyć. Bez mrugnięcia okiem robiłaś wszystko, czego zażądał Hektor, ale teraz, jak Paige jest Zwierzchniczką, to jęczysz i biadolisz. Okaż lepiej należy jej szacunek.

Słyszając to, kilku jasnowidzów wymieniło pomruki poparcia dla Pół Pensa. Jednakże inni byli wyraźnie rozdrażnieni widokiem niktowego augura zwracającego się z taką bezczelnością do Zwierzchniczki.

– Robiłem, co mogłem, żeby żyło nam się lepiej za panowania Hektora – odparł Pół Pensa. – Przynajmniej w swojej sekcji.

Wynn parsknęła rozdrażniona.

– Spoiwo nie wystawiłby nas na śmierć – krzyknął ktoś stojący w rogu. – A ty go zdradziłaś. Kto nam zagwarantuje, że od nas też się nie odwrócisz?

W piwnicy Mill zapanowała cisza przerywana jedynie szumem oddechów. Oczekałam kilka chwil, po czym wstałam z krzesła.

– Ten syndykat – powiedziałam – to monarchia. Władza jego przywódców nie jest przekazywana z ojca na syna, ale pomiędzy Zwierzchnikami i Zwierzchniczkami. Nasz autorytet nie opiera się na krwi naszych przodków, tylko na krwi rozlanej w popiołach Różanego Pierścienia. Ta krew to nasza obietnica. Moja obietnica dotyczyła tego, że wraz z tą koroną będę zawsze robiła wyłącznie to, co jest dobre dla moich ludzi, i potwierdzam, że w dalszym ciągu jestem gotowa przelać własną krew za każdego z was. Oczekuję od was tego samego. – Zamilkłam. – Spotkanie uważam za zamknięte.

Opuszczając piwnicę, czułam piekące gorąco na karku. Pół Pensa i tak

zachował się dość rozsądnie, biorąc pod uwagę fakt, iż w czasie rozgrywek złamałam mu nos.

Pozostali wysocy rangą przywódcy, z wyjątkiem Minty, która pojechała na ulicę Grub, czekali na mnie w pokoju inwigilacji. Sądząc po wyrazach ich twarzy, nie mieli dla mnie dobrych wiadomości. Zamknęłam po cichu drzwi za Wynn i zajęłam miejsce, usiłując stłumić konsternację.

– Paige – zaczęła Maria – wygląda na to, że ten raport był prawdziwy.

Te kilka słów mnie dobiło.

– Skąd o tym wiesz? – zapytałam.

Tom westchnął.

– Rano zatrzymali zaklinacza dusz. Znałem go, jego aura była bardziej żółta niż cytryna.

Poczułam ogarniającą mnie panikę. Nie chciałam tego zaakceptować, ale teraz nie miałam innego wyjścia. Cztery najliczniejsze kategorie jasnowidzenia stały się widzialne, a lata spędzone na ulicach dobiegły właśnie kresu. Zostało zaledwie kilka osób, które mogły spokojnie poruszać się po Londynie.

A wszystko przez to, że poszłam do tego magazynu, nie sprawdzwszy wiarygodności informacji, którą otrzymaliśmy.

– Vance użyła mojej aury, aby udoskonalić Tarczę Czuciową – powiedziałam cichym głosem. – Musimy się skupić na ograniczeniu strat.

Patrzyli na mnie w milczeniu.

Gdybym powiedziała syndykatowi prawdę, wielu z jego członków oskarżyłoby mnie o tę sytuację. Gdybym skłamała, a oni i tak by się dowiedzieli, ich reakcja zapewne byłaby jeszcze gorsza. W obydwu przypadkach musiałam przekonać ich do tego, w co sama wierzyłam, czyli że rewolucja jest niezbędna dla naszego przetrwania. Jeżeli mamy żyć w bezpośrednim niebezpieczeństwie zagrażającym czterem kategoriom, to tym bardziej muszą mi uwierzyć.

– Powinnam porozmawiać o tym z Eteryicznym Stowarzyszeniem – powiedziałam. – Ostrzec ich. Powinnam... – zawahałam się. – Powiedzieć im prawdę o tym, co zrobił Sajon. Nie chcę rządzić pod osłoną kłamstw.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił, Zwierzchniczko – mruknął Tom.

– Oni muszą wiedzieć, że mogą mi ufać. Jeżeli ich okłamię...

– Nie będziesz kłamać – zaakcentował. – Nie powiesz im jedynie wszystkiego, aby zachować równowagę.

– Być może powinnaś przemyśleć tę sprawę przez resztę nocy, Zwierzchniczko. I tak w czasie godziny policyjnej ciężko będzie zebrać Stowarzyszenie – zauważył Glym. – Rozważniej byłoby poczekać do świtu.

Miał rację. Naraziłabym ich tylko na jeszcze większe niebezpieczeństwo, gdybym zmusiła ich teraz do wyjścia.

– Spotkamy się zatem wszyscy przy St Dunstan-in-the-East o piątej rano, zanim Weaver zdąży wydać kolejne ogłoszenia – postanowiłam. – Sama powiem im o tym, że czwarta kategoria jest zagrożona, i zarządzę głosowanie odnośnie do tego, co powinniśmy robić dalej: ukrywać się czy zostać na ulicach. Bez względu na wynik głosowania, będę musiała poprosić Ramarantów o akcept.

– Możemy sobie odpuścić głosowanie. Ci z nas, którzy są teraz wykrywalni, muszą się ukryć – powiedziała Perłowa Królowa. Maria zazgrzytała zębami. – Nie mamy innego wyjścia. Z każdym dniem Tarcza Czuciowa coraz bardziej wkracza w nasze życie. Nie zamierzam zostać zaatakowana przez Stróża w chwili, kiedy podejść zbyt blisko skrzynki na listy. Nie przedkładajmy, proszę, dumy nad zdrowy rozsądek.

– Tę decyzję musimy pozostawić Zakonowi Mimów. Wszyscy. – Staralam się, aby mój głos brzmiał spokojnie, ale w środku cała się trzęsłam. – Do zobaczenia jutro. Bądźcie na miejscu o piątej i ani sekundy później.

Pożegnali się ze mną i rozeszli w różnych kierunkach. Maria, wychodząc, poklepała mnie po ramieniu. Zeszłam schodami na parter, zmierzając w kierunku drzwi, wpadłam wprost na Nicka. Moje mięśnie były tak napięte, że się wzdrygnęłam.

– Paige?

– Przepraszam. Nie widziałam cię. Ja tylko... – zamilkłam, zobaczywszy jego minę. – Co się stało?

– Chodzi o Dani. Zniknęła.

Potrząsnęłam głową.

– Jak to zniknęła?

– Nie zostało po niej ani śladu, zniknęły ubrania, jej sprzęt, wszystko. Nie ma żadnych śladów walki.

– To jeszcze o niczym nie przesądza. – Złapałam go za ramię. – Nick, ona mogła zostać zdemaskowana...

– Wątpię w to. Zostaliby w kryjówce, czekając na jej przyjaciół.

Jeżeli nie została zabrana, musiała sama się oddalić. Mój pierwszy dezterter,

i to właśnie ona, Danica, ostatnia osoba na świecie, która uciekłaby przed problemem.

Z pewnością nie poszła do Jaxona.

– Eliza widziała się z nią wcześniej i nic nie mówiła. Wydaje mi się, że to, co wydarzyło się w magazynie, naprawdę nią wstrząsnęło.

Te słowa zapadły mi głęboko w sercu.

– To nasze ostatnie łącze z gniazdem Tarczy Czuciowej – powiedziałam. Na twarzy Nicka zobaczyłam swój własny niepokój. – Może najwyższa pora, żebyśmy zwrócili się do Stróżów. Jak uważa Naczelnik, zależy im na zniszczeniu Tarczy Czuciowej tak samo jak nam, ponadto oni mogą być w posiadaniu jakichś informacji. Nie możemy zrezygnować z poszukiwania gniazda. Zniszczenie go to nasza jedyna szansa.

– Będziemy musieli być bardzo ostrożni.

– Nie trzeba mi o tym przypominać. – Poprawiłam kurtkę. – Oni... potwierdzili raport.

– Tom mi przekazał. – Położył rękę na moim ramieniu. – Zamierzasz powiedzieć im całą prawdę?

– Jeszcze nie wiem. – Sprawdziłam, czy nikogo za mną nie ma, i zniżyłam głos. – Ogłoszę to jutro. Chciałam zrobić to dzisiaj, ale...

– Paige, nie rób tego w ogóle. Ale jeżeli się zdecydujesz, musisz wiedzieć, co dokładnie powiedzieć. Przemyśl to. Poza tym powinnaś się wyspać – dodał troskliwym głosem. – Kiepsko wyglądasz.

– Nic mi nie jest.

– Nie jesteś maszyną. Daj sobie kilka godzin na odpoczynek i przemyślenie wszystkiego.

Chciałam zaprotestować, ale miał rację. Od czasu upadku do wody bolały mnie mięśnie. Nie myłam się ani nie jadłam uczciwie od kilku dni. Moje rany rwały, bo zapomniałam nałożyć na nie maść.

Poza tym musiałam się z kimś zobaczyć.

Musiałam coś naprawić. Nie tylko dla własnego dobra.

– W takim razie do jutra. – Sięgnęłam pod kurtkę. – Zeke dał to dla ciebie Jackowi Pogromcy Olbrzymów. Nie czytałam. – Wyjęłam liścik. – Opuścili Siedem Tarcz, przykro mi.

– Dziękuję, sötnos. – Mrużąc oczy, wziął rolkę i schował ją do płaszcza blisko serca. – Miejmy nadzieję, że nie natkną się na skanery i że znaleźli jakieś ciepłe lokum.

Nie chciałam mu mówić, że mogli udać się do Jaxona. Już i tak wyglądał na wyczerpanego.

– Wszyscy dowiedzą się prawdy jutro rano – powiedziałam. – Gdziekolwiek będą.

Westchnął.

– Obiecałam Wynn, że pomogę jej dzisiaj wieczoru podszkolić się w kwestiach medycznych. Ty idź odpocząć, Paige. Mówi ci to twój lekarz.

– Jasne.

Zniknął w cieniu Mill. Założyłam kaptur i wyszłam na zewnątrz, podążyłam ulicą, brodząc w śniegu.

6

Klepsydra

Kiedy dotarłam do kryjówki w dzielnicy Lambeth, wybiła dziewiąta. Miałam czerwoną z zimna twarz, mokrą kurtkę i cała się trzęsłam. Rozebrałam się i przywołałam złoty sznur.

Cisza.

Musiałam się z nim spotkać. Jeszcze zanim uda się do Międzyświatów. Do jego powrotu może minąć nawet kilka tygodni. Aby przestać choć na chwilę o tym myśleć, rozpaliłam ogień w kominku i przygotowałam sobie posiłek z tego, co zostało w naszych zapasach. Następnie zagrzałam wodę i napełniłam nią wannę. Siedziałam w niej, aż pomarszczyły mi się koniuszki palców.

Czy Danica udała się do Jaxona, aby zdradzić mu nasze plany? Czyżby cały czas była szpiegiem i czy to przez nią wpadliśmy w tę pułapkę? Zaczynałam wątpić we wszystko, w co kiedyś wierzyłam, nawet w ludzi, którzy byli mi przecież tak bliscy.

Z drugiej jednak strony, być może po prostu się zdenerwowała, nie mogłam winić jej za to, że chciała uciec od Vance. Podobnie jak ja była małym dzieckiem, kiedy Sajon najechał jej kraj. Musiała poważnie obawiać się wszystkiego, co wiązało się z wojskiem.

Umyłam zęby i zajęłam się moimi ranami. Teraz zrozumiałam, dlaczego Nick powiedział, że kiepsko wyglądam. Moja twarz przybrała szary odcień. Miał rację, po posiłku i kąpieli poczułam się o wiele lepiej. Potrzebowałam jeszcze kilku godzin snu. Kolejny raz przywołałam złoty sznur.

Pustka.

Naczelnik nie przyjdzie. Weszłam do salonu i położyłam się pod kocem na kanapie. Byłam zbyt wyczerpana, by iść na górę. Pod obłokiem zmęczenia czułam to samo co wtedy, gdy myślałam o Jaxonie albo widziałam Stróża – niekończącą się instynktowną panikę wywołaną przez zagrożenie.

Kiedy otworzyły się drzwi wejściowe, wyprostowałam się. Słyszałam jego kroki na korytarzu, poczułam znajomy senny krajobraz. Wszedł do salonu

i usiadł na fotelu.

Przez chwilę nie patrzyliśmy na siebie. W końcu zapytałam:

– Czy Terebell ucieszyła się, że się tu wybierasz?

– Nie pytałem jej o pozwolenie. – Na jego włosach topniały płatki śniegu. – Czego ode mnie potrzebujesz, Paige?

Nawet teraz uwielbiałem sposób, w jaki wypowiadał moje imię, ten dźwięk w jego ustach. Wymawiał je w specyficzny sposób, jakbym była jedyną osobą na świecie, która mogła je nosić.

– Raport się potwierdził – powiedziałam. – Skanery zostały dostrojone do wykrywania czwartej kategorii. Większość naszych rekrutów jest teraz potencjalnie zagrożona. – Przełknęłam ślinę. – Jutro zamierzam ogłosić to Eterycznemu Stowarzyszeniu.

Przez chwilę milczał.

– Dopóki Tarcza Czuciowa nie jest w pełni przenośna i funkcjonalna, Zakon Mimów może przetrwać – powiedział. – Musisz skupić się na zebraniu i wytrenowaniu rekrutów, najlepiej odciągając ich z szeregów Stróżów. Wtedy będziemy mogli ruszyć na kotwicę. Z tobą na czele na pewno nam się uda.

– Ty naprawdę w to wierzysz.

– Zawsze wierzyłem.

Na stole stało pół butelki wina, które zapewne należało do Nicka. Sięgnęłam po nie.

Miał rację. Vance zadała nam straszliwy cios, ale mieliśmy jeszcze czas, minie kilka tygodni, nim zainstalują odpowiednią ilość skanerów.

– Miejmy w takim razie nadzieję, że syndykat nie dowie się o tym, że Vance się mną posłużyła – powiedziałam.

– Postanowiłaś jednak nie mówić im całej prawdy?

– To wywołałoby jedynie waśnie.

Nic nie odpowiedział. Wstałam i wzięłam kieliszek z szafki, po czym wróciłam na kanapę.

– Naczelniku, jestem ci winna wyjaśnienie – zaczęłam – i chciałabym to zrobić, zanim odejdziesz.

– Nie jesteś mi nic winna.

– Nieprawda.

Nalałam wino i podałam mu. Jego oczy były ciemne, prawie jak ludzkie.

Milczałam przez chwilę. Zwilżyłam wargi, popatrzyłam w bok, a potem z powrotem na niego.

– Kiedy widziałam Jaxona po raz ostatni – odezwałam się w końcu – powiedział mi, że byłeś... przynętą na mnie. Twierdzi, że wybrałeś mnie w kolonii z rozkazu Terebell, a nie z własnej woli. Dlatego zaczęłam myśleć, że to wszystko kłamstwo, że Guildhall było... – poczułam, że się zarumieniłam. – Że to jedynie sposób na zdobycie mojego zaufania, a z twojej strony wyłącznie gra.

– Przynętą – powtórzył.

– Jax sądzi, że dostałeś rozkaz od Terebell, aby mnie uwieść.

Jego tęczęwki zapłonęły.

– A ty w to uwierzyłaś.

– Pomyślałam... Zaczęłam wierzyć, że to wszystko podstęp. Spreparowany po to, bym myślała, że zależy ci na mnie tak bardzo, że możesz być ze mną za jej plecami. Tylko po to, żebym w zamian była w stanie zrobić dla ciebie wszystko.

Kolejna chwila ciszy. Naczelnik zamieszał wino w kieliszku.

– I zdołałem cię uwieść?

Ciepło kominka osuszało jego włosy. W świetle wydawały się jeszcze ciemniejsze, kasztanowobrązowe. Nigdy wcześniej nie widziałam ich w takim odcieniu.

– Jeszcze nie zdecydowałam – odparłam.

Patrzyliśmy na siebie przez moment.

– Posłuchaj, wiem, że brzmi to nie do końca normalnie, ale mieszkałam z Jaxonem przez trzy lata, nie wiedząc tak naprawdę, po czyjej jest stronie. Musiał się ze mnie śmiać, kiedy powiedziałam mu o Refaitach. Kiedy próbowałam namówić go, żeby mi pomógł. – Odłożyłam butelkę na miejsce. – Teraz po prostu się zastanawiam, czy ktoś jeszcze nie robi ze mnie głupca.

– Słyszałaś, jak inni Refaici nazwali mnie zdrajcą ciała – powiedział miękkim głosem. – To zrozumiałe, że się zastanawiasz, dlaczego wybrałem taką drogę, czy miałem jakieś ukryte motywy. Nie dziwi mnie również, że wątpisz w najbliższe osoby, zwłaszcza teraz, kiedy Jaxon ukazał swoje prawdziwe oblicze.

– A zatem dlaczego?

– Dlaczego w kolonii wybrałem ciebie? – zapytał. – Czy dlaczego pocałowałem cię w noc Dwusetnicy?

Patrzyłam mu prosto w oczy.

– Jedno i drugie.

– Odpowiedź na twoje pierwsze pytanie nie przypadnie ci do gustu.

Refaici nie mieli w zwyczaju ujawniania swoich emocji. Naczelnik niejednokrotnie, nie w bezpośredni sposób, mówił mi o tym, co do mnie czuje, ale dzisiaj po raz pierwszy miał się przede mną otworzyć.

– Dwadzieścia lat temu w czasie przemówienia – zaczął – naszą uwagę zwrócił pełen pogardy młody mężczyzna z ciemnymi oczyma i kasztanowymi włosami. Podczas gdy inni ludzie stali ze spuszczoneymi głowami, on jedyny patrzył odważnie w naszym kierunku.

– Jaxon – mruknęłam.

– Został wtedy jako jedyny lokatorem Nashiry.

– Nashira była jego opiekunem? – zapytałam, choć właściwie mnie to nie zdziwiło.

– Tak. – Przerwał na chwilę. – Dwadzieścia lat później ty patrzyłaś na mnie w taki sam sposób. Patrzyłaś mi prosto w oczy, uważając się za równą nam.

Pamiętam tamtą noc aż za dobrze.

– Z biegiem lat domyśliłem się, że ulubieniec Nashiry nas zdradził. Zważyłem wtedy w całą ludzkość. Aczkolwiek kiedy zobaczyłem jego spojrzenie w twoich oczach, wyczułem, że być może masz wystarczająco dużo odwagi, aby wznieść rewolucję. Uznałem, że tylko ja mogę być twoim opiekunem. Terebell, owszem, interesowała się tobą, ale nie kazała mi się tobą zająć. Wręcz przeciwnie, uważała, że zabierając cię do siebie, zachowałem się nierozsądnie. – Palcami stukał o podłokietnik fotela. – Z własnej woli postanowiłem zabrać cię do Magdaleny i ukryć twoje postępy przed Nashirą. Ona widziała twoją czerwoną aurę. Doskonale wiedziałem, że będzie próbowała ukraść twój talent.

– Więc zrobiłeś to, aby mnie chronić?

– Nie był to jednak czysty altruizm. Gdyby Nashira opanowała senne wędrowanie, stałaby się o wiele potężniejsza i nie byłibyśmy już wtedy w stanie wskrzesić Ramarantów.

Dziwnie się czułam, słuchając, jak mówił o Nashirze.

– Ale w pierwszej chwili wybrałaś mnie, bo... przypomniałam ci Jaxona.

Nie odpowiedział, a ja nawet nie próbowałam nie pokazywać po sobie, że te słowa głęboko mnie dotknęły.

– Jak blisko z nim byłaś? – zapytał.

– Faworyty zazwyczaj wchodzą w bliższe relacje niż moja z Jaxonem – odpowiedziałam po chwili. – Czasami zostają nawet kochankami, ale Jaxona

nie interesował seks. Byłam jego protegowaną, jego przedsięwzięciem.

Naczelnik rzadko mi przerywał, nie okazywał nadmiernego zainteresowania, nie dopytywał się o szczegóły, ale nie przestawał również patrzeć mi prosto w oczy.

– Powiedz mi, Paige – zaczął – czy Jaxon wie, że byłaś kiedyś zakochana w Nicku?

– Nigdy mu o tym nie mówiłam – odparłam – ale mógł się domyślić. Dlaczego o to pytasz?

– To, co Jaxon powiedział w Archonie, odzwierciedla pewne aspekty twojej przeszłości i twojej osobowości. On wie, że nie znosisz, kiedy ktoś usiłuje zrobić z ciebie głupią, najprawdopodobniej wie również, że pierwsza osoba, którą pokochałaś, nie odwzajemniła tego uczucia – dodał. – Jaxon ostrożnie zatruł twoje wyobrażenie o mnie. Dobrze wie, jak strzeżesz swoich uczuć. W twoim umyśle jestem teraz kimś, kto być może zakpi sobie z ciebie, komu na tobie nie zależy i dba jedynie o to, żeby wykorzystać twój dar we własnych celach. On doskonale rozumie, jak bardzo się tego boisz.

Naczelnik trafnie mnie rozczytał, a ja wciąż tak niewiele o nim wiedziałam.

– Zrobił to w bardzo podstępny sposób. Nashira musi być przeszczęśliwa, że znów ma go u swego boku. – Oczy Naczelnika zapłonęły. – Nie mam sposobu na to, aby udowodnić ci, że kłamał. Chyba że otwarcie sprzeciwię się Terebell, co skłóci Ramarantów. Możliwe, że Jaxon właśnie na to liczy. Chce odzyskać twoje zaufanie kosztem naszej współpracy. – Popatrzył na ogień w kominku. – Jednym kłamstwem wymierzonym w twój emocjonalny słaby punkt zniszczył podstawy tego, co razem stworzyliśmy. Nasza relacja, którą zacieśniaлиśmy od dziewięciu miesięcy, runęła.

Gdyby faktycznie tak było, oznaczałoby to, że Jaxon wszystko dobrze przemyślał. To nasza mentalna walka. Jedyne, co mogłam zrobić, to postąpić wbrew jego oczekiwaniom i uwierzyć, że Naczelnik był moim sprzymierzeńcem.

– Nie będę przeproszał cię za to, że nie wypełniłem twojej prośby przed obliczem Ramarantów. Wiem, że sprawiło ci to ból – kontynuował Naczelnik. – Jeżeli taka sytuacja się powtórzy, znowu będę posłuszny rozkazom Terebell, jeśli tylko uznam, że dzięki temu Zakon Mimów przetrwa. Ukrywając swoje uczucia do ciebie i nie okazując ci publicznego wsparcia, płacę cenę za nasz sojusz. Każdy z nas musi coś poświęcić. – Oparł się na fotelu. – Obrzydliwe spiski Jaxona zostawiły blizny na moim ciele, ale nie pozwolę, by zatruły one

relację, którą razem zbudowaliśmy.

Miałam wrażenie, że jestem skazana na ucieczkę przed jednym oszustwem tylko po to, żeby po chwili wpaść w kolejną sieć kłamstw.

Ale zaufanie Naczelnikowi wydawało się... słuszne. Nie mogłam zaprzeczyć tym uczuciom i wyjaśnić, dlaczego uważam je za właściwe.

– Powinnam była wcześniej z tobą o tym porozmawiać – powiedziałam w końcu. – Gryzłam się tym od kilku tygodni, ale... wreszcie zdobyłam się na odwagę. Nadal nie wiem, jak to się skończy, ale nie pozwolę, żeby jedno kłamstwo Jaxona zniszczyło moje zaufanie do ciebie.

Naczelnik podniósł głowę.

– Zatem rozejm?

– Rozejm.

Po tygodniach wewnętrznej walki i niepewności wreszcie odzyskałam spokój.

Poczułam lekkie mrowienie w klatce piersiowej. Naczelnik odłożył kieliszek i popatrzył na mnie. Jego spojrzenie przeszło mnie na wylot. Wystarczy jeden krok i znów będę mogła go dotknąć.

Instynktownie popatrzyłam w stronę drzwi. Słyszałam, że przekręcił klucz i założył łańcuszek, kiedy przyszedł. Wszyscy tak robiliśmy zaraz po wejściu do mieszkania.

Ogień trzaskał w kominku. Zbliżyliśmy się do siebie i Arcturus wziął mnie w ramiona. Zapatrzyłam się w jego głębokie, bezkresne źrenice i pozwoliłam mu dotknąć mojej twarzy. Znał ją doskonale, każdy centymetr, jednak wodził po niej palcami, jakby chciał rozszyfrować wszystkie jej fragmenty z osobna.

– Nie powinniśmy na nowo tego zaczynać. – Oparłam głowę o jego klatkę piersiową. – Może lepiej będzie, jeśli po prostu... wszystko zostanie tak, jak jest.

Naczelnik nie sprzeciwił się ani słowem. Nie usłyszałam żadnych słów pocieszenia. Żadnych niewinnych kłamstewek, żeby poprawić sobie samopoczucie. Przecież w końcu tak będzie najlepiej.

– Musisz myśleć o ryzyku. Zakon Mimów legnie w gruzach, jeżeli Ramaranci poznają prawdę. Wszystko to, nad czym pracowaliśmy...

Czekał, aż dokończę, ale nie potrafiłam.

– Uważam, że twoje towarzystwo jest warte tego ryzyka – powiedział po cichu. – Jednak wybór zawsze należy do ciebie.

Odsunęłam głowę i po raz kolejny popatrzyłam mu w twarz. Dzisiejszego

wieczoru nie mogłam już zadawać mu kolejnych pytań; musiałam przestać wszystkiego się domyślać. Jaxon był jedynie czającym się w pobliżu kłamcą. Naczelnik odzyskał moje zaufanie. Musiałam dać sobie szansę na to, żeby mu uwierzyć, przynajmniej na razie.

Pierwsza zbliżyłam się do jego ust. Tak, to był mój wybór.

Całowaliśmy się w świetle kominka. Po pewnym czasie skierowałam jego dłoń na moją bluzkę. Popatrzył na mnie i ją rozpiął. Moje piersi i brzuch przeszły dreszcz.

Jego oczy płonęły delikatnym ogniem, kiedy mnie obejmował. Zastanawiałam się, o czym myślał. Po kilku chwilach znów popatrzył mi w oczy. Kiwnęłam głową, a on głaskał kłykciami moje obojczyki, ramiona i szyję. Spłotłam dłonie na jego karku otulona jego aurą. Drugą ręką musnął moją bliznę, miejsce, w którym skóra goiła się po zadanych ciosie.

Rozejm nie mógł trwać wiecznie, skoro wokół szalała wojna. Ale teraz, kiedy był przy mnie, chciałam mieć go całego tylko dla siebie.

Pułapka zastawiona przez Vance przypomniała mi, że jestem zwykłym śmiertelnikiem. Byłam już zmęczona trzymaniem się z dala od niego. Zmęczona pragnieniem bycia przy nim. Miałam dosyć przeczenia samej sobie. Ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go tak mocno, jak jeszcze nigdy wcześniej. Wyczuwając moje pragnienie, wziął mnie mocno w ramiona. Poczułam w dole brzucha przyjemny ból. Zadrżały mi usta. Słyszałam szum krwi w żyłach, gdy zaczął całować moją bliznę, odsłaniając mi piersi. Oddałam się cała jego dłoniom.

Przeszył mnie dreszcz, kiedy całował mój brzuch. Nie posunął się jednak dalej. Jeszcze nie teraz. Oboje wiedzieliśmy, że te chwile zostawimy na inną noc. Oparł głowę o moją klatkę piersiową i palcami przeczesał mi włosy.

Może i byłam naiwna, ale tak bardzo chciałam wierzyć w to wszystko.

– Naczelniku.

– Tak?

– Nie powiedziałeś mi jeszcze, dlaczego pocałowałeś mnie wtedy w czasie Dwusetnicy – wyszeptałam. – Odpowiedziałeś jedynie na moje pierwsze pytanie.

Nawet nie drgnął.

– Zgadza się – skwitował.

Dałam temu spokój. Wystarczyła mi sama jego obecność. Wystarczyło, że był przy mnie, był ze mną.

Pocałowaliśmy się delikatnie. Odwróciłam się i oparłam o niego plecami. Siedzieliśmy tak wtuleni w świetle kominka. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

Ten pokój był naszą klepsydrą, której nie zdążyliśmy jeszcze przekręcić. Mój oddech i bicie serca się uspokoiły, spajając się z rytmem Naczelnika. Kiedy zasypiałam, objął mnie jeszcze mocniej, pochylił głowę i przytulił swój policzek do mojego. Ustami musnął obrzęk na mojej szczęce, a ja splótłam palce naszych dłoni.

– Istnieje pewien sposób, żebyś się przekonała, że jestem po twojej stronie. Ukazałbym całego siebie – powiedział głębokim głosem – i tylko ty mogłabyś to zrozumieć.

Czułam przyjemne ciepło i byłam już tak senna, że nie dałam rady zastanowić się nad jego słowami.

– Co zrozumieć?

Przytulił mnie mocniej. Wtuliłam głowę pod jego brodę i starałam się nie zamykać oczu, aby móc rozkoszować się tymi kruchymi chwilami. W tym lekkim stanie zapomnienia wyobrażałam sobie, że mamy moc, by ocalić te chwile przed czasem. Pragnęłam zatrzymać go przy sobie i sprawić, żeby świt nigdy nie nadszedł.

Mieszkańcy cytadeli, mówi wasz...

Otworzyłam oczy owładnięte jeszcze snem. Ogień w kominku się wypalił, czułam na skórze zimno. Nie mogłam zrozumieć, co mnie obudziło.

Naczelnik obejmował jednym ramieniem moje biodra, a drugą rękę trzymał na moich plecach. Spał twardo. Przytuliłam się mocniej do jego klatki piersiowej i kocem nakryłam ramiona.

...bezpieczeństwo wewnętrzne zostało osiągnięte...

Zerwałam się na równe nogi, momentalnie napinając wszystkie mięśnie. W zamku nie widziałam klucza, w korytarzu nie słyszałam żadnych kroków. W mieszkaniu były tylko dwa senne krajobrazy: mój i Naczelnika.

Dopiero po chwili się zorientowałam, że ten stłumiony głos dochodził z nośnika danych Nicka, który leżał pod poduszką. Podniosłam go z podłogi, a Naczelnik się poruszył.

Nie możemy ulec zmianie, jako że zmiana w swojej naturze jest destrukcyjna – usłyszałam głos Franka Weavera. – *Grupa Mahoney*

nazywana Zakonem Mimów została w świetle prawa Sajonu uznana za organizację terrorystyczną, która przelała krew mieszkańców i zakłóciła inkwizytorski pokój.

Czekałam na kolejne słowa, wstrzymując oddech.

Aczkolwiek nie wszystko stracone. Dzięki rozwojowi Technologii Wykrywania Radiestetycznego byliśmy w stanie użyć odmienności samej Mahoney w celu przekalibrowania skanerów Tarczy Czuciowej. – Nie, nie, nie, nie. – Cztery z siedmiu kategorii odmienności są już w tej chwili wykrywalne.

– Vance – szepnęłam.

To jej sprawka. Głos należał do Weavera, ale wyczułam w tle jej twarz, jej palce zaciśnięte na sznurkach.

Wydali oświadczenie, zanim zdołałam o wszystkim powiedzieć, i na dodatek całą winę zrzucili na mnie. Jeżeli syndykat im uwierzy, nigdy mi tego nie wybaczy.

Powinłam była spotkać się z Eteryicznym Stowarzyszeniem kilka godzin temu, nie bacząc na godzinę policyjną...

Aby zapewnić jak najdoskonalsze użycie Tarczy Czuciowej i wesprzeć wewnętrzne siły bezpieczeństwa – mówił dalej Weaver – jestem zmuszony wprowadzić stan wojenny w celu zapewnienia najwyższego poziomu bezpieczeństwa.

Naczelnik oparł się na łokciach.

Oddział SajMSO, nasze lojalne siły wojskowe, został wezwany, aby pilnować bezpieczeństwa w cytadeli. Przewodniczy im Wielki Komandor Hildred Vance, która jest zdeterminowana przywrócić w naszej stolicy uprzedni stan bezpieczeństwa jeszcze przed nowym rokiem. Z chwilą przybycia Pierwszej Inkwizytorskiej Dywizji do Cytadeli Sajon Londyn zacznie obowiązywać stan wojenny, a potrwa, dopóki Paige Mahoney nie znajdzie się w inkwizytorskim areszcie. Wszyscy mieszkańcy powinni zostać w swoich domach aż do odwołania. Nie ma bezpieczniejszego miejsca niż Sajon.

Zakończono transmisję, na ekranie pojawiła się obracająca się kotwica.

Stan wojenny. Domyślaliśmy się, że kiedyś nadejdzie, ale nie spodziewaliśmy się, że tak szybko.

Krótkotrwałe ciepło, które czułam przez ostatnie kilka godzin, uszło ze mnie jak powietrze z balonu. Podniosłam bluzkę z podłogi i poczułam, że

rozpaczliwie potrzebowałam powietrza, potrzebowałam zimna, które pomogłoby mi wrócić do rzeczywistości. Kiedy otworzyłam drzwi wejściowe, moje ciało zderzyło się z chłodem nocy. Oparłam się o framugę, kurczowo otulając się bluzką. Wiatr smagał mi nogi i policzki.

Coś parzyło mój senny krajobraz. Słyszałam rzeczy, których nie słyszałam od szóstego roku życia. Strzały broni i wrzask. Tętent kopyt. Udręczone krzyki mojego kuzyna.

Naczelnik pojawił się w drzwiach do salonu. Wzięłam kilka głębokich oddechów.

– Muszę natychmiast spotkać się z moimi dowódcami. Syndykat nie przetrwa stanu wojennego. – Wciągnęłam zimne powietrze w płuca, jakbym mogła zamrozić cały mój strach. Poczułam je w całym ciele, czułam, jak rozchodzi się po moich kończynach.

– Ty zbierz Ramarantów. Spotkamy się tak szybko, jak to możliwe.

Przeszłam obok niego w drodze do salonu. Szukałam telefonu, unikając jego spojrzenia. Wyjęłam komórkę zza kanapy, nad którą unosił się jeszcze zapach naszych ciał. Zapięłam kurtkę i zawiązałam buty, a Naczelnik przygotował się do seansu.

Wyszłam z domu bez słowa.

W nagłych przypadkach zawsze spotykaliśmy się w elektrowni Battersea, która znajdowała się na tyle blisko bezpiecznego domu, że mogłam dotrzeć tam na piechotę. Staralam się nie myśleć, przebiegając obok szwadronu Stróżów, brnąc po świeżo nasypanym śniegu. Kiedy przeszłam pod płotem otaczającym opuszczony obiekt, moim oczom ukazał się zarys potężnej, zasilanej węglem elektrowni. Ponad jej czterema kominami błyszcząły gwiazdy.

Na śniegu dostrzegłam już kilka śladów. W środku zastałam Glyma, Elizę i Perłową Królową, wszyscy z posępnymi minami. Za nimi stała Maria pochylona nad pulpitem sterowniczym. Jej włosy miały ognisty odcień, kontrastujący z bladym kolorem brwi, w rękę trzymała butelkę.

Oczami umysłu widziałam gromadzące się tu wspomnienia. Żadne z nich nie było wystarczająco wyraźne, ale czułam, że coś je otacza. Coś je dusi.

Przybyli również Tom i Nick. Po nich do budynku weszła Minty Wolfson. Sukienkę dłonie i twarz miała poplamione tuszem.

– Gdzie, u licha, jest Wynn? – warknęła Maria.

– Już idzie – odparłam.

Kiedy się zjawiała, stanęła z dala od pozostałych. Po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, zobaczyłam ją uzbrojoną. Pod rozpiętym płaszczem dostrzegłam skórzany pasek kabury.

– Czy wszystkie komórki zostały poinformowane o tym, żeby pozostać na miejscach, tak jak ustaliliśmy? – zapytałam. Skinęli. – Musimy działać szybko, aby zapewnić jasnowidzom bezpieczeństwo. SajMSO zamierza roznieść Zakon Mimów w pył. Z pomocą Tarczy Czuciowej wybiją nas w pień i wszędzie będzie pełno Stróżów na ulicach.

– Możemy mieć szansę, jeśli pozostaniemy aktywni i zachowamy wszelkie środki bezpieczeństwa. – Maria napiła się z butelki. – Pierwsza Inkwizytorska Dywizja przez wiele lat stacjonowała na Isle of Wight. My znamy nasze ulice, w przeciwieństwie do nich. – Przetarła usta trzęsącą się dłonią. – Będzie dobrze.

Nie brzmiała zbyt przekonująco.

– To niemożliwe. Nie możemy pozostać na widoku – powiedziałam po cichu. Dostrzegłam, jak zmarszczyła brwi. – Tarcza Czuciowa i tak zmusiłaby nas do ukrycia. To jedynie... przyśpieszyło nasze działania.

Cisza, która nastąpiła po tych słowach, była prawie bolesna, obciążona szokiem i żalem. Nigdy w całej historii syndykatu jasnowidze nie byli zmuszeni opuścić swoich dzielnic, sekcji i ulic, które były ich domem. Teraz zasugerowałam, a tak naprawdę zarządziłam, ewakuację.

Nagle poczułam coś w zaświatach; mój szósty zmysł wyczuł czyjąś obecność. Nick dotknął mojego ramienia, a ja się wzdrygnęłam.

– Paige?

– Zaczekajcie – rzuciłam i wybiegłam ze sterowni.

Na zewnątrz budynku stało zniszczone rusztowanie zostawione kiedyś przez robotników budowlanych. Weszłam na nie, ignorując krzyki pozostałych. Z południa nadciągała cała masa sennych krajobrazów, mijając nas w równomiernym tempie. Legion żołnierzy.

Nick przemierzał za mną ten pionowy labirynt, pnąc się ku górze. Kiedy dotarłam na szczyt, podbiegłam do podstawy jednego z czterech kominów i złapałam szczebel drabiny. Tuż za mną Nick krzyczał z rusztowania.

– Co ty wyprawiasz?

– Muszę to zobaczyć. – Stanęłam butem na szczeblu. – Coś się tu zbliża.

– Paige, tam musi być prawie sto metrów.

– Wiem. Dasz mi swoją lornetkę?

Zacisnął usta, nie sprzeciwił się. Zawiesiłam lornetkę na szyi i ruszyłam do góry.

Wchodziłam najszybciej, jak mogłam. Kiedy uznałam, że jestem już wystarczająco wysoko, odwróciłam się i ujrzałam Londyn usiany gwiazdami z niebieskich latarni ulicznych. W oddali dostrzegłam oświetlone drapacze chmur w Pierwszej Kohorcie, a także mosty w pobliżu elektrowni. Dwa najbliższe widziałam najwyraźniej. Pierwszy z nich był przeznaczony dla pociągów, a na drugim zazwyczaj odbywał się ruch uliczny, nawet kiedy nie było korków. Jedną ręką sięgnęłam po lornetkę.

Konwój czarnych, uzbrojonych pojazdów przejeżdżał z hukiem po moście od strony głównej arterii. Zamarłam, kiedy zobaczyłam pośród nich czołgi. Każdy pojazd oskrzydłony żołnierzami piechurami. Nie widziałam końca tego konwoju, musiało być ich setki, a nawet tysiące, zmierzali prosto do centrum stolicy.

Serce podeszło mi do gardła. Przywarłam do drabiny, kiedy przeleciał nade mną helikopter. Na jego boku widniał napis SAJMSO.

Znalazłam się na dole tak szybko, jak tylko zdołałam. Kiedy Nick zobaczył moją twarz, o nic nie musiał pytać. W milczeniu zeszedliśmy z rusztowania. Pozostali czekali na nas w sterowni.

– Oni już tu są – powiedziałam. Minty była wyraźnie zszokowana. – Potężny konwój. Musimy natychmiast ewakuować wszystkich naszych jasnowidzów z czwartej kategorii. Schować ich w każdej możliwej kryjówce, może w jakiejś opuszczonej stacji metra.

– Jaxon zna te lokalizacje – powiedziała przerażona Eliza. – Musimy znaleźć miejsce, o którym nie wie.

– Jasna cholera, myśl – mruknęła Maria. – Gdzie moglibyśmy pójść?

– Pozostaje jedynie Podziemie – powiedziała Wynn. Stała przy oknie z rękami w kieszeniach płaszcza.

Wszyscy jednocześnie popatrzyliśmy w jej kierunku.

– Podziemne rzeki. Najgłębsze tunele. Rury kanalizacyjne i kanały – powiedziała. – Zapomniana część Londynu.

– O, na litość boską, Wynn, nie wygłupiaj się – wybuchła Maria. Wynn uniosła brwi. – Podziemie to teren zbieraczy i poszukiwaczy. Wszyscy dobrze wiemy, że rynsztokowe szczury nie mają żadnego interesu w kontaktach z syndykatem. Strzegą swojego gównianego królestwa, jakby to była rzeka złota. Jeżeli tylko spróbujemy się do nich zbliżyć, przepędzą nas włóczyniami.

– Łotrzy – powiedziała Perłowa Królowa.

– Czy istnieje jakiś sposób, żebyśmy tam weszli bez użycia siły? – zapytał Tom.

– Walka z nimi równałaby się morderstwu. Nie zamierzam poświęcać jednej społeczności w imię chronienia drugiej – powiedziałam ostro. Aczkolwiek zejście do Podziemia mogłoby uchronić nas przed Tarczą Czuciową i przed Vance.

Minty uniosła trzęsącą się dłoń.

– Obawiam się, że użycie siły nie jest dobrym rozwiązaniem – zaczęła. – Podziemie to teren poszukiwaczy i zbieraczy, nie mamy prawa tego kwestionować. W 1978 roku uzgodniliśmy, że te części Londynu będą należeć tylko i wyłącznie do nich. Ich prawo własności Podziemia jest chronione prawem syndykatu. I tak jak mówisz, Mario, oni chronią go z ogromną zaciętością.

– Musi istnieć jakiś sposób, żeby ich przekonać – upierałam się. – To nasze jedyne wyjście. SajMSO nawet nie pomyśli, żeby nas tam szukać, sam Jaxon nie będzie miał żadnych podejrzeń. Jeżeli zostaniemy w Podziemiu, będziemy mogli poruszać się po cytadeli, nie aktywując skanerów. Skoro Zakon Mimów może udać się tam, gdzie nie dogonią go żołnierze Vance...

Wynn odchrząknęła.

– Dacie mi dokończyć? Tak się składa, że wiem, jak możemy zejść do Podziemia bez użycia siły i na dodatek za zgodą poszukiwaczy.

Popatrzyliśmy w jej stronę. Maria wyglądała na lekko zażenowaną.

– Kilka lat temu poszukiwacze przyszli do nas, nikczemnych augurów, z pewną prośbą – mówiła dalej Wynn. – Potrzebowali zyskać dostęp do zaginionej rzeki Neckinger, przypuszczam, że byli przekonani, że jest tam ukryty jakiś skarb. Wejście do rzeki znajdowało się na Wyspie Jakuba, a ta należała do nas. Pozwoliliśmy im wejść na teren i poszukać skarbu. W zamian ich król obiecał każdemu z nikczemnych augurów przysługę. Tak się składa, że ja do tej pory się o nią nie upomniałam.

Nie śmiałam nawet robić sobie nadziei.

– Wynn – powiedział Nick – czy ty właśnie powiedziałaś, że jesteś w stanie zabrać nas do Podziemia?

Wynn popatrzyła po kolei na każdego z obecnych, na końcu na mnie.

– Posłuchaj, Paige Mahoney – powiedziała. – Gdybyś ukarała Ivy w czasie rozprawy, gdyby spadł jej z głowy chociaż jeden włos, z wielką

przyjemnością zostawiłabym was tu wszystkich na pewną śmierć.

Nastała zupełna cisza. Kiedy zdołałam wreszcie coś powiedzieć, wydałam tylko lakoniczny rozkaz:

– Powiadomcie syndykat. Schodzimy pod ziemię.

7

Wielkie zejście

1 grudnia 2059

Wysłaliśmy do Eterycznego Stowarzyszenia zawiadomienie z zaleceniem podjęcia przygotowań do ewakuacji i przestrzegania wszelkich instrukcji. Nikt nie mógł być dyskryminowany, każdy, od mim-lordów i mim-królowych po żebraków, miał zostać uwzględniony w planie zejścia do Podziemia. Nakazaliśmy wziąć ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy i jedzenie przynajmniej na tydzień.

Scarlett Burnish, Wielki Gawędziarz, zdążyła już wygłosić przemówienie, aby uspokoić naród. Pomimo że kazała wszystkim zostać w domach, ludzie licznie wychodzili na ulice, podpytywali Stróżów, którzy trzymali kurczowo broń i ignorowali pytania. Burnish pojawiała się na wszystkich ekranach: miała bladą, owalną twarz, z idealnymi rysami, otuloną krwistoczerwonymi włosami, i jak zawsze przekazywała wiadomości, teraz prosiła wszystkich mieszkańców o oczekiwanie na dalsze instrukcje. Mało kto jej słuchał. Londyńczycy nigdy wcześniej nie doświadczyli bezwzględności SajMSO. Wiedli swoje życie pod pancierzem sztucznej wolności, nie mając pojęcia, że jakakolwiek forma protestu może zostać uznana przez żołnierzy za zdradę.

W czasie, kiedy dowódcy koordynowali ewakuację, Wynn przyprowadziła mnie i Nicka do miejsca, które dawniej znane było jako most Blackfriars. Zeszliśmy za nią po schodach z dala od głównej ulicy.

– Wynn, gdzie ty nas prowadzisz? – zapytał Nick.

– Do ujścia rzeki Fleet.

– Do czego?

Wynn mlasnęła językiem.

– Do podziemi Londynu, ukrytej rzeki zapomnianej od wielu lat. – Szła dalej. – Sajon nie będzie tam szukał przestępców, przynajmniej na razie.

Zerknęła w dół za niską balustradę, gdzie woda chlupała o odsłonięty lód.

– Odpływ, to dobrze – powiedziała i uniosła spódnicę, po czym weszła

na drabinę serwisową. – Paige, poczekaj na mój sygnał. Kiedy dam ci znak, zejdziesz do mnie.

– Gdzie ty idziesz, do jasnej cholery?

Złapała mnie za kołnierz i pochyliła do przodu.

– Patrz.

Pochyliłam się nad barierką, a Nick zapalił latarkę. Dopiero po chwili dostrzegłam wąskie wejście do tunelu ukryte pod mostem.

– Wynn – wychrypiałam – nie możemy przez kilka miesięcy ukrywać jasnovidzów w rzece.

– To tylko część sieci poszukiwaczy. Korzystają z rzeki Fleet i jej kanałów burzowych, aby przejść do cytadeli, musimy zrobić to samo, jeżeli chcemy się uchronić przed Vance. – Zaczęła schodzić. – Poczekaj na górze.

Po chwili zobaczyliśmy, jak idzie po żwirze rzeki i znika w tunelu.

Taki los czeka teraz jasnovidzów pod moimi rządami. Ciemność. Dni, tygodnie, a może i miesiące będą musieli przebywać zakopani żywcem w tych ponurych, zapomnianych przez świat miejscach. Wiedziałam, że coś takiego może kiedyś nadejść, od chwili gdy zamontowali pierwszy prototyp Tarczy Czuciowej. Zawsze się tego obawiałam, nawet kiedy byłam jedynie faworytą Jaxona, jednak nigdy nie przypuszczałam, że nadejdzie to tak szybko.

– To może się udać – szepnął Nick. – Jeżeli zbieracze i poszukiwacze są w stanie tu przeżyć, to my też możemy.

Wiatr smagał mi twarz.

– To nasza jedyna szansa.

Ekran transmisyjny po drugiej stronie rzeki został wyłączony. Vance była zagadkową postacią, rzadko pojawiała się przed kamerami; większość mieszkańców nie miała pojęcia, jak ona w ogóle wygląda. Chowała się za Weaverem i Burnish, zwłaszcza za tą drugą. To właśnie Burnish umiała uspokoić ludzi i zmusić do zaakceptowania stanu wojennego swoim miłym tonem i grzecznym uśmiechem.

Być może taką właśnie przyjęli taktykę, aby nas przestraszyć. Jeżeli twarz Vance pozostanie nieznana, a ona sama będzie się komunikować jedynie poprzez brutalność swoich żołnierzy, to wszyscy będą ją sobie wyobrażać jako kogoś potężniejszego od zwykłego człowieka.

Wynn zagwizdała szybciej, niż się spodziewałam. Zeszłam po drabinie, Nick podążył tuż za mną. Weszliśmy pod most, butami krusząc lód. Pod łukiem mostu panowała zupełna ciemność. Słysząc było jedynie plusk wody.

Wyczułam dwa senne krajobrazy. Jeden z nich należał do Wynn, drugi do ślepeca. Nick oświetlił latarką wyłożone cegłami wysokie pomieszczenie. Na końcu długiego muru znajdowały się zaryglowane żelazne drzwi. Nigdy nie miałam okazji zobaczyć, jak wiele części Londynu zostało porzuconych w kryptach historii, jak wiele takich nieznanymi albo zapomnianymi miejsc spoczywało pod naszymi stopami.

Oczy Wynn odbijały światło latarki. Ślepiec, który stał obok niej, był nieogolony i wyzywająco brudny. Miał na sobie sztormiak, kask, rękawiczki i wodery zapięte na pasku metalowym klipssem. W zmarszczkach twarzy dało się dostrzec brud. Miał ze sobą długi kij, który zapewne służył mu jako włócznia.

– To jest ujście rzeki Fleet – powiedziała Wynn. – Paige, przedstawiam ci Styxa, króla poszukiwaczy. Styx, to jest Paige Mahoney, Zwierzchniczka Cytadeli Sajon Londyn.

Przywitaliśmy się. Ten człowiek nie wyglądał na króla, ale z drugiej strony dziewiętnastolatka z wychudzoną twarzą również słabo pasowała do standardowego wyobrażenia przywódcy.

– Wynn twierdzi, że chcesz sprowadzić syndykat jasnowidzów do Podziemia – powiedział chrapliwym głosem. – Nie widzę powodu, dla którego miałbym się na to zgodzić. Gdyby nie Wynn, w ogóle bym się nad tym nie zastanawiał.

Zerknęłam na Wynn. Uniosła brwi, ale nie odezwała się słowem.

– W naszej cytadeli są żołnierze. Jeżeli nie dasz nam schronienia, moi jasnowidze jeszcze dzisiaj stracą życie – powiedziałam.

– Nie będę za nimi płakał. Twój syndykat od dawna jest jedynie ropiejącą raną na twarzy Londynu – odparł. – Już od śmierci pierwszego Zwierzchnika. Poza tym wygląda na to, że sami na siebie sprowadziliście stan wojenny.

Nick już otworzył usta, aby zaprotestować, ale stanęłam mu na stopie.

– Obiecałam Wynn zgodzić się na wszystko za to, że udzieliła nam dostępu do Neckinger, lecz nie mogę pozwolić wam wejść do naszego świata, ponieważ się obawiam, że twoi ludzie mogą wyrządzić moim krzywdę – wyjaśnił Styx. – Członkowie syndykatu nigdy nie byli dla nas mili, nawet kiedy mieszkaliśmy na jednej ziemi. Ludzie rzeki zamieszkiwali te tereny o wiele wcześniej niż wy. Zbieracze przeszukiwali Tamizę w czasach królowej Wiktorii. Poszukiwacze wiedli życie w podziemiach, zanim świat się dowiedział, kim w ogóle są odmienicy. Jesteście najmłodszymi

kryminalistami w tej cytadeli, a nie potrafiliście okazać nam szacunku i byliście wobec nas brutalni.

– Nie oczekuję od ciebie przebaczenia – rzekłam. – Mogę jedynie przysiąc, że nie dopuszczę, aby w mojej obecności stało się coś złego. Zostalibyśmy waszymi dłużnikami. Nie mamy pojęcia, jak przemieszczać się po Podziemiu.

– Bez przewodnika to miejsce potrafi być śmiertelnie niebezpieczne. – Styx oparł się o włącznię. – Jestem skłonny ci uwierzyć z racji tego, że uwolniłaś nikczemnych augurów, którzy są naszymi przyjaciółmi. W Podziemiu żyje mnóstwo wyrzutków społeczeństwa... ale ryzyko jest zbyt duże.

– Nie zamierzamy zostać tu na stałe. Potrzebuję schronienia dla moich jasnowidzów, jedynie dopóki nie zdołam pokonać SajMSO.

– Masz na to jakiś plan? – zapytał z nutką uzasadnionego sceptycyzmu.

– Tak.

Prawie. Miałam jakieś fragmenty planu, musiałam je jeszcze ze sobą połączyć.

– Styxie – powiedziałam, podchodząc do niego bliżej – nie mam czasu się z tobą kłócić ani targować. Z każdą minutą naszej rozmowy SajMSO depcze nam po piętach. – Usiłowałam zachować spokój, ale czułam, że głos mi się trzęsie. – Muszę sprowadzić moich jasnowidzów w bezpieczne miejsce i nie dopiero jutro, tylko natychmiast. Jeszcze dzisiaj. Proszę cię, jak wyrzutek prosi wyrzutka, abyś pozwolił moim ludziom zejść do Podziemia, by mogli uniknąć tego, co czeka ich na górze. Wśród nich jest również wielu dobrych ludzi. Jeżeli chodzi ci o pieniądze...

– Nie potrzebuję pieniędzy. Żyjemy z błogosławieństwa Starej Matki Tamizy.

– W takim razie, co mogę ci zaoferować?

– Życie.

Zmarszczyłam brwi. Styx patrzył mi prosto w oczy.

– Jeden ze zbieraczy został brutalnie zamordowany przez członków syndykatu w 1977 roku. Wcześniej był torturowany. Żądam życia za życie.

– Chcesz zabić jednego z moich ludzi za zbrodnię dokonaną niemal sto lat temu? – Próbowałam zachować rezon, ale nerwy wzięły górę. – Chyba nie mówisz poważnie.

Po raz pierwszy Styx się uśmiechnął, ukazując zepsute zęby.

– Jestem bardzo ciekaw, czy stać by cię było na takie poświęcenie – powiedział – lecz nie okażę się takim tyranem, jak niektórzy z twoich

przywódców. Żądamy, aby jeden z członków syndykatu zamieszkał na stałe w Podziemiu.

– W jakim celu?

– To moja sprawa.

Musiałam skazać na życie w ciemności i brudzie podziemnych tuneli jedną osobę. Poświęcić jedno życie, aby ocalić pozostałych.

– Zgoda – wydusiłam z siebie po cichu. – Masz jednego z naszych i wpuszczasz wszystkich jasnowidzów do Podziemia do czasu, kiedy na ulicach znów nie będzie bezpiecznie.

Król poszukiwaczy wyjął długi nóż z kieszeni i wyciągnął rękę. Powolnym ruchem wysunęłam dłoń w jego kierunku. Naciął wnętrze mojej dłoni, po czym zanurzył nasze ręce w brązowawej wodzie. W zetknięciu z jego szorstką skórą rana piekła nieznośnie.

– Rzeka jest świadkiem tej umowy – powiedział Styx. – W dniu dzisiejszym po długim czasie nasze społeczności się pojednały. Gdy tylko złamiesz dane słowo albo jeśli któryś z twoich ludzi wyrządzi nam krzywdę, wyrzucimy was stąd bez względu na to, jaki los spotka was tam na górze.

– Rozumiem.

– W takim razie umowa stoi. – Wyprostowaliśmy się i Styx puścił moją rękę.

– Do Podziemia wiodą liczne drzwi, do których Sajon już od dawna nie dzierży kluczy. Będziecie z nami bezpieczni tak długo, jak długo będziecie wypełniać nasze rozkazy.

– Powiedz, co mamy robić – odparłam.

Spotkaliśmy się z Marią i Elizą przy rynku Old Spitafields. Setki ślepców kręciły się przy stoiskach, usiłując zdobyć prowiant na kilka następnych dni. Wiedzieli doskonale, że może minąć wiele dni, zanim ponownie wyjdą na ulice. Eliza niosła ogromny plecak, a Maria rozdawała wodoodporne ubrania i latarki jasnowidzom, którzy pracowali w jej sekcji.

– Król poszukiwaczy zezwolił nam wejść na ich teren – powiedziałam do niej. – Mamy szczęście.

– Cudownie. – Podała mi sztormiak. – Zwijajmy się stąd. Gdzie mamy się zebrać?

– W I-4.

Kilku kierowców oferowało jeszcze podwózkę rikszą, ale za niebotyczne sumy. Wsiedliśmy liczną grupą do jednej z nich. System PA cały czas powtarzał ogłoszenie Weavera, co rusz przerywało je wycie syren, które nakazywały ludziom zejście z drogi i zrobienie miejsca dla wojskowych pojazdów. Automatyczne drzwi sklepów, które były jeszcze zamknięte, pękały pod naporem czekających pod nimi ludzi. Na ulicach roило się od białych sajońskich taksówek, które odwoziły mieszkańców do domów. Nasz kierowca sprytnie ich wymijał.

Wyczułam na moim radarze sensne krajobrazy żołnierzy. Byli coraz bliżej nas. Możliwe, że nie otworzyliby do nas ognia w mieście, ale nie mogliśmy już dłużej ryzykować.

Wysiedliśmy w pobliżu wiaduktu Holborn, który przecinał główną ulicę. To tu mieliśmy wejść do Podziemia. Samochody stały zaparkowane zderzak przy zderzaku. Przechodnie biegali wokół nich, uciekając przed dźwiękiem syren. Wynn zebrała nas pod mostem i wyjęła jakiś dziwny klucz zza paska.

– Wejdziemy przez tamten właz kanalizacyjny. – Wskazała na chodnik. – Nikt nie może nas zobaczyć. Elizo, pójdiesz ze mną i pomożesz mi podnieść pokrywę. Na mój znak Paige i Nick do nas dołączą.

– Nie, najpierw Jos i Ivy – powiedziałam.

– W porządku – odparła Wynn po chwili.

Sprawdziłam, czy w pobliżu nie było kamer i skanerów. Kiedy się upewniłam, że teren jest czysty, Wynn i Eliza przebiegły przez ulicę i zniknęły nam z widoku, przykucnąwszy przy wlocie kanalizacyjnym. Po chwili Wynn wstała i skinęła na nas, a Maria popchnęła do przodu Ivy i Josa.

Jos miał na sobie sztormiak i rękawice. Wyglądał śmiertelnie poważnie, gdy Ivy naciągnęła mu kaptur na czoło i pociągnęła go za sobą na drugą stronę drogi. Podobnie jak ja obydwójce byli poszukiwani przez Sajon. Wynn poczekała, aż wejdą do włazu, po czym sama zniknęła w kanale.

Mój szósty zmysł zadrżał. Samochody zaczęły cofać i parkować kołami na chodniku. Inni kierowcy zjeżdżali na pobocze, ustępując z drogi. Nie musiałam czuć tych sennych krajobrazów, żeby wiedzieć, co się zaraz stanie.

– Biegnijcie, musimy się ruszyć – krzyknął Nick.

Wbiegłam w sam środek ruchu ulicznego. Zrobiłam unik przed sajońską taksówką, zanim ta zderzyła się z ciężarówką. Kierowcy zaczęli trąbić. Biegliśmy najszybciej, jak tylko zdołaliśmy. Dopadłam włazu, uniosłam wieko

i zobaczyłam na dole drabinę. Chciałam, żeby Nick wszedł pierwszy, ale nawet się nie zorientowałam, kiedy znalazłam się w środku. Kurczowo trzymałam się drabinki, schodząc w dół szczebel po szczeblu. W pewnym momencie się pośliznęłam, ale zdołałam szybko złapać równowagę. Po chwili stałam już na ziemi.

Za mną zeszła Eliza, z trudem łapiąc oddech pod ciężarem plecaka. Kilka sekund później usłyszałam, jak Nick zeskoczył z drabiny.

– Maria – zawołałam – schodź!

Zobaczyłam jej sylwetkę na drabinie.

– Dobrev, pośpiesz się. – Złapała jednego jasnowidza za rękę i wepchnęła go na drabinę przed siebie. Powiedziała do niego coś po bułgarsku. Bez chwili zastanowienia zatrzasnęła właz studzienki.

Na zewnątrz zostało sześcioro jasnowidzów, a klucz tkwił w środku. Ogarnęła nas zupełna ciemność, słyszałam tylko ich kroki, czułam gromadzące się nad nami senne krajobrazy.

– Zaczekajcie. Nie, zaczekajcie na nas – usłyszałam przerażony krzyk. – Zwierzchniczko! Mario, proszę!

– Idźcie, jasna cholera – krzyknęła Maria.

– Mario, co ty robisz? – Złapałam za szczebel.

– Oni są zbyt blisko!

Miała rację. Konwój zbliżał się bardzo szybko, z góry na pewno było go już widać. Brak jakiejkolwiek reakcji oznaczał pozostawienie ich na pastwę żołnierzy. Z drugiej strony, gdybym rozkazała podnieść pokrywę, naraziłabym nas wszystkich na ryzyko utraty ostatniej deski ratunku.

– Zostawcie ich – zagrzmiałam w ciemnościach. Po kilku sekundach usłyszeliśmy, jak jasnowidze na górze się oddalają.

Konwój przejechał ulicą nad naszymi głowami. Dudnienie kół wojskowych pojazdów rozbrzmiało echem w tunelu. Miałam wrażenie, że znajdujemy się we wnętrzu podziemnego potwora. Rękoma oparłam się o wilgotną ścianę. Znowu czułam się jak mała dziewczynka kuląca się ze strachu przed żołnierzami, chowająca się za posągiem. Dookoła nas przemieszczały się wolnym tempem pojazdy i pojedyncze senne krajobrazy. Piechota. Jeden z żołnierzy zatrzymał się około trzydziestu centymetrów od wjazdu studzienki. Staliśmy nieruchomo. Przeszło mi przez myśl wydanie rozkazu do ucieczki, ale jedno chlupnięcie wody czy jeden nieostrożny krok mogłyby nas zdradzić. Po niecałej minucie żołnierz wrócił do swoich.

Przez dłuższą chwilę nikt z nas nawet nie drgnął. Światło latarki Nicka ukazało przerażone twarze moich towarzyszy. Jos miał załzawione oczy, Ivy patrzyła na mnie w dziwny sposób, a Eliza zatkała ręką usta. Kiedy odgłos przejeżdżającego konwoju nieco ucichł, bułgarski jasnowidz zszedł z drabiny. Maria również zeskoczyła na ziemię i włączyła swoją latarkę. Dwie wiązki światła ukazały naszym oczom ceglany korytarz. Poczułam cuchnący zapach zgnilizny przeplatający się z obrzydliwym fetorem.

– A zatem – powiedziała Maria – witajcie w Podziemiu. Czujcie się jak u siebie.

Wyraz jej twarzy nie zdradzał ani krzty żalu po tych, którzy zostali na górze.

– Dlaczego ich nie wpuściliście? – zapytał łamiącym się głosem Jos. – Był jeszcze czas.

Jego rozpacz sprawiła mi ból. Maria podała swoją latarkę jednemu z towarzyszy i przeszukała kieszenie sztormiaka.

– Przykro mi, Jos. Nie zdążyliby – powiedziałam. – Żołnierze mogliby nas zdemaskować.

– Nie powinnaś była ich zostawiać.

– Musieliśmy to zrobić, dzieciaku – poparła mnie stanowczym głosem Maria. – Gdybyśmy na nich zaczekali, wszyscy byśmy zginęli, Zwierzchniczka także. – Trzęsącymi się rękoma wyjęła papierosa i wetknęła go między zęby. – Oni dobrze wiedzą, że nie zostawiłabym ich tak po prostu.

Uwierzyłam jej. Maria była jednym z kilku członków Eteryicznego Stowarzyszenia, którzy robili, co mogli, aby pokazać swoim jasnowidzom, że zależy im na ich dobru.

Po policzkach Josa popłynęły łzy. Wynn złapała Marię za nadgarstek, zanim ta zdążyła zapalić.

– Nie tutaj – ostrzegła. – Gaz kanałowy.

– No świetnie – powiedziała rozczarowanym głosem i wyrzuciła papierosa. – Tamci znajdą inne wejście.

Jos poczuł lekką ulgę, choć byłoby to możliwe jedynie pod warunkiem, że spotkaliby jasnowidzów z innej komórki.

– Tu jest rzeka. – Maria oświetliła latarką zielonkawą wodę. – Póki co nie widać ścieków. Póki co.

– Mamy się spotkać z człowiekiem Styxa w kanale burzowym – powiedziała Wynn. – Chodźcie za mną.

Ruszyliśmy w ciemnościach, niosąc ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy. Rzeka

Fleet była największą podziemną rzeką w pobliżu i kryła wiele tajemnic, dlatego Wynn zaznaczała kredą ślady na ścianie.

To był początek końca. Odwet żadnej zemsty Nashiry miał pogrzyść nas w otchłani.

Kilka ostatnich dni potwierdziło moje przypuszczenia.

– Tarcza Czuciowa to nie ich jedyne posunięcie – wypowiedziałam swoje myśli na głos. – Od samego początku miała jedynie wspomóc SajMSO. Żołnierze są ślepi na ducha, więc aby nas wytropić, potrzebują mechanicznego wsparcia. Rozmieszczenie skanerów musiało współgrać w czasie z ich przybyciem.

– Co wykryje Tarcza Czuciowa, to SajMSO zniszczy – rzekł Nick, opierając się o mur. – Najwyraźniej Naczelnik miał rację w kwestii Stróżów. Już niebawem będą zupełnie zbędni.

– Nie, dopóki nie stworzą przenośnych skanerów, co niestety jest bardzo prawdopodobne. – Maria zaświeciła latarką w miejsce, o które opierał się Nick, i ukazała mu szlam, jakim ubrudził sobie rękę. Skrzywił się i go usunął.

– Jeżeli do tego dojdzie, to tak... wówczas los jasnowidzących Stróżów będzie przesądzony. Żołnierze nie współpracują z odmieńcami i nie będą już mieli celu w utrzymywaniu ich przy życiu.

Konwój SajMSO w dalszym ciągu maszerował nad nami. Ilu z tysięcy jasnowidzów w syndykacie zdoła zejść do Podziemia? Ilu z nich zginie, wypełniając moje rozkazy?

Na dodatek może się okazać, że to wszystko i tak nie ma sensu. Jeżeli żołnierze złapią ich, kiedy ci będą wchodzić do kanału, wykurzą nas stąd i rozprawią się z nami bez cienia litości.

Pod światłem latarki widzieliśmy mnóstwo szczurów rozbiegających się we wszystkich kierunkach.

Brodziliśmy w górę płytkiej rzeki. Ciężar plecaków utrudniał przeprawę. Jaxon śmiałby się do rozpuku, gdyby tylko nas zobaczył. Zwierzchniczka Cytadeli Sajon Londyn i jej pełne chwały zejście do rynsztoka.

Wynn sprowadziła nas po drabinie do kanału burzowego, było tu wystarczająco sucho, aby można było usiąść i odpocząć.

– Jeden z poszukiwaczy nas stąd zabierze. – Usiadła na zboczu tunelu, trzymając nogi w wodzie. – Zaprowadzą nas do jednego z zapleczy awaryjnych Sajonu. Wybudowali te miejsca dawno temu na wypadek wojny albo inwazji. Wygląda na to, że o nich zapomnieli, kiedy powstały lepsze

obiekty.

Oby tak było.

Ivy przeczesła ręką szorstkie włosy.

– Czy tam jest sucho?

– Podobno tak – powiedziała Wynn, wykręciła spódnicę, wyzymając z niej zielonkawą wodę.

Nick oparł głowę na złożonych rękach. Nietrudno się domyślić, o kim myślał.

Eliza wyjęła z plecaka paczkę ciastek i poczęstowała nas, napiliśmy się wody z manierki. Jos słaniał się na nogach ze zmęczenia i szybko zasnął przy Ivy, która objęła go ramieniem. Dobrev również rozłożył się do spania, nie dbając o czystość podłoża. Tunel gdzieniegdzie usłany był czymś, co przypominało zużyty papier toaletowy, więc oparłam głowę o niewiele czystsze kolana i usiłowałam się uspokoić. Musiałam pomyśleć. Zaledwie kilka godzin temu leżałam z Naczelnikiem w świetle kominka. Miałam wrażenie, że od tamtej pory minęło parę lat.

Pod ziemią czas płynął inaczej. Zegarek zostawiłam w melinie, ale musiało już być po wschodzie słońca. Jedna z latarek zgasła.

– To miejsce przypomina Rookery, prawda?

Ivy siedziała oparta o ceglana ścianę. Pozostali zasnęli, ich latarki leżały na plecaku Elizy.

– Zdaje się, że nie zabawiałaś tam zbyt długo, podobnie zresztą jak ja. Ale widziałyśmy to, ten brud i nędzę. – Ivy patrzyła na sufit. – Usiłuję cię rozgryźć, Paige. Z przyjemnością zostawiłaś tamtych jasnowidzów, ale nie zabiłaś Spoiwa w czasie rozgrywek ani w Archonie.

– Nie zostawiłam ich z przyjemnością – powiedziałam zachrypłym głosem.

– Zrobiłam to, żeby nas chronić. Staram się chronić wszystkich tych, którzy ocaleli.

Wzięła głęboki oddech, odsłaniając wgłębienie w obojczykach.

– Tak – odparła. – Wiem o tym.

Teraz, kiedy opadła już adrenalina, poczułam ból w ręce w miejscu, gdzie nóż Styxa przeciął mi skórę. Nie mogłam zasnąć, ale zamknęłam oczy, bo nie chciałam z nikim rozmawiać. Mój umysł był cały pokaleczony. SajMSO. Umowa ze Styxem. Terebell i jej ewentualna reakcja na obecną sytuację. Tarcza Czuciowa.

Ale przede wszystkim Vance. Ta upiorna twarz i oczy, które zdawały się

przeszywać mnie na wylot. W ciągu kilku godzin zdegradowała mnie ze Zwierzchniczki do kanałowego szczura. Coraz mocniej zaciskała wokół mnie swoją podstępna sieć.

Wzięłam kilka głębokich oddechów. Musiałam myśleć racjonalnie, nie mogłam obarczać siebie całą winą. Jednak czułam się winna. Czułam ciężar własnych decyzji.

Dobrev przekręcił się we śnie i strącił do wody latarkę, pogrążyliśmy się w ciemności. Miałam wrażenie, że pochłania moje płuca z każdym oddechem.

Po upływie kilku godzin pojawiła się nasza wybawczyni. Szczupły ślepiec z lampą na kasku ubrany w stylu Styxa. W świetle lampy zobaczyłam kasztanowe włosy obcięte na chybił trafił wokół twarzy naznaczonej przez znamię w kolorze ciemnego winogrona.

– Przysłał cię Styx? – zapytała Wynn.

Poszukiwaczka skinęła i kazała udać się za nią.

To był długi marsz. Styx polecił jej zaprowadzić nas do zaplecza awaryjnego, które znajdowało się jakieś sześć i pół kilometra od wjazdu kanalizacyjnego. Mieli się tam już znajdować niektórzy jasnowidze, którzy weszli od strony metra. Nasze nosy niebawem przyzwyczały się do smrodu, ale panującej wokół ciemności nie mogliśmy znieść. Jos z początku szedł żwawo, lecz szybko opadł z sił, więc Nick wziął go na barana. Co jakiś czas z pobliskiej rury wypływała woda, jej poziom podnosił się, dając nam tym samym do zrozumienia, że niebawem to miejsce pochłonie nas na zawsze. Sięgała nam powyżej kolan i obijała o nogi niesione z prądem odpady, którym wolałam się nie przyglądać. Poszukiwaczka zachowywała anielski spokój. Prowadziła nas w milczeniu, od czasu do czasu się zatrzymując i nasłuchując odgłosów w tunelu albo wyjmując coś z wody.

Wynn wyglądała na równie wyluzowaną. Nasze obecne warunki nie były gorsze od tego, do czego przywykła na Wyspie Jakuba.

Wyszliśmy z odpływu burzowego i weszliśmy w główną arterię tunelu. Zanim dotarliśmy do drabiny, przemokliśmy do suchej nitki. Maria oparła się o mur i zakaszła.

Poszukiwaczka zatrzymała się przed nami.

– Co teraz? – zapytał Nick. Miał umazane błotem policzki.

– Nie możemy iść dalej w górę rzeki – odparła Wynn.

Maria wytarła usta rękawem.

– Chyba nam nie powiesz, że mamy zawracać.

– Nie. – Skinęła na otwór w murze. – Musimy przejść tędy.

Podowała Marii latarkę, a ta zaświeciła we wskazanym kierunku. Kiedy zobaczyłam dziurę, którą mieliśmy przejść, poczułam ścisk w gardle. Miejsca ledwie starczało dla Josa, a co dopiero dla nas wszystkich. Musieliśmy się czołgać w totalnej ciemności, dopóki nie dotrzemy na drugą stronę.

Wynn przykucnęła przy wejściu i udała się za poszukiwaczką.

– Weź to – powiedziała, podając mi latarkę. Nick nawet nie drgnął, stał sparaliżowany.

– Spokojnie – rzekłam. – Ja pójdę pierwsza.

8

Kontratak

Miałam wrażenie, że nigdy nie wyjdziemy z tego ciasnego, ciemnego tunelu, w którym czułam się jak w trumnie. Eliza z trudem wytrzymała w tych okropnych warunkach, musieliśmy się czołgać na łokciach przez stężący brud, podążając za niebieskawym światłem lampy. Ból i smród sprawiały, że mieliśmy wrażenie, jakbyśmy się dusili w ciemnej klatce. Kiedy poszukiwaczka otworzyła wreszcie kratę, cała nasza dziewiątka wpadła do szybu, w którym zebrała się mętna, ziemista woda. Potwornie zmęczona weszłam po krętych schodach, podtrzymując słaniającego się na nogach Josa.

Na szczycie czekał na nas kolejny poszukiwacz i bez słowa sprowadził nas w dół korytarza. Ściany w tym miejscu były szare, nijakie. Weszliśmy za drzwi z napisem ŁAZIENKA.

– O proszę, wreszcie jakieś ślady cywilizacji.

– No tak. – Maria wyjęła z włosów kawałek brudnej chusteczki. – Dopiero co stanęliśmy twarzą w twarz z ludzkimi odchodami.

Tuż za rogiem mieściła się kolejna łazienka. Na pierwszy rzut oka wyglądała przyzwoicie.

– To niesamowite – powiedziałam. – Dlaczego o tym nie wiedzieliśmy?

– Mało kto zna to miejsce.

Poszukiwacz zatrzymał się i wskazał na ścianę, gdzie znajdował się diagram z napisem:

PODZIEMNE ZAPLECZE AWARYJNE

II KOHORTA, CYTADELA SAJON LONDYN

Dwa równoległe okrągłe tunele rozchodziły się na dolne i górne piętro. Znajdowały się na nich pomieszczenia połączone ze sobą w kilku miejscach mniejszymi korytarzami. Były tam nie tylko łazienki, ale również boczne tunele, które służyły jako zaplecza medyczne, stołówki oraz przechowalnie.

– Czy tu cokolwiek działa? – zapytałam.

– Pysznice są sprawne, ale nie przesadzajcie z nimi. Woda zbiera się

na dole i nie znajdzie ujścia, dopóki pompy nie zostaną uruchomione. Wszystko inne by działało, gdyby tylko włączono zasilanie.

– Rzekomo niektórzy z naszych jasnowidzów już tu są – powiedziała Wynn.

– Tak. Widziałem, jak zajmowali piętrowe prycze.

– Prycze?

– Zgadza się.

Poszukiwacz oddalił się z powrotem w kierunku schodów, zostawiając nas na naszych nowych włościach. Po tym, jak straciłam połowę grupy w czasie zejścia, i po godzinach brożenia w ściekach miło było usłyszeć dobrą wiadomość.

Postawiłam Josa na ziemi i zdjęłam z siebie śmierdzący sztormiak. Alsafi mógłby nam pomóc przywrócić tu zasilanie, gdybyśmy tylko zdołali się z nim skontaktować.

– Powinniśmy przygotować pokój spotkań dla dowódców – powiedziałam.

– A także jakieś bezpieczne miejsce dla ciebie, Paige – dodał troskliwym głosem Nick.

Chwilowa radość pękła jak bańka mydlana. Nie musiał mi o tym przypominać, wiedziałam, że członkowie syndykatu zażądamy mojej krwi.

– Po drugiej stronie zaplecza znajduje się sztab – powiedziała Wynn. – Tam powinno być bezpiecznie. Idę zobaczyć, kto jeszcze tu jest.

Weszła po schodach umazana brudem, trzymając w ręce przemoczoną spódnicę. Miałam nadzieję, że Vernowi i Róisín, którzy byli jej tak bliscy, udało się tutaj dotrzeć. Ivy się zawahała, ale ruszyła jej śladem razem z Josem, który szedł za nią krok w krok, potykając się ze zmęczenia.

– No dobrze – powiedziałam do pozostałych. – Zanim cokolwiek postanowimy, proponowałabym najpierw skorzystać z łazienki.

Wszyscy skinęli niemal jednocześnie. Skoro i tak miałam przyjąć na siebie lawinę krytyki, wolałam to zrobić z umytą twarzą.

Osiem kabin prysznicowych przedzielały poplamione zasłonki, przy których wisały równie nieświeże ręczniki. W każdej innej sytuacji bym się stamtąd wycofała, ale byłam tak brudna, że postanowiłam się przemóc. Rozebrałam się i weszłam pod ledwo działający prysznic. Znalazłam kawałek mydła, leżał tu chyba kilka lat, i porządnie wyszorowałam całe ciało. Umyłam włosy, dokładnie je spłukałam i osuszyłam różkiem ręcznika. Po wyjściu spod prysznicza założyłam czyste ubrania znalezione w plecaku Elizy.

Na drzwiach zauważyłam pochłapane wodą lustro. Nie miałam przy sobie

podu, którym mogłabym zamaskować cienie pod oczami, wyglądało na to, że będę musiała wystąpić przed moimi ludźmi *sauté*. Odwróciłam wzrok od swojego odbicia.

Po wielu godzinach tkwienia w zawieszeniu przyszedł wreszcie czas, aby stawić czoła moim poddanym. Weszliśmy na piętro. W korytarzu rozległ się niepokojący hałas. Dzięki lampionom ustawionym na podłodze mogłam oszacować, że w schronieniu znalazło się już około osiemdziesięciu jasnowidzów – znacznie więcej, niż się spodziewałam.

Kiedy jednak zobaczyłam, co było źródłem hałasu, przeraziłam się. Wynn osłaniała ledwo żywą Ivy, a Vern bił się z sensorką, której ciekła krew z nosa.

– Przestańcie – krzychała Róisín. – Zostawcie go w spokoju!

Rzuciłam duchem w zaświaty, rozpraszając tłum rozwścieczonych jasnowidzów. Sensorka puściła Verna i zatamowała ręką krwawienie z nosa.

Kiedy się zorientowali, kto im przerwał, na ich twarzach pojawiła się nienawiść. Już prawie zdołałam się przekonać, że znalezienie tego schronienia uspokoi ich temperament. Teraz zrozumiałam, jak bardzo się myliłam.

– Paige – powiedział Nick, kładąc rękę na moim ramieniu – chodźmy do sztabu.

Zignorowałam go i przykucnęłam przy pryczy. Ivy była przytomna, trzymała się kurczowo za ramię Wynn. Drugą dłoń miała przyłożoną do policzka, po którym aż na szyję spływały strużki krwi. Odsunęłam jej rękę i zamarłam. Ktoś wyciął na jej twarzy literę Z. Jos chował się za Ivy i skulony trząsł się ze strachu.

– Elizo – powiedziałam cicho, tak żeby nikt inny nie słyszał – zabierz ich do pokoju medycznego i zarygluj drzwi.

Wstałam i popatrzyłam na zbuntowanych podwładnych. W konfrontacji z tymi rządymi krwi spojrzeniami miałam ochotę się wycofać, jednak gdybym teraz odeszła, gdybym pokazała im swój lęk, straciłabym władzę.

– Kto za to odpowiada? – zapytałam spokojnym głosem.

Wynn przytuliła mocniej Ivy i oparła jej drugą rękę o Róisín. Eliza wyprowadziła je z pomieszczenia.

– Zapytam jeszcze raz. Kto skaleczył Ivy?

– To zdrajczyni – krzyknął ktoś w tyle. – Niech nikt o tym nie zapomina. Niech ona o tym nie zapomina.

– Nie chcemy jej tutaj. Niech żołnierze ją zabiorą. – Sensorka splunęła na Verna i otarła krew z twarzy. – Po czyjej ty jesteś stronie, Zwierzchniczko?

Najpierw puściłaś płazem Jacobite to, że pomagała nas sprzedawać na szarym rynku, potem sprowadziłaś na nas wojsko i na dodatek okazało się, że to ty pomogłaś im zmienić Tarczę Czuciową. Jesteś gorsza nawet od Hektora! – Pozostali jej zawtórowali, a ich krzyki odbiły się echem w tunelu. – Od tej chwili masz na swoich brudnych irlandzkich rękach krew każdego złapanego sensora, Mahoney.

– Zdrajczyni – krzyknął ktoś z tłumu.

– Pokazałaś im, jak zastawić na nas pułapkę – ryknął zaklinacz dusz. – Tobie nic nie grozi, śniący wędrowcu! Ty należysz do siódmej kategorii, jesteś o wiele wyżej niż my wszyscy!

– Pomagasz Sajonowi!

– Kochanica nikczemnego augura!

Zebrało się ich znacznie więcej i zaczęli się rozkoszować moim upadkiem. Ktoś z nich rzucił odłamkiem gruzu, raniąc mnie w policzek. Musiałam się im przeciwstawić. Musiałam być silna. Nick wrzeszczał na nich, żeby dali mi spokój, ale nikt go nie słuchał.

Wykrzykiwali swój gniew, stojąc tuż przy mnie. Byli tak blisko, że na twarzy poczułam ich ślinę, ale nawet nie drgnęłam. *Tyran. Morderczyni. Podżegacz. Zdrajca. Zdrajca. Zdrajca.* Ich głosy stały się głosem Jaxona; ich spotęgowana nienawiść, ich zemsta... Byłabym skończona, gdybym zrobiła krok w tył, gdybym się chociaż poruszyła. Syndykat nie tolerował tchórzy.

– Nick, zabierz Josa z powrotem na dół – poleciłam.

– Jeżeli myślisz, że cię zostawię, to...

– To był rozkaz. – Zanim zdążył zaprotestować, powiedziałam do tłumu podniesionym głosem: – Nie mam czasu na wasze dyskusje. Jedynymi zdrajcami są tutaj ci, którzy zakłócają spokój. Do moich obowiązków należy teraz przygotowanie zaplecza dla pozostałych członków Zakonu Mimów. Wasze zachowanie pokazało mi, że muszę wydzielić odosobnione pomieszczenie. Następna osoba, która przeleje tu krew, spędzi tam samotny miesiąc.

Przeszłam pomiędzy nimi z podniesioną głową. Nagle ktoś złapał mnie za ramię, więc rzuciłam duchem bez zastanowienia.

Nikt więcej nie odważył się mnie tknąć.

Minęłam pomieszczenie przeznaczone na pokój sypialny, w którym umieszczono prycze, kolejny pokój medyczny i drzwi z napisami KUCHNIA,

STOŁÓWKA i PRZECHOWALNIA. Kiedy dotarłam do sztabu, szybko weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Znajdował się tu wyłączony ekran transmisyjny, biurko bez krzesła i łóżko składane na ścianie. Opuściłam je i usiadłam, obolała po ponad sześciokilometrowym marszu.

Słyszałam jeszcze ostatnie krzyki w tunelu, a po chwili zrobiło się zupełnie cicho. Zacisnęłam dłonie.

Nie mogłam się więcej dać tak zaskoczyć. Powinien tu panować ład, porządek. Musiałam zebrać dowódców i zastanowić się nad kolejnym ruchem, jednak traciłam pewność siebie. W tym zamkniętym, pozbawionym światła miejscu każdy wybuch gniewu mógł się stać zarzewiem buntu.

Mieli prawo czuć do mnie niechęć. Sprowadziłam tu potęgę Archonu. Ci jasnowidze nie oczekiwali wielkiej rewolucji, a ja, usiłując otwarcie sprzeciwić się Sajonowi, zabrałam im jedyną rzecz, która utrzymywała ich przy życiu. Zabrałam im ulice.

Czułam piekący ból w miejscu, gdzie dostałam gruzem. Musiałam szybko coś wymyślić. Mieliśmy kryjówkę, ale nie mogliśmy w niej tkwić bez końca. Jedynym sposobem na odzyskanie wolności dla Zakonu Mimów był powrót kilku z nas na powierzchnię i użycie wszelkich możliwych środków, by zlokalizować gniazdo Tarczy Czuciowej i zniszczyć je. Gdyby nam się to udało, obecność żołnierzy nie byłaby już dla nas tak bardzo uciążliwa, ponieważ nie mieliby jak nas wytropić. Wtedy wszyscy moglibyśmy powrócić na ulice.

Wzięłam plecak i zaczęłam szukać w nim mapy Londynu. *Gdzie to jest, do cholery?* Może istniał jakiś schemat, według którego rozmieszczali skanery, albo jakieś opuszczone miejsce, gdzie mogliby przechowywać gniazdo, może wpadnę na jakiś pomysł, jakikolwiek...

Nagle zauważyłam wsuniętą między ubrania zaadresowaną do mnie kopertę. Od razu rozpoznałam pismo Daniki. W środku znalazłam napisaną naprędce wiadomość.

Paige, zapewne wiesz już, że odeszłam. Po rozgrywkach złożyłam podanie o przeniesienie do Sajonu Ateny i dwa dni temu otrzymałam pozytywną odpowiedź. Nie jestem typem zapalonego rewolucjonisty i skoro musiałam wybierać między Tobą a Jaxonem, uznałam, że od Ciebie łatwiej będzie mi odejść.

Chciałabym jednakże zostawić Ci mały pożegnalny upominek. Informacje, które mają związek z Tarczą Czuciową.

Zatem ona nigdy nie zamierzała ze mną zostać! Przynajmniej nie próbowała mnie zdradzić.

W czasie tych kilku lat, kiedy mieszkaliśmy pod jednym dachem, zdążyłaś na pewno zauważyć, że nie lubię, jak ktoś próbuje mnie oszukać. Vance złapała Cię w pułapkę za moim pośrednictwem, co w moim egocentrycznym mniemaniu oznacza, że zrobiła ze mnie głupca i że stałam się częściowo odpowiedzialna za śmierć ludzi w czasie waszej wyprawy. Najwyraźniej mam jednak sumienie.

Kilka następnych liter rozmazało się pod plamą tuszu. Danica musiała czuć się głęboko upokorzona, skoro się do tego przyznała.

Spędziłam kilka ostatnich godzin w Londynie, prowadząc prywatne śledztwo. Odkryłam coś bardzo interesującego i tym razem sprawdziłam wiarygodność informacji.

Jakiś czas temu wspominałam Ci o planach Sajonu dotyczących przenośnych skanerów. Wtedy wydawało mi się, że byli dopiero na wczesnych etapach prac projektowych. Niestety, w tej kwestii również się pomyliłam. W chwili kiedy to czytasz, ręczne skanery są już produkowane w celach militarnych w fabryce w Manchesterze. Fabryka jest własnością i podlega departamentowi SajLTA. Skanery mają być podłączone do gniazda, którego prawdziwej lokalizacji niestety nie zdołałam ustalić. Mam przeczucie, że wobec braku wszelkich innych wskazówek będziesz chciała się udać do Manchesteru i osobiście zbadać tę sprawę.

Czułam, jak pot zbiera się na mojej górnej wardze. Przenośne skanery, i to już niebawem. Każdy żołnierz z tym przyrządem w ręku. Mój najgorszy, koszmarne scenariusz mógł okazać się prawdziwy.

Rozumiem, że w obcej cytadeli będziesz potrzebowała jakiegoś punktu zaczepienia, dlatego mam dla Ciebie coś jeszcze. Zapisy w dokumentach SajLTA wskazują na to, że jeden z ich pracowników, niejaki Jonathan Cassidy, jest poszukiwany za kradzież. To może się okazać dość ryzykowne, ale jeżeli uda ci się do niego dotrzeć, może być skłonny udzielić

Ci szczegółowych informacji dotyczących procesu produkcji.

Mam nadzieję, że zdołałam tym naprawić swój błąd. Powinłam się tu pożegnać, ale na nasze nieszczęście jeszcze się spotkamy...

Zgniotłam liścik w dłoni. Przenośne skanery to dla nas wyrok śmierci.

Ktoś otworzył drzwi. Chwyciłam za nóż w bucie, spodziewając się zbuntowanego jasnowidza.

– Naczelniku – wydusiłam zaskoczona i odłożyłam nóż.

Usiadł obok mnie. Znalazł się ponownie przy moim boku dzięki działaniu sznura. Powoli odwrócił mi twarz. Kciukiem musnął zakrwawiony policzek.

– Co się stało?

– To, co nieuniknione. – Przycisnęłam palcami ranę. – To miejsce przypomina szybkar. Nie wytrzymają tu miesiąca bez pozabijania się nawzajem. A na pewno bez ataku na mnie.

– Dobrze zrobiłaś, rozkazując ewakuację – powiedział jak zwykle spokojnym głosem. – Jeśli tylko zdołasz uzupełnić zapasy, w Podziemiu będziecie bezpieczni. Na szczęście okazałaś swoją litość Ivy, w przeciwnym wypadku Zakon Mimów nie miałby się gdzie podziać. Twoja dobroć do ciebie wróciła.

– Wygląda na to – rozłożyłam liścik Daniki i wręczyłam mu – że chwilę tu zabawimy.

Przeczytał wiadomość, nie okazując żadnych emocji.

– Jeżeli jeszcze nie wydano żołnierzom przenośnych skanerów, niebawem to nastąpi. – Wzięłam od niego kartkę i schowałam ją do kieszeni. – To wszystko moja wina. Gdybyśmy wrócili do swojego dawnego życia po powrocie z kolonii, sprawy nie zaszłyby tak daleko. Każdy zajmowałby się co najwyżej popełnianiem mim-zbrodni...

Poczułam ból w gardle. Naczelnik zsunął się z łóżka i kucnął przede mną.

– Nigdy nie dopuszczaj do siebie myśli, że powinnaś zamilknąć – usłyszałam jego dudniący głos. – Gdybyś milczała w kolonii, możliwe, że obydwójce nadal byśmy tam tkwili. Nawet gdybyś nigdy nie została Zwierzchniczką, Tarcza Czuciowa i tak stanowiłaby zagrożenie. Wprowadzenie skanerów mogłoby się opóźnić, ale w końcu i tak by do tego doszło. Walka to twój jedyny możliwy wybór.

Poczułam, że po policzku spływa mi łza. Otarłam ją rękawem.

– Nie powinnam była iść do tego magazynu. To było zbyt ryzykowne, pomogłam jedynie udoskonalić Tarczę Czuciową.

– Co się stało, to się nie odstanie – powiedział, a ja spuściłam głowę. – Dobrze, że ich tu sprowadziłaś, Paige. Tutaj będziecie bezpieczni. Alsafi podłączy prąd tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.

Alsafi. Powoli podniosłam głowę.

– Gdybym musiała zebrać grupę – zaczęłam – czy Alsafi byłby w stanie przetransportować ją do Manchesteru? – Naczelnik milczał, więc mówiłam dalej: – To tam produkują skanery. Byłby to nasz kolejny ruch w kierunku odnalezienia gniazda Tarczy Czuciowej. Tym razem jestem przekonana o wiarygodności informacji.

Naczelnik zastanawiał się chwilę nad moją prośbą.

– Nie mogę się skontaktować z Alsafim bezpośrednio – odparł po chwili. – Po tym, jak poprosiłem go o przywrócenie zasilania, powiedział, żeby więcej się do niego nie zwracać, prawdopodobnie dlatego, że istnieje zbyt duże ryzyko przechwycenia naszych wiadomości. Jednakże wierzę, że ujawnił Pleione tożsamość niektórych swoich współpracowników. Ona mogłaby zorganizować bezpieczny transport. Jeżeli jej się to uda, będziesz musiała wybrać kogoś na swojego tymczasowego zastępcę.

– Nie miałam na myśli siebie. Wyślę grupę ludzi. Przywódca syndykatu nigdy nie opuszcza Londynu.

– Zgadza się, ale przecież ty nie jesteś tradycyjną Zwierzchniczką.

– Naczelniku, ja nie mogę stąd odejść. Już teraz są na mnie wściekli, jeśli stąd wyjdę, pozabijają się nawzajem.

– Rozważ to. Zakon Mimów obwinia cię za obecny stan. Jeżeli tu pozostaniesz, cały czas będą ci to wypominać. Nie będą chcieli wypełniać twoich rozkazów. – Ujął moje dłonie. – Zerwałaś z konwencją, odwracając się od swojego mim-lorda, Paige. Teraz możesz znowu coś zmienić.

Mógł mieć rację. Przywiązanie do tradycji już się skończyło.

– Teraz zostaniesz i nam pomożesz, prawda? – zapytałam.

– Nie.

Popatrzyłam na niego.

– To jest żart, tak? – dociekałam, ale nic nie odpowiedział. – Chyba nie zamierzasz naprawdę nas teraz zostawić?

– Musimy mieć wsparcie Refaitów, Paige – odparł w końcu. – Zwłaszcza teraz. Terebell nie zamierza zmieniać swoich planów i po tym, co uznała

za twoją niesubordynację, lepiej będzie, jak zejdziecie sobie z oczu na jakiś czas.

Mogłam sobie jedynie wyobrazić, jak musiała być wściekła, kiedy dowiedziała się o mojej wizycie w magazynie.

– W porządku. – Wyrwałam dłonie z jego uścisku i wstałam. – Muszę się naradzić z moimi dowódcami.

– Za twoim pozwoleniem, ja również chciałbym z nimi porozmawiać.

– Nie musisz pytać mnie o zgodę.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę. Zastanawiałam się, czy był w stanie zrozumieć kotłujące się we mnie emocje: gorycz i rozczarowanie, strach przed tym, co przyniesie przyszłość.

Wyszliśmy ze sztabu i równoległym tunelem udaliśmy się na drugi koniec zaplecza, unikając jasnowidzów leżących na pryczach. Nie chciałam ukrywać się przed moimi poddanymi, ale bezpieczniej było pozwolić im wyciszyć emocje.

Kiedy przechodziliśmy przez jeden z bocznych tuneli, światła na suficie zamigotały i zapaliły się, po czym w całym zapleczu rozległ się cichy szmer.

– Alsafi. – Wyłączyłam latarkę. – Szybki jest.

– Wiedział, że nie można z tym zwlekać.

– Jest pewien, że Sajon nic nie zauważy?

– Już sto lat temu zapomnieli o tym zapleczu. Alsafi dopilnuje, żeby nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Weszliśmy teraz na mniej przyjazny teren. Wszystkie żarówki świeciły mdłym światłem, ocieplając beton i żeliwne elementy. Alsafi musiał ostrożnie wydzielać nam dawki energii.

Pozostali zebrali się na dole. Nikczemni augurzy najwyraźniej poczuli się chwilowo bezpieczni: Wynn i Vern zajęli piętrowe prycze, Róisín siedziała na górnej, a na kolejnym piętrowym łóżku dolną pryczę zajęła Ivy. Nad nią spał przykryty dwoma kocami Jos. Maria rzuciła swój plecak naprzeciwko Ivy. Kiedy ta zobaczyła wysoką postać Naczelnika, schowała się głębiej w łóżku.

– Znaleźliście pościel? – zapytałam.

– Niewiele – odparł Nick. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Zauważyłam torbę na podłodze. – Do kogo to należy?

– Do mnie – usłyszałam zachrypły głos Toma dobiegający od drzwi. Odwróciłam się i zobaczyłam jego i Glyma stojących w wejściu. Byli

okropnie brudni, mimo to Tom uśmiechał się szeroko. Tak bardzo się ucieszyłam na ich widok, że uściskałam ich obydwu.

– Minty poprosiła nas, abyśmy przekazali wiadomość. – Głym miał poważny wyraz twarzy. – Postanowiła nie schodzić do Podziemia. Woli zostać na ulicy Grub i stamtąd udzielać nam wsparcia.

Chciałam się sprzeciwić, ale Minty Wolfson była duszą ulicy Grub, nie potrafiłam wyobrazić sobie jej gdzie indziej. – A Perłowa Królowa?

– Nie mieliśmy od niej żadnych wiadomości.

Czterech z sześciu moich dowódców, Naczelnik i moi faworyci. Wystarczająca ilość, aby podjąć decyzję o kontrataku. Zaprosiłam gestem pozostałych do pustego bocznego tunelu, gdzie ktoś ustawił stół i krzesła. Naczelnik zaryglował za nami drzwi, po czym zajął miejsce wśród nas.

– Przyszedł czas na nasz kolejny ruch – powiedziałam. – Sprawy mają się pogorszyć.

– Pogorszyć – powtórzyła Maria. – Co może być jeszcze gorszego niż to?

Podaliśmy jej liścik od Daniki. Przeczytała go i odwróciła głowę, zaciskając dłonie na krześle.

– Przenośne skanery dla żołnierzy – rzekła. – Dobrze zrobiliśmy, że zesłaliśmy pod ziemię.

Tom wziął od niej kartkę i również przeczytał list.

– Wiem, że nie są to dobre wiadomości – mówiłam, kiedy przekazywali sobie liścik. Po jego przeczytaniu wyrazy twarzy poważniały. – Ale mamy kolejną wskazówkę odnośnie do Tarczy Czuciowej. – Podniosłam głowę. – Jadę do Manchesteru. Jeżeli to tam produkują przenośne skanery, dowiemy się, jak to robią i w jaki sposób podłączają je do Tarczy Czuciowej, a to z kolei zaprowadzi nas do gniazda. Mamy spore szanse na powodzenie.

Eliza potrząsnęła głową.

– Chcesz stąd odejść? Teraz?

– To byłby precedensowy ruch – powiedział Głym. – Żaden z przywódców syndykatu nigdy nie opuścił cytadeli. To może nie zyskać poparcia...

– Nie zostałam Zwierzchniczką po to, żeby wszyscy akceptowali moje decyzje. Tom, Mario, pójdziecie ze mną?

Tom uśmiechnął się promiennie.

– Jestem z tobą, Zwierzchniczko.

– Ja również – odparła Maria.

Zabieranie ze sobą dwóch dowódców wydawało się ryzykowne, ale czułam, że ich umiejętności będą najbardziej przydatne. Tom był potężnym jasnowidzem i dobrze znał tereny poza Londynem, z kolei Maria miała doświadczenie w walce i emanowała z niej bezwzględna energia, której tak bardzo potrzebowaliśmy w tej wyprawie.

– Dobrze. Glym – zwróciłam się do kolejnego dowódcy – czy zgodzisz się zostać tymczasowym Zwierzchnikiem?

Nastała osobliwa cisza. Glym mrugnął i pochylił głowę.

– To będzie dla mnie ogromny zaszczyt, Zwierzchniczko.

Glym był lojalny i szanowany, miał wieloletnie doświadczenie jako przywódca w syndykacie i nie zgadzał się na żadne bzdurne pomysły Stowarzyszenia.

– Twoim zadaniem będzie nie dopuścić do rozlewu krwi w czasie naszej nieobecności – powiedziałam. – Sprowadź tu tylu jasnowidzów, ilu tylko zdołasz. Uruchom pompy i systemy wentylacyjne. Wyślij jasnowidzów wyższych kategorii po jedzenie i picie. Zapewnij tu spokój. Ale przede wszystkim dopilnuj, aby nie ujawnić miejsca naszego schronienia.

Naczelnik przysłuchiwał się naszej dyskusji w milczeniu.

– O czym chciałeś z nimi rozmawiać? – zapytałam po cichu.

Popatrzył na moich dowódców.

– Zakon Mimów to sojusz pomiędzy naszymi dwoma frakcjami – zaczął. – Wszyscy z was oddali swoją wiedzę i umiejętności w imię jego przetrwania. Teraz my pragniemy dać wam coś od siebie.

– Nareszcie – szepnęła Maria.

Naczelnik zerknął na nią z ukosa, po czym mówił dalej.

– Biorąc pod uwagę Tarczę Czuciową, która w chwili obecnej jest w stanie wykryć cztery z siedmiu kategorii, wszyscy jasnowidze w tym kraju, bez względu na to, czy są tego świadomi, czy nie, znaleźli się w wyjątkowo niebezpiecznej sytuacji. Przyszedł czas, aby przekonać ich do naszych zamiarów. Możemy zyskać ich przychylność, ostrzegając ich przed zagrożeniem oraz nakłaniając do udziału w naszej rewolucji.

– W jaki sposób zamierzasz to zrobić – zapytała Maria – mając na uwadze słynną tolerancję Sajonu do wolnego przepływu informacji?

Tom fuknął.

– Proponuję – Naczelnik mówił dalej niezniechęcony – wysłanie wiadomości za pomocą zaświatów. Dotrze ona do wszystkich w tym samym

czasie i zachęci ich, aby pomogli Zakonowi Mimów w walce z Sajonem. – Słuchaliśmy go w milczeniu. – Zakładam, że każdy z was brał kiedyś udział w seansie.

Nie mylił się. Ja uczestniczyłam w kilku, kiedy byłam faworytą Jaxona. Grupy składające się przynajmniej z trzech jasnowidzów przywoływały duchy.

– Dobrze przeprowadzone seanse mogą wzmocnić działanie umiejętności jasnowidzów. Proponuję przeprowadzić seans w tym miejscu. Najpierw wyłonię wspomnienia jednego z ocalałych po zetknięciu z SajMSO, co zilustruje potęgę tej jednostki, a potem Paige wejdzie w mój senny krajobraz i podzielę się z nią tymi wspomnieniami. Natychmiast po zetknięciu się z nimi wejdzie w krajobraz wyroczeni.

– Okej. – Najpierw zgodził się Nick, choć mówiąc to, marszczył brwi.

– Ten etap jest czysto teoretyczny, ale jestem przekonany, że Paige zdoła przekazać wspomnienia z mojego sennego krajobrazu do krajobrazu wyroczeni, która wyświetli je z kolei w zaświatach. Im dłużej będziemy w stanie podtrzymać seans, tym dalej prześlemy naszą wiadomość. Powinna dotrzeć do większości, a najlepiej do całego Eteryicznego Stowarzyszenia.

Maria założyła ramię na ramię.

– Brzmi świetnie. Dlaczego wcześniej tego nie zrobiliśmy?

– Nie mieliście ze sobą Refaity – powiedział Naczelnik. – W takim razie, kto z was miał do czynienia z SajMSO?

Maria zachichotała.

– Chętnie podzielę się swoimi wspomnieniami. Są zarówno miłe, jak i okropne.

Wszyscy popatrzyli na Nicka, który siedział zgarbiony na skrzynce z zapasami. Zwilżył usta.

– Moje wspomnienia są... osobiste. Nie wiem, czy chcę się nimi dzielić publicznie.

– Weź moje – powiedziałam do Naczelnika. – Moje wspomnienia Inkruzji Dublina.

– Byłaś zbyt młoda – odparł. – Mogą nie być wystarczająco wyraźne.

Nick pomasaował skronie.

– Dobrze, weź je – powiedział. – Jeżeli to ma pomóc ludziom w tym kraju, to się zgadzam. – Nerwowo potrząsał kolanem. – Nie mogę wyświetlać we wspomnieniu emocji, jedynie obrazy.

– Obrazy w zupełności nam wystarczą. Wizje dramatycznej przeszłości

zwiastujące równie dramatyczną przyszłość.

Nick skinął i oparł czoło na rękę.

– Ja zrobię projekcję – powiedział delikatnym głosem Tom, poklepując Nicka po plecach. – Mam w tej sztuce trochę więcej doświadczenia.

Kolejni zebrani skinęli na zgodę.

– W takim razie ustalone. Jeżeli zdołacie przekonać Eteryczne Stowarzyszenie do wzięcia udziału w seansie – powiedział Naczelnik – pomogę wam wzmocnić jego działanie.

Tom się skrzywił.

– Chyba nie myślisz, że wszyscy członkowie Stowarzyszenia wezmą się za rękę?

– Nie będą mieli wyboru – powiedziałam.

– To im się nie spodoba, Zwierzchniczko.

– Może się mylę, ale nie wydaje mi się, żeby Sajon przejmował się tym, czy im się to spodoba, czy nie.

9

Cena

Zgromadzenie wystarczającej do przeprowadzenia seansu ilości członków Eterychnego Stowarzyszenia zajęło nam szesnaście godzin. Byli rozproszeni po całej cytadeli, porozsiewani w różnych miejscach Podziemia.

W czasie, kiedy zbieracze sprowadzali ich do zaplecza, pozostali z nas przystosowywali kwatery do warunków mieszkalnych. Pościeliliśmy prycze. Ustaliliśmy, kto ma się zająć naprawą pomp i systemu wentylacji. Przyniesione jedzenie zgromadziliśmy na stołówce. Zabraliśmy wszystkim broń i zamknęliśmy ją pod kluczem.

Zajęta pracą znowu nie miałam kiedy porozmawiać z Naczelnikiem. Czasem się mijaliśmy, przenosząc pudła z pościelą pomiędzy sektorami, za każdym razem zerkałam na niego krzątającego się w przygaszonym świetle, ale zawsze starałam się unikać kontaktu wzrokowego.

Do zaplecza przybywało coraz więcej jasnowidzów. Niektórzy z nich przychodzili od strony metra, inni przeprawiali się kanałami, a jeszcze inni przez budynki mieszczące się na powierzchni.

Posprzątaaliśmy skrzydło medyczne, zebraliśmy zapasy, a Nick i Wynn wzięli odpowiedzialność za klucze.

Wynn zawołała mnie i kazała usiąść na skrzynce. Włosy miała splecione w warkocz.

– Opatrzę ci rękę i twarz – powiedziała. – Nie możemy pozwolić, żeby doszło do zakażenia przed twoją wyprawą.

Rana zadana przez Styxa dawno już przestała krwawić, ale istniało spore prawdopodobieństwo, że szybko bym ją niechcący ponownie otworzyła. Wynn położyła moją rękę na swoich kolanach, wyjęła małą buteleczkę alkoholu i odkaziła nim rany – tę na rękę i tę na policzku.

– Wszystko w porządku, Wynn?

– Zdążyliśmy się już przyzwyczać do takiego traktowania. – Czuję szczypanie na dłoni. – Paige, musisz wybrać kogoś dla Styxa, i to szybko. On nie zapomni o waszej umowie.

– Co zrobi, jeżeli nikogo do niego nie wyślę?

– Pójdzie do Sajonu. Poszukiwacze traktują przysięgi bardzo poważnie – powiedziała. – To dlatego cię skaleczył. Rzeka została świadkiem waszego przymierza, a to oznacza, że nie możesz się od niego odwrócić. Jeżeli to zrobisz, nie będzie miał powodu, aby nas chronić.

– Co powiesz, jeżeli wyślę nikczemnego augura?

– Nic, jeżeli się zgodzi.

– A jeżeli się nie zgodzi?

– To będzie zależało... – Zwolniła ruchy.

Pozwoliłam jej w ciszy oczyścić moje rany. Wyjęła igłę i odkaziła ją w alkoholu.

– Wynn – zaczęłam – widziałas, że jasnovidze nadal nienawidzą Ivy. – Spoważniała. – Jej obecność tutaj może być przyczyną zamieszek. Oni żądają jej krwi.

– Ani się waż! – Popatrzyła na mnie.

– Do niczego jej nie zmuszę – powiedziałam ściszym głosem. – Chcę dać jej wybór. Z poszukiwaczami może być bezpieczniejsza niż tutaj.

– Musiałaby zostać z nimi na zawsze. Tak powiedział Styx.

– Wydostanę ją stąd.

– Jak?

– Znajdę jakiś sposób.

Ponownie zajęła się moją ręką, wbijając w skórę igłę.

– Wiesz, jaka jest krucha – wyszeptała Wynn. – Nie może spać. Nie może jeść. Powinnaś zobaczyć, jakie blizny zostawił po sobie jej opiekun. Wystarczająco już wycierpiała za swój błąd. – Wyprostowała ramiona. – Ivy jest dla mnie jak córka. Podobnie jak wszystkie dziewczyny z Wyspy Jakuba. Oddaj mi ją, a sama zdradzę Sajonowi to miejsce.

– Wynn – złapałam ją za nadgarstek – nie zrobisz tego. Zabiłabyś tym samym wszystkich nikczemnych augurów i każdego z nas.

Zacisnęła usta. Przecięła nić i owinęła bandażem moją dłoń.

– Nie wiem, do czego byłabym zdolna. Dobrze wiesz, Paige, że nie pałam miłością do syndykatu. Byłam lojalna jedynie wobec ciebie. – Zabezpieczyła bandaż. – Idź już, mam następnego pacjenta.

Jej twarz skamieniała. Wyszłam.

Na zewnątrz zobaczyłam Ivy. Stała z Róisín, która przyjęła rolę jej ochroniarza.

– Paige – zaczepiła mnie Ivy, ale ją zignorowałam. Zrównałam kroki z rytmem bicia serca i oddaliłam się. – Paige?

Wydanie Ivy Styxowi zaspokoiłoby żądzę krwi jasnowidzów i uchroniłoby ją od niebezpieczeństwa. Z każdą minutą bałam się, że ktoś weźmie sprawy w swoje ręce i wymierzy jej sprawiedliwość.

Ta dziewczyna zdążyła już tyle przeżyć. Z Manchesteru nie mogłam jej chronić. Chciałam umieścić ją w bezpiecznym miejscu, gdzieś, gdzie by wyzdrowiała, gdzie otaczaliby ją ludzie, którym by na niej zależało, ale jeżeli miała tam dotrzeć, musiałaby przetrwać tu przynajmniej kilka tygodni.

Dołączyłam do moich faworytów w bocznym tunelu, czekaliśmy w milczeniu. Eliza bawiła się nerwowo włosami, a Nick stał nieruchomo z założonymi rękoma. Wiedziałam, że trzydziestu członków Eteryicznego Stowarzyszenia zgromadziło się w pustym pomieszczeniu na górze, gdzie było wystarczająco dużo miejsca, aby stworzyć okrąg. Słyszałam ich głosy. Zapewne przybyli tu chętnie, ale bez względu na to i tak nie miałam pojęcia, z jakim odbiorem się spotkam z ich strony.

– Nick, nie musisz tego robić – powiedziałam, patrząc na jego zmartwioną minę.

– Najwyższy czas, abym stawił temu czoła – powiedział ze wzrokiem utkwionym w dal.

Przybyło jeszcze kilkoro mim-lordów i mim-królowych. Przyglądałam się im, bezskutecznie próbując odszukać wśród nich Perłową Królową.

Kiedy nasza trójka weszła do tunelu, ich głosy uderzyły we mnie jak gwałtowna fala: krzyki domagające się sprawiedliwości za martwego sensora, żądania wyjaśnień, planu pozbycia się armii. Ktoś z nich krzyknął, że jestem morderczynią i zdrajczynią. Patrzyłam, jak to rzekome Stowarzyszenie przekształcało się w kłębowisko krytyki, wrzasku, wymachiwania pięściami. Eliza i Nick stanęli przede mną i nawoływali do zachowania spokoju. Duchy drżały w pobliżu gotowe do ataku. Kiedy jedna z moich nowych mim-królowych uderzyła Jimmy’ego O’Goblina, przywołałam tę zgraję do porządku, rzucając duchem. Zaświaty przeszła fala i uderzyła w ich senne krajobrazy. Uciszyli się, ale zachowali czujność.

Oni muszą się ciebie bać, w przeciwnym wypadku nigdy nie okażą ci szacunku – powiedział mi Głym. – *Musisz im jedynie pokazać, że to ty rozdajesz tu karty.*

Kilkoro z nich nosiło na sobie piętno walki w rozgrywkach: blizny

na twarzach, poparzenia, odcięte palce. Inni mieli świeższe rany. Zauważyłam Jacka Pogromcę Olbrzymów, który uśmiechał się do mnie kącikiem ust.

– Zwierzchniczka – zawołał Nick.

Wyszłam do przodu. Eliza i Nick otoczyli mnie z obu stron, tworząc mające mnie chronić szpule.

– Członkowie Eterycznego Stowarzyszenia – zaczęłam – jak wiecie, stawiamy właśnie czoła kryzysowi na niespotykaną skalę. W związku z wprowadzeniem stanu wojennego i wzmocnionym działaniem Tarczy Czuciowej musiałam wydać rozkaz zejścia do Podziemia. – Kilka osób zaczęło coś mamrotać, ale większość słuchała w skupieniu. – Po wielu latach zagrożenia ze strony Tarczy Sajon nie tylko zainstalował ukryte skanery w całej cytadeli i przekalibrował technologię, ale wzmocnił również swoją potęgę, sprowadzając wojsko.

– Przez ciebie!

– Niech cię szlag, śniący wędrowcu!

– Nie powinniśmy byli dawać ci korony. Nie doszłoby do tego, gdyby to Spoiwo był Zwierzchnikiem!

Pozostali im przytakiwali. Moi dowódcy stali z tyłu za zgromadzonymi, obserwując nerwową sytuację. Nakazałam im, by nie stawali w mojej obronie. Sama musiałam sobie z tym poradzić.

– Zamknijcie się wszyscy i posłuchajcie mnie – powiedziałam podniesionym głosem. – Otrzymaliśmy wiarygodną informację, że centrum produkcji skanerów Tarczy Czuciowej mieści się w Manchesterze. Zamierzam udać się tam osobiście razem z Tomem Wyliczanką i Ogneną Marią. Liczymy, że zdobędziemy istotne informacje odnośnie do źródła zasilania Tarczy Czuciowej. A kiedy się dowiemy, gdzie mieści się to źródło, przysięgam wam, że je zniszczymy.

– Jak zamierzasz to zrobić? – Reakcja była natychmiastowa.

– A więc to tak, dajesz drapaka, jak tylko pojawiają się problemy!

– Tchórz!

– Zamierzasz sprowadzić zagrożenie na inne cytadele, Irlandko? Chcesz podać na tacy jeszcze więcej jasnowidzów?

Krzyczeli tak cały czas, dopóki nie zabrała głosu Szklana Księżna.

– Zamknijcie jadaczki i dajcie jej mówić!

Zgiełk stopniowo ucichł.

– To i tak było nieuchronne – powiedziałam, usiłując zachować spokój. –

Hektor temu zaprzeczał, podobnie jak każdy jego poprzednik, ale teraz wiemy, że jedyne, co możemy zrobić, to stawić opór Sajonowi. Użyli mnie jedynie jako wymówki. Użyli nas, ponieważ się nas boją. Od samego początku obawiali się potęgi syndykatu, potencjału, który mógł sprzysiąc przeciwko nim jasnowidzów. To dlatego istnieje Tarcza Czuciowa. To dlatego się tu znaleźliśmy. Jeżeli wojsko zostanie uzbrojone w nowe przenośne skanery, nie spoczną, dopóki nie wykończą każdego jasnowidza. Jeśli mamy przeżyć, musimy walczyć. Tam na górze – wskazałam palcem sufit – Sajon przygotowuje się do wojny z nami. Pokażmy im, na co nas stać.

Coś do nich dotarło. Rozległ się aplauz.

– Chcesz wypowiedzieć wojnę Sajonowi? W takich warunkach pogodowych? – wrzasnął Pogański Filozof z monoklem na nosie, który powiększał mu oko. – Eteryczne Stowarzyszenie to organ administracyjny, który wspomaga kryminalną działalność zacnych jasnowidzów. Z pewnością nie jest odpowiedzialne za wypowiedzanie wojny.

Zaczynałam doceniać to, że Hektor powstrzymywał się jednak przed wybiciem ich wszystkich.

– To oni wypowiedzieli nam wojnę – powiedziałam silniejszym głosem. – W dniu, kiedy powiesili na szubienicy pierwszego jasnowidza. Wypowiedzieli nam wojnę w dniu, w którym przelali pierwszą krew na Lychgate! – Okrzyki poparcia. – Jesteście jasnowidzami Londynu i nie pozwolę was zabijać. Odzyskamy nasze ulice. Odzyskamy naszą wolność. Zrobili z nas złodziei, a teraz przyszedł czas, żeby odzyskać to, co nasze!

Te słowa wypłynęły mi z miejsca, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Rozległy się kolejne, głośniejsze okrzyki poparcia. Głosy aprobaty.

– Masz tupet, Irlandko – warknął Chytrus, a tłum się uciszył. – Nikt z nas nie zaciągał się na żołnierza.

– A ja tak – wybełkotał Jimmy O’Goblin.

– Jimmy, wytrzeźwiej albo się zamknij – powiedziałam. Kolejne okrzyki poparcia. Jimmy zaczął im wtórować, wyglądał na nieco dezorientowanego. – Wiem, że trudności są zniechęcające, ale mamy zaświaty. Możemy się wydostać na powierzchnię, ponieważ mamy potrzebne do tego środki. Jasnowidzenie to potężny dar. Jak pokazali nam Ramaranci, możemy użyć go przeciwko ślepcom. To kwestia odblokowania naszego potencjału. Zaufania źródłu wiedzy, które trzyma nas razem. Gdyby Białe Spoiwo został Zwierzchnikiem, również przekształciłby was w armię, z tym że nie armię

walczącą o wolność. Bylibyście armią posłańców niosących doktrynę kotwicy. Przeżylibyście, ale za jaką cenę?

– Gówno prawda – odciął się Chytrus. – Spoiwo znalazłby lepszy sposób.

– Licz się ze słowami, Chytrusie – odparłam szorstko. – Wiem, że pomagałeś Cichemu Dzwonowi spalić Juditheon i o ile dobrze pamiętam, twój mim-lord był zamieszany w działania szarego rynku. Mam nadzieję, że nie podzielasz jego sentymentów.

Już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, ale Glym uderzył go w ucho.

– Zwracaj się do swojej Zwierzchniczki z szacunkiem albo utnę ci język.

– Nie masz prawa nam rozkazywać – powiedział Przewoźnik. Był szczupłym, ale umięśnionym, siwowłosym augurem, którego znałam jedynie z widzenia.

– Nigdy nie zaznałaś niedostatku, dziewczyno. Należysz do siódmej kategorii, nie wiesz, czym jest bezpośrednio ryzyko Tarczy Czuciowej. Jesteś córką sajońskiego lekarza. Zostałaś wybrana przez zamożnego mim-lorda, którego zdradziłaś dla władzy. Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego miałbym iść z tobą na wojnę. To przez ciebie znaleźliśmy się w tym miejscu.

Zawtórowały mu ponure pomruki. Usiłowałam zebrać słowa, ale zaczynało mi brakować argumentów.

– Zostaw ją – warknął Tom.

– Słowa przychodzą łatwo, chciałbym zobaczyć, jak poradziłaby sobie chociaż przez jeden dzień w rynsztoku. Poza tym wyjechała z Irlandii, jak tylko...

– Przestań – przerwałam mu. – Nie proszę was, żebyście szli ze mną na wojnę. Proszę jedynie, żebyście na mnie poczekali. A kiedy wrócę, poproszę, abyście stanęli w swojej obronie. Odebrali to, co należy do was. – Przeszłam przed nimi, patrząc wielu z nich w oczy. – Kiedy zostałam przywódczynią syndykatu, oczekiwałam od was kręgosłupa moralnego. Oczekiwałam, że zobaczę to niezaspokojone pragnienie czegoś więcej, pragnienie, które napędza to podziemie. Widziałam to w oczach was wszystkich, w oczach obszarpańców, kieszonkowców, faworytów, mim-lordów, odkąd po raz pierwszy wyszłam na te ulice. Lata opresji nie zdołały tego zagłuszyć, nie pokonały płomienia, który zachęcał każdego z nas, aby oprzeć się imperium, ponieważ chciało zniszczyć nasz sposób życia. Nawet kiedy działaliśmy w ukryciu, wszystko, co zrobiliśmy w ciągu wieku istnienia tego syndykatu, było małym wyrazem buntu, bez względu na to, czy było

to sprzedawanie naszego talentu za pieniądze, czy zaledwie walka o przetrwanie. – Zamilkłam na chwilę. – I gdzie jest teraz to pragnienie? – W odpowiedzi usłyszałam jedynie ciszę.– Zawsze znaleźcie swoją wartość. Zawsze wiedzieliście, że świat jest wam coś winien, i chcieliście po to sięgnąć bez względu na ryzyko. Upomnijcie się teraz o to. Sięgnijcie po więcej. – Rozległy się oklaski. Jimmy uniósł pięść. – Nie dopuszczę do tego, żeby to był nasz koniec. Dzisiaj zeszliśmy do Podziemia. Jutro powstaniemy!

Tym razem rozszalały się krzyki poparcia. Zauważyłam, że Pól Pensa również klaskał, mimo że się nie odzywał. W środku panującego zamieszania Przewoźnik splunął na podłogę.

– Nie pójdę za tą Irlandką, choćbym miał zginąć – powiedział zagłuszony przez tłum.

Uklonił się szyderczo i wyszedł. Poczułam drganie w brzuchu. Na szczęście udał się za nim jedynie jego faworyt. Mówiłam dalej.

– Przyszedł czas, abyśmy powiedzieli innym jasnowidzom w tym kraju o zamiarach Zakonu Mimów. Tu i teraz przeprowadzimy seans i wyślemy wiadomość jasnowidzom w Brytanii. Powielimy ją i rozprowadzimy w zaświatach tak daleko, jak tylko będzie to możliwe. Na końcu zobaczą... ten napis.

Wskazałam na miejsce na murze, gdzie Eliza zapisała nasze wezwanie do służby wojskowej.

SAJON JEST JUŻ W STANIE WYTROPICĆ CZTERY KATEGORIE.
NIEBAWEM ZOBACZĄ NAS WSZYSTKICH.
MUSICIE BYĆ PO NASZEJ STRONIE,
INACZEJ WSZYSCY PRZEGRAMY.
NIE MA BEZPIECZNEGO MIEJSCA. NIE PODDAMY SIĘ.

Pod napisem widniała czarna ćma.

W tej chwili Naczelnik wyłonił się z cienia i stanął obok mnie. Skoczypięta Jack parsknął nerwowo.

– Utwórzcie okrąg – powiedział Naczelnik – i złapcie się za ręce.

Na te słowa jasnowidze zaczęli się drwiąco śmiać.

– Nie zamierzam trzymać jej za rękę – powiedział ktoś, obrażając tym samym stojącą obok mim-królową.

– Stańcie zatem obok osoby, której dotyk sprawi wam najmniej urazy – polecił Naczelnik.

Maria wyjęła świecę, a ja założyłam na usta maskę z tlenem. Z bólem na twarzy, niczym dzieci zmuszone do wspólnej zabawy, Eteryczne Stowarzyszenie ustawiło się w coś, co można było ostatecznie nazwać okręgiem. Niektórzy wzięli się za ręce bez większych problemów, inni z obrzydzeniem dotykali rąk sąsiadów. Kiedy Nick i Eliza dołączyli do koła, Naczelnik ujął moją dłoń.

Nasze palce się splotły. Poczułam pędzący puls w rękach, szyi i w zgięciu łokcia. Poczułam znoszoną skórę ściskającą moją dłoń, miękką pomiędzy moimi kłykciami i tuż przy wnętrzu mojego nadgarstka. Nick wziął mnie za drugą rękę, a Tom złapał Naczelnika. Tym sposobem okrąg został zamknięty.

Eteryczne Stowarzyszenie stało zjednoczone w ciszy, czekając aż zaświaty otworzą się wokół nas. Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że zobaczę coś takiego.

Naczelnik wypowiedział jakieś słowa w gloss. Płomień świecy rozjaśniał. Duchy przybyły do pierścienia, gdzie ogrzały się w nieprzerwanym łańcuchu aur. Nick i Maria zaaplikowali sobie wcześniej szafwię i teraz obydwójce ślaniali się na nogach.

– Tom – powiedział Naczelnik – wiadomość. Zatrzymaj ją w swoim umyśle.

Tom skierował zmrużone oczy na graffiti i wypowiadał słowa zapisane na murze. Maria zwiesiła głowę do przodu, ale nie puściła dłoni sąsiadów. Aura Naczelnika uniosła się.

– Teraz, Paige.

Mój duch wskoczył w jego podświadomość.

Już tu wcześniej byłam. Rozpoznałam ścieżkę pośród czerwonych zasłon i nad prochami jego strefy słonecznej, gdzie dołączyłam do jego śniącej formy przy amarancie w szklanym dzwonie. Patrzył już na gromadzący się dym, w jego umyśle szalała burza.

Nigdy nie byłam w jego wnętrzu, kiedy używał swojego daru. Wziął mnie za rękę, tak jak poza naszymi sennymi krajobrazami. I teraz, kiedy nikt nas nie słyszał, przekazałam mu wiadomość.

– Spotkaj się ze mną o północy na dole.

Jego senna forma skinęła.

Złoty sznur zawibrował z gwałtowną siłą naprężony jak lina naszą bliskością. Dym zaczął powoli wirować i tworzyć kształty. Wspomnienia.

Szuka jej w lesie, brodząc w śniegu po kostki, niosąc ze sobą lampion z warsztatu ojca. Wspomnienie Nicka. Nie potrafiłam wyjaśnić, skąd to wiedziałam. Widziałam jego oczami, czułam to, co on musiał czuć, ale byłam jedynie obserwatorem. Ślady ośmiu par butów odcisnięte na śniegu wokół drzew zbaczą z ścieżki. Dźwięk jego serca wypełniał całe jego wnętrze.

Nowe wspomnienie, tym razem należące do kogoś innego. Na początku broń musiała być ciężka, ale teraz stała się przedłużeniem jej ramienia. Odkłada ją na chwilę jedynie po to, żeby przeszukać kieszenie innej kobiety. Z jej brody spływa krew i moczy koszulę. Jej dłonie nigdy nie drgają w chwili, kiedy przeszukują zwłoki, ale tym razem jest inaczej. To ciało Rozy.

– Stoyan!

Jej ręce przeszukują mokrą tkaninę, materiał i kość, wydobywają dwie cenne, zakrwawione kule. Jedną z nich musi zostawić dla siebie, a drugą dla Hristo.

Najpierw przetrwanie. Później ból.

– To już koniec – mówi Hristo. – Potrzebują jedynie formalnego poddania się. Udamy się do granicy, do Turcji...

– Możesz spróbować.

Cała dzielnica wokół nich płonie. Jedyne, co słyszy, to strzały. Angielscy żołnierze są tuż-tuż.

– Usiądź przy mnie, Hristo – mówi. – Odejdźmy do piekieł z godnością.

– Stoyan...

– Yoana. – Dziewczyna zapala ostatniego papierosa rękami umazanymi krwią. – Jeżeli teraz umrzemy, to, proszę, choć raz powiedz do mnie po imieniu – mówi.

Hristo klęka przed nią.

– Jeżeli nie spróbujesz, ja będę musiał to zrobić. Moja rodzina... – Ścisną jej nadgarstek. – Pomodlę się za ciebie. Powodzenia, Yoana.

Prawie nie widzi, jak on odchodzi, wie, że już go więcej nie zobaczy. Patrzy na broń.

Wracam do Nicka. Stoję w jednym miejscu, nie jestem w stanie przestać na to patrzeć.

Teraz widzę już więcej śladów. Biegnie. Patrol przeszedł przez tę część

lasu.

Na polanie widać porozrywane namioty. Widać znak ich egzekucji.

Leży skulona przy popiołach ogniska. Håkan spoczywa w pobliżu twarzą do ziemi, jego płaszcz cały pokryty jest rdzą. Po śladach na śniegu widać, że ich dłonie chciały się zetknąć. Pomiędzy nimi leży nieuszkodzona butelka z duńską etykietą, którą musieli potajemnie wziąć ze sobą. Bierze jej ciało w ramiona i krzyczy, jakby nastąpił już również kres jego życia.

Śniąca forma Naczelnika uwolniła mnie i poczułam znowu drganie sznura.

– Idź, Paige – powiedział.

Mój duch uleciał.

Obudziłam się, z trudem łapiąc powietrze. Nick był na kolanach, miażdżył mi dłoń. Skoczyłam kolejny raz, wyrrywając się ze swojego ciała.

Zerknęłam na senny krajobraz Toma, zauważając jedynie, że przyjął on kształt fabryki. Kiedy wdarłam się w jego strefę słoneczną, gdzie jego śniąca forma wyciągnęła do mnie rękę, wokół mnie wszędzie ścielał się proch.

Kontakt pomiędzy dwoma śniącymi formami był niezwykle intymny, ale nie mieliśmy czasu na zawstydzenie. Z chwilą kiedy się połączyliśmy, wiedziałam, że Naczelnik miał rację. Wspomnienia poruszały się pomiędzy nami po łuku jak błyskawica.

Teraz musieliśmy wytrwać jak najdłużej.

Jak tylko wróciłam do swojego ciała, Tom wyszczerzył zęby i wyświetlił te wspomnienia jako prorocze obrazy. Trafiły wpierw w nas, potem zaciągnęła się nimi reszta Eteryicznego Stowarzyszenia. Zamiast śniącej formy, w której Naczelnik doświadczał wspomnień, zobaczyłam je jak strony wertowanej książki. Las i płonące ulice wypełniły pole mojego widzenia.

– Utrzymajcie okrąg – rozkazał Naczelnik.

Wspomnienia powtarzały się kilkakrotnie coraz szybciej i szybciej, unoszone przez duchy, aż widać było jedynie ćmę i wiadomość. Ten stan utrzymywał się przez chwilę wystarczająco długą, aby informacja została zapamiętana. Po chwili wszyscy upadliśmy.

Seans wyczerpał wszystkich członków Eteryicznego Stowarzyszenia. Wyłączyliśmy światła, pozwalając im się przespać, w Podziemiu i tak noc mieszała się z dniem. Zdążyłam już zauważyć podziały w naszych szeregach. Większość z moich zwolenników ulokowała się na dole, podczas gdy ci,

którzy opowiadali się przeciwko mnie, przebywali na górze. Miałam nadzieję, że Głym zdoła ich zjednoczyć.

Usiadłam na wolnej pryczy obok łóżka Elizy i patrzyłam w ciemność. Myśli o tym, że miałam zaraz stąd wyjść, właśnie kiedy zdołałam zyskać ich lojalność, kotłowały mi się w głowie. Jeszcze gorsze było to, że wiedziałam, że Nick, który właśnie spał, albo udawał, spędził ostatnie kilka godzin w łóżku, ignorując wszystko i wszystkich dookoła.

Jego prywatne wspomnienie zostało użyte jako motywator. Jako propaganda. Morderstwo jego małej siostry.

– Zamierzasz oddać mnie Styxowi – usłyszałam zachrypły głos Ivy. – Podśluchałam, jak rozmawiałaś z Wynn. – Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na swojej pryczy, trzymając w ręku latarkę. – Chcę to zrobić.

Nic jej nie odpowiedziałam. Patrzyłam na kwadratowy opatrunek na jej policzku, który założyła jej Wynn.

– Do niej to nie dociera, ale ty wiesz, że długo tu nie przetrwam. Ktoś podetnie mi gardło, kiedy tylko krzywo na niego spojrzę. Nie zabili mnie tylko ze względu na ciebie – powiedziała. – Więc musisz wybrać mnie dla dobra nas wszystkich.

Oddychałam przez nos, usiłując zachować rozwagę.

– Jeżeli z nami zostaniesz, zabiją cię. A jeżeli cię odeślę, Wynn wyda nas Sajonowi.

– Istnieje jeszcze jedno wyjście. – Ivy skierowała latarkę w stronę, z której doszedł nas głos z irlandzkim akcentem. Róisín Jacob nie spała, obserwowała nas ze swojej pryczy. Jej warga była opuchnięta od czasu ataku. – Znam poszukiwaczy. Kiedyś pomagałam im przeszukiwać naszą sekcję Neckinger. Lubię Styxa i jestem w o wiele lepszej formie niż Ivy. Dlatego uważam, że powinnaś wysłać mnie.

– Ro – zaczęła Ivy.

– Nie jesteś w stanie pełzać po tych tunelach. Oddaj mu mnie – zwróciła się do mnie Róisín. – Wynn nie zakwestionuje twojej decyzji, bo powiem jej, że robię to z własnej woli.

– Oni ci nie pozwolą. To moja odpowiedzialność. To była moja zbrodnia. – Głos Ivy się załamał. – Poza tym Paige musi mnie ukarać, w przeciwnym wypadku zrobi to ktoś inny.

Po chwili Róisín powiedziała powolnym głosem:

– Oficjalnie to ty zostaniesz wybrana, ale wtedy ja zaproponuję, że pójde

za ciebie. Wynn nie przeżyje, jeżeli znowu cię straci. Wystarczająco dużo wycierpiała za pierwszym razem.

Ivy skryła głowę w ramionach.

– Nie wiem – powiedziała stłumionym głosem.

– Musisz podjąć decyzję do jutra – powiedziałam. – Lord Glym ogłosi, że przyjmuje stanowisko tymczasowego Zwierzchnika na czas mojej nieobecności. Ogłosi również, że Ivy Jacob została skazana na dożywotnie więzienie w Podziemiu za zbrodnie, które popełniła wobec syndykatu. Róisín, jeżeli zamierzasz wziąć na siebie jej karę, wystąpisz i będziesz nalegać na to, żeby ją zastąpić. A ty, Ivy, będziesz się zachowywała, jakby wysłanie Róisín za ciebie było zbyt wysoką ceną za twoją głowę.

Nigdy wcześniej nie słyszałam samej siebie tak bezdusznej. Ivy popatrzyła na Róisín, po czym rzuciła mi pełne gorzkości spojrzenie.

– Nie będę musiała niczego udawać – wycodziła i odwróciła głowę.

Spuściłam wzrok i zacisnęłam szczękę. Róisín jeszcze przez chwilę patrzyła na Ivy.

– Ona zrozumie – powiedziała do mnie. – Mam na myśli Wynn. Jedyne, czego zawsze pragnęła, to żebyśmy my, nikkzemni augurzy, mogli sami o sobie decydować. Ja właśnie wybrałam.

Położyła głowę z powrotem na poduszce. Wstałam z pryczy i odeszłam w ciemność, otulając się kurtką.

Ulga splatała się we mnie z obrzydzeniem do samej siebie. Byłam gotowa odesłać Ivy. Minął miesiąc, odkąd byłam Zwierzchniczką, i już stawałam się kimś, kogo sama nie rozpoznawałam. Miałam siłę ukarać osobę, która już i tak tyle wycierpiała. Zrobiłabym wszystko, aby osiągnąć swój cel. Jedyne cienka linia moralności odróżniała mnie w tej chwili od Hektora.

Naczelnik czekał na mnie w opuszczonym terenie sypialnym. Usiadłam na pryczy naprzeciw niego i położyłam latarkę na materacu.

– Wyruszasz do Manchesteru za cztery godziny – powiedział.

Palcami musnęłam bandaż na mojej ręce.

– Lucida będzie tu rano. Dopilnuje, aby zaakceptowano Glym Lorda jako twojego zastępcę i żeby nie doszło do kolejnych zamieszek. – Zamilkł na chwilę. – Ja o świcie udam się do Międzyświatów.

Skinęłam. Siedzieliśmy tak blisko siebie, że nasze kolana prawie się stykały.

Poczułam pot na karku. Cały dzień myślałam o tych słowach, ale nie byłam

w stanie ich wypowiedzieć. Nie mogłam nawet na niego popatrzeć. Straciłabym siłę i odwagę.

– Tamtej nocy popełniłam błąd – odezwałam się w końcu. – Powinnam była natychmiast zwołać Eteryczne Stowarzyszenie i powiedzieć im, że Tarcza Czuciowa wykrywa już czwartą kategorię. Powinni usłyszeć to najpierw ode mnie. Wtedy zdołałabym przekuć to w nasz atut.

Moje słowa były nadzwyczaj wyraźne w ciszy panującej w tym miejscu, ciszy nietkniętej muzyką cytadeli.

– Powinnam była uprzedzić Weavera. Ale dałam się przekonać, żeby poczekać do rana, ponieważ chciałam cię zobaczyć. Chciałam być z tobą, choć przez parę godzin pomyśleć wyłącznie o sobie. Tych kilka godzin dało Weaverowi sporą przewagę.

Jego wzrok zapłonął.

– Jestem Zwierzchniczką, a ty jesteś moim szaleństwem, na które nie mogę sobie pozwolić. – Powiedzenie tego i uwierzenie w to wymagało ode mnie sporego wysiłku. – Przysięgam sobie, że poświęcę wszystko, jeżeli dzięki temu zdołam pokonać Sajon. Jeżeli dzięki temu jasnowidze odzyskają wolność. Nie możemy zawieść Zakonu Mimów, Naczelniku, nie po tym, przez co przeszliśmy, aby się tu znaleźć. Nie możemy narażać go na niebezpieczeństwo.

Minęła chwila, zanim rzekł:

– Powiedz to.

Odsłoniłam schowaną pod włosami twarz.

– Powiedziałeś, że zmiana ma dla każdego z nas osobistą cenę. – Popatrzyłam mu w oczy. – Ty jesteś moją ceną za zmianę.

Siedzieliśmy razem przez dłuższą chwilę. Chciałam to wszystko odwołać, z trudem się powstrzymywałam. Miałam wrażenie, że minęły wieki, nim ponownie się odezwał.

– Nie musisz usprawiedliwiać swoich wyborów.

– Nie dokonałabym tego wyboru, gdyby nie był konieczny. Gdyby sprawy miały się inaczej... – Odwróciłam wzrok. – Ale... tak nie jest.

Nie zaprzeczył.

Jaxon miał rację w kwestii słów. One mogą dodać skrzydeł albo rozerwać je na strzępy.

Słowa okazały się jednak zbyt cenne. Bez względu na to, co powiedziałam, jak bardzo starałam się wypowiedzieć to w taki sposób, żeby dobrze mnie

zrozumiał, nigdy nie byłabym w stanie wytłumaczyć temu Refaicie, co stałoby się ze mną, gdybym poddała mu się w wojnie, którą zaczęliśmy. Albo jak bardzo pragnęłam, aby nasze kradzione godziny trwały wiecznie. Pomyślałam, że te godziny będą moim światłem, kiedy nadejdą ciemne dni. Iskierkami jasności, uciekającym ciepłem.

– Możliwe, że tak będzie lepiej – powiedział Naczelnik. – Ty już i tak za bardzo pogrzyłaś się w ciemnościach.

– Poszłabym za tobą w każdą ciemność – powiedziałam. – Ale... nie mogę pozwolić sobie na tak głębokie uczucie do ciebie, nie kiedy jestem Zwierzchniczką. Nie stać mnie na te wszystkie emocje, które ogarniają mnie przy tobie. Walczymy po tej samej stronie, ale ty nie możesz być moją tajemnicą. A ja nie mogę być twoim sekretem.

Kiedy się poruszył, pomyślałam, że wyjdzie bez słowa. Ale delikatnie wziął mnie za rękę.

Jeżeli jeszcze kiedykolwiek go dotknę, będzie miał na sobie rękawiczki. Stanie się to jedynie przez przypadek.

– Kiedy wrócę – zaczął – będziemy sojusznikami. Nikim więcej. Wszystko będzie tak... jakby to, co wydarzyło się w Guildhall, nigdy nie zaszło.

Powinnam poczuć ulgę. Mojemu życiu i tak zagrażało niebezpieczeństwo. Ale zamiast ulgi pojawiła się pustka, jakby zabrał mi coś, czego istnienia nie byłam nawet świadoma. Zbliżyłam się do niego i schowałam twarz przy jego szyi.

Siedzieliśmy, obejmując się mocno. Kiedy opuścimy to miejsce, nie będzie już więcej rozmów przy kominku. Nie będzie już więcej nocy spędzonych w jego towarzystwie, gdy mogłam zapomnieć o czającym się w pobliżu widmie wojny i cierpienia. Nie będzie więcej tańca w opuszczonym teatrze. Nie będzie więcej muzyki.

– Żegnaj, mała sniąca – powiedział.

Nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Przycisnęłam czoło do jego czoła i głęboko w jego oczach dostrzegłam rozpalony płomień. Kciukiem musnął moją szczękę, a ja zachowałam ten dotyk w pamięci. Nie byłam pewna, które z nas pierwsze zbliżyło usta.

To trwało zbyt długo jak na pożegnanie. Moment. Wybór. Odzwierciedlenie chwili, kiedy po raz pierwszy dotknęliśmy się w ten sposób za czerwonymi zasłonami w jaskini wroga, gdzie niebezpieczeństwo czyhało z każdej strony, a w nas obojgu rodziła się pieśń. Pieśń, której nikt i nic nie było w stanie

uciszyć.

Przestaliśmy. Zachłysnęłam się nim jeszcze ten jeden, ostatni raz.
Wstałam, odwróciłam się i wyszłam.

CZĘŚĆ II

Serce Imperium

10

Manchester

3 grudnia 2059

Pociąg mknął przez pokryte śniegiem pola. Siedzieliśmy we czwórkę schowani w małym przedziale bagażowym, więc nie widzieliśmy nawet, którędy jedziemy. Mogliśmy jedynie obserwować przebieg naszej podróży na małym ekranie nawigacji satelitarnej, którą przekazał nam człowiek Alsafiego. Spotkaliśmy się z nim przed stacją Euston Arch, przemycił nas do pociągu i wcisnął mi do ręki urządzenie. Kolejny współpracownik Alsafiego miał nas przechwycić w Manchesterze.

Postanowiłam zabrać ze sobą również Elizę. Ona i Tom właśnie zasnęli i zostawili mnie na posterunku z Marią.

– Zatem plan zakłada, że musimy teraz znaleźć człowieka, który według Daniki nam pomoże... – zaczęła Maria.

– Jonathan Cassidy – wtrąciłam.

– ...zlokalizować fabrykę, w której produkują przenośne skanery, i zinfiltrować proces wytwarzania Tarczy Czuciowej. Mamy się dowiedzieć, jak budują skanery. Zgadza się? To jest ten słynny plan?

– Cóż, to na początek. Jeżeli zamierzamy coś rozmontować, powinniśmy się zorientować, jak to jest zbudowane. Musi istnieć punkt, w którym zwykłe elementy maszynierii są przekształcane w aktywne skanery Tarczy Czuciowej.

– Westchnęłam. – Słuchaj, nie mamy żadnych innych wskazówek, tylko sporą szansę, że zdobędziemy jakieś informacje o gnieździe Tarczy Czuciowej i sposobie jego zasilania, a przede wszystkim o jego lokalizacji.

– Hm. – Przyglądała się badawczo nawigacji. – Miejmy nadzieję, że Danica przekazała nam tym razem prawdziwe informacje, w przeciwnym wypadku wpadniemy w kolejną pułapkę. – Na jej twarzy odbijało się niebieskie światło wyświetlacza. – Jest tu coś o „enklawach”, ale nie rozumiem, o co chodzi.

Wzięłam od niej urządzenie i kliknęłam na mały symbol domu na ekranie. ENKLAWA, SZUKAJ CZARNEGO CIEMIERNIKA, przeczytałam na ekranie.

– Co to jest czarny ciemiernik? – zapytała Maria.

– To z języka kwiatów. – Dotarło do mnie po chwili. – Czarny ciemiernik oznacza ulgę w lęku. W miejscu, gdzie rośnie ten kwiat, powinniśmy znaleźć schronienie i zapasy.

Alsafi musiał przygotowywać się do tego od dawna. Mówił do nas w języku kwiatów, kodzie syndykatu używanym od wielu lat w czasie rozgrywek. Nie lubiłam go, kiedy przebywaliśmy w kolonii, ale jego praca była w tej chwili kluczowa dla naszego przetrwania.

Maria dała za wygraną i również ułożyła się do spania. Ja skupiłam się na studiowaniu mapy Sajonu Brytanii na wyświetlaczu nawigacji. Terytorium to obejmowało miejsca, które dawniej nazywano Szkocją i Walią, ale obecnie nie były one uznawane za odrębne kraje; nazw Anglia i Brytania używało się w Sajonie niemal wymiennie. Wyspa została podzielona na osiem regionów, w każdym znajdowała się jedna cytadela działająca jako jego regionalna stolica, z tym że wszystkie stolice podlegały rządowi Londynu. Okoliczne tereny były usiane miasteczkami, wioskami i konurbacjami znajdującymi się pod jarzmem sajońskich placówek. Obecnie kierowaliśmy się na Północny Zachód, do cytadeli Manchester, czyli ośrodka przemysłowego.

Minęło dziesięć lat, odkąd ostatni raz opuściłam Londyn. Zbyt długo tkwiłam w jednym miejscu. Pograżyłam się w myślach i przysnęłam oparta o ściankę przedziału z nawigacją w ręku. Wydarzenia kilku ostatnich dni sprawiły, że cały czas powiększałam swój deficyt snu.

Po pierwszej nad ranem pociąg nagle się zatrzymał, brutalnie przerywając moją drzemkę. Maria wysunęła mi z dłoni nawigację. Kiedy zobaczyła naszą lokalizację, zamarła.

– Coś jest nie tak. Nadal jesteśmy ponad sześćdziesiąt kilometrów od celu.

Panie i panowie, przepraszamy za opóźnienie w podróży do Manchesteru. Znajdujemy się w miejscowości Stoke-on-Trent. – Przycisnęłam ucho do ściany, usiłując rozszyfrować stłumiony głos. – W świetle nowych regulacji nadanych przez Wielkiego Komandora wszystkie sajońskie pociągi z Londynu podlegają teraz regularnym kontrolom Podstrażników. Proszę się dostosować do ich rozkazów.

Serce waliło mi jak szalone. Czyżby Vance znowu nas wywęszyła? Zawsze była o krok przed nami, znowu jakimś cudem poznała nasze zamiary.

Maria obudziła pozostałych. Zebraliśmy swoje rzeczy i zakradliśmy się w kierunku rozsuwanych drzwi, musieliśmy uciec przed Podstrażnikami.

Wyciągnęłam rękę w stronę lewarka z napisem WYJŚCIE AWARYJNE. Pociągnęłam go i rozsunęłam drzwi, wpuszczając do środka podmuch mroźnego powietrza, wyrzalam z przedziału. Nie nadjeżdżał żaden pociąg. Na szczęście teren był czysty.

– Teraz – szepnęłam.

Wyczułam nadchodzących Podstrażników. Eliza odwróciła się i ostrożnie wyszła na krótką drabinę, po której zeszła na żwirek pomiędzy szynami.

W korytarzu rozległ się odgłos kroków, po chwili usłyszałam też czyjeś głosy.

– ...niby dlaczego Vance uważa, że oni mogą tu być...

– Strata czasu.

Podążyłam za Elizą, a za mną Tom. Maria przytrzymała się drzwi i wyszła na zewnątrz, zamykając je delikatnie.

– Jak tylko sobie pójdą – powiedziałam po cichu – wracamy.

Przesunęliśmy się trochę dalej wzdłuż torów, trzęsąc się z zimna. Kiedy Podstrażnicy weszli do przedziału bagażowego, przywarliśmy do pociągu. Staliśmy nieruchomo, modląc się, by nas nie zauważyli. Rozejrzeli się uważnie, ale nic nie znaleźli, wyszli na korytarz, rozprawiając o paranoidalnej wojnie i bezsensownej robocie. Skinęłam na Marię, a ta sięgnęła do drzwi. Nagle zamarła, okazało się, że na zewnątrz nie było klamki, tylko skaner linii papilarnych. Straciliśmy szansę na powrót do pociągu.

Kiedy Podstrażnicy opuścili peron, usłyszeliśmy gwizd.

Pociąg ruszył, a my lada chwila mieliśmy zostać zdemaskowani. Spojrzałam wymownie na towarzyszy; Tom odciągnął Marię od drzwi. Zaczęliśmy biec w tę samą stronę, z której przyjechał pociąg, wprost w kłęby śniegu, zostawiając za sobą Stoke-on-Trent.

Biegliśmy najszybciej, jak to tylko możliwe. Dopiero kiedy znaleźliśmy się w bezpiecznej odległości od stacji, zatrzymaliśmy się, by złapać oddech. Przeszliśmy przez płot na ulicę i schowaliśmy się pod przystankiem autobusowym. Sprawdziliśmy na mapie naszą lokalizację, uzyskaliśmy kilka informacji o Stoke-on-Trent. Status: konurbacja. Region: Midlands. Najbliższa cytadela: Cytadela Sajon Birmingham.

– Nie możemy tu długo zabawić – powiedziałam. – Odległe społeczności stanowią niebezpieczeństwo. Są znacznie bardziej czujni niż ludzie w cytadelach.

Maria mi przytaknęła.

– Musimy iść na piechotę.

– W tym śniegu? – zapytała Eliza, trzęsąc się z zimna.

– Aby dostać się do Brytanii, musiałam przejść pieszo kilka krajów, skarbie. Damy radę. Poza tym zgodzicie się chyba, że nie będzie to najbardziej szalona rzecz, jaką zrobiliśmy w tym tygodniu. – Maria zerknęła przez moje ramię na nawigację. – Wygląda na to, że czeka nas dwunastogodzinny marsz do centrum Manchesteru. Może zejść nawet dłużej, biorąc pod uwagę obecne warunki pogodowe.

Zacisnęłam szczękę. Każda godzina zwłoki pogrążała Zakon Mimów w coraz większym niebezpieczeństwie.

– Dalej na północ znajduje się enklawa. – Wskazałam na wyświetlacz. – Będziemy szli aż do świtu, tam się zatrzymamy i po zmierzchu ruszymy dalej. Kontakt, z którym mamy się spotkać, domyśli się, że coś jest nie tak.

Maria poklepała Toma po plecach.

– Dasz radę tyle iść?

Tom utykał z powodu starej kontuzji kolana.

– Nie mamy wyboru – powiedział. – Chyba że chcemy tu zostać i poczekać, aż nad ranem znajdą nas Stróże.

Naciągnęłam kaptur na czoło.

– W takim razie rozprostujmy nieco nogi.

Stoke-on-Trent wydawało się spokojnym miasteczkiem, jednak we wczesnych godzinach porannych napawało mnie niepokojem. Nawet znany przestępca mógł pozostać anonimowy w stolicy Sajonu, ale nie w tego typu osadzie. To miejsce przypominało mi Arthyen, wioskę, w której po raz pierwszy spotkałam Nicka. Jej mieszkańcy nieustannie i wszędzie doszukiwali się śladów odmienności.

Szliśmy ulicami, mijając ciemne sklepy, małe ekrany transmisyjne i domy, gdzieś już paliły się w oknach światła. Maria wysunęła się do przodu, sprawdzała rozłokowanie kamer i prowadziła nas poza ich zasięgiem. Zdołałam nieco odetchnąć, kiedy zostawiliśmy daleko z tyłu uliczne latarnie i weszliśmy w teren wiejski. Niebawem minęliśmy regionalną granicę oznaczoną tablicą z napisem: PÓLNOCNY ZACHÓD WITA.

Przez pewien czas szliśmy świeżo odśnieżoną drogą. Ruiny kościołów sygnalizowały nam miejsce naszego pobytu. Tom znalazł grubą gałąź, którą wykorzystał jako laskę. Aby choć przez chwilę nie myśleć o piekielnym wietrze smagającym mi twarz, zaczęłam liczyć gwiazdy. Niebo było tutaj

jaśniejsze, bo świeciły o wiele mocniej niż w Londynie, gdzie ich blask tłumiała niebieska mgła ulicznych lamp. Usiłując znaleźć konstelację Wolarza, zastanawiałam się, dlaczego Refaici przyjęli imiona gwiazd. Zastanawiałam się, dlaczego wybrali właśnie Arcturusa.

Nagle minęła nas ciężarówka, rozrywając ciszę przeciągłym trąbieniem. Zanurkowaliśmy pod płótnem z drutu kolczastego i wbiegliśmy w pola, na których zasy śnieżne piętrzyły się niczym bita śmietana. Miotany wiatrem śnieg opadał mi na rzęsy. Mieliśmy przy sobie nawigację, ale w bezkresie białego puchu zupełnie straciliśmy orientację, więc włączyliśmy latarki. Ciemne niebo i opadające powoli płatki śniegu spowity nas w bezbarwnej przestrzeni.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy obwieszczę mieszkańcom P-północy, aby dołączyli do Paige Mahoney w jej nieoczekiwanych wyprawach po śniegu i stertach gówna – wycedziła przez zęby Maria.

Starłam biały puch z wyświetlacza nawigacji.

– Nikt nie m-mówił, że rewolucja będzie pełna splendoru.

– No nie wiem. Wolę myśleć, że wszystkie wielkie powstania w historii były namaszczone bogactwem i przepychem.

Tom zachichotał.

– O ile dobrze pamiętam z lekcji sajońskiej historii – powiedziałam drętwiejącymi z zimna ustami – to właśnie bogactwo i przepych były elementem wywołującym owe powstania.

– Nie psuj mi zabawy.

Minęliśmy rząd słupów wysokiego napięcia i stalowe nadajniki. Linie energetyczne napinały się pod ciężarem lodu tak bardzo, że niektóre z nich niemal dotykały ziemi. Sięgnęłam do kieszeni kurtki, w której miałam schowane ogrzewacze od Nicka. Rozdałam je moim towarzyszom. Kiedy otworzyłam swój, poczułam ciepło rozchodzące się po ciele.

Te warunki miały jedną zaletę: jedyne, o czym mogłam w nich myśleć, to ciepło. Dzięki temu nie zaprzętałam sobie głowy Naczelnikiem, tym, czy podjęłam właściwą decyzję, mówiąc mu, że z nami koniec. Te myśli wprowadziłyby mnie w jeszcze ciemniejsze ścieżki niż te, które właśnie przemierzałam. Wyobrażałam sobie za to wspaniałe ognisko i obiecywałam, że takie będzie na mnie czekać na końcu każdego przekraczanego przez nas pola, na końcu każdego muru i budynku, które mijaliśmy. Zanim na horyzoncie pojawiło się słońce, zamieniając niebo w ponuro czerwoną przestrzeń, nie

czułam już palców u stóp i cała byłam pokryta śniegiem. W mięśniach rozgościł się bezlitosny ból. Pierwszą oznaką, że zbliżamy się do enklawy, był pensjonat z dachem pokrytym strzechą. Leżało na nim tyle śniegu, że wyglądał jak dekoracja na torcie. Zauważyłam jednak pąki białych kwiatów na parapetach.

– Tam. – Wskazałam palcem budynek; odezwałam się po raz pierwszy od kilku godzin. – Czarny ciemiernik.

Maria zmrużyła oczy.

– Gdzie?

Eliza zdjęła szalik.

– Czyżbyś nie wiedziała, że czarny ciemiernik jest biały?

– No jasne. Bez sensu. – Maria brnęła dalej przez śnieg. – Najwyraźniej mieszkają tu sami daltoniści.

Przyśpieszyliśmy kroku, podążając przez ostatnie połączenie pola. Zmuszaliśmy nasze zdrętwiałe nogi do morderczego wysiłku. Było jeszcze zbyt wcześnie na odśnieżone drogi, kilka zaparkowanych samochodów pokrywała czapa śnieżna, a pod nimi nie było widać ani śladu jezdni.

Mój szósty zmysł coś wyczuł. Zatrzymałam się, kiedy Eliza skręciła w stronę frontu pensjonatu. Miałam przeczucie, że znam to miejsce, chociaż moja noga nigdy nie stanęła na Północnym Zachodzie. Nie przebywał tu ani jeden duch. Poczułam ostrzeżenie w dole brzucha. Nie podchodź, nie podchodź.

W tym momencie Eliza wydała z siebie mrozący krew w żyłach krzyk. Adrenalina momentalnie pojawiła mi się w żyłach, wyjęłam nóż z buta i pognałam do niej wraz z Marią. Eliza stała przy płocie z ręką na ustach. Na śniegu przed nią czerwieniła się plama krwi, na środku tkwił pochylony nad ciałem ptak. Kiedy nas zauważył, zaskrzeczał i odfrunął ze szczątków ludzkiego korpusu. Naszym oczom ukazała się rozszarpana klatka piersiowa i odsłonięte kości. Ciało zostało pozbawione większej części ramienia, ale twarz kobiety była nietknięta. Na śniegu ścieliły się czarne włosy.

Szok sprawił, że usłyszałam dzwonięcie w uszach. Było tego więcej. Ludzkie szczątki porzucone w wiosce. Ofiarom odcięto głowy, ciała zostały rozczłonkowane, pokieroszowane w szale niekończącego się głodu, a potem pokryte całunem błyszczącego śniegu. Przy kępcie ciemiernika leżała kolejna głowa, a białe kwiaty zboczyła krew. Temperatura uratowała ciała przed chmarami much, ale musiały leżeć tu co najmniej jeden dzień.

- Co tego dokonało? – zapytała Maria.
- Emmita. – Odwróciłam oczy od tej masakry.
- Pochowajmy tych biedaków – powiedział Tom i przełknął ślinę.
- Nie mamy czasu ich chować, Tom – powiedziała łamiącym się głosem Eliza. – To coś może tu wrócić.

Maria trzymała w ręku pistolet. I tak nic by jej nie pomógł. Mogli wiedzieć co nieco o Emmitech z *Refaickiej Apokalipsy* i teraz na własne oczy się przekonali, do czego te potwory są zdolne. Nadal nie mieli jednak pojęcia, co by ich czekało, gdyby znaleźli się w obecności tych bestii.

Zanurzyłam się w śniegu po kostki, brnąc w stronę skraju kolejnego pola, gdzie kierował mnie instynkt. Kiedy znalazłam źródło mojego niepokoju, z trudem się powstrzymałam, aby od razu nie uciec. Przekopałam śnieg i odsłoniłam idealny okrąg lodu, zbyt idealny, aby mógł powstać w naturalny sposób.

To tędy przeszedł ten potwór. Ramaranci wiedzieli, jak zamknąć wrota do tamtej strony, ale to sztuka, której nigdy nie zdradzili żadnemu człowiekowi.

- Musimy stąd iść – powiedziałam. – Natychmiast.

Gdy to mówiłam, nadprzyrodzony krzyk przeszył echem zasy śniegu. Dźwięk odzwierciedlający wrzaski, które musiały podnieść się w wiosce z chwilą pojawienia się tej bestii, dźwięk, który sparaliżował mój kręgosłup i postawił na baczność każdy włoszek na karku. Eliza złapała mnie za rękę.

- To coś jest blisko?

– Nie czuję go. – Oznaczało to jedynie, że mógł być co najwyżej półtora kilometra stąd. – On tu wróci, do swojego zimnego punktu. Chodźcie, już – krzyknęłam na Marię, która stała jak słup soli.

Rzuciliśmy się do ucieczki po śniegu z dala od wioski umarłych.

Nashira powiedziała nam, że Szeol I powstał nie bez powodu: miał odciągać Emmitów od reszty populacji. Eteryczne oddziaływanie przyciągało ich niczym rekiny do krwi. *Bez względu na cenę tej kolonii spełniała ona funkcję radiolatarni* – powiedział mi kiedyś Naczelnik. – *Teraz Emmici będą przyciągani przez ogromny rój duchów w Londynie.* Najwyraźniej poza Londynem również. Jasnowidze zamieszkujący tę enklawę musieli jakimś sposobem wywabić Emmite z jego nory.

Nigdy nie chciałam wierzyć, że Nashira miała rację, iż przez zniszczenie kolonii naraziłam nasze życie na niebezpieczeństwo. Że być może obydwójce,

ja i Naczelnik, byliśmy odpowiedzialni za śmierć ludzi w tej wiosce.

Godzinę później przekraczaliśmy kolejne pole, chowając głowy przed rykiem wiatru, spowolnieni, wyczerpani. Miałam wrażenie, że odłamki szkła smagają mi oczy. Jedyne strach przed Emmitą nie pozwalał nam się zatrzymywać. Na szczęście nie wyczuwałam go na swoim radarze. Najwyraźniej nie zwierzył naszej obecności.

Usłyszeliśmy nadjeżdżający z naprzeciwka samochód. Jego silnik przypominał odgłos agonizującego zwierzęcia, więc zapewne nie należał do Sajonu. Nie mogliśmy jednak ryzykować, dlatego schowaliśmy się za żywopłotem, który rozpościerał się wzdłuż głównej drogi. Kilka minut później nasze twarze oświetlił blask przednich reflektorów.

Mały miejski samochód pokryty sadzą zatrzymał się tuż obok nas. Zbyt blisko. Powtarzałam sobie w myślach, że na pewno zaraz zawróci – dopóki jego drzwi się nie otworzyły i nie wyszedł z niego człowiek.

– Paige Mahoney!

Popatrzyliśmy po sobie.

– Halo? – Usłyszałam stłumione przekleństwo. Mężczyzna przeszedł przez drogę i zaglądnął za żywopłot. – Słuchajcie, jeżeli nie pojedziecie ze mną, zostawię was tu na pastwę losu.

Pomimo ponaglącego tonu jego głos wydawał się dość łagodny. Mówił z przeciągającym akcentem, który słyszałam nieraz na czarnym rynku. W pierwszej chwili nawet nie drgnęłam. Vance zastawiała na mnie pułapki i nie miałam zamiaru wpaść w kolejną. Ale wyczuwałam tylko ten jeden senny krajobraz, nie było w pobliżu żadnych Stróżów ani spadochroniarzy.

Wstałam, ignorując Marię, która zakazała mi wszelkich ruchów. Mężczyzna skierował światło latarki w moją stronę.

– O, dobrze, że was znalazłem – powiedział. – Wsiadajcie, szybko. Lepiej, żebyśmy się nie natknęli na nocny patrol.

Kiedy pozostali usłyszeli „nocny patrol”, poderwali się z miejsca. Wcisnęłam się na tył samochodu z Tomem i Elizą, a Maria wsiadła z przodu. Człowiek za kierownicą miał około dwustu pięciu lat, kołtun włosów na głowie, kilkudniowy zarost i okulary. Jego ciemna skóra usiana była piegami i małymi pieprzykami.

– Zwierzchniczko? – Kiedy podniosłam rękę, zerknął na mnie we wstecznym lusterku. – Jestem Hari Maxwell. Witaj na Północnym Zachodzie.

– Jestem Paige – odparłam. – A to moi dowódcy, Tom i Maria, oraz Muza, jedna z moich faworytów.

– Kto?

Szukałam w głowie odpowiedniego słowa.

– Moja prawa ręka. Zastępca.

– A, tak. Mogę mówić do ciebie Paige, prawda? Chyba nie oczekujesz, że będę się zwracał do ciebie „Zwierzchniczko”? – zapytał z odrobiną sarkazmu.

– Paige będzie okej – odparłam.

Jego oczy okalała warstwa węglowego pyłu. Miał aurę winowieszcza, rzadkiego rodzaju wieszcza, którego noumenem było wino.

– Przepraszam, czy mogłabyś powtórzyć swoje imię? – zapytał Elizę.

Dopiero po chwili się zorientowała, że mówił do niej.

– Ja? – Przechyliła głowę. – Muza.

– To chyba nie jest twoje prawdziwe imię.

– Tylko moi przyjaciele je znają.

Hari uśmiechnął się szeroko i szarpnął hamulec ręczny, zawracając samochód. Silnik odpowiedział stłumionym głosem.

– Czekałem na was na stacji, ale pomyślałem, że będzie lepiej, jak was poszukam. Przepraszam, że zostawiłem was samych na tak długo. Co się stało?

– W Stoke-on-Trent była kontrola – powiedziałam. – Podstrażnicy.

– To w jaki sposób się tu znaleźliście?

– Na piechotę – odparła Maria. – Dlatego wyglądamy jak przybite bałwany. Hari się zaśmiał.

– Jestem pod wrażeniem, że zdecydowaliście się na tę wyprawę. Zwłaszcza w taką pogodę.

– Nie mieliśmy wielkiego wyboru. – Zdjęłam rękawiczki. – Co ci powiedziano?

– Jedynie tyle, że mam ci pomóc w każdy możliwy sposób.

Czekała nas czterdziestominutowa podróż do centrum Manchesteru. Hari włączył muzykę, była dobra, czyli musiała być zakazana.

Podstrażnicy opóźnili nas o jeden dzień. Kolejny dzień, w czasie którego pozostali byli zdani na własne siły w zapleczu awaryjnym. Kolejny dzień, kiedy SajMSO polowało na tych, którzy nie zdołali zejść do Podziemia. Wcześniej czy później Vance zacznie się zastanawiać, dlaczego skanery nie wykrywają takiej ilości jasnowidzów, jakiej się spodziewała, i zrobi wszystko, żeby ich wykurzyć spod ziemi.

– Hari – zaczęłam – czy termin SajLTA coś ci mówi?

Odpowiedział dopiero po chwili.

– Tak. – Odchrząknął. – Tutaj wszyscy dobrze wiedzą, co to jest. To fabryki, skrót od Linia Technologii Artyleryjskiej.

– Artyleria – powtórzyła Maria. – Broń?

– Zgadza się. SajLTA produkuje wszystkie narzędzia do zabijania. Broń, amunicję, granaty, samochody wojskowe, wszystko, co nie jest nuklearne. Nie wiem, co oni z tym robią.

Maria popatrzyła na mnie i uniosła brew.

To już coś. Ta informacja pasowała do tego, co napisała Danica. Tarcza Czuciowa była przecież projektem wojskowym.

– A wiesz coś może o Jonathanie Cassidym, byłym pracowniku SajLTA poszukiwanym za kradzież?

– Sorry – powiedział Hari. – Pierwsze słyszę, ale mogę podpytać. Czy jest coś jeszcze, co chciałabyś wiedzieć?

– Masz jakąś wiedzę o powiązaniach SajLTA z Tarczą Czuciową?

– Nie, nigdy nie pracowałem dla SajLTA, więc może to nie do mnie powinnaś skierować to pytanie.

– Znasz kogoś, kto dla nich pracuje?

– Nie osobiście. To zabawne, że pytasz o to akurat teraz, kiedy wprowadzili w fabrykach SajLTA limity. Pracownicy byli wcześniej w stanie wynieść stamtąd przeróżną broń, jednak w ciągu ostatnich dwóch tygodni cały czarny rynek zamarł... Sam nigdy nie potrzebowałem broni, ale wielu z zatapiaczy nosi ją przy sobie na wypadek zetknięcia się ze Stróżami.

Z jego buta wystawała rękojeść noża. Maria oparła stopy o deskę rozdzielczą.

– Kim są zatapiacze?

– To miejscowi jasnowidze.

– Nie mamy tutaj dużego syndykatu, tak jak wy. Mamy jedynie zatapiaczy i ich królową. – Zerknął na mnie i zrozumiałam, że był widzący. – A tak *à propos*, czy to ty wysłałaś te obrazki?

A więc dotarły do Manchesteru.

– Nie ja – odparłam – tylko Tom.

Hari potrząsnął głową w podziw i się uśmiechnął.

– Musisz być, gościu, najlepszą wyrocznią w mieście.

Tom zachichotał.

– Nie działałem w pojedynkę.

Przez resztę podróży wypytywałam Hariego o SajLTA. Na szczęście buzia mu się nie zamykała. Powiedział nam, że przemysł wojskowy miał swoją bazę w Manchesterze od dziesięcioleci i że SajLTA produkowało broń zarówno dla jasnowidzów, jak i SajMSO. Od zawsze był to tajny oddział rządowy, ale w ostatnim roku gwałtownie przyspieszono produkcję. Pracownicy zostali zmuszeni do pracy w systemie osiemnastogodzinnych zmian, w przeciwnym razie grożono im zwolnieniem. Za próbę kradzieży lub szpiegostwa przemysłowego mogli zostać zgładzeni bez żadnego procesu. Zakazano im rozmawiać o pracy nawet w środowisku rodzinnym. Hari nie posiadał wiedzy o tym, co działo się w środku, ale zapewnił mnie, że znajdzie się ktoś, kto chętnie odpowie na moje pytania.

Krystaliczne pola ustąpiły wkrótce miejsca prostym budynkom Cytadeli Sajon Manchester. Monolityczne, surowo wyglądające, wysokie bloki mieszkalne liczyły po sto pięter. Niższe szczeble cytadeli dusiły się pod ogromem smogu, wyblakłe niebieskie światło lamp ulicznych było z trudem zauważalne. Tandetnie zbudowane domy niknęły w cieniu gigantycznych fabryk, których kominy wypływały pokłady czarnego smogu. Jeden z przemysłowych kominów spadł na budynek, zupełnie go miażdżąc. Każdą powierzchnię pokrywały kolejne warstwy sadzy. Większość z mieszkańców miała na twarzach maski z respiratorami, a Stróżom wbudowano je w przyłbice. To mogło działać na naszą korzyść.

– Macie w tej cytadeli skanery Tarczy Czuciowej?

– Jeszcze nie – odparł Hari. – W Londynie są podobno prototypy? Faktycznie są takie straszne, jak o nich mówią?

– O wiele gorsze – odrzekłam. – I to już nie są prototypy. – Zerknęłam na niego. – Nie wyglądasz na zmartwionego.

– Wątpię, żeby sprowadzili je na Północ, przynajmniej na razie. Chodzi im bardziej o ludzi w stolicy, to im Sajon chce zapewnić bezpieczeństwo.

Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Tutaj ludzie nie czują się bezpiecznie?

– Sama się przekonasz. Kto wie, możliwe, że stwierdzisz, że nie ma bezpieczniejszego miejsca niż Manchester.

Zatrzymał samochód na ulicy przy budynkach z czerwonej cegły, z których większość stanowiła obskurne bary sprzedające jedzenie: ciasta, rosół na kościach, świeży chleb i marynowane flaki. Śnieg zgarnięty na chodnik

rozmywał się w rozdeptaną breję. Zobaczyłam zardzewiałą tabliczkę z napisem ULICA ESSEX. Kiedy otworzyłam drzwi samochodu, poczułam drapanie w gardle i obrzydliwy posmak na języku wywołany gęstym, skażonym powietrzem. Zakryłam ręką usta i weszłam za Harim do restauracji Czerwona Róża na rogu ulicy. Przeszliśmy przez ciepłe pomieszczenie i skierowaliśmy się na schody z tyłu, stamtąd podążyliśmy do jednego z mieszkań na górze.

Zatrzymaliśmy się w słabo oświetlonym korytarzu.

– Witajcie w bezpiecznym domu – powiedział Hari i zamknął drzwi, zasuwając kilka łańcuszków. – Nie wychodźcie na zewnątrz bez respiratora. Mam kilka zapasowych.

Pokazał nam nasze pokoje. Maria i Eliza dostały większy, na drugim piętrze, mnie zaprowadził wąskimi schodami na poddasze.

– Ten będzie twój – powiedział. – Jest skromny, ale przytulny. – Z każdym krokiem pod stopami skrzypiała podłoga. – Łazienka jest na dole w korytarzu. Umówię cię na spotkanie z Królową Zatapiaczy.

– Nie ma takiej potrzeby. – Rzuciłam plecak na podłogę. – Pomoc mieszkańców może okazać się przydatna, ale powinniśmy zacząć poszukiwania od...

– Nie możesz rozpocząć swoich działań, dopóki się z nią nie spotkasz.

– A co, jeżeli ją pominię?

Hari mrugnął.

– Nie możesz. – Uniosłam brwi, a on potrząsnął głową z zaniepokojonym wyrazem twarzy. – Po prostu nie możesz. Ona musi wiedzieć, co się dzieje w jej cytadeli. Jeżeli się dowie, że przywódca jasnowidzów z Londynu przebywa na jej terenie bez jej pozwolenia, będziesz miała kłopoty.

Przypuszczam, że gdyby sytuacja była odwrotna, sama oczekiwałabym tego samego.

– Jak szybko się z nią spotkam?

– Wtedy, kiedy ona zadecyduje.

– Nie mam zbyt dużo czasu, Hari.

– Nie możesz jej popędzać. – Skrzywił się, widząc moją nieskrywaną frustrację. – Postaram się, żeby stało się to w miarę szybko, nie martw się.

Zamknął drzwi. Poddasze było małe, znajdowały się tam jedynie łóżko, lampa i zegar. Zdjęłam pokryte śniegiem nakrycie i zostawiłam je przy grzejniku do wyschnięcia. Usiadłam tuż obok, żeby ogrzać zmarznięte palce.

Miałam wrażenie, że moje stawy skostniały.

Powinniśmy już szukać Jonathana Cassidy'ego albo przeczesywać fabryki, usiłując zlokalizować tę, w której produkowano skanery. Nie wiedziałam, co działo się w Londynie pod moją nieobecność, a teraz musiałam jeszcze czekać, aż cała ta Królowa Zatapiaczy znajdzie dla mnie czas w swoim grafiku. Miałam wrażenie, jakbym ponownie ubiegała się o audiencję u Haymarket Hektora. Zdążyłam już przyzwyczać się do władzy Zwierzchniczki, do tego, że mogłam chodzić wszędzie tam, gdzie chciałam, nie prosząc o niczyje pozwolenie. Tutaj, w Manchesterze, niestety nie miałam tego przywileju.

Sięgnęłam do złotego sznura. Po raz pierwszy od kilku miesięcy w ogóle nie czułam obecności Naczelnika, nie czułam nawet jego ciszy. Zazwyczaj byłam świadoma jego bliskości jak własnego oddechu. Teraz nie wykryłam nic. Jedynie pustkę.

Na poddasze weszła Eliza, miała na sobie rozciągnięty sweter, niosła dwa kubki herbaty. Jej pojawienie się wyrwało mnie z zamyślenia.

– Mogę?

Zaprosiłam ją skinieniem. W czasie naszych beztróskich dni w Siedmiu Tarczach lubiłam przegadywać z nią całe wieczory. Przywarłyśmy do grzejnika, sącząc herbatę.

– Paige – zaczęła – ta wioska, Emmici... Czy teraz tak to będzie wyglądało?

– Jeżeli Ramaranci nie znajdą sposobu na ich powstrzymanie albo jeżeli Sajon nie zbuduje kolejnej kolonii. – Podmuchałam lekko herbatę. – Wygląda na to, że jesteśmy zawieszeni pomiędzy dwoma zgrajami potworów, jedni mogą nas rozszarpać na kawałki, a drudzy poddać swojej tyranii.

– Ramaranci znajdą rozwiązanie. Oni wiedzą o zaświatach znacznie więcej niż my. – Oparła się o grzejnik. – Całą drogę tutaj myślałam o seansie. Nigdy nie mówiłaś mi, że ty też widziałaś SajMSO.

– To było w Dublinie, kiedy miałam sześć lat. Niewiele z tego pamiętam.

– Przykro mi.

– Pokazałabym ci w czasie seansu, ale słyszałaś, co powiedział Naczelnik. Byłam zbyt mała, żeby moje wspomnienia do czegokolwiek się nadawały.

– Przypuszczam, że on wie, o czym mówi. Jax nigdy nie pisał dużo o handlarzach snów.

W tym momencie dotarło do mnie, że Jaxon mógł się dowiedzieć o tym talencie właśnie od Naczelnika. Musiał go obserwować. Nie wymienił go w

oryginalnym wydaniu *O wartościach odmiennosci*, ale w późniejszych wydaniach już tak. Musiał przeprowadzić wiele badań dotyczących nowych odmian jasnowidzenia, z którymi się zetknął w kolonii. Ten człowiek nigdy nie przepuściłby takiej okazji.

– Naczelnik jest... interesujący, prawda?

– Słuszna uwaga – powiedziałam.

– Musiałaś się do niego zbliżyć, mieszkając z nim przez sześć miesięcy pod jednym dachem.

Wzruszyłam ramionami.

– To Refaita. Do nich nie można się zbliżyć.

Przyglądała mi się czujnie. Nie kontynuowałam, więc zmieniła temat:

– Paige, dlaczego wybrałaś Glyma na swojego zastępcę?

– Uznałam, że jest właściwą osobą.

– Okej, ale nie powinnaś wybrać Nicka? Jest nadrzędnym faworytem. Albo jak nie jego, to... mnie?

Zerwałam z kolejną tradycją syndykatu, zupełnie o tym zapominając. Faktycznie, to nadrzędna faworyta bądź faworyt zawsze przejmowali władzę po Zwierzchniku. Teraz zrozumiałam, dlaczego Głym był taki zaskoczony. Musiało to wyglądać, tak jakbym nie wierzyła w kompetencje dwóch moich osobistych faworytów.

– Nie chciałam cię znieważać – powiedziałam. – Głym będzie uczciwy, ale surowy. Właśnie takiego przywódcy potrzeba w Podziemiu.

– Nie wiesz, jakie byłoby moje podejście. Zaczynałam na samym dole syndykatu; zdaję sobie sprawę, jak może być ciężko, jak twardym trzeba być. Nie oceniam mnie tak nisko, Paige. Nie kwestionuj mojej lojalności wobec ciebie. – Odwróciłam wzrok. – Nie masz pojęcia, ile kosztowało mnie odejście od Jaxona po rozgrywkach. Ty i Nick zawsze byliście razem, od pierwszej chwili, kiedy zjawiłaś się w Tarczach. Dla mnie Jax stanowił cały świat. A mimo wszystko go zostawiłam. Dzięki tobie zrozumiałam, że był jedynie dealerem, a ja jego gońcem. Widziałam, że pragniesz sprawiedliwości dla wszystkich jasnowidzów, nie tylko dla tych, których uważałaś za lepszych. Dlatego cię wybrałam. – W oczach miała łzy. – Ale nie zakładaj, że już zawsze tak będzie.

Musiała się zdobyć na sporą odwagę, aby mi to powiedzieć. Usiłowałam wymyślić coś sensownego, powiedzieć coś, cokolwiek.

– Elizo, przepraszam, ja po prostu...

– W porządku. Posłuchaj, ja doskonale wiem, jak wiele spraw masz na głowie. Chcę jedynie, żebyś zyskała pewność, że możesz na mnie liczyć. W każdej sytuacji.

Wyraz jej twarzy podpowiedział mi, że potrzebowała mojego zrozumienia, uznania. Ja naprawdę jej ufałam, zawsze. Po prostu nigdy nie pomyślałam, żeby jej o tym powiedzieć. Być może spędziłam zbyt dużo czasu w obecności Refaitów i zapomniałam, jak okazywać swoje uczucia. Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Hari pojawił się w drzwiach.

– Królowa Zatapiaczy spotka się z tobą dziś wieczorem – poinformował. – Wygląda na to, że zgrała się z tobą w czasie, Zwierzchniczko.

Musiałam wyglądać porządnie. Nie elegancko, ale porządnie. Kiedy szłam pod prysznic, minęłam automatyka, nie wyglądał na zainteresowanego pogawędką, podobnie zresztą jak ja.

W łazience było zimno jak w lodówce. Umyłam się w pośpiechu, założyłam szare spodnie, czarną dzianinę z golfem i ocieplaną kamizelkę. Po kilku godzinach spędzonych na wietrze moje włosy wyglądały fatalnie. Nie uczesałam ich nawet, wiedziałam, że tylko pogorszę sprawę. Kiedy schodziłam po schodach, Hari otwierał sobie łokciem drzwi, trzymając w rękach papierową torbę.

– Dobrze, że cię widzę. – Zamknął drzwi nogą. – Przyniosłem coś do jedzenia. Musicie być głodni po tak męczącym spacerze.

Poszłam za nim do kuchni; była mała i słabo oświetlona, podobnie jak reszta pomieszczeń.

– Przepraszam za brak miejsca. Mam tu jeszcze jednego gościa, pewno go widziałaś, jest poszukiwany za namalowanie karykatury Weavera na Guildhall. – Parsknął śmiechem, odstawiając na podłogę kartony ze stołu. – Mięso mielone w cieście. – Podał mi porcję. – Nie wygląda atrakcyjnie, ale jest smaczne.

W pudełeczku zobaczyłam mięso w sosie pieczeniowym, brejowaty groszek i grubo pokrojone ziemniaki polane tłuszczem wołowym. Dopiero gdy poczułam zapach jedzenia, uświadomiłam sobie, że byłam głodna jak wilk. Pałaszując danie, zauważyłam pod łokciem Hariego ulotkę. *Refaicka Apokalipsa*. Sięgnęłam po nią i przyglądałam się ilustracji na pierwszej

stronie. To ulotka, którą napisałam, aby ostrzec syndykat przed Refaitami i Emmitami, a którą Szmatognat przeredagował na korzyść rodziny Sargas.

– Nie wiedziałam, że to dotarło aż tutaj.

Hari jadł w pośpiechu.

– Jasnowidzący wydawcy na Withy Grove zdobyli kopię i sami to wydrukowali. Wszystkim się bardzo spodobało. Potem zrecenzowali to w „Poszukującym” i od tego czasu...

– W czym?

Przysunął do siebie nieotwartą jeszcze pocztę i pokazał mi broszurkę w skórzanej oprawie ze śladem plamy po kawie.

– To biuletyn jasnowidzów. Sajon usiłuje powstrzymać jego rozpowszechnianie, z marnym skutkiem.

Spojrzałam na nagłówek wydrukowany pismem w gotyckim stylu. **WIDMO DRUGIEJ REWOLTY STRÓŻÓW PO SZOKUJĄCYCH OBRAZACH WYROCZNI PRZEKAZANYCH PRZEZ ZAKON MIMÓW.** Mniejszą czcionką napisano: **„POSZUKUJĄCY” MÓWI NIE WOJSKU W MANCHESTERZE! NIE CHCEMY TARCZY CZUCIOWEJ W NASZEJ CYTADELI!**

– Druga rewolta Stróżów – powtórzyłam na głos. Mój puls przyspieszył. – Była pierwsza?

– Szczerze mówiąc, nieduża. Kilku nocnych Stróżów sprzeciwiło się swoim nadzorcom parę dni temu. Nie trwało to długo, bunt szybko został stłumiony. Chodzą jednak pogłoski, że ma się powtórzyć.

– Dlaczego?

– Usłyszeli o rozwoju Tarczy Czuciowej w Londynie i pomyśleli, że tracą pracę. Nie będą już potrzebni, kiedy Tarcza poszerzy zakres działania. A skoro nie będą potrzebni...

Przeciągnął palcem po szyi. Oddałam mu biuletyn. Naczelnik miał rację: Stróże byli przygotowani na rewolucję. Bez względu na to, jak długo potrwałaby nasza współpraca, moglibyśmy zwerbować ich w nasze szeregi bez obawy, że nas zdradzą. Zwłaszcza gdybyśmy im powiedzieli o zamiarze wprowadzenia przenośnych skanerów. Oznaczałoby to koniec ich zatrudnienia. Innymi słowy – ich koniec.

Tom i Maria weszli do kuchni i usiedli na krzesłach. Maria zaczesła swoje czarne włosy do góry, powieki musnęła seledynowym cieniem.

– Interesujące. – Przesunęła jedzenie. – Powiedz nam Hari. Kim jest

ta tajemnicza Królowa Zatapiaczy?

– Swego czasu słyszałem o Królu Zatapiaczy. – Tom otworzył pudełko z jedzeniem. W szarym świetle poranka wyglądał na swój wiek, miał wychudzoną twarz i plamy wątrobowe. – Attard, zgadza się?

– Tak, Nerio Attard. To znana rodzina – odparł Hari. – Rządzili tutaj społecznością jasnowidzów przez cztery pokolenia. Próbowali założyć Kolegium na Północy jakieś trzydzieści lat temu, aby zjednoczyć więcej jasnowidzów. Nie udało im się. Nerio został ścięty przez Sajon kilka lat temu, pozostawił dwie córki. Zdecydował, że Roberta przejmie po nim władzę, i to ona daje mi pieniądze na utrzymanie tego miejsca. Królowa Zatapiaczy. Jest jeszcze Katrin, młodsza córka Nerio. Uwięzili ją kilka lat temu.

– Za co? – zapytałam.

– Pomagała Stróżom zorganizować powstanie.

Zatem jeżeli nie była jeszcze martwa, już wkrótce będzie.

– Gdybym potrzebowała pomocy Roberty – powiedziałam – czy twoim zdaniem byłaby chętna do współpracy, nawet jeśli chodziłoby jedynie o udzielenie informacji?

Hari pomasaował kark.

– To zależy głównie od tego, jak się wobec niej zachowasz. Ona nie lubi konkurencji, ale jeżeli nie pokażesz jej, że chcesz jej odebrać przywództwo nad zatapiaczami, to myślę, że jest spora szansa. – Zerknął na zegarek, po czym dokończył posiłek. – Udamy się teraz do Starej Łąki. Lepiej, żebyśmy się nie spóźnili.

Popatrzyłam na Marię.

– Gdzie jest Eliza?

Skrzywiła się.

– Chyba coś nią zawładnęło. Słyszałam krzyki. Kiedy ją zawołałam, nic nie odpowiedziała, a drzwi były zamknięte.

Eliza z pewnością nie chciałaby opuścić tego spotkania, ale po transie będzie przykuta do łóżka przez kilka godzin.

– Zajrzę do niej – powiedziałam. – Hari, masz może colę? I klucz do drzwi jej pokoju?

– Tak, oczywiście.

Podał mi szklaną butelkę z lodówki. Weszłam na pierwsze piętro i otworzyłam drzwi. Eliza leżała nieprzytomna w miejscu, gdzie porzucił ją szelmowski duch, na ustach miała niebieski ślad symbolizujący kontakt

spirytualistyczny. Nie miała pod ręką atramentu ani farby, więc muza kazała jej wydrapać zarys twarzy paznokciami na ścianie, przez co Eliza zraniła sobie koniuszki palców. Uniosłam jej podbródek i sprawdziłam oddech, tak jak nauczył mnie robić Nick w sytuacjach, kiedy doświadczyła nieproszonego zawładnięcia. Następnie oczyściłam jej dłoń i przykryłam ją kocami. Mamrotała coś chaotycznie.

Zaświaty upominają się o swoje równie często jak obdarowują – mawiali ludzie w syndykacie. Mieli rację. Ja dostawałam krwotoków z nosa i napadów zmęczenia, Nick migren, a Eliza niespodziewanie traciła kontrolę nad własnym ciałem. Każdy z nas płacił za łącze ze światem duchowym.

– Wszystko z nią w porządku? – zapytał Hari, kiedy wróciłam.

– Tak. Gorzej z twoją ścianą.

Uniósł brwi, po czym podał mi respirator. Założyłam go na twarz i popatrzyłam na świat przez szklane szybki umieszczone w otworach na oczy. Maską była niewygodna, ale dzięki niej mogłam zachować anonimowość. Założyłam zimowe buty i puchową kurtkę z kapturem i wełnianą podszewką.

Kiedy Hari wyszedł z restauracji, odczekaliśmy chwilę, po czym ruszyliśmy za nim. Przez smog na niebie nie było widać ani jednej gwiazdy. Po dotarciu do głównej ulicy wcisnęliśmy się do windy, na której widniał napis: KOLEJ JEDNOSZYNOWA SAJON MANCHESTER. Wjechaliśmy na peron kolejowy.

Po niecałej minucie przyjechał pociąg. Niewiele zostało z czasów jego świetności. Był zniszczony i brudny, poza tym wydawał niepokojące odgłosy. Weszłam do środka i zajęłam miejsce w pustym wagonie. Maria usiadła obok mnie i wzięła do ręki egzemplarz „Potomka Codziennego”.

Pozostali zdjęli z twarzy respiratory. Maską zapewniała mi anonimowość, więc swobodnie rozejrzałam się po pociągu. Pomimo późnej godziny nikt nie nosił zwykłych ubrań. Jeden mężczyzna miał na sobie świeżo wyprasowany czerwony uniform, co oznaczało, że pracował w podstawowych usługach. Wyróżniał się jednak, jako że większość była ubrana w niebiesko-szare albo czarne kombinezony. Czarny zarezerwowano dla wykwalifikowanego personelu, ale nie wiedziałam, co symbolizował kolor szary. Jedynie dwóch pasażerów włożyło białe koszule i czerwone krawaty. W londyńskim metrze każdego ranka roiło się od ubranych w ten sposób ludzi.

Hari trącił mnie i stuknął w okno.

– Tam.

Dopiero po chwili wyłonił się z ciemności czarny jak nocne niebo budynek. Fabryka.

Swoim ogromem przyćmiewała stację metra. Nawet siedząc w pociągu, słyszałam dobiegający ze środka huk. Po jednej stronie budynku widniał pionowy napis złożony dużymi literami SAJLTA, a z boku namalowano białą kotwicę. Pracownicy fabryki, których szare uniformy prawie stapiały się ze smogiem, wchodzili do niej lub wychodzili przez olbrzymią bramę. Każdy z nich dotykał palcem skanera przed wejściem i wyjściem. Przy bramie stało co najmniej dziesięciu uzbrojonych Stróżów, kolejnych sześciu patroloowało ulice. Byłam przekonana, że za tymi murami stacjonowało ich znacznie więcej.

– Praca tam to prawdziwy koszmar. – Hari potrząsnął głową. – Mordercza robota. Mają do czynienia z niebezpiecznymi materiałami przez wiele godzin, płacą im marne grosze, a na dodatek karzą za najmniejsze przewinienia. Większość z nich musi golić włosy, żeby nie wciągnęło ich w maszyny.

Na czole Toma pojawiły się zmarszczki. Przypomniałam sobie fabrykę z jego sennego krajobrazu, jej mrok i pył.

– Pobicia zaczęły się, odkąd wprowadzili limity. Jeżeli nie wyrobisz normy, rano dowiesz się o tym w bardzo dotkliwy sposób. – Hari skinął na szwadron Stróżów eskortujący kilkoro pracowników ubranych na szaro. – Nie oszczędzają nawet dzieci.

Zesztywniałam.

– Tam pracują dzieci?

– Dzieci są tańsze. I wystarczająco małe, żeby sprzątać pod maszynami.

Dziecięca siła robocza. W Londynie byłoby to niedopuszczalne, chociaż dużo niechcianych dzieciaków wałęsało się po ulicach i pracowało dla treserów za darmo.

– Jeżeli chcesz się dowiedzieć czegoś o SajLTA, powinnaś porozmawiać z którymś z pracowników, o ile Królowa Zatapiaczy udzieli ci na to swojego pozwolenia, a to nie będzie łatwe. – Hari poprawił okulary na nosie. – Moglibyśmy odwiedzić Ancoats. W tej dzielnicy mieszka wielu robotników. Głównie irlandzcy osadnicy.

Patrzyłam na fabrykę, dopóki nie zniknęła mi z pola widzenia. Przejechaliśmy przez most nad rzeką Irwell, na jej powierzchni martwe ryby unosiły się jak balony.

Po chwili fabryki i odlewnie ustąpiły miejsca magazynom. Pociąg się zatrzymał, wysiedliśmy i weszliśmy na ulicę. Stałam butem na studziencie

kanalizacyjnej, po raz kolejny pomyślałam o Zakonie Mimów i ludziach, którzy na mnie polegali. Musiałam przekonać Robertę Attard, że nie stanowimy dla niej zagrożenia, że powinna pozwolić nam prowadzić nasze śledztwo w spokoju i że powinna nam nawet pomóc. Didion Waite opisał mnie jako „źle wychowaną, nadętą i rozgadaną” po tym, jak usiłowałam go do czegoś przekonać. Nie wróżyło to dobrze temu spotkaniu, ale zarówno Attard, jak i ja byłyśmy przywódczyniami licznych społeczności. To musiało przecież mieć jakieś znaczenie.

W cieniu linii kolejowej dostrzegłam napis DZIELNICA STARA ŁĄKA. Wyglądało na to, że rzeczona łąka to zaledwie skrawek trawy otoczony płotem z kutego żelaza. W nikłym świetle lampy ulicznej grupka dzieci kopała piłkę. Obok nich siedział chart. Kiedy podeszliśmy bliżej, jedno z dzieci zagwizdało.

– Przyszliście spotkać się z panią?

Hari włożył ręce do kieszeni.

– Powiedz jej, że już jesteśmy, okej?

Dziewczynka rzuciła piłkę i odbiegła.

– Daj nam piątaka, Hari – poprosił jeden z chłopców. Był rudy i nie miał zęba z przodu. – Na jakieś żarcie.

Hari wziął głęboki oddech i otworzył portfel.

– Powinniście być w fabryce, w przeciwnym razie umrzecie z głodu.

– Pieprzyć fabrykę. Grzebiemy w śmieciach. – Chłopiec wyciągnął rękę. Zauważyłam, że brakowało mu pół wskazującego palca. – Nie bądź taki, gościu. Nie chcę się więcej czołgać pod tymi maszynami. – Hari rzucił mu monetę, a chłopiec złapał ją z uśmiechem na ustach. – Dobry z ciebie facet, Hari.

– Kupcie też jakieś żarcie temu psu. Skąd go w ogóle macie?

– Wzięliśmy go z domu McKayów, tego, na który spadł komin. Nie miał się gdzie podziać. – Chłopiec ukląkł i pogłaskał psa.

Tom potrząsnął głową.

– Biedne dzieciaki – powiedział po cichu. – Popatrz na nich.

– Tak – przytaknął ze skwaszoną miną Hari. – Zobacz, ile oddałem im właśnie mojej ciężko zarobionej kasy.

– Wszystkie są sierotami?

– Zgadza się.

Przyglądałam się tej sytuacji zza respiratora. W Londynie nigdy nie widziałam u dziecka uciętego palca. U robotników z doków albo członków

syndykatu owszem, ale nigdy u dzieci.

Niebawem dziewczynka wróciła.

– Chodźcie – zwróciła się do nas. – Pani chce się z wami spotkać.

11

Opowieść o dwóch siostrach

Przewodnik zaprowadził nas w dół dzielnicy. Widok slumsów nie był mi obcy, niejednokrotnie bywałam w takich miejscach w Londynie. Tutaj życie toczyło się swoim torem. Nocny wędrowiec siedział ze zwieszoną głową na stopniu jak porzucona lalka z umazanymi na różowo ustami, a dwie starsze kobiety zmiatały popiół z chodnika. Syzyfowa praca.

Z każdym krokiem twarz Toma nabierała coraz poważniejszego wyrazu.

– Ona nigdy nie przebywa zbyt długo w jednym miejscu – wyjaśniał Hari. – Ma kilka kryjówek i nigdy nie wiadomo, którą wybierze.

Zachowywała się rozsądnie. Jak na początek to dobrze.

Przeszliśmy pod ogromnym platanem, który jakimś cudem zdołał przetrwać i tak wysoko wyrosnąć w tym zanieczyszczonym środowisku. Na gałęziach nadal wisiało kilka brązowych nasion, ale łuszcząca się kora pociemniała, przegrywając walkę z powietrzem. Weszliśmy w następną ulicę, domy zbudowano tu bardzo blisko siebie. Dziewczynka wskazała na drzwi z zaśnieżoną dziurką od klucza. Kiedy Hari zapukał, otworzył mu sensor ze słonecznożółtą chustą na twarzy. Udaliśmy się za nim do małego salonu, w którym palił się ogień w kominku, oświetlając materac i kobietę, która patrzyła w palenisko.

Roberta Attard, Królowa Zatapiaczy, wyglądała na budzącą grozę kobietę. Miała metr osiemdziesiąt i szerokie ramiona. Sądząc po kolorze aury, była dymnikiem. W tych warunkach dym musiał być niezwykle przydatny jako noumen.

– Witaj, Hari – powiedziała mdłym głosem. Nie popatrzyła nawet na mnie, gdy wypowiadała: – Ty zapewne jesteś Zwierzchniczką.

W jej głosie słychać było pogardę. Kiedy odwróciła się w moją stronę, zauważyłam, że jej skóra ma odcień sepii, jak na starych fotografiach, a usta przybrały barwę fioletowoczerwoną. Spod czapki z daszkiem wystawały gęste czarne loki, a grzywka zakrywała jej prawie całe lewe oko. Miała zapewne około trzydziestu lat. Zdjęłam respirator.

– A ty musisz być Królową Zatapiaczy – powiedziałam.

– Dwie królowe złodziei w jednej cytadeli. Sajon z pewnością truchleje ze strachu.

Przez chwilę przyglądałyśmy się sobie. Zwróciła uwagę na moją szczękę. Na jej policzkach dostrzegłam kilkanaście cienkich blizn. Była niewiele wyższa ode mnie, ale sprawiała wrażenie, jakby traktowała mnie z góry.

– Kim są twoi przyjaciele? – zapytała.

– To dwóch moich wysokich rangą przywódców. Tom Wyliczanka i Ognena Maria.

Tom zdjął kapelusz.

– Słyszałem kilka opowieści o twoim ojcu, Królowo Zatapiaczy – powiedział ciepło. – Czuję się zaszczycony.

– Dziękuję.

Nie mieliśmy gdzie usiąść, więc rozmawialiśmy na stojąco. Attard odsunęła się od kominka. Na umięśnionych nogach nosiła umazane sadzą białe spodnie wpuszczone w buty z metalowymi czubkami i sztywnymi podeszwami. Z szyi zwisała jej niebieska apaszka, a u bioder kilka pasów z błyszczącymi sprzączkami i pochwami na liczne noże.

– Mam nadzieję, że wybaczysz mi to, że tak bardzo nalegałam na to spotkanie – zaczęła. – Miałam przeczucie, że nie spocznesz w miejscu po tej... wizji. – Zamknęła na chwilę oczy, jakby obrazy nadal przesuwały się jej przed oczami. – Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że przybędziesz do skromnego Manchesteru. Przejdźmy zatem do rzeczy, jakie są twoje plany na czas pobytu w tej cytadeli?

– Przybyliśmy tutaj, aby zbadać działanie Tarczy Czuciowej – odrzekłam. – Mamy zamiar ją zniszczyć.

– Chyba żartujesz. – Zaśmiała się.

– Nie jechałam ponad trzysta kilometrów po to, żeby sobie żartować.

– I tak jesteś niepoważna.

– Mogłybyśmy połączyć siły na czas mojego pobytu tutaj – zaproponowałam. – Byłabym wdzięczna, gdybyś rozkazała swoim ludziom, by nas przyjęli i okazali potrzebną pomoc.

– Wysłałaś zatem te wizje, żeby nas przestraszyć i zmusić do pomocy? – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, mówiła dalej: – Masz pecha. SajMSO może i tu przyjdzie, ale z tego, co wiem, to są w Brytanii tylko i wyłącznie po to, żeby stłumić ruch, który ty zaczęłaś. Dotrą tutaj jedynie wtedy, kiedy znajdą

tu ślady twojej działalności. Zatem pomagając ci, podpisalibyśmy na siebie wyrok śmierci.

– Nieprawda – zaprzeczyłam. – Wprowadzają rygory wobec jasnowidzów i wszelkiej ich działalności, już niebawem cały kraj stanie przed tym problemem. Sajon chce wyeliminować grupy zorganizowanych jasnowidzów i właśnie tutaj, w centrum ich aktywności, możemy ich powstrzymać. Przede wszystkim chcę powstrzymać rozwój skanerów Tarczy Czuciowej.

– Brawo!

– Daj spokój. W ciągu roku pojawią się również na twoich ulicach. – Włączyła się do dyskusji Maria. – Już teraz wykrywają cztery kategorie. I cały czas udoskonalają skanery. Zamierzasz spokojnie czekać, aż was wyłapią? Obydwe jesteście augurami. Zdajemy sobie sprawę z ryzyka.

Attard zeszywniała. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do zwracania się do niej jak do równej sobie.

– Nie mamy żadnych sygnałów, żeby mieli je tutaj wybudować. Jeżeli do tego dojdzie, zrobimy mapę lokalizacji skanerów i będziemy ich unikać. Mój ojciec zawsze postępował w taki właśnie sposób. Schodził Sajonowi z drogi.

– A jak zamierzasz zejść z drogi przenośnym skanerem, które już są w produkcji? – zapytałam. – Na dodatek robią je właśnie w tej cytadeli.

Rozchyliła usta, a potem je zacisnęła. Przez chwilę wpatrywała się w ogień z zaciśniętą szczęką.

– Nie wiem, o czym mówisz – wydusiła wreszcie.

– Mam dowód na to, że w fabrykach SajLTA budują ręczną wersję Tarczy Czuciowej – powiedziałam. – Muszę sama ją zobaczyć i jeżeli będzie to możliwe, sprawdzić, w jaki sposób jest zasilana. O ile zdołamy zlokalizować i zneutralizować gniazdo...

– Gdzie niby masz ten swój dowód? – zainteresowała się. – Nie słyszałam o budowie przenośnych skanerów.

– Mam dobrze poinformowaną osobę w szeregach Sajonu.

– Dopóki nie zobaczę dowodu, nie uwierzę – odparowała. Miałam przecucie, że zgnieciony liścik Daniki jej nie wystarczy. – Tak czy inaczej, moi jasnowidze nie zbliżą się nawet do tych fabryk. SajLTA prowadzi dwudziestoczterogodzinną ochronę. Nikt w tej cytadeli nie okaże się na tyle głupi, żeby usiłować się tam włamać, nawet przestraszony twoimi wizjami. Ci ludzie doskonale wiedzą, co to jest strach. Żyją nim i wdychają go każdego

dnia w pracy.

– Szefowie fabryki – powiedział po cichu Tom.

Attard skinęła.

– Nadzorcy. A przede wszystkim, Emlyn Price, przełożony nadzorców. Mówimy na niego Hutnik. W zeszłym roku został Ministrem Przemysłu – powiedziała. – Zazwyczaj mieszka w Londynie w swoim luksusowym domu w centrum, ale już od dwóch miesięcy przebywa tutaj. Przywiózł nawet ze sobą małżonkę i dzieci. Zamieszkali na ogrodzonym osiedlu w Altrincham.

– I ludzie, którzy mu podlegają, nie chcą walczyć? – zapytała Maria. – Nie chcą wyrwać się z tego piekła?

Zawsze lubiłam Marię za jej cięty język, ale czułam, że tym razem jedynie zirytuje Attard swoimi słowami.

– Nie wiem – odparła Królowa Zatapiaczy, onieśmielając Marię spojrzeniem. – Nikt z moich zatapiaczy nie pracuje w tych fabrykach. Właśnie w tym celu moja rodzina stworzyła tę sieć: aby chronić jasnowidzów. Aby desperacka potrzeba zdobycia funduszy nie zmuszała ich do robotniczej pracy. My kradniemy pieniądze. Zarabiamy potęgą naszych talentów.

– Rozumiem, Królowo Zatapiaczy – powiedział delikatnie Tom. – Sam kiedyś pracowałem w przędzalni bawełny w Glasgow. Wiem, z czym się to wiąże.

– Jest gorzej, niż to zapamiętałeś.

– Z pewnością – przytaknął. – Ale powinniśmy przynajmniej sprawdzić podejrzenia Zwierzchniczki. Jeżeli się potwierdzą, konsekwencje osiągną nas wszystkich.

– Nie zgadzam się. I nie pozwolę wam tego zrobić. – Odpięła sprzączkę jednego ze swoich pasów. – Nie włamiecie się do fabryki i nie sprowadzicie na nas piekielnego zagrożenia. Szanse na zdobycie informacji o działaniu Tarczy Czuciowej są bliskie zeru. Nie narażę swoich ludzi dla jakichś mrzonek.

– Ludzi takich jak twoja siostra? – zapytałam.

– Nie mieszaj w to mojej siostry.

Ton jej głosu był ostry jak brzytwa. Zerknęłam na Hariego, który jedynie potrząsnął głową.

– Czyli nie pozwolisz nam zostać?

– Możecie zostać, Zwierzchniczko. – Zaśmiała się lekko. – Zostańcie tak długo, jak tylko chcecie. Ale nie próbujcie się włamać do którejś z tych

fabryk, bo wysłę za wami moich zatapiaczy. A tego z pewnością byście nie chcieli.

Zastanawiałam się, jak ktoś inny postąpiłby w tej sytuacji. Nick zadawałby jej pytania, usiłowałby dotrzeć do źródła jej niechęci do walki, ale na to nie miałam teraz czasu. Wynn zażądałaby odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie chce wypełnić obowiązku, jakim jest opieka nad swoimi poddanymi, ale to by ją jedynie wkurzyło. Naczelnik byłby zarówno łagodny, jak i prostolinijny, co w asyście jego mrozącego krew w żyłach spojrzenia być może skłoniłoby ją do niejakiej uległości.

Ostatecznie i tak musiałam wszystko zrobić po swojemu.

– Jeżeli nie wykonasz żadnego ruchu, jasnowidze stracą wolność swobodnego przemieszczania się po cytadeli. Wcześniej czy później zatapiacze będą musieli się ukrywać. – Przynęłam się do niej o krok. – Pomóż nam. Pozwól nam zrobić to, co do nas należy. Już jeden żołnierz z jednym przenośnym urządzeniem Tarczy Czuciowej może zniszczyć całą społeczność. – Czułam, jak puszczają mi nerwy. – Mój syndykat musiał zejść do Podziemia, nie jest w stanie wykonać żadnego ruchu w obawie przed zatrzymaniem. Jeżeli nic nie zrobimy, sytuacja niebawem ulegnie pogorszeniu. Nigdy nie przypuszczaliśmy, że nas to spotka. Ignorowaliśmy zagrożenie od wielu miesięcy, a teraz musimy za to słono zapłacić. – Attard wzięła głęboki oddech. – Jesteś przywódczynią. Ochrona zatapiaczy należy do twoich obowiązków – powiedziałam spokojniejszym głosem. – Chcesz się przyglądać, jak Sajon będzie ich grzebał żywcem?

Odwróciła głowę szybkim ruchem.

– Nie pozwalaj sobie za dużo i nie waz się kwestionować moich umiejętności przywódczych, londynko. Popatrzyła na mnie surowym wzrokiem. – Właśnie ich chronię. Chronię ich tak jak mój ojciec: trzymając w bezpiecznym miejscu. Jeżeli nie będziemy się wychylać, Vance się tu nie zjawi.

– Spróbuj przestać oszukiwać samą siebie – westchnęła Maria.

– To ty oszukujesz samą siebie, jeśli ci się wydaje, że prowokując Vance, zapewnisz komukolwiek spokój. – Rzuciła surowe spojrzenie Marii. – Masz bułgarski akcent. Opłaciło ci się wzniecać bunt?

Maria zamilkła, ale wciąż patrzyła na Attard, jakby chciała zabić ją wzrokiem.

Czyżby wszyscy na tym świecie woleli nie dopuszczać do siebie faktów?

Świat, który znaliśmy, ulegał zmianie, zabierano nam poczucie bezpieczeństwa, a ona zamierzała jedynie stać i czekać, aż problem minie. Będzie musiała zatem czekać aż do końca swojego żywota.

– Spróbuj wywołać jakiegokolwiek problemy na moim terenie, a gorzko tego pozażujesz – zakończyła temat Attard i odwróciła się do mnie plecami. – I nie kontaktuj się z moją siostrą. Ona nie może ci pomóc.

– W takim razie nie mamy już więcej o czym rozmawiać. – Przechyliłam głowę i skierowałam się do wyjścia. Nie było sensu tracić więcej czasu w tym miejscu.

Roberta Attard nie odezwała się już ani słowem.

– Ona jest taka sama jak Hektor! – Kipiałam ze złości. – Czy jej się naprawdę wydaje, że ten problem nie wyjdzie poza Londyn?

Maria wypuściła dym z papierosa za okno pociągu.

– W Bułgarii były setki takich jak ona. Niektórzy ludzie wierzą, że jeśli spuszcza głowę, będą zajmować się swoim sprawami i trwać w nadziei, że nic złego im się nie przytrafi, tak właśnie będzie. Dostrzegają to, co przytrafia się innym, ale sądzą, że sami są inni, wyjątkowi, że im nic nie grozi. Żyją w przekonaniu, że nie będzie już ani lepiej, ani gorzej. Są w pewnym sensie tchórzami, bo rezygnują z walki. Z drugiej jednak strony, taka postawa wymaga od nich odwagi, bo są w stanie pogodzić się ze swoim losem. Mówiliśmy na takich *glupava smelost*. Głupia odwaga.

Tupałam nerwowo nogą. Po części nie winiałam Attard za to, że chciała uniknąć starcia z Vance, ale nie mogłam jej słuchać.

– Hari, musimy znaleźć kogoś innego, kto pomoże nam dostać się do fabryki SajLTA.

– Ona ma rację w kwestii ochrony. Musiałabyś być szalona, żebyś chciała wejść do środka.

– Jestem szalona. – Popatrzyłam mu w oczy. – Pracujesz dla Roberty. Pomożesz mi, jeżeli się nie poddam?

Hari poprawił kurtkę.

– To prawda, pracuję dla niej – przyznał – ale nie tylko dla niej. Ona daje mi jedynie trochę pieniędzy na utrzymanie bezpiecznego domu, tak jak ci mówiłem.

– Czyli się zgadzasz?

Dopiero po chwili odpowiedział.

– Kazano mi pomóc ci w każdy możliwy sposób. – Przerwał. – Myślę, że jak nie będzie o niczym wiedziała, nic się nie stanie.

– Porządny z ciebie człowiek. – Maria poklepała go po plecach.

Zanim wróciliśmy do dzielnicy, Czerwona Róża pękała w szwach od nadmiaru klientów. Pachniało tu domowym sosem pieczeniowym, gałką muszkatołową i kawą, z tym że wszystko zabarwione było wszechogarniającym smrodem dymu z fabryki, który wnosili klienci na swoich ubraniach. Zaklinaczka dusz z warkoczem podawała posiłki, wywołując zamówienia melodyjnym głosem. Kiedy poczułam jej aurę, utwierdziłam się jedynie w swoim przekonaniu. Gdyby była teraz w Londynie, groziłoby jej zatrzymanie.

W mieszkaniu Eliza sączyła colę.

– Jak było? – zapytała ochrypłym głosem.

– Bez sensu – odparłam.

Uniosła brwi. Nie powiedziałam nic więcej, udałam się na poddasze i usiadłam na parapecie.

Za szybą unosiła się ziemista szara mgła. Wpatrywałam się w nią, pozwalając myślom płynąć swobodnie.

Marzenie o zmianie świeci jasnym światłem płomienia, trawiąc wszystko, co złe. Jest szybkie i nieugięte. Pragniesz sprawiedliwości i ją zyskujesz. Cały świat staje do walki u twego boku. W ciągu ostatnich kilku tygodni przekonałam się jednak, że zmiana wcale nie jest taka prosta. Rewolucja tego rodzaju istnieje jedynie w marzeniach.

Ktoś zapukał do drzwi. Do pokoju wsunęła się szpakowata głowa Toma Wyliczanki.

– Wszystko w porządku, Zwierzchniczko?

– Tak.

– Nie obwiniaj się, dziewczyno. Ona jest głupcem. – Wszedł do środka, opierając ciężar ciała na zdrowej nodze. – Hari ma coś do załatwienia w cytadeli, gdzieś, gdzie gromadzą się mniej skwaszeni ludzie. Może z nim pójdziemy? Popytamy o tego Jonathana Cassidy’ego, o którym pisała Danica.

– Okej. – Wstałam. – A u ciebie wszystko dobrze?

– Jestem nadal trochę zmęczony po seansie. Dużo mnie to kosztowało. – Zawahał się. – Ja... ja nadal nie rozumiem, jak to możliwe. Czuję, nie miej mi tego za złe, ale czułem, że to dotyczyło czegoś więcej, niż powiedział nam Naczelnik.

Westchnęłam.

– Tom, jeżeli mogłabym ci powiedzieć tylko jedną rzecz o Refaitach, to rzekłabym, że ich działania zawsze dotyczą czegoś więcej, niż mogą ci powiedzieć.

Kryminalna melina Hariego okazała się sekretną restauracją o nazwie Quincey's. Mieściła się w wysokim, brudnym budynku na rogu ulicy, w oknach płonęły świece. Wewnątrz ściany wyłożono ciemnymi kafelkami. Zaczynało już świtać, ale w środku nadal siedziało pełno ludzi. Wychudły straganiarz sprzedawał bułki i zupę z pobliskiego wózka. Ślepiec grał na pianinie *The Lost Chord*, zakazaną piosenkę, którą zawsze lubiłam. Każdą nutą usiłował przebić się przez panujący w restauracji gwar. Ktoś rzucił w niego garścią gwoździ, a ten wciąż śpiewał, najwyraźniej niezrażony trudną publicznością. Było tak ciepło, że na oknach osadzała się skroplona para. Hari zaprowadził nas na piętro do kabiny i wyjął plik banknotów.

– Uprzejmość Królowej Zatapiaczy. Symbol jej wdzięczności za twoją... współpracę. – Już miałam odmówić, ale Maria wzięła pieniądze. – Muszę porozmawiać teraz z jednym z moich dostawców, nie wychylajcie się.

Wszyscy poza mną zdjęli maski. Nie byłam aż tak głupia, żeby dać się rozpoznać, bez względu na to, czy była to kryjówka kryminalistów, czy nie.

– Umieram z głodu. Przyniosę nam coś do jedzenia. – Maria podniosła się z miejsca, a ja złapałam ją za nadgarstek.

– Spróbuj dowiedzieć się czegoś o Cassidym – powiedziałam. – Tylko bądź dyskretna.

– Przecież ja zawsze jestem dyskretna.

Podeszła do baru. Ja, Tom i Eliza siedzieliśmy spokojnie i rozglądaliśmy się po sali. Na ekranie transmisyjnym nad nami leciała audycja z miejscowych rozgrywek *icecrosse'a*[3]. To narodowy zimowy sport Sajonu. Jaxon nigdy nie pozwalał nam włączać gier w melinie ze względu na ich „frywolny” charakter. Nadine musiała się wymykać do najbliższego baru z tlenem, żeby podejrzeć wynik. Icecrosse był obsesją ślepców w Londynie; tutaj jednak większość z oglądających stanowili jasnowidze. Kiedy Kotwice Manchesteru zdobyły punkt, połowa publiczności pochyliła się nad barem, a pozostali krzyczeli z radości i poklepywali się wzajemnie po plecach.

– Paige – powiedziała po powrocie Maria, z trudem słyszałam ją w tym zgiełku. – Facet przy barze powiedział, że Cassidy jest znany z kradzieży broni

i sprzedawania jej handlarzom na czarnym rynku. Jego pracodawcy w SajLTA złapali go w końcu na gorącym uczynku. Uciekł im już w drodze na szubienicę. Podobno się ukrywa, ale nikt nie wie gdzie.

– To zrozumiałe – odrzekłam. – Dowiedziałaś się czegoś jeszcze?

– Jest ślepcem. Poza tym jest łysy i zawsze nosi chustę na twarzy. To wszystko. Wiem, że to niewiele. – Wcisnęła się do kabiny obok Elizy. – Zapytałam również o fabryki SajLTA. Najwyraźniej mają ich razem siedemnaście, są mniejsze i większe, ale wszystkie skupiają się na uzbrojeniu. Wygląda na to, że Sajon spędził ostatni rok na masowej produkcji broni jedynie po to, żeby zrealizować plany dotyczące kolejnej Inkruzji.

– Ewentualnie próbują uzbroić wszystkich swoich żołnierzy w skanery – powiedziałam.

– Szczerze wątpię, żeby potrzebowali do tego aż siedemnastu fabryk. Tak czy inaczej, powinniśmy tutaj zostać i je zniszczyć.

– Fabryki? – zapytał Tom. – Wszystkie siedemnaście?

– Tak, fabryki. Wszystkie siedemnaście. Zrównamy je z ziemią.

– Zgadza się – powiedziałam ze śmiertelną powagą. – Tylko jak to zrobimy?

Maria odpaliła zapalniczkę.

– Jestem ogniomistrzem, Paige. – Skinęła na ducha, a ten przeniósł jej płomień i zapalił papierosa. – Poradzę sobie z podpaleniem, masz moje słowo.

Eliza pociągnęła ją za rękaw.

– Mario, tutaj są ślepcy – syknęła. – Co ty wyprawiasz?

– Nikt się tym nie przejmuje. Popatrz.

Wskazała na pobliski stolik, przy którym siedział wieszcz z kryształową kulą pod ręką. PRAWDZIWY ODMIENIEC – głosił napis przy kuli. – UJAWNIEŃ WSZYSTKIE WYNIKI GRY W ICECROSSE’A. Wokół siedzieli podekscytowani ślepcy i żaden z nich najwyraźniej nie zamierzał na niego donosić.

Przerwaliśmy na chwilę rozmowę, ponieważ zbliżał się do nas kelner z jedzeniem i gorącą czekoladą.

– Usiłuję wam powiedzieć – kontynuowała Maria, kiedy odszedł – że nie możemy wejść do fabryk...

– Nie będziemy niczego palić – powiedziałam. – Jeżeli zniszczymy fabryki, zniszczymy też wskazówki, które mogłyby nas zaprowadzić do gniazda.

– Masz jakiś lepszy pomysł, dzieciaku?

Ponownie rozejrzałam się po restauracji.

– Musimy namierzyć Cassidy’ego. Dani nie podałyby nam jego nazwiska, gdyby nie była przekonana, że on potrafi nam pomóc.

– Moglibyśmy również skontaktować się z Katrin Attard – zasugerowała Maria.

Eliza pochyliła pytająco głowę.

– Siostrę Roberty skazaną na stryczek. Skoro pomogła w rewolcie Stróżów, to najwyraźniej jest gotowa stawić czoła Sajonowi – wyjaśniłam.

– Królowa Zatapiaczy zakazała nam się z nią kontaktować. – Tom spojrział przez ramię. – Nie powinniśmy jej ignorować. To jej teren.

– Nie możemy już się sprzeczać w kwestii terenu, Tom – powiedziałam szybko, a Tom odchrząknął.

– Ona nas wyda, jeżeli się dowie, że wędzimy. Poza tym Katrin przebywa w sajońskim więzieniu.

Pomasowałam skronie. Skoro zamierzaliśmy wejść do fabryki SajLTA w jednym kawałku, musieliśmy wszystko starannie zaplanować.

– Mam pomysł, gdzie moglibyśmy znaleźć Cassidy’ego – powiedziałam. – Będzie to jednak ryzykowne.

– Cała ta rewolucja jest ryzykowna – zauważyła Maria.

– Hari wspomniał o dzielnicy o nazwie Ancoats. Powiedział, że mieszka tam dużo Irlandczyków.

– Więc? – Eliza uniosła brwi.

– Cassidy to zangielszczona forma irlandzkiego nazwiska.

– Tak jak twoja? – zaciekawiała się.

– Dokładnie tak. – Ojciec używał nazwiska Mahoney. – Jeżeli Cassidy ukrywa się w Ancoats, być może ludzie będą chętni ujawnić jego kryjówkę jednemu ze swoich.

– Dobrze kombinujesz – pochwaliła mnie Maria.

Dokończyłam napój.

– Kiedy ja się tam udam, wy musicie działać na każdym możliwym polu. Tom, chcę, żebyś porozmawiał z robotnikami z fabryki. Zapytaj ich, co tam robią, wybadaj, czy ktoś będzie na tyle odważny, by z nami gadać. Mario, Elizo, dowiedzcie się, czy Katrin Attard nadal żyje i gdzie ją przetrzymują. Uważajcie, żeby nie zdradzić się przed Robertą albo Zatapiaczami.

Wykonanie tych zadań z pewnością zbliżyłoby nas do odkrycia tajemnicy

Tarczy Czuciowej. Jeśli nam się to nie uda, powrót do Londynu będzie oznaczał koniec moich rządów jako Zwierzchniczki.

12

Twierdza

Dałam się przekonać i zdrzemnąłam się godzinę, jednak szybko tego pożałowałam. Niedługo po naszym powrocie zadzwonił przyjaciel Hariego i poinformował go, że w najbliższej fabryce SajLTA miała zostać przeprowadzona inspekcja, wiązało się to ze wzmożoną kontrolą Stróżów przez kilka godzin. Hari kategorycznie zakazał nam wychodzić, dopóki inspekcja nie dobiegnie końca.

Chodziłam tam i z powrotem po poddaszu, obserwując nadchodzący świt. Czułam, jak narasta we mnie frustracja. Zegar tykał równo z moimi krokami, jakby ze mnie drwił. Odliczał czas, który upłynął od uwięzienia Zakonu Mimów, a nasza misja utknęła w martwym punkcie. Nie byłam sobie nawet w stanie wyobrazić tego, co czuł Nick.

W południe straciłam cierpliwość i zapukałam do pokoju Hariego.

– Chwileczkę – zawołał, ale i tak od razu otworzyłam drzwi.

– Hari, my naprawdę musimy... – zamilkłam zaskoczona.

Zasłony były zaciągnięte. Hari siedział w łóżku, obejmując Elizę, a ona opierała głowę o jego klatkę piersiową. Obydwoje byli rozczochrani i zaspani.

– Jasna cholera, Paige! – krzyknęła Eliza na mój widok i naciągnęła prześcieradło na nagie ramiona.

Odchrząknęłam.

– Zwierzchniczko. – Hari wyciągnął rękę w poszukiwaniu okularów. – Przepraszam. Coś się stało?

– Nie, wszystko gra. Kiedy... skończycie, mógłbyś sprawdzić, czy możemy już iść?

– Jasne, oczywiście.

Wycofałam się na korytarz. Usłyszałam jedynie, jak Eliza burknęła coś w stylu „ona mi nigdy tego nie zapomni”.

Już wiele lat temu powinnam była oduczyć się wpadania przez zamknięte drzwi. Ten zwyczaj wpakował mnie już nieraz w kłopoty, kiedy odbierałam

pieniądze dla Jaxona.

Jaxon... wyobraziłam sobie, jak pali cygaro w Archonie i śmieje się szyderczo, patrząc na wojsko przejmujące władzę nad Londynem. Ubrałam się ciepło i czekałam na innych. Hari przyszedł po kilku minutach. Miał na sobie świeżą koszulę i zawstydzony wyraz twarzy.

– Inspekcja właśnie dobiegła końca – powiedział. – Jeżeli chcesz, możesz już wyjść.

– To dobrze. – Zapięłam kurtkę. – Powinniśmy wrócić za kilka godzin.

– Będę wtedy pracował, podejdź do bufetu, dam ci klucz.

W korytarzu dołączyły do mnie Maria i Eliza, na której twarz wylał się delikatny rumieniec. Ruszyliśmy na stację we mgle z siąpiącej nieustannie mżawki. Kiedy czekałyśmy, każda na inny pociąg, Eliza szepnęła:

– Paige, przepraszam.

– Nie musisz mnie przepraszać. Twój seks, twoja sprawa.

Uśmiechnęła się.

– Tak, ale nie powinnam się rozpraszać. – Z jej włosów kapały kropelki wody. – Po prostu... minęło sporo czasu.

– Uhm. – Potarłam zziębnięte ręce.

– Tylko nie rób nic głupiego. – Szturchnęła mnie, kiedy przyjechał mój pociąg. – Masz fatalny zwyczaj znikania zaraz po tym, jak wsiądziesz do pociągu.

– Czy ja kiedykolwiek zrobiłam coś głupiego?

Popatrzyła na mnie z ukosa. Wsiadłam, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Przez okno wagonu obserwowałam ludzi, przypatrywałam się cytadeli, zastanawiając się, czy niebo nad Manchesterem kiedykolwiek było niebieskie. Gdy mijaliśmy kolejną fabrykę SajLTA, nachyliłam się do szyby, zaparowała od mojego oddechu. Za bramą zobaczyłam małą grupkę rozłoszczonych pracowników. Gestykulowali nerwowo, dyskutując ze Stróżami. Sytuacja musiała być napięta.

Kiedy pociąg ponownie przyspieszył, moje myśli podryfowały do Naczelnika. Nie czułam złotego sznura od chwili, kiedy opuściłam Londyn. Na początku pomyślałam, że go zerwał. Myliłam się. Czułam jego obecność, ale żadnej aktywności. Najwyraźniej znikła, kiedy przebywał w Międzyświatach, w tym tajemniczym królestwie za zasłoną.

Przypomniałam sobie odległe, niejasne kontakty Szeolu I wplecione w ludzkie sprawy. Refaici musieli teraz odnaleźć Adharę Sarin, aby ją

przekonać, że mogę poprowadzić Zakon Mimów przeciwko Sargas. Być może nawet już ją znaleźli. Ale jeśli Adhara zapytałaby o moje zdolności przywódcze, Naczelnik nie miałby co powiedzieć. Jeszcze nie. On tak bardzo we mnie wierzył, a ja dałam mu w zamian tak niewiele. Myśli o nim wywołały ostry ból promieniujący za żebrami. Cisza po jego stronie sznura była niepokojąca, czułam się, jakbym straciła jeden ze zmysłów.

Dzielnica Ancoats znajdowała się w cieniu największej fabryki SajLTA. Wysiadłam z pociągu i ruszyłam w śniegu, osłaniając głowę przed wiatrem. Na szczęście miałam na twarzy respirator. Kiedy mijałam stojące tuż obok siebie zniszczone, niskie budynki, zauważyłam pomarańczowy napis na elewacji: MAITH DÚINN, A ÉIRE. Widok irlandzkiego napisu na terenie Sajonu zaniepokoił mnie, po chwili poczułam jednak ogromną tęsknotę za domem, za miejscem, którego nie widziałam od ósmego roku życia.

Ludzie przemierzali się tutaj jak we śnie. Większość z nich miała na sobie zniszczone uniformy z fabryki i pusty wyraz twarzy. Inni siedzieli w drzwiach owinięci brudnymi kocami i wyciągali ręce po pieniądze. Była pośród nich młoda kobieta, która obejmowała mocno dwóch małych chłopców. Na jej policzkach zobaczyłam ślady po łzach.

Zapytałam o Jonathana Cassidy’ego w kilku miejscach w dzielnicy: u sprzedawcy węgla, w sklepie z butami i w małej pasmanterii. Ludzie odwracali ode mnie wzrok i mówili wszędzie to samo:

– Tutaj go nie ma.

Zaraz po moim wyjściu z pasmanterii na drzwiach pojawił się napis ZAMKNIĘTE. Miałam ochotę zdjąć respirator i udowodnić im, że nie działałam na polecenie Sajonu, ale nie miałam gwarancji, że byłam tu bezpieczna.

Niebawem dotarłam do restauracji, o której wspominał Hari, na rogu ulicy Blossom. W wąskich drzwiach nie było szyby. Łuszczący się napis głosił: „EACH NA GCLADHAIRÍ, co oznaczało „Dom Tchórzy”. Na jego znaku widniał węgorz z żółtym brzuchem.

W środku uderzył mnie zapach stęchlizny i papierosów. Na ścianach oklejonych odchodzącą kwiecistą tapetą wisiało mnóstwo obrazów przedstawiających burzowe krajobrazy. Zdjęłam kaptur i usiadłam przy okrągłym stoliku w rogu. Koścista ślepa ze skwaszoną miną krzyknęła do mnie od baru:

– Podać coś?

Odchrząknęłam.

– Kawę. Dzięki.

Zniknęła. Zdjęłam respirator i założyłam czerwony fular. Po chwili kelnerka postawiła przede mną filiżankę kawy i chleb sodowy. Kawa wyglądała i pachniała jak trociny.

– Proszę bardzo – powiedziała.

– Dziękuję. Może mogłabyś mi pomóc. Czy znasz człowieka o nazwisku Jonathan Cassidy? – zapytałam ściszym głosem.

W odpowiedzi kobieta rzuciła mi pełne dezaprobaty spojrzenie i odeszła sztywnym krokiem. Następnym razem będę musiała pokazać portfel.

W pobliżu siedziało kilku klientów przy małych stolikach. Ktoś przecież musiał wiedzieć, gdzie ten facet się ukrywał. Żeby nie wzbudzać podejrzeń, wzięłam zatłuszczone menu i rzuciłam na nie okiem.

– Powinnaś zamówić gulasz.

Zerknęłam na ślepego z brodą. Wszedł za mną do restauracji i właśnie został obsłużony.

– Słucham?

– Gulasz.

Popatrzyłam na jego danie.

– Dobry jest?

Wzruszył ramionami.

– Wyśmienity.

Kusząca oferta, ale nie miałam czasu na jedzenie.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy ufam temu kucharzowi – powiedziałam. – Kawa smakuje jak trociny.

Mężczyzna zachichotał. Prawie całą jego twarz zasłaniał daszek czapki.

– Jesteś z Sajonu Belfast? – zapytał.

– Tipperary.

– Mówisz prawie w ogóle bez akcentu. Musiałaś wyjechać z Irlandii dawno temu.

– Dokładnie jednaście lat. – Słyszałam, jak grubieje mi głos. – Ty pochodzisz z Galway?

– Tak. Tutaj jestem od dwóch lat.

– I z pewnością ty też nie znasz człowieka o nazwisku Jonathan Cassidy?

– Już nie – powiedział. – To moja przeszłość.

Odwróciłam od niego wzrok, po czym z powrotem popatrzyłam na niego i zrozumiałam, co miał na myśli. Wyciągnął do mnie rękę.

– Glaisne Ó Casaide. – Ścisnęłam jego szorstką dłoń. – Zmieniłem imię, kiedy tu przyjechałem, ale nie mogłem spalić za sobą wszystkich mostów. Zapewne znasz to uczucie, Paige Mahoney.

Siedziałam nieruchomo w obawie, że najmniejszy ruch może ujawnić moją tożsamość pozostałym mieszkańcom dzielnicy. Ten człowiek prawdopodobnie był zbiegiem, ale nie powinnam mu ufać.

– Skąd wiedziałeś?

– Kobieta z Tipperary z apaszką na twarzy szukająca zbiega Sajonu. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić. Nie musisz się mnie bać, nie zdradzę cię. – Popatrzył przez okno. – Wszyscy mamy swoje tajemnice.

Kiedy zobaczyłam drugą stronę jego twarzy, oniemiałam. Skóra wokół jego szczęki obumarła, w poczerwiałych dziąsłach nie było już zębów.

– Martwica fosforowa. Nabawiłem się tego, pracując z białym fosforem – powiedział. – Nie mogłem iść do szpitala. Nie miałem sajońskich papierów i zarabiałem marne grosze. I jeszcze się dziwię, że zacząłem działać na boku.

Kiedy mówił, widać mu było większą część jamy ustnej i różowy fragment języka.

– Słyszałem, że młoda kobieta o mnie wypytuje. Przypuszczam, że musisz mieć jakiś dobry powód. Mój przyjaciel, właściciel pasmanterii, pokazał mi ciebie i przyszedłem tu za tobą. Przejdźmy zatem do rzeczy, czego ode mnie chcesz?

To była moja szansa. Rozejrzałam się szybko po pomieszczeniu i usiadłam przy jego stoliku.

– Wiem, że pracowałeś dla SajLTA, że ich okradałeś. Powiedziano mi, że w jednej z tych fabryk produkują przenośne skanery Tarczy Czuciowej – powiedziałam w pośpiechu. – Czy potwierdzasz te informacje?

Minęło trochę czasu, zanim skinął.

– Zgadza się. W Wydziale B SajLTA i tylko tam – odparł. – Niestety nie masz szans na spotkanie naocznego świadka, jeżeli o to ci chodzi. Przydział do tego miejsca jest równoznaczny z wyrokiem śmierci. Robotnicy jedzą, śpią i umierają za murami tej fabryki.

– Nigdy stamtąd nie wychodzą?

– Już od roku. To twierdza. Mało kto jest na tyle głupi, żeby się zgłosić tam do pracy, robotnicy są tam siłą zaciągani z innych fabryk. Zazwyczaj bez ostrzeżenia. – Włożył do ust łyżkę z gulaszem. – Nikt tam nie wchodzi i nikt stamtąd nie wychodzi. Nawet sam czcigodny Emlyn Price rzadko pokazuje się

na zewnątrz, chociaż jemu akurat wolno opuszczać fabrykę. Ma tam swoją siedzibę.

Sam Minister Przemysłu. To śmierziało tajemnicą wojskową. Wreszcie złapaliśmy jakiś trop.

– Skoro nikt stamtąd nie wychodzi, to skąd wiesz, że to właśnie tam produkują skanery?

– Po prostu wiem, wszyscy to wiedzą.

– Czy kiedykolwiek słyszałeś, jak działa ten mechanizm albo w ogóle jak działa Tarcza Czuciowa? Na przykład jak jest zasilana...?

Zaśmiał się ochryple.

– Gdybym posiadał takie informacje, już bym je sprzedał. Dzięki Price'owi ten sekret nie wydostaje się poza Wydział B. Nawet zatapiacze nie wiedzą, co się tam dokładnie dzieje, a oni są najlepiej poinformowaną grupą w Manchesterze.

Zmarszczyłam brwi.

– Skąd wiesz o zatapiaczach? Jesteś...

– Tutaj wszyscy ich znają. Roberta nie sprawia nam problemów, nie obchodzą jej ślepy. Pilnuje własnych spraw. Jej siostra z kolei...

Na jego twarzy pojawiło się obrzydzenie.

– Czyżbyś nie przepadała za Katrin? – zapytałam.

Ó Casaide wydrapał resztki gulaszu kawałkiem chleba.

– To wstrętny typ. Mawiają, że nie spodobało jej się, kiedy to nie ją ojciec wybrał na swojego zastępcę, więc rekompensuje sobie to teraz, dręcząc tych, których uważa za słabszych.

Doskonale odnalazłaby się w atmosferze polityki uprawianej przez Haymarket Hektora.

– Jesteśmy w jednej z tych dzielnic, na których żeruje. Gdybym dostawał pensa za każdym razem, kiedy ktoś zjawia się u mnie, żądając pieniędzy za „ochronę” tych samych zbirów, których ona zatrudnia, żeby nas dręczyli...

– Wybiera sobie przypadkowe ofiary?

– Zazwyczaj tak, ale nas nienawidzi w szczególności. Miała zatarg z jednym z zatapiaczy z Dublina. Katrin w końcu wygrała, ale zanim go zadźgała, nieźle ją pokiereszował. Zatapiacze używają swoich noży w walce. – Wykonał szybki ruch rękoma. – Od tego czasu karze nas za człowieka, który poranił jej twarz. – Jego mina pociemniała. – Jutro mają ją powiesić w Spinningfields. Krzyżyk na drogę.

Zaniepokoiło mnie, że pomimo tych informacji nie wykluczałam pomocy ze strony Katrin.

Kelnerka minęła nas z miską kleiku.

– Widziałam wcześniej robotników protestujących przed jedną z fabryk – powiedziałam. – Wiesz może, kto nimi dowodzi? Są tu jeszcze jacyś kluczowi gracze oprócz Attardów?

Potrząsnął głową.

– To tylko pojedyncze zamieszki. Zdarzają się coraz częściej, odkąd ten sukinsyn Price wprowadził limity.

– To nazwisko zdaje się tutaj głównym źródłem nieszczęścia.

– Zgadza się. Przed nim było źle, ale nie aż tak źle.

Emlyn Price. Zaczęłam się zastanawiać. Roberta Attard powiedziała, że został Ministrem Przemysłu rok temu, co zbiegło się ze zwiększoną produkcją zbrojną i przyspieszeniem wprowadzenia Tarczy Czuciowej. Jeżeli to on był odpowiedzialny za prawidłowy przebieg procesu produkcji w Manchesterze, to oznaczało, że musiał być kluczem do sukcesu Vance.

– Dziękuję – powiedziałam. – Bardzo mi pomogłeś.

Dostałam to, po co przyszłam. Już wstawałam z zamiarem powrotu do pozostałych i przekazania im informacji o tym, że Wydział B jest naszym nowym celem, jednak usiadłam z powrotem na krześle.

– Wyjechałeś z Irlandii dwa lata temu – wyszeptałam. – Co Sajon tam zrobił po moim wyjeździe?

Ó Casaide naciągnął niżej czapkę.

– Wyjechałaś dawno temu. Myślę, że pamiętasz, jak tam wtedy było. Zielona Wyspa. – Parsknął śmiechem. – Kupa gówna.

– Widziałam Rozruchy Molly. Byłam wtedy w Dublinie.

Przez chwilę milczał.

– Musiałaś zatem wyjechać około 2048 roku – rzekł w końcu.

Skinęłam powolnym ruchem głowy.

– W samą porę. Po tym, jak powiesili ostatniego z przywódców Rozruchów, pozostali rebelianci zostali umieszczeni w jednym z ogromnych obozów pracy. W każdej z czterech prowincji Irlandii znajdował się jeden z nich. Zabrano tam również wszystkich, którzy nie chcieli współpracować. Sam spędziłem cztery lata w obozie Connacht. Wycinałem tam drzewa za kromkę chleba.

Mówił dalej, ale niewiele z tego rozumiałam. Wiedziałam, że większość kraju znajdowała się pod władzą Sajonu, z wyjątkiem miejsc, gdzie

dochodziło do rewolucji, ale nie przypuszczałam, że sprawy zajdą aż tak daleko. Dominowała tam najwyraźniej propaganda mająca na celu wytępienie odmieńców. Nie ma bezpieczniejszego miejsca.

– Długo nie miałem jak stamtąd uciec. W końcu dotarłem na wybrzeże i ukryłem się na statku przewożącym drewno do Liverpoolu. I zamieszkałem tutaj.

Jadł dalej. Nie mogłam w to uwierzyć. W moim ojczystym kraju używali obozów pracy, żeby nasycić chorobliwe dążenia Nashiry. Ona chciała rządzić całym światem.

– Nie rozumiem – powiedziałam. – *W Oku Sajonu* zawsze mówili o Pale. Myślałam...

– Myślałaś, że to był jedyny rejon, nad którym Sajon miał pełną kontrolę. To takie kłamstewko, które powtarzają wszystkim mieszkańcom tylko po to, by przekonać ludzi, że my, Irlandczycy, jesteśmy niebezpieczni. Nie ma Pale. Sajon kontroluje całą Irlandię.

Nie powinnam zadawać więcej pytań. Nie powinnam zatruwać moich wspomnień. Nie powinnam o tym wiedzieć. Powinnam za to trzymać moje dzieciństwo w szklanej szkatule, w której nic nie mogłoby go skazić.

– Czy ty... – zamilkłam na dłuższą chwilę. – Czy ty kiedykolwiek słyszałeś o Feirm na mBeach Meala?

– Nie.

No jasne, że nie.

– To była rodzinna farma drobiu w Tipperary – powiedziałam, wiedząc już, że zaprzeczy. – Właścicielami byli Éamonn

Ó Mathúna i Gráinne Uí Mhathúna.

– Na pewno ją stracili. Większość farm rodzinnych została wcielona w większe. Chów przemysłowy.

Mój dziadek zawsze sprzeciwiał się tego typu rozwiązaniom. Bardzo łagodnie obchodził się ze swoimi zwierzętami. *Jakość ponad ilość* – powiedział mi kiedyś podczas butelkowania mleka. – *Jeśli popędzisz krowę, zepsujesz śmietanę*. Ta farma była ich życiem, pracowali na niej, odkąd się pobrali w młodości.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

– Nie ma za co. – Poklepał mnie po dłoni. – Życzę ci powodzenia w realizacji planów, Paige Ní Mhathúna, ale lepiej będzie, jak przestaniesz wracać myślami do Irlandii. Ta restauracja nie bez powodu nosi swoją nazwę.

– Odwrócił się. – Wszyscy z nas zostawili za sobą swoich ukochanych.

Budynki Manchesteru uciekały mi przed oczami, malowidła szarych cieni na tle nieba. Siedziałam w ciszy w pociągu.

Miejsce moich narodzin przestało istnieć. Powinnam była wiedzieć, że Sajon, handlarze pod ludzką postacią, nie okaże litości wobec dzieci Irlandii. Wyobraziłam sobie żołnierzy maszerujących przez Glen of Aherlow, podkładających ogień pod wszystkim, co stało na ich drodze.

Wiatr smagał mi twarz, kiedy wysiadłam z pociągu. Miałam wrażenie, że coś zmiażdżyło mi żebra, że moje ciało rozpada się na kawałki. Ja wyjechałam, a moi dziadkowie zostali. Nie byłam w stanie cofnąć czasu. Nawet gdyby przeżyli, utrata farmy zabiłaby ich od środka. Usiłowałam nie wyobrazić sobie ich umierających w obozie pracy albo usiłujących rozpaczliwie przeżyć poza krajem.

Postanowiłam, że będę jak kamień. Za ludzi, którzy się tutaj znaleźli, za moich dziadków, za własne cierpienie. Zniszczę Sajon tak jak oni zniszczyli mój ukochany kraj, nawet gdyby miało mi to zająć każdy dzień reszty mojego życia.

I zacznę tutaj. Bez względu na cenę.

Zanim wróciłam na Essex, zrobiło się ciemno. W Czerwonej Róży panowała duchota, większość z klientów, ubrana w kamizelki z napisami KOTWICE MANCHESTERU lub ZWYCIĘZCY MANCHESTERU, była pochłonięta oglądaniem kolejnej rozgrywki icecrosse'a. Hari siedział przy ladzie, skinął na mnie, gdy tylko mnie zauważył. Wręczył mi polistyrenową filiżankę herbaty i klucz do bezpiecznego mieszkania. Weszłam po schodach, zostawiając za sobą płatki śniegu. W salonie czekał na mnie Tom.

– Udało ci się coś ustalić, Zwierzchniczko?

– Tak. – Zdjęłam respirator. Włosy przykleiły mi się do czoła i karku. – Wygląda na to, że musimy dostać się do Wydziału B SajLTA.

Opowiedziałam mu, czego się dowiedziałam. Pogładził brodę, mrużąc oczy.

– Robią, co mogą, aby zachować to, co się tam dzieje, w tajemnicy – powiedział, kiedy skończyłam. – Ale dlaczego?

– Tarcza Czuciowa to karta przetargowa Vance. Musi ją chronić – odparłam. – Przenośna Tarcza Czuciowa tym bardziej musi pozostać tajemnicą. Gdyby Stróże się dowiedzieli, że na pewno zostaną zwolnieni, Sajon miałby do czynienia z czymś więcej niż pojedyncze zamieszki. Myślę, że ona chce uzbroić wszystkich żołnierzy w skanery, a potem pozbyć się Stróżów.

– Możliwe, że masz rację. Dobrze ci poszło. Ja niestety nie miałem tyle szczęścia. Przebrałem się za żebraka i czekałem przed Wydziałem D. Ciężko było kogokolwiek nakłonić do mówienia, ale ci robotnicy, z którymi rozmawiałem, powiedzieli, że nic wyjątkowego się tam nie działo. Po jakimś czasie Stróże mnie przepędzili, więc udałem się pod Wydział A. Tam było podobnie.

– Bo oni nie mogą nic wiedzieć – powiedziałam. – Wszystko rozgrywa się w Wydziale B.

Uśmiechnął się ponuro.

– Tylko że stamtąd nikt nie wychodzi, więc nie mamy kogo wypytać.

Kiedy rozmawialiśmy, wróciły Eliza i Maria. Ich wizyta w wydawnictwie prowadzonym przez jasnowidzów na Withy Grove również nie zakończyła się dobrze. Nie dowiedziały się o Katrin zupełnie nic. Dziennikarze „Poszukującego” może i wspierali Zakon Mimów, ale wyznawali tę samą filozofię co ulica Grub: skuteczną rewolucję prowadzi się wyłącznie potęgą słowa. Przekazałam im nowo zdobyte informacje i kazałam zjeść coś ciepłego. Potrzebowałam przestrzeni, by pomyśleć.

Udałam się do swojego pokoju na poddaszu. Wyjęłam mapę i zaznaczyłam na niej dwa miejsca: Wydział B SajLTA, który znajdował się w przyległej sekcji cytadeli, i więzienie Spinningfields, leżące niecałe pół kilometra stąd, obecne miejsce pobytu Katrin Attard.

Przez dłuższą chwilę siedziałam w ciemności, rozważając wszelkie możliwe opcje. Pomijając nieudaną akcję z magazynem, byłby to pierwszy otwarty atak Zakonu Mimów. W fabryce znajdowały się cenne informacje, które musiałam zdobyć. Najpierw jednak powinnam znaleźć jakiś sposób na dostanie się do środka. Jako śniący wędrowiec potrafiłam przechodzić przez ściany i zamknięte drzwi, ale potrzeba tlenu stanowiła moją słabość i ograniczała mnie w czasie. Maski tlenowe utrzymywały mnie przy życiu nie dłużej niż kilka minut, żeby sprawdzić tę fabrykę, potrzebowałam znacznie więcej czasu. Gdyby się okazało, że jest tam gniazdo, musiałabym zyskać kolejne minuty, a nie potrafiłam jeszcze utrzymać ducha tak długo w czyimś ciele, nie powodując uszkodzeń własnego mózgu.

Będę zatem musiała się wybrać do Wydziału B osobiście. Nie uda się to bez czyjejś pomocy, zwłaszcza że Roberta nie może się o tym dowiedzieć.

Katrin Attard, przeciwniczka Sajonu, współpracowała ze Stróżami, to jakiś punkt zaczepienia. Z pewnością posiadałaby wystarczającą wiedzę i wsparcie,

żeby pomóc mi wejść na teren Wydziału B. Musiałam się z nią skontaktować, zanim zawiśnie na stryczku. Katrin i Roberta Attard – te dwie siostry były jak dwie połówki Hektora: jedna z nich pałała żądzą krwi, a druga przeciwstawiała się zmianom.

Terebell z pewnością chciałyby, żebym zrobiła wszystko, by zlokalizować gniazdo Tarczy Czuciowej. Ta fabryka kryła coś wartego ryzyka. Czułam to.

Wstałam i zaczęłam nerwowo przechadzać się po pokoju. Kiedy mijałam okno, zauważyłam błysk. Naprzeciwko bezpiecznego domu stała zatapiaczka i mnie obserwowała. Jej lawendowa apaszka była widoczna nawet przez gęsty smog.

Roberta. Wysłała swoich ludzi, aby mieli na mnie oko, i w ogóle nie przeszkadzało jej, że ich zobaczę.

W przypiływie determinacji wysypałam całą zawartość plecaka na podłogę, szukając maski z tlenem. Pomimo ran odniesionych w czasie rozgrywek czułam, że mój dar wyostrzył się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Mogłam być silniejsza, niż mi się wydawało. Istniał tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać.

Dostałam surową nauczkę, udając się do magazynu bez potwierdzenia informacji od Daniki. Tym razem musiałam się upewnić, że nie wpadniemy w kolejną pułapkę.

Wiedziałam, gdzie się mieścił Wydział B, ale znalezienie go w zaświatach zajęło mi dłuższą chwilę. Kiedy się upewniłam, że jestem we właściwym miejscu, pełnym wycieńczonych, migocących sennych krajobrazów, wskoczyłam w pierwszą napotkaną osobę.

Znalazłam się wśród fabrycznych maszyn. Wszystko rozmywało się w świetle paleniska. Smród był ohydny, gorący żelazny swąd wylewający się ze ścian. Miejsce ogarniał hałas: ogłuszająca kakofonia kół zębatych i mechanizmów, bezduszne uderzenia serca, które wibrowały mi w głowie. Czułam się jak kąsek w jamie bram piekielnych. Osoba, którą zawładnęłam, ledwo trzymała się na nogach i spocona pochylała się nad taflą blaszanych arkuszy. Sprawnie wykonywała monotonne ruchy.

Tym razem byłam w prawdziwej fabryce, nie w kolejnej sztucznej bazie Vance. Rozejrzałam się w poszukiwaniu Tarczy Czuciowej czy jakiegokolwiek śladu eterycznej technologii. Po skoku mój wzrok potrzebował kilku minut, żeby się dostosować. Nagle w drzwiach zobaczyłam uzbrojonego Stróża, który patrzył w moją stronę.

– Hasło.

Wzdrygnęłam się, słysząc jego ostry głos. Drugi Stróż z respiratorem na twarzy podszedł do mojego stanowiska roboczego. Byłam tak zaskoczona, że wydobyłam z siebie jedynie:

– Co?

– Hasło, już.

Inni robotnicy się skulili. Kiedy tak stałam sparaliżowana i zszokowana, powiedział:

– Idziesz ze mną.

Drugi Stróż odwrócił gwałtownie głowę.

– Komendancie, podejrzany odmieniec na terenie.

Złapał za ramię ciała, które przejęłam, i popchnął je do przodu. Poczułam narastającą panikę, wyskoczyłam z robotnika i poszybowałam z powrotem do własnego ciała. Zaciśnęłam ręce na masce z tlenem i przekręciłam się na bok, z trudem łapiąc powietrze.

Sajon znalazł sposób, aby powstrzymać mnie przed wejściem do ich budynków. Powinnam to przewidzieć po tym, jak w ukradzionym ciele poszłam prosto do Archonu i pewna siebie zagroziłam Wielkiemu Inkwizytorowi. Teraz przekuli tamtą słabość w swoją siłę. Jedyne, co musieli robić, to zachować czujność. Gdy tylko ktokolwiek zachowuje się dziwnie, pytają o hasło, które wszyscy znają. Jeżeli dana osoba nie odpowiada, uznają ją za ewentualną ofiarę zawładnięcia. Czułam się obnażona. Mój dar był jedyną bronią, której mogłam użyć przeciwko Sajonowi.

To musiała być sprawka Vance i skutek doradztwa Jaxona. On wiedział, że nie mam dostępu do wspomnień, więc nie będę mogła podać hasła. Wiedział, na co zwracać uwagę: nieobecny wzrok, krwawienie z nosa, nerwowe ruchy. Nie umiałam jeszcze zachowywać się naturalnie w obcym ciele.

Zdjęłam sweter i uspokoiłam oddech. Tamtą osobą musiała zemdleć, jak opuściłam jej ciało. Mogli się nie domyślić, że to ja. To, że zapomniała hasła, mogli sobie wytłumaczyć gorącem lub wyczerpaniem. Mimo wszystko wiedziałam, że musimy działać szybko, i to jeszcze dzisiaj.

Kiedy wróciłam do kuchni, moi towarzysze siedzieli przy stole i zajadali się domowymi ciastkami maślanymi Hariego.

– Wędrowałaś we śnie – powiedziała Eliza, jak tylko mnie zauważyła.

Skinęłam i usiadłam przy nich, czując w skroniach coraz szybsze uderzenia pulsu.

– Zamierzam uwolnić Katrin Attard. Wysłuchajcie mnie. – Dodałam, kiedy na twarzy Toma zobaczyłam grymas. – Potrzebujemy pomocy, aby dostać się do Wydziału B, właśnie odkryłam, że nie jestem w stanie wejść tam we śnie.

Eliza zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

– Przed chwilą o mały włos mnie nie złapali.

– Jasna cholera – syknęła Maria.

– Raczej nie domyślili się, że to ja, ale będą bardziej podejrzliwi. Musimy się tam udać osobiście, i to szybko.

– Zakładam, że masz jakiś plan.

– Wydział B jest pilnowany przez Stróżów. Doskonale wiemy, że Katrin Attard ma wśród nich przyjaciół. Nadeszła pora, aby poprosić ich o wsparcie. Jeżeli kiedykolwiek mieliby zacząć rewolucję z naszą pomocą, to właśnie teraz. Złożę Katrin Attard ofertę: jeśli pomoże nam się dostać do fabryki, wyciągnę ją z więzienia.

– Masz szczęście, że nie ma tu Glyma – powiedział po cichu Tom.

– Nigdy nie wykluczałam współpracy ze Stróżami. Powiedziałam, że jeżeli będziemy ich potrzebować, to się nad tym zastanowię. A teraz ich potrzebujemy. – Oparłam się na krzesło. – Jeżeli ktoś z was ma jakieś lepsze pomysły, słucham.

Tom i Eliza milczeli, tak jak się spodziewałam. To było jedyne wyjście.

– Może to spalimy? – zaproponowała z nadzieją w głosie Maria.

No tak, na cóż innego mogłam liczyć ze strony armii, którą zbudowałam z samych kryminalistów.

Więzienie Spinningfields znalazłam bez problemu, podobnie jak wszystkie inne miejsca związane ze śmiercią. Póki mój duch był elastyczny wskoczyłam w strażnika na wieży, który właśnie popijał herbatkę. Wchodząc w jego senny krajobraz, rozlałam mu gorący napój na udach.

Wnętrze więzienia zostało zaprojektowane na kształt zegara, w którego sercu znajdowała się strażnica z każdej strony otoczona pięcioma piętrami cel. Podniosłam swoje nowe ciało z krzesła, dysząc ze zmęczenia, i zesłam z wieży, unikając innych strażników.

Schody w przejściu skrzypiały. Mijałam niedożywionych ślepców i jasnowidzów, którzy siedzieli w milczeniu jak klauni w Rookery, wielu z nich miało ewidentne objawy zatrucia fluxem. Zaklinacz dusz kołysał się

skulony w rogu jednej z cel, zatykając uszy dłońmi.

Przeszukując więzienie, starałam się, aby moje ruchy były płynne, a wyraz twarzy żywy, ale sądząc po moim cieniu, poruszałam się jak reanimowane zwłoki. Będę musiała nad tym popracować.

Zatrzymałam się, kiedy wyczułam dymnika. Kobieta leżała na podłodze, a nogi trzymała na łożku.

– Myślałam, że przyniesiesz mi mój ostatni posiłek – powiedziała chrapliwym głosem.

Milczałam, a ona przekreśliła głowę w moją stronę. Miała poszarzałą skórę i ślady po fluxie na ustach.

– A, pewno masz rację. – Zaśmiała się głośno. – Nie chcesz, żebym się porzygała na szubienicy.

Króciutkie ciemnobrązowe włosy spoczywały w nieładzie wokół jej twarzy, na karku zauważyłam mały tatuaż w kształcie oka. Kiedy oparła się na łokciu, jej oblicze oświetliło światło z korytarza. To mi wystarczyło, by potwierdzić jej tożsamość. Od linii włosów aż po szczękę była pokryta bliznowatą tkanką zasłaniającą jej lewe oko i szpecącą niegdyś delikatną twarz. Zmrużyła drugie oko.

– Co się z tobą dzieje, ty dumny głupku? – Przechyliła głowę. – A, rozumiem. Przyszedłeś się pogapić na okaleczonego dziwaka.

– Wiesz, że SajMSO się zbliża. Oni tu przyjdą. – Z trudem poruszałam językiem mojego tymczasowego ciała. – Podobno tylko ty jesteś w stanie przekonać ludzi w Manchesterze do tego, żeby coś z tym zrobili.

– Co to ma znaczyć?

– Daję ci właśnie taką możliwość.

Zaśmiała się głośno. Ktoś krzyknął z sąsiedniej celi:

– Zamknij się, Attard. Niektórzy z nas chcą się wyspać.

– Będziesz miał na to wystarczająco dużo czasu po śmierci – odcięła się i ponownie zaśmiała, a głośne echo rozgrzmiało w korytarzu. Jednak nagle spoważniała i ściszyła głos.

– Możliwość, mówisz.

– Tak, chcę, żebyś mi pomogła włamać się do jednej z fabryk i wykraść informacje – powiedziałam. – I przestań gnębić ludzi w tej cytadeli. W zamian uwolnię cię od stryczka.

Katrin oparła się o ścianę, wyglądała na zupełnie wyluzowaną, ale w jej zdrowym oku dostrzegłam błysk żelaznego nitu. Gdzieś pod tą fałdą blizn

i szyderczym uśmiechem musiała jednak bać się śmierci.

– Słyszałam, że Paige Mahoney jest śniącym wędrowcem – powiedziała. – Wątpię, żeby było ich więcej.

– Bo nie ma.

– Hm. W takim razie faktycznie musisz potrzebować pomocy, skoro przyszedł do mnie, a nie do mojej dużej złej siostry. Chociaż założę się, że już u niej byłaś, ale wywaliła cię na zbity pysk. – Spojrzała na swoje paznokcie. – Nawet jeśli się zgodzę na twoje żądania, nie masz gwarancji, że dotrzymam słowa. Nie wiesz, co zrobię, jak wyjdę z tej piekielnej nory. To musi być dla ciebie przerażające, śniący wędrowcu. Świadomość, że nie jesteś w stanie kontrolować wszystkiego i wszystkich.

– Nie masz pojęcia o tym, nad czym mam kontrolę – powiedziałam. – Nie wiesz, gdzie i kiedy mogę cię dopaść.

Jej śmiech przeszył mnie na wylot. Zawiązała sznurówki swoich więziennych butów.

– Ta oferta ma ograniczenia czasowe, Attard – powiedziałam.

Z powrotem położyła się na plecach.

– Poważnie?

– Tak. Podobnie zresztą jak twoje życie.

Zastanowiła się chwilę. W tym miejscu czekał na nią jedynie stryżek.

– Pomogę ci wejść do fabryki – zdecydowała w końcu. – Ponieważ oszczędzisz mi ostatniego tańca na szubienicy, może okażę odrobinę serca i ograniczę mój podatek od ochrony, zostawiając Irlandczyków w spokoju. Ale z jednego nie zrezygnuję – powiedziała miękkiem głosem. – Nie odpuszczę zemsty. Ostrzegam cię, że jeżeli mnie stąd wyciągniesz, między mną a Robertą dojdzie do wojny.

– Dlaczego?

– Kiedy mnie aresztowali, stała i po prostu się przyglądała. Krzyczałam, żeby mi pomogła, ale odwróciła się do mnie plecami, mimo że dobrze wiedziała, co czeka mnie za zdradę kraju. Może nadszedł czas, żebym udowodniła tej cytadeli, że tatuś dokonał jednak niewłaściwego wyboru.

– To twój problem, Attard.

– A twój nie?

Uśmiechnęłam się. Katrin Attard wstała.

– Zatem – zaczęła jedwabistym głosem – jeżeli obiecuję, że będę bardzo, bardzo grzeczna, jak zamierzasz mnie stąd wyciągnąć?

– Po prostu rób, co ci każe.

13

Hutnik

Spinningfields może i było sprytnie zaprojektowane, ale brakowało w nim personelu. Wyprowadziłam Katrin z więzienia za plecami innych strażników i oddałam ją pod opiekę Marii i Toma, którzy czekali przy wejściu. Mieli dopilnować, żeby nie uciekła, nie wywiązawszy się ze swojej części umowy. Porzuciłam ciało strażnika na zewnątrz więzienia i wróciłam do własnej skóry. Byłam w tym coraz lepsza. Katrin założyła płaszcz, który dała jej Maria, i kazała się zabrać się do miejsca o nazwie Arkada Barton. Ja i Eliza pojechaliśmy innym samochodem.

Arkada Barton, dziewiętnastowieczny budynek przy głównej ulicy, wykonany z żeliwa, szarego kamienia i szkła, przypominał stare konserwatorium. Kamień zapewne był kiedyś biały, a szkło błyszczące, ale teraz pokrywała je jedynie gruba warstwa przemysłowej sadzy. Kilka szyb potłuczono i oszpecono graffiti, po dwóch kopułach pięła się zwiędła wisteria, oplatając sobą metalowy szkielet budowli.

Katrin Attard czekała na nas przy drzwiach pilnowana przez Marię.

– Słynna Paige Mahoney – powiedziała świszczącym głosem. – Wcale nie jesteś tak groźna, jak przedstawiają cię na ekranach, prawda?

– Śpieszę się Attard – odparłam. – Byłabym wdzięczna, gdybyś sobie darowała te komentarze.

Maska zakrywała prawie całą jej twarz, ale w głosie dało się wyczuć ironiczny uśmiezek.

– A to kto? – zapytała Eliza, która stała z poważną miną.

– Jej główny dowódca – poinformowała ją Eliza. – O proszę, coś takiego.

Przechyliła głowę, wskazując na kryjówkę. Po wnętrzu domyśliłam się, że musiała to być dawniej mała galeria handlowa, wybudowana zapewne dla nadzorców albo bogatszych ludzi. Wyblakła wystawka sugerowała wytworne perfumy i biżuterię.

Ktoś na nas czekał, dostrzegłam zarys jego sylwetki w świetle księżyca.

– Twoi przyjaciele powiedzieli mi, że jesteś zainteresowana pomocą

ze strony Stróżów, więc pomyślałam, że zadzwonię po przyjaciela. – Katrin położyła rękę na jego plecach. – Przedstawiam wam Majora Arcanę, mojego człowieka w szeregach Nocnej Dywizji Kontrolnej.

Dokładnie tego od niej oczekiwałam, a jednak obecność tego człowieka napełniała mnie niepokojem. Podobnie jak ja na twarzy miał respirator.

– Paige Mahoney – powiedział zniekształconym głosem. – To dla mnie zaszczyt.

Wyciągnął rękę, ostrożnie się z nim przywitałam. Zdawałam sobie sprawę z zaistniałej potrzeby współpracy ze Stróżami, ale poskromienie starych instynktów nie przychodziło mi z łatwością.

– Powiedz mi, Majorze, czy nadal polujesz na swoich? – zapytałam.

– Już nie. Kat przekonała mnie do dezercji. – Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zmarszczki na jego czole złagodniały, co przywiodło mi na myśl sposób, w jaki Szramousta patrzyła na Hektora. – Poza tym miałem swoje powody, żeby wstąpić do NDK. Jednym z nich była Roberta Attard. Pod jej dowództwem zatapiacze nigdy nie ruszą z miejsca. A wszyscy dobrze wiemy, że nadchodzą spore zmiany.

– Zastanawiam się, czy nadal byłbyś po naszej stronie, gdyby nie fakt, że mają was zastąpić maszyny.

– Możliwe, że nie. Miałem zapewnione jedzenie i dach nad głową – powiedział, ignorując nieprzyjazne spojrzenie Toma. – Wielu jasnowidzów jest przekonanych, że ich jedynym wyjściem jest pozostanie w szeregach Sajonu. Jeżeli mogę pomóc ci zniszczyć Tarczę Czuciową dla ich dobra, to nie wstrzymam się przed niczym.

Musiła istnieć pomiędzy nimi głęboka więź. Jasnowidze NDK oddali swoje najlepsze lata Sajonowi, a teraz Sajon miał ich zniszczyć. Katrin dotknęła delikatnie ramienia Majora, po czym zaczęła przechadzać się po pomieszczeniu.

– Uwolniłaś mnie z więzienia, Paige Mahoney. Musisz w takim razie mieć ochotę narobić tu niezłego piekła. Pozostaje ostatnie pytanie... Jak chcesz to zrobić?

– Powiedziałaś ci już, muszę się dostać do fabryki.

– Której fabryki?

– Wydział B.

Popatrzyła po naszych twarzach, jakby oczekiwała, że zaraz ktoś zacznie się śmiać, bo palnęłam właśnie dobry żart.

– Nasza Irlandka wysoko mierzy. A co spodziewasz się tam zastać?

– Przenośne skanery Tarczy Czuciowej.

Parsknęła śmiechem. Major Arcana wziął głęboki oddech, aż wszyscy usłyszeliśmy brzęczenie jego respiratora.

– Usiłujemy znaleźć gniazdo Tarczy Czuciowej – wyjaśniła mu Eliza. – Chcemy je zniszczyć. Paige uważa, że jeżeli zobaczymy, jak produkują skanery, będziemy w stanie ustalić, czym są zasilane. Możliwe, że gniazdo również znajduje się w Wydziale B.

Wątpiłam w to, ale istniał na to jakiś cień szansy. Może wreszcie uśmiechnęłoby się do nas szczęście.

– Przenośne skanery. Widzieliśmy to w kartach – powiedział do siebie Major Arcana. – Miecze. Ujawnienie prawdy. To ty jesteś tą, która przychodzi z ostrzem... aby odciąć cienie, w których pogrąża nas Sajon. – Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, po czym odwrócił się nagle jakby wyrwany z transu. – Przez wszystkie te lata byliśmy wobec nich lojalni...

Z bólem przypominałam sobie o czytaniu kart, które zrobiła dla mnie Liss przed śmiercią w kolonii. Katrin objęła go w talii i przysunęła do siebie.

– Jestem pewna, że Major Arcana będzie skłonny ci pomóc – powiedziała do mnie, przyciągając go bliżej. – Mam jednak jeden warunek.

– Żadnych warunków, Attard – odparłam stanowczym głosem. – Uwolniłam cię w zamian za twoją pomoc.

– A teraz właśnie negocjuję warunki umowy, jak porządna córka Nerio Attarda. – Na jej twarzy malowało się drapieżne spojrzenie. – Chcę iść z tobą. To mój jedyny warunek. Chcę pomóc wyzwolić jasnowidzów spod jarzma Tarczy Czuciowej. – Zamilkła, spostrzegłszy moją determinację. – Oczywiście, jeśli się nie zgodzisz, mogę po prostu iść do Roberty i o wszystkim jej powiedzieć. Jestem pewna, że nie przyjmie tego spokojnie.

Powinłam była wiedzieć, że ten układ nie będzie łatwy. Nie mogłam pozwolić, żeby z nami poszła, byłaby jedynie kulą u nogi.

– Majorze – zwróciłam się do Stróza – nie potrzebujesz pozwolenia Katrin. Jeżeli twoim zdaniem miecze wskazały na mnie...

– Zrobiłbym wszystko, aby się pozbyć Tarczy Czuciowej – przyznał – ale nie ruszę się z miejsca bez Katrin.

Zauważyłam drganie w kąciку jej ust. Zastanawiałam się, jak tych dwoje się poznało, jak znaleźli w sobie pocieszenie. Skonfliktowany Stróż i wichrzycielska siostra Attard stali teraz ramię w ramię. Nie pasował mi ten

układ, ale musiałam się zgodzić, nie miałam wyjścia.

– Dobrze – powiedziałam. Katrin się uśmiechnęła. – Masz słuchać moich rozkazów, Attard, i się nie wychylać.

– Ależ oczywiście, Zwierzchniczko.

Od kilku tygodni Major Arcana miał w Wydziale B swojego człowieka. O szóstej rano, kiedy zmieniały się warty, jego znajoma miała nas wpuścić przez bramę i przeszmygłować do fabryki przez kuchnię.

– Kolejnym ruchem będzie zlokalizowanie przenośnych skanerów – powiedziałam. – Musi tam być jakaś przechowalnia.

– Albo strefa załadunku – podpowiedział Tom. – Najlepiej byłoby się dowiedzieć, gdzie je przechowują przed wysyłką.

Skinełam.

– Musimy być bardzo ostrożni i uważać, zwłaszcza na Emlyna Price’a.

– Paige, wędrowałaś tam we śnie – włączyła się Maria. – Czy robotnicy mieli respiratory?

– Ci, których widziałam, nie.

– W takim razie nie możesz z nami iść. Nie zdołamy zakryć twojej twarzy.

Miała rację. Moja obecność naraziłaby całą operację na spore ryzyko. Chciałam się tam udać z egoistycznych powodów, pragnęłam coś wreszcie zrobić. Z tych samych egoistycznych pobudek zabrałam ich do magazynu, dając tym samym ogromną przewagę Sajonowi. Dobry przywódca powinien się uczyć na własnych błędach.

– Dobrze – zgodziłam się. – Pójdziemy na kompromis. Udam się z wami do kompleksu, ale nie wejść do fabryki. Na wszelki wypadek zostanę w ukryciu przy drzwiach, a wy poszukacie skanerów.

– Zostanę z tobą, Zwierzchniczko – zaproponował Tom.

– Muszę się spotkać z moim współpracownikiem – powiedział Major Arcana. – Spotkajmy się przed Wydziałem B za piętnaście szósta.

– Miejmy nadzieję, że moja słodziutka siostrzyczka się o tym nie dowie. W przeciwnym razie wszystko nam spieprzy.

– Miejmy nadzieję, że ty również tego nie spieprzysz – odparłam.

– Możemy nie zgadzać się w kwestii twojego zarządzania cytadelą, Mahoney, ale cel mamy wspólny. – Ruszyła w stronę drzwi. – Musimy zniszczyć Tarczę Czuciową.

Ostatnie bezcenne minuty spędziliśmy, upodabniając się do robotników

z fabryki. Katrin i Maria miały krótkie włosy, przez chwilę się zastanawialiśmy, czy nie obciąć ich również Elizie, żeby wyglądała bardziej wiarygodnie. Zbladła, gdy usłyszała ten pomysł, ale się nie sprzeciwiła. W końcu jednak odpuściliśmy. Wielu robotników ryzykowało, nie ścinając włosów, nie powinno to wzbudzić większych podejrzeń. Pobrudziliśmy jej włosy smarem i związaliśmy je na karku.

Kiedy ukrywaliśmy broń, podałam im kilka faktów dotyczących eterycznej technologii. Wiedziałam, że jest wykrywalna poprzez wiązkę białego światła i że można ją wyczuć w zaświatach. Poza znalezieniem dowodów na istnienie gniazda, naszym głównym celem była kradzież przenośnego skanera. Musieliśmy dokładnie zbadać system jego działania.

Tuż przed szóstą spotkaliśmy się z Arcaną przed ogromnym murem z cegieł, który otaczał Wydział B SajLTA. Przez jedyne możliwe wejście, czyli bramę z przodu posesji, zobaczyłam, że budynek niczym nie różnił się od pozostałych: czarny metal, surowe rysy, kilka kwadratowych okien na drugim piętrze i drzwi, które musiały mieć ze trzy metry wysokości. Ponury projekt budowlany, typowo wojskowy, skonstruowany z pominięciem wszelkich przyjaznych elementów.

– Zjawi się niebawem. Namówiła innych Stróżów, którzy są po naszej stronie, by na kilka minut opuścili swoje stanowiska – powiedział Arcana. – Nie pomogą nam, ale nie będą też przeszkadzać. Będę czekał na was w furgonetce. Powodzenia.

Katrin pocałowała go namiętnie. Patrzyliśmy, jak jego postać znika w kłębach smogu.

Czekaliśmy oparci o mur na jakikolwiek znak. Usiłowałam nie zwracać uwagi na niepokój, który szalał mi w klatce piersiowej. Tym razem byłam pewna, że znaleźliśmy się we właściwym miejscu. Nie miałam prawa się mylić.

Mijały minuty. Już myślałam, że nikt po nas nie przyjdzie, że Stróż został zdekonspirowany, aż nagle po drugiej stronie bramy zobaczyłam, jak ktoś przykłada palec do skanera.

Nasz współpracownik był drobną kobietą o ciemnej skórze. Po cichu wpuściła nas do środka. W przeciwieństwie do ulicznych Stróżów nie nosiła munduru, tylko charakterystyczny kask z przyłbicą. Jediną bronią, jaką u niej zauważyłam, była policyjna pałka. Poprowadziła nas przez główne wejście przez drzwi z falistej blachy. Trzymaliśmy się blisko ściany. Cały czas

uważnie nasłuchiwałam w obawie, że usłyszę krzyk albo zostanę oślepiona światłem, na szczęście wokół panowała wystarczająca ciemność, aby poruszać się niepostrzeżenie.

Kiedy dotarliśmy do wejścia do kuchni, kobieta ponownie przycisnęła palce do skanera i otworzyła drzwi.

– Nocna zmiana dobiega właśnie końca – odezwała się po raz pierwszy. – Dołączycie do grupy, która udaje się do części sypialnej, i zmieszacie się z tłumem. Macie dwadzieścia minut, po tym czasie będę musiała was wypuścić i sama tam pójść, żeby odbić kartę. Jeżeli ktoś z was nie zdąży, zostanie uwięziony w środku.

Dwadzieścia minut. To za mało, żeby moja grupa zdołała przeszukać całą fabrykę. Byłam zła, że musiałam zostać w ukryciu, ale Maria miała rację. Ktoś mógłby mnie rozpoznać.

– Czy wiesz, gdzie przechowują przenośne skanery? – zapytałam Stróża.

– Niestety nie. Od teraz działacie na własną rękę.

Eliza ruszyła pierwsza, poprawiając nerwowo włosy. Katrin podążyła tuż za nią. Kiedy Maria postawiła pierwszy krok ich śladem, złapałam ją za rękę.

– Nie spuszczaaj jej z oka – powiedziałam jej do ucha, wskazując na Katrin.

– Jasne.

– Poczekam tu na was z Tomem. Pamiętaj, wszystko, co tam znajdziecie, jest dla nas na wagę złota.

Poklepała mnie po ramieniu i zniknęła w środku pomieszczenia. Nasza współpracowniczka zamknęła drzwi.

– Muszę wrócić na obchód – powiedziała do mnie i Toma. – Nie ruszajcie się stąd. Nie wszyscy Stróże są po waszej stronie.

– Dziękuję – odrzekłam.

Odmaszerowała, a my przykucnęliśmy za pojemnikiem na odpady przemysłowe. Czekало nas długie dwadzieścia minut.

– Nie ufam Katrin – powiedział po cichu Tom.

Wiatr przewiewał mój kiepskiej jakości kombinezon.

– Ja nie ufam większości ludzi, ale bez ludzi nie wygramy tej wojny.

Trzymaliśmy się blisko, żeby było nam cieplej, zerkając cały czas na zegarek Toma. Pomiędzy ruchami wskazówek zdawały się upływać godziny. Nie nadawałam się do czekania w bezczynności. Po pięciu minutach minęło nas dwóch Stróżów, żaden z nich nie zwrócił na nas uwagi. Osiem minut. Dziesięć. Piętnaście. Szesnaście. Przy osiemnastej zaczęłam się

denerwować.

– Jeżeli nie wrócą na czas – powiedział po cichu Tom.

– Nie wyjdziemy stąd bez jednego z tych skanerów.

Zaraz po tym, jak wypowiedziałam te słowa, usłyszałam trzy sygnały dobiegające ze środka fabryki, każdy kolejny był coraz głośniejszy.

Uwaga Wydział B SajLTA, mówi Minister Przemysłu. Wykryliśmy intruza. Wprowadzam procedury bezpieczeństwa. W ciągu trzydziestu sekund wszystkie drzwi do fabryki i strefy załadunku zostaną zamknięte. – W budynku grzmiał głos Hutnika. – Wszyscy pracownicy mają pozostać przy swoich stanowiskach i gdy zauważą niewłaściwe zachowanie lub podejrzanych osobników, mają natychmiast donieść o tym Stróżowi lub Nadzorcy. Brak podporządkowania się tym rozkazom oznacza zdradę stanu. Pamiętajcie, że bezpieczeństwo przydzielonej wam maszyny jest dla was kwestią nadrzędną.

Popatrzyliśmy na siebie. W każdej innej sytuacji Tom zalecałby ostrożność, ale nie wtedy, kiedy w grę wchodziło bezpieczeństwo Marii. Przeszukałam zaświaty; znalazłam naszych niemal natychmiast, byli niedaleko nas.

– Chodź za mną – nakazałam i popędziliśmy w kierunku wejścia przez pustą kuchnię, zatrzymaliśmy się w długim, szerokim korytarzu z bardzo wysokim sufitem. Światło fluorescencyjne padało na betonową podłogę po przekątnej. Napis na ścianie wskazywał, że to przejście, które wiedzie do kwater sypialnych.

Usłyszałam cichy, zgrzytliwy dźwięk. Po lewej stronie zasuwały się ogromne drzwi wewnętrzne, nasza jedyna szansa, aby dostać się na halę produkcyjną. Za nimi stał piec, który widziałam, kiedy wędrowałam tutaj we śnie. Już czułam na twarzy bijący od niego żar, piekący i dławiący. Zaczęliśmy biec. Odgłosy naszych kroków zostały stłumione przez dźwięk automatycznego mechanizmu. Udało nam się prześlizgnąć pod drzwiami w ostatniej chwili.

– Jasna cholera. – Cofnęłam się, spojrzawszy do góry. Musi być jakiś sposób, żeby otworzyć te drzwi.

– Jest – wydusił Tom. – W gabinecie nadzorców. Na piętrze.

Usłyszeliśmy odgłos kroków. Stróże.

Rozdzieliliśmy się. Ja skręciłam w prawo, w boczny korytarz. Ślepy zaułek, ale zauważyłam w nim podwójne drzwi windy załadunkowej. Wcisnęłam guzik przekonana, że lada moment nakryje mnie szwadron Stróżów i przeszyje

na wylot kulami. Kiedy pojawiła się winda, wpadłam do środka i dopadłam panelu sterowniczego. Trzy piętra. Wcisnęłam GÓRNE i przywarłam do ściany windy. Dźwig poderwał się, szarpiąc moimi wnętrznościami. Każde uderzenie serca zdawało się ostatnim. Przebywałam w sajońskim budynku, a wszystkie drzwi były już zamknięte. Z całych sił usiłowałam nie pozwolić panice zawładnąć mną do reszty.

Kiedy drzwi windy się otworzyły i wyszłam na korytarz, moim oczom ukazały się ściany w kolorze złamanej bieli i winylowe podłogi, typowe dla budynków biurowych. Zobaczyłam znak: ADMINISTRACJA. W środku paliło się przygaszone światło. Schowałam się w rogu i przeszukałam zaświaty. Tom stał nieruchomo trochę dalej ode mnie niż pozostali, musiał się ukryć w piwnicy. Maria była z Elizą i pomimo że znajdowały się w pobliżu robotników na hali produkcyjnej, również pozostawały w ukryciu.

To Katrin okazała się źródłem problemu. Mogłam się od razu domyślić, że to właśnie ona naraziła naszą misję na niebezpieczeństwo.

Była blisko mnie. Bardzo blisko. Na tym samym piętrze. Sięgnęłam do kombinezonu i zacisnęłam dłoń na rękojeści noża.

Price też musiał tu być.

Na końcu kolejnego korytarza dostrzegłam drzwi z napisem NADZORCA otoczone oknami wielkości ściany. Popatrzyłam przez jedno z nich. Przywiązana do krzesła Katrin Attard siedziała tam w towarzystwie dwóch trzymających ją z obu stron Stróżów, ze skroni spływała jej świeża strużka krwi. Przed nią stał ktoś jeszcze, opierał się dłońmi o dzielący ich stół. Katrin popatrzyła w moim kierunku. Zrobiłam szybki unik, ale przesłuchujący zauważył, gdzie powiódł jej wzrok. Odwrócił się. Dwudziestoletni mężczyzna – niewiele starszy ode mnie. Miał na sobie mundur urzędnika Sajonu.

Price.

Było za późno, żeby się ukryć. Hutnik przeszył mnie swoimi szarymi oczyma. Miał ciemne włosy, gładką, bladą skórę i złote spinki do mankietów.

– Paige Mahoney – powiedział niemal przyjaznym głosem. – Nie spodziewałem się spotkać tutaj kogoś tak... ekscytującego.

14

Nie ma bezpieczniejszego miejsca

– Wpuść mnie, Price.

– A niby dlaczego miałbym to zrobić? – Jego ochroniarze wycelowali we mnie broń. Dobiegał do mnie stłumiony przez szybę głos, ale doskonale słyszałam każde słowo. – Ja czuję się tutaj bezpieczny. Lepiej będzie, jeśli drzwi pozostaną zamknięte.

Przed nim na stole leżało kilka noży, które zapewne odebrano Attard.

– Jestem dość bezpośrednim człowiekiem – powiedziałam.

Price się zaśmiał.

– Tak. – Usiadł na miękkim krześle. – Wiem, że już dzisiaj próbowałaś wejść do fabryki. Gratuluję w takim razie odwagi, że zdecydowałaś się przyjść tu osobiście.

Bez ostrzeżenia zawładnęłam jednym ze Stróżów. Przez szybę widziałam moimi pożyczonymi oczyma, jak moje ciało się chwieje, po czym upada na podłogę jak domek z kart. Drugi Strażnik natychmiast wymierzył broń w moje nowe ciało, ale ja zdążyłam już wycelować w głowę Price'a. Vance byłaby wściekła, gdyby pozwolili Ministrowi Przemysłu umrzeć w tak kluczowym dla rozwoju Tarczy Czuciowej czasie.

– Teraz możemy porozmawiać twarzą w twarz, w pewnym sensie – powiedziałam surowym głosem. Nie zamierzałam nikogo przesłuchiwać, ale skoro już do tego doszło, musiałam z niego wycisnąć jak najwięcej informacji. A skoro chciałam zmusić go do mówienia, powinnam sprawić, żeby uwierzył, iż jestem w stanie go zabić. – Wiem, że produkujecie tutaj przenośne skanery Tarczy Czuciowej. Powiesz mi, gdzie one są. – Zamilkłam. – Powiesz, w jaki sposób są podłączone do gniazda Tarczy Czuciowej. A następnie, jak ją zdemontować.

To był strzał w ciemno, nie spodziewałam się takiej reakcji. Price rzucił mi sceptyczne spojrzenie i parsknął chłopięcym śmiechem. Patrzyłam mu prosto w oczy, usiłując zachować spokój.

– Chwila. Chyba nie myślisz, że one są podłączane tutaj? – Potrząsnął

głową. – O matko! Wygląda na to, że jesteś kiepsko poinformowana. Chyba nie uwierzyłaś, że zakradniesz się do tej fabryki i zastaniesz tu Tarczę Czuciową? Te... jak je nazwałaś... przenośne skanery, które tu produkujemy, są śmiertelnie niebezpieczne, ale na tym etapie nie wyposażamy ich jeszcze w eteryczną technologię. – Każdą sylabę wymawiał z rozkosznym namaszczeniem. – Obawiam się, że podłączenie do gniazda odbywa się... zupełnie gdzie indziej.

Jeśli blefował, był bardzo przekonujący. Ale i tak musiałam wycisnąć z niego więcej informacji.

– Kłamca – przyłożyłam mu broń do skroni.

– I pomyśleć tylko, że Wielki Komandor uważał cię za realne zagrożenie. Zawsze podziwiałem Vance za szacunek do inteligencji swoich wrogów, ale tym razem, obawiam się, spotka ją jedynie rozczarowanie. – Uśmiechnął się. – Podejrzała, że się tu zjawisz.

Zatem w taki sposób przygotowali się do spotkania ze mną. Żerując na intuicji Wielkiego Komandora. Vance ostrzegła ich, że Paige Mahoney interesuje się Tarczą Czuciową i że ta baza będzie na jej celowniku. Poinstruowała ich, czego się po mnie spodziewać.

– Ona mnie również rozczarowała – powiedziałam lekko. – Gdyby was lepiej przygotowała, nie mierzyłabym teraz do ciebie z broni.

Katrin obserwowała całą sytuację z głową lekko odchyłoną, siedziała wyluzowana, jakby oglądała niezłe przedstawienie. Poza raną na głowie nie miała najwyraźniej żadnych innych obrażeń.

– Puść ją – powiedziałam do Stróża. Nawet nie drgnął. – Przetnij sznur albo wpakuję ci kulkę w łeb.

– Ona nie ściemnia – odezwała się Katrin. – Lepiej jej posłuchaj.

Nie spuszczałam z niej wzroku, kiedy Stróż ją uwalniał. Wstała i potarła nadgarstki, a następnie sięgnęła po jeden z noży leżących na stole. Gdy popatrzyła na Price'a, dostrzegłam w jej oku błysk.

– Proszę, proszę, kogo my tu mamy, Emlyn Price, słynny Hutnik. Człowiek, który zamienia krew w złoto. Wiedziałaś, że na mieście jesteś już legendą? Niepisanym królem tej cytadeli... – Palcem uniosła jego podbródek. – Z tym że wszyscy doskonale wiemy, co spotyka królów w Sajonie.

Price nie wyglądał na przestraszonego. Lekki uśmiech nie zniknął mu z ust.

Nagle owładnęła mnie oślepiająca wizja w moim sennym krajobrazie. Proroczy obraz. Tom wysłał mi krystalicznie czyste zdjęcie klawiatury

numerycznej i wzór liter układających się w wyrazy STREFA ZAŁADUNKU.

Znalazł skanery. Musimy zdobyć kod dostępu.

– Widzisz tę bliznę na mojej twarzy? – zapytała Katrin. Mój proroczy obraz ulegał zmniejszeniu. – Ciężko jej nie zauważyć, prawda? Moja przyjaciółka Paige chciałaby wiedzieć, gdzie znajduje się gniazdo Tarczy Czuciowej. Jeżeli nie zaczniesz mówić, zafunduję ci taką samą bliznę na buźce, co ty na to, Price?

– Możesz mnie torturować, ile tylko chcesz – odpowiedział spokojnym głosem – ale obiecuję ci, że z moich ust popłyną jedynie kłamstwa. – Popatrzył z powrotem na mnie. – Przygotowaliśmy się na wszystkie opcje.

To, co stało się w następstwie jego słów, zdmuchnęło mu uśmiezek z twarzy w jednej sekundzie. Szybkim jak błyskawica ruchem Katrin zamachnęła się i wbiła mu nóż w dłoń, przytwierdzając go tym samym do stołu. Zaskoczyła mnie. Price popatrzył oniemiały na ostrze osadzone pomiędzy jego kłykciami, po czym ryknął z bólu.

– Gdzie jest gniazdo? – zapytałam.

– Liverpool – wybełkotał. – Jest w Liverpoolu.

– Czyżby?

Zmuszałam się, żeby nie odwracać od niego wzroku. Był jedynie kolejną marionetką, kolejnym trybikiem napędzanym przez Vance. Kiedy Katrin wbiła nóż głębiej, Price ryknął tak przeraźliwie, że zrobiło mi się niedobrze.

– Cardiff – wycedził przez zęby. – Belfast.

– Wystarczy – powiedziałam ostro. – Nie mamy jak sprawdzić, czy mówi prawdę.

– Wiem. – Katrin puściła nóż. – Tylko się bawię.

Price patrzył na swoją rękę, dysząc. Nie miał szans się nawet ruszyć. Na to najwyraźniej też był przygotowany. Ktoś taki jak Vance oczekiwał od swoich pracowników woli cierpienia, a nawet chęci oddania życia, aby tylko ochronić wojskowe tajemnice. Nie oznaczało to jednak, że był ze stali. Musiał mieć swoje słabości, a nie wszystko da się wyegzekwować za pomocą noża.

Otworzyłam drzwi i wskoczyłam w swoje ciało. Kiedy wróciłam, omijając leżącą na podłodze wykrzywioną postać Stróża, wysunęłam krzesło i usiadłam naprzeciwko Ministra Przemysłu. Z jego nozdrzy chlusnęła krew, kiedy mój duch wskoczył w jego senny krajobraz.

– Zacznijmy więc od skanerów. Wiem, że znajdują się w strefie załadunku, ale musisz podać nam do nich kod – powiedziałam. – Drugi raz o to nie

poproszę, panie ministrze.

– Obawiam się, że Hildred w tej kwestii również wyprzedza cię o krok. – Z jego czoła znikł pot. – Istnieje tylko jeden kod otwierający strefę załadunku. Jego niepoprawne wprowadzenie spowoduje zniszczenie zawartości magazynu.

W pierwszej chwili poczułam strach, ale uczucie to zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

– Nie wierzę ci.

– Dlaczego? – zapytał szczerze zaciekawiony.

– Ponieważ Vance nie zniszczyłaby ogromnych ilości własnego sprzętu. Wszyscy wiemy, jak bardzo zależy jej na wprowadzeniu tych skanerów. I niby jak miałyby dojść do tego zniszczenia? Wątpię, że macie procedurę, która dopuszczałaby wysadzenie strefy załadunku w powietrze, ponieważ to zagroziłoby całemu Wydziałowi B. Vance nie jest tak rozrzutna.

– Jesteś bystrzejsza, niż sądziłem. I trochę mniej naiwna. Jesteście z Hildred do siebie podobne. Ona również uczy się od swoich wrogów i na własnych błędach. – Z jego ręki sączyła się krew. – Gdybyś była po naszej stronie, możliwe, że stałaby się twoim mentorem.

– Skończyłam z mentorami.

– Ależ nie bądź taka arogancka. Nawet Hildred ma swoich mentorów. – W jego oczach odbijał się narastający ból.

– Wolałabym skończyć gadkę o mentorach i skupić się na kodzie, Price – powiedziałam. – Jeżeli sądzisz, że zachowasz to dla siebie, zapewniam cię, że się mylisz. To, czego potrzebuję, jest schowane w twoim umyśle, gdzie według Vance powinno być bezpiecznie. Na moje jednak szczęście o ludzkich umysłach wiem wszystko. My, jasnowidze, nazywamy je sennymi krajobrazami.

– Nie masz dostępu do moich wspomnień.

– Nie, ale widzę różne rzeczy. – Splotłam palce i oparłam się na stole. – Pozwól, że ci to zademonstruję. – Ponownie zanurzyłam się w jego sennym krajobrazie. Na czole pojawiła mu się napięta żyła. – Najbezpieczniej czujesz się w ogrodzie, gdzie możesz uciec od zanieczyszczonego powietrza. Rosną tam naparstnice i róże, wzdłuż ogrodu biegnie kręta ścieżka, a na jego środku, osłonięte dębami, leży marmurowe poidełko dla ptaków. W swoich myślach często tam bywasz. Czyżby to był twój dom w Altrincham?

Jego oddech zrobił się płytszy.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział – ale my znamy twoje możliwości, śniący wędrowcu. – Zaczął mówić szeptem. – Władczyni wszystko nam o tobie powiedziały.

– Domyślałam się, że twoja rodzina również czuje się tam bezpieczna – ciągnęłam, mając nadzieję, że nie zauważył, jak przeszył mnie dreszcz. – Przebywając tutaj, z pewnością bardzo za nimi tęsknisz. Na pewno czekają, aż wrócisz do domu.

Na jego twarzy zauważyłam cień lęku. Źrenice mu się zmniejszyły.

– Podaj mi kod. Jeżeli tego nie zrobisz, obiecuję ci, że kiedy stąd wyjdę, udam się prosto do tego pięknego ogrodu z twojego umysłu i zabiję twoją żonę i dzieci. Wrócisz tam i zastaniesz ich martwych, a potem zaczniesz się zastanawiać, dlaczego, do cholery, nie podałeś mi tego kodu. Tych kilku liczb. Vance nie będzie musiała nawet o tym wiedzieć.

Jakimś sposobem zdołałam zapanować nad swoim głosem. Price popatrzył na swoich nieprzytomnych ochroniarzy.

– Raczej tego nie zrobisz, Mahoney – powiedział. – Nie jesteś urodzonym mordercą.

– Mordercą się nie rodzisz, mordercą się stajesz.

Spoważniał. Powolnym ruchem sięgnął niezranioną ręką do pulpitu sterowniczego. Kiedy wciskał guzik, na jego palcu błysnęła obrączka.

– Drzwi są otwarte. Kod do wewnętrznych drzwi ładowni to 18010102.

– A do zewnętrznych?

Podał mi go.

– Dziękuję. Katrin, idziemy.

– Chcesz go tak zostawić? – zapytała. – Powiadomi Vance.

– Ona i tak już wie. – Wstałam.

Milczenie Price'a jedynie potwierdziło moje przypuszczenia. Wzięłam pistolet Stróża, sprawdziłam, czy jest załadowany, i opuściłam pomieszczenie.

Jak tylko wyszłam za róg, oprzytomniałam. Price mi uwierzył, patrzył na mnie przekonany, że potrafiłabym zabić niewinnych ludzi. O wiele gorsze było jednak to, że sama prawie uwierzyłam w swoje słowa, uwierzyłam, że to zrobię, jeżeli nie da mi tego, czego chciałam. Nie mogłam do tego dopuścić – żeby stać się potworem. Nie mogłam pozwolić, by ludzie patrzyli na mnie i widzieli drugą Hildred Vance.

Byłam już w połowie drogi do strefy załadunku, kiedy jego senny krajobraz zamigotał i znikł z mojego radaru.

Zanim dotarłam z powrotem do biura nadzorców, Price już nie żył.

Wszędzie było mnóstwo krwi. Na stole. Na dywanie. Z jego szyi wylewała się gęsta, ciemna posoka. Katrin stała nad Hutnikiem i trzymała w ręku nóż, którym podcięła mu gardło.

– Ty... – Przytrzymałam się framugi. – Ty głupcze. Co ty, do cholery, zrobiłaś?

– On nie miał już nic do zaoferowania.

Jej spokój i opanowanie przeraziły mnie. To zabójstwo z zimną krwią.

– Od samego początku zamierzałaś to zrobić. – Uświadomiłam to sobie i poczułam zimno w całym ciele.

Katrin skinęła.

– Zabić Price'a? Tak, to zawsze było moim celem, moim i Arcany. Ale dopiero teraz nadarzyła się okazja i kozioł ofiarny, na którego można zwalić całą winę, gdyby coś poszło nie tak. – Uśmiechnęła się, a ja dobrze wiedziałam, kogo miała na myśli. – Morderstwo urzędnika Archonu jest dość ryzykownym posunięciem. – Wytarła nóż o swój kombinezon. – Jeżeli ludzie na ulicy zareagują na to strachem i złością, powiem im, że ty to zrobiłaś. Nikt nawet nie musi wiedzieć, że tu byłam. Ale jeżeli ten czyn zostanie uznany za odważny, postaram się, aby każdy się dowiedział, że to siostra Attard uwolniła Manchester od Hutnika. Wykończyła go swoim własnym nożem.

Uśmiechnęła się ponownie, patrząc w moją pełną zdziwienia twarz.

– Zobaczysz Mahoney. Zatapiacze zjednoczą się pod moimi rządami. To ja jestem ich prawowitą władczynią. To ja jestem w stanie zrobić wszystko dla tej cytadeli. Już za kilka dni ogłoszą mnie swoją królową.

– Postradałaś zmysły. Vance zemści się za to, co zrobiłaś w całej cytadeli.

– Ona i tak tu w końcu przybędzie. A zatapiacze będą już gotowi. – Wyszczrzyła zęby. – A ty kogo zabiłaś, żeby zdobyć koronę, Mahoney?

Potrząsnęłam głową zniesmaczona, że nie przewidziałam jej intencji. Wyszłam, zostawiając ją ze zwłokami. Podążając korytarzem, starałam się uspokoić oddech. Price pomylił się co do mnie. Nadal byłam tą samą naiwną kobietą, która wpadła w pułapkę w magazynie. Powinnam zaufać swojemu instynktowi, użyć pomocy Attard w dostaniu się do fabryki, ale nie wpuszczać jej do środka. Musiałam się śpieszyć. Nie minie wiele czasu, zanim znajdą ciało i wprowadzą procedury bezpieczeństwa.

Zjechałam windą z powrotem na parter. Na dole zyskałam już pewność, że w tym całym zamieszaniu nadal jest spora szansa na ucieczkę. Przemknęłam

pośród robotników i wbiegłam w korytarz, w który wszedł Tom, kiedy się rozstawaliśmy.

Przy ogromnych drzwiach, prowadzących do strefy załadunku, znalazłam pozostałych. Nie wstrzymując się nawet na chwilę, wstukałam ośmiocyfrowy kod.

– Gdzie jest Katrin? – zapytała Eliza.

Przeszłam pod drzwiami, kiedy tylko zaczęły się otwierać.

– Nieważne. Nie mamy wiele czasu.

Po drugiej stronie wpisałam ten sam kod. Pozostali szybko znaleźli się tuż przy mnie, umykając przed zasuwanymi się drzwiami.

Maria włączyła światło. Na suficie zamigotały żarówki, po czym ich surowe światło rozjaśniło wnętrze. Strefa załadunku okazała się ogromnym pomieszczeniem, które pomieściłoby kilka ciężarówek, wszędzie było mnóstwo skrzyń, ustawionych jedna na drugiej aż po sufit. Kilku ślepych robotników podniosło ręce, poddając się, kiedy wycełowałam w nich ukradzioną broń.

– Zwierzchniczko – zawołała Maria.

Miała dziwny głos. Przekazałam pistolet Elizie i podeszłam do skrzyni, której wieko zostało lekko uchylone. Zsunęliśmy je i przeszukaliśmy kilka warstw opakowania, zanim dotarliśmy do tego, czego szukaliśmy.

Karabin.

Przez chwilę patrzyłam na niego zdezorientowana.

– Broń. – Czułam, że moje usta stały się suche jak papier ścierny. – Ale skanery przecież muszą tutaj być, muszą...

– I są. – Maria podała mi kawałek laminowanego papieru. – Właśnie na nie patrzysz.

W zziębniętych palcach trzymałam schemat broni SL-59. Każdy z jego elementów był chaotycznie oznakowany, jakby projektant nie chciał się wgłębiać w szczegóły. Pod teleskopem karabinu umieszczono przegrodę, w której zainstalowano jakąś kapsułę. Na niej widniał napis: RDT ZŁĄCZE TARCZY CZUCIOWEJ.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, na co patrzyłam.

Maria ostrożnie podniosła karabin.

– Wygląda jak typowa broń. Z wyjątkiem tego. – Wskazała na pustą przegrodę. – Kiedy złącze znajdzie się tutaj, powstanie wbudowany skaner Tarczy Czuciowej. – Zmarszczyła czoło. – Tylko czegoś tu... nie rozumiem.

– Rozumiesz – powiedziałam. – Tylko nie chcesz w to uwierzyć.

Motto Sajonu zawsze głosiło „Nie ma bezpieczniejszego miejsca”. Dążyli do wykreowania wrażenia pokoju, polegali na tym od dwustu lat. Chcieli udowodnić swoim obywatelom, że ten system się sprawdza, że właśnie tutaj byli najbezpieczniejsi na świecie. Tym samym zawarli niepisaną umowę: pozwólcie nam usunąć odmieńców bez zadawania pytań, a w zamian my zagwarantujemy wam ochronę.

Broń z wbudowanym skanerem Tarczy Czuciowej zwiastowała nową epokę. Stan wojenny nigdy nie miał być jedynie tymczasowym środkiem umożliwiającym pozbycie się Zakonu Mimów. Sajon zamierzał przekształcić Brytanię w regularne państwo wojskowe. Byli gotowi wypowiedzieć odmieńcom wojnę, a teraz mieli sposób na to, by z nami walczyć bez strat w ludności cywilnej.

– Paige – powiedziała Eliza. – Popatrz na to.

Wskazała etykietę na wieku skrzyni. Powyżej symbolu Tarczy Czuciowej i daty umieszczono miejsce dostarczenia. Musnęłam palcem te cenne litery, które były głównym powodem naszego pobytu w tej fabryce.

ADRESAT: WYSOKI DOWÓDCA PIERWSZEJ
INKWIZYTORSKIEJ DYWIZJI
PRIORYTET: PILNE
NAZWA PROJEKTU: OPERACJA ALBION
MIEJSCE WYSYŁKI: WYDZIAŁ B SAJLTA, CYTADELA SAJON
MANCHESTER, REGION PÓŁNOCNY ZACHÓD
MIEJSCE PRZEZNACZENIA: GŁÓWNA SKŁADNICA,
CYTADELA SAJON EDYNBURG, REGION LOWLANDS

– Edynburg. Wysyłają je do Edynburga. To tam muszą być podłączone do gniazda – powiedziała Eliza. – Mamy to, Paige.

Mojego serca nie wypełniła jednak nadzieja. Trudno było poczuć nadzieję w miejscu pełnym broni i nadciągającego niebezpieczeństwa. Popatrzyłam ponownie na sterty skrzyń, poziom organizacji i przygotowań, który osiągnął Sajon w czasie, kiedy my zajmowaliśmy się mim-zbrodnią i ignorowaliśmy grożące nam niebezpieczeństwo.

Istniał tylko jeden sposób, aby to powstrzymać.

Maria sięgnęła do skrzyni.

– Szybko. Niech każdy z was zabierze po jednym.

Wzięliśmy karabiny i schowaliśmy je pod płaszczami. Nagle rozległ się alarm, paraliżując nas strachem. Pasma czerwonego światła ogarnęły strefę załadunku.

– Najwyraźniej zorientowali się, że Katrin zabiła Price’a – powiedziałam.

– Zaraz wszyscy poniesiemy tego konsekwencje.

– Chodźcie! – Tom stał już przy wyjściu, wystukiwał kod. Usłyszeliśmy skrzypienie otwierających się drzwi magazynu. – Zwierzchniczko, szybko!

Nie musiał powtarzać. Przebiegliśmy pomiędzy skrzyniami obciążeni naszymi łupami i dopadliśmy do drzwi zewnętrznych. Maria przeszła pierwsza. Tom był już po drugiej stronie i przytrzymał kolosalne drzwi siłą własnego ciała. Na jego twarzy pojawił się pot pod naporem wysiłku. Eliza przeszła druga, o mały włos nie gubiąc broni, która wysliznęła się jej spod płaszcza. Kiedy Stróże otworzyli ogień, Tom puścił drzwi. Rzuciłam przed siebie karabin i w ostatnim momencie prześlizgnęłam się przez wąską szparę. Wylądowałam na śniegu w chwili, gdy o metal uderzyła salwa kul. Rękami osłoniłam głowę. Podniosłam broń, a Tom pomógł mi wstać.

Brama fabryki była uchylona. Najwyraźniej człowiek Majora Arcany umożliwił nam ucieczkę. Biegliśmy po świeżym śniegu. Po lewej stronie pojawił się Stróż. Maria błyskawicznie wbiła mu nóż w udo. Tom zwolnił, oddychał ciężko, kiedy zbliżaliśmy się do wyjścia.

– Tom! – Pociągnęłam go za ramię. – Chodź. Dasz radę. Jeszcze kawałek.

– Zostaw mnie, Zwierzchniczko – powiedział chrypiącym głosem.

– Nie. Nie ma mowy.

Za nami rozległy się kolejne strzały i narastający dźwięk alarmu. Maria otworzyła szerzej bramę. Kilka kolejnych zdesperowanych kroków i byliśmy już poza terenem fabryki. Wbiegliśmy do furgonetki, która czekała na nas na rogu. Dopiero kiedy Major Arcana wcisnął gaz, uświadomiłam sobie, kto siedział z przodu na miejscu pasażera, umazany jeszcze krwią Price’a.

Katrin Attard popatrzyła na mnie przez wsteczne lusterko.

– Praca z tobą to przyjemność, Zwierzchniczko – powiedziała miękkim głosem. Spojrzała na karabin ze skanerem, który trzymałam przy klatce piersiowej. – Cieszę się, że obydwie dostałyśmy to, czego chciałyśmy.

15

Stary Kopciuch

6 grudnia 2059

Kolejna noc, kolejna podróż.

Tym razem zmierzaliśmy w kierunku Lowlands.

Hari pomógł nam uciec z cytadeli. Nie powiedzieliśmy mu dokładnie, co zrobiliśmy, gdyby o czymś wiedział, Roberta mogłaby pomyśleć, że nam pomagał. Czuł jednak, że coś było na rzeczy. Pożyczył nam szczęścia, pocałował Elizę w policzek i przekazał nas pod opiekę kolejnemu współpracownikowi Alsafiego. Ten z kolei umieścił nas z tyłu uzbrojonego pojazdu z napisem BANK SAJON ANGLIA i kazał kierowcy zawieźć do Edynburga. Nie wypuszczałam z rąk skradzionych karabinów ze skanerami, strzegłam ich niczym zwierzę swoich młodych.

Czułam, że na czole i szyi zbierają mi się kropelki potu. Katrin była równie brutalna i oportunistyczna, jak mnie ostrzegano. W przypadku zemsty Vance mogła równie dobrze chronić swoich ludzi, jak i napędzać maszynę przemocy, która zostawiła po sobie blizny na jej twarzy. Nie miałam już możliwości przekonać się o konsekwencji jej czynu. Możliwe, że w ogóle się nie dowiem, co się wydarzy w tej cytadeli po moim wyjeździe.

Musieliśmy iść dalej, podążać za kolejną wskazówką w naszym niekończącym się pościgu za gniazdem Tarczy Czuciowej. Kurczowo trzymać się każdej cennej informacji, jaką zdobyliśmy.

– Tom – zwróciłam się w ciemności do przyjaciela – czy w Lowlands istnieje zorganizowana grupa jasnowidzów?

Tom milczał od czasu ucieczki. Słyszałam tylko jego głośnie oddechy.

– Nie jestem pewien. W Edynburgu była organizacja, która chroniła ludzi za czasów rządów Vance. Składała się głównie z kościejów, a przewodniczyła im Spaewife. Jeżeli nadal tam są, mogą nam pomóc.

Mówił wolniejszym niż zazwyczaj głosem.

– Wszystko w porządku, Tom? – zapytała Maria.

– Tak. Muszę tylko się wyspać.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że będę w stanie jeszcze kiedyś zasnąć. Głowa mi ciążyła, myśli splatały się ze zmęczeniem, ale przed oczami cały czas miałam wyryty obraz twarzy Vance. Unosił się w ciemności oddzielony od reszty ciała, wszystkowidzący, działający na mnie jak potężna dawka fluxu. Czułam się nieustannie obserwowana, nie mogłam sobie pozwolić na zamknięcie oczu.

Byłam pewna, że ona wiedziała, dokąd zmierzamy. Wiedziała, że szukam Tarczy Czuciowej. Wystarczyłoby, gdyby odkryła zniknięcie karabinów ze skrzyni oznaczonej wysyłką do Edynburga i zapewne od razu udałaby się za nami w pościg, ale ja nie mogłam się poddać, musiałam podążać za kolejną wskazówką.

Eliza zasnęła pierwsza, po niej odpłynął Tom. Jego sen wydawał się niespokojny. Położyłam się na boku z ręką pod głową, usiłując nie myśleć o ogromnej ilości skrzyń w strefie załadunku. O ilości mieszczących się w nich karabinów.

Usłyszałam jakiś szelest po lewej stronie i zobaczyłam błysk latarki. Maria rozpakowywała właśnie jeden ze skanerów.

– Nie miałam możliwości przyrzeć się temu dokładnie w załadowni – powiedziała. Palcami musnęła broń. – SL-59. S, czyli Sajon. Druga litera zazwyczaj oznacza inicjał projektanta. – Przyjrzała się dokładnie poszczególnym elementom broni. – O, jest... Lévesque.

– Znasz go?

– Tylko ze słyszenia. Corentin Lévesque, francuski inżynier.

– Oprócz miejsca na... łącznik Tarczy Czuciowej, to po prostu zwykła broń?

– Na to wygląda.

Kolejny krok do rozwiązania zagadki tego karabinu to zdobycie wiedzy, w jaki sposób skanery są podłączane do gniazda. Powolnie oparłam głowę o ramię. Cały czas mając przed sobą twarz Vance zwiastującą niebezpieczeństwo, pogrzyłam się w niespokojnym śnie.

Cytadela Sajon Edynburg, regionalna stolica Lowlands, spała pogrążona w nadbrzeżnej mgle. Po zanieczyszczeniach panujących w Manchesterze powietrze tutaj miało dla nas niemal słodki smak, ale było o wiele zimniejsze, do tego smagał nas wiatr znad Morza Północnego. Kierowca wręczył mi klucz i powiedział, gdzie znajduje się bezpieczny dom.

Rankiem ulice wypełniał jedynie spokój, dla nas okazało się to bardzo korzystne, biorąc pod uwagę, co ukrywaliśmy. Nie wybudowano tutaj drapaczy chmur. Miałam wrażenie, że cofnęłam się w czasie do miasta pełnego mostów i rozpadających się kościołów. Kamienne budynki otulała mgła, a ich wierzchołki pokrywał śnieg. Czasami mówiono na Edynburg Stary Kopciuch i właśnie teraz zrozumiałam dlaczego. Wszędzie było mnóstwo kominów, które zdawały się maszerować w chmurach. Cytadelę podzielono na dwie części: niezdyscyplinowane Stare Miasto, gdzie mieszkali robotnicy, i nowoczesne, drogie Nowe Miasto.

Na szczycie monumentalnego skalnego wzniesienia zobaczyłam zapadającą się i niszczącą fortecę.

– Edynburski zamek – wyjaśniła Eliza. – Podobno jest nawiedzony przez duchy szkockich monarchów.

– Ty też czytałaś książki historyczne Jaxona?

– Co do jednej. To na nich Jax nauczył mnie czytać.

Jaxon wciąż mnie zaskakiwał. Tak łatwo było mi myśleć o nim jak o wrogu i zdrajcy. Jednak z drugiej strony, to człowiek, który nauczył czytać osieroconą młodą kobietę. A przecież wcale nie musiała tego umieć, żeby przynosić mu finansowe zyski.

Weszliśmy po oświetlonych lampionami schodach i ruszyliśmy wzdłuż wybudowanych blisko siebie domów.

– Dobrze być znowu w Szkocji – powiedział ochrypłym głosem Tom. Jego twarz robiła się coraz bledsza. – Muszę się tylko... położyć.

Maria pomasaowała go po plecach.

– Starzejesz się.

Zaśmiał się, sapiąc.

Szliśmy dalej przez cytadelę, minęliśmy stację metra i most, po czym weszliśmy w wąską uliczkę. Na kamiennym zboczu mieściły się sklepy, apteki, piekarnie i księgarnie. Zauważyłam również perukarzy i rzemieślników. Bezpieczny dom znajdował się już niedaleko, odgradzony żelazną bramą. Eliza przeczytała złote litery na wejściu i przechyliła głowę.

– Zaulek pod Kotwicą? Czy to jest jakiś żart?

– To najlepsze miejsce na kryjówkę – powiedziała Maria. – Kto by śmiał umieszczać rebeliantów w Zaółku pod Kotwicą?

Weszliśmy przez bramę i zaczęliśmy się wspinać po skrzypiących schodach. Okna były zasłonięte, a parapety pokryte mchem, przy wejściu stał lampion.

Otworzyłam drzwi i poczułam wydobywający się ze środka smród pleśni.

Wnętrze domu okazało się równie melancholijne jak jego elewacja. Bordowe ściany zdobiły motywy kwiatowe pokryte warstwami brudu. Meble były cienkie jak papier. Na stole leżało mnóstwo noumenów, których pilnował duch. Kiedy nas zobaczył, oddalił się z ponurą miną. Weszliśmy do korytarza i zdjęliśmy płaszcze, a Tom zaczął głośniejsz dyszeć. Złapałam go za rękę, była zimna jak lód.

– Tom, co się dzieje? – zapytałam. – Coś z twoją nogą?

– Tak... Sprawia mi problemy. Dam radę, Zwierzchniczko.

Te słowa zdawały się pozbawić go tchu. Ścisnęłam jego dłoń.

– Zabiorę go na górę – powiedziała szorstkim głosem Maria. – Elizo, przynieś środki przeciwbólowe. Są w moim plecaku.

Kiedy Tom szedł po schodach, opierając ciężar ciała o poręcz, złapałam Marię za rękaw i powiedziałam do niej po cichu:

– Nie chodzi o jego nogę. Dolega mu coś innego.

– Skąd wiesz?

– Ma spłycony oddech. Widzę objawy.

Znieruchomiała.

– Masz swoją maskę. – Wzięła ją, po czym ruszyła za Tomem na górę.

Eliza pognała za nią ze szkandełą[4]. Sięgnęłam do klamki kolejnych dębowych drzwi i poczułam, jak mój szósty zmysł zadrgał. Trzy senne krajobrazy: jeden ludzki, dwa refaickie. Jakim cudem nie zdołałam ich wcześniej wyczuć? Z trudem łapiąc oddech, weszłam do środka, zastałam tam Nicka i Lucidę siedzących na spłowiałych fotelach przy kominku. W rogu stał Naczelnik i patrzył w ogień.

Nick wstał i uśmiechnął się lekko. Objęłam go.

– Cała drżysz, *sötnos* – powiedział, przysuwając mnie bliżej do siebie.

– Cieszę się, że cię widzę, ale... – Puściłam go, uświadomiwszy sobie, co musiała oznaczać obecność Refaitów. – Ty i Lucida powinniście być w Podziemiu.

– Wszystko w porządku – powiedział Nick. – Terebell wysłała posiłki. Są tam Pleione i Taygeta.

Uspokoiliam się. Taygeta Chertan była przyjaciółką Ramarantów i przybyła wspomóc mnie w czasie rozgrywek. Wydawała się równie przerażająca jak Terebell, miała przeszywające spojrzenie i cięty język, dzięki czemu idealnie poradziłaby sobie z napięciami panującymi w syndykacie.

– Jak się mają sprawy w Podziemiu? – zapytałam, ale nie byłam pewna, czy chciałam usłyszeć odpowiedź.

Cała radość z obecności Nicka zniknęła natychmiast, kiedy zobaczyłam jego minę.

– Jest... źle – powiedział. – Musimy ich stamtąd wyciągnąć. Dla dobra nas wszystkich.

Mówił ogólnikowo, co musiało oznaczać, że w zapleczu awaryjnym panowało prawdziwe piekło.

– Co z Ivy? – zapytałam. – Odeszła do Fleet?

Nick usiadł z powrotem na krześle.

– Głym ogłosił, że skazałaś ją na zsyłkę do poszukiwaczy, aby chronić syndykat, spotkało się to z ponownym poparciem twojej decyzji. Nie wybaczyli ci wszystkiego – dodał – ale ich stosunek do ciebie lekko się ocieplił.

Jeszcze kilka dni temu chcieli wypatroszyć mnie żywcem, więc mogłam sobie tylko wyobrazić ich nastroje.

– Róisín wystąpiła i oznajmiła, że chce pójść za Ivy ze względu na jej stan zdrowia, na co większość się zgodziła, choć z niechęcią. Miała już odejść, kiedy się zorientowaliśmy, że Ivy zniknęła. – Uniosłam brwi. – Jeden z poszukiwaczy powiedział nam, że pytała o króla, po czym zniknęła w tunelu, zabrawszy ze sobą trochę jedzenia. Zostawiła to na swojej pryczy.

Podał mi zwinięty kawałek papierosowej bibułki, na której widniało napisane w pośpiechu zdanie.

Nie jesteś w stanie ocalić nas wszystkich, Paige.

– Wiem, że ci przykro – powiedział Nick. – Wydaje mi się jednak, że nie było innego wyjścia.

Z niechęcią przypomniałam sobie te ciemne, przytłaczające tunele, których ciszę przełamywała jedynie kapiąca woda.

– Masz rację. Ivy nie przeżyłaby w syndykacie. – Włożyłam liścik do kieszeni. – Wyciągnę ją stamtąd.

– Róisín za nią poszła. Przynajmniej mają teraz siebie. Kiedy wrócisz i nie będzie już Tarczy Czuciowej, będziesz miała wystarczająco dużo argumentów, żeby ocalić ich życie.

– I prawdopodobnie kilku kolejnych sojuszników. – Zerknęłam na dwójkę

Refaitów. – Zakładam, że znaleźliście Adharę Sarin, skoro dostaliście pozwolenie na powrót.

– Tak – odparł Naczelnik. – Terebell usiłuje stworzyć z nią sojusz przy pomocy Miry i Erraia. Postanowiła wysłać nas na drugą stronę zasłony, aby udzielić ci wsparcia.

Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę, szukając zranień na twarzy. Na szczęście wyglądał dokładnie tak samo, jak w chwili, kiedy się rozstawaliśmy.

– Jesteśmy zatem do twojej dyspozycji – powiedział Nick. – Teraz ty opowiadaj o tym, czego się dowiedziałaś w Manchesterze.

Nie chciałam dodawać mu zmartwień, ale nie mogłam tego przed nim zataić.

– Cóż – zaczęłam – Dani miała rację. Produkują tam przenośne skanery. – Przyniosłam jeden z nich z korytarza i położyłam go na stole. – Tylko... prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, że to wielofunkcyjny sprzęt.

Nick powoli wstał z fotela.

– To jest... – Przełknął ślinę. – Ale przecież to broń. Mówisz, że jest wyposażona w Tarczę Czuciową?

– Będzie, kiedy ją aktywują.

– Nashira przygotowuje się na wojnę – powiedział Naczelnik.

Ja i Nick popatrzyliśmy na niego.

– Wojnę z kim właściwie?

– Z jasnowidzami. – Naczelnik rzucił obojętne spojrzenie na karabin. – Ta wersja skanera daje Sajonowi możliwość wytopienia odmieńców bez poniesienia strat wśród ślepców. Jeżeli doszłoby do walki fizycznej z Zakonem Mimów, użyłoby tego, nie raniąc swoich. Innymi słowy, mogą spokojnie kontynuować wojnę domową, nie zagrażając tym samym „naturalnym” obywatelom.

– Mogą zatem dalej wmawiać ślepcom, że „nie ma bezpieczniejszego miejsca” – powiedziałam – w chwili kiedy gotują nam prawdziwe piekło.

– Dokładnie.

Nick zamknął oczy.

– Nie jestem pewien, czy chcę wiedzieć, w jaki sposób to zdobyłaś, Paige.

Opowiedziałam im o poszukiwaniach Tarczy Czuciowej w Manchesterze: mojej próbie negocjacji z Robertą; wizycie w Ancoats; niełatwej umowie z Katrin i Majorem Arcaną; włamaniu i morderstwie Emlyna Price’a. Zanim skończyłam, rozboleło mnie gardło.

– Cały czas mi się wydaje, że nie możesz już zrobić nic bardziej niebezpiecznego. – Nick uszczypnął koniuszek swojego nosa. – To, jak wyszłście z tej fabryki w jednym kawałku...

– Vance skieruje teraz swoją uwagę na Manchester – przerwał Naczelnik.

– Nie. Ukarze Manchester, ale osobiście przybędzie tutaj. Na pewno już wie, gdzie jesteśmy. – Ogrzewałam ręce przy kominku. – Oto, co proponuję. Poszukamy miejscowej społeczności jasnowidzów. Jeżeli nadal tutaj są, zapytamy ich o lokalizację składnicy. To tam aktywują karabiny. Nawet jeżeli nie posiadają takiej wiedzy, moim zdaniem warto połączyć z nimi siły. Miejmy nadzieję, że nasz seans do nich dotarł. – Nick skinął. – Jak już znajdziemy...

– Nick.

W drzwiach pojawiła się Maria. Miała poważny wyraz twarzy.

– Mogę cię prosić na słówko? – zapytała.

Udał się za nią, zmarszczywszy brwi. Kiedy usłyszałam ich kroki na schodach, zwróciłam się do Refaitów.

– Czy waszym zdaniem Adhara nam pomoże? Tylko szczerze.

– Jeżeli otrzyma przekonujące argumenty, to tak – odparł Naczelnik.

Jego ton sugerował, że jeszcze takich nie usłyszała. Nie była, póki co, skłonna dać nam swoich ludzi. Nie mogłam jej mieć tego za złe; poza poprowadzeniem buntu w kolonii jedyne, co zrobiłam, to przejęcie kontroli nad syndykatem i przekształcenie go w armię malkontenckich kryminalistów. Nie miałam żadnych znaczących zwycięstw na swoim koncie. Wzięłam głęboki oddech i skierowałam się do wyjścia.

Weszłam na górę i położyłam karabiny ze skanerami na łóżku. Pod ich ciężarem z materaca wydobył się kłęb kurzu. Na parapecie leżały dwa telefony i ładowarka, które zapewne zostawił dla nas właściciel domu.

– Paige.

Nick stanął w drzwiach. Wszedł do pokoju, wycierając dłonie w ściereczkę. Jak tylko zobaczyłam jego minę, zrozumiałam, że coś jest nie tak.

– Tom – wydusiłam z siebie.

– On umiera, skarbie.

Ściereczka była zakrwawiona.

– To niemożliwe – powiedziałam cichym głosem. – Jak?

– Postarał się, żebyś nic nie zauważyła. Został postrzelony, kiedy

opuszczaliście strefę załadunku. Od kilku godzin ma krwotok wewnętrzny... Dziwię się, że wytrzymał tak długo.

– Trzymał dla nas otwarte drzwi. To musiało się stać, kiedy... – Zamilkłam.

– Czy mogę go zobaczyć?

– Tak, pytał o ciebie.

Nick poprowadził mnie przez półpiętro do kolejnych drzwi. Czułam, jak zaświaty się otwierają.

W małym pokoju Maria siedziała zgarbiona na krześle, z głową ukrytą w ramionach. Tom leżał w łóżku, zdecydowanie dla niego za małym, miał rozpiętą koszulę, na stoliku ktoś położył jego kapelusz. Był blady, jakby już nie żył. Na klatce piersiowej zauważyłam sińce w śliwkowym odcieniu, a po lewej stronie skrzep krwi. Wpatrywał się we mnie.

– Zwierzchniczko.

– Tom. – Usiadłam na skraju łóżka. – Dlaczego nic nam nie powiedziałaś?

– Bo to jest stary uparty głupiec – powiedziała z silnym akcentem Maria.

– Tak, na dodatek dumny – wyrzekł, dysząc. Maria pośpiesznie nalała mu wody z dzbanka. – Nie chciałem cię spowalniać, Paige... i chciałem jeszcze raz zobaczyć Szkocję... ten ostatni raz.

Musnęłam jego dłoń kciukiem. Możliwe, że ja też bym milczała, gdybym myślała, że dzięki temu zobaczę Irlandię.

– Zanim wyjechałem na południe, w młodości pracowałem jako sprzątac w przędzalni bawełny w Glasgow. Widziałem, co Sajon poświęcał dla swojej idei. – Jego oddech był nierówny. – Ja po prostu... nie mogłem znieść tego, że po tylu latach nadal dzieje się to samo. To musi się skończyć. Musi.

Maria podała mu wodę. Napił się odrobinę i oparł o poduszki.

– Paige, nie chciałem, żebyś patrzyła na moją śmierć, ale mam do ciebie prośbę. – Wydawało mi się, że zobaczyłam na jego twarzy uśmiech. – Małą prośbę. Doprowadź Sajon do upadku.

– Zrobię to – powiedziałam po cichu. – Nie poddam się. Pewnego dnia ten kraj odzyska swoją nazwę.

Z trudem dotknął mojego policzka.

– Jesteś odważna, ale widzę w twoich oczach, że w sobie wątpisz. To właśnie z tego powodu zaakceptowaliśmy cię jako Zwierzchniczkę i z tego powodu Sajon tak bardzo pragnie cię dopaść. Doskonale wiedzą, że nie są w stanie przejąć kontroli nad kimś, w kogo oczach jest taki płomień. Nigdy nie pozwól im go ugasić.

Ścisnęłam jego rękę.

– Nie pozwolę.

Z chwilą śmierci Toma straciłam jednego z moich najbardziej oddanych przywódców. Jednego z kilku nielicznych uczciwych ludzi w syndykacie.

Nie mieliśmy czasu go opłakiwać. Nie mogliśmy sobie pozwolić na opóźnienia. Stałam z Marią przed domem. Po raz pierwszy od wielu dni zapaliła astra. Dziesięciominutowa zaduma przy narkotycznym dymie to jedyna chwila żałoby, na którą mogła sobie pozwolić, zanim wrócimy na ulice, do swoich zadań.

– Był dobrym człowiekiem. Miał wrażliwą duszę. – Po jej twarzy spływały kropelki deszczu. – Znowu zaczyna się to samo. Straciłam tak wielu przyjaciół w czasie powstań na Bałkanach. Przynajmniej Tom wiedział, z kim konkretnie walczyliśmy. Wiedział, że chodzi o Refaitów.

Wciąż tak niewiele wiedziałam o tym, co przeżyli. Maria pochyliła głowę, nadal stała w deszczu.

– W 2039 roku przemaszerowali przez Grecję. W 2040 przyszli po nas.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Piętnaście. Razem z moim przyjacielem Hristo opuściłam rodzinne miasteczko Buhovo, dołączyliśmy do wojska w Sofii. To tam poznałam Rozalię Yudinę, kobietę ze wspomnień. Była... charyzmatyczna, wolnomyślicielska, zdeterminowana w walce o sprawiedliwość, podobna do ciebie. Przekonała nas, że powinniśmy walczyć, nawet jeżeli nie jesteśmy odmieńcami. Uważała, że każda organizacja uznająca daną grupę za złą, ostatecznie się jej sprzeciwi. Twierdziła, że traktowanie drugiego człowieka jako gorszego godzi w istotę jego człowieczeństwa. – Na twarzy Marii malował się smutek. – Trening był rygorystyczny i wiedzieliśmy, że mamy małe szanse, ale po raz pierwszy w życiu uwolniłam się od ojca, miałam prawo być sobą. Yoaną Hazurową, a nie Stoyanem Hazurovem, synem, którego i tak nigdy nie kochał. Kiedy pojawiło się SajMSO, wytoczyliśmy własne działa. Kradliśmy broń martwym policjantom. Broniliśmy Sofii. – Zaciągnęła się głęboko. – Wytrwaliśmy dziesięć dni, zanim nasz kraj ogłosił kapitulację. Hristo uciekł do granicy z Turcją... wątpię, żeby zdołał przeżyć.

– W tym wspomnieniu podniosłaś broń. – Kropelka wody spadła na mój nos. – Nie zamierzałaś użyć jej przeciwko żołnierzom.

– Zauważyłaś. – Zacięła się. – Żołnierze pobili mnie prawie na śmierć

i wrzucili do więzienia. – Teraz na jej twarzy pojawiła się gorycz. – Kilka lat później Wielki Inkwizytor Bułgarii zmusił więźniów do ciężkiej pracy. Uciekłam na łodzi do Sevastopola i przez kilka miesięcy udawałam się na zachód, zdeterminowana, by dołączyć do większej społeczności jasnowidzów. Świat podziemny Londynu przyjął mnie z otwartymi rękoma. – Z papierosa unosił się liliowy dym. – Nie wytrwaliśmy długo, ale z każdym straconym przyjacielem i spalonym domem rośliśmy w siłę.

– Co napędzało was do działania?

– Wściekłość. Wściekłość jest skutecznym paliwem. Poza tym widok cierpienia, przelewanej krwi niewinnych. Ludzie muszą widzieć także, że się nie poddajesz.

– Kto decyduje o tym, czy jesteś po stronie cierpiących, czy walczących?

– Sama o tym decydujesz, Paige. Za wszelką cenę musimy się pozbyć Tarczy Czuciowej. Jeżeli wrócisz do stolicy z martwym dowódcą i bez dowodu na to, że zniszczyłaś gniazdo...

– Wiem.

Nikt nie stanąłby wtedy po mojej stronie. Bez względu na to, czy byłam Zwierzchniczką, czy nie. Ich lojalność przekształciłaby się w nienawiść. Nawet moi sojusznicy z Eteryicznego Stowarzyszenia zostawiliby mnie na pastwę losu. SajMSO pokonałoby nas wszystkich.

Musieliśmy działać, walczyć z czasem, który biegł nieubłaganie.

– Czy on... czy Tom, zanim umarł, powiedział ci może, gdzie się ukywają jasnowidze?

– Tak. W Kryptach Edynburga.

– Gdzie one są?

– Przy ulicy Cowgate, pod Mostem Południowym, ale wejście jest ukryte i Tom nie wiedział dokładnie, gdzie się mieści.

– Pójdę już. Ty... dokończ palić.

– Nie. Wezmę Elizę i zaczniemy zbierać informacje o lokalizacji składnicy.

– Rzuciła astra na ziemię i przydeptała go. – Vance jest przed nami o krok, ale nie możemy dać jej się wymknąć.

Weszłam do domu, wyjęłam mapę Edynburga i rozłożyłam ją na stole. Refaici wyszli na miasto, prawdopodobnie w poszukiwaniu nieświadomych niczego jasnowidzów. Musieli być głodni. Pod pokładami zmęczenia czułam narastający lęk. Odkąd opuściliśmy fabrykę, minęło osiem godzin. Vance na pewno już tu była, czułam to.

Nick zszedł z góry. Wyglądał na wyczerpanego.

– Gdzie ty się wybierasz, *sötnos*?

– Muszę znaleźć Krypty Edynburga. Tom uważa... uważał, że ukrywają się w nich jasnowidze, którzy działają tu od dziesięcioleci. – Palcem przeszukiwałam mapę w obrębie zaułków i wąskich uliczek rozchodzących się od Grand Mile w kierunku południowym, aż znalazłam Cowgate. To miejsce nie było daleko stąd. – Tom powiedział, że powinni być gdzieś tutaj. Idziesz ze mną?

– Jasne. – Sięgnął po płaszcz. – Vance będzie tu lada moment. Na mapie jest lokalizacja składnicy czy będziemy musieli wpierv zasięgnąć języka u lokalnych jasnowidzów?

– To drugie. Pierwsza opcja byłaby zbyt prosta.

Zasunęłam puchową kurtkę i zasznurowałam buty. Gdzieś we wnętrzu domu usłyszałam tykanie zegara. Nie mieliśmy wiele czasu, ale o jedną sprawę musiałam go zapytać.

– Nick – zaczęłam – my... nie rozmawialiśmy jeszcze o seansie. Co się stało z twoją siostrą?

Odwrócił wzrok od światła padającego z kominka i założył płaszcz.

– Nie mam wiele do powiedzenia. – Popatrzył na mnie i westchnął. – Żołnierze patrolowali okolice lasu w Småland w pobliżu naszego domu. Lina wyszła bez pozwolenia na biwak z przyjaciółmi. Miała urodziny. Wcześniej na czarnym rynku kupili kilka butelek duńskiego wina. Ojciec wysłał mnie za nimi. Niestety, było już za późno. – Wziął głęboki oddech. – Po wszystkim Tjäder tłumaczyła się, że kupili wino, by wywołać w sobie odmienność. Håkan, chłopak Liny, był z nich najstarszy. Miał zaledwie piętnaście lat.

Spuściłam wzrok. Wszyscy wiedzieli o rządach terroru Birgitty Tjäder w Sztokholmie, każde naruszenie prawa Sajonu było uznawane przez nią za zdradę stanu. Nie mogłam zrozumieć, kim musiała być, skoro uważała, że grupka dzieciaków pijących wino zasłużyła na karę śmierci.

– Przykro mi, Nick – powiedziałam delikatnym głosem.

– Cieszę się, że wszyscy zobaczyli to w czasie seansu. Teraz Lina będzie żyła w naszych wspomnieniach – odparł sztywnym tonem. – Tjäder podlegała Vance. Każde nasze działanie mające na celu zniszczenie tej kobiety jest warte ryzyka.

Poczułam złoty sznur i podniosłam wzrok. W drzwiach stał Naczelnik, jego źrenice płonęły. Zatem głód został nasycony.

- Naczelniku, czy znasz Edynburg? – zapytałam, prostując się.
- Nie tak dobrze jak Londyn, ale byłem tu jako małżonek krwi.
- A słyszałeś może o Kryptach Edynburga?
- Tak. – Popatrzył na mnie i na Nicka. – Chcecie, żebym was tam zabrał?

16

Krypty

Nawet w naszej obecnej sytuacji zachwycalam się urokiem Starego Miasta. Jego budynki były piękne i kolorowe, a iglice i dachy piętrzyły się ku niebu, jakby pragnęły osiągnąć tę samą wysokość, co pobliskie wzgórza, albo dotknąć nieba, ogrzane słońcem w odcieniach bursztynu i koralu. Naczelnik poprowadził nas po schodach, mijając smugę białego graffiti ALBA GU BRÀTH – pragnienie utraconego kraju.

– Paige – zaczął Nick – co się dzieje pomiędzy tobą i Naczelnikiem?

Arcturus szedł daleko przed nami, zbyt daleko, aby usłyszeć, co mówiliśmy (chyba że Refaici mieli zaskakująco dobry słuch, co nie było całkiem niemożliwe).

– Nic – odparłam.

Nick sprawiał wrażenie, jakby chciał jeszcze o coś zapytać, ale kiedy Naczelnik zauważył, jak daleko w tyle nas zostawił, zatrzymał się.

Wydawało mi się, że zachowywałam się wobec niego jak zawsze, ale wyglądało na to, że Nick coś zauważył. Idąc obok Naczelnika, zaczęłam kontrolować swoją mimikę, język ciała, a nawet bicie serca.

– Kiedy byłeś tutaj ostatnio? – zapytałam.

– Osiem lat temu.

Schody zaprowadziły nas na ulicę Grand Mile, gdzie żeliwne lampy przemycały światło poprzez mgłę czystą i bladą niczym oddech morza. Pod naszymi stopami leżały szerokie, pstrokate kocie łby błyszczące od deszczu. Restauracje i kawiarnie wypełniały się popołudniowymi klientami, ludzie gromadzili się przy zewnętrznych koksownikach, trzymając w dłoniach szklaneczki z ciepłymi napojami, a w pobliżu młody mężczyzna grał na *cláirseach*[5]. W dole ulicy zauważyłam patrolujący szwadron dziennych Stróżów. W tej gęstej mgle Naczelnik mógł ich spokojnie minąć, mimo iż był najwyższy ze wszystkich ludzi na tej ulicy.

Szliśmy z boczem w ślad za nim, w kierunku slumsów, które rozciągały się pod mostem, zaciemnione baldachimami z suszącej się na sznurkach bielizny,

gdzie zapachy z kuchni i fetor ścieków mieszały się z gęstym powietrzem. Obszarpane irlandzkie flagi w kolorze zielonym, białym i pomarańczowym zwisały z mostu, a z okien dobiegały nas rozmowy ludzi z akcentem podobnym do mojego. Pod żadnym pozorem nie wolno było w tym kraju wywieszać starych trzykolorowych flag Irlandii, najwyraźniej Stróże nigdy tu nie zachodzili. Rodziny skupiały się przy ciepłe ognisk, ogrzewając zziębnięte dłonie, a pomarszczony człowiek wyjmował ubrania z beczki i przeciągał je przez ręczną wyciśmaczkę. Nad jego głową dostrzegłam znak COWGATE.

Kolejny piekielny zaułek dla Irlandczyków. Sajon pozwolił kilku z nich uciec przed terrorem okupacji, a teraz patrzył niezwruszony, jak głodują w rynsztokach i umierają w nędzy.

Mój ojciec musiał wiedzieć, że tylko dzięki swojej posiadzie i łaskawości Sajonu mógł nas ocalić przed takim właśnie losem. Już zanim wyjechaliśmy z Tipperary, wmawiał mi, że nigdy nie powinnam mówić w ojczystym języku, nawet w prywatnych rozmowach, że powinnam zapomnieć o opowieściach mojej babci, że nie powinnam śpiewać irlandzkich piosenek. Powinnam za to zachowywać się jak angielskie dziecko i zapomnieć o swojej przeszłości.

Na swój sposób usiłował mnie chronić. Może kiedyś będę umiała mu wybaczyć, ale nigdy nie zaakceptuję tego, co zrobił. Nie było powodu, aby zapomnieć o wszystkim, całkowicie się odciąć od przeszłości i zmarłych z rodziny, nawet w zaciszu naszego prywatnego domu.

Nick dotknął mojego ramienia, wyrывая mnie tym samym z kłębowiska myśli. Naczelnik czekał na nas w bocznej uliczce przy Cowgate. Czułam na twarzy jego wzrok, ale starałam się nie zwracać na to uwagi.

– Krypty Mostu Południowego – powiedział. – Znane również jako Krypty Edynburga.

Moim oczom ukazało się smukłe przejście. Nigdzie nie było żadnego napisu. Przypominało to trochę zwykłe przejście między budynkami, przypuszczam, że nikt nie pomyślałby inaczej. Poza tym z pewnością nie zdołalibyśmy znaleźć tego miejsca na mapie. Uderzył nas zmieszany smród ryb i dymu. Zasłoniliśmy twarze.

– Olej rybi. Mieszkańcy Krypt używają go do palenia świec – wyjaśnił Naczelnik. – Idziemy.

Schyliłam głowę i weszłam do środka. Panowała tam zupełna ciemność. Przez kamienne korytarze nie przenikał nawet cień światła.

Nad głowami mieliśmy niskie sklepienie. Szłam, jedną ręką trzymając się

mur, i słyszałam, jak butami rozgniatam skorupy ostryg i sznurze odchody. Zatechły przeciąg sprawił, że dostałam gęsiej skórki, ale to nie on był tutaj tak przytłaczający. Każdą szczelinę w zaświatach wypełniały stare, mściwe duchy.

Z sufitu kapłała woda, tworząc w kątach kałuże. Co jakiś czas lampa z olejem rybim rozświetlała słabym płomieniem panujący tu mrok, ukazując nam migawki mieszkańców Krypt. Byli to ślepi bezdomni, śpiący w wąskich wnękach w ścianie, pilnujący swojego skromnego dobytku. Dzieci skupione wokół świecy ze zwierzęcego łoju bawiły się zakrętkami od butelek i w kocia kołyskę[6].

Z każdym naszym krokiem sufit robił się coraz niższy. Słyszałam nierówny oddech Nicka.

– Nie widzę żadnych aur – powiedział.

Pogrążyliśmy się w całkowitej ciemności. Wymacałam kolejny ceglany mur i szłam przed siebie. Poczułam na ramieniu przeszywający przeciąg.

– Poczekajcie. – Przesunęłam się w stronę, z której ciągnęło powietrze. – Tam, gdzieś w dole, są senne krajobrazy. Wydaje mi się, że...

Nagle straciłam oparcie w murze, podłoże usunęło mi się spod stóp. Odruchowo się skuliłam i runęłam w przepaść. Ześlizgiwałam się w otchłań, raniąc ręce i nogi o kamienne ściany. Zraniłam policzek o ostry kamień. Poczułam ból w biodrze i w udzie, po czym wylądowałam z impetem na boku. Uderzyłam o betonową podłogę i koziołkując, zatrzymałam się na połamanych deskach.

Przez dłuższą chwilę leżałam nieruchomo, obawiając się, że coś sobie złamałam. Poczułam, jak złoty sznur zawibrował, i zszokowana złapałam wreszcie oddech. Zacisnęłam zęby i podniosłam się na łokciach.

– Śniąca! – usłyszałam gdzieś z góry krzyk Nicka, odbijający się echem w ciemnej jamie. W nosie miałam drażniący kurz, zaczęłam kichać. Jak tylko zdołałam się podnieść, uderzyłam głową o niskie sklepienie.

– Jasna cholera!

– Wygląda na to, że jest w jednym kawałku – powiedział Naczelnik.

Popatrzyłam w stronę sufitu.

– Nic mi nie jest – zawołałam. Machnęłam ręką w poszukiwaniu muru. – Ale nic nie widzę.

Z góry błysnęło światło latarki i zobaczyłam deski, na których wylądowałam. Pośród nich leżał znak z napisem OGRANICZONY SEKTOR,

TYP E.

– Świetnie. – Oparłam się o mur. – Zawsze marzyłam, żeby umrzeć w samotności w Ograniczonym Sektorze Typu E.

– Co? – krzyknął Nick.

– To Ograniczony...

– Paige, uważaj, możesz spaść głębiej. Nie panikuj. Przyjdziemy po ciebie.

– Ja nie panikuję. To ty panikujesz – odkrzyknęłam.

Zniknęli. Panująca wokół cisza napawała mnie jedynie niepokojem. Czułam się, jakbym była w grobie.

Ale oczywiście nie zamierzałam posłuchać Nicka i siedzieć beczynie. Wstałam ostrożnie, szukając oparcia.

Wyglądało na to, że znalazłam się w tunelu szerokim na jakieś półtora metra. Niedaleko od mojego miejsca upadku coś na kształt drewnianych baryłek tworzyło wzdłuż ściany szereg. Możliwe, że dałabym radę wdrapać się z powrotem na górę, ale zbocze było dość strome i wilgotne. Poza tym panowała przerażająca ciemność.

Szukałam na oślep jakiegoś innego wyjścia, kiedy nagle mój szósty zmysł coś wyczuł. Senne krajobrazy jasnowidzów. A po chwili usłyszałam ich kroki. Zdołałam jedynie zasłonić twarz apaszką, po czym zobaczyłam ich postacie w tunelu. Ściany oświetliły dzikie języki ognia, powiększając ich cienie. Osloniłam oczy przed światłem.

–*Dè tha sibh a' dèanamh an seo?*

Nie zdołałabym przed nimi uciec, więc jedynie podniosłam ręce w geście poddania.

Mężczyzna, kościsty nikczemny augur, miał odsłoniętą twarz. Najwyraźniej tutaj nie musieli ukrywać swojej tożsamości. Usiłowałam zrozumieć jego kolejne słowa.

–*A bheil Ghàidhlig agaibh?*

Powoli obniżyłam ręce. Ten język przypominał irlandzki, ale nie potrafiłam rozpoznać słów. Pomyślałam, że pewnie pyta mnie, co ja tutaj robię i czy mówię po... chwila, no jasne. To był gàidhlig, starodawny język Szkotów, od dawna zakazany przez Sajon. Miał korzenie zbliżone do irlandzkiego, ale nie znałam go zbyt dobrze.

–*Táim anseo chun teacht ar dhuine éigin* – powiedziała powoli. – Szukam kogoś.

Mężczyzna obniżył nóż.

– Spaewife – zawołał – znaleźliśmy Irlandkę. Chyba chce się do nas przyłączyć.

Spaewife – Tom o niej wspominał, przywódczyni społeczności jasnowidzów Edynburga.

Po drugiej stronie korytarza zobaczyłam stojących w milczeniu pięciu jasnowidzów w kapturach, każdy z nich trzymał żelazną lampę. Kobieta z przodu była owinięta szalem o skośnym splocie. Miała aurę kartowróża. Jej kruczoczarne włosy były obcięte na boba, a wąskie ciemne oczy osadzone blisko siebie.

– Jak się tutaj dostałaś? – zapytała mnie po angielsku. – Kto powiedział ci o sztucznym murze?

– Nikt. Ja po prostu... go znalazłam.

Popatrzyła na potrzaskane deski.

– To z pewnością dość bolesne odkrycie.

– Muszę porozmawiać z przywódcą jasnowidzów Edynburga – powiedziałam. – To ty jesteś Spaewife?

Bez słowa zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół, po czym szepnęła coś do jednego ze swoich towarzyszy i zniknęła w mroku. Dwóch innych jasnowidzów wzięło mnie za ramiona i poprowadziło korytarzem.

Jeden z nich dotknął mojej głowy i schylił mnie, prowadząc pod kolejnym łukiem. W każdym kąciku i szczelinie izb migotało światło lamp olejnych. Siedziała tam grupa nikczemnych augurów, jeden obok drugiego, wokół nierówno ułożonego trójkąta z kości, pomiędzy nimi tańczyły duchy. W głębszych wnękach siedzieli i leżeli inni jasnowidze, niektórzy jedli coś z puszek. Większość była pochłonięta rozmową, mówili głośno. Usłyszałam nazwisko Attard i zamarłam.

– O co chodzi z Attard?

Najbliżej siedzący jasnowidze zamilkli. Spaewife położyła rękę na moich plecach.

– Dostaliśmy właśnie wiadomość z Manchesteru – rzekła. – Zapewne jeszcze o tym nie słyszałaś?

– Roberta Attard, Królowa Zatapiaczy, nie żyje – odezwało się medium. – I ciekawe, czy zgadniesz, w jaki sposób zginęła.

– Niech strzela – zachichotał kościej.

– Została zamordowana – dokończyło medium. – Przez własną siostrę.

Nie pamiętałam, w jaki sposób znalazłam się w następnej krypcie. Musieli mnie tam zaprowadzić. Wiedziałam jedynie, że siedziałam, a ktoś podawał mi gorący czerwonożółtawy napój delikatnie pachnący miodem i goździkami.

– Nic ci tu nie grozi.

Ręce miałam zimne jak lód. Ociepiałam je, obejmując palcami szklanekę.

– Nagle bardzo pobladłaś. Mam nadzieję, że Roberta nie była twoją przyjaciółką – powiedziała do mnie czarnowłosa kobieta.

– Katrin... – Odchrząknęłam. – Skąd wiecie, że to Katrin ją zabiła?

Puściła moje ramię i usiadła naprzeciwko mnie na poduszce. Jej zakapturzeni towarzysze nie ruszali się z miejsca.

– Dostaliśmy te informacje dzisiaj rano poprzez Glasgow. Katrin Attard wraz z Zakonem Mimów włamała się do fabryki i zabiła Ministra Przemysłu, człowieka, którego nazywano Hutnikiem. Roberta pokłóciła się z nią o to i skończyło się na śmiertelnej walce o przywództwo nad zatapiaczami. – Potrząsnęła głową. – Coś okropnego. W opinii wszystkich Roberta była dobrą kobietą. Chciała dla swoich ludzi jak najlepiej. Nie to co jej brutalna siostra.

Siedziałam bez słowa.

Jako Zwierzchniczka powinnam rozważyć te wieści wyłącznie w kategoriach taktycznych. Patrząc z tej perspektywy, możliwe, że dobrze się stało, nastąpił progres. Katrin miała charakter typowego podżegacza wojennego. Po śmierci siostry mogła przygotować społeczność jasnowidzów do podjęcia działań przeciwko Sajonowi. Byliśmy w końcu w stanie wojny, a wojna wymagała poświęceń. Z drugiej jednak strony, świadomość, że moje działania w zupełnie nieświadomy sposób doprowadziły do śmierci Roberty, wywoływała u mnie mdłości. Katrin musiała ją zabić w brutalny sposób, na dodatek zrobiła to publicznie tylko po to, żeby udowodnić, że to ją powinien wybrać ich ojciec. Ostrzegała mnie, mówiła, że dojdzie między nimi do scysji.

Przewróciłam podziemne życie Manchesteru do góry nogami i nie miałam pojęcia, co będzie się tam działo dalej.

– Wypij to. – Spaewife skinęła na moją szklaneczkę. To gorąca whisky, mnie zawsze poprawia nastrój.

Musiałam zostawić Manchester za sobą. Teraz należało się skupić na ujawnieniu tego, po co tu przyszłam. Kiedy podniosłam głowę, aby się odezwać do Spaewife, zauważyłam za nią jakieś twarze.

Na ścianie krypty wisiały pozółknięte i zniszczone upływem czasu zdjęcia.

Na jednym z nich stała we mgle rodzina, a za nią w tle widać było zielone wzgórza. Szczuplutka kobieta miała zadumany wyraz twarzy, a mężczyzna w sztormiaku uśmiechał się sztucznie. Trzymali za ręce małą dziewczynkę z czarnymi włosami, związanymi w dwa kucyki kolorowymi wstążkami. Spotkałam tę dziewczynkę wiele lat później, ale i tak od razu ją rozpoznałam.

– Znasz Liss Rymore? – zapytałam.

– Tak. – Spaewife spojrzała na mnie badawczo. – A kto konkretnie pyta?

Zawahałam się, ale odsłoniłam apaszkę, by pokazać twarz. Jasnowidze w kapturach popatrzyli po sobie, po czym z powrotem skierowali wzrok na mnie.

– Mój Boże – wyszeptała Spaewife. Owinęła się szalem wokół ramion. – Paige Mahoney.

Skinęłam.

– Byłaś w Manchesterze? Poprowadziłaś napad na fabrykę?

– Tak, to prawda. Chciałam wykraść stamtąd wojskową tajemnicę Sajonu. To, co tam znalazłam, zaprowadziło mnie tutaj, do Edynburga. Jestem coraz bliżej zdobycia informacji, których potrzebuję. Szukam tu sojuszników, ludzi, którzy wiedzą, że walka to nasza jedyna opcja. Jeżeli chcecie pomóc Zakonowi Mimów, pomóżcie mi znaleźć brakujące dane.

Uniosła brwi.

– To ty wysłałaś wizje?

– Mój przyjaciel. Wyrocznia.

– Ale to ty pozwoliłaś Katrin zabić Ministra Przemysłu?

Zacisnęłam usta.

– Katrin Attard działała na własną rękę – powiedziałam po chwili. – Morderstwa Price’a i Roberty to nie mój rozkaz.

Jedna z jasnowidzów złapała swą przywódczynię za ramię.

– Zaczekaj, Spaewife – usłyszałam.

Powiedziała do niej coś tak szybko, że wychwyciłam tylko: fealltóir, to irlandzkie słowo, którego używano w czasie Rozruchów Molly w odniesieniu do garstki Irlandczyków, którzy opowiedzieli się po stronie Sajonu.

– Nie jestem zdrajcą – powiedziałam oschle.

– Znasz gáidhlig, Zwierzchniczko?

– Zna czy nie, powinna udowodnić swoją wiarygodność – powiedział mężczyzna z brodą, patrząc na mnie podejrzliwym wzrokiem. – Możesz być

jednym ze szpiegów Vance. Kimś, kto jedynie wygląda jak Paige Mahoney, ale tak naprawdę pośle nas wszystkich na szubienicę za zdradę stanu.

– Nie bądź głupcem. Zwierzchniczka jest śniącym wędrowcem – powiedziała Spaewife. – Widziałeś kiedykolwiek tak czerwoną aurę? – Najwyraźniej cała Brytania wiedziała już o moim darze. – A poza tym – mówiła dalej – ona zna Liss.

Podeszła do zdjęć i delikatnie dotknęła tego, na którym była Liss. Po raz pierwszy dostrzegłam między nimi podobieństwo.

– Czy ty jesteś... – Poczułam suchość w ustach. – Czy ty jesteś matką Liss?

– Jej ciotką. Nazywam się Elspeth Lin. – Wróciła na miejsce i nalała sobie drinka. – A więc znasz moją siostrzenicę?

Wiedziałam, że prawda sprawi jej ból, ale musiałam to powiedzieć. Nie mogłam pozwolić jej się łudzić.

– Przykro mi, że musisz usłyszeć to od kogoś obcego, Elspeth – powiedziałam. – Liss jest... w zaświatach.

Uśmiech znikł jej z ust.

– Czułam, że tak będzie – odparła cicho. – Kilka tygodni temu robiłam sobie czytanie. Cztery miecze. Zobaczyłam Liss w kałuży kolorów unoszącą się gdzieś w oddali. – Wyjęła z koszuli talię kart tarota. – Ciebie też zobaczyłam, Paige. Pod twoimi stopami przepłynęła ogromna fala i ciemne skrzydła uniosły cię do góry. Ta karta oznacza zarówno początek, jak i koniec. Odpowiedź na wezwanie.

Przetasowała talię i podała mi kartę z napisem DZIEN ŚĄDU. Był na niej jasnowłosy anioł z trąbką otoczony kłębamii dymu. Szare postacie martwych ludzi powstawały z grobów, unosząc ręce, a na bladoniebieskim niebie szalały wysokie fale.

– Potężna karta – ciągnęła. – Oznacza, że będziesz musiała podjąć ważną decyzję. I to niebawem.

Trzymałam w ręku kartę. Czytania zawsze napawały mnie niepokojem, ale być może właśnie nadszedł czas, aby stawić czoła przyszłości.

– Musisz mi powiedzieć, co się stało z Liss. – Zobaczyłam, jak mięśnie na jej szyi się naprężyły. – Powiedz mi przynajmniej, czy nie cierpiała.

Poczułam ucisk w gardle.

– Zmarła we wrześniu, w obozie dla więźniów na północ od Londynu, po dziesięciu latach niewoli. Byłam przy niej. – Każde słowo sprawiało mi ból. – Powiedziałam tren.

Elspeth pochyliła głowę. Wzięłam łyk alkoholu. Nadal bolało mnie to, że Liss, która dała mi siłę do walki, nigdy nie zdołała wydostać się na wolność. Powinna tu być.

– Rozumiem. – Westchnęła głęboko. – Nie możemy teraz opłakiwać zmarłych. Najpierw musimy zawałczyć o to, aby świat, który nam ich odebrał, uległ zmianie. Jeżeli przyjaźniłaś się z kimś tak dobrym i serdecznym jak Liss, jest to dla mnie wystarczający argument, żeby ci pomóc.

Oddałam jej kartę.

– Liss przed śmiercią wykonała dla mnie czytanie elipsowate – powiedziałam. – Czy pomogłabyś mi je zrozumieć?

Elspeth podała mi talię kart, a ja ostrożnie wzięłam do rąk jej noumen. Było to wyrazem ogromnego zaufania i szacunku. Wróżbita przekazujący bezcenny, łączący go z zaświatami noumen innemu jasnowidzowi. Delikatnie przetasowałam karty i ułożyłam sześć z nich w następującej kolejności: pięć kielichów; król – odwrócona; diabeł, kochankowie, śmierć – odwrócona; osiem mieczy.

– Rozłożenie elipsowate wymaga siedmiu kart – powiedziała Elspeth.

– Ostatnia karta przepadła.

– Hm. Liss była zawsze o wiele lepsza w tej sztuce niż którakolwiek kobieta z naszej rodziny. Miała wizje. Żadna z nas nie posiadała takiej mocy. – Palcem dotknęła każdej karty. – Czy rozumiesz ich znaczenie?

– Wydaje mi się, że pierwszych dwóch tak. Pięć kielichów to mój ojciec opłakujący śmierć matki. Król – odwrócona to Jaxon, który kiedyś miał władzę nad moim życiem.

– To miałoby sens. Twoja przeszłość i twoja teraźniejszość. Trzecia karta wskazywałaby przyszłość w czasie czytania. – Elspeth wyjęła ją z talii. – Diabeł.

– Liss powiedziała, że oznaczała bezradność i strach, ale tę ścieżkę wybrałam świadomie – powiedziałam. – Podobno jest to coś, od czego mogę w każdej chwili uciec, nawet jeżeli nie zdaję sobie z tego sprawy.

Elspeth podniosła kartę do góry w stronę światła.

– Ruszasz przeciwko Hildred Vance. To ona jest siłą reprezentującą bezradność i strach i zdaje się, że ona czai się w przyszłości każdego z nas – wykladała ponurym tonem – ale nikt nie oddaje się jej świadomie, a już z pewnością nie Zwierzchniczka Zakonu Mimów. Zatem karta ta nie może odnosić się do Vance. – Przyglądała się jej, jakby wodzony potęgą jej woli

sam Diabeł miał ujawnić swoje oblicze. – Zwróć uwagę na pozostałe postacie na tym obrazie. Diabeł czai się nad kobietą i mężczyzną.

Odwróciła kartę w moją stronę. Namalowana rogata głowa była równie złowieszcza, jak sugerowało jej imię, z wygiętymi w dół ustami i przeszywającym spojrzeniem białych oczu. Po obu stronach postumentu stały dwie nagie postacie. Obydwoje byli przykuci do diabła i do siebie nawzajem srebrnym łańcuchem.

– Te dwie postacie w karcie diabła przypominają parę z karty kochanków, a ona jest następna. Oni mogliby być kochankami, przyjrzyj się. Diabeł ich kontroluje. Manipuluje nimi.

Po tych słowach poczułam na czole krople potu.

Kontroluje ich. Manipuluje nimi. Tym diabłem mogła być Terebell. Zarówno Naczelnik, jak i ja byliśmy z nią związani: Naczelnik swoją lojalnością, a ja potrzebą pieniędzy. My również byliśmy ze sobą związani łańcuchem, złotym sznurem.

– Nad parą kochanków też ktoś stoi, z tym że nie ma tu już łańcucha. – Elspeth wskazała na postać ze skrzydłami. – Nie jestem pewna, co w tym przypadku reprezentuje, ale... ktoś cały czas obserwuje tych dwoje.

Liss nie podała mi wiele szczegółów dotyczących kochanków poza tym, że ta karta miała mi powiedzieć, co zrobić, kiedy przyjdzie czas. *Napięcie pomiędzy duchem i ciałem* – powiedziała. – *Zbyt wielkie.* Wtedy jej nie rozumiałam, ale do teraz spotkałam się już z kochankiem albo przynajmniej z kimś, kto w końcu mógłby się nim stać.

Jako Refaita Naczelnik stanowił oś pomiędzy ciałem a duchem. Zawsze czuliśmy się obserwowani, dobrze wiedzieliśmy, jakie groziłyby nam konsekwencje. Jeżeli to on reprezentował drogę, którą powinnam obrać, to usiłując się do niego zdystansować, mówiąc mu, że powinniśmy się rozstać, zrobiłam źle; odwróciłam się od tego, co radziły karty.

A jednak... równie dobrze on sam mógłby być diabłem... albo marionetką na jego usługach, trzymającą mnie przykutą łańcuchem do Terebell.

Kim on w końcu był? Moim kochankiem czy moim upadkiem?

– Według mnie – Elspeth wyrwała mnie z zamyślenia – powinnaś podążać ścieżką kochanków. Trzymaj się blisko osoby, którą twoim zdaniem reprezentuje ta karta, i upewnij się, że to ta właściwa. Jeżeli się od niej odwrócisz, prawdopodobnie zostaniesz wystawiona na ciosy diabła. – Pozbierała karty. – Mam nadzieję, że moje odpowiedzi staną się niebawem dla

ciebie jasne, Paige.

Byłam zdezorientowana. Okazało się, że zamiast odpowiedzi otrzymałam jeszcze więcej pytań.

Otrząsnęłam się. Nie powinnam się teraz nad tym rozwodzić, nie w chwili, kiedy byłam już tak blisko rozwiązania tajemnicy Tarczy Czuciowej. A przede wszystkim nie w chwili, kiedy obserwował nas inny diabeł szykujący już na mnie swoją kolejną sieć, diabeł pod postacią Hildred Vance.

– Szukałam was nie bez powodu – powiedziałam, patrząc na jasnowidzów.

– Muszę się dowiedzieć, gdzie dokładnie znajduje się Główna Składnica Edynburga.

– Po co? – zapytała Elspeth z powściągliwym wyrazem twarzy.

– Ja... nie mogę wam teraz tego wyjaśnić. Ale to bardzo ważne.

Zacisnęła usta.

– Składnicy nie znajdziesz na żadnej mapie, ale ci z nas, którzy mieszkają tu od wielu lat, doskonale znają to miejsce. Leży w Leith, wojskowej dzielnicy przy porcie, mieszkańcy miasta nie mają tam wstępu. Nie próbuj się tam włamywać. Złapią cię albo zabiją na miejscu.

Dla mnie już samo wyjście z domu oznaczało śmierć albo zatrzymanie. Gdybym pozwoliła się temu zastraszyć, nigdy nie ruszyłabym z miejsca.

17

Krew i stal

Nick i Naczelnik przebrnęli przez liczne korytarze i kręte tunele i w końcu mnie znaleźli. Wyszliśmy z Krypt wprost w pełnię słońca, które przegnało prawie całą mgłę i odbijało się w śniegu. Miałam przy sobie pistolet wojskowy od Elspeth, której ludzie w ciągu wielu lat zdołali zaopatrzyć tajny skład broni, podkradając ją z pojazdów zmierzających do składnicy. Obiecała mi, że w razie potrzeby udzieli nam wsparcia, zapewni zapasy i kryjówkę na czas naszego pobytu w Edynburgu.

Kiedy wracaliśmy do bezpiecznego domu, wyobrażałam sobie twarze ludzi udręczonych polityką Sajonu. Zakon Mimów pogrzebany w otchłani Podziemia. Robotnicy z fabryki ogoleni i bici. Wykluczeni ze społeczeństwa Irlandczycy. Nocni Stróże, których miała zniszczyć technologia zagrażająca nam wszystkim.

Myślałam również o tych, którzy postanowili walczyć. O Elspeth Lin, kobiecie, której rodzinę stracił Sajon, ale miała siłę i determinację do zemsty. O moich dowódcach w Londynie. O Ramarantach. O ludziach, którzy byli tu teraz ze mną. Nie wiedziałam, czy zdołamy powstrzymać tę maszynę, ale gdzieś w głębi płonął ogień. A przecież nawet najmniejsza iskra może zniszczyć największy dom.

Jedni musieli cierpieć, inni walczyć.

Eliza i Maria czekały na nas w salonie. Sadząc po ich sfrustrowanych minach, poszukiwania w cytadeli okazały się bezowocne. Kiedy weszliśmy, Eliza poderwała się z miejsca.

– Znaleźliście jasnowidzów?

– Tak – odparłam. – Pomogą nam.

Na jej twarzy pojawiła się ulga.

– A składnica?

– Znajduje się w Leith, na wybrzeżu. Idziemy tam teraz.

Maria już wpisywała nazwę dzielnicy w nawigację.

– Ach – westchnęła. – No tak. Patrz, co się wyświetla, kiedy chcę zrobić

zbliżenie na Leith. – Pokazała mi ekran wyświetlacza. W miejscu, gdzie miała być zaznaczona nadbrzeżna dzielnica, zobaczyłam jedynie zamgloną plamę. – Sajon nie chce, żeby jakikolwiek satelita pokazywał, co się tam dzieje.

– Tym bardziej musimy się tam udać. Elizo, ty nie idziesz z nami – powiedziałam. – Ktoś z nas musi zostać na wypadek, gdybyśmy wpadli w tarapaty.

– Jasne. Uważaj na siebie.

Wyruszyliśmy do Leith zaraz po zmroku. W Edynburgu nie było metra ani kolei, ale panował tu system zautomatyzowanych tramwajów, kursujących dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kiedy Refaici udali się własną drogą, znikając pośpiesznie, my wsiedliśmy do tramwaju i zajęliśmy miejsca z tyłu, z dala od innych pasażerów. Wsiedliśmy na przystanku końcowym, tam czekali już na nas Lucida i Naczelnik.

Składnica była ogrodzona płotem i oznaczona czerwonymi tabliczkami. Za murem mieścił się kompleks licznych budynków. Zauważyłam kamerę i skinęłam na pozostałych, aby się ukryli.

OSTRZEŻENIE

OBIEKT WOJSKOWY SAJONU

ZAKAZ WSTĘPU NA TEREN NA PODSTAWIE ROZKAZU WIELKIEGO KOMANDORA W OPARCIU O PRAWO SAJONU. DOZWOLONE UŻYCIE ŚMIERTELNYCH MOCY.

– Idziemy – powiedziałam.

– Ale jak? – zapytała Maria zdezorientowana.

Uniosłam brew.

– Ach! – Uśmiechnęła się. – No tak.

Za płotem wartował tylko jeden strażnik. Wtargnięcie w jego senny krajobraz zajęło mi nieco więcej czasu, niż zakładałam. Pokonałam jednak jego systemy obronne i zdołałam zapanować nad nim na tyle, aby podejść do bramy pod jego postacią i ją otworzyć. Jak tylko Maria przez nią przeszła, walnęła strażnika kolbą jego własnej broni. Wróciłam do swojego ciała, gdy Nick niósł mnie już w stronę bazy. Brama za nami zamknęła się, wydając syczący dźwięk, a na jej szczycie błysnęło czerwone światło.

Nick postawił mnie na nogach. Zmierzaliśmy w stronę dzielnicy wojskowej, przemieszczając się ciemnymi uliczkami, które musiały prowadzić

do składnicy. Naczelnik i Lucida szli daleko z przodu, gotowi pokonać każdego napotkanego żołnierza, a Nick sprawdzał, czy w pobliżu nie ma kamer i skanerów. Z każdym kolejnym krokiem miałam coraz silniejsze wrażenie, że jesteśmy obserwowani. Czyżby Vance przewidziała nasz przyjazd? Czyżby już tutaj była?

Zimny pot oblał mi kark. Jeden niewłaściwy ruch i może być po nas. W budynkach wyczuwałam ludzi, ale ulice wyglądały na puste. Ten sektor dzielnicy wojskowej musiał mieć charakter wyłącznie administracyjny, stanowić jedynie zasłonę dymną.

Kiedy dotarliśmy do wysokiej na trzy metry betonowej zapory, okazało się, że miałam rację. Na jej szczycie znajdowały się korony metalowych iglic wydłużające zaporę o kolejne trzy metry. Umieszczono tu również mnóstwo znaków ostrzegających przed użyciem śmiertelnych mocy.

Wyglądało na to, że nieprędko mieliśmy wejść do środka.

– Niech mnie ktoś podsadzi – powiedziałam.

– Zaczekaj. Ja pójdę pierwsza – zaproponowała Maria i zawiązała płaszcz na biodrach. – Naczelniku, ty jesteś najwyższy. Mógłbyś mnie podsadzić?

Naczelnik zerknął na Lucidę, która była ewidentnie zgorziona owym pomysłem. Maria z kolei, nieświadoma refaickiej odrazy do dotykania ludzkiego ciała, patrzyła na niego wyczekującym wzrokiem.

– Ja to zrobię – zaproponował Nick, ratując sytuację, i pomógł Marii.

Był silny, jednak nie dał rady podnieść jej wystarczająco wysoko. Złapała się muru, ale prawie straciła równowagę i o mały włos nie przewrócili się obydwój. Nick zaklął pod nosem i postawił ją na ziemi.

– Przepraszam – powiedział do Marii. Ta z kolei uśmiechnęła się szeroko do Naczelnika.

– Tym razem się nie wykręcisz, wielkoludzie.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem. Lucida nie wyglądała na zadowoloną, ale nie mieliśmy teraz czasu na jej fochy. Maria stanęła na ramieniu Naczelnika, a ten podniósł ją wysoko. Złapała się krawędzi i podciągnęła do góry.

Zniknęła nam z oczu, a ja wstrzymałam oddech. W myślach słyszałam już strzał z broni, kiedy po kilku sekundach ukazała nam się głowa Marii.

– Chodźcie – szepnęła.

Unikając kontaktu wzrokowego z Naczelnikiem, stanęłam na jego ręce i wspierałam mu się po ramieniu. Gdy złapał mnie za łydkę, bym zachowała

równowagę, po plecach przeszedł mi dreszcz. Wyciągnęłam rękę i złapałam Marię, która podciągnęła mnie do góry. Stopami opierałam się o gładki mur, usiłując złapać przyczepność. Wreszcie wdrapałam się na górę, Maria poklepała mnie po plecach.

– Popatrz w dół, Zwierzchniczko – powiedziała ochrypłym głosem. – Spróbuj tylko... nie krzyczeć.

Przykucnęłam i przylgnęłam do muru. I już wiedziałam, że tego widoku nie zapomnę do końca życia.

Czołgi. Setki czołgów. Stały w równych szeregach na betonowej płycie z przodu magazynu. Wokół nich krążyli ciężko uzbrojeni żołnierze w metalowych pancerzach. Nawet w moich najgorszych przypuszczeniach nie wyobrażałam sobie tak ogromnej skali zagrożenia. Ludzie Edynburga wykluczeni z tej dzielnicy nie mieli zielonego pojęcia, że tuż pod ich nosem stacjonowała cała rzesza wojskowych maszyn do zabijania.

Właśnie to produkowano w fabrykach w Manchesterze, to w imię tego przelewano ludzką krew.

Po mojej prawej stronie pojawił się Naczelnik. Jego oczy zapłonęły, kiedy zobaczył to co ja. Nick też do nas dołączył i wyjął lornetkę. Pozwoliłam mu chwilę przez nią popatrzeć, po czym mu ją zabrałam, by przyjrzeć się najbliższej jednostce. Żołnierze mieli na plecach napisy DRUGA INKWIZYTORSKA DYWIZJA, a karabiny, które nosili przy sobie, oznaczono białym paskiem wzdłuż lufy.

Były aktywne. Karabiny ze skanerami przywożono tutaj jako zwykłą broń, po czym uzbrajano je w eteryczną technologię.

W rozświetlanej jedynie reflektorami ciemności dostrzegłam żelazne kadłuby okrętów wojennych. Jedni żołnierze do nich wchodzili, inni z nich wychodzili.

– Druga Inkwizytorska Dywizja – powiedziałam po cichu. – To są zagraniczne siły.

Przed oczami przemknęły mi obrazy z przeszłości. Słoneczne światło padające na rzekę. Transparenty wzniesione wysoko ku niebu. Błysk miedzi w chwili, kiedy mój kuzyn stawił czoła przeznaczeniu.

– Ostatnia Inkruzja Sajonu miała miejsce w 2046 roku – powiedziała Maria. – Opóźniają kolejną. – Z jej twarzy odpłynęła cała krew. – Oto, jak Vance zamierza uczcić Nowy Rok. Na któryś z wolnych krajów padł cień kotwicy i chcą go teraz zniszczyć.

Popatrzyłam na Naczelnika.

– Czy Sargas wspominali kiedykolwiek o kolejnej inwazji?

– Ich celem jest totalna dominacja nad ludzkim światem – powiedział. – Nie wymieniali żadnych konkretnych państw w mojej obecności, ale przed ich chorymi ambicjami nie uchroni się żaden kraj.

Staliśmy przez dłuższą chwilę, zanim to wszystko do nas dotarło. Patrzyliśmy na potęgę stworzoną przez naszego wroga. Czołgi, artyleria i żołnierze poruszający się jak w zegarku napawały nas potwornym lękiem.

– Zaczekajcie. – Nick patrzył ponownie przez lornetkę na dwie postacie znajdujące się w oddali. Na jego twarzy malował się lęk pomieszany z wściekłością. – *Helvete*[7]. To Tjäder.

Maria wyrwała mu lornetkę.

– Jest tam ktoś jeszcze. – Zerknęła na mnie. – Popatrz.

Roztrzęsionymi dłońmi wzięłam od niej lornetkę.

Dwie postacie oddalały się właśnie od jednego z okrętów w otoczeniu żołnierzy. Pamiętałam Birgittę Tjäder z kolonii. Jej bladą twarz, wysokie kości policzkowe. Gęste włosy splecione w warkocz zawinięty z tyłu głowy. Miała na sobie lekki mundur, pod ręką niosła hełm. Była znana jako Dowódca Stróżów w Sztokholmie, ale sprawowała również funkcję komendanta Drugiej Inkwizytorskiej Dywizji, czyli to z jej rozkazu zamordowano siostrę Nicka.

Gdy rozpoznałam jej towarzyszkę, ugięły się pode mną kolana. Kobieta sięgająca zaledwie ramienia Tjäder była ubrana w mundur Sajonu. Nawet z tak dużej odległości potrafiłam bez pudła odgadnąć, kto to jest. Postawione włosy, wyraz twarzy przypominający Refaitę; głęboko czarne oczy, niemal pozbawione białek, otulone cienkimi brwiami. Te oczy pochłaniały informacje, nie zdradzając śladów emocji. Ostatni raz widziałam tę twarz na ekranie w magazynie, kiedy wisiałam bezsilna, ujęta w jej sieci.

Hildred Vance, kobieta, której celem był podbój świata w imieniu Refaitów. W końcu zobaczyłam ją na własne oczy.

Tym razem nie zamierzała złapać mnie w pułapkę, trzymając się z boku. Czułam, że przyszła po mnie osobiście. Miała na sobie dopasowany kostium i pelerynę z wysokim, szkarłatnym kołnierzem, które nosili wszyscy wysocy oficjele Sajonu. Kiedy ją obserwowałam, odniosłam wrażenie, że popatrzyła w moją stronę, wprost na mnie. Poczułam mdłości w dole brzucha.

– Musimy iść – powiedziałam po cichu.

– Co się dzieje? – Wyczułam niepokój w głosie Nicka.

Vance zdążyła już odwrócić wzrok, ale ja nadal cała się trzęsłam.

– Ona wie, że tu jesteśmy. – Przełknęłam ślinę. – Spojrzała na mnie.

Maria zachichotała.

– Każdy ma takie wrażenie, kiedy na nią patrzy.

– Zatem nie mamy się nawet nad czym zastanawiać – rzekł Nick. – Teraz tam nie pójdziemy.

– Tam może być gniazdo Tarczy Czuciowej. – Głośno myślałam. – Możliwe, że w tym magazynie aktywują skanery. Tuż pod naszym nosem. – Teraz, kiedy Vance skupiła całą swoją uwagę na Tjäder, wróciłam pod mur. – Niech mnie szlag, jeśli przyszedliśmy tu na darmo. Muszę tam wejść.

– Nie. Ja pójdę – zaproponował Naczelnik.

Popatrzyliśmy na niego z niedowierzaniem.

– Chyba zwariowałaś – wypaliłam. – Nawet jeżeli przejdiesz przez zaporę... – Chwycił dwa pręty w płocie i rozciągnął je na tyle, żeby zmieścić się między nimi. Nie dokończyłam zdania, czując, jak wysycha mi w ustach. On mówił poważnie. – Naczelniku, nie pójdiesz tam. Jako Zwierzchniczka rozkazuję ci zostać na miejscu.

– Proszę o pozwolenie na odmowę wykonania rozkazu, Zwierzchniczko. – Nie spuszczał wzroku z budynku składnicy.

– Paige, nie mamy wyboru – wtrąciła się Maria. – Jeżeli teraz stąd odejdziemy, stracimy szansę na znalezienie tego, co napędza Tarczę Czuciową. Chciałaś to zrobić od samego początku. To jedyny sposób, by pomóc Zakonowi Mimów. – Złapała mnie za rękę. – Wszyscy jesteśmy po twojej stronie i jeśli zajdzie taka potrzeba, poniesiemy niezbędne ryzyko.

Naczelnik czekał, nie ruszył się z miejsca.

Jego pomysł okazał się naszym najlepszym rozwiązaniem. Jeśli go postrzelą, przeżyje. Był wystarczająco silny, aby uciec przed zatrzymaniem. Posiadał w sobie element zaskoczenia, co dawało mu dostatecznie dużo czasu na reakcję. Poza tym potrafił szybko i niepostrzeżenie przemieszczać się po budynku pełnym wojska. Krótko mówiąc, był Refaitą i to sprawiało, że do tej misji nadawał się idealnie.

– Udzielam ci pozwolenia.

Nie zawahał się nawet przez chwilę. Zwinnym ruchem przekroczył płot i znalazł się na skraju muru. Maria przeszła przez dziurę w płocie i pochyliła się, spoglądając za nim w dół. Ręką przytrzymała kaptur na głowie.

Pod nieobecność Naczelnika trzymałam się blisko Nicka i Marii. Tutaj,

na wybrzeżu, wiał srogi wiatr. Patrzyłam, jak Vance i Tjäder znikają w ogromnym magazynie, a żołnierze zatrzymują się, aby zaszalutować Wielkiemu Komandorowi.

Nie chciałam, żeby Naczelnik tam szedł. Sama myśl o tym, że zbliży się do Vance, przyprawiała mnie o mdłości. Starłam rosę z zegarka i patrzyłam, jak mijają sekundy, wyobrażając sobie, że żołnierze przeszywają go kulami i wloką po betonie.

On wróci. Musi wrócić.

Nawet nie próbowałam się zastanawiać, co by było, gdyby stało się inaczej.

Na murze pojawiła się ręka odziana w skórzaną rękawiczkę i wszyscy wstrzymaliśmy oddech. Chwilę później naszym oczom ukazał się Naczelnik, trzymał coś pod pachą.

Wypuściłam powietrze z płuc. Stał obok nas po drugiej stronie płotu.

– Widział cię ktoś?

– Jeżeli tak – odparł – to niebawem się o tym przekonamy.

– A gniazdo? – Mój oddech był nadal nierówny. – Jest tam?

Popatrzył na mnie.

– Gniazdo nie, ale mam to.

Pokazał mi karabin ze skanerem, taki jak ten, który ukradliśmy z fabryki, z tym że ten różnił się jednym istotnym elementem: miał biały pasek. Był aktywny.

Naczelnik patrzył na mnie, jakby chciał oszacować moją reakcję.

– Najlepiej będzie, jak obejrzymy to w bezpiecznym domu.

– Zobaczyłeś tam coś jeszcze. – Domyśliłam się.

– Tak.

Podał mi kaburę. Zdjęłam płaszcz i zapięłam ją na biodrach, trzęsąc się z zimna. Maria włożyła do niej karabin ze skanerem.

– Idziemy. – Pod moim obszernym płaszczem nie dało się zauważyć naszej kolejnej zdobyczy. – Musimy się temu dokładnie przyjrzeć.

Kiedy mijaliśmy Strażnika bramy, nadal leżał nieprzytomny. Wyszliśmy z dzielnicy całkiem sprawnie, ale jak tylko przeszliśmy przez płot, rzuciliśmy się do ucieczki. Padał deszcz. Nagle zdaliśmy sobie sprawę z naszej własnej głupoty i ryzyka, na jakie się naraziliśmy. Rozdzieliliśmy się z Refaitami i tramwajem wróciliśmy do centrum cytadeli. Wysiedliśmy w pobliżu mostu Waverley, był to jeden z dwóch mostów nad doliną biegnącą przez sam środek

Edynburga i oddzielającą Stare Miasto od Nowego. Kiedy dotarliśmy do Zaułka pod Kotwicą, byliśmy przemoczeni.

Eliza siedziała na kanapie. Na nasz widok odetchnęła z ulgą.

– Jesteście wreszcie.

– Cali i zdrowi. – Nick pochylił się i objął ją ramieniem.

– Widzieliście składnicę?

– Tak, masz szczęście, że cię to ominęło – powiedziała Maria. – Czy Refaici już wrócili?

– Są na górze. Powiedzieli, że będą robić seans.

Maria uprzątnęła stół.

– Dobrze – powiedziała. – Zobaczmy w takim razie, jak wygląda w pełni aktywowany przenośny skaner Tarczy Czuciowej.

Ostrożnie położyłam karabin na blacie. Maria pierwsza wzięła go do rąk.

– Aktywowany SL-59. Nasz nowy najgorszy wróg.

Przeciągnęła palcem po wiązce światła. Sprawdziła magazynek i przyjrzała się kulom, posługiwała się bronią z wyćwiczoną łatwością. Eliza wiedziała, że broń jest pusta, ale mimo to sparaliżował ją strach, kiedy Maria w nią wycelowała.

– Przepraszam, skarbie – powiedziała Maria. – Muszę sprawdzić, z czym mamy do czynienia. Broń sama w sobie wygląda dość zwyczajnie, zatem zakładam, że to w lunecie jest... – Popatrzyła przez teleskop. – Ach, tak. Jest.

Pozwoliła mi popatrzeć. Świat obserwowany przez lunetę SL-59 był bezbarwny. Elizę otaczał delikatny blask, który musiał być jej aurą. Wokół Nicka natomiast nie dostrzegłam żadnego światła.

– Mogę?

W drzwiach pojawił się Naczelnik z Lucidą, która zawsze podążała tuż za nim. Maria wzruszyła ramionami i wręczyła mu karabin. Przyjrzał mu się dokładnie. Nigdy wcześniej nie widziałam broni w ręku Refaity, poczułam się nieswojo. Po kilku chwilach zdjął lunetę i wyjął spod niej kapsułę, poruszając wiązką światła. Bez tego czegoś broń znowu stała się jedynie zwykłym karabinem.

– W środku nie znalazłem żadnego dowodu na istnienie gniazda – powiedział – ale to coś jest tam doczepiane do karabinów.

Położył kapsułę wielkości zwykłej tabletki przeciwbólowej na dłoni. Była srebrna, miała kształt migdała.

– Co to jest? – zapytałam. – Bateria eteryczna?

– Nie – odparł Naczelnik. – Wewnątrz nie ma ducha.

– Zobaczymy.

Naczelnik podał mi kapsułę. Ścisnęłam ją w palcach i nic się nie wydarzyło. Kiedy jednak przycisnęłam mocniej, pękła, a ze środka wylała się niewielka ilość żółtozielonego, błyszczącego płynu o oleistej konsystencji.

Lucida syknęła coś w gloss.

– Co to jest? – zapytała Eliza.

– Ektoplazma. – Rozmazałam ją w palcach. – Krew Refaity.

Poczułam zimno na całym ciele. Wokół zamigotały zaświaty, przyprawiając mnie o zawrót głowy.

Na twarzy Naczelnika zobaczyłam napięcie, jakiego nie widziałam u niego nigdy wcześniej. Poczułam cień jego reakcji poprzez złoty sznur: odrazę.

– Żadna bateria eteryczna nie wykorzystuje krwi Refaity. To musi być coś innego. Zwróć uwagę, że ektoplazma jest świetlista – powiedział. – Zazwyczaj po jakimś czasie poza ciałem Refaity ciemnieje i krystalizuje się, tracąc swoje właściwości. To jednak pozostaje cały czas aktywne.

– W jaki sposób? – zapytałam.

– Nie mam takiej wiedzy.

Naczelnik przeszedł się po pokoju. Z każdym krokiem jego oczy płonęły jaśniejszym płomieniem.

– O czym myślisz? – dociekałam, patrząc na niego.

– Istnieje tylko dwóch Refaitów, którzy posiadają wystarczające certyfikaty bezpieczeństwa i odpowiednią wiedzę o zaświatach, aby móc przyczynić się do stworzenia tego typu technologii. Nashira i Gomeisa Sargas.

Nie przestawał chodzić wokół karabinu. Nikt inny nie odważył się zabrać w tej chwili głosu.

– Tak jak mówiłem ci w kolonii, Paige, dar Nashiry jest podobny do daru spoiwa, ale o wiele niebezpieczniejszy, ponieważ potrafi nie tylko kontrolować ducha, ale również ukraść mu talent, jakim dysponował za życia – powiedział w końcu Naczelnik. – Przypuśćmy, że znalazła ducha, którego dar pozwalałby jej na szczególnie dobry wgląd w zaświaty. Mogłaby przywiązać go do każdego skanera Tarczy Czuciowej i do każdego karabinu dzięki temu. – Skinął na moje palce. – Dzięki własnej krwi. Umieszczając kropelkę w każdym z tych skanerów, byłaby w stanie połączyć je z tym duchem i nasycić jego talentem. A zatem to duch jest gniazdem. Zasila Tarczę Czuciową i każdy skaner poprzez krew Nashiry. Ale to jedynie moje

przypuszczenia.

– To... całkiem konkretne przypuszczenia – powiedziała Maria.

Wytarłam płyn w kurtkę zaniepokojona myślą, że mógł on kiedyś płynąć w ciele Nashiry.

– Krew spoiwa jest jak eteryczny klej – powiedziała po cichu Eliza. – Tak mawiał Jaxon. Mógł umazać jakiś przedmiot swoją krwią i zmusić ducha, żeby został przy danej rzeczy.

– Ale nie mógł umieścić swojego ducha w wielu miejscach – zauważył Nick.

– Tylko że Nashira nie jest zwykłym spoiwem, tak? Musi być jakimś rodzajem... superspoiwa.

Zauważyłam, że Lucida wzdrygnęła się, usłyszawszy imię Jaxona.

– Mogłaby to zrobić? – niedowierzałam. – Czy naprawdę pozwoliłaby ludziom wziąć swoją krew i umieścić ją w setkach tysięcy skanerów?

Naczelnik wciąż patrzył na karabin.

– Być może – powiedział.

– Czy to oznacza... – Powoli sobie to uświadamiałam. – Czy to oznacza, że gniazdo w fizycznej postaci w ogóle nie istnieje? Że jest nim po prostu duch? Jeden z jej upadłych aniołów?

– Gdzie mogliby go przechowywać? – zapytała Maria. – Tutaj, w Edynburgu?

– Niekoniecznie – odrzekł Naczelnik. – Ten duch może być wszędzie. – Zamilkł na chwilę. – Ale... najprawdopodobniej jest z Nashirą. Wszędzie tam, gdzie ona.

Poczułam, jak uginają mi się kolana. Upadłam na krzesło.

– Czy ty mówisz, że musimy zlikwidować Nashirę? – zapytałam cichym głosem. – To jest klucz do zagadki?

– Albo wygnać ducha.

– On może zostać wygnany? Nie znamy jego imienia.

– Prawdopodobnie. To tylko przypuszczenie.

– Potrzebujemy czegoś więcej niż tylko cholernych przypuszczeń! – rzekłam ostro. – Nie mamy tego, co zasila Tarczę Czuciową. Myśleliśmy, że znajdziemy gniazdo w składnicy, ale go tam nie ma. Jedyne, co mamy, to domysły i kolejny pieprzony karabin. O mały włos nie zabiłam nas wszystkich w Manchesterze tylko po to, aby się tu dostać. Tom zginął przez mnie! Po co to wszystko? Po to? – Pokazałam im krew na moich palcach. –

Po to, żebyśmy mieli jedynie przypuszczenia?

Moi towarzysze milczeli. Odwróciłam się do nich tyłem, czując, jak robi mi się gorąco.

– Paige – zaczęła Maria – ta podróż od samego początku była jedynie strzałem w ciemno, ale to nie oznacza, że...

– Zaczekaj. – Eliza podniosła dłoń. – Słyszycie to?

Dobiegły nas odgłosy wiadomości nadawanej poprzez system PA. Założyłam kaptur na głowę i wyszłam na zewnątrz.

Poczułam na twarzy śnieg. Był środek nocy, o tej porze Sajon raczej nie wydawał żadnych publicznych odczytów. Weszliśmy po schodach i stanęliśmy przy małej grupce ludzi. Na ekranie transmisyjnym na ulicy Grand Mile pojawiła się twarz Hildred Vance.

...Wielki Inkwizytor usłyszał wasze wołanie o uczciwe i równe traktowanie wszystkich kryminalistów, którzy deklarują solidarność z Zakonem Mimów – mówiła. – Dzisiejszej nocy, mam nadzieję, pokażę wam, jako Wielki Komandor, korzyści płynące z wprowadzenia stanu wojennego.

Vance wpatrywała się w cytadelę, jej głos słyhać było we wszystkich głośnikach w całym Edynburgu. Zazwyczaj, kiedy przemawiała ona lub inni oficjele Sajonu, za nimi widniało czyste, białe tło, ale tym razem wyglądało na to, że znajdowała się gdzieś na zewnątrz. Od razu rozpoznałam to miejsce: stała przed ruinami gotyckiego pomnika na ulicy Inquisitors, po drugiej stronie mostu Waverley. Widziałam to miejsce, kiedy szliśmy do składnicy.

Dawała mi znać, że tu jest, w tej cytadeli.

Dwa dni temu otrzymaliśmy informację wywiadowczą o tym, że Paige Mahoney, przywódczyni Zakonu Mimów, uciekła ze stolicy i udała się na Północny Zachód, aby szerzyć swoją misję potępiającą kotwicę. Mam dla ciebie wiadomość, Paige Mahoney. Nie możesz bezkarnie obrażać kotwicy.

Narastające krzyki wokół nas zagłuszyły jej kolejne słowa. Usłyszałam jedynie:

...egzekucja zostanie wykonana natychmiast, zgodnie z prawem obowiązującym w trakcie stanu wojennego. Wszyscy wrogowie kotwicy znikną z powierzchni ziemi.

Po tych słowach na ekranie pojawiła się biała kotwica. Kiedy wznowili transmisję, zbladłam.

To, co mnie przeraziło, to nie widok kata. Nie złoty miecz w jego rękach uniesiony wysoko do góry. Przeraził mnie widok człowieka, którego głowa

spoczywała na szafocie. Miał odsłoniętą twarz, przekrwione oczy, był nieogolony, a na jego włosach mieniły się siwe kosmyki. Ręce związali mu na plecach. Wydawał się o wiele starszy niż wtedy, kiedy widziałam go po raz ostatni.

Na ekranie wyświetlono informację: RELACJA NA ŻYWO – EGZEKUCJA COLINA MAHONEY, OJCA ODMIENCA I ZDRAJCY.

Tylko nie krzycz.

Te słowa odbijały mi się w głowie echem, wiedzione instynktem przetrwania. Gdybym krzyknęła, zdradziłabym wszystkim swoją lokalizację. Nikogo poza mną nie obchodził Cóilín Ó Mathúna. Nie miał nikogo oprócz mnie. Nick mówił coś, trzymając mnie za ramiona, ale nie słyszałam go, nie mogłam oderwać wzroku od napiętej, pomarszczonej twarzy na ekranie. Każda kropelka potu, każde drganie jego ust były tak krystalicznie czyste, że niemal uwierzyłam, że stoję z nim tam na Lychgate, czekam na cios.

Większość moich wspomnień z nim dotyczyła chwil, kiedy go potrzebowałam, a on odwracał się ode mnie. Wyciągałam do niego ręce, a on odwracał się do mnie plecami. Ale teraz, w jego ostatnich chwilach, czułam, że jestem jego córką bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Przypomniałam sobie tę noc jedenaście lat temu, kiedy powiedział mi, że wyjeżdżamy. Niósł mnie przez pola i wskazał na niebo, meteory szlochały nad losem Irlandii. Wypowiedział do mnie wtedy słowa, które zakopałam głęboko w pamięci.

Popatrz, seillean[8]. Patrz. – Jego głos wydawał się zagubiony, ale nie wiedziałam wtedy dlaczego. – *Niebo na nas spada.*

Kiedy kat opuścił miecz, nie zamknęłam oczu.

Byłam mu to winna. Musiałam zobaczyć, do czego doprowadziłam.

Nie pamiętałam powrotu do bezpiecznego domu. Miałam dziwne uczucie pieczenia w gardle i wrażenie, że się unoszę. Kiedy traciłam i odzyskiwałam przytomność, moje myśli stawały się kawałeczkami rubinu i złota, labiryntem cierni, z którego nie było ucieczki. Gdzieś w załamaniach ciemności usłyszałam, jak moja babcia śpiewa kołysankę po irlandzku. Próbowałam do niej zawołać, ale słowa utknęły mi w ustach i rozpadły się na bezużyteczne kawałki. Gdy na dobre otworzyłam oczy, leżałam pod kocem na kanapie, a w kominku tliły się rozżarzone węgielki. Długo patrzyłam, jak migocą, pozwalałam im zawładnąć mną.

Zostałam sierotą. Już od dawna nie rozmawiałam z ojcem, od czasu, kiedy

zabrano mnie do kolonii, ale teraz sobie uświadomiłam, że zawsze miałam go gdzieś z tyłu głowy. Był uosobieniem prostszej świata; kimś, z kim mogłam się pogodzić, kiedy ta wojna dobiegłaby końca, kiedy by zrozumiał, że cały czas walczyłam o lepsze życie. Cokolwiek by się nie wydarzyło, zawsze wiedziałam, że mam rodzinę, do której na końcu tej historii wrócę.

Byłam słaba. Usłyszałam lodowaty głos Lucidy dobiegający z korytarza:

– My naprawdę nie mamy więcej czasu. Nie rozumiem, dlaczego ona nic nie robi.

– Przeżywa żałobę – powiedział Nick. – To był członek jej rodziny. Wy nie macie rodziców?

– Refaici nie rodzą potomstwa.

Nick westchnął.

– Jeżeli mamy zrobić to teraz, ktoś musi dopilnować, żeby Paige za nami nie poszła. Znam ją. Nie pozwoli nam się narazić na niebezpieczeństwo bez swojego udziału.

– Tym razem idę z wami – powiedziała Eliza. – Chcę jej udowodnić, że sobie poradzę.

Uciszyli się nawzajem, kiedy podniosłam się na skrzypiącej, starej kanapie. Czułam rwanie pulsu. O mały włos nie zasnęłam ponownie, kiedy czyjaś zimna dłoń dotknęła mojego czoła.

– Paige?

Nick przykucnął przy mnie. Na jego twarzy malowało się zmartwienie. Skinęłam i wycieńczona oparłam się na łokciach. Napiłam się herbaty, którą przyniósł mi w kubku.

– Bardzo mi przykro, skarbie.

– To i tak by się stało. On był martwy już w chwili, kiedy uciekłam z kolonii. – Czułam suchość w gardle. – Powinnam bardziej to przeżywać.

– Jesteś w szoku.

To pewnie dlatego moje ręce nie drżały. To dlatego musiałam czuć się tak wypalona.

Maria i Eliza weszły niepostrzeżenie do salonu. Eliza usiadła przy mnie i uściśnęła moją dłoń, a Maria spoczęła w fotelu. W pierwszym momencie miałam ochotę uciec przed ich współczującymi spojrzeniami, nie potrafiłam ich znieść. To ja zabiłam ojca, nie Vance. To ja byłam jego morderczynią, przyczyną śmierci. Nie zasługiwałam na współczucie.

Zamknęłam oczy. Nie mogłam sobie pozwolić na takie myśli. Sajon zaczął

niszczyć moją rodzinę już wtedy, gdy zabił Finna w Dublinie. Nie znali jeszcze wtedy nawet mojego imienia. Wiele rzeczy powinnam zrobić lepiej, bardziej się postarać, skontaktować się z ojcem, ocalić go ze szponów Vance, ale prawda była taka, że to nie ja trzymałam w rękach miecz.

– Zabiję ją – powiedziałam po cichu. – Vance. Zabiję Vance.

– Nie. To jest dokładnie to, czego nie wolno ci zrobić, nawet próbować. – Maria złapała mnie za ramię. – To kolejny ruch w jej psychologicznej wojnie przeciwko tobie, wojnie, która zaczęła się, kiedy użyła cię, by zmienić Tarczę Czuciową. Jesteś już tak blisko poznania jej sekretu. Teraz chce się ciebie pozbyć.

Usiłowałam zmusić się do wysłuchania jej słów, ale jedyne, co miałam przed oczyma, to krew na mieczu.

– Zaimponowałaś jej. Nie spodziewała się, że dziewiętnastoletnia dziewczyna bez żadnego wojskowego wykształcenia będzie potrafiła tak długo unikać zatrzymania. Teraz po raz ostatni próbuje cię do siebie zwabić.

Nick położył rękę na moim ramieniu.

– W jaki sposób?

– Ta transmisja ewidentnie została nagrana wcześniej – powiedziała Maria. – Zwróćcie uwagę, że niebo w trakcie egzekucji było jaśniejsze. Vance znajdowała się przy charakterystycznym obiekcie. To wszystko jest zamierzone. Ona chce, żeby Paige poszła prosto do niej spragniona zemsty. A wtedy wpadnie w kolejną pułapkę.

Z trudem zachowywałam spokój.

– Dlaczego go zabiła? – Czułam, że mam wysuszone oczy. – Dlaczego nie chciała utrzymać go przy życiu i mnie szantażować?

– Po pierwsze: uznała, że żywy miałby dla niej mniejszą korzyść. Po drugie: planuje kolejny ruch. Dokładnie tak samo postąpiła z Rozalią. Najpierw przyćmiła jej zdrowy rozsądek, a następnie, odsłaniając jej wrażliwość, uderzyła z bezwzględnością. Musisz zachować spokój, Paige. Nie wolno ci zrobić tego, czego od ciebie oczekuje.

Zacisnęłam dłoń, aż cała zbieleła.

– Nie wrócimy do Londynu z pustymi rękoma. Chcę zniszczyć te skanery.

– Dokładnie o tym samym pomyśleliśmy. Możemy podłożyć ogień pod magazyn – powiedziała Maria z chciwym błyskiem w oku.

Rzuciłam jej znużone spojrzenie.

– Czy ty jesteś ogniomistrzem czy ogniomaniakiem?

– Daj spokój, nie mówimy o centrum Manchesteru – usiłowała przekonać mnie do swoich racji. – Ogień jest skuteczny i nie zostawia żadnych śladów. Ogień jest naszym przyjacielem.

Wysłałibyśmy tym samym Vance wiadomość. Dotarłaby do niej, nawet gdyby nie udało nam się całkiem zniszczyć składnicy. Ten pomysł był zgoła szalony, wręcz desperacki i w każdej innej sytuacji na pewno bym na niego nie przystała.

– Dobra – zgodziłam się po chwili. Nie byłam w nastroju, żeby się z nią kłócić. – Spal to na wiór.

Maria pisnęła triumfalnie.

– A w jaki sposób zbliżymy się do tego magazynu na tyle, żeby rozpętać to uroczyste piekło? – zapytał Nick, który przysłuchiwał się nam rozbawiony.

– O ile dobrze pamiętam, znajduje się pod ochroną wojska.

– Damy radę – zapewniła Maria przepełniona optymizmem.

– Możemy wezwać Elspeth i jej jasnowidzów, z pewnością udzielą nam wsparcia – zaproponowałam.

Kiedy już zamierzałam wstać, Maria złapała mnie za rękę.

– Nie możesz iść z nami, Paige. Nie tym razem – powiedziała stanowczym głosem. Wyraz jej twarzy uległ zmianie.

– Jestem Zwierzchniczką – odparłam łamiącym się głosem. – Jeżeli to ma być nasze ostatnie uderzenie...

– Paige – przerwał mi Nick – dopiero co straciłaś ojca. Jesteś najbardziej poszukiwaną osobą w tym kraju, a na pewno w tej cytadeli.

– I jesteś zbyt podatna na manipulację Vance – dodała delikatnie Maria. – Wszyscy tak uważamy, skarbie. Musisz się od tego wszystkiego trzymać najdalej, jak to tylko możliwe.

Sądząc po wyrazach twarzy pozostałych, nie było sensu się sprzeczać. Popatrzyłam na Naczelnika.

– Dobrze – przytaknęłam ochryplym głosem. – Pójdę na wzgórze, zejść jej z drogi. Stamtąd nie będę w stanie usłyszeć ani zobaczyć ekranów transmisyjnych. Naczelniku, pójdiesz ze mną?

– Dobry pomysł – powiedział Nick z ulgą w głosie. – Nie powinnaś iść sama.

Widziałam, że Naczelnik próbował wydedukować, do czego zmierzałam, dlaczego wybrałam właśnie jego. Po raz pierwszy, odkąd zawarliśmy naszą umowę, mieliśmy zostać sam na sam.

- Tak, zgadzam się – odpowiedział w końcu.
- Świetnie. – Maria włożyła swoje pistolety do kabur. – A zatem idziemy. Sprawimy, że Sajon popamięta tę noc.

18

Czuwanie

Wyruszyliśmy, zabrawszy ze sobą trochę żywności, która miała wystarczyć nam do rana. W strugach deszczu zmierzaliśmy w kierunku wzgórz za Haliruid House, który kiedyś był królewskim zamkiem, teraz pełnił funkcję oficjalnej rezydencji Wielkiego Inkwizytora w Lowlands. Wątpię, żeby często tu bywał. Pozostali udali się do magazynu podekscytowani swoimi zamiarami. Po wielu dniach planowania mieli w końcu doprowadzić do zniszczenia sajońskiego budynku albo przynajmniej podjąć taką próbę.

Szliśmy w milczeniu. Park na terenach Haliruid House wypełniały sosny. Kierowaliśmy się do szczytu wzgórza, przedzierając się przez hałdy śniegu, smagani przenikliwym wiatrem. Im wyżej wchodziliśmy, tym powietrze, które wydychałam, tworzyło gęstszą parę. Zanim dotarliśmy do naszego celu, na włosach pojawiła mi się mglista wilgoć. Bielizna termoaktywna, którą miałam pod ubraniem, chroniła mnie przed zimnem, ale i tak nie mogłam przestać się trząść.

Pod skalnym nawisem rozłożyliśmy obóz. To miejsce osłaniało nas przed deszczem i gwarantowało satysfakcjonujący widok na cytadelę. Wyjęłam ogrzewacz w puszcze i położyłam go między mną a Naczelnikiem.

– Masz może zapalniczkę? – zapytałam, przełamując wreszcie ciszę.

Sięgnął do płaszcza i podał to, o co prosiłam. Zapaliłam alkohol w puszcze, rozgorzał niebieskim płomieniem.

Rozpoczęliśmy nasze czuwanie. Tutaj miałam się schronić przed Vance, ale ona czekała na mnie w cytadeli, knując kolejną intrygę. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co miałyby to być tym razem. Z całą pewnością zamierzała mnie złapać i ostatecznie doprowadzić do mojej śmierci. Nie dopuszczała możliwości, że ujdę stąd żywa.

Niebo nad nami tworzyło otchłań gotową połknąć całą ziemię. Będąc tu, na górze, z Naczelnikiem, mogłam snuć marzenia, że jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie.

Czułam supeł w brzuchu. Moja porażka i śmierć ojca splotły się i ciążyły

mi, ściągnając mnie w dół.

– Wyrazy współczucia z powodu twojej straty, Paige.

Podniosłam się z miejsca, żeby nie zamarznąć.

– Nie wiem, czy można nazwać to stratą. Zabrano mi go.

Popatrzył na mnie, a potem powiódł spojrzeniem w dal.

– Wybacz mi. Niektóre niuanse waszego języka wciąż mi umykają.

– Ludzie tak mówią, chociaż to bez sensu.

Byliśmy teraz jedynie współpracownikami, nikim więcej. Czarna Ćma, Zwierzchniczka Zakonu Mimów, nadprzyrodzony zbieg, porażka, i on, Arcturus, Naczelnik Mesarthim, dowódca Ramarantów, buntownik i zdrajca ciała oddany jedynie swojej sprawie. Ostatnią rzeczą, na jaką powinnam sobie pozwolić, było wylanie na niego swoich żalów.

– Najwyraźniejsze wspomnienie dotyczące mojego ojca pochodzi z czasów, kiedy miałam pięć lat. Wyjechał w interesach do Dublina, a ja odliczałam dni do jego powrotu do Tipperary. Każdego ranka pytałam babcię, kiedy wróci. Siedziałam z nią przy kuchennym stole i rysowałam go na kartce. – Zaczęłam się bawić sznurówkami. – W końcu wrócił. Wyczułam go. Nawet wtedy, kiedy byłam bardzo mała, potrafiłam wyczuwać senne krajobrazy. Nie z tak sporej odległości jak teraz, ale już wówczas to umiałam.

Wiedziałam, że się zbliża. Czekałam na niego przy granicy ziemi moich dziadków. Wreszcie zobaczyłam w oddali samochód. Pobiegłam do niego. Myślałam, że weźmie mnie na ręce, ale on mnie odepchnął. Powiedział: „Wracaj do domu, Paige, na litość boską”. Byłam mała, nie rozumiałam, dlaczego nie ucieszył się na mój widok... Mimo to kochałam go przez te wszystkie lata. Starłam się. A potem, w pewnym momencie, po prostu... odpuściłam.

Naczelnik pilnie obserwował moją twarz.

– Nie wydaje mi się, żeby chodziło o to, że za bardzo przypominałam mu matkę ani że winił mnie za jej śmierć. Nic z tych rzeczy. Wydaje mi się, że on wiedział, że byłam odmieńcem, i to mu... przeszkadzało. Mój kuzyn wiedział. – Zbliżyłam dłonie do płomieni. – Przepraszam. Nie musisz wysłuchiwać tych żali.

– Nasza umowa nie zmieniła moich uczuć do ciebie. – Wiatr osuszył mi wilgotne oczy. – Wiem, jak zmarła twoja matka, ale nie znam jej imienia. Nigdy go nie wspomniałaś.

Od wielu lat nie wymawiałam go na głos, z obawy, że zranię ojca.

– Cora – odpowiedziałam. – Cora Spencer.

Jedyny martwy członek mojej rodziny, który nie zginął z rąk Sajonu.

– Masz przecucie, że nie jesteś tak wściekła z powodu śmierci ojca, jak powinnaś być.

– Był moją rodziną. Powinnam pogrążyć się w żalu. Albo powinna trawić mnie żądza zemsty, tak jak oczekuje tego Vance.

– Nie mogę ci radzić. Nie jestem niczym synem. Powiem ci jednak, że nie możesz się zmuszać do płaczu. Czasami najlepszy sposób oddania hołdu zmarłym to po prostu życie dalej. Na wojnie to jedyny możliwy sposób.

Nastała cisza. Czulałam napięcie między nami, ale po tym, co powiedział, trochę mi ulżyło.

Pomyślałam o kartach. Diabeł. Kochankowie. Mógł być jednym albo drugim. I tym, i tym albo żadną z tych opcji.

– Wiesz, co czuję – powiedziałam. – Zawsze to wiesz?

– Nie. Sporadycznie mam wgląd w twoje emocje. Zauważam twój sposób myślenia, ale szybko mi umyka. Czymkolwiek jest nasz złoty sznur, wciąż pozostaje dla mnie zagadką. Podobnie zresztą jak ty.

– Za to zawsze wiesz, co powiedzieć. Nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo tak rozmyślnie tajemniczego.

– Hm.

Popatrzyłam w stronę morza, gdzie dryfowały statki wojenne Vance. W naszym schronieniu wiał wiatr, chłodząc mi kark. Ta rozmowa odciągała mnie od tego, co musiałam zrobić.

– Weź mój płaszcz – zaproponował Naczelnik.

Nawet kolana trzęsły mi się z zimna.

– Ty go nie potrzebujesz?

– Nie dla zapewnienia ciepła. Budziłbym jedynie niepotrzebną uwagę, gdybym w taką pogodę chodził bez okrycia.

Faktycznie, nie zauważyłam, żeby było mu zimno, więc się zgodziłam. Założyłam jego płaszcz na kurtkę, usiłując zignorować zapach, który unosił się przy podszewce.

– Dziękuję ci. – Owinęłam się. – Słyszałam, że w Szkocji jest zimno, ale to chyba coś innego.

– Temperatura obniżyła się z powodu nowych zimnych punktów. Zastłona pomiędzy naszymi światami cały czas się zmniejsza.

Ponownie nastała cisza, która wywoływała napięcie w moich plecach

i ramionach.

– To koniec. – Oblizalam spierzchnięte usta. – Ile zdołaliśmy się sprzeciwiać kotwicy? Trzy miesiące?

– Mylisz się, to jeszcze nie jest koniec.

Wiatr zasłonił mi twarz włosami. Skuliłam się w jego płaszczu.

– Naczelniku, jest... pewien powód, dla którego poprosiłam cię, abys tu ze mną przyszedł. – Popatrzyłam mu w oczy. – Ale najpierw chciałam cię przeprosić.

Nigdy nie byłam w stanie rozpoznać jego emocji po wyrazie twarzy, a teraz wydawał się jeszcze bardziej tajemniczy niż zwykle.

– Przeprosić za co, Paige?

Wzięłam głęboki oddech.

– Sarin dali wam wyraźnie do zrozumienia, że poprą Zakon Mimów tylko wtedy, jeżeli przewodniczył mu będzie silny lider. Chciałam udowodnić, że się do tego nadaję, że dzięki mnie jesteście w stanie coś zmienić. Ale was zawiodłam.

Kciukiem musnęłam swoje stare blizny na dłoni. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy i kolejny raz zobaczyć, jak gaśnie w nich blask.

– Ty we mnie uwierzyłeś. Od samego początku wierzyłeś, że jestem osobą, która ma siłę, by stanąć na czele Zakonu Mimów, która zdoła wyprowadzić jasnowidzów z kolonii. Nawet ja w to uwierzyłam. Ale zawiodłam. Zawiodłam ich i ciebie. A zatem, kiedy wrócimy... – zebrałam się w sobie, aby to powiedzieć – zamierzam zrezygnować z korony. I chcę, żebyś ty wybrał innego człowieka na waszego sojusznika.

Naczelnik nie odezwał się słowem, więc podniosłam głowę i kontynuowałam.

– Nie zostawię cię z niczym. Nie opuszczę Zakonu Mimów, ale dowiodłam, że nie jestem właściwą osobą na właściwym miejscu. Potrzebujesz kogoś, kto po tym wszystkim będzie potrafił zdobyć zaufanie jasnowidzów, kogoś, kto odniesie potężne zwycięstwo nad Sajonem i tym samym przekona Adharę o swojej wartości. Myślę, że Maria byłaby najlepsza. Doskonale wie, czym jest wojna, i świetnie się dogaduje z Eteryicznym Stowarzyszeniem. Jest niestety trochę nieostrożna. Gdyby nie jej...

– Paige.

– Eliza też by sobie poradziła. Dobrze zna Londyn i jest silniejsza, niż się jej wydaje. I jeszcze Glym, jeżeli by tylko chciał. I Nick. On przeżył wiele lat

pod opresją Tjäder w Sztokholmie. Będiesz z niego dumny. Zresztą tak jak z każdego z nich.

Naczelnik siedział nieruchomo. Zerknęłam na niego, usiłując dostrzec coś w jego wyrazie twarzy, cokolwiek.

– Paige Mahoney – powiedział wreszcie – nigdy nie pomyślałbym, że ze wszystkich ludzi to właśnie ty zasłużyłaś na żółtą tunikę.

Byłam zbyt wycieńczona, żeby poczuć się urażoną.

– Masz rację – odparłam. Zimno sprawiało, że ciężko było mi mówić. – Jestem tchórzem. Ja... ja zostawiłam ich w cieniu...

– Kogo?

– Moją rodzinę. Wiedziałaś o Irlandii, Naczelniku? Czy ty wiesz, co kotwica zgotowała Tipperary?

Nawet nie drgnął.

– Myślałam, że wiedziałaś.

– Nie – powiedziałam, uśmiechając się lekko. – Nie. Ale to nie ma znaczenia. Wiem, co muszę zrobić. Jeżeli Zakon Mimów ma zyskać szansę na przetrwanie, muszę abdykować.

Jego oczy zapłonęły.

– Jesteś głupcem – powiedział po cichu. – Tak mało o sobie wiesz?

– Możesz mnie nazywać głupcem – odpowiedziałam mu również cichym głosem.

– Głupiec. Vance zatrula cię tą samą trucizną, której dolewa do win swoim obywatelom.

Naczelnik przesunął puszkę z płomieniem stojącą między nami i usiadł obok mnie. Popatrzyłam na niego, ponownie usiłując go zrozumieć.

– Nie pozwoliłem ci ujawnić twojego wspomnienia o SajMSO na potrzeby seansu, ale teraz chciałbym to zrobić.

– Dlaczego?

– Ponieważ przyszedł czas, żebyś sobie to wszystko przypomniała.

Złoty sznur między nami napiął się jak struna skrzypiec, drżał pod wpływem naszej bliskości. Naczelnik był smyczkiem, a ja jego muzyką.

– Powiedz mi jak? – zapytałam.

– Tylko ty to wiesz.

Jego aura spłotła się z moją. Objął mnie. Sięgnął do moich wspomnień. Złote światło pojawiło mi się przed oczyma, a smak miedzi przyprawił mnie o mdłości. Ziemia pod stopami się osunęła. Tama pękła, a ja poczułam gorzki

posmak i zaczęłam nurkować w czasie i przestrzeni, moje ciało rozpadało się na kawałki, rozłamywało się i formowało na nowo, kolejny raz i jeszcze raz.

I wtedy zobaczyłam.

Kayley Ní Dhornáin na ulicy w Dublinie. Jej kasztanowe włosy zapłonęły w świetle słońca. Finn, mój kuzyn, znikł mi z pola widzenia, pogrążając się w krzyku okropnej udręki. Koszula Kay jest czarna, ale widzę przenikającą przez nią krew. Nie miała szans dostrzec na czas broni, z której wystrzeliła niosąca jej śmierć kula.

Ręce, małe ręce nią potrząsają. Moje ręce. *Kay*. Słyszę płacz, dziecięcy szloch. *Kay, obudź się, obudź się.*

Wokół niej morze irlandzkich flag. Mężczyzna, jeden z przyjaciół Finna, unosi ręce nad głowę.

– *Przestańcie* – błaga. – *Ona nie była uzbrojona.*

On też jest bezbronny. Pada martwy. Człowiek, który pragnie wolności, stanowi zagrożenie.

Panika. W tym wieku nie da się tego pojąć. Jakaś ogromna, żywa postać wchodzi w tłum i go miażdży. Dorośli są przerażeni, nie mniej niż dzieci. Duszny gwar ciał zaciskający się na niej z każdej strony. Krzyczące usta, błyszczące dłonie. *Litości*. Ktoś ją popycha. Upada. Brązowa statua błyszczy w blasku słońca. Wspina się na nią, przytula się do Molly Malone. *Oby tylko mnie nie zobaczyli*. Wczołguje się pod jej taczki. *Raz, dwa, trzy*. Łzy zalewają jej policzki. *Idziemy po ciebie, Paige*.

To coś olbrzymiego na nią patrzy. W jego oczach widzi błysk. Zobaczył ją.

Finn, pomóż mi, proszę.

Zamknęłam oczy. Mój umysł skamieniał ze strachu. Naczelnik ukląkł obok mnie na brudnej, mokrej ziemi. Objął mnie.

Nikt nie wróci po dziecięcą zabawkę porzuconą w morzu krwi. Idzie ulicami śmierci, mija most. Żołnierz bez twarzy. Biegnie. Pustka. Kiedy ciotka Sandra ją znajduje, jest jak marionetka, nie dziewczynka.

Kwiaty na pogrzebie kochanków, bukiety polnych kwiatów na trumnach. Jedna z nich stoi pusta. Chcieli być pochowani pod drzewem. Szanują ich wolę pomimo braku jego ciała, pomimo wściekłości ojca, że Finn zabrał dziecko na tę rzeź. Wróciła, ociekając krwią, zamilkła, zaczęła rysować potwory w szkolnych podręcznikach. Od tego dnia w jej rodzinie śpiewano piosenkę, piosenkę o Molly Malone i jej duchu. Przemówiła nad grobem.

– *Finn* – mówi – *zapłacq mi za to.*

Naczelnik ujął moją twarz. Handlarz snów był teraz głęboko w ciemnych kryptach wspomnień z dzieciństwa.

– *Posłuchaj mnie, Paige. Musimy zmienić nasze imiona.* – Widzę jego zamazaną, zniekształconą twarz. – *Paige, to nie wystarczy. W szkole inaczej wymawiałaś swoje nazwisko. Mar-nee. To angielskie nazwisko.*

A Dhaid, scanraíonn an áit seo mé.

Nie mówimy już po irlandzku. Już nie.

Wiruję. Popadam w spiralę wspomnień. Lecę w dół, coraz głębiej w otchłań przeszłości.

Molly Mahoney! Molly Mahoney! – Szarpią ją za włosy. – *Cuchnie jak śmierć. Zabili naszych żołnierzy.* – *Szydercze twarze.* – *Brudna mieszkanica bagien. Wracaj na swoje moczary, Irlandko.*

Nigdy wcześniej nie słyszałam takich słów. Tak okrutnych, jak wyrok śmierci, jak przekleństwo. Starsza dziewczynka ją popycha, jej rodzice są w wojsku. Dziewczynka, której matka była tego dnia w Dublinie.

Gdzie twoje czerwone włosy, Molly Malone? Zmyłaś już krew swojej matki, zmyłaś? Nie chcemy takiego gówna jak ty w tej szkole. Mój tata mówi, że zabijesz nas wszystkich.

Słyszę wciąż te sylaby. *Mar-nee. Mar-nee.* Jak zdartą płytę. Nie znam tego słowa, to nie jest jej imię. Pewnego dnia pokaże im cały ten ogień, który nosi w sobie, ogień, który wypala jej czaszkę i wypełnia ją po brzegi wściekłością. Pewnego dnia złoży ich wszystkich w grobie.

Pewnego dnia pokażę im, co to znaczy się bać.

Dosyc.

Szpule wspomnień, różnorodność barw. Gdzieś w tym wirze odnalazłam samą siebie. Koniec z tym. Resztkami sił mojej podświadomości walczyłam z wpływem Naczelnika, z jego prądem. Złoty sznur stanął w płomieniach i...

...ciemność...

Woda płynie po kamieniach, przejrzysta i krystalicznie czysta. Nie widzę w niej swojego odbicia, jedynie upadającą w głębię kroplę i dno pełne przeczystych pereł.

Wszystko umarło. Wszystko ożyło.

Las chmur. Pojawia się jakieś miejsce. Instynkt go tam wie. Nad nim niebieskawy półmrok, czas Międzyświatów. Czas poza czasem.

We mgle sylwetki drzew, wyższe niż drzewo ziemi. Amarant. Przed wojną. Zasłony pomiędzy naszymi światami. Nic tu nie jest żywe i nic nie jest

martwe.

Obcy. Tańczy. Nie jego krewny, ale bratnia dusza, ciemne włosy istoty sarx. Melodia ich ciał. Zderzenie sennych krajobrazów. Czuje ją, jej zapach w wodzie. Jej imię jest pieśnią na jego ustach, imię nieskażone odrazą. Terebell i Arcturus, imiona, które się narodzą z początkiem wojny.

Za zasłoną śpią śmiertelnicy. Kiedy ich życie dobiegnie kresu, Refaici będą już gotowi. Wolni od bólu, wolni od choroby. Połamane pólhistoty. Wędrujące. Uśychają z tęsknoty za miejscem, w którym zachodzące słońce kołysze ich do snu, gdzie głód nigdy się nie kończy, gdzie ziemia czeka, aż pochłonie ciało...

Wyrwałam się ze wspomnień i zachwiałam, odsuwając się od Naczelnika. Nasze aury się rozerwały. Poczułam na policzkach pot i łzy. Słyszałam echa głosów; kolejny raz poczułam strach, krew i dym. Ten koszmar się skończył, ale to wszystko było prawdziwe.

– Jak zdołałeś to zrobić bez szałwii?

– Nie potrzebuję szałwii. Ona działa tylko jako wspomagacz. Nic więcej.

– To nie jest twój prawdziwy noumen?

– Nie.

Czułam ucisk w gardle. Całe moje ciało było owładnięte przerażeniem.

– Paige.

– Pamiętam wszystko. Widziałam... – Łza spłynęła mi po policzku. – Refaite. W Dublinie.

– Gomeisa Sargas był świadkiem Inkruzji i spodobało mu się to, co zobaczył. Od tamtej pory Hildred Vance jest jego najpotężniejszą bronią.

Mój młody umysł musiał pozostać zamknięty, zatrzymując te wspomnienia głęboko w strefie hadal. Strumienie śmierci tak potężne, że w rynsztokach płynęła czerwona krew. Żołnierze maszerujący przez most; straż przednia na ogierach; gorące oddechy ogrzewające poranne powietrze. Niemowlęta i dzieci, kobiety i mężczyźni, wszyscy martwi. Spod posągu Molly Malone patrzyłam, jak żołnierze ciągnęli ciała i wrzucali je do rzeki. Wiedziałam, że jeżeli wykonam jakiś ruch, jeżeli wydam jakikolwiek odgłos, ja również będę martwa. Byłam świadkiem rzezi zorganizowanej przez Vance na rozkaz Gomeisy Sargas.

I teraz to wszystko miało się powtórzyć. Lada dzień te wydarzenia znów miały się stać terażniejszością.

Nie przestawałam płakać. Starłam się unormować oddech, otarłam łzy rękawem.

– Widziałam cię w Międzyświatach.

W jego oczach przemknął błysk światła.

– Złoty sznur musiał umożliwić ci odzwierciedlenie mojego talentu.

– Tańczyłeś z Terebell.

– Dawno temu byliśmy parą – powiedział.

Byłam zbyt otępiała, żeby to pojąć, chociaż jakaś część mnie od zawsze to podejrzewała. Ona cały czas zachowywała się wobec niego protekcyjnie, ciągle krążyła w jego pobliżu. Nie traktowała tak żadnego innego Refaity.

– Dlaczego już nie jesteście?

Naczelnik odwrócił wzrok w stronę cytadeli.

– To długa historia.

Poczułam delikatny ucisk w skroniach.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że myślisz w gloss – powiedziałam. – Nie mogłam zrozumieć twojego głosu ani twoich myśli w moim ciele, ale dzięki złotemu sznurowi mój duch pozwolił mi to odczytać. To było jak mentalne tłumaczenie. Jak... jakbym słyszała piosenkę, którą kiedyś znałam.

Zachwiałam się. Naczelnik złapał mnie za ramiona, bym utrzymała równowagę i ponownie uklękliśmy na ziemi.

– Wszystko to już się kiedyś wydarzyło – powiedziałam szybko. – My, ja nie mogę dopuścić do tego, żeby Vance znowu to zrobiła, nie mogę...

– Nadal tu jesteś, podobnie jak Zakon Mimów.

Oparłam się o niego całym ciałem, pragnąc usłyszeć bicie jego serca. Objął mnie, lecz nie tak mocno, że nie mogłabym się odsunąć, a przecież powinnam to zrobić, musiałam.

– Dlaczego pokazałeś mi to wszystko?

Podniósł rękę i dotknął mnie z tyłu głowy.

– Powinnaś o tym pamiętać. O tym, że musisz być Zwierzchniczką. – Jego głos przenikał mnie całą. – Przekonałaś się, co to znaczy być obywatelem Sajonu. Londyńczykiem i córą Irlandii. Więźniem Szeolu I. Faworytą I-4. Rozumiesz, że całemu temu światu zagraża nadchodząca wojna. Wiesz, jak wygląda życie poza Sajonem i w jego centrum. Dobrze wiesz, czym stanie się ten świat, jeżeli pozwolimy im poszerzać terytoria.

– Inni ludzie mają...

– Nikt inny w tym syndykacie nie był tak blisko Jaxona Halla, który teraz jest prawą ręką Sargas. Tylko ty widziałas, jak Nashira zabija dziecko, ponieważ nie zgodziłaś się zostać jej orężem. – Patrzył na mnie takim wzrokiem, że nie mogłam się od niego oderwać. – Pała w tobie żądza zniszczenia Sajonu. Żądza pomszczenia wszystkich tych krzywd, które ci wyrządzili. Musisz zniweczyć świat, który stworzyli, i ukształtować go na nowo. To Ramaranci cię wybrali. Ja cię wybrałem. Ale co najważniejsze, to ty sama siebie wybrałaś. W czasie rozgrywek postanowiłaś, że to ty, nie Jaxon, obejmiesz przywództwo nad syndykatem.

Zabrakło mi argumentów. Podróż w głąb moich najciemniejszych wspomnień zabrała mi całą siłę.

Naczelnik poprawił płaszcz na moich ramionach. Oparłam się o niego, a on głaskał delikatnie moje wilgotne loki. Byliśmy tak blisko siebie. Siedzieliśmy przyparci do siebie, dopóki wiatr i krople deszczu nie zgasiły naszego jedyne go źródła światła.

– Bez względu na to, czy była to moja decyzja, czy nie, zawiodłam.

– Już raz powstałaś z popiołów. Jedyne go sposobem na przeżycie jest wiara, że tym razem też ci się uda.

Jego czuły dotyk uspokoił mój oddech. Wtuliłam się w niego, pozwalając, by jego ciepło zabrało ode mnie cały ten przeszły ból, chociaż na jedną kruchą chwilę. Tak bardzo go pragnęłam, potrzebowałam go bardziej, niż zdawałam sobie z tego sprawę, ale nie mogłam ulec pragnieniom. Nic się przecież nie zmieniło. Odsunęłam się od niego, miałam wrażenie, jakbym rozrywała szew. Wzięłam zapalniczkę i próbowałam zapalić ponownie alkohol, ale nie dałam rady.

Nasze milczenie przepełnione było słowami, które nie zostały przed chwilą wypowiedziane. Kiedy ponownie na niego popatrzyłam, jego oczy płonęły.

– Paige.

– Tak? – zapytałam po cichu.

Poczułam drganie w zaświatach. Odwróciłam szybko głowę w stronę Leith.

Gdzieś tam w oddali coś się działo. Było za daleko, żebym mogła sięgnąć duchem, ale z każdą chwilą czułam to coraz bliżej. Zaświaty wypełniły się delikatnymi, ale niespokojnymi drganiami, przypominającymi plusk wody albo niepokój ptaków wywołany strzałem z broni.

Naczelnik zauważył moje napięcie.

– Co się dzieje?

Moje serce wyczuło nowy rytm. Pod żebrami słyszałam wyraźnie wezwanie.

Wiedziałam, że lada moment coś się wydarzy.

19

Ofiara

W kieszeni zadzwonił mi telefon. Wyjęłam go zdrętwiałymi z zimna palcami.

– Oni nadchodzą – powiedziała Maria. – Wojsko. Maszerują do cytadeli.

– Co? – Wstałam. – Zobaczyli was?

– To nie ma nic wspólnego z nami, nawet nie dotarliśmy do składnicy... –

Głos się urwał, po odzyskaniu połączenia usłyszałam tylko: – ...stąd uciekać.

Ścisnęłam mocniej telefon.

– Gdzie jesteście?

– Spotkamy się na moście Waverley.

Rozłączyła się.

– Cholera. – Schowałam telefon do kieszeni. – Wojsko tu idzie, teraz. Maszerują na Edynburg. Co, u licha, wyprawia Vance? Dlaczego za kilkoma rebeliantami wysyła całą armię?

Naczelnik dotknął mojego policzka i popatrzył mi w oczy.

– Pamiętaj o tym, co powiedziała Maria. Musisz być pewna, że cokolwiek planuje Vance, bez względu na skalę i rozmach, wszystko, co robi, jest wymierzone bezpośrednio w ciebie.

Patrzyłam na niego, usiłując zdławić strach. Na wiele lat zakopałam SajMSO i Inkruzję pod kwiatami, zamknęłam te wspomnienia w kasie pancernej, zapominając o tym wszystkim. Byłam dzieckiem zdławionym przez lęk. Każde moje powierzchowne wspomnienie wydawało się jedynie szyderstwem prawdziwej przemocy, przemocy, która się nie skończy tak długo, jak długo Tarcza Czuciowa pozostanie aktywna.

Mieliśmy jeszcze szansę ich powstrzymać.

I byłam przekonana, że wiedziałam, jak to zrobić.

– Naczelniku, gdybym weszła w senny krajobraz Vance, a ty użyłbyś mnie jako łączka, czy byłbyś w stanie zobaczyć jej wspomnienia?

– Nie powinnaś wchodzić w senny krajobraz Vance.

Wyprostowałam się.

– Jeżeli chcesz, żebym to ja była przywódczynią, wolałabym, żebyś słuchał

moich rozkazów, Arcturusie.

Wyraz jego twarzy się nie zmieniał, ale w jego oczach na nowo zapłonęło światło. Zanurzyłam się w ich palącej się głębi.

– Nie podejźmy bliżej, niż będzie to konieczne – powiedział.

Wiedziałam, że mi pomoże. Ścisnęłam go za rękę i czułam, jak wypełniają mnie słowa, których nigdy mu nie powiem.

Schodziliśmy ze wzgórza, mknąc pomiędzy sosnami. Księżyc w nowiu oświetlał nam drogę. Poczułam przypływ adrenaliny, który zagłuszył ból po starych ranach. Narodziłam się do życia w ramionach lęku. Jedni będą cierpieć. Inni powstaną do walki. Tak czy inaczej, Hildred Vance wyjawi mi informacje, których będę mogła użyć przeciwko niej, informacje, których tak bardzo potrzebowałam. Hildred Vance, zabójczyni mojego ojca. Hildred Vance, która sprawowała nadzór nad upadkiem Irlandii.

Na skraju parku poślizgnęłam się, nagle się zatrzymując. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Rzesze ludzi gromadziły się przed bramami Haliruid House, setki okalały fontanny na ogromnym podjeździe, wszyscy krzyczeli i wymachiwali transparentami: ZOSTAWCIE WOJSKOWE SPRZĘTY W LONDYNIE, NIE PRZYWOŹCIE ICH DO LOWLANDS. PODŁA VANCE. ZNISZCZYĆ SKŁADNICĘ. ZABIERAJCIE TE BOMBY Z NASZEJ PIĘKNEJ SZKOCJI. Pośród słów były namalowane czarne ćmy.

Protest.

Skąd oni się wzięli, do cholery?

Tłum krzyczał nieludzkim głosem. Naczelnik przystanął tuż obok mnie. Schyliłam głowę i założyłam apaszkę na twarz, chowałam się w cieniu sosen. Wyczułam senny krajobraz przy składnicy; zamknęłam oczy i przemieściłam ducha, lokalizując ją.

– Jest blisko – powiedziałam.

– Wystarczająco blisko?

– Tak. – Otworzyłam oczy.

Pojazdy Nocnej Dywizji Kontrolnej zatrzymywały się przy Haliruid House. Kiedy komendant wysiadł z jednego z nich, ktoś z protestujących rzucił w niego balonem wypełnionym podrobami. Zaatakowany osłonił się, a balon pękł jak bąbel, odpadki spłynęły po gładkiej tarczy.

– Rzeźnicy – krzyknął następny z tłumu.

Z pojazdu wysiadł kierowca. Kobieta. Bez słowa zastrzeliła człowieka, który zaatakował jej przełożonego. Ten zgął się jak scyzoryk, a pozostali

Stróże wymierzili w tłum broń. Z drugiej strony budynku wyłoniła się kolejna grupa ludzi. Musiałam się skupić, zignorować ten hałas. Oparłam się o Naczelnika i założyłam maskę z tlenem na twarz, po czym wyrwałam się z ciała, skoczyłam najpierw w zaświaty, a potem, niczym kamień przeskakujący po wodzie, w senny krajobraz Vance.

Znalazłam się w komnacie z białego marmuru z wysokim sufitem i ogromnymi schodami. Czyste, wytworne linie w jednolitym kolorze. Wyglądało na to, że postrzegala samą siebie dokładnie tak, jak widziała się w lustrze, aż po ostatnią zmarszczkę na swej twarzy. Nie było tu ani śladu nienawiści do samej siebie za popełnione przestępstwa, ani krzty sumienia. Jako ślepiec nie miała możliwości zobaczenia własnego sennego krajobrazu, nie mogła też świadomie przejąć kontroli nad swoją śniącą formą. Jej duch stał na samym szczycie schodów, był szarym, przypominającym maszynę przedmiotem, zaprogramowanym, tak by odpowiadać na zagrożenie najlepiej, jak potrafił. Podbiegłam do niego i rzuciłam go na podłogę. Jego dłonie złapały mnie za ramiona.

– To ty – syknął.

Szczęka poruszała mu się jak na zawiasie. Przerazona o mały włos go nie puściłam. Ślepiec nie powinien sprawić, żeby jego śniąca forma przemówiła.

– Ja – szepnęłam.

Fizycznie byłam od niej zbyt daleko, żeby wyrzucić jej ducha z centrum sennego krajobrazu. Mogłam go jedynie złapać. Poruszył się gwałtownie, powodując wstrząs w sennym krajobrazie. Ktoś musiał go wyszkolić w tym, jak się bronić, ale ja umiałam pokonać śniące formy jasnowidzów. Tę należącą do ślepcy, nawet takiego jak Hildred Vance, łatwo dało się poskromić. Złapałam ją za głowę i zobaczyłam, że ręce mojej śniącej formy są całe we krwi.

Złoty sznur łączący Vance z Naczelnikiem się naprężył. Zmagałam się z napięciem, którego użył, aby połączyć fizyczną odległość pomiędzy nim a Wielkim Komandorem. Prastara potęga jego daru przeszła mnie jak prąd, z siłą tak ogromną, że moja śniąca forma zadrżała. Kiedy opór się zmniejszył, puściłam ducha i zrobiło mi się niedobrze. Dotknęłam właśnie najczystszej esencji kobiety, z której rozkazów ginęły tysiące ludzi.

Mój srebrny sznur unosił mnie do góry, gdy nagle Vance mnie złapała. Patrzyła na mnie swoimi czarnymi oczyma, błyszczącymi broszkami w głowie śniącej formy.

– Zabiję ich wszystkich – ostrzegła. – Poddaj się...

Wyrwałam się jej. Kiedy wracałam, słowa jej groźby odbijały mi się echem w głowie. Ona była nieobliczalna.

Wskoczyłam do sennego krajobrazu Naczelnika w samą porę, aby na własne oczy zobaczyć jej wspomnienie. Zostało zamrożone w jego umyśle: źródło zasilania, gniazdo Tarczy Czuciowej, mój własny, osobisty święty Graal – koniec drogi. Mechaniczny, ale i tak piękny. Światło zamknięte w szklanej piramidzie. Ujarzmiony i spętany duch. Eteryzna technologia w swojej najpotężniejszej formie.

I wiedziałam już, gdzie go trzymają.

Zdjęłam maskę z tlenem.

– Poczujesz to?

Jego oczy płonęły.

– Tak.

Zaśmiałam się, z trudem łapiąc oddech.

– Naczelniku, to gniazdo. Ono istnieje.

Tak naprawdę nie do końca wierzyłam, że mój niedorzeczny pomysł się powiedzie; że naprawdę zdołam odkryć, gdzie umieściła gniazdo. A jednak zobaczyłam je na własne oczy.

I już wiedziałam.

Gniazdo zostało zamknięte w najlepiej strzeżonym budynku Republiki Sajonu – wewnątrz Westminster Archon, w kolebce imperium i miejscu pracy setki urzędników w Cytadeli Sajon Londyn. Przebyłam tak długą drogę tylko po to, żeby wrócić do miejsca, z którego wyruszyłam. To nic, opłacało się, ponieważ dowiedziałam się jeszcze czegoś. Coś we wspomnieniu Vance ją zdradziło. Wyglądało jak pęknięcie w jej zbroi – strach, którego nie mogła się pozbyć i którego nie potrafiła pokonać żadną siłą.

Tarcza Czuciowa nie była niezniszczalna. Miała swój słaby punkt. Czułam ten niepokój, który gryzł Vance od środka niczym rdza zatruwająca żelazo.

Wiedziałam, że ta wiedza w zupełności mi wystarczy.

Musieliśmy się spotkać z pozostałymi. Przepychając się pomiędzy dezorientowanymi mieszkańcami i protestującymi, pędziliśmy ulicami Starego Miasta. Jeszcze kilka godzin temu panował tu spokój, a teraz tak nagle, w środku nocy ludzie wyszli z domów i zaczęli protestować. Ogarnęło mnie wrażenie *déjà vu*.

Zatrzymałam się dopiero przy moście.

– Co to jest? – szepnęłam.

Guildhall w Edynburgu płonął od środka. Z okien wydobywały się ogniste języki. Na zegarze pojawił się czerwony kolor, ogłaszając najwyższy poziom niepokojów społecznych, a z elewacji zwisał ogromny transparent. Literami większymi niż Refaita wypisano na nim: NIE MA BEZPIECZNEGO MIEJSCA. NIE PODDAMY SIĘ. Biegąca przed budynkiem ulica Inquisitors została zablokowana. Setki ludzi zostało uwięzionych pomiędzy Stróżami i innymi protestującymi. Z każdej strony zaganiano ich jak zwierzęta do zagrody. Inni wspinali się na gotyckie pomniki, aby tylko uniknąć zmiżdżenia, albo usiłowali dotrzeć do mostu, by ukryć się w zaułkach Starego Miasta. Zewsząd rozchodziły się odgłosy płaczu i krzyków, błagań o pomoc.

Patrzyłam na ten żywy obraz rozpościerający się przede mną.

Moi ludzie czekali na nas na moście. Nick podtrzymywał Elizę. Zakapturzona Lucida podeszła do Naczelnika i powiedziała coś do niego w gloss.

– Eliza. – Zatrzymałam się przy niej. – Co się stało?

– Postrzelili ją – odparła Maria.

– Nic mi nie jest. – Na jej czole i szyi błyszczał pot. – To tylko draśnięcie.

– Wyraz twarzy Nicka podpowiedział mi, że kłamie.

– Zobaczył nas jeden z żołnierzy. Wpadliśmy wprost na nich po drodze do składnicy – powiedział, w jego oczach malowała się troska. – Muszę się nią zająć.

– Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy – powiedziała Maria z ponurą miną – ale to koniec, Paige. Nie jesteśmy w stanie walczyć z żołnierzami.

Eliza jęknęła i złapała się za ranę w boku.

– Idziemy – powiedziałam. – Czy stacje są otwarte?

– Tak, ale... – Maria skinęła na tłum. – Nie mamy wyboru. Chodźmy.

Nick wziął Elizę pod ramię. Ja złapałam ją za drugie i sprawdziłam, czy Refaici są z nami, po czym weszliśmy w tłum.

Wielki upadek Zwierzchniczki i następująca po nim jej wielka ucieczka. Bez względu na to, czy byłam Zwierzchniczką, czy nie, w tym tłumie stałam się tak samo bezbronna jak wtedy w Dublinie, jako dziecko.

– Śniąca – Nick krzyknął mi do ucha – czy możesz...

Mówił coś dalej, ale wrzaski zagłuszyły jego słowa.

– Co?

– Czy SajMSO jest blisko?

W zaświatach panował zamęt, z trudem zdołałam się skupić na moim szóstym zmyśle. Przemieściłam ducha. Kiedy głosy ucichły, udałam się na skraj strefy hadal. Mój duch wyczuwał aktywność w zaświatach na odległość półtora kilometra, lecz nie musiałam udawać się aż tak daleko, aby poczuć cały legion sennych krajobrazów nadchodzących z drugiej strony budynków.

Żołnierze.

Wróciłam do swojego ciała, dysząc.

– Co to jest? – zapytał Nick.

– Oni tu są. Oni już tu są.

Deszcz przyklejał mi włosy do twarzy. Nick złapał mocniej Elizę, przysuwając ją do siebie, drugą rękę podał mnie. Maria precyzyjnie się pomieszczyła między dwoma mężczyznami i dotarła do Elizy. Na ekranach transmisyjnych za nami pojawiły się obrazy ulicy, jakby chciano nam pokazać głupotę naszych czynów. Po trzech sygnałach aktywowano system PA i w całej cytadeli rozległ się głos Scarlett Burnish.

Niniejszym ogłaszam wprowadzenie stanu wojennego w Cytadeli Sajon Edynburg. Żołnierze SajMSO zneutralizują każdego obywatela, który odważy się sprzeciwić sprawiedliwości wymierzonej przez Inkwizytora. Szeregi zarówno Diennej, jak i Nocnej Dywizji Kontrolnej zostają właśnie wzmocnione przez komendantów SajMSO. Wszyscy obywatele są wzywani do zaprzestania wszelkich przejawów buntu i do natychmiastowego powrotu do swoich domów.

Panika. Doskonale pamiętałam jej smak i zapach, jakby to było wczoraj. Ludzie w tłumie popychali się i szturchali. Od jednego końca ulicy do drugiego szła pulsująca fala, powalając ich jak domino.

– *Alba gu bràth!* – krzyknął ktoś.

Przycisnęli mnie do jakiegoś człowieka, a z drugiej strony popychany przez tłum Nick napierał na mnie tak mocno, że bolało. Złapał najbliższego protestującego i usiłował go od nas odsunąć, tak żebyśmy mogli złapać oddech. Mój duch szukał Naczelnika. Myślałam, że odszedł, że mnie zostawił, ale nagle złapał mnie za rękę.

Krzyki narastały, wzywały ludzi do zejścia z drogi, do powrotu do domów, do posłuchania rozkazu Burnish. Zobaczyłam błysk czerwonego światła, gdzieś w pobliżu płakało dziecko.

I wtedy to usłyszałam.

Kroki. Idealnie zsynchronizowany batalion. Ponad setkami głów dostrzegłam straż przednią. Jechali na koniach, tak jak w Dublinie. Wpierw Birgitta Tjäder, a tuż za nią konnica.

W Cytadeli Sajon Edynburg właśnie wprowadzono stan wojenny. Opór zostanie uznany za wsparcie wobec nadnaturalnych istot zwanych Zakonem Mimów. W celu rozproszenia buntowników zastosujemy Substancję SX.

Substancja SX. Doskonale ją znałam. Dusła swoje ofiary na miejscu albo w najlepszym wypadku pozostawiała po sobie okrutną bliznę.

– To niebieska ręka! – rozległy się krzyki. – Wypuście nas!

Zobaczyłam, jak Maria wspina się na bramkę biletową. Eliza odwróciła się w moją stronę, po czym udała się za Marią.

– Paige, chodź – krzyknęła. – Nie zostawiaj nas.

Nick ścisnął mnie za rękę i znowu poczułam ból, tłum napierał na nas coraz mocniej. Tkwiłiśmy ramię przy ramieniu, uderzaliśmy się głowami, plecy jednych ścisnęły klatki piersiowe innych. W naszą stronę szło jeszcze więcej Stróżów, na czarnych ogierach jechali wojskowi dowódcy. Ich zbroje, bojowe hełmy i ciężka broń sprawiały, że Stróże wyglądali jak zabawki. Nawet konie miały zbroje, podobnie jak w Dublinie.

W Dublinie...

Mój umysł przeszyła spanikowana myśl.

Wszystko to już się kiedyś wydarzyło.

Zobaczyłam zniszczony gotycki monument. Słodko-gorzki zapach niebieskiej ręki unosił się już w powietrzu, przyprawiając mnie o zawrót głowy. Nad nami krążyły dwa helikoptery wojskowe jak drapieźniki nad swoim łupem. Włączyli białe, oślepiające światło. Jeśli mnie zobaczą, zabiorą mnie do Nashiry, do Archonu...

Stan wojenny potrwa, dopóki Paige Mahoney nie znajdzie się w inkwizytorskim areszcie.

Bezdzuszny ścisk ciał napierający na mnie z każdej strony.

Wszystko to już się kiedyś wydarzyło.

Krzyki, uniesione w górę ręce.

Litości.

Wszystko, co robi, jest wymierzone bezpośrednio w ciebie.

W tym momencie popatrzyłam na tę sytuację z dystansu. Wiedziałam już, co musiałam zrobić. To był jedyny sposób, żeby ocalić nas wszystkich. Jedyny sposób, abym powstała z popiołów.

Nick nadal trzymał mnie za rękę, ale nie spodziewał się mojego kolejnego ruchu. Wyrwałam mu się mocnym szarpnięciem, przedarłam się przez tłum i zaczęłam biec. Krzyczał za mną, ale nie zamierzałam się zatrzymywać.

Deszcz rozplątywał się na moim spoconym ciele. Ludzie stojący najbliżej pozogi udusiliby się w gorącu własnego ciała, zanim zabiliby ich żołnierze. Byłam już prawie w centrum zbiorowiska, kiedy wyczułam, że Naczelnik mnie szuka. Był zbyt szybki. Oprócz Nicka tylko on potrafił mnie wyprzedzić. Gwałtowną siłą przemieściłam swojego ducha i wywołałam ostrzegawczą presję w zaświatach.

Złoty sznur przeszył mi całe ciało ostrym drganiem. Z nosa zaczęła mi cieknąć krew.

– Cofnij się, Naczelniku – zawołałam.

Nie posłuchał mnie. Odwróciłam się w jego stronę, złapałam za broń i wycelowałam w jego klatkę piersiową. Zatrzymał się. Intensywny posmak metalu spłynął mi w gardle.

– Nie próbuj mnie zatrzymywać. Nie żartuję, strzelę ci prosto w serce. – Głos mi się łamał. – I nie dbam o to, że cię nie zabiję, zyskam przynajmniej na czasie.

– Nie możesz tego powstrzymać, Paige – powiedział. – Bez względu na to, co zrobisz.

Szarpnęłam broń do góry.

– Ani kroku dalej.

– Nashira cię nie wypuści, jeżeli wpadniesz w jej szpony. – Mogłabym przysiąc, że w jego głosie usłyszałam... echo emocji. Gdybym nie wiedziała, że jest Refaitą, a nie człowiekiem, może pomyślałabym nawet, że zadrżał ze strachu. – Uwięzi cię w ciemności, wyssie z ciebie życie i całą nadzieję. Twoje krzyki staną się dla niej muzyką. – Wyciągnął rękę, jego oczy płonęły. – Paige.

Sposób, w jaki wymówił moje imię, prawie pozwolił mi zwątpić w moje zamiary.

– Proszę – powiedział.

Odsunęłam się od niego.

– Muszę to zrobić.

– Jeżeli myślisz, że będę stał i się przyglądał, jak oddajesz się w ręce Sargas, to jesteś w błędzie. Musiałabyś opróżnić na mnie cały magazynek. – Ściszone głosem dodał: – Śmiało.

Krew spłynęła mi z nosa struzką aż na szyję. Powolnym ruchem odciągnęłam kurek.

– Strzelaj, Paige.

Usta mi zadrgały. Staralam się zachować zimną krew. Kula nie zabiłaby go, jedynie spowolniła.

I tak nie miało to już żadnego znaczenia.

Opuściłam rewolwer, a Naczelnik skinął powoli, ale nie podeszłam do niego. Gwałtownym ruchem szarpnęłam naszyjnik, zerwałam go z szyi i rzuciłam mu. Dostałam go od niego dawno temu, aby chronił mnie przed poltergeistem. Był pamiątką rodową Ramarantów.

Odwróciłam się i pobiegłam przed siebie.

Oddalając się od Naczelnika, czułam rwanie pulsu złotego sznura, biegłam tak szybko, jak tylko zdołałam, ignorując łamiący ból w boku. Naczelnik pognął za mną. Kiedy usłyszałam jego kroki tuż za mną, rzuciłam się na oślep w tłum, schylając się pod ramionami, rozpychając między ludźmi z całych sił, pełzałam pomiędzy nogami, gdy zabrakło już innych możliwości, by poruszać się dalej. Byłam o wiele zwinniejsza niż jakikolwiek Refaita i nawet biorąc pod uwagę talent Naczelnika do wtapiania się w tłum, zajęłoby mu sporo czasu, zanim przedarłby się przez tę hordę, nie wywołując kolejnej fali paniki.

On mnie nie rozumiał. Nie wiedział, co zamierzałam zrobić. Wokół mnie zebrało się zbyt wiele ludzi. Czułam, że się duszę. Wyjęłam rewolwer i wystrzeliłam w powietrze.

Pomimo bliskiej obecności wojska to strzał mojej broni jako pierwszy przeszył tę noc. Rozległy się krzyki i błagania niczym modły. Rękami rozpychałam przemoczone potem ludzkie postacie, idąc do przodu, dusząc się w ich gorącu i krzycząc, aby usunęli mi się z drogi. Kiedy wystrzeliłam ponownie, skulili się. Nagle zrobiło się przejście i tak po prostu znalazłam się na ekranach transmisyjnych.

Kamery mnie śledziły: kobieta z bronią, groźny protestant. Błyski świateł oślepiły, widziałam tylko powyginane w strachu ogromne twarze.

– JESTEM PAIGE MAHONEY! SŁYSZYCIE MNIE? – krzyknęłam. – JA JESTEM PAIGE MAHONEY! TO MNIE SZUKACIE!

Złoty sznur rozbrzmiał niczym dzwon. Pierwszy pojemnik z gazem poszybował w naszą stronę i pękł.

– PRZESTAŃCIE!

Z metalowej puszkii rozeszła się kobaltowa mgła. Ryki cierpienia wirowały

w powietrzu, kiedy niebieska ręka sięgała w kierunku pierwszej ofiary. Poczuliśmy rozprzestrzeniający się smród wody utlenionej i zwiędłych kwiatów. Żółć podeszła mi do gardła. Zerwałam fular z twarzy i rzuciłam go na wiatr, zdjęłam kaptur.

Włosy oplatały mi twarz. Przeszłam na przód tłumu i zaczęłam machać zaciśniętymi pięściami w stronę płonącego Guildhall.

– JA JESTEM PAIGE MAHONEY!

Tym razem usłyszałam samą siebie. Deszcz przemoczył mi ubranie, potargał włosy.

Dym unosił się jak mgła pomiędzy ludźmi i żołnierzami i nagle wszystko zamarło. Wszystkie krzyki ucichły. Chemiczny fetor zatruł mi zmysły. Poczułam tępy ból w karku. Zapadła cisza. Dowódcy wymierzili w tłum swoją broń.

Na przodzie kolumny zobaczyłam Vance. Siedziała okrakiem na koniu. Popatrzyła na mnie zachłannym wzrokiem. Przy jej boku znajdowała się Tjäder, podniosła rękę, a jeden z żołnierzy zsiadł z konia.

To musiało się udać.

Musiało, w przeciwnym wypadku będzie to koniec wszystkiego.

Komendant był niskim człowiekiem. Jego hełm błyszczał w świetle tego piekła. Na twarzy miał maskę. Trzęsłam się, ale nie obniżyłam rąk. Byłam mała i byłam wieczna. Byłam nadzieją, a zaczynałam już gasnąć.

Żołnierz oparł karabin na ramieniu. Ktoś z tłumu wykrzyknął przeciągle „nieeee”.

Było już za późno na odwrót. Puls mi zwolnił. Patrzyłam na lufę. *Nie okażę strachu.*

Pomyślałam o ojcu i o dziadkach. O moim kuzynie.

Nie okażę strachu.

Pomyślałam o Jaxonie Hallu, gdziekolwiek teraz przebywał. Możliwe, że wznosił właśnie toast za swoją Błądą Śniącą.

Pomyślałam o Nicku i Elizie, o Marii i Naczelniku. Na pewno mnie teraz widzieli.

Nie okażę strachu.

Żołnierz wycelował karabin prosto w moje serce. Opuściłam ręce, wewnętrzną stronę dłoni skierowałam od siebie. Mój ostatni oddech przeszył powietrze.

Pod twoimi stopami przepłynęła ogromna fala i ciemne skrzydła uniosły

cię do góry.

Antrakt

*Ćma i szaleniec,
Czyli kilka słów o wojennej klęsce*

autorstwa szacownego Didiona Waite'a
O, Czytelnicy Sajonu, znacie już zapewne
Legendarną postać Czcigodnego Pisarza –
Mowa o Jaxonie Hallu, zwanym Białym Spoiwem –
Człowieku, który nie odpowiada na wezwania, nie da się ogłupić.
Ach! Ten wszechmogący mim-lord zacnej ULICY MONMOUTH,
Ucieleśnienie Wytwornej Elegancji!
Miał znakomite poczucie humoru, chadzał pewnym krokiem.
W swej nieskazitelności stanowił dumę LONDYNU!
Ale czy nie będziesz przeto zdziwiony, Zacny Czytelniku,
Dlaczegoż człowiek ten nie został naszym przywódcą?

Otóż jednego zgubnego roku nasz pisarz zdecydował,
że wszyscy jasnowidze powinni zostać okrutnie podzieleni.
Dla jednych geniusz! Dla innych szaleniec!
Jeszcze inni wylali na jego pióro falę krytyki
(zaiste dzieła Didiona Waite'a są lepsze wiele,
Każdą stronę złota litera ściele) –
Niemniej większość mu hołdowała.
Rządził upojony absytem ze swych słodkich SIEDMIU TARCZ.
Stworzył wspaniałe Siedem Pieczęci,
Lecz pozostawał głuchy na wołania swych obszarpańców!

Kiedy okrutny, nieczysty Hektor został znaleziony bez głowy,
Ten poczciwy mim-lord nie pozostał bierny.
Tańczył w RÓŻANYM PIERŚCIENIU, walczył o Koronę,
Pokonując swych wrogów, tych dużych i maluczkich.
Już sięgał po insygnia, już miał zwycięstwo w garści,
Aż tu dzielny rywal ujawnił swe zamiary!

Kimże była ta młoda Czarna Cma?
Słynną Błądą Śniącą, spadkobierczynią samego Spoiwa!
Śniący wędrowiec zdradził swego pana, niesłychany skandal!

Walczyła więc ze swoim mistrzem – tak mieczem, jak duchem,
ale krwi jego nie przelała.

Wszystkim jednak opowiedziała historię –
o fasadzie kotwicy i tym, co czai się za zasłoną śmierci.
Miała u swego boku potwory! Jasnowidze okrzyknęli ją Zwierzchniczką!
Cudotwórcą, jakiego świat dotychczas nie znał.
Tego właśnie wieczoru z rządu wolności,
z prochu powstał potężny ZAKON MIMÓW.
Rozłoszczone Spoiwo udał się do Archonu,
a królewski śniący wędrowiec – na Północ.

Cóż to był za spektakl, cóż za widowisko!
Co z nami, odmieńcami! Gdzież my się teraz podziejemy?
Od dwustu lat błądzimy jak głupcy –
Uwiliśmy gniazda, utkaliśmy szpule!
Czy schowamy się w nocy? I tam znajdzie nas lęk.
Czy w walce z przeznaczeniem zaświaty staną za nami?
Kiedy śniąca oddała swój tron,
Jej poddani pogrążyli się w ciemności.
Szeptali, że sam tkacz winien przynieść im jej głowę –
Lecz już za późno, nasza młoda królowa jest martwa.

CZĘŚĆ III

Śmierć i dziewczyna

20

Grobowiec

Jeżeli byłam w zaświatach, to wyglądały one zupełnie inaczej, niż je zapamiętałam.

Czułam promieniujący ból. Byłam dzieckiem w czerwonym polu. Po drugiej stronie morza kwiatów słyszałam głos Nicka, ale maki były zbyt wysokie, żebym mogła znaleźć do niego drogę.

Pośród płatków siedział duch, który już prawie dotykał mojej ręki. Szeptał coś do mnie, ale go nie rozumiałam. Wyciągnęłam rękę i zobaczyłam Naczelnika. Byłam kobietą, bladym jeźdźcem, cieniem, który niósł śmierć. Moje włosy błyszcząły w świetle gwiazd. Tańczył ze mną tak jak dawniej, czułam jego gorącą skórę. Chciałam, żeby znalazł się przy mnie, wokół mnie, w moim zasięgu. Szukałam go, ale on zębami rozerwał mi serce.

Odszedł. W moim umyśle zakwitł amarant. Krwawiłam, a pod Wieżą Eliza Renton wirowała w zielonej sukni. Błyskawica rozświetliła najwyższą wieżyczkę, złota korona spadła na ziemię i się potłukła.

Wieża wyłaniała się z niedalekiej przyszłości, przysłaniając słońce. Gdzieś tam słyszałam śmiech Jaxona Halla.

Każdy wydech odbijał mi się echem w czaszce, w pustce. Myślałam, że to zaświaty, ale czułam ciężar mego ciała i pot na żywej skórze. Na zębach miałam piasek, na ustach papier.

W uszach pulsowała krew. Nie pamiętałam, gdzie mnie umieszczono, co tu robiłam ani co robiłam wcześniej.

Tuż pod mostkiem czułam drugie uderzenie serca, gęste i szare, z głębi ciała. Rwało, kiedy bezskutecznie próbowałam usiąść. Jedyne dźwięk, jaki zdołałam wydać, to chrypienie. Spanikowana wygięłam plecy i pociągnęłam do przodu ramiona, ocierając nadgarstki o metalowe kajdany. Byłam... przykuta. Moje ręce zostały przykute...

Uwięzi cię w ciemności i wysie z ciebie życie i całą nadzieję. Przypomniam sobie jego głos, jego rękę wyciągniętą w moją stronę i zaczęłam się trząść. Twoje krzyki staną się dla niej muzyką.

Białe światło paliło mnie w oczy. Wyczułam bardzo stary senny krajobraz, a zaraz później usłyszałam kroki.

– XX-59-40. – Zaświaty wokół mnie zadrżały. Znałam ten głos; był przesycony arogancją, na którą nie pozwoliłby sobie żaden śmiertelnik. – Władczyni krwi wita cię w Westminster Archon.

Archon.

Kiedy mój wzrok przyzwyczał się do światła, rozpoznałam tego Refaitę, samiec z jasnymi włosami z rodziny Chertan. Mój duch wyskoczył z kruchego sennego krajobrazu i uderzył o warstwy systemów obronnych w jego umyśle, po chwili zrezygnowałam. Zobaczyłam czerwony błysk światła i jęknęłam obolała.

– Nie radziłbym. Dopiero co obudziłaś się ze śpiączki.

– Suhail – wychrypiałam.

– Tak, 40. Znowu się spotykamy. Ale tym razem nie ma tu konkubenta, który by cię ochronił.

Na nos spadła mi kropelka wody, zmuszając do odruchowego mrugnięcia. Miałam na sobie czarną, luźną sukienkę sięgającą nieco powyżej kolan. Nadgarstki i kostki u nóg przykuto mi do gładkiej deski. Kolejna kropla wody kapnęła mi na czoło z metalowego wiadra zawieszanego nade mną.

Waterboarding. Zaczęłam nerwowo łapać oddech.

– Wielki Komandor kazał cię poinformować, że twoja żałosna rebelia skończyła się fiaskiem – powiedział Suhail Chertan. – Ponadto mam ci przekazać, że twoi przyjaciele są martwi. Gdybyś się poddała wcześniej, nadal by żyli.

Nie mogłam tego słuchać. Kłamał. To nie mogła być prawda. Podniosłam głowę najwyżej, jak tylko dałam radę.

– Niech ci się nie wydaje, że wygrałeś, refaicka kanalio – szepnęłam. – Gdy tu stoisz, twój dom gnije. I ty też zgnijesz, gdy wrócisz do tego piekła, gdzie jest twoje miejsce.

– Twoje uprzedzenia wobec Refaitów mnie zaskakują, biorąc pod uwagę twoją słabość do konkubenta. A może powinienem powiedzieć raczej – zamilkł na chwilę, po czym wymruczał: – zdrajcy ciała. – Kolejna kropla spadła mi na włosy. – Władczyni krwi zakazała mi uszkadzać twoje ciało i aurę ale... są inne sposoby zadawania bólu.

Zaczął się wokół mnie przechadzać. Szarpałam się, próbując się uwolnić z kajdan, ale byłam zbyt wyczerpana.

– Nie musisz się bać, Zwierzchniczko. Przecież to ty rządysz tą cytadelą. Nie może ci spaść z głowy nawet włos.

Usiłowałam przestać się trząść, ale nie potrafiłam.

Lubimy myśleć, że jesteśmy odważni, ale przecież jesteśmy tylko ludźmi. – Zacisnęłam pięści. – *Ludzie są gotowi się połamać, byleby tylko uniknąć podtapiania.*

– Zapytam ponownie. Gdzie jest Arcturus Mesarthim?

– Musisz się lepiej postarać – odrzekłam.

Ręką odzianą w rękawiczkę sięgnął do dźwigni.

– Z pewnością jesteś spragniona. – Pochylił się nade mną, zasłaniając światło. – Może Zwierzchniczka miałaby ochotę się napić? Uczcić swoje krótkotrwałe rządy?

Deska przechyliła się do tyłu. Delikatnie, w niemal nabożnym skupieniu nakrył moją twarz ściereczką.

Wychodząc, zgasił światło. Leżałam bezwładnie na desce, przemoczona, drżąca i pobrudzona wymiocinami. Nie miałam siły podnieść nawet palca. Moja sukienka i włosy były przemoczone lodowatą wodą. Jak tylko przestałam słyszeć odgłos jego kroków, rozplakałam się.

Zadawał mi mnóstwo pytań. O Ramarantów i ich plany. O to, co robiłam w Lowlands. Kto pomógł mi się dostać do Manchesteru. Gdzie się ukrywał Zakon Mimów. Co wiedziałam o Tarczy Czuciowej. Pytał, czy ktoś w Archonie mi pomagał, ilu z ocalonych z Czasu Żniw pozostało przy życiu i gdzie się znajdują. Zadawał niekończące się pytania.

Na żadne nie odpowiedziałam, nikogo nie zdradziłam. Ale miał wrócić jutro i pojutrze. Spodziewałam się tortur – i że będę w stanie je znieść, jednak nie przewidziałam, że będę tak słaba, że nie uda mi się w ogóle użyć mojego daru, że nie będę mogła nawet na chwilę ulżyć ciału w cierpieniu. Musiało do tego dojść z powodu śpiączki, to ona skorodowała mój senny krajobraz i zostawiła go cienkim jak papier.

Zrobiłam się senna. Usiłowałam nie zamykać oczu, powtarzałam sobie, że muszę się skupić, pozostać świadoma. Z pewnością zamierzali niebawem mnie zabić. Góra za kilka dni.

Krok pierwszy: przeżyć tortury.

Wkrótce wrócił Suhail, znowu zadawał mi pytania. Nawet po pierwszym razie

nie byłam przygotowana na lodowaty płyn zalewający mi usta i wdzierający się do brzucha. Nie byłam przygotowana na to, że znowu będę się szarpać, aż poranię nadgarstki. Na krzyki, których nie potrafiłam kontrolować, nawet wtedy, kiedy Suhail powiedział mi, że jestem żółta, nawet chociaż wiedziałam, że moje krzyki otworzą mi usta i tym samym wpuszczą wodę do gardła. Nie byłam gotowa na to, że moim ciałem będą szarpać napady wymiotów. Raz po raz tonęłam na suchym lądzie jak umierająca ryba wijąca się na stole.

Suhail jedynie polewał mnie wodą. Kazał mi zapomnieć, jak mam na imię. Tutaj nie nazywałam się Paige Mahoney. Byłam 40. Dlaczego nie zapamiętałam tego za pierwszym razem? Czasem dotykał mojego czoła pałką poddaną sublimacji, która miała na mojego ducha taki sam efekt jak paralizator. Kiedy krzyczałam, znowu mnie polewał. Szeptał mi do ucha, że jego przesłuchanie nie wyrządzi mi żadnej krzywdy, że moje ciało nie ucierpi w żaden sposób, ale mu nie wierzyłam. Czułam, jak pękają mi żebra, brzuch wzdyma się pod naporem wody, gardło pali od kwasu żółci. Za każdym razem, kiedy wychodził, walczyłam sama ze sobą, usiłując nie zamykać oczu.

Utrzymywanie się przy życiu wyczerpywało mnie. Oddech nie był już odruchem bezwarunkowym, tylko morderczym wysiłkiem.

Musiałam jednak żyć. Gdybym nie zdołała wytrwać żywa jeszcze tych kilka dni, wszystko, co robiłam, by się tu dostać, poszłoby na marne.

Dzień i noc stały się teraz jedynie wodą i milczeniem. Nie dostawałam jedzenia, tylko wodę. Kiedy mój pęcherz robił się pełny, musiałam załatwić się pod siebie. Byłam jak naczynie, przez które przepływa woda. Kiedy Suhail wracał, nie omieszkął przypominać mi, jakże niechlujnym zwierzęciem jestem.

W każdej minucie żyłam nadzieją, że moi przyjaciele nie będą próbowali mnie ratować. Nick mógłby chcieć to zrobić, stawiał już czoła podobnemu niebezpieczeństwu, wyciągając mnie z kolonii. W fortecy takiej jak Archon zachowywano najwyższe stopnie bezpieczeństwa. W związku z tym szanse na wtargnięcie na jej teren były bliskie zeru. Kiedy Suhail mnie dręczył, wyobrażałam sobie, jak moi towarzysze przybywają mi na ratunek. Scenariusze, które rodziły się w mojej głowie, zawsze kończyły się morzem krwi. Oczami wyobraźni widziałam martwego Nicka na marmurowej podłodze, z kulą w skroni. Już nigdy nie zobaczyłabym jego uśmiechu. Widziałam Naczelnika zakutego w łańcuchy i torturowanego w pokoju podobnym do mojego, widziałam, jak dręczą go bez końca, nie pozwalają

śmierci wyrwać go z ogromu cierpienia. Elizę zobaczyłam na Lychgate, spotkałby ją taki sam los jak mojego ojca.

Następnego dnia, a może nocy, Suhail nakarmił się moją aurą. Minęło sporo czasu, odkąd karmił się mną Refaita. Śmiertelna panika zmusiła mnie do walki z kajdanami, mięśnie szyi i ramion stanęły w ogniu. Kiedy skończył, byłam tak słaba, że z trudem kaszlałam, czując wlewającą mi się do gardła wodę. Suhail zdjął mi z twarzy ściereczkę i zobaczyłam jego oczy w kolorze dogorywającego ognia.

– Naprawdę nie masz mi nic do powiedzenia, 40? – zapytał. – W kolonii byłaś nieco bardziej wyszczekana.

Resztką wody splunęłam mu w twarz. Uderzył mnie w policzek. Poczułam ból i wstrząs od siły jego ciosu.

– Wielka szkoda, że władczyni krwi chce cię mieć żywą i w jednym kawałku.

Uderzył mnie drugi raz i straciłam przytomność.

Kiedy się obudziłam, leżałam w celi twarzą w dół. Betonowa podłoga, puste ściany i żadnego światła.

Tym razem Suhail niezle mnie poturbował. Czułam ogromny siniec wokół lewego oka, a mój policzek był gorący i spuchnięty.

Przy łóżku polowym stał kubek wody. Dłuższą chwilę zajęło mi przeczołganie się po betonowej podłodze i podniesienie go. Z trudem uniosłam go do ust. Po pierwszym łyku zwymiotowałam. Próbowałam kolejny raz i następny. Zamaczałam tylko usta, chciałam, żeby woda złagodziła moją sponiewieraną skórę. Jeszcze trochę, chociaż kilka kropel. Zwymiotowałam na ramię. Gardło zamknęło mi się, spodziewając się fali wody.

Nie, przecież mogli do tego czegoś dodać. Odsunęłam się od kubka i położyłam na plecach, trzymając się za obolały brzuch. Nie pozwolę, żeby zrobili ze mnie bezmyślny automat.

Kiedy zobaczyli, że nie chcę pić, przysłali Stróża ze strzykawką. Wstrzyknął mi coś, co wywołało u mnie tymczasową amnezję; w momentach, kiedy odzyskiwałam świadomość, domyśliłam się, że to silna mieszanka białego astra i środka uspokajającego.

Krok drugi: nie ulec działaniu narkotyków.

Po tym, jak wbijał mi w mięsień igłę, zapomniałam, jak się wędruje we śnie; nie pamiętałam nawet, że w ogóle potrafiłam to robić. Jakby ten narkotyk wymazywał moją wiedzę i talent. Kiedy krążył we krwi, traciłam

poczucie tożsamości i celu, mój umysł trwał zawieszony w próżni. Kiedy działanie dawki dobiegało końca, Stróż wstrzykiwał mi kolejną. I wszystko zaczynało się od początku, byłam cyklicznie narkotyzowana.

Moje nieustanne pragnienie walczyło z obawą przed wodą. Prześladowały mnie myśli o nurkowaniu w lodowatym basenie w krystalicznych ciemnościach, widziałam też strumień wody ze wspomnienia Naczelnika. Nie wiedziałam, czy wywołały to narkotyki, czy odwodnienie.

Następnego dnia zabrali mnie do innego pomieszczenia i zamiast waterboardingu zostałam pobita przez szwadron Stróżów. Z każdym ciosem zadawali pytania: gdzie są twoi współpracownicy? Kto ci pomagał? Za kogo ty się, do cholery, uważasz, odmieńcu? Nie odpowiadałam, więc kopali mnie, opluwali i wyzywali. Ciągnęli mnie za włosy i skaleczyli wargę. Jeden z nich chciał mnie zmusić, żebym wylizała mu buty, ale kiedy się z nim szarpałam, inny ze Stróżów złapał mnie za nadgarstek. Zrobił to tak mocno, że go zwichnął. Chyba nie było to zamierzone, bo dowódca błyskawicznie odciągnął mnie od reszty.

Nikt nie używał mojego imienia. Słyszałam jedynie „40”.

Potem godzinami leżałam w odrętwieniu, tuląc nadgarstek. Kiedy się w końcu podniosłam, zobaczyłam, że ktoś wszedł do celi. Wzdrygnęłam się przed światłem latarki i zasłoniłam oczy.

– Trochę sobie pospałaś, 40.

Znałam ten głos, mówił jakby przez nos, z nutą samozadowolenia.

– Carl – powiedziałam chrypiącym głosem.

– Nie Carl. 1. – Usłyszałam kroki. – Wiesz, gdzie jesteś, 40? – zapytał Carl Dempsey-Brown, ale wcale nie chciał usłyszeć mojej odpowiedzi. Stał przede mną twarzą w twarz i kontynuował: – W tym pokoju trzymają zdrajców politycznych na chwilę przed zaprowadzeniem ich na Lychgate. Ostatnim jego lokatorem był twój ojciec.

Nie umiałam sobie wyobrazić mojego cichego, zmęczonego ojca zamkniętego w tym pomieszczeniu i trzymanego we własnych odchodach.

Carl się uśmiechnął. Przyglądnęłam się temu chłopcu, którego ostatni raz widziałam w kolonii karnej. Nadal miał na sobie czerwoną jedwabną tunikę, nosił niewielką kozią bródkę i dłuższe włosy zaczesane za uszy. Dostrzegłam, że do paska ma przypięte kilka strzykawek załadowanych niebieskim i zielonym fluxem.

– Masz szczęście, że cię jeszcze nie zabili – powiedział. – Choć wkrótce

to nastąpi.

Skierowałam wzrok na sufit, miałam okropnie opuchnięte oczy.

– Awansowali cię?

– Raczej nagrodzili. Wiesz, że złapali twojego konkubenta, prawda? – dodał. Zamarłam. – Kilka dni temu, kiedy leżałaś w piwnicy. Oddał się w nasze ręce. Najwyraźniej liczył, że ocali tym twoje życie.

Kiedy Carl tu był, Stróże nie podawali mi narkotyku. Poczułam, jak mój duch zadrżał.

– Jest oczywiście idiotą. Władczyni krwi nie pozwoli ci uciec po raz drugi.

– Zaśmiał się Carl. – Wiesz co, 40? Ty naprawdę powinnaś była zostać w kolonii. Tutaj jest lepiej niż na zewnątrz. – Pociągnął nosem. – Tam będzie już tylko gorzej.

Otarł nos rękawem. Kiedy zobaczył na nim krew, pisnął przeraźliwie.

– Nie! Przestań! – Rzuciłam nim o ścianę. – Nie wolno ci tego robić, nie masz prawa...

W ułamku sekundy stanęłam przy nim z igłą tuż przy jego oku. Wybałuszył ślepie, kiedy rozpoznał swoją własną strzykawkę.

– Stróże! – wrzasnął.

Przy jego pasie wisiał pęk kluczy. Wyrwałam je roztrzęsioną dłonią.

Nagle do celi wpadł Stróż. Zaatakowałam go duchem, albo przynajmniej próbowałam, wywołując eksplodujący ból w swoich oczach. Nie udało się. Wiedząc już, że przegrałam tę rundę, wbiłam strzykawkę w ramię Carla. Jęknął przeraźliwie, po czym sama poczułam w szyi ukłucie. Upadłam na podłogę.

Mieli Naczelnika. Leżałam skulona w rogu celi, przemoczona potem, z palcami wplecionymi w tłuste włosy. Jak on mógł być tak głupi? Nie myślał chyba, że Nashira zgodzi się na wymianę. Ona chciała mieć nas oboje. Zawsze tak było. Czyżby karmili mnie kolejnym kłamstwem?

Sięgnęłam do sznura, ale nie odpowiadał. Nie udało mi się go nigdzie wyczuć.

Nie dało się zabić Refaity, ale można go było zniszczyć. Może stał się już niepotrzebny dla Nashiry i się go pozbyła.

Nie. Oni nie mogli go mieć, nie mogli, Carl kłamał. To znowu sprawa Vance, to ona usiłowała doprowadzić mnie do obłądu. Użyłaby wszelkich możliwych sposobów, byleby tylko mnie zniszczyć. Musiała zatem być

przekonana, że to Naczelnik stanowił mój słaby punkt. Nie Nick, nie Eliza.

Podczołgałam się pod drzwi i usiłowałam zobaczyć coś przez kraty. Cela wychodziła na skrzyżowanie w tunelach, gdzie czasami zatrzymywali się Stróże i rozmawiali w trakcie swojego obchodu. Na ścianie znajdował się ekran transmisyjny, na którym wyświetlano moje zdjęcie, a u dołu przewijał się pasek z wiadomościami. PAIGE MAHONEY ZGŁADZONA W EDYNBURGU. W takim razie przywrócono w cytadeli bezpieczeństwo.

Powoli usiadłam i oparłam się o mur. Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie straszliwe chwile, zanim padł strzał. Smród niebieskiej ręki. Zastanawiałam się, czy Vance naprawdę uwierzyła w to, że mnie pokonała. Czy tkwiła w przekonaniu, że jej strategia się powiodła.

Wszystko do mnie wróciło: konie, dym, żołnierze. Krzyki ludzi. Płacz niewinnych dzieci. *Wszystko to już się kiedyś wydarzyło.* Cały ten chaos był jedynie mistyfikacją; pułapką psychologiczną, dokładnie taką samą, jaką Vance zastosowała wobec Rozaliyi, tylko tym razem na znacznie większą skalę.

Na ulicach Edynburga odtworzyła specjalnie dla mnie Inkruzję Dublina. Zawarła w niej wszystkie elementy: zwykła ulica, którą nagle opanowuje zamęt, wojsko, protestujący, demonstracja zakończona masakrą. Wszystko to zostało zaaranżowane przez Wielkiego Komandora. Stworzyła żywą retrospekcję na scenie Edynburga, biorąc na aktorów nieświadomych niczego ludzi oszukanych jej grą. Zanim jednak doprowadziła do mojego załamania i poddania się, potrzebowała jednej rzeczy. Musiała zdestabilizować mój umysł, doprowadzić mnie do szczytu wściekłości i rozpacz. To właśnie w tym celu pokazała na ekranach morderstwo mojego ojca.

Znowu miałam być dzieckiem zagubionym na ulicy pogrążonej w zamęciu. Miałam uwierzyć, że poświęcając samą siebie, zdołam zapobiec powtórce tych okropnych wydarzeń z dzieciństwa.

Spytne. Wyjątkowo okrutne. Była gotowa poświęcić niewinnych ludzi dla swojej gry, spalić budynki, zagrozić wielu mieszkańcom Edynburga tylko po to, żeby mnie zwabić. Możliwe, że jej mistyfikacja by się powiodła, gdyby Naczelnik nie pokazał mi tego wspomnienia z Dublina. Robiąc to, niechcący odświeżył je w moim umyśle. Wszystko, co miało doprowadzić do mojego poddania się, okazało się dla mnie zbyt oczywiste; rozpoznałam jej żywy obraz. Rekwizyty na jej scenie. Pozory.

Przejrzałam ją już tam, w Edynburgu.

Gdyby mnie złapała, zabrałaby mnie do Archonu i postawiła przed Nashirą.

Nashirą, która, o ile Naczelnik miał rację, kontrolowała ducha zasilającego Tarczę Czuciową.

Jedynie, co musiałam zrobić, to pozostać przy życiu do chwili, aż go znajdę.

21

Ludzka postać

W budynku takim jak Archon sen był abstrakcją. Co godzinę rozbrzmiewało pięć dzwonów na wieży, niosąc się echem po całym Londynie, a ich brzęk wywoływał wstrząsy w murach.

Minęło wiele dni, odkąd uwięzili mnie w celi, w której było tylko wiadro pełniące funkcję toalety.

Miałam wrażenie, że mój mózg jest pustką wypełnianą raz na jakiś czas przez Strażnika zawartością strzykawki. Z trudem łąpałam kontakt z rzeczywistością. W przeblyskach świadomości, kiedy działanie narkotyku słabło, dostawałam posiłek. Czas na jedzenie i picie, a potem kolejna dawka otepiała wszelkie moje ruchy.

Musieli zabrać mnie do Nashiry. Na pewno będzie chciała mnie zobaczyć przed egzekucją, żeby dolać oliwy do ognia. Wątpię, by zaciągnęli mnie do niej, kiedy będę pod wpływem narkotyku. Postanowiłam spróbować pokonać ją swoim duchem. To byłoby szalone, ale gdybym nie zdołała znaleźć miejsca, w którym przetrzymują ducha, i go uwolnić, pozostałoby mi jedynie zniszczenie jego pana.

Pot spływał mi po twarzy. Nashira bała się mojego daru, to dlatego tak bardzo go pragnęła. Mogłabym to zrobić.

Musiałam to zrobić.

– ...cały czas idzie do góry. Stan wojenny nie zostanie prędko odwołany. – Dwóch Stróżów na obchodzie mijają moją celę. – Gdzie cię przydzielili na wieczór?

– Lord Alsafi rozkazał mi stanąć na straży w Galerii Inkwizytora. Będę z nimi.

Podniosłam głowę.

Alsafi.

Nie liczyłam na jego obecność tutaj. Może w ogóle nie będę musiała stawić czoła Nashirze. Gdybym zdołała przekazać mu moją wiadomość, wiedzę, którą uzyskałam o Tarczy Czuciowej, wkradając się do wspomnień Vance,

on mógłby zadziałać szybciej. Mógłby znaleźć i uwolnić tego ducha. Tylko jak miałam przekazać mu tę wiadomość, skoro nie miałam nawet kawałka papieru.

Do celi wsunięto mój posiłek. Podczołgałam się do niego i palcami nabrałam trochę brei.

Zamach na życie Nashiry stał się moją ostatnią deską ratunku. Póki byłam w stanie jasno myśleć, starałam się odkodować obraz Tarczy Czuciowej, który Naczelnik wykradł z pamięci Vance: przejrzysta kula ze światłem u dołu. Białym światłem. To musiało się mieścić w jakiejś fizycznej osłonie, czymś, w czym przebywał duch, który zasilał każdy skaner. Zniszczenie tego z pewnością uwolniłoby ducha.

Nad kulą znajdowała się kolejna szklana struktura: piramida odbijająca błysk, piramida, która sięgała do nieba. W takim razie gniazdo musiało być gdzieś wysoko. Pamiętałam jeszcze blade ściany. Nie wiedziałam, gdzie to było, i nie znałam na tyle wnętrza Archonu, aby się tego domyślić. Ale Alsafi mógłby być moimi oczyma. Nie miałam jednak ani czasu, ani sposobu, żeby się z nim skontaktować. W każdej chwili mogli mnie zabrać na egzekucję. Gdybym miała więcej siły, spróbowałabym porozmawiać z nim poprzez senny krajobraz, ale ledwo stałam na nogach. Vance zamierzała osłabić mnie do tego stopnia, żebym nie dała rady użyć mojego daru. W pewnym sensie jej się to udało: nie mogłam wędrować we śnie. Nawet nie próbowałam.

Ale zapomniała, albo nie wiedziała, że umiałam wykorzystać mój talent w inny sposób, że mogłam powrócić do moich pierwotnych umiejętności: byłam radarem umysłu potrafiącym wykryć działanie w zaświatach bez kiwnięcia palcem. I teraz, po raz pierwszy od bardzo dawna, postanowiłam to zrobić.

Samo skupienie się na moim szóstym zmyśle wywoływało piekielny ból. Przeżyłam podobną niemoc fizyczną w kolonii, więc powinno się udać... W końcu zdołałam się zanurzyć w zaświatach, wyciszając tym samym pozostałe zmysły.

Mój zasięg został uszkodzony, ale czułam zaświaty. Już po chwili zauważyłam niepokój w Westminster Archon.

Miałam rację. Gniazdo było w tym budynku.

Leżąc w czarnej dziurze mojej celi, śledziłam senne krajobrazy w Archonie. Vance często przemykała z jednej strony budynku na drugą. Czasem godzinami się na niej skupiałam, usiłując rozgryźć, w którym miejscu przebywa najdłużej. Większość dnia spędzała najprawdopodobniej w jakimś biurze.

Usłyszałam kroki. Stróże wracali z obchodu. Starłam się podsłuchać jak najwięcej informacji dotyczących ich pracy.

– ...będzie długa w sylwestra.

– Mi to nie przeszkadza. Płacą ekstra. Poza tym po Nowym Roku zamierzam złożyć podanie o nocne zmiany.

– Nocne? Co masz na myśli?

Cienie przesunęły się w kierunku drzwi. Rozmawiali ściszym głosem.

– Te nowe skanery. Krążą plotki, że jak tylko je wprowadzą, odmieńcy będą zbyt tacy. Wystarczy tylko, że Okonma podpisze nakaz egzekucji i zawisną na stryczku.

Ten drugi tupnął.

– Ja zastanawiałem się nad złożeniem wypowiedzenia – powiedział mężczyzna. – Stan wojenny będzie dla nas prawdziwym piekłem. Dodatkowe godziny siedem dni w tygodniu. W koszarach mówią, że obetną nam pensje, żeby płacić więcej żołnierzom. Będziemy tyrać jak woły.

– Ciszej.

Zamilkli na chwilę. Narkotyk znów zaczął działać, wzywał mój umysł ku zapomnieniu. Szczypałam delikatną skórę nadgarstka, byleby tylko nie zamykać oczu.

– Widziałaś tych wszystkich obcokrajowców w budynku? Słyszałem, że to Hiszpanie. Ambasadorowie wysłani przez swojego króla.

– Mm. Siedzieli cały dzień z Weaverem w biurze. – Zobaczyłam wiązkę światła skierowaną na drzwi. – Jak myślisz, kogo tam trzymają?

– Nikt ci nie powiedział? To Paige Mahoney.

– Jasne. Przecież ona nie żyje.

– Widziałaś to, co chcieli, żebyś zobaczyła. – Uchylili wizjer. – Patrz.

– Odmieniec, który stawiał czoła imperium – powiedziała kobieta po chwili.
– Marnie skończyła.

Czas mijał. Podawano mi posiłki na przemian z narkotykami. Jednego dnia, zupełnie niespodziewanie, obudzono mnie, wylewając na mnie wiadro wody, i wyciągnięto z podziemnego więzienia. Dwóch Stróżów wepchnęło mnie do boks.

– No już – powiedział jeden z nich.

Odsunęłam się od prysznicza. Wyższy ze Stróżów popchnął mnie na kafelki.

– Umyj się, kupo gówna.

Po chwili zrobiłam to, co kazali.

Zeszczuplałam. Moja skóra zszarzała od fluxu. Siniaki w różnych odcieniach znaczyły miejsca po wkluciach, a na nogach miałam odbite ślady po butach Stróżów. Pod mostkiem od rany w kształcie pierścienia rozchodził się ciemny siniec. To musiał być gumowy pocisk. Stałam jak manekin, moje nogi trzęsły się pod ciężarem ciała.

Chwilę później, po tym, jak wyszłam spod prysznic, Stróże założyli mi czystą sukienkę i wypchnęli z boksu. Beton na podłodze zamienił się w czerwony marmur. Stąpając po nim bosymi stopami, czułam ból. W głowie wirowało mi jak na karuzeli. Prowadzili mnie korytarzami Archonu, a moje odwykłe od jasności oczy raziło bezlitosne słoneczne światło wdzierające się do środka.

Zrobiłam się czujniejsza. Zwolniłam kroku. To już. Moja ostatnia droga.

– Nie – powiedział Stróż, spojrzawszy na moją przerażoną minę. – Nie idziesz jeszcze na śmierć.

Jeszcze nie. Nadal miałam czas.

Gdzieś w Archonie rozbrzmiała muzyka. Słyszać ją było coraz głośniej, kiedy Stróże wpychali mnie na schody. Rozpoznałam melodię – Franz Schubert *Śmierć i dziewczyna*.

Zatrzymałam się przed ogromnymi drzwiami, na których przytwierdzono plakietkę z napisem SALA WODNA. Jeden ze Stróżów zapukał i wprowadzili mnie do pomieszczenia. Światło w odcieniu miodu wlewało się do środka. Okna przedzielone krwistoczerwonymi damasceńskimi zasłonami wychodziły na Tamizę. Jej blask odbijał się na popiersiach i szklanej wazie z nasturcją.

Zamarłam. Miał na sobie kamizelkę równie czerwoną jak zasłony, wyszywaną w złożone liściaste wzory. Nawet nie podniósł oczu znad książki, kiedy mnie prowadzili.

– Witaj, skarbie.

Nie mogłam się ruszyć. Stróże złapali mnie za ramiona i posadzili na krześle naprzeciwko niego.

– Czy mamy ją związać, Wielki Nadzorco?

– Ależ nie. Nie ma potrzeby uprawiać tej błazenady. Moja była faworyta z pewnością nie jest na tyle głupia, żeby próbować uciec. – Mówił dalej z nosem w książce. – Jeżeli natomiast macie zamiar się do czegoś przydać, to przypomnijcie swoim podwładnym, żeby przynieśli mi śniadanie, które zamówiłem dwadzieścia sześć minut temu.

Przyłbice hełmów Stróżów zasłaniały im prawie całą twarz, ale usłyszałam, jak wychodząc, jeden z nich szepnął coś o „cholernych odmieńcach”.

Po mojej lewej stronie leżała sterta papieru. Pomiędzy mną a Jaxonem stał stół, a na nim srebrny dzbanek do herbaty na koronkowym obrusie. Na naczyniu dostrzegłam odbicie kamery.

Jaxon w końcu odłożył książkę. Na grzbiecie wytłoczono tytuł: *Prometeusz i Pandora*.

– A zatem, Paige – zaczął – znowu się spotykamy. Ileż to się zmieniło od naszego ostatniego spotkania. Jakże daleko zawędrowałaś.

Przyjrzałam mu się. Jego twarz była popielata i wychudzona, we włosach pojawiła się siwizna. Schudł przynajmniej sześć kilo, odkąd widziałam go po raz ostatni.

– Posłałeś po mnie po to, żeby mnie dobić? Zaśmiać się po raz kolejny przed moim końcem?

– Nie śmiałybym się zachować w tak prostacki sposób.

– Nie wierzę ci.

Nawet jego uśmiezek zdawał się mniejszy. Bez względu na tytuł, który teraz nosił, był w końcu jedynie człowiekiem pośród Refaitów. Nawet jako ich sojusznik nigdy nie stałby się im równy. A jeżeli istniało coś, czego Jaxon naprawdę nienawidził, to z pewnością było to poczucie niższości, bycie czymś podwładnym. To musiało zżerać go od środka.

– Zanim odbędziemy naszą szczerą rozmowę, chciałbym cię o coś zapytać. Gdzie się podział mój syndykat? – Cóż, przynajmniej od razu przeszedł do rzeczy. – Oddziały SajMSO zauważyły spektakularny brak jasnowidzów na ulicach. To pozwoliło nam przypuszczać, że zostali gdzieś przeniesieni, ale dokąd? – Rozłożył się wygodnie na krześle. – Przyznaję, że jestem zdezorientowany. Londyn jest moją obsesją, byłem przekonany, że znam to miejsce dość szczegółowo, a jednak znalazłaś sposób, aby zwieść kotwicę. Oświeć mnie zatem, Zwierzchniczko.

– Chyba nie myślisz, że ci powiem.

Starłam się zachować spokój, choć moje ciało przeszywały dreszcze. Wpatrywał się we mnie, wodził wzrokiem po mojej godnej pożalowania toalecie.

– Bardzo dobrze. Jeżeli chcesz grać niedostępną, znajdziemy inny temat do rozmowy. Twoja kolej. – Milczałam. Wreszcie uśmiechnął się w sposób, w jaki zawsze to robił w Siedmiu Tarczach, i kontynuował: – No dalej, Paige.

Twoja ciekawość zawsze zdawała się nienasycona. Musisz mieć mnóstwo pytań... pytań, które trawia twój umysł, kiedy leżysz tam w zamknięciu.

– Nie wiem, od czego zacząć... Gdzie jest Nadine i Zeke?

Nie było to moje najważniejsze pytanie, ale chciałam wiedzieć.

– W bezpiecznym miejscu. Przyszli tu do mnie po tym, jak wyrzuciłaś ich na ulicę.

– Jeżeli są w Szeolu II...

– Szeol II jeszcze nie istnieje. – Podrapał się leniwie po ramieniu. – Pozostałych złapałaś jednak w swoje szpony, prawda? Danica, zawsze taka pragmatyczna, chociaż słyszałem, że uciekła z cytadeli. Mądra kobieta. Nick i Eliza okazali się twoimi wielkimi wielbicielami.

Uniosłam brew.

– Czyżbyś był zazdrosny?

– Nieszczególnie. Jeżeli wiadomości z Edynburga są prawdziwe, właśnie dostali to, na co zasłużyli.

Oni musieli żyć. Musieli.

Jaxon pochylił się w moją stronę i dotknął czarnego loka. To wszystko, co pozostało po tym, jak przefarbował mi włosy po powrocie z kolonii.

– Zostawiłaś sobie to na pamiątkę?

– Raczej ku przestrodze. – Odsunęłam głowę. – Już raz pozwoliłam ci zawładnąć moim życiem.

Zachichotał.

– Schlebiasz mi.

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi i do środka weszła służba ze śniadaniem Wielkiego Nadzorcy. Same smakołyki. Francuski tost z kompotem z jagód; bułeczki z rodzynkami i świeże masło; srebrna waza ze śmietanką, dzbanek kawy, talerz z obranymi jajkami ugotowanymi na twardo i świeży, grubo pokrojony chleb. Jaxon machnięciem ręki odprawił służbę.

– Każda rewolucja zaczyna się od porządnej uczy, kochanie – zacytowałam go, kiedy wyszli. – Czy ta rewolucja należy do ciebie, Jaxonie?

– Wydawało mi się, że jednak do ciebie. Z tym że zakończyła się fiaskiem – odrzekł. – Grunt, że próbowałaś.

– Spodziewałam się po tobie czegoś więcej. Taki byłeś wygadany, kiedy widziałam cię ostatni raz w Archonie.

– Doszedłem do wniosku, że nie ma sensu zaczynać z tobą wojennej gry. Wiedziałem, że syndykat samoistnie rozerwie cię na strzępy, o ile Vance nie

dopadnie cię pierwsza. – Popatrzył na mnie tymi swoimi bladoniebieskimi oczyma. – Czy ty naprawdę myślałaś, że zdołasz obalić Sajon w samym jego centrum, mając u boku jedynie bandę kryminalistów? To jest prawdziwe życie, skarbie, a nie jakieś mrzonki. – Nalał śmietankę do filizanki. – Jedz, a ja opowiem ci pewną historię.

– O czym?

– O mnie.

– Jax, nie zostało mi wiele czasu na tym świecie. I naprawdę nie mam ochoty spędzić ostatnich chwil, słuchając opowieści o tobie.

– Wolisz raczej leżeć w celi i uzalać się nad swoją przeklętą miłością do Arcturusa?

– Nie bądź śmieszny.

– Paige, Paige. Ja cię znam. Nashira wszystko mi opowiedziała o waszych objęciach. – Poczułam na karku ciepło. – Możesz nie chcieć się do tego przyznać, ale pomimo twojej bezwzględnej powierzchowności masz miękkie serce.

– Nie oceniaj mnie zbyt pochopnie, Jaxonie. Doskonale zdajesz sobie sprawę, jak twarde potrafi być moje serce.

– To prawda. Mam nadzieję, że miałaś z niego pożytek. Sam prawdopodobnie też wybrałbym zimnokrwistą refaicką kobietę, gdybym tylko miał upodobanie w nieszczęśliwych miłostkach. – Nalał kawę do śmietanki.

– A zatem pozwól, że zacznę. Będzie to opowieść o skromnym młodym mężczyźnie zabranym z ulicy, o którym bez wątpienia musiałaś słyszeć wiele szeptów w trakcie pobytu w kolonii.

Nie miałam już sił polemizować z nim.

– Kiedy byłem niewiele młodszy od ciebie, zacząłem pisać ulotkę, która pewnego dnia zmieniła moje życie. O wartościach odmienności, pierwszy dokument, który tak starannie podzielił kategorie jasnowidzów i uszeregował ich w hierarchii. Mam nadzieję, że nie obraziłaś mnie, myśląc, że napisałem to pod wpływem Refaitów – wtrącił. – Praca, poszukiwania, godziny zastanawiania się i zadreczania, ten geniusz, to wszystko jest tylko moje. Dzięki tej ulotce zostałem odkryty przez Refaitów.

Muzyka w odtwarzaczu zmieniła się na sopranowe wykonanie *Drink to me only with thine eyes*.

– Wkrótce przyciągnąłem ich uwagę, zapewne dlatego, że moje dzieło było prawdziwe. Zostałem aresztowany za tworzenie i rozprowadzanie

buntowniczej literatury. Po krótkim zatrzymaniu w Wieży zostałem przetransportowany do Szeolu I, gdzie niemal natychmiast dostałem różową tunikę. Zostałem 7. Przypuszczam, że Ramaranci nadal mnie tak nazywają.

– Nie – zaprzeczyłam. – Nazywają cię archizdrajcą.

Młasnął językiem.

– Nigdy bym nie powiedział, że Ramaranci są w stanie aż tak dramatyzować.

Pomyślałam o bliznach, które wyczułam na skórze Naczelnika, bliznach, które nadal nie dawały mu spokoju, i poczułam jeszcze większą nienawiść do człowieka, który siedział przede mną.

– Pokaż mi – zażądałam. – Pokaż mi swoje znamię.

Uniósł brew.

– Dlaczego chcesz je zobaczyć?

– Żeby się przekonać, że ta cała historyjka nie jest po prostu kolejną zagrywką Vance.

– Och, nawet Vance nie wymyśliłaby czegoś tak cudownego i przypadkowego. Mimo to masz prawo żądać dowodu.

Jaxon Hall uwielbiał zachowywać się w ostentacyjny sposób. Uśmiechnął się lekko i wyprostował. Zdjął kamizelkę i odpiął koszulę, ukazując bladą klatkę piersiową. Zsunął jeden rękaw i odwrócił się do mnie plecami.

Nie kłamał. Blizna już się zagoiła, ale z tyłu jego ramienia widniały czytelne cyfry. XVIII-39-7.

– Zadowolona?

Zmusiłam się do skinięcia. Nigdy tak naprawdę w to nie wątpiłam, ale znamię było ostatecznym, niezbitym dowodem.

– Potrafiłem znieść dyskomfort panujący w kolonii w zamian za zdobywanie cennej wiedzy. – Zapiął koszulę. – Nashira, która wzięła mnie pod swoje skrzydła, potwierdziła wiele z moich obserwacji dotyczących siedmiu kategorii. Sporo mnie nauczyła. Dzięki niej dużo się dowiedziałem o talentach Refaitów, a także o swoim własnym darze. W wieku dwudziestu ośmiu lat zakochałem się bez pamięci w umyśle tej kreatury i jej głębokim rozumieniu zaświatów. Muszę przyznać, że z łatwością uległem potędze jej wiedzy.

– Uroczą z was para.

Na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiezek.

– Wyłącznie w sferze umysłowej. Awansowałem na czerwonego, a nie musiałem nawet podnosić palca na Emmite – powiedział i pociągnął łyk kawy.

– Tydzień później zostałem Nadzorcą w kolonii. Od tamtej pory moje życie stało się wygodniejsze i przyjemniejsze.

– Czyli zdradziłeś Ramarantów, aby nie stracić tego, do czego tak szybko przywykłeś.

– Zdradziłem Ramarantów, żeby przeżyć – powiedział z lekko szyderczym uśmiechem. – Szybko usłyszałem szept o buncie w kolonii. Miałem dwie możliwości: pomóc Arcturusowi Mesarthim albo zdradzić jego plany władczyni krwi. Przeżycie gwarantowała mi tylko ta druga opcja. – Odłożył filiżankę. – Naiwność jest słabością śmiertelników, a Arcturus był okropnie naiwny w kwestii ludzkiej natury.

– Kiedy znalazłam się w kolonii, uważał już zupełnie inaczej.

– A mimo to oczarowałaś go i to tobie zaufał. Powtarzam: naiwność. Musiał być rozpaczliwie zawiedziony, kiedy odkrył, kim byłaś. Spadkobierczyni jego największego wroga.

– Nie schlebiaj sobie, Jaxonie.

– Musisz mieć o nim wysokie mniemanie. Wygląda na to, że moje ostrzeżenie odnośnie do jego prawdziwej natury odbiło się jak grochem o ścianę. – Złożył dłonie w piramidkę. – Doniosłem zatem o tym, czego się dowiedziałem. Wiesz, co się stało potem. Ramaranci otrzymali małą... lekcję.

– Wypowiedział to słowo z ogromną starannością. – Zdrajcy w szeregach Ramarantów zostali zamknięci na wiele dni z duchem Rozpruwacza.

Myślałam, że się przesłyszałam.

– Rozpruwacza – powtórzyłam.

– Rozkosznie. Wiem. Jeden z poltergeistów, który należy do Nashiry, ten, któremu stawiałaś czoło w czasie rozgrywek, to ten sam, na którego my, jasnowidze, polujemy od stu lat. – Popatrzył przez okno, a na jego twarz padło światło. – Kusi mnie, żeby o tym napisać i powiedzieć Didionowi, ale nie. Wolę patrzeć, jak do końca swoich dni szuka go na próżno. To jest zdecydowanie o wiele zabawniejsze.

Nic dziwnego, że Naczelnik i Ramaranci mi nie ufali. Nie byłabym zaskoczona, gdyby nadal tak było.

– Jesteś potworem – wycedziłam przez zęby.

Podniósł palec.

– Ocalonym. Zdrajcą. Marionetką, tak. Ale nie potworem. To ludzie są potworami, Paige. Tylko Sargas potrafią kontrolować nasz obłąd. – Ponownie oparł ręce na podłokietnikach. Pamiętasz, co Nashira powiedziała o mnie

w listopadzie? Ile czasu minęło, odkąd widziała mnie po raz ostatni?

Sięgnęłam pamięcią.

– Powiedziała... że powróciłeś do niej po długich dwudziestu latach separacji. – Nalałam sobie kawę. Równie dobrze mogę umrzeć, zaznajac uprzednio nieco przyjemności. – Czyżby w twoim raju pojawiły się jakieś problemy?

– Biorąc pod uwagę mój talent do zauważania potężnych jasnowidzów, chciała, żebym został jej Wielkim Nadzorcą. Kimś, kto kierowałby czerwonymi. Pozwolono mi opuścić kolonię karną, ale tylko jako pracownik Sajonu. Co dwa miesiące miałem otrzymywać regularną zapłatę za przynajmniej jednego jasnowidza z wyższej kategorii.

– Regularną zapłatę. – Zamilkłam na chwilę. – Szary rynek.

– Zgadza się. Byłem jego architektem.

– Szmatognat...

– ...jest moim współpracownikiem – powiedział spokojnie. – Pozwoliłem Nashirze uwierzyć, że będę jej posłuszny. Ale jednej nocy uciekłem. Zrzuciłem starą skórę. Utalentowany chirurg potajemnie stworzył moją nową twarz. – Przyłożył palec do policzka. – Potrzebowałem sporo pieniędzy, aby spełnić moje marzenie o przejęciu I-4. Pozostawałem w kontakcie z Refaitami, dzwoniąc do nich z rezydencji Balliol. Obiecywałem kontynuować współpracę, ale nie godziłem się na ponowne spotkanie.

– Jak ci się udało położyć łapę na I-4?

– Sprzedałem Refaitom mim-królową i jej faworytę, które zatrzymano jeszcze tego samego dnia. Wtedy sam zgłosiłem się do Eteryicznego Stowarzyszenia. Znalazłem mieszkanie w Siedmiu Tarczach. Siódemka symbolizowała mój numer. Moje imię. Zatrudniłem Szmatognata do pomocy. On poszerzył naszą działalność, tak jak odkryłaś to na kilka tygodni przed rozgrywkami.

– W takim razie po co stworzyłeś Pieczęcie? – zapytałam. – Miałeś swój szary rynek. Planowałeś wysłać nas wszystkich do Szeolu za kasę ekstra?

– Każdy mim-lord musi mieć gang.

– Ty nie byłeś zwykłym mim-lordem.

W milczeniu patrzył przez okno, uśmiech prawie znikł mu z ust. Bardzo szybko ułożyłam elementy tej układanki.

– Ty naprawdę planowałeś nas tam wysłać. A przynajmniej niektórych z nas. Zaaranżowałaś moje aresztowanie. – Z trudem zdołałam wymówić

te słowa. – Dałeś zajęcie Nickowi, żeby nie mógł odwiedzić mnie do domu, żebym musiała wsiąść sama do pociągu. Zorganizowałeś kontrolę na tej linii. Kiedy im uciekłam, kazałeś mi zostać w mieszkaniu ojca. Wtedy dałeś im cynk.

– Masz bujną wyobraźnię, Paige. Mylisz się. Dlaczego miałbym chcieć, żeby cię zabrali? Nie zapominaj – zapalił cygaro – że to ja cię uratowałem.

Nadal nie patrzył w moją stronę. Sięgnęłam do stołu i delikatnie wysunęłam kawałek papieru.

– Więc kto to zrobił?

– Hektor – odparł. Szybko zwinęłam papier w mały rulonik. – O ile dobrze pamiętasz, spotkałaś go na stacji. Kiedy wsiadłaś do pociągu, powiadomił Sajon. Rozumiem, że zrobił to ze złośliwości. Nasz Zwierzchnik domagał się większych zysków ze swoich udziałów w szarym rynku, a ja mu odmówiłem. Sprzedał więc moją cenną faworytę i przywłaszczył sobie pieniądze, które dostał za nią z Sajonu. Później Szmatoznat rozprawił się z nim na moje polecenie. Wykorzystał do tego Matkę Przełożoną. Początkowo zamierzałem pozbyć się Hektora nieco mniej brutalnym sposobem, chociażby strzałem z pistoletu, ale ze względu na jego chciwość dopilnowałem, żeby jego śmierć była... bardziej krwawa.

Hektor.

Krew w jego salonie, pozbawione głowy ciała, wszystko to się wydarzyło, ponieważ Jaxon zapragnął zemsty za kradzież jednej z jego ulubionych własności.

Mnie.

– Poza tym dzięki temu mogłeś się ubiegać o posadę Zwierzchnika – powiedziałam.

Przechylił głowę.

– W chwili twojego aresztowania nie pracowałem już dla Sargas; robili się coraz bardziej poirytowani tym, że nie chciałem tańczyć, tak jak mi zagrali. Odcięli moją okazałą pensję, co było dość bolesne, przyzwyczaiałem się do luksusu i władzy. A mimo to nie zdradziłem cię. Ocaliłem ci życie. Za to własne naraziłem na ogromne niebezpieczeństwo. Dopiero wtedy, kiedy to ty zdradziłaś mnie w trakcie rozgrywek, postanowiłem powrócić do moich chlebobawców. Uprzedzając twoje oskarżenia o chciwość, chcę, żebyś wiedziała, że nie tylko po to, żeby powrócić do ulubionego stylu życia. Chciałem kontynuować zdobywanie wiedzy. – Wypuścił dym z ust. – Możemy

się dużo nauczyć od Refaitów.

W końcu znowu na mnie popatrzył. Zdążyłam już ukryć rulonik w rękawie.

Nie miałam żadnej gwarancji, że mówił prawdę, ale jego opowieść wydawała się spójna. Może i ocalił mi życie, jednak to nie oznaczało, że mu na mnie zależało. Troszczył się jedynie o własną dumę. Wiedział, że inni mim-lordowie i mim-królowe zazdrościli mu faworyty tak rzadkiego rodzaju. Byłam warta sporo pieniędzy. Pieniądzy, które zabrał Hektor.

– Jeżeli miałabym się od nich nauczyć jedynie tego, jak stać się taką jak ty, to zapomnij.

– Już za późno, Paige. Ty już jesteś taka jak ja – odparł. – I to, że zafarbujesz sobie włosy, niczego nie zmieni.

– Za pozwoleniem, Wielki Nadzorco, ale chciałabym wrócić już do mojej celi – powiedziałam przez ściśnięte gardło. – Zażęknęłam za ciszą i spokojem.

– Nie miałam ochoty tracić więcej czasu na jego gierki.

Kiedy wstałam, Jaxon poderwał się z krzesła i palcem uniósł mi brodę. Przyciągnął mnie bliżej do siebie. Poczułam mrozący chłód, zakęcił mi się w nosie zapach cygar zmieszany ze słodkawą wonią jego perfum.

– W takim razie przejdę może do powodu, dla którego cię tu sprowadziłem – rzekł po cichu. – Nashira ma zamiar wydać nakaz śmierci. Twojej śmierci. – Spodziewałam się tego, udawałam więc, że nie robi to na mnie wrażenia.

– W takim razie to jest nasze pożegnanie. – Wbrew moim zamiarom łamał mi się głos.

– Niekoniecznie. Mam możliwość wstrzymania twojej egzekucji.

– W jaki sposób?

– Możesz się przydać Sargas, Paige. Powiedziałem im, że jestem w stanie przekonać cię do przejścia na naszą stronę. W Szeolu II będę Wielkim Nadzorcą i osobiście wybiorę jasnowidzów do nowej kolonii. – Cały czas podtrzymywał moją brodę. – Jedź ze mną do Paryża, będę twoim mentorem. Możesz zostać moją protegowaną i współpracować z nami jako czerwona.

Kolejny Szeol. Powrót do piekła.

– I Nashira się na to zgodzi? – zapytałam.

– Ona nie chce cię zabijać. Nie, dopóki twój duch jeszcze... trochę nie dojrzeje. – Dotknął mocniej mojego podbródka. – Pomyśl o tym, Paige. Mim-lord i faworyta znowu razem. Jeszcze tak wiele mogę cię nauczyć o jasnowidzeniu, tak wiele możemy nauczyć się razem. Pomyśl o tym, jaką masz alternatywę. Twój talent, twój piękny, wyjątkowy dar w szponach

Nashiry.

– Ona w końcu i tak mi go zabierze. Bez względu na to, czy będę żywa, czy martwa, i tak użyje mnie jako swojej broni. Lepiej, żebym od razu się z tym zmierzyła.

– Musisz przestać być taka szlachetna, Paige. To cię nie ocali. – Cały czas patrzył mi w oczy. – Możesz przekonywać samą siebie, że jesteś lepsza ode mnie. Trzymać się swoich racji i twierdzić, że to ty stoisz po właściwej stronie. Ale pewnego dnia, podobnie jak my wszyscy, będziesz musiała dokonać wyboru. Pewnego dnia będziesz musiała wybrać pomiędzy własnymi pragnieniami, instynktami a tym, co będzie rozsądniejsze... I to cię wzmocni. Zrozumiesz wtedy, że wszyscy jesteśmy diabłami w ludzkiej skórze. Sama staniesz się potworem, którego nosi w sobie każdy z nas.

Odwróciłam od niego wzrok. To nie był pierwszy raz, kiedy jego słowa zabrzmiały jak przepowiednia.

Diabeł.

Czyżbym cały czas to ja nim była?

Czy to diabłu, którego mam w sobie, pod skórą, przyjdzie mi się oprzeć?

Sprawiałam wrażenie opanowanej, ale moje myśli były płataniną chaosu. Czułam się jak ćma, która leci do światła. Jego oferta wydawała się kusząca. Bałam się upokorzenia i bólu, jakie miała zapewnić mi Nashira. Bałam się, że zatracę się w tym bólu, że stracę w nim zmysły.

Mogłam się zgodzić, mogłam zyskać dzięki temu szansę na ucieczkę. Od czterech lat grałam według reguł Jaxona, mogłabym jeszcze chwilę to pociągnąć. Ale Nashira z pewnością wzięła to pod uwagę. Z pewnością obmyśliła jakiś sposób, aby mieć nade mną kontrolę.

I przede wszystkim zbyt dobrze znałam Jaxona.

– Ciężko mi uwierzyć, że Nashira zgodziła się na to bez oczekiwania czegoś w zamian – powiedziałam.

Uśmiechnął się.

– Powiedz mi, gdzie jest Zakon Mimów.

Tym razem postanowiłam posłuchać kart. Gdybym na to przystała, zawarłabym układ z moim wewnętrznym diabłem.

– Za nic w świecie. Nigdy się tego nie dowiesz.

– Rozczarowujesz mnie.

– Wzajemnie. W swojej ulotce napisałeś kiedyś, że aby przeżyć, powinniśmy ogień zwalczać ogniem. Czyżbyś stracił swoją pewność siebie,

Mało Znany Pisarzu?

Puścił mnie, a jego twarz pociemniała.

– Straciłem jedynie naiwność. Wasze dobro zawsze było blisko mego serca.

– A jaki my mamy interes we współpracy z Refaitami?

– Oni potrzebują nas, a my potrzebujemy ich. Zamierzałaś zacząć z nimi bezsensowną wojnę, a wojna nie poprawi warunków bytowych jasnowidzom, Paige. To, czego teraz potrzebujemy, to równowaga i współpraca.

– Powiedziałaś to samo swoim pracodawcom?

– Republika Sajonu nie jest w stanie wojny.

– Widziałam składnice i fabryki. Druga Inkwizytorska Dywizja przygotowuje się do wojny i nie zamierzam sobie schlebiać, myśląc, że to wszystko dzieje się z mojego powodu. Oni planują najechać na jakiś kraj, tylko na który?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w lśniącą taflę Tamizy.

– Sajon nigdy nie rozumiał wolnego świata – powiedział wreszcie. – Toleruje go, a w zamian wolne kraje tolerują Sajon pomimo okazjonalnych Inkruzji. – Zamilkł na chwilę. – Możliwe, że zauważyłaś w Archonie ambasadorów dwóch europejskich wolnych krajów. Przybyli tu na zaproszenie Weavera, który chce zademonstrować im zalety Tarczy Czuciowej. Chce ich przekonać, że dzięki niej będą mogli zidentyfikować w swoich krajach odmieńców z niezawodną precyzją. Liczy na to, że kraje te przekształcą się w Sajon na pokojowych warunkach. Jeżeli jednak na to nie przystaną... Cóż, wtedy, krótko mówiąc, moje nadzieje na pokój legną w gruzach.

Kiedy uświadomiłam sobie, co miał na myśli, poczułam ucisk w brzuchu.

Rozległo się pukanie do drzwi. Jaxon odwrócił się do mnie plecami.

– Nasz czas dobiegł końca. Nashira złoży ci ostateczną ofertę – powiedział. – Jeżeli chcesz przeżyć, przyjmij ją. Dobrze się zastanów.

– Wielki Nadzorco – zawołał ktoś zza drzwi.

Nagle poczułam smutek, zrobiło mi się żal człowieka, którym mógłby być. Podeszłam do niego i palcem dotknęłam jego twarzy, zastanawiając się, jak mogła wyglądać, zanim przyjęła nową postać.

– Jest mi przykro, kiedy widzę, że Białe Spoiwo stał się jedynie wiązadłem, pionkiem w czyjejs grze... Rozczarowałaś mnie.

– Och, w tej grze możesz uważać mnie za pionka, ale nie znasz mnie aż tak dobrze. Zapamiętaj moje słowa, to jeszcze nie koniec. – Słońce odbiło się w jego oczach. – Co więcej wygląda na to, że w tej mojej krótkiej karierze

jako pionek zdołałem nauczyć cię jednej ważnej rzeczy, moja śliczna. Ludzie zawsze będą cię rozczarowywać.

22

Ultimatum

Tak jak myśleliśmy, Sajon ponownie przygotowywał się do poszerzenia granic swojego imperium. Jaxon to potwierdził. Słyszałam, jak Stróż mówił o Hiszpanach. Zatem to Hiszpania stała się ich celem. A może również Portugalia, skoro byli tutaj ambasadorowie z dwóch krajów.

Nie wiedziałam wiele o wolnym świecie, ale wiedziałam, że Sajon wszędzie promował zalety swojego systemu w nadziei, że inne terytoria dołączą do niego z własnej woli. W Szwecji ta taktyka okazała się skuteczna. *Dołączcie do nas – namawiali – i pozbądźcie się ze swojego kraju plagi odmieńców. Dołączcie do nas, a wasz lud będzie bezpieczny.* Niektóre kraje, jak na przykład Irlandia, zostały wcielone do Sajonu siłą, chociaż z pewnością woleliby unikać kosztownych inwazji, pokojowe rozwiązania były nie tylko łatwiejsze, ale i tańsze.

Jeżeli Sajon dążył do przekonania całej reszty świata do swoich racji, musiał się zmierzyć z licznymi problemami. Rząd każdego wolnego kraju bacznie przyglądał się poczynaniom uzbrojonego imperium. Niektórzy kwestionowaliby metody Sajonu, mimo że wiadomości o egzekucjach nigdy nie wychodziły na zewnątrz. Inni mogli nie wierzyć w istnienie jasnowidzów, a nawet gdyby wierzyli – obawiać się, że niewinni ludzie zostaną przez przypadek zidentyfikowani jako odmieńcy. Nadine i Zeke wspominali, że dla wolnego świata to najważniejszy argument przeciwko Sajonowi.

Teraz jednak Sajon miał na to idealne rozwiązanie. Tarcza Czuciowa była precyzyjnym środkiem służącym do izolowania przestępców. Dlaczego nie mieliby przejąć kontroli, skoro dysponowali niezawodną metodą oddzielania odmieńców od niewinnych ludzi, perfekcyjnym sposobem na usuwanie niebezpiecznych jednostek ze społeczeństwa.

Tarcza Czuciowa.

Wszystko wciąż sprowadzało się do jednego.

Ambasadorowie w Archonie zostali zapewne przysłani, aby zbadać grunt. Nie powiedziano by im o karabinach ze skanerami, ale gdyby pokazano

Hiszpanom zwykły skaner Tarczy Czuciowej, gdyby udowodniono im, jaką osiągnął skuteczność, a ci nadal nie chcieliby się stać częścią Sajonu... wtedy, i tylko wtedy, Sajon dokonałby oficjalnego najazdu.

Stróże wtrącili mnie z powrotem do celi i podali mi narkotyki. W ostatnich cennych sekundach świadomości schowałam rulonik papieru pod materac.

Jeżeli Nashira chciała mnie dzisiaj widzieć, a to właśnie insynuował Jaxon, istniała spora szansa, żeby był z nią Alsafi. W kolonii rzadko kiedy się od niej oddalał. Mogłabym mieć okazję, aby mu powiedzieć, czego się dowiedziałam.

Kiedy działanie narkotyku ustało i przynieśli mi jedzenie, wyjęłam papier i skuliłam się przy drzwiach, tak żeby nie dało się mnie zobaczyć przez wizjer. Upewniłam się, że w pobliżu nie ma Stróżów, zębami rozerwałam szwy założone po tym, jak Styx skaleczył moją dłoń. Następnie krwią napisałam trzy słowa.

ZIMOWIT RABARBAR GWIEZDNICA

Zdażyłam ukryć wiadomość tuż przed wejściem do celi Stróża. Czekał mnie kolejny waterboarding – tym razem za to, że nie zjadłam posiłku.

Alsafi doskonale znał język kwiatów.

Zimowit: *nadszedł mój koniec.*

Rabarbar: *rada.*

Gwiezdnicą: *spotkanie.*

Zanim ponownie wyciągnęli mnie z piwnicy, nastał wieczór.

Po zmroku zauważyłam wzmożoną aktywność w Archonie. Mijaliśmy postacie, które znałam z wiadomości. Ministrowie w czarnych garniturach, w świeżo wyprasowanych koszulach zapiętych wysoko pod szyją. Stróże i ich dowódcy. Żołnierze. Mali gawędziarze Scarlett Burnish w czerwonych płaszczach, wklepujący informacje do swoich nośników danych, przygotowujący się do komunikowania kolejnych kłamstw. Członkowie inkwizytorskich sądów przemykający po marmurowej posadzce w butach z metalowymi kłamrami, płaszczach z kapturami i białym futerkiem. Niektórzy z nich przystawali i gapiąc się na mnie, szeptali coś do siebie.

Sama Scarlett Burnish stała na końcu korytarza, ubrana jak zawsze perfekcyjnie. Trzymała w ręku stertę papierów. Miała na sobie dopasowaną aksamitną sukienkę z koronkowym kołnierzykiem, rozpuściła sięgające do pasa włosy, tylko ich górna warstwa była spleciona.

Stała z nią kobieta, którą widziałam kiedyś w Oku Sajonu. Filigranowa postać z ciemnymi, migdałowymi oczyma, małym, haczykowatym nosem i bladym odcieniem skóry. W ciemnobrązowe włosy wpleciono jej rubiny. Miała na sobie suknię jedwabiu w kolorze burgund z koronką w kolorze kości słoniowej, która opadła warstwami na podłogę, oraz naszyjnik z różowego złota wykładany diamentami w kształcie gruszki. Pomimo wielu warstw sukni dało się zauważyć, że jest w ciąży.

– Bardzo dobrze wyglądasz, Luce. Który to miesiąc? – zapytała Burnish.

– Już prawie czwarty.

Skądś znałam ten akcent. Luce Ménard Frère, małżonka i doradczyni Wielkiego Inkwizytora Francji.

– Och, to urocze – powiedziała uśmiechnięta Burnish. – Pewno pozostałe dzieci nie mogą się już doczekać?

– Młodsza dwójka jest bardzo podekscytowana – odparła z uśmiechem Frère – ale Onésime wydaje się bardzo nieszczęśliwy. Myśli, że nowe dziecko zabierze mu jego *maman*. Chociaż kiedy urodziła się Mylène, on pierwszy gruchał nad nią jak mały gołębek...

Kiedy mijałam je prowadzona przez strażników, zamilkły. Frère położyła rękę na brzuchu i powiedziała coś po francusku do swoich ochroniarzy, którzy stanęli z przodu, osłaniając ją. Burnish zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół, pożegnała się z towarzyszką i odeszła.

Wprowadzono mnie do następnego korytarza. Na jego końcu nad podwójnymi drzwiami widniała tabliczka z napisem GALERIA INKWIZYTORA. Tuż przed wejściem do środka wysunęłam rulonik z sukienki i ukryłam go w dłoni.

W pierwszej chwili uderzył mnie ogrom tego miejsca. Pod stopami posadzka z czerwonego marmuru, podobnie zresztą jak w prawie całym budynku, nad głową bogato zdobiony sufit, z którego zwisały trzy ogromne żyrandole z białymi świecami. Na ścianach przede mną i za mną wisiały oficjalne portrety byłych Wielkich Inkwizytorów, a boczne pokrywały freski. Lewa ściana przedstawiała ogromne renesansowe malowidło prezentujące założenie Sajonu: James Ramsay MacDonald trzyma wysoko flagę nad brzegiem rzeki i krzyczy do publiczności pozostającej w stanie euforii. Fresk po prawej upamiętniał pierwszy dzień Rozruchów Molly. Patrzyłam na obrazy zszokowanych Irlandczyków z poplamionymi krwią flagami i żołnierzy Sajonu namalowanych w łagodniejszych odcieniach, wyciągających ręce

w pokojowym geście. U dołu widniała tabliczka z napisem: IRLANDIA ODWRACA SIĘ OD KOTWICY.

Na środku stał palisandrowy stół bankietowy, a w rogu pianino. Nashira Sargas siedziała na końcu stołu. Gomeisa, drugi władca krwi, spoczął po jej prawej stronie. Miał na sobie czarną szatę z wysokim kołnierzem i patrzył na mnie tymi swoimi zapadniętymi oczyma. Krzesło po lewej stronie Nashiry stało puste, a na następnym siedział Alsafi Sualocin.

Naprzeciwko niego zobaczyłam uśmiechającego się Jaxona. Zachowywał się równie swobodnie jak przy śniadaniu. Pomyślałam, że ten człowiek nigdy nie da mi spokoju.

Po obydwu stronach sali stali Stróże uzbrojeni w broń z fluxem. Rozpoznałam kilku z kolonii karnej. Jedna z moich strażniczek podniosła berło i zastukała nim w podłogę.

– Krwawa władczyni, na rozkaz Komendanta przedstawiam ci więźnia, XX-59-40 – powiedziała.

– Posadź ją – rozkazała Nashira.

Strażnicy pociągnęli mnie do przodu i posadzili na krześle z wysokim oparciem pomiędzy nią i Alsafim. Naprzeciwko mnie siedział Gomeisa.

Drugi strażnik sięgnął po kajdanki.

– Czy mamy skuć więźnia, Suzerenie?

– Nie ma takiej potrzeby. 40 zdaje sobie sprawę, że jej niewłaściwe zachowanie zostanie ukarane wydłużonym czasem w trakcie waterboardingu.

– Tak, Suzerenie.

O mały włos. Gdybym została skuta, zauważyliby liścik.

Położyłam ręce na kolanach, tak żeby nikt ich nie widział. Strażnicy uklonili się i wyszli, a Nashira zmierzyła mnie wzrokiem, jakby zapomniała, jak wygląda moja twarz. Jej skorumpowana aura dławiała moją dymiącym ogniem. Było tu z nią pięć duchów, łącznie z poltergeistem, którego zapamiętałam z rozgrywek, tym samym poltergeistem, który torturował Naczelnika. Nigdy nie miała tylko pięciu duchów. Ten szósty, najpotężniejszy, znajdował się gdzieś w tym budynku.

Skierowałam wzrok na talerz ze złotą oblamówką, który leżał przede mną na stole. Każdy miesiąc miałam napięty. Nie śmiałam nawet zerknąć na Alsafiego, który był tak blisko, że mogłam go dotknąć.

Kiedy wyjdę z tej sali, zapewne już nigdy nie znajdę się tak blisko Nashiry. Przeszło mi przez myśl, że może powinnam po prostu zrealizować mój

pierwotny plan i spróbować wyrzucić jej ducha, ale musiałabym być szalona, żeby się na to zdecydować. Mój dar był o wiele silniejszy, niż w chwili naszego ostatniego spotkania, ale ten senny krajobraz oplatała kolczuga kilku stuleci. Osłabiona odurzaniem narkotykami nie zdołałabym tego zrobić.

– Zatem – powiedziałam w końcu, bo cisza zaczęła działać mi na nerwy – cóż za niespodziewane spotkanie.

– Nie masz prawa zabierać głosu bez pozwolenia Suzerena, kanalio – powiedział Alsafi.

Jego głos wybrzmiał tak blisko, że prawie się wzdrygnęłam.

– Odbyłś nie byle jaką podróż, odkąd widziałyśmy się po raz ostatni, 40 – rzekła Nashira. – Włamanie do dobrze strzeżonej fabryki w Manchesterze, morderstwo urzędnika Archonu, infiltracja składnicy, która od dziesięcioleci pozostawała tajemnicą. Musiałś zapewne pomyśleć, że jesteś już bardzo blisko odkrycia sekretu Tarczy Czuciowej.

Starałam się zachowywać obojętny wyraz twarzy. Jedno niewłaściwe zerknięcie, jeden niespokojny ruch i mogłaby się domyślić, że ta misja jeszcze się nie skończyła.

Twarz przysłaniały mi włosy, więc zaryzykowałam i spojrzałam na byłą narzeczoną Naczelnika, kreatorkę Sajonu. Miała na sobie czarną suknię ze złotymi wstawkami na rękawach i przyczepionymi kawałkami topazu, które błyszczały w mroku. Wyglądała, jakby się owinęła w gwiazdny gorset. Włosy miała zwinięte na szyi, każdy lok wił się niczym mosiężny drut.

– Rozumiem, dlaczego stało się to twoim celem. Oczywiście... od samego początku to przedsięwzięcie było skazane na fiasko. Gniazdo jest niezniszczalne.

Kłamczucha – pomyślałam, przypominając sobie senny krajobraz Vance i cień strachu, który w nim dostrzegłam.

Po drugiej stronie stołu siedział w milczeniu morderca Liss. Gomeisa, Naczelnik Sargas, to niewątpliwie najgroźniejszy z Refaitów. Żaden z nich nie wyglądał staro, to wiecznie młode stworzenia, a Gomeisa miał rysy, które nadawały mu powagę i wypełniały okrutną przenikliwością. Poniżej wydatnych kości policzkowych rysowały się głębokie dołki. Zapadnięte oczy błyszczały z oczodołów.

Był świadkiem masakry w Dublinie. Dla Vance to strategia, ale dla niego czysta żądza.

– Mądrze zrobiłaś, że się poddałaś – powiedziała Nashira. – Dzięki temu

zdołamy uniknąć na wyspach wojny i rozlewu krwi, których pragnął Zakon Mimów.

Pod stołem przesunęłam rękę, muskając delikatnie udo Alsafiego. Miał ręce założone na stole, ale teraz lekko się odchylił.

– Zagraj dla nas, 22 – rozkazała Nashira.

Odwróciłam się i zobaczyłam jednego z czerwonych z kolonii, ubranego w nieskazitelny sajoński strój. Po chwili zauważyłam, że jego usta są zaszyte.

– Zapewne pamiętasz 22 – rzekła do mnie Nashira z obojętnym wyrazem twarzy. – Jego obowiązkiem było zabezpieczenie rezydencji Suzerena po ucieczce twojej hołoty. Niestety pozwolił na to, żeby ramarancki morderca włamał się przez ścianę.

Faktycznie, pamiętałam go. Był na uczcie, którą zorganizowała dla czerwonych. Ukłonił się i posłusznie zasiadł przy fortepianie.

Pod stołem poczułam, jak odziana w rękawiczkę dłoń dotyka mojego nadgarstka. Podałam Alsafiemu liścik.

– Być może powinniśmy powiedzieć Paige o Szeolu II, władczyni krwi – powiedział Jaxon, zapalając cygaro.

Mój puls przyspieszył. Nashira skinęła w jego kierunku, a on odpowiedział jej uprzejmym uśmiechem.

– Powinnaś wiedzieć, skarbie – zaczął Jaxon – że pomimo twojej rebelii Refaici nadal zamierzają nas chronić, tak jak obiecali to w 1859 roku. W tym celu budują nowy Szeol we Francji, gdzie stawiają czoła zagrożeniu ze strony Emmitów. Zatem, jak widzisz, Suzeren naprawił cały ten bałagan, który wywołałaś we wrześnie. Teraz, kiedy znikłaś z pola walki, Zakon Mimów w niczym nam nie przeszkodzi.

22 grał na pianinie. Stopniowo, prawie niezauważalnie nuty zaczęły zmieniać tonację. Dwa wersy utworu zostały upiększone tak nieznacznie, że jeśli ktoś nie znał zbyt dobrze tego utworu, w ogóle by się nie domyślił. Była to *Molly Malone*, ale nie w oryginalnym wykonaniu, które znała większość zgromadzonych przy stole. 22 zagrał melodię, którą śpiewali żałobnicy. Powolniejszą, bardziej mroczną wersję, rozpoznałabym ją wszędzie. Śpiewaliśmy ją ku pamięci Finna i Kayley. Przez ułamek sekundy pomyślałam o domu, domu, który zniszczył Sajon. To wspomnienie dodało mi sił.

– Wystarczy tej maskarady – powiedział Gomeisa i muzyka zamilkła. – Najwyższa pora poinformować 40 o tym, co ją czeka.

Poczułam lodowaty chłód w koniuszkach palców.

– Tak. – Oczy Nashiry błyszcząły w mroku jak nieoszlifowany szmaragd. – Przyszedł kres... wszelkiej perswazji.

Krew zaczęła mi szybciej krążyć.

– XX-59-40, daliśmy ci mnóstwo okazji do ocalenia samej siebie. Najwyraźniej nie ulegasz żadnej reformie, nie wyprzesz się poparcia wobec ideologii Ramarantów, a do tego zamierzasz pozostać uparcie nieświadoma zagrożenia ze strony Emmitów. Utrzymywanie cię przy życiu byłoby drwiną z prawa Sajonu. – Nashira skinęła do jednego ze Stróżów, a ten rozłożył przede mną na stole dokument. – Zostaniesz stracona tutaj, w Archonie, za dziesięć dni, 1 stycznia.

Dokument, wyrok śmierci, podpisał Wielki Sędzia. Przeczytałam go, zwracając uwagę na słowa takie jak „potępienie” i „odraza”. Jaxon zacisnął dłoń na rączce swojej laski.

– Twój duch pozostanie ze mną – kontynuowała – jako mój upadły anioł. Być może wtedy nauczysz się posłuszeństwa.

Słyszałam dzwonienie w uszach. Pomimo wielu miesięcy oporu stawianego wobec Sajonu nie spodziewałam się, że zobaczę tego typu dokument z moim nazwiskiem. Mój ojciec musiał przeczytać podobny.

– Czy mam odprowadzić więźnia do celi, władczyni krwi? – zapytał Alsafi.

– Za chwilę. Chcę porozmawiać z nią w cztery oczy.

Po chwili pozostała trójka wstała i wyszła, za nimi podążył także 22, którego odprowadzili Stróże. Tylko ja zauważyłam malujący mu się na twarzy nieznaczny grymas niezadowolenia. Wychodząc, Jaxon rzucił mi dwuznaczne spojrzenie, nakłaniające mnie, żebym wszystko jeszcze raz przemyślała.

Kiedy drzwi za nimi się zamknęły i zostałyśmy same, przez dłuższą chwilę panowała cisza.

– Czy twoim zdaniem ludzkie istoty są dobre?

Pytanie to odbiło się chłodnym, pustym echem w ogromie galerii.

To musiała być pułapka. Nashira Sargas nigdy nie pytała człowieka o zdanie bez ukrytego motywu.

– Odpowiedz – ponagliła.

– A czy Refaici są dobrzy, Nashiro?

Na zewnątrz gasł już blask księżyca. Była spokojna, siedziała ze splecionymi dłońmi.

– Od ósmego roku życia wychowywałaś się w imperium stworzonym przeze mnie – przerwała dłuższe milczenie. – Postrzegasz je jako niewolę

i internowanie, ale to ono uchroniło cię przed okrutną prawdą.

Poczułam, jak przeszywa mnie jej szklany głos, jej trującą aurę rozchodzącą się w zaświatach.

– Zastanawiam się, czy słyszałaś kiedykolwiek o procesach czarownic – mówiła dalej. – W przeszłości były one dość powszechne, odbywały się według angielskiego prawa. Każdy mógł zostać oskarżony o czary i stanąć przed sądem. Uznany za winnego zostawał spalony żywcem albo utopiony, a jego oskarżyciele uważali siebie za moralnie i duchowo oczyszczonych. Sprawiedliwości stawało się zadość.

– W tamtych czasach egzekucje były dość... kreatywne. Za zdradę stanu, przestępstwo takie jak twoje, kryminalistę trzymało się powieszzonego, dopóki prawie nie umarł. Następnie na wpół żywego zdejmowano go, rozcinano mu brzuch, wyjmowano wnętrzności, odcinano mu intymne części ciała. Ćwiartowano jego ciało, a głowę osadzano na palu. Widzowie wiwatowali.

Myślałam, że byłam uodporniona na przemoc.

– Żaden Refaita nie popełnił wobec innego Refaity tak brutalnego czynu. I nigdy tego nie robi, nawet teraz.

Przełknęłam ślinę.

– Zdaje się, że zapomniałaś o tym, co zrobiłaś jednemu z Refaitów.

– To tylko słowa – odparła lekceważąco. – Skrzywdziłam Arcturusa dla jego własnego dobra, ale nigdy nie posunęłabym się do czegoś tak groteskowego.

– Było to na tyle groteskowe, by trwale go okaleczyć.

Najwyraźniej nie zamierzała tego komentować. Jego blizny i ból nic dla niej nie znaczyły.

– Zanim zostałam władczynią krwi, mieszkałam we wspaniałym obserwatorium na ziemiach należących do Sargas. Z biegiem kolejnych stuleci w waszym świecie dowiedziałam się wszystkiego o ludzkiej rasie. Nauczyłam się, że ludzie mają w sobie mechanizm nazywany nienawiścią, który może zostać aktywowany najmniejszym pociągnięciem sznurka. Widziałam wojny i okrucieństwa. Widziałam rzezie i niewolnictwo. Przekonałam się, jak ludzie kontrolują siebie nawzajem. Kiedy przybyliśmy do waszego królestwa, użyłam wiedzy, którą zdobyłam w obserwatorium, zwłaszcza dotyczącej tego, jak bardzo ludzie potrafią nienawidzić. Z łatwością zdołałam obrócić tę masę przeciwko odmieńcom i obiecać im kontrolę. Właśnie tak narodził się Sajon. – Popatrzyła przez okno na cytadelę. – Imperium założone na ludzkiej

nienawiści.

Miałam wrażenie, że straciłam czucie w całym ciele.

– Nie zrobiłam wam nic, czego nie zrobilibyście sobie sami. Użyłam jedynie waszych ludzkich metod. I nadal zamierzam to robić. – Nashira wstała elegancko z krzesła i przeszła pod oknami w stronę końca sali. – Możesz uważać mnie za wroga. Zapewne to powiedzieli ci Ramaranci. Ale oni są ślepi.

Jej cień sunął po podłodze, a ja nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Arcturus już raz usiłował pomóc ludziom i został zdradzony przez twojego mentora. Powinien był wtedy wyciągnąć z tej sytuacji lekcję. Ukarłam go za pomocą ducha pewnego człowieka, aby przypomnieć mu o waszej prawdziwej naturze.

Usłyszenie jego imienia dodało mi sił.

– Najwyraźniej twoja lekcja nie poskutkowała.

– Tkwi w niewoli Terebell Sheratan i nie jest w stanie zobaczyć prawdziwej natury ludzi, których myśli, że może ocalić.

Coś w tonie jej głosu, kiedy wymawiała imię „Terebell Sheratan”, przeszło mnie niepokojącym dreszczem.

– Ludzie zbyt długo sami kierowali swoimi sprawami. Nie potraficie sobą zarządzać – kontynuowała. – Gdybyśmy nie sprawowali władzy, szansa na ocalenie was przepadłaby na zawsze.

– Widziałam twój brak poszanowania dla życia. Nie uwierzę, że chcesz nas ocalić. Chyba nie oczekujesz tego ode mnie?

– Zabicie was wszystkich w nieodwracalny sposób zdestabilizowałoby eteryczną granicę. Niektórzy będą żyć, by służyć imperium. Aby naturalny porządek został zachowany. Nie umieszcza on jednak ludzkich istot na szczycie hierarchii, tylko wam się tak wydaje. Nastąpiła epoka Refaitów.

Byłam taka naiwna. Myślałam, że Nashira to zło wcielone, uosobienie sadyzmu, ale ona wiedziała o nas więcej niż my sami. Daliśmy jej narzędzia, dzięki którym powaliła nas na kolana. Ale gdybyśmy oddali jej jeszcze naszą wolność, już nigdy byśmy jej nie odzyskali.

– Budynek, w którym się teraz znajdujemy, został zaprojektowany przez ludzki umysł i wzniesiony ludzkimi rękoma. Samymi ambicją i wolnością tworzenia jesteśmy w stanie przekształcić myśl w arcydzieło. Możemy urzeczywistnić to, co nieuchwytnie. – Słuchałam jej, a teraz ona zamilkła i oczekiwała mojej odpowiedzi. – To właśnie robimy. Tworzymy.

Odnawiamy. Budujemy i przebudowujemy. I faktycznie, czasami przelewamy własną krew, niszczymy swoją cywilizację, być może nigdy nie nadejdzie tego kres. Ale jeżeli mamy oduczyć się ulegania najciemniejszym instynktom, musimy być wolni. Tylko wtedy nauczymy się lepszych wzorców. Jeśli zabierzesz nam szansę na poprawę, obiecuję ci, że nigdy się nie zmienimy. – Popatrzyłam jej prosto w oczy. – Jestem skłonna zawalczyć o tę szansę.

Sprawiała wrażenie, jakby rozważała moje słowa. Stała, patrząc na Londyn, metropolię od wieków tworzoną ludzką ręką. Londyn pełen swoich sekretów, owinięty warstwami historii i piękna, uformowany równie idealnie jak płatki róży. Im głębiej się w nim zanurzało, tym więcej odsłaniał swoich tajemnic.

– Wielki Nadzorca zwrócił się do mnie z prośbą o wstrzymanie twojej egzekucji – powiedziała władczyni krwi. – Jest dość wnikliwy... jak na człowieka. Wierzy, że jeżeli nie pozwolę twojemu darowi się rozwinąć, mogę nie uzyskać jego najdoskonalszej postaci. Rozkazałam personelowi Archonu ocenić twoje postępy. Uznali zgodnie, że twój dar jeszcze nie dojrzał albo że jesteś po prostu słaba.

Ból był zatem jej testem; oblałam go.

– Póki co jesteś wszystkim, co mam. Dopóki nie znajdę innego śniącego wędrowca, jego propozycja będzie dla mnie dość rozsądna. Mogę się zastanowić nad wysłaniem cię do Francji, nadawszy ci nową tożsamość, abyś resztę życia spędziła w Szeolu II.

– Jaki masz warunek?

Nawet nie drgnęła.

– Powiedz mi, gdzie jest Zakon Mimów.

Od egzekucji dzieliły mnie teraz zaledwie dwa słowa. Wystarczyłoby, że powiedziałabym: „zaplecze awaryjne”, a byłam wolna.

Mogłam skłamać, zyskałabym na czasie. Mogłam podać jej nazwę przypadkowej ulicy albo opuszczonego budynku.

– Jeżeli mnie oszukasz – zagroziła – przekonasz się, że w kwestii twojej egzekucji okażę się mniej litościwa.

Nie miałam wyjścia. Prawda albo milczenie.

Wybrałam milczenie.

– Jestem Zwierzchniczką Cytadeli Sajon Londyn. – Podniosłam głowę. – Pozostanę nią, dopóki nie odejdę w zaświaty, najważniejsze dla mnie, to dać im szansę, nawet jeśli to jedyna i ostatnia rzecz, jaką zrobię. Jeżeli oddam ci chociaż część Zakonu Mimów, zyskasz nadzieję. A tej nie możesz ode mnie

dostać, bo tym samym odbiorę ją im.

Milczała dłuższą chwilę. Zanim którakolwiek z nas odezwała się ponownie, do sali wszedł Alsafi.

– Czy skończyłaś już z więźniem, władczyni krwi?

Skinęła lekko. Nie sprawiała wrażenia złej, raczej obojętnej. Poczułam, jak zatrzęsły mi się nogi, ale przyjęłam maskę zbuntowanej i wyszłam za Alsafim z Galerii Inkwizytora.

Zerknęłam na niego, kiedy szliśmy korytarzem. Nie miałam pojęcia, jak wyglądała obserwacja, wolałam poczekać, aż on odezwie się pierwszy. Był ubrany tak samo jak w kolonii: staromodny czarny strój okryty płaszczem. Jego twarz okazała się jednak bardziej czytelna, żywsza niż pozostałych Refaitów. Oczy świeciły mu jasnozielonym odcieniem. To Refaita, który karmił się aurą, kiedy tylko miał na to ochotę.

– Nie mamy wiele czasu – powiedział po cichu. – Twoja cela jest pod stałym nadzorem. Jaką masz dla mnie radę?

– Tarcza Czuciowa jest tutaj, w Archonie. Gniazdo znajduje się pod szklaną piramidą w pomieszczeniu o białych ścianach – mówiłam szybko. – Wydaje mi się, że to musi być gdzieś wysoko, może w jakiejś wieży, gdzieś, gdzie personel Archonu nie mógłby się na to natknąć ani tego wyczuć. Jest tam też białe światło. Na tyle jasne, że można je zauważyć z zewnątrz.

Po wyrazie jego twarzy zorientowałam się, że nie kojarzył takiego miejsca.

– Można to zniszczyć, ale ja tego nie zrobię – kontynuowałam. – Faszerają mnie narkotykami, nie mogę wędrować we śnie. To twoje zadanie.

– To jest tutaj... – powiedział w zadumie. Fakt, iż miał gniazdo cały czas pod nosem, nie wiedząc o tym, musiał być dla niego niemiłą niespodzianką. Dowiedziałam się o tym tylko dzięki mojemu talentowi, Alsafi nie dysponował przecież takimi możliwościami jak ja. – Zakładam, że wiesz, jak to dezaktywować. – Kiedy nie odpowiadałam, mówił dalej: – Nie mogę ryzykować swojej pozycji w Archonie dla czegoś, co nie jest pewne. Poświęcenie bez zysku to zwykle szaleństwo.

– Nie mam pewności – przyznałam – ale znaleźliśmy pewien dowód. – Zacisnął szczękę. – Gniazdo jest prawdopodobnie zasilane przez jednego z duchów Nashiry, którego przywiązała swoją krwią do jakiejś kulistej sfery – szepnęłam. – Jeżeli zniszczysz osłonę, w której się znajduje, uwolnisz ducha.

– I twoim zdaniem to zatrzyma wszystkie skanery.

– Tak.

Nie byłam pewna, ale miałam takie przeczucie. Aby aktywować te wszystkie skanery, musieli umieścić ducha w jednym miejscu, to zapewniałoby stabilne połączenie z nim.

Alsafi szedł bez słowa.

– Możesz mieć rację – powiedział w końcu. – Jeżeli duch zostanie uwolniony z baterii eterycznej, energia skumulowana dzięki jego obecności ulegnie rozproszeniu i sama bateria przestanie funkcjonować. Nawet jeżeli gniazdo jest inną formą eterycznej technologii... pozbawienie go ducha może je uszkodzić, nic więcej. – Zwolnił, zyskując dla nas jeszcze kilka sekund. – Jutro wezwą kata. Nie pomogę ci w ucieczce.

– Wiem.

Popatrzył na mnie.

– Zimowit. – Zamilkł. – W ogóle nie planowałaś ucieczki.

Nic mu nie odpowiedziałam.

Zbliżaliśmy się już do drzwi piwnicy, zobaczyłam Stróżów, którzy jej pilnowali. Zasalutowali Alsafiemu, po czym wepchnęli mnie do mojego grobowca.

23

A priori^[9]

Do mojej egzekucji pozostało dziesięć dni. To okrutne odłożenie jej w czasie musiało być celowe, abym mogła dokładnie przeanalizować warianty cierpienia, które dla mnie szykowali. Ścięcie głowy byłoby zbyt łagodną karą dla człowieka, który ośmielił się przeciwstawić władczyni krwi. Możliwe, że chciała, abym umarła na jeden z tych sposobów, o których mi opowiadała, aby mi udowodnić, że moja wiara w ludzkość jest naiwna. Z pewnością liczyli na to, że ugnę się pod ich naciskiem, że będę błagać Jaxona, by ocalił mi życie i zabrał ze sobą do Francji.

Nic z tego. Czekałam w milczeniu na śmierć, ale zanim odejdę w zaświaty, musiałam zyskać pewność, że Alsafi zniszczył Tarczę Czuciową.

Z niecierpliwością wyczekiwałam zastrzyków. Chętnie oddawałam Stróżom ręce, pozwalałam im wkłuwać we mnie igły, w ogóle już ich nie czułam. Dzięki temu pozbawiano mnie strachu, że moja śmierć mogłaby się okazać daremna. Każda godzina, w której Alsafi nie podejmował żadnego działania, wydłużała pobyt Zakonu Mimów w Podziemiu.

Pewnej nocy Stróże wyciągnęli mnie z łóżka i znowu poddali waterboardingowi, najwyraźniej dla własnej rozrywki. Kiedy wrzucili mnie z powrotem do celi, przemoczoną i wyczerpaną, czekała już na mnie taca z jedzeniem. Sięgnęłam do miski i zaczęłam wyjadać papkę.

Nagle znalazłam schowany w jedzeniu mały kawałek papieru. Był pobrudzony, ale słowo na nim zapisane dało się łatwo odczytać.

SZCZAW

Uspokoiliam oddech. Szczaw. Cierpliwość. Musiał czekać na właściwy moment, na szansę dotarcia do gniazda, nie narażając swojej pozycji w Archonie. Ta myśl przyniosła chwilowe pocieszenie.

Mijały jednak kolejne dni, a ja nie dostawałam żadnych informacji. Żadnych kolejnych liścików w jedzeniu.

31 grudnia 2059 Sylwester

Stróż obudził mnie, świecąc mi latarką w oczy.

– Pobudka, Zwierzchniczko. – Podniósł mnie z łóżka. – Wybiła twoja godzina.

Byłam zbyt zmęczona, żeby stawiać opór.

Zaprowadzili mnie do innej celi w jednym z wyższych korytarzy Archonu. Zamiast drzwi wstawiono tutaj kraty.

Jubileusz Nowego Roku miał być największym wydarzeniem od wielu lat. Miał się odbyć na Wielkim Stadionie, który wykorzystywano jedynie w przypadku najważniejszych ceremonii. Na końcu pomieszczenia zobaczyłam ekran, z tej celi mogłam oglądać transmisję.

Rozległy się ciche głosy, kiedy dygnitarze i ministrowie z Archonu przechodzili obok mojej celi w drodze na stadion. Kilkoro z nich zatrzymało się i zaczęli mi się przypatrywać. Był pośród nich Minister Nadzoru; korpulentny Minister Sztuki; blada na twarzy Minister Transportu, której nos zdradzał jej nielegalną skłonność do alkoholu. Luce Ménard Frère i francuscy emisariusze spędzili dłuższą chwilę, przyglądając się mojej przerażającej postaci. Co jakiś czas patrzyłam na nich nieobecny wzrokiem. Kiedy Francuzi znudzili się moim widokiem, po prostu odeszli, ale Frère została i położyła rękę na okrągłym brzuchu.

– Cieszę się – powiedziała – że moje dzieci będą dorastały w świecie, w którym ciebie już nie będzie.

Odeszła, zanim zdążyłam wymyślić jakąś odpowiedź.

Nagle zrozumiałam, dlaczego umieścili mnie w tej celi. W trakcie moich ostatnich godzin życia miałam być wystawiona jako zdobycz wojenna.

Pojawił się również Jaxon. Wydawało mi się, że na jego twarzy dostrzegłam prawdziwy smutek.

– A zatem to już koniec. – W jego głosie wyczułam zarówno złość, jak i powagę. – Dałem ci szansę na zachowanie życia i twojego daru, ale ty na to jedynie splunęłaś.

– Taką podjęłam decyzję. To się nazywa wolność, Jax. O to walczyłam – odparłam.

– I to na dodatek bardzo zaciekle – szepnął i się odwrócił. – Żegnaj na razie, moja śliczna. Będę cię czule wspominał jako moje niedokończone arcydzieło, utracony skarb. Zapamiętaj jednak, że nie lubię nie kończyć swoich

przedsięwzięć, a przede wszystkich moich gier. A możliwe, że nasza gra dopiero się zaczyna.

Uniosłam brew. *On naprawdę jest szalony.*

Uśmiechnął się delikatnie i odszedł.

Niestety Jaxon nie był moim ostatnim gościem. Po nim do celi wszedł Bernard Hock, Dowódca Stróżów, jeden z kilku ludzi w Archonie, którzy mieli prawo być jasnowidzami. Widziałam go już wcześniej w kolonii karnej. Zjawił się w garniturze i miał co najmniej niezadowoloną minę.

– Jeszcze nie rycz, suko. – Złapał mnie za ramię i wbił w nie igłę. – Leż tu cicho i spokojnie. Po obchodach przyjdzie po ciebie kat... wtedy sobie pobiczysz.

Odepchnęłam go od siebie.

– Jakie to uczucie nienawidzić samego siebie tak bardzo jak ty, Hock?

Uderzył mnie i wyszedł z celi. Niebawem na korytarzach zapanowała cisza.

Trzęsłam się na podłodze, przemarznięta do szpiku kości. Po chwili przeszła rodzina Sargas z Frankiem Weaverem i kilkoma dowódcami oraz Patricią Okonmą, Zastępcą Wielkiego Komandora. Najwyraźniej udawali się na ceremonię na samym końcu.

Na końcu zobaczyłam Alsafiego. Jego widok sprawił, że wszystkie moje włosy stanęły dęba. Tamci nie popatrzyli nawet w moją stronę, ale kiedy przechodził Alsafi, zauważyłam, jak spod jego płaszcza wypadł mały kawałek papieru. Poczekałam, aż wszyscy przejdą, i wtedy po niego sięgnęłam.

SADZIEC PRZYPOŁUDNIK POWOJNIK GÓRSKI WAWRZYN

Sadziec: *opóźnienie*. Przypołudnik: *twój widok mnie przeraża*. Powojnik górski: to mogło oznaczać albo jasność umysłu albo podstęp, o ile dobrze pamiętałam. Wawrzyn: wytrwałość.

Przeczytałam to kilka razy.

Opóźnienie – jeszcze tego nie zrobił.

Twój widok mnie przeraża – obserwują go.

Oparłam się o ścianę celi i objęłam się ramionami, jakby to miało mi pomóc się pozbierać. Nie wiedziałam, co miały oznaczać *jasność umysłu* i *wytrwałość*, ale jedno było pewne.

Jeszcze tego nie zrobił.

Ja też nie mogłam. Pozostawałam znowu pod wpływem narkotyków, mój

dar był bezużyteczny, a na dodatek za kilka godzin miałam być martwa.

Zrozpaczona ukryłam twarz w kolanach.

Złamali mnie, Nashira i Vance zdołały mnie pokonać. Stałam się niedziałającym radarem umysłu. Rozpłakałam się wściekła na samą siebie, że byłam tak głupia i oddałam się w ręce kotwicy; tak arogancka, wydawało mi się, że zdołam przeżyć na tyle długo, aby wypełnić moją misję.

Roztrzęsiona przeczytałam liścik po raz kolejny, usiłując uspokoić oddech. Wawrzyn. *Wytrwałość*. Co to, do cholery, znaczyło? Jak miał wytrwać, skoro go obserwowali?

Powojnik górski. *Jasność umysłu*. Podstęp. Które z tych znaczeń miałam rozszyfrować i dlaczego?

Zgłęłam liścik w dłoni.

Nashira cię nie wypuści, jeżeli wpadniesz w jej szpony. Uwięzi cię w ciemności i wyssie z ciebie życie i całą nadzieję.

Usłyszałam muzykę w korytarzu i podniosłam głowę. Ekran transmisyjny nadawał teraz na żywo obchody Jubileuszu. Ściany wewnątrz stadionu zakryto czarnymi zasłonami, na każdej z nich widniał biały okrąg ze złotą kotwicą w środku.

Setki poziomych miejsc miały zapewnić widzom najlepsze widoki. Goście z najtańszymi biletami zgromadzili się z boku sektoru dla orkiestry w kształcie pierścienia i wyciągali szyje, żeby zobaczyć scenę.

Szanowni obywatele Cytadeli Sajon Londyn – powiedziała Burnish, a jej głos rozszedł się po całym stadionie – witamy tego wyjątkowego wieczoru na Wielkim Stadionie!

Rozległy się ogłuszające krzyki publiczności – dźwięk zwycięstwa Sajonu.

Dzisiaj – mówiła dalej – witamy nowy rok Sajonu i nowy świt dla kotwicy, symbolu nadziei w tym chaotycznym współczesnym świecie. – Ponowny aplauz. – A teraz, zanim wybije północ, nadszedł czas, aby pochylić się nad dwoma wiekami naszej bogatej historii przedstawionej przez najbardziej utalentowanych obywateli Sajonu. Dzisiejszego wieczoru świętujemy nasze miejsce w świecie i z radością patrzymy w świetlaną przyszłość. Niech granice Sajonu się poszerzają, razem stańmy się silniejsi. Minister Sztuki z ogromną dumą przedstawia państwu – Jubileusz!

Przez prawie minutę zgromadzeni wiwatowali, po czym uruchomiono mechanizm. Zaplanowali przedstawienie. Albo miała to być wiadomość od Vance. *Patrzcie na naszą imperatorską potęgę. Patrzcie, czemu nie*

zdołaliście zapobiec.

Pojawiła się platforma, zgasło światło i zapanował półmrok. Na podwyższeniu dzieci zaśpiewały smutne wykonanie *Zakotwiczeni w tobie, o Sajonie*. Kiedy publiczność nagrodziła je oklaskami na stojąco, ukłoniły się, a potem wyłoniła się nowa scena, tym razem przyozdobiona starymi symbolami monarchii. Mężczyzna przebrany za Edwarda VII wykonał szybki taniec do muzyki wiolonczelistki. Towarzyszyli mu aktorzy w pełnych przepychu wiktoriańskich sukniach. Gdy wniesiono stolik do seansu, taniec stał się bardziej udręczony i zrozumiałam, że była to historia o powstaniu Sajonu, mocno skrócona, z pominięciem Refaitów. Rozjaśniło się i jeszcze więcej aktorów zgromadziło się na scenie, wykonywali tańce akrobatyczne wokół głównego aktora, usiłowali zabrać mu jego królewskie insygnia. On odgrywał rolę króla, który interesował się złem, a oni odmieńców, których wypuścił na świat. Podobnie jak w sztuce wystawionej w czasie Dwusetnicy kilka miesięcy temu.

Sceneria zaczęła się zmieniać. Zaciemniono teatr, nowi aktorzy tworzyli drapacze chmur i wieże, a wyłaniający się na scenie tancerze padali do ich stóp. Był to metaforyczny Londyn, powstanie z popiołów monarchii. Muzyka nabierała tępa. Sajon triumfował.

Aktorzy zniknęli ze sceny. Zgasły światła. Kiedy powrócili, byli spokojni i milczący.

Na środek sceny weszła kobieta w haftowanym gorsecie i czarnej spódnicy, miała jasne włosy splecione na czubku głowy, stała na palcach. Od razu ją rozpoznałam. Marilena Braşoveanu, najukochańsza tancerka Sajonu Bukareszt. Często występowała na oficjalnych ceremoniach.

Stała nieruchomo niczym porcelanowa lalka. Kiedy kamera zrobiła na nią zbliżenie i wszyscy widzowie mogli zobaczyć najpiękniejsze szczegóły jej kostiumu, uświadomiłam sobie, że na jej spódnicy przyszyto setki malutkich jedwabnych ciem.

Ona była Czarną Ćmą.

Mną.

Na stadionie zapanowała cisza. Braşoveanu poruszała się z gracją po scenie przy akompaniamencie pianina. Wtedy pojawił się inny tancerz – Krwawy Król – i złapał ją za rękę, przyciągając ją serią obrotów w swoje ramiona. Patrzyłam jak zahipnotyzowana, a Czarna Ćma tańczyła z nim *pas de deux*[10]. Była jego spadkobierczynią, zwiastunem odmienności, grzechu.

Taniec przyśpieszył. Braşoveanu zgięła nogę i założyła stopę za kolano, wirowała coraz szybciej, podczas gdy wokół niej zapaliły się na czerwono światła, muzyka nabrała nieznośnie dzikiego tempa, niczym sztorm. Krwawy Król uniósł partnerkę nad swoją głowę, a potem znowu ujął ją w ramiona. Była kuszona przez zło. Pozostali aktorzy trzymali znaki z napisami WOLNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ, NATURALNY PORZĄDEK. Następnie wojsko, które czekało przyczajone w cieniu, wystąpiło do przodu, wszyscy aktorzy ze znakami padli martwi, a Krwawy Król sprowadził delikatnie Czarną Ćmę na ziemię. Weszła w światło reflektorów z wysoko podniesionymi rękoma – moment mojej śmierci w Edynburgu.

To było piękne.

Zrobili cudowne przedstawienie na kanwie mojego morderstwa.

Braşoveanu podeszła powoli do środka sceny. Wokół niej nastąpiła cisza. Przemówiła z wysoko uniesioną głową i byłam pewna, że w jej oczach zobaczyłam ciemny ogień nienawiści.

Potrzebujemy wszystkich – powiedziała, a jej słowa rozbrzmiały na całym stadionie i dotarły do każdego domu w tym kraju – *albo wszyscy przegramy*.

Zamarłam. Moje własne słowa, wezwanie do rewolucji, wypowiedziane na scenie Sajonu. Coś było nie tak. Kamera uchwyciła moment, w którym pełne zadowolenia uśmiechy ministrów zniknęły im z ust, po czym została skierowana z powrotem na scenę. Nastąpiła bojaźliwa cisza.

Tego z pewnością nie zaplanowano.

Braşoveanu ukloniła się, wysunęła srebrną szpilkę z włosów i przecięła nią swoje gardło.

Pośród widzów zajmujących najtańsze miejsca rozległy się krzyki, ponieważ tylko oni stali na tyle blisko, żeby zobaczyć spływającą jej po szyi krew. Patrzyłam na nią jak porażona piorunem. Upuściła szpilkę. Jej krew była równie prawdziwa, jak moja.

Braşoveanu upadła na scenę z taką samą gracją, z jaką tańczyła za życia. Orkiestra grała dalej. Tancerz, który miał w uchu słuchawkę, podniósł ją i uniósł nad głowę. Wykonał piruet ze sztucznym uśmiechem na twarzy i znikł ze sceny. Najbliżsi widzowie byli zdezorientowani, ale reszta publiczności zachowywała się normalnie i nagrodziła tancerzy gromkimi brawami.

Nagle coś zrozumiałam.

Marilena Braşoveanu była Rumunką, widziała Inkrużę i dzisiejszego wieczoru użyła własnej krwi, aby zakłócić piękno sajońskich kłamstw.

Stróż zastukał w kraty mojej celi.

– Chodź tu, 40.

Skinał na mnie jedną ręką, w drugiej trzymał strzykawkę. Dawka uzupełniająca narkotyku.

Narkotyk.

Poczułam na ramionach gęsią skórę. Na widok igły uświadomiłam sobie, że nie jestem tak oszołomiona, jak przed Jubileuszem.

Jasność umysłu.

Mój umysł stał się przejrzysty jak lód. Nie było w nim żadnej chmury. Widziałam wszystko wyraźnie i czułam drganie mojego daru.

Nie dostałam pierwszej dawki.

– Chodź tu, dziewczyno – ponaglił Stróż.

Popatrzyłam na dłonie. Nie trzęsły się.

Podstęp.

Alsafi musiał zamienić strzykawkę. Hock wstrzyknął mi coś w żyły, ale zapewne była to woda. Budynek opustoszał, został w nim jedynie podstawowy personel, reszta świętowała na stadionie. Do końca uroczystości od Tarczy Czuciowej dzieliło mnie zaledwie kilku Stróżów.

Wytrwałość.

Stróż wyjął broń i wycelował mi w głowę.

– Chodź tu – rozkazał. – Już!

– A co mi zrobisz? – zapytałam po cichu. – Zastrzelisz mnie? Nie zrobisz tego bez pozwolenia Suzerena.

Broń nawet nie drgnęła, ale ja już raz spojrzałam śmierci w oczy, popatrzyłam na lufę i przeżyłam. Strażnik zaklął i schował pistolet do kabury. Wyjął zza pasa klucze i szukał właściwego. To był jego błąd. W moim ciele pulsowała wściekłość, wręcz kipiała mi we krwi. Wznieciła we mnie płomień i zapaliłam się niczym ćma.

Kiedy Stróż otworzył drzwi celi, byłam już gotowa. Skoczyłam na niego i uderzyłam go własnym ciałem. Upadliśmy na podłogę, zacisnęłam mocno rękę na jego ustach i nosie, po czym wyjęłam broń. Ręce mi zadrżały, a on próbował mnie złapać za szyję i włosy, ale nie dawałam się schwytać, uderzałam go pistoletem raz po raz, tłukłam w jego czaszkę z całych sił, dopóki zakrwawiona głowa nie opadła mu na bok. Złapałam klucze, wepchnęłam jego zwłoki do celi i roztrzęsionymi rękoma zamknęłam drzwi.

Z lewej strony usłyszałam nadchodzące kroki. Pobiegłam w przeciwnym

kierunku. W jednej ręce trzymałam pistolet, a w drugiej klucze, przemykałam bosymi stopami po marmurowej posadzce.

Pomogę Marilenie Braşoveanu zrujnować ich noc chwały. Jeżeli będę musiała dzisiaj umrzeć, to przynajmniej uwolnię z Podziemia Zakon Mimów.

Skręcając za rogiem, czułam rwanie puls w skroniach. Miałam nadzieję, że nikt nie zwraca uwagi na kamery. Znowu czułam zaświaty wystarczająco wyraźnie, aby unikać Stróżów patrolujących Archon, dzięki temu wiedziałam również, że Vance nie czai się nigdzie w pobliżu.

Wyczułam pokój, gdzie mieściła się szklana piramida, zlokalizowałam go niemal od razu. Podążałam za wskazówką, usiłując zignorować ból mięśni. Wyczułam dwa szwadrony Stróżów rozproszonych w ogromnym budynku. W jednym z korytarzy ukryłam się w gabinecie Ministra Finansów, aby umknąć przed Stróżem, którego wyczułam w ostatniej chwili. Przez kilka minut stałam schowana za zasłoną, przemoczona lodowatym potem. Jeden niewłaściwy ruch i wylądowałabym z powrotem w celi, drugi raz już bym się z niej nie wydostała. Działanie narkotyków ustąpiło całkowicie, ale byłam fizycznie słaba i nie mogłam sobie pozwolić na walkę przed dotarciem do gniazda.

Kiedy się upewniłam, że Stróż odszedł, wyszłam z gabinetu na korytarz i udałam się po schodach na kolejne piętro. Tarcza Czuciowa znajdowała się gdzieś nade mną.

Główny korytarz na drugim piętrze świecił pustką, oświetlony jedynie bladym blaskiem kinkietów. Poczułam się trochę spokojniejsza w tej ciemności. Sygnał, który czułam na górze, zachwiał się, zatrzymałam się na chwilę, żeby pomyśleć.

Jeżeli gniazdo umieszczono gdzieś na górze, to najprawdopodobniej w jakiejś wieży. W Archonie były dwie wieże, po jednej na krańcach budynku. W Wieży Inkwizytora znajdowały się dzwony. W tej drugiej natomiast...

Przeszukałam klucze Stróża. Na żadnym z nich nie było napisu WIEŻA WIKTORII. Ale to przecież jasne, że jedynie Vance i władczyni krwi wiedzieli, gdzie przechowywano Tarczę Czuciową; nikt inny nie miał tam dostępu.

Ruszyłam przekonana o powodzeniu mojego działania. Większość drzwi, które widziałam w tym budynku, była elektroniczna, ale Stróże nosili przy sobie również klucze.

Nagle usłyszałam alarm. Albo odkryto, że moja cela jest pusta, albo działanie Braşoveanu aktywowało jakiś alarm bezpieczeństwa. Na oknach

zaczęły się zasuwac metalowe rolety, z każdej strony pojawiło się niebieskobiałe światło. Poczułam przyływ adrenaliny w mięśniach, usiłując kontrolować ból. Schowałam się przed jeszcze kilkoma Stróżami, po czym w końcu dotarłam do korytarza z grubym hebanowym dywanem i oknami po jednej stronie. Na jego końcu zobaczyłam drzwi wykończone ozdobnym łukiem, wisiała na nich tabliczka z napisem: WIEŻA WIKTORII. Z każdym krokiem mój oddech przyspieszał. Gniazdo znajdowało się niemal naprzeciwko mnie.

Złapałam za klamkę, nie łudząc się, że będzie otwarte.

A jednak.

Powoli oparłam się ciężarem ciała o drzwi i je otworzyłam. To musiała być pułapka – Vance nie zostawiłaby otwartych drzwi. Ale to też moja jedyna szansa. Weszłam w ciemność i zamknęłam za sobą drzwi.

Poczułam przeciąg, który targał mi włosy. W tej wieży nie było oświetlenia.

Wokół czegoś, co przypominało klatkę schodową, zainstalowano balustradę, to stamtąd dochodził przeciąg. Spojrzałam za barierkę i zorientowałam się, że klatka schodowa sięgała aż do korytarza przy wejściu do budynku. Przebiegł nim szwadron Stróżów z latarkami. Jak tylko zniknęli mi z pola widzenia, ruszyłam po schodach do góry, walcząc z osłabieniem, zawrotami głowy i bólem. Przytrzymując się poręczy, wchodziłam coraz wyżej. Moje mięśnie były zastane, odrętwiałe śpiączką i więzieniem, kolana odmawiały posłuszeństwa. Kiedy upadłam po raz pierwszy, pomyślałam, że dalej nie dam rady. Dotknęłam kolejnego schodka, ale miałam wrażenie, że znajduję się u podnóża góry i z dołu patrzę na jej wierzchołek.

Już raz powstałaś z popiołów.

Ponownie złapałam się balustrady. Jeden krok. Drugi.

Jedynym sposobem na przeżycie jest wiara, że tym razem też ci się uda.

Kiedy wreszcie dotarłam na szczyt, upadłam na kolana i skuliłam się, trzęsąc się niekontrolowanymi ruchami. Światło migotało w pobliżu. Już niedaleko. Wstałam i zrobiłam kolejny krok.

Moje delikatne kroki zakłóciły ciszę. Stałam na najwyższym poziomie wieży, tuż pod jej dachem.

Zobaczyłam w końcu szklaną piramidę oświetloną od dołu, sięgała do sufitu. Poniżej piramidy dostrzegłam to, co widziałam w sennym krajobrazie Naczelnika, obraz, który wykradł z umysłu Hildred Vance. Gniazdo. Istota, która zasilala każdy skaner Tarczy Czuciowej. Teraz, kiedy

zaszłam już tak daleko, wyczułam, co nim było.

Duch.

Niezmiernie potężny duch jakimś cudem uwięziony w szklanej kuli. Zaświaty wokół niego pogrążyły się w chaosie, tętniły wibracjami. Nasze przypuszczenia się potwierdziły.

Mieliśmy rację.

– Paige Mahoney.

Poczułam drganie na karku. Znałam ten głos.

Wyłoniwszy się z cienia, w bladym świetle stanęła kobieta. W tym oświetleniu jej twarz wyglądała jak szkielec.

– Hildred Vance – powiedziałam cichym głosem.

Musiała wymyślić jakiś sposób, aby ukryć przede mną swój senny krajobraz. Oni wiedzieli znacznie więcej o zaświatach niż my.

Stała wyprostowana, nie zdradzała żadnych emocji. Przekonałam samą siebie, że będę w stanie stawić czoła Wielkiemu Komandorowi, nie okazując strachu, ale kiedy przyglądałyśmy się sobie nawzajem, poczułam, jak pot zbiera mi się na brwiach. Żelazna ręka kotwicy, ludzkie wcielenie refaickich ambicji. Kobieta odpowiedzialna za morderstwa mojego ojca i kuzyna.

Zadrżałam.

Ścigała mnie po całym kraju. Wykorzystała moją aurę, moje intymne, kruche łącze z zaświatami, aby wzmocnić potęgę swojej maszyny. Kształtowała moje życie, odkąd skończyłam sześć lat.

Po trzynastu latach stanęła wreszcie przede mną.

Przeniosła wzrok z gniazda na mnie. Kruczoczarne oczy patrzyły na mnie z czymś, co na początku uznałam za pogardę, ale to nie to. W jej wzroku nie było żadnego ciepła. Żadnych emocji. Jeżeli Jaxon miał rację i byliśmy diabłami w ludzkiej postaci, to Vance najwyraźniej zrzuciła już ludzką skórę. Znajdowałam się w obecności ludzkiej istoty, która zbyt długo przebywała wśród Refaitów. O dwadzieścia lat za długo.

Nie zależało jej na moim życiu do tego stopnia, że nie żywiła wobec mnie żadnych uczuć. Nawet nienawiści. Jej wyraz twarzy, jeżeli można w ogóle go tak nazwać, mówił mi, że stanowiłam dla niej jedynie wrogi nabytek wojenny, który powinien zostać zniszczony.

– Nawet zanim zobaczyłam cię w moim sennym krajobrazie, wiedziałam, czego szukałaś, co planowałaś zrobić. Chciałaś dotrzeć do Tarczy Czuciowej.

– Zerknęła na nią. – Przyznaję, że prawie udało ci się mnie zwieść.

Zareagowałaś na marsz w Edynburgu: replikę wydarzeń z Inkruzji Dublina, zaplanowaną po to, żebyś się poddała, by uniknąć tego samego rozlewu krwi, jakiego doświadczyłaś jako dziecko; zgodnie z oczekiwaniami. Wszystko szło według planu. Wyglądałaś na pokierosowaną na ciebie i umyśle. A mimo to... a mimo to przewidziałam twój ukryty motyw.

Patrzyłam na nią.

– Koń trojański – mówiła dalej. – Stary podstęp. Ofiarowałaś się wrogowi w darze, a wróg przyjął cię pod swój dach. Wcześniej zdałaś sobie sprawę, że jeśli zostaniesz złapana, zabierzemy cię do gniazda, jedyne, co musiałaś zrobić, to pozwolić się złapać. – Założyła na biodra swoje kościste dłonie. – Tej nocy wezwał mnie nieunikniony obywatelski obowiązek. Wykorzystałaś tę okazję, aby uciec. Zakładam, że miałaś współnika, który pomógł ci dotrzeć do tej części budynku.

– Nikt mi nie pomógł. – powiedziałam. Jej wzrok znowu pomknął na gniazdo. – Wykazałaś się odwagą, wyłaniając się zza ekranu, Vance. Jeśli pozwolisz, chciałabym cię o coś zapytać. Czy pamiętasz może imiona wszystkich tych ludzi, których pozbawiłaś życia?

Nie odpowiedziała. Musiała skalkulować, że odpowiedź na to pytanie nie była dla niej strategicznie opłacalna.

– Zabiłaś nie tylko mojego ojca, Cóilína Ó Mathúne. Trzydzieści lat temu zabiłaś mojego kuzyna, Finna Mac Cárthaigha, i nieuzbrojoną kobietę o nazwisku Kayley Ní Dhornáin. – Kiedy wypowiadałam ich imiona w jej obecności, łamał mi się głos. – Zabiłaś tysiące niewinnych ludzi, a kiedy odwiedziłam twój senny krajobraz, moja śniąca forma miała krew na rękach. Czy ty naprawdę myślisz, że zabrałam więcej ludzkich żyć niż ty?

Milczała. Czekala.

Usiłowałam zrozumieć dlaczego, kiedy zauważyłam, jak jej wzrok ponownie przemyka do gniazda. Już czwarty raz.

Denerwowała się.

To gniazdo faktycznie miało słaby punkt. Dało się je zniszczyć.

Czas zaczął jakby zwalniać, kiedy na nie popatrzyłam. Przeszukałam je wzrokiem, a następnie przy użyciu mojego daru.

Po kilku chwilach znalazłam ektoplazmę. Fiolka z refaicką krwią była w środku kuli, utrzymywała ducha w jednym miejscu, emanując zielonkawym światłem. Jedno z więzadeł Nashiry, jej upadły anioł. Czułam tysiące delikatnych połączeń, które wiły się wokół niego, rozchodząc się do każdego

skanera Tarczy Czuciowej w tej cytadeli, w tym kraju.

Nie znałam jego imienia, więc nie mogłam go wygnać. Ale z pewnością, gdybym zniszczyła osłonę, w której został uwięziony, rozproszyłabym jego energię w zaświatach i odciąłabym go od tych połączeń.

Co do tego miałam pewność.

Podniosłam broń. W tej samej chwili Vance wycelowała pistolet w moją klatkę piersiową.

– Zabiję cię i nic nie zdziałasz. Duch nadal będzie posłuszny Suzerenowi. Nadal będzie zasilał Tarczę Czuciową.

Stałam nieruchomo.

Równie dobrze mogła mówić prawdę, jak i blefować.

– Umrzesz na próżno – dodała.

Może i miała rację. Ale musiał istnieć jakiś powód, dla którego nagle zaczęła mówić, informować mnie o tym, jak działała Tarcza Czuciowa. Nie miała w tym żadnego celu. Przekazywałaby mi takie informacje, tylko gdyby... kłamała. A Hildred Vance kłamała wyłącznie wtedy, kiedy to było konieczne.

– Dużo wiesz o ludzkiej naturze, Vance – rzekłam, świadomie grając na czas – ale w swoich kalkulacjach popełniłaś jeden śmiertelny błąd.

Popatrzyła na gniazdo i znowu na mnie.

– Założyłaś, że mam zamiar wyjść stąd żywa.

Popatrzyła mi prosto w oczy. I gdzieś tam w głębi ich bezkresnej ciemności dostrzegłam drżenie, najdelikatniejsze drżenie czegoś, czego moim zdaniem nie była zdolna czuć.

Wątpliwość.

Tak, to była wątpliwość.

Pociągnęłam za spust.

Kula rozpadła się na kawałki, uwalniając uwięzioną w niej energię, po czym ze środka wypadła fiołka z ektoplazmą. Roztrzaskała się przy moich stopach. Padłam na podłogę, unikając strzału Vance, palcami rozmazując refaicką krew. Zanim zdołałam wstać, duch uwolniony ze swojego więzienia przypadł do mnie i ścisnął mnie za gardło.

Poltergeist. Był rozjuszony, wściekły. Suzeren rozkazał mu zostać i zasilać maszynę, a ja to zakłóciłam. Rzucił mnie na ścianę. Dławiłam się krwią. Z ręki wypadła mi broń.

Vance była strategiem. Wiedziała, kiedy się wycofać. Gdy umykała w kierunku drzwi, duch rzucił mną o podłogę, przeszył pomieszczenie

i zatrzasnął drzwi. Vance zamarła. Była ślepa na zaświaty, nieświadoma, skąd ma się spodziewać zagrożenia. Oparłam się na rękach, podniosłam na kolana i popatrzyłam na to, co zostało z kuli.

Miała rację; Tarcza Czuciowa w dalszym ciągu pozostawała aktywna. Świeciła jasno jak wcześniej.

– Należysz do Suzerena. – Vance zwróciła się do ducha rozkazującym głosem. – Ja również jestem jego sługą.

Przeczołgałam się po podłodze i sięgnęłam po broń. Jeżeli tej nocy umrę, to zabiorę ze sobą Wielkiego Komandora.

Upadły anioł zauważył moje ruchy. Odsunął się od Vance i całym swoim ciężarem powalił mnie na plecy. Miałam wrażenie, że spadła na mnie ściana. Z pozostałości po kuli poszły iskry. Poltergeist dusił mnie, miotając w szale moją aurą. Oblał mnie zimny pot. Nie mogłam oddychać. Widziałam jedynie światło bijące od gniazda.

Nie wiedziałam, jak się bronić ani jak z nim walczyć. Zrozpaczona spróbowałam wędrować we śnie, ale byłam zbyt słaba. Świat zewnętrzny wokół mnie pękał w szwach.

Pod powiekami zobaczyłam kolorowy błysk. Mój senny krajobraz znalazł się na skraju załamania. Kiedy brakowało mi już powietrza w płucach, zobaczyłam Nicka, uśmiechał się do mnie z podwórka, stał w otoczeniu kwitnących kwiatów, w jego włosach odbijało się słoneczne światło. Zobaczyłam ojca w dniu, w którym po raz ostatni widziałam go żywego. Elizę śmiejącą się na rynku. Zobaczyłam Naczelnika, poczułam jego dłonie obejmujące moją twarz i jego usta całujące mnie za czerwonymi zasłonami. Amarant w rozkwicie. I usłyszałam głos Jaxona.

Możliwe, że nasza gra dopiero się zaczyna.

Pociemniało mi przed oczyma, resztkami instynktu wyciągnęłam lewą rękę, jakbym chciała odepchnąć od siebie ducha. Prawą rękę miałam z tyłu, ale dłoń pozostała otwarta. Blizny na niej rozzarzyły się do białości. Stanowiły pamiątkę po spotkaniu z poltergeistem w polu maków, kiedy byłam dzieckiem.

Zrozumiałam, że coś się zmienia. Naprawdę go odpychałam.

Pojawił się maleńki ból, jakby ktoś wbijał mi igłę w środek dłoni. Gdy narastał, moje ciało przeszył niemy krzyk i na ułamek sekundy poczułam ulgę. Zdołałam złapać jeszcze oddech i z tym ostatnim oddechem na ustach szepnęłam:

– Odejdź.

To, co stało się dalej, było dla mnie zupełnie niezrozumiałe. Pamiętam, że patrzyłam, jak szklana piramida pęka. Musiała eksplodować w ułamku sekundy, ale w moim umyśle zdawało się to trwać wiecznie. Odrzuciło mnie w jedną stronę, a Vance w przeciwną. Następnie pojawił się łuk oślepiającego światła i cały świat popadł w zapomnienie.

24

Przejście

1 stycznia 2060

Nowy Rok

Już raz obudziłam się w podobny sposób, przekonana, że nie żyję. Zaświaty wzywały mnie w swoje ramiona, nakazywały zostawić z tyłu wszystkie troski, opuścić fizyczne ciało. Podniosłam powieki na tyle, żeby zobaczyć swoją bladą dłoń pokrytą kawałkami szkła. Pozostała część ręki błyszczała diamentowym światłem. Nawet na rzesach miałam kryształki kamieni szlachetnych. Byłam jak żywa szkatułka na biżuterię, rozbita na kawałeczki gwiazda. Moje ciało zamieniło się w krystaliczną poświatę.

Poczułam przeciąg z otworu w dachu, przez który uciekł poltergeist. Kiedy odwróciłam głowę w kierunku sufitu, odłamki szkła spadły mi z włosów. Białe światło zgasło. Z Tarczy Czuciowej pozostała jedynie przeogromna dziura w zaświatach, znacząca miejsce, w którym przez wiele lat mieszkał duch. Z biegiem czasu scali się na nowo.

Chciałam coś zobaczyć, zanim odejdę stąd na zawsze. Obróciłam rękę, zadrżała. Upadły anioł wyrył na mojej skórze słowo, łącząc rozproszone kawałki blizn.

KREWNA

Leżałam na plecach w moim szklanym łożu. Przyjaciel powiedział mi kiedyś, że wiedza jest niebezpieczna. Gdy stąd odejdę, posiadę wszelką wiedzę o zaświatach, odkryję wszystkie tajemnice. Znajdę pozostałych. Nawet jeżeli nie będą tego świadomi, będę przy nich. Będę ich strzec, pomagać im wygrać kolejny etap tej gry, tej wojny, która zaczęła się właśnie dzisiaj.

Usłyszałam kroki na szkle. Chwilę później ktoś podniósł moją głowę i ramiona, oparł mnie na swoim przedramieniu i w mroku zobaczyłam tłący się blask oczu Refaity.

– Śniący wędrowcu.

Powoli jego twarz zaczynała nabierać wyrazu.

– Zostaw mnie – szepnęłam. – Zostaw mnie, Alsafi.

Wziął moją lewą dłoń i otworzył palce, ukazując ślady na wewnętrznej stronie.

– Daj spokój, nie zasługuję na to. – Byłam wyczerpana. – Już po wszystkim. Odejdź.

– Niektórzy zupełnie inaczej postrzegają twoją wartość. – Puścił moją rękę. Kiedy wziął mnie na rękę, jęknęłam. Moja skóra błyszczała potłuczonym szkłem.

– Jeszcze nie nadszedł twój czas.

Wsunął pistolet do mojej bezwładnej dłoni. Gra toczy się dalej. Otworzył drzwi, a ja zauważyłam w rogu Hildred Vance. Jej ciało leżało pod kątem, ale widziałam, że była równie sponiewierana jak ja. Krwawiła. Chciałam powiedzieć Alsafiemu, żeby zawrócił, żeby się upewnił, że ta kobieta nie żyje, ale straciłam przytomność.

Gdy ją odzyskałam, byliśmy już prawie na samym dole schodów, Alsafi trzymał mnie mocno w ramionach. Gdy wszedł do korytarza z czarnym dywanem, podniosłam rękę do jego ramienia.

– Senny krajobraz – szepnęłam. Mój dar był osłabiony, ale wyczułam go. Refaita. – Nashira.

Alsafi stanął jak wryty. Nie było innego wyjścia z tego korytarza.

– Bądź cicho – szepnął. – Jeżeli coś mi się stanie, udaj się do Gabinetu Inkwizytora. Tam znajdziesz wejście do tunelu, którym wydostaniesz się z Archonu. Mam sojusznika, czeka na ciebie.

– Alsafi...

– I powiedz Arcturusowi... – zamilkł. – Powiedz mu, że mam nadzieję, że to... mnie zrehabilituje.

Miałam tak wiele pytań, których nie zdążyłam mu zadać. Nashira stanęła już przed nami. Powyżej jej ramienia błysnęła rękojeść miecza.

Kiedy mnie zobaczyła, jej oczy zamieniły się w rozżarzone węgielki. Wyglądała, jakby wyszła prosto z piekła, jakby niosła w sobie piekielny ogień.

– Alsafi.

– Władczyni krwi – powiedział spokojnie. – Wracam z Wieży. Wielki Komandor jest poważnie ranny, a Tarcza Czuciowa została zniszczona. –

Musiał świadomie mówić po angielsku, żebym mogła ich zrozumieć.

– Wiem o tym. – Nie podniosła głosu, ale jego dźwięk mnie przerażał. – Personel medyczny Archonu zajmie się Vance. Zaprowadź 40 do piwnicy, natychmiast.

Zaczęłam się trząść. Alsafi nawet nie drgnął, a ja poczułam, jak wzięła głęboki oddech. Kiedy Nashira się odwróciła, podniósł wzrok i popatrzył jej prosto w oczy.

– Czy coś się dzieje, Alsafi?

Napiął mięśnie. Nashira wykonała krok w jego kierunku.

– Muszę przyznać – powiedziała – iż pomyślałam, że to dość nieprawdopodobne, żeby jeden człowiek, na dodatek przebywający w inkwizytorskiej niewoli, potrafił w tak krótkim czasie spowodować tak ogromny chaos. 40 zrobiła wiele rzeczy, których nie powinna być w stanie zrobić. Uciekła z Londynu w czasie, kiedy wprowadzano stan wojenny. Zdołała bezkarnie przemieszczać się pomiędzy cytadelami. Dotarła do gniazda Tarczy Czuciowej. – Kolejny krok. – Nie mogłaby dokonać tego bez czyjejś pomocy.

Alsafi nawet się nie zawahał. Przyciągnął mnie do siebie i zaczęliśmy uciekać.

Czerwony dywan. Ściany wyłożone drewnem. Ból w całym ciele. Rozerwał tapetę, przekręcił klucz i otworzył panel drzwi; wrzucił mnie do ciemnego tunelu. Lewą stroną uderzyłam o ścianę i kawałek szkła wbił mi się głębiej w ramię. Ryknęłam z bólu. Dopadłam do drzwi.

– Alsafi, nie!

Wrzucił do środka kartę magnetyczną.

– Uciekaj – krzyknął.

Wstałam, w drzwiach była krata, przez którą zobaczyłam, jak wyciągnął spod płaszcza miecz. Nashira wyjęła swój.

– Idź, śniący wędrowcu!

– Ramarant – szepnęła Nashira.

Skrzyżowali miecze mieniające się barwami ostrza niczym odłamki opalu. Oparłam się ciężarem ciała o mur, nie mogąc oderwać wzroku od kraty. Duchy przyłączyły się do wojennego tańca Refaitów. Sparalizowana raną w ramieniu patrzyłam, jak Alsafi Sualocin walczy z Nashirą Sargas.

Od razu zauważyłam przewagę Nashiry w jej szybkości. Poruszała się wokół Alsafiego jak tuman śniegu, równie płynnie jak Braşoveanu wytańczyła

swój ostatni taniec. Zamachy Alsafiego były bardziej toporne, ale i pełne gracji, pozostawał wciąż w tym samym miejscu. Ostrza walczących odbijały się od siebie z brzękiem. Alsafi starał się nadążyć za Nashirą, odpierał każdy cios z niezmiennym wyrazem twarzy. Widziałam kiedyś walkę Refaitów w kolonii, ale nie na miecze. Pamiętałam, jak ich kroki rozbrzmiewały echem w zaświatach, jak bliskość dwóch wrogich Refaitów spijała całe ciepło z powietrza. Jakby zaświaty rozumiały ich nienawiść, podsycaly ją i pielęgnowały.

Ci tutaj zataczali krąg niczym tancerze. Alsafi jęknął cicho, a Nashira walczyła, nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Uderzała raz za razem coraz szybciej i szybciej, z trudem zauważałam jej ruchy, jedynie błyski jej włosów, mignięcia miecza. Kiedy zraniła Alsafiego w policzek i pociekła z niego ektoplazma, zamarłam.

Ona się nim bawiła.

Kolejny cios Alsafiego był mocniejszy, ruszył go z miejsca. Teraz siekał ostrzem na wszystkie strony, ale nie zdołał jej zranić. Nashira uniosła otwartą dłoń. Jej upadłe anioły przybyły do niej przyciągnięte potęgą jej aury. Alsafi powiedział coś do niej w gloss, żadne z nich nie wykonało kolejnego ruchu.

Kiedy poltergeist go zaatakował, po policzku spłynęła mi łza. Na jego twarzy pojawiły się nacięcia, ślady niewidzialnego noża. Rzucił się na nowego napastnika z mieczem, ten cofnął się, ale po chwili zaatakowały go pozostałe duchy. Alsafi wydał z siebie nadprzyrodzony ryk – ryk bólu – kiedy rozszarpywały jego aurę jak stado sępów. Jego ostrze upadło na podłogę, a Nashira podniosła wysoko swój miecz. Popatrzyłam w jego oczy po raz ostatni, zanim przecięła ostrzem jego szyję.

Odwróciłam się, zakrywając ręką usta. Usłyszałam ciężki, głuchy odgłos.

Nashira przez chwilę patrzyła na zwłoki – musiała to być chwila, choć dla mnie trwało to całą wieczność – po czym odwróciła głowę i piekielny ogień ponownie wypełnił jej oczy. Patrząc na jej twarz, zrozumiałam, zyskałam pewność, że nawet jeżeli dzisiaj zdołam jej uciec, ona będzie na mnie polować do końca moich dni. Może minąć dziesięć lat albo cała wieczność, ona nie da mi spokoju. Nie zapomni. Podniosłam kartę magnetyczną z podłogi i uciekłam.

Zobaczyłam ciemne gwiazdy po bokach mojego pola widzenia. Stopy przeszywał mi palący ból, z trudem łapałam oddech, ale się nie zatrzymywałam. Na ustach czułam smak metalu i soli. Ramię rwało,

przyprawiając mnie o mdłości. Nogi ugięły się pode mną i skuliłam się w ciemności, słysząc jedynie spazmatyczne bicie własnego serca.

– Powstań z popiołów – szepnęłam do siebie. – No dalej, Zwierzchniczko.

Podniosłam się, opierając się ręką o ścianę, zostawiłam na niej krwawe ślady. Nie byłam w stanie już dłużej walczyć. Uznałam, że prędzej umrę, niż dotrę do Gabinetu Inkwizytora.

Wtedy to zobaczyłam. Maksymę Franka Weavera na drzwiach: POSZERZĘ NASZE GRANICE AŻ PO KRAŃCE ŚWIATA. NASZA POTĘGA NIGDY NIE ZGAŚNIE.

W środku wyczułam senny krajobraz. Na moich brwiach zaczęły się zbierać kropelki potu. Moja sukienka przemokła krwią, byłam oszołomiona. Przed oczami widziałam tworzącą się czarną pajęczynę. Czułam, że lada chwila stracę przytomność. Wsunęłam kartę w zamek i ramieniem otworzyłam drzwi.

Gabinet Inkwizytora był bogato zdobionym pomieszczeniem, strzeżonym przez portrety byłych Wielkich Inkwizytorów. Dębowe biurko, na którym stał drewniany globus, umieszczono przed wysokim od podłogi po sufit oknem wykuszowym. Weavera nie było. Ostrożnie weszłam na dywan.

Stała przy półce z książkami. Jej czerwone włosy opadały na plecy, mieniąc się odcieniem w kolorze mojej krwi. Kiedy się odwróciła, podniosłam pistolet. W słabym świetle docierającym z zewnątrz jej skóra błyszczała jak wosk.

– Mahoney.

Nawet nie drgnęłam.

Scarlett Burnish zrobiła krok w moją stronę i podniosła rękę.

– Mahoney – powtórzyła, patrząc na mnie swoimi chłodnymi oczyma – odłóż broń. Mamy mało czasu.

To jej usta karmiły nas wszystkich kłamstwami.

Już raz zagroziłam Wielkiemu Inkwizytorowi. Tym razem miałam na muszce jego Wielkiego Gawędziarza. Wtedy chciałam wyrzucić na nim nacisk, tym razem musiałam działać w samoobronie.

Burnish podniosła drugą rękę, poddając się, i powiedziała:

– Miechunka rozdęta.

W pierwszej chwili jej nie zrozumiałam. Po co miałyby używać języka kwiatów. Ale po chwili...

Miechunka rozdęta.

Podstęp.

Kontakt Alsafiego.

Scarlett Burnish, twarz i głos *Oka Sajonu*, kobieta, która czytała wiadomości, odkąd miałam dwanaście lat. To ona była współpracownikiem Alsafiego w Archonie. Scarlett Burnish, wspólnik Ramarantów. Zawodowy kłamca. Idealny podwójny agent.

Scarlett Burnish, zdrajca kotwicy.

W gabinecie błysnęło złote światło. W ułamku sekundy Burnish złapała z biurka Weavera nóż do papieru. Śmignął tuż obok mojej głowy i wbił się w przyłbicę Stróża, rozłupując czerwony plastik. Odwróciłam się. Z jego czoła groteskowo wystawała rączka noża. Po nosie spłynęła mu krew. Zachwiał się, po czym padł martwy na podłogę.

Dzwony na Wieży wybiły pierwszą. Przez zaświaty przeszła fala, odbijając się echem kolejnej śmierci.

– Szybko, Mahoney – ponagliła mnie Burnish. – Za mną.

Czułam coraz więcej sennych krajobrazów w pobliżu. Zerknęłam na kamery bezpieczeństwa. Wyłączone. Burnish przesunęła popiersie Inkwizytora Mayfielda, odkrywając lukę w ścianie.

– Pośpiesz się – powiedziała i wepchnęła mnie do środka. Ledwie zdołała nas zamknąć, kiedy więcej Stróżów wpadło do Gabinetu Inkwizytora. Ręką zamknęła mi usta.

Czekałyśmy. Przez ścianę słyszałyśmy stłumione głosy, ale po jakimś czasie gabinet opustoszał.

Burnish wzięła rękę. Ciszę przeszył trzask i światło latarki oświetliło jej twarz. W milczeniu podążyłam za nią długim, nieoświetlonym korytarzem. Było w nim tak wąsko, że musiałyśmy iść gęsiego. Zeszłyśmy krętymi schodami. Na dole zaświeciła mi latarką w twarz.

– Dla kogo ty pracujesz? – zapytałam chrypliwym głosem. – Dla Ramarantów? Dla którego rządu, jakiej organizacji?

– Dobry Boże, Mahoney, w jakim ty jesteś stanie... – Zignorowała moje pytania, patrząc na strużki mojej krwi, błyszczące kryształki szkła wbite w ramię. – Wszystko w porządku, zachowaj spokój. Zajmę się tobą. Gdzie jest Alsafi?

– Nashira. – Z trudem kontrolowałam oddech. – Mówiłam mu, żeby mnie zostawił. Mówiłam mu...

– Nie. – Popatrzyła w stronę schodów. Uderzyła ręką w ścianę i jej twarz wykrzywiła się z frustracji. – Ten sukinsyn... – Złapała mnie za ramię. –

Powiedział jej o mnie? Wydał mnie?

Jej uścisk spotęgował ból.

– Nie – odparłam. – Nie, nawet mnie nie powiedział.

– Złapała go czy zabiła?

– Nie żyje.

Zamknęła na chwilę oczy.

– Niech to szlag. – Wzięła głęboki oddech. – Musimy działać szybko. – Zdjęła jedwabną apaszkę i zatamowała nią krew ciekącą z mojego ramienia, uważając, aby nie wbić głębiej kawałków szkła. – Dziewczyno, ty się cała trzęsiesz – powiedziała po cichu i założyła sobie moje ramię na szyję. – Mam nadzieję, że jesteś tego wszystkiego warta, Zwierzchniczko.

Jeszcze kilka godzin temu nigdzie bym za nią nie poszła, ale skoro Alsafi jej ufał, ja też musiałam. Mogłam wybierać pomiędzy nią albo brutalną śmiercią w piwnicy.

Szłyśmy betonowym korytarzem, starałam się jak najmniej na niej opierać, ale czułam, że opadam z resztek sił.

– Nie zasypiaj, Mahoney – powiedziała. – Nie zasypiaj.

Wyjęła z kieszeni coś, co wyglądało jak chusteczka. Rozciągnęła to na twarzy, zmieniając swój wygląd, przekształciła się w kobietę dwa razy starszą. Zakropiła po kropelce jakiegoś płynu do oczu i ukryła włosy pod wełnianym beretem. Nie mogłam za nią nadążyć. Była najwyraźniej szpiegiem, ale na czyje zlecenie działała?

Po pewnym czasie zatrzymała się i wprowadziła kod do klawiatury numerycznej, drzwi się otworzyły. Weszłyśmy do windy wyglądającej jak trumna, śmierdziało w niej pleśnią. Przemieszczając nas na powierzchnię, wydawała udręczony, zgrzytliwy dźwięk. Kiedy dotarliśmy do poziomu ulicy, Burnish podeszła do drewnianych wrót i rozwarła je.

Wypadłyśmy na grubą warstwę śniegu w ślepej uliczce z boku Whitehall. Nie śmiałam nawet odwracać się do tyłu.

Wyszłam z Archonu.

Wyszłam z Archonu żywa.

Nieopodal stała zaparkowana ciężarówka. Burnish otworzyła tylne drzwi i pomogła mi wejść do środka. Poczułam, że czyjeś dłonie łapią mnie za łokcie i znowu zemdlałam.

– Miał rację. Ona żyła, cały ten czas. Po prostu... nie mogę...

Podłoga się pode mną zatrzęsła. Poczułam ból w ramieniu, ale był niczym w porównaniu z jednostajnym rwaniem rany powyżej lewego oka.

– Nick – usłyszałam szept. – Nick, ona chyba się budzi.

Ktoś dotknął delikatnie mojego policzka. Miałam wrażenie, że wypływam z głębokiego basenu i wtedy zobaczyłam twarz Nicka Nygård.

Moje zmysły były nadal uspięne; dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że to on. Miał skaleczoną skórę nad okiem, a jego twarz mieniła się od potu, ale żył. Wyciągnęłam rękę, aby go dotknąć, aby przekonać się, że jest prawdziwy.

– Nick.

– Cicho, *sötnos*. Jesteś bezpieczna.

Przytulił mnie delikatnie, opierając brodę o moje czoło. Zaczęło do mnie docierać, co właściwie zaszło w ostatnim czasie. Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam. Byłam w stanie jedynie płakać. Ciche, rozpaczliwe łkanie przerywane łapanym z trudem oddechem. Czułam ból w żebrach i silny puls w skroniach. Nick drżał. Maria głaskała mnie po plecach, uspokajając, mówiła do mnie jak do dziecka.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie. Będzie dobrze.

Płakałam tak długo, aż przestałam czuć nawet ból.

Podniosłam powieki. Leżałam na zniszczonym kocu, nic nie widziałam. Miałam wrażenie, że wepchnięto mi w uszy watę, słyszałam jedynie cichy szum nerwowej rozmowy.

Ręce i nogi opatrzone mi i owinięto bandażami. Ktoś musiał usunąć kawałki szkła. Zasnęłam po raz kolejny, poddając się działaniu środków uspokajających. Kiedy znowu otworzyłam oczy, ustąpiło otępienie zmysłów, ale i, co gorsze, działanie środka znieczulającego. Czułam pieczenie po lewej stronie ciała.

Arcturus Mesarthim siedział tuż przy mnie.

– Jesteś głupcem, Paige Mahoney – powiedział aksamitnym głosem. – Upartym głupcem.

– Nie zdążyłeś się jeszcze do tego przyzwyczaić?

– To, co zrobiłaś, przerosło nawet mnie.

Westchnęłam.

– Zdaje się, że przerosło również Vance.

On także dokonywał osobliwych wyborów. To on powiedział, że wojna

wymaga ryzyka, więc nie mógł ode mnie wymagać, bym nie zaryzykowała własnego życia.

– Przepraszam, że wymierzyłam w ciebie broń – wychrypiałam.

– Hm.

Popatrzył na mnie. Jego oczy tliły się jasnym płomieniem. Przesunęłam dłoń i spłotłam palce z jego kłykciami. Kciukiem musnął moje kości policzkowe, omijając skaleczenia i siniaki. W ciemnościach Archonu myślałam, że już nigdy nie zobaczę jego twarzy. Jednak dopiero teraz zrozumiałam, jak cenny był dla mnie jego dotyk.

– Co oni ci zrobili? – zapytał dudniącym głosem. Potrząsnęłam głową.

– Chyba nie dam rady... – Złapałam oddech. – Wszystko w porządku.

Kłamałam. Każdy to widział. Trzęsłam się jak narkoman potrzebujący działki astra.

Głaskał mnie po włosach, starając się nie dotykać moich ran. Pozwoliłam mu na to.

– Z pewnością się ucieszysz – powiedział – że Adhara, była Naczelniczka Sarin, podjęła decyzję. Widząc, że nasz ludzki sojusznik odniósł tak znaczące zwycięstwo nad Sajonem, uznała, że ludzkie istoty dojrzały na tyle, aby zasłużyć na wznowienie przymierza z Ramarantami. W związku z tym postanowiła, że jej sprzymierzeńcy będą walczyć po naszej stronie. Wystarczy, że ich wezwiemy.

Usiłowałam uspokoić oddech. Udowodniłam przynajmniej Terebell, że jej inwestycja w moje przywództwo była właściwa. A zatem opłacało się.

– Gdzie my jesteśmy?

– W drodze do Dover.

– Dover. – Głowę miałam ciężką jak kamień. – Port.

– Tak. – Nie przestawał mnie głaskać. – Śpij, mała śniąca.

Odpłynęłam, zanim zdążyłam zadać kolejne pytanie. Kiedy się znowu obudziłam, nie od razu przypomniałam sobie, gdzie przebywam. Leżałam naprzeciwko śpiącej Marii przy tylnych drzwiach ciężarówki. Z każdym wybojem na drodze czułam rwący ból w ranach.

– ...rozkazy w ciągu następnych kilku tygodni. W międzyczasie Mahoney musi wyzdrowieć. Alsafi poświęcił życie, żeby ją stamtąd wydostać. Liczę, że dopilnujesz, żeby nie poszło to na marne.

Burnish.

– Alsafi był moim ramaranckim krewnym – odparł Naczelnik. – Zawsze

będę czcił jego pamięć, ale podejrzewam, że Paige nie będzie się chciała wycofać z działań wojennych na zbyt długo.

Nawet nie drgnęłam.

– Jeżeli nie odpocznie, będzie zbyt słaba, żeby się przysłużyć sprawie. – Wyczułam w jej głosie znużenie. – To nie spodoba się mojemu sponsorowi. W Archonie była torturowana, Bóg jeden raczy wiedzieć, co musiała zrobić, żeby zniszczyć Tarczę Czuciową, a na dodatek podejrzewam, że jej rany z rozgrywek nie zdążyły się zagoić. Szczerze mówiąc, jestem zdziwiona, że ona w ogóle jeszcze żyje.

– Jest obdarzona ponadprzeciętną odpornością. To między innymi dlatego wybraliśmy ją na naszego współpracownika.

Burnish mruknęła coś wymijająco.

– Ona jest człowiekiem. Nasze zdrowie psychiczne jest trochę kruchsze niż wasze. Podobnie zresztą jak nasze ciało. – Cisza. – Jeżeli na trochę nie odpuści, nie doczeka swoich dwudziestych urodzin. Jest kluczowym graczem w tej grze, Arcturusie. Oprócz tego, że posiada cenny dar, odważyła się sprzeciwić wszystkim. Hall i Sargas nie spoczną, dopóki jej nie dopadną. – Ciężarówka przejechała po wybojach. – Mój sponsor potrzebuje tak zwanych podpalaczy, aby wywołać falę rewolucji w różnych częściach imperium. Mahoney jest dla nich bardzo ważna. Jeżeli nadal będzie chciała walczyć z Sargas, to najlepszą ku temu okazją będzie przyłączenie się do nas.

– I według ciebie twój... sponsor stanowi lepszą alternatywę dla Sajonu.

– Możliwe. Najważniejsze, że podobnie jak my chce się pozbyć go na dobre.

– Ramaranci również będą musieli się z nimi spotkać, kimkolwiek są ci oni.

– Wszystko w swoim czasie. Oni mogą się okazać równie szurnięci jak Sajon, ale jestem skłonna zaryzykować. Nie będę się spokojnie przyglądać, jak Nashira Sargas kładzie łapę na całym świecie.

Naczelnik milczał przez chwilę, po czym powiedział:

– Zrobię, co w mojej mocy, aby przekonać Paige, żeby odpoczęła przez miesiąc. Ale prawda jest taka, że ona sama decyduje o swoim losie, nawet jeśli te decyzje są dla niej bolesne. Nie jestem już jej opiekunem.

– Oczywiście, że nie. Ale możesz być jej przyjacielem, jeżeli potrafisz. Będzie teraz tego bardzo potrzebować.

Poczułam ból z boku klatki piersiowej. Przekręciłam się na drugi bok w nadziei, że nic nie zauważą.

– Jaki będzie twój następny krok, Wielki Gawędziarzu?

Zaśmiała się lekko.

– Jutro o świcie będę w pokoju medycznym Archonu. Doznałam ciężkiego szoku, kilka godzin ukrywałam się przed morderczą Paige Mahoney.

– Dużo ryzykujesz. Ktoś może zacząć cię podejrzewać.

– To, co jest cudowne w życiu w moralnie skorumpowanym świecie, to fakt, iż wcześniej czy później każdego można kupić. Każdy lubi kasę. Pieniądze, litość, iluzja władzy, zawsze istnieje jakiś sposób na to, żeby zdobyć czyjąś lojalność. Zaufaj mi: nikt nie będzie mnie podejrzewał.

Naczelnik nie odpowiedział.

Kiedy samochód się zatrzymał, w środku zapaliło się światło. Scarlett Burnish obudziła nas wszystkich i wręczyła mi ubrania. Z pomocą Nicka założyłam granatowy sweter, sztormiak i parę wodoszczelnych spodni. Sweter drażnił mi ramię, znów przywołując ból. Na sztormiaku wyszyto morski symbol Sajonu: kotwicę owiniętą sznurem. Sztywny materiał był szorstki, ale dało się wytrzymać, ktoś najwyraźniej podał mi kolejną dawkę środków przeciwbólowych, kiedy spałam.

– Gdzie jest Eliza? – zapytałam.

Nick unikał mojego spojrzenia.

– Nie ma jej tutaj.

Moje serce zamarło.

– Tylko nie to, Nick...

– Nie, nie, wszystko w porządku, skarbie. Żyje. – Uśmiechnął się. – Ona jest... z Zakonem Mimów.

– A dlaczego nie z nami? – W dalszym ciągu na mnie nie patrzył, złapałam go za brodę. – Nick.

Dopiero teraz zobaczyłam jego zmęczone oczy.

– Burnish kazała jej zostać, zarządzać Zakonem Mimów z Glymem. Eliza posiada sporą wiedzę o Londynie i nie było sensu, żeby wyjeżdżała – powiedział po cichu. – Musieliśmy się zgodzić. Sponsor Burnish chce, żeby Zakon Mimów pozostał nietknięty w Londynie, a nasza trójka spotka się z nim gdzieś w Europie, sądząc po tym, że zmierzamy do Dover.

– W jakim celu?

– Żeby dla nich pracować. Kontynuować to, co zaczęliśmy. – Założył sweter. – Zrealizowałam swój cel: zjednoczyłam syndykat i zniszczyłam Tarczę

Czuciową. Dałaś im szansę na przeżycie, to więcej, niż ofiarował im którykolwiek z poprzednich przywódców. Gdybyś została, byłabyś w niebezpieczeństwie.

– Sajon pokazał wszystkim, że nie żyję. Nigdy wcześniej nie czułam się bezpieczniej.

– Plotka o tym, że żyjesz, wcześniej czy później wyszłaby na jaw, a wtedy złapanie cię stałoby się priorytetem. Stałabyś się ich porażką i obowiązkiem. – Zapiął swój sztormiak. – Ramaranci zgodzili się, żeby Naczelnik udał się z tobą, by mógł informować ich o naszych działaniach.

– Czyli opuszczamy Anglię, ponieważ chcą tego Ramaranci i jakiś... sponsor Burnish.

Wszystko zmieniło się tak szybko. Eliza będzie zrozpaczona, że nas rozdzielono. Byliśmy dla niej jak rodzina, a ja nawet nie mogłam się z nią pożegnać. Uświadomiłam sobie, że odkąd Sajon puścił w świat transmisję mojej śmierci, straciłam kontrolę.

– Paige – powiedział po cichu Nick, spostrzegłszy mój niepokój – to może być najlepsze rozwiązanie. Eliza będzie rządziła wspólnie z Glymem. Poradzą sobie teraz, kiedy nie ma już Tarczy Czuciowej.

To koniec moich rządów. Nie byłam już Zwierzchniczką. Wiedziałam o tym wcześniej, ale dopiero teraz to poczułam. Przynajmniej Zakon zyskał silnych przywódców. Ufałam Elizie i Glymowi, wiedziałam, że będą potrafili sprawować władzę. Gdybym miała coś do powiedzenia, sama bym ich wybrała.

Otworzyły się drzwi i do środka znowu weszła Burnish, zostawiając za sobą tuman śniegu. Stała z założonymi rękami.

– Gratuluję. – Uśmiechnęła się do nas. – Jesteście teraz częścią Programu Domino, sieci szpiegowskiej działającej w obrębie Republiki Sajonu. W związku z nowym zatrudnieniem udajecie się obecnie na kontynent europejski.

– Dla kogo ty dokładnie pracujesz, Burnish? – zapytała Maria. Miała pokaźnego sińca na policzku.

– Mogę jedynie powiedzieć, że moje działania sponsoruje koalicja wolnego świata, ludzie, którzy mają prawnie nabyty interes w zapobieżeniu ekspansji Republiki Sajonu. – Otworzyła swój neseser. – Albo będziesz robić to, co mówię, Hazurova, albo cię po prostu zastrzelę. I tak już za dużo wiesz. – Wręczyła Marii cienką skórzaną aktówkę. – Tutaj znajduje się twoja nowa

tożsamość. Jedziesz do domu, do Bułgarii. W ciągu kilku następnych tygodni otrzymasz instrukcje.

Maria przejrzała dokumenty z zaciśniętymi ustami. Kolejna aktówka powędrowała do mnie.

– Mam nadzieję, że twój francuski ma się dobrze, Mahoney. Razem z Naczelnikiem wsiadasz na statek handlowy do Calais. Tam spotkacie się z waszym kontaktem, który zabierze was do bezpiecznego domu w Cytadeli Sajon Paryż, w której nie ma wojska. – Wręczyła mi telefon. – Weź to. Ktoś się z tobą skontaktuje.

Paryż. Nie wiedziałam, czego chce ode mnie sponsor Burnish, ale gdybym sama miała decydować, gdzie się udać, lepiej bym nie wybrała. Jaxon powiedział, że to właśnie tam organizują Szeol II, a to oznaczało, że powstanie tam również szary rynek. Mogłam powstrzymać i jedno, i drugie.

Otworzyłam teczkę, na której widniała wyłoczona pieczęć Republiki Sajon Londyn. Od teraz miałam się nazywać Flora Blake. Byłam angielską studentką, która przyjechała na rok na badania naukowe. Główną dziedzinę moich zainteresowań stanowiła historia Sajonu, w szczególności założenie i rozwój Cytadeli Sajon Paryż.

Nick oparł brodę o kolana.

– Ja nie jadę z Paige?

– Niestety nie. Wysłałam cię z powrotem do Szwecji, gdzie najbardziej nam się przydasz. Znasz język, masz wiedzę o kraju i osobiste doświadczenia związane z rządami Tjäder.

Zmarszczył brwi i zajrzał do swoich nowych dokumentów. Złapałam go za rękę.

– Przypuszczam, że ja mam się trzymać z boku – powiedział Naczelnik.

– Dokładnie. I sam będziesz musiał wymyślić sobie jakąś przykrywkę. – Popatrzyła na zegarek. – W samą porę.

Jedno za drugim wysiedliśmy z ciężarówki. Popatrzyłam na Kanał Angielski, nie do końca wierząc w to, że zmierzam właśnie w jego kierunku.

Podeszliśmy na bulwar nadmorski, gdzie stały zacumowane statki i rozładowywano pojazdy. Większość tych statków stanowiła własność SajMSO, widniały na nich nazwy takie jak *INS Zwycięstwo Inkwizytora i Mary Zettler III*. Na pokładach niektórych z nich musieli przypląć żołnierze z Isle of Wight. Były tu również okręty handlowe, frachtowce, które przewoziły ciężkie ładunki pomiędzy krajami Sajonu i do nielicznych

neutralnych krajów wolnego świata.

– Burnish – podeszłam do niej, trzymając kurtkę blisko ciała – wyświadczysz mi pewną przysługę?

– O co chodzi?

– Jedna z ocalonych z Czasu Żniw, Ivy Jacob, przebywa gdzieś w kanałach, przez które przepływa rzeka Fleet. Jest tam z kobietą o imieniu Róisín. Czy mogłabyś je po cichu stamtąd wydostać?

Po chwili odpowiedziała:

– Jeżeli jest świadkiem Czasu Żniw, będzie to dla mnie priorytet.

W tej chwili to jedyne, co mogłam dla nich zrobić.

Po jedenastu latach opuszczałam Republikę Sajon Anglia. Wyobrażałam sobie tę chwilę jako dziecko, kiedy chodziłam do szkoły i nie mogłam zasnąć; marzyłam, że pewnego dnia wsiądę na statek i popłynę tam, gdzie przyszłość będzie stała przede mną otworem. Nie przypuszczałam tylko, że dojdzie do tego w taki sposób.

Burnish zaprowadziła nas pod ogromny kontenerowiec. Widniał na nim napis: FLOTTE MARCHANDE – RÉPUBLIQUE DE SCION.

– To wasz statek, Mahoney. Odpływacie pierwsi.

Popatrzyłam na niego, serce biło mi jak szalone. Nadszedł już czas. Maria uśmiechnęła się do mnie i wyciągnęła rękę.

– Żegnaj, dzieciaku.

– Yoana – powiedziałam, przytulając ją – dziękuję ci. Dziękuję za wszystko.

– Nie dziękuj mi, Zwierzchniczko. Powiedz mi tylko jedną rzecz. – Odsunęła się ode mnie i złapała mnie za ramię. – Widziałaś tam Vance?

Skinęłam.

– Jeżeli jeszcze żyje, prędko się nie pozbiera.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To dobrze. A teraz zmykaj i narób trochę zamieszania w Paryżu. Nie pozwól, żeby to wszystko poszło na marne. O ile to możliwe – dodała – nie daj się zabić, zanim spotkamy się ponownie.

– Nawzajem.

Pocałowała mnie w policzek i wsiadła z Burnish do drugiego statku.

Spotkałam się wzrokiem z Nickiem. Miałam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod stóp, jakby zmieniał mi się środek ciężkości.

– Pamiętam, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy – powiedział spokojnym

głosem. – W wizji na polu maków. Mała dziewczynka z jasnymi lokami. Dzięki temu wiedziałem, jak cię wtedy znaleźć. Pamiętam, jak zszyłem ci rękę po tym, jak zranił cię poltergeist. Pamiętam, jak powiedziałaś, że masz nadzieję, że nie zszyłem ci ręki w jakiś zabawny wzór.

Zaśmiałam się.

– Każdego dnia za tobą tęskniłam. Zastanawiałam się, gdzie jesteś. Czy pamiętasz tę małą dziewczynkę z pola maków.

– Znalazłem cię.

Moje oczy przysłaniała mgła.

– Pamiętam, jak powiedziałaś mi, że kochasz Zekego. Myślałam, że umrę, bo sądziłam, że nikt nie jest w stanie kochać cię tak mocno jak ja. – Ścisnęłam jego dłoń. – Zdałam sobie jednak sprawę, że nie mogę umrzeć, bo jesteś szczęśliwy. I chciałam, żebyś już na zawsze pozostał w tym stanie.

Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o tamtej nocy. Nick położył dłoń na moim policzku.

– Pamiętam twoją koronację w Różanym Pierścieniu – szepnął, a po moim policzku popłynęły łzy. – Wtedy uświadomiłem sobie, jak cudowną i odważną kobietą się stałaś. Poczuję się dumny, że stałem u twego boku. Że jestem twoim przyjacielem. Że miałem szansę zaistnieć w twoim życiu.

Był częścią mnie, a teraz musiałam się z nim pożegnać. Rozpłakałam się jak dziecko. Staliśmy w cieniu statku, tuląc się, jakbyśmy byli młodszy o dziesięć lat, Błada Śniąca i Czerwona Zjawa, ostatnie dwie Pieczęcie, które musiały się rozstać.

Kontakt Burnish z Calais odeskortował nas na statek i ukrył w jednym z kontenerów. Obiecał, że wróci, jak tylko przyplłyniemy do Francji. Niebawem ryk syreny obwieścił, że wypływamy z Dover. Siedziałam z Naczelnikiem pomiędzy skrzyniami i pudłami. Czekaliśmy. Starłam się nie myśleć o Nicku i o statku, który zabierze go tak daleko ode mnie.

Kiedyś się odnajdziemy i znowu go zobaczę.

Londyn pozostanie ze mną na zawsze; będzie żył w mojej krwi. To miejsce, do którego kuzyn zabronił mi jechać; miejsce, w którym dojrzałam, które stało się moim zbawieniem i odkupieniem. Jego ulice zdobyły moje serce, przemieniły mnie z Paige Mahoney w Bładą Śniącą, z Czarnej Ómy w Zwierzchniczkę, po czym zmieniły mnie na nowo. Zaszły we mnie nieodwracalne przeobrażenia. Pewnego dnia tam powrócę. I zobaczę ten kraj

wyzwolony spod jarzma kotwicy.

Kiedy byliśmy już daleko od portu, Naczelnik otworzył drzwi kontenera i wyszliśmy na pokład. Srogi wiatr smagał mi włosy, kiedy podeszliśmy do balustrady na rufie.

Statek handlowy płynął Kanałem Angielskim, zostawiając za sobą kłęby fal. Złapałam się za barierkę. Czułam na policzkach lodowate powietrze, które chciało ukazać moją drugą twarz, kiedy patrzyłam, jak znika za nami południowe wybrzeże Brytanii.

Uwolniłam ten kraj od Tarczy Czuciowej, osłabiłam działania Hildred Vance. Póki co jasnowidze byli bezpieczniejsi niż kiedykolwiek wcześniej. Mogli ponownie zniknąć w cieniach, mogli niepostrzeżenie chodzić po ulicach. Ale potrafiłam zrobić dla nich jeszcze więcej. Zrzucę koronę, wezmę do ręki miecz i wyruszę na bitwę. Już niebawem nieznana nikomu kobieta o nazwisku Flora Blake pojawi się na ulicach Paryża i wojenny teatr rozpocznie się na nowo.

Spotkamy tam naszych nowych sojuszników. Kimkolwiek są.

– Cały czas myślałam, że to my napędzamy tę rewolucję, ale okazało się, że jesteście częścią czegoś większego, czegoś, czego nie zdołałabym sobie nawet wyobrazić – powiedziałam. – Ktoś kiedyś powiedział mi, że zawsze byłam marionetką... że nigdy sama nie pociągałam za swoje sznurki. Teraz zaczynam myśleć, że ten ktoś mógł mieć rację.

– Wszyscy mamy swoje sznurki – odparł Naczelnik. – Śniący wędrowiec powinien wiedzieć również o tym, że wszystkie te sznurki można odciąć.

– W takim razie obiecaj mi coś. – Odwróciłam się twarzą do Naczelnika. – Bez względu na to, jakie rozkazy przekaże nam Burnish albo jej sponsor, nie będziemy ich wypełniać bez zastanowienia. Zanim odsłonimy przed nimi nasze karty, dowiemy się najpierw, w jaką gramy grę. I będziemy się trzymać razem. – Popatrzyłam mu w oczy. – Obiecaj mi, że na zawsze zostaniemy razem.

– Obiecuję, Paige Mahoney.

Opuszczaliśmy Anglię, a on po prostu stał przy moim boku. Był pierwszy dzień stycznia. Początek nowego roku, nowego życia, nowego imienia. Popatrzyłam jeszcze raz na klify wzdłuż wybrzeża, białe klify Dover, rozświetlone obietnicą nadchodzącego świtu.

Ja również czekałam na wschód słońca, na jego triumf, triumf pieśni podnoszącej się ze zgliszczy.

**SAJON: DYREKTOR OBRONY MIĘDZYNARODOWEJ TAJNY
KOMUNIKAT WEWNĘTRZNY**

NADAWCA: PATRICIA K. OKONMA

ADRESAT: NAJWYŻSI RANGĄ DOWÓDCY

Pilna wiadomość do wszystkich dowódców. Wielki Komandor, HILDRED D. VANCE, została ranna na służbie i nie jest w stanie sprawować dowództwa. Jako Zastępca Wielkiego Komandora ogłaszam, że przejmuję władzę absolutną aż do odwołania.

TARCZA CZUCIOWA TWR została uszkodzona. Wszystkie jednostki zostają natychmiast wezwane do przywrócenia konwencjonalnego systemu uzbrojenia.

Wrogi osobnik o nazwisku PAIGE E. MAHONEY zbiegł z inkwizytorskiego aresztu śledczego dzięki pomocy przynajmniej jednego szpiegowskiego agenta. Przesłuchujemy obecnie wszystkich członków personelu w Archonie, łącznie z tymi, którzy posiadają nadanie bezpieczeństwa pierwszego poziomu, aby ujawnić tożsamość kolaboranta.

Władze granic wewnętrznych oraz zewnętrznych zostały już zawiadomione o tym, że PAIGE E. MAHONEY znajduje się na wolności. Musimy podjąć wszelkie możliwe kroki, aby ukryć przed społeczeństwem fakt, że ten osobnik żyje. Cel nadrzędny OPERACJI ALBION zostaje obecnie zmieniony na skoncentrowanie się na usunięciu ze stolicy jej pozostałych zwolenników, znanych jako ZAKON MIMÓW.

Podsumowując:

W związku z fiaskiem negocjacji dyplomatycznych z siłami zagranicznymi zaistniała potrzeba wprowadzenia natychmiastowych działań na PÓŁWYSPIE IBERYJSKIM. Z chwilą obecną ogłaszam rozpoczęcie OPERACJI MADRIGAL. Cała pozakierownicza komunikacja dotycząca tej operacji zostaje zawieszona od dnia 6 stycznia.

Miejmy nadzieję, że nowy rok umożliwi naszemu imperium dalsze poszerzanie naszych granic aż po krańce świata. Nasza potęga nigdy nie zgaśnie.

Chwała Suzerenowi.

Chwała Kotwicy.

Uwaga od autorki

Mimo iż język kwiatów zastosowany w *Pieśni jutra* oparty jest na autentycznych dziewiętnastowiecznych odniesieniach do znaczenia kwiatów, to na potrzeby tej powieści dokonałam zmian w użyciu niektórych z nich, jak na przykład, powojnik górski.

Słowniczek

Slang używany przez niektórych jasnowidzów w Pieśni jutra jest luźno związany ze słownictwem stosowanym przez osiemnasto- i dziewiętnastowieczne podziemie przestępcze Londynu. Autorka dokonała jednak pewnych poprawek i zmian. Inne określenia zostały stworzone przez autorkę, zaczerpnięte ze współczesnego języka angielskiego bądź zapisane literami alfabetu hebrajskiego lub greckiego.

Amarant (*amaranth*) – kwiat, który nie rośnie w Międzyświatach. Jego ekstrakt pomaga leczyć rany zadane przez duchy. Symbol Ramarantów.

Archon (*Archon*) – Westminster Archon, siedziba dostojników Republiki Sajonu. Miejsce pracy większości kluczowych urzędników Sajonu, łącznie z Wielkim Inkwizytorem. Mieszkają tam również członkowie rodziny Sargas i ich współpracownicy.

Ektoplazma, ekto (*ectoplasm*) – krew Refaitów; żółtozielona, lśniąca i lekko galaretowata substancja. Może być użyta do otworzenia zimnego punktu.

Emmici (*Emim*) – zwani również szerszeniami, rzekomi wrogowie Refaitów: ci, których należy się lękać. Karmią się ludzkim ciałem. Ich krew może zostać użyta do zamaskowania rodzaju talentu jasnowidza.

Eteryczne Stowarzyszenie (*Unnatural Assembly*) – organizacja składająca się z mim-lordów i mim-królowych, mająca na celu zarządzanie syndykatem.

Faworyta (*mollisher*) – jasnowidz powiązany z mim-lordem lub mim-królową. Zazwyczaj przyjmuje się, że jest [a] kochanką mim-lorda i [b] spadkobierczynią jego sekcji, choć to wcześniejsze określenie nie zawsze musi być prawdą. Spadkobierczyni Zwierzchnika znana jest jako naczelna faworyta i jest ona jedyną faworytą, która ma prawo należeć do Eterycznego Stowarzyszenia. Paige Mahoney to pierwszy przywódca syndykatu, który mianował dwie faworyty.

Floxy (*floxy*) – tlen smakowy wdychany przez kaniulę. Sajońska alternatywa dla alkoholu. Podawany w większości restauracji, a także w barach z tlenem.

Flux (*flux*) – skrót od fluxion. Narkotyk wywołujący u jasnowidzów ból i omamy.

Glossolalia (*glossolalia*) lub gloss – język duchów i Refaitów.

Krig (*krig*) – slangowy termin określający żołnierza SajMSO. Słowo pochodzi od szwedzkiego terminu oznaczającego wojnę – *krig*.

Małżonek krwi (*blood-consort*) – partner władczyni krwi Refaitów. Tytuł dawniej używany przez Arcturusa Mesarthim, kiedy był narzeczoną Nashiry Sargas.

Międzyświaty (*Netherworld*) – znane także jako She’ol lub Półkrólestwo, niegdyś miejsce przebywania Refaitów. Znajdują się pomiędzy Ziemią i zaświatami, ale nie spełniają swojego pierwotnego celu od czasu Pomniejszenia Zastłon, podczas którego popadły w ruinę.

Mim-lord (*mime-lord*) lub mim-królowa (*mime-queen*) – przywódca gangu w syndykacie jasnowidzów. Za rządów Paige Mahoney zostali oni przekształceni w dowódców małych komórek jasnowidzów.

Muza (*muse*) – duch zmarłego pisarza lub artysty.

Nocny wędrowiec (*nightwalker*) – jasnowidz, który sprzedaje swoją wiedzę w ramach usług seksualnych. Nocni wędrowcy przebywają na Wyspie Jakuba.

Noumeny (*numen, l. mn. numa*) – przedmioty materialne używane przez wróżbitów lub augurów do kontaktów z zaświatami; na przykład ogień, karty lub krew.

Obszarpaniec (*gutterling*) – [a] osoba bezdomna; [b] ktoś, kto mieszka i pracuje dla tresera. Podobnie jak chałturnicy i żebracy nie są oni uznawani za pełnoprawnych członków syndykatu, ale mogą zostać najemnikami, kiedy treser zwolni ich ze służby.

Ramaranci (*Ranthen*) – znani również jako „okaleczeni”. Stowarzyszenie Refaitów, którym dowodzi Terebellum Sheratan, sprzeciwiających się rządowi rodziny Sargas i wierzących w ostateczne odtworzenie Międzyświatów. Niektórzy z członków Ramarantów są obecnie w sojuszu z syndykatem jasnowidzów Londynu (patrz: Zakon Mimów).

Refaici (*Rephaite, l. poj. Rephaim*) – biologicznie nieśmiertelni, człekopodobni mieszkańcy Międzyświatów. Karmią się aurą jasnowidzów.

Rozgrywki (*scrimmage*) – walki o stanowisko Zwierzchnika lub Zwierzchniczki. Odbywają się one zazwyczaj z powodu śmierci Zwierzchnika lub Zwierzchniczki i w przypadku braku nadrzędnej faworyty, która mogłaby przejąć władzę. Paige Mahoney została zwyciężczynią ostatnich rozgrywek, po tym, jak zabito jej poprzednika, Haymarket Hektora, i jego faworytę,

Szramoustą.

SajMSO (*ScionIDE*) – Sajon: Międzynarodowe Siły Obronne, uzbrojone wojska Republiki Sajonu. Pierwsza Inkwizytorska Dywizja jest odpowiedzialna za bezpieczeństwo narodowe; Druga Inkwizytorska Dywizja zostaje zmobilizowana w przypadku inwazji; Trzecia Inkwizytorska Dywizja (największa) służy obronie i utrzymaniu kontroli nad terytoriami podbitymi przez Sajon.

SajORI (*SciORE*) – Sajon: Organizacja Robotyki i Inżynierii.

Salep (*saloop*) – gorący, skrobiowy napój z bulw orchidei, przyprawiony wodą różaną i kwiatem pomarańczy.

Sarx (*Sarx*) – niezniszczalne ciało Refaitów i innych stworzeń pochodzących z Międzyświatów (nazywanych istoty sarx lub stworzenia sarx). Ma lekko metaliczny odcień.

Seans (*séance*) – [a] dla jasnowidzów grupowe obcowanie z zaświatami; [b] dla Refaitów przekazywanie wiadomości pomiędzy członkami grupy.

Senny krajobraz (*dreamscape*) – wewnątrz umysłu, gdzie przechowywane są wspomnienia. Dzieli się na pięć stref (albo pierścieni): słoneczną, zmierzchu, południową, przedpołudniową i hadal. Jasnowidze mogą świadomie wejść w swój senny krajobraz, podczas gdy ślepcy łapią tylko jego przeblyski w czasie snu.

Siedem kategorii jasnowidzenia (*Seven Orders of Clairvoyance*) – system skategoryzowania jasnowidzów zaproponowany przez Jaxona Halla w jego ulotce O wartościach odmienności. Siedem kategorii obejmuje wróżbitów, augurów, media, sensorów, stróżów, narwańców i skoczków. System wywołał wiele kontrowersji w związku z tezą, że wyższe kategorie są lepsze niż niższe, niemniej jednak został przyjęty jako oficjalna forma kategoryzacji w londyńskim podziemiu i poza nim.

Siedem Pieczęci (*Seven Seals*) – uprzednio dominujący gang w Pierwszej Kohorcie, sekcji I-4, mający swoją siedzibę w dzielnicy Siedmiu Tarcz. Na czele gangu stał Jaxon Hall z Paige Mahoney jako jego faworytą.

Spoiwo (*Binder*) – [a] rodzaj jasnowidza należący do piątej kategorii. Spoiwa mogą kontrolować ducha (patrz: wiązadło), zapisując jego imię na swoim ciele na stałe lub tymczasowo, mogą również przywiązać ducha do danego miejsca, używając niewielkiej ilości swojej krwi; [b] nazwa Refaity, który ma podobne umiejętności, z tym że refaickie spoiwa są również w stanie wykorzystać dar jasnowidza, który duch posiadał za życia.

Srebrny sznur (*silver cord*) – stałe łącze pomiędzy ciałem i duchem. Pozwala danej osobie przebywać w jednej fizycznej postaci przez wiele lat. Szczególnie ważny dla śniących wędrowców, gdyż pozwala im opuścić ciało na krótki czas i bezpiecznie do niego powrócić. Zużywa się z biegiem lat i kiedy zostanie zerwany, nigdy się już nie odnowi.

Stróże (*Vigiles*) – policja Sajonu, podzielona na dwa główne oddziały: Nocną Dywizję Kontrolną (NDK) składającą się z jasnowidzów oraz Dzienną Dywizję Kontrolną (DDK) złożoną ze ślepców. Oficerowie NDK mają gwarantowaną trzydziestoletnią ochronę, zanim zostaną skazani za swoją odmienność.

Syndykat (*syndicate*) – przestępcza organizacja zrzeszająca jasnowidzów, działająca od 1960 roku w cytadeli Sajon Londyn. Zarządzana przez Zwierzchnika i Eteryczne Stowarzyszenie. Jej członkowie traktują mimbrodnię jako źródło zysku.

Szpula (*spool*) – grupa duchów przywoływanych przez jasnowidza w celu ochrony.

Ślepiec (*amaurotic*) – osoba niebędąca jasnowidzem, nazywana również zgniłkiem.

Śniąca forma (*dream-form*) – forma ducha przyjmowana przez jasnowidza w sennym krajobrazie.

Święto Listopadowe (*Novembertide*) – coroczne uroczystości na cześć oficjalnego założenia Sajonu Londyn w 1929 roku.

Tarcza Czuciowa (*Senshield*) – nazwa Technologii Wykrywania Radiestetycznego. Na początku Pieśni jutra skanery Tarczy Czuciowej są w stanie wykryć trzy pierwsze z siedmiu kategorii jasnowidzenia.

Tren (*threnody*) – formuła wypowiedziana w celu uwolnienia ducha i odesłania go w odległą ciemność.

Treser (*kidsman*) – klasa jasnowidza w syndykacie. Treserzy specjalizują się w trenowaniu młodych obszarpańców w sztukach syndykatu.

Wiądadło (*boundling*) – duch, który jest posłuszny spoiwu.

Zakon Mimów (*Mime Order*) – przymierze zawarte pomiędzy syndykatem londyńskich jasnowidzów i niektórymi członkami Ramarantów, na którego czele stoją Paige Mahoney i Terebellum Sheratan. Jego długofalowym celem jest pokonanie rodziny Sargas i zniszczenie Republiki Sajonu.

Zaświaty (*Æther*) – królestwo duchów dostępne dla jasnowidzów.

Zbieracze i poszukiwacze (*mudlarks and toshers*) – ślepi mieszkańcy

Londynu, którzy są wyrzutkami społeczeństwa. Zbieracze przeszukują brzeg Tamizy, licząc na znalezienie cennych przedmiotów, natomiast poszukiwacze plądrują kanały Londynu. Te dwie społeczności współżyją ze sobą i mają tego samego przywódcę, który przy wyborze prawie zawsze przyjmuje imię Styx.

Złoty sznur (*golden cord*) – łączy pomiędzy dwoma duchami. Może być użyte w celu wezwania pomocy lub przekazania emocji. Wciąż niewiele o nim wiadomo.

Zwierzchniczka lub Zwierzchnik (*Underqueen or Underlord*) – Przywódca Eterycznego Stowarzyszenia oraz szef syndykatu jasnowidzów w Londynie. W społeczności jasnowidzów w Manchesterze i Edynburgu osoby takie przyjmują odpowiednio miana Król lub Królowa Zatapiaczy i Spaewife.

Podziękowania

Ta książka powstawała przez dość długi czas – ponad dwa lata. Przede wszystkim chciałabym podziękować Tobie, Drogi Czytelniku, za to, że byłeś tak cierpliwy. Każda godzina spędzona nad tym tomem pozwoliła go w jakiś sposób udoskonalić, dodatkowy czas, poświęcony na poprawki, sprawił, że jestem szczerze dumna z opowieści, którą trzymasz teraz w rękach. Mam nadzieję, że podobała ci się trzecia część przygód Paige i że warto było na nią czekać. Pora zacząć pisać czwarty tom...

Kolejne podziękowania składam na ręce moich wspaniałych wydawców, Alexa von Hirschberga i Genevieve Herr. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo jestem wdzięczna wam obojgu za okazane mi cierpliwość, mądrość i entuzjazm. Bez was nie mogłabym ukazać światu *Pieśni jutra*.

Dziękuję wszystkim z DGA, przede wszystkim mojemu agentowi, niesamowitemu Davidowi Godwinowi, który zawsze mnie wspiera, a także Heather Godwin, Lisette Verhagen i Philippie Sitters. Dziękuję za wasze cenne rady i za poświęcony czas, kiedy byłam przytłoczona pracą.

Dziękuję wszystkim z Imaginarium Studios za wasze nieustające wsparcie, zwłaszcza Chloe Sizer i Willowi Tenant, których spostrzeżenia i wsparcie po raz kolejny okazały się nieocenione.

Swoje podziękowania chciałabym skierować do Alexandry Pringle, Amandy Shipp, Anurimy Roy, Bena Turnera, Brendana Fredericksa, Callum Kenny, Cristiny Gilbert, Diyi Kar Hazra, Faizy Khan, George'a Gibsona, Hermione Lawton, Imogen Denny, Isabeli Blake, Jacka Bircha, Kathleen Farrar, Laury Keefe, Lei Beresford, Madeleine Feeny, Marie Coolman, Nancy Miller, Nicole Jarvis, Philippa Cotton, Rachel Mannheimer, Sary Mercurio, Trâm-Anh Doan i do wszystkich innych osób z Bloomsbury za wasze oddanie tej serii. Każdego ranka budzę się szczęśliwa, że mogę z wami pracować.

Dziękuję Sarah-Jane Forder za staranną korektę oraz Davidowi Mannowi i Emily Faccini za to, że *Pieśń jutra* wygląda równie pięknie, jak poprzednie dwie książki.

Dziękuję moim tłumaczom i wydawcom na całym świecie, którzy ciężko pracują, aby moje książki dotarły do rąk czytelników, i bez pomocy których

sama nie zdołałabym opublikować moich książek za granicą.

Każdemu autorowi zdarza się czasami pisać o miejscach, w których nie mieszkał. Jestem rdzenną londynką i choć odwiedziłam Manchester i Edynburg w czasie pisania tej książki, wiedziałam, że nigdy nie zdołałabym samodzielnie odtworzyć tych dwóch wspaniałych miast. Dziękuję Ciarán Collins za udzielenie odpowiedzi na moje pytania dotyczące Irlandczyków; Louise O'Neill za przejrzenie fragmentu o Ancoats; Moss Freed za wskazówki odnośnie do Manchesteru; i Stuartowi Kelly'emu za to, że był moim uroczym przewodnikiem po Edynburgu.

Przy tworzeniu tej książki korzystałam również z wiedzy wielu wspaniałych ludzi, takich jak: Melissa Harrison, której dziękuję za pomoc przy redagowaniu niektórych fragmentów, Paul Talling – dziękuję za pomoc przy opisywaniu opuszczonych budynków i za wycieczkę do Fleet; Richard Andrew Vincent Smith, którego wiedza o pociągach jest niezrównana, a na pewno o wiele lepsza niż moja – dziękuję za sprawdzenie fragmentu o Stoke-on-Trent. Dziękuję również Sarah Bergmark Elfgren za ponowną pomoc z językiem szwedzkim. Dziękuję wielu przesympatycznym osobom z Twittera, które śpieszyły z pomocą, kiedy prosiłam o wsparcie w kwestii języków i dialektów, dzięki wam wszystkim Internet staje się wspaniałym narzędziem.

Ilano Fernandes-Lassman i Vickie Morrish – wasza przyjaźń jest nieoceniona. Dziękuję, że jesteście zawsze, kiedy podniosę głowę znad stosu brudnopisów i mogę zjeść z wami pizzę albo się powygłupiać.

Odkąd sięgam pamięcią, jeśli chodzi o proces twórczy, zawsze należałam do samotników, ale w ciągu ostatnich kilku lat przekonałam się, jak cenne jest dzielenie pisarskiej podróży z ludźmi, którzy również mają lepsze i trudniejsze momenty w trakcie przelewania historii z wyobraźni na papier. Dziękuję Alwyn Hamilton, Laure Eve i Melindzie Salisbury, a także Team Maleficent – Claire Donnelly, Leianie Leatutufu, Lisie Lueddecke, Katherine Webber i Krystal Sutherland – za to, że przez ostatni rok zawsze mogłam liczyć na waszą przyjaźń. Podziwiam wasz talent i cenię sobie znajomość z wami, to dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Dziękuję sprzedawcom książek, blogerom książkowym, użytkownikom Instagrama, YouTube'a, recenzentom książek, bibliotekarzom i innym osobom, które kochają książki i wykonały kawał owocnej pracy, promując i mówiąc o serii *Czas Żniw*.

Wreszcie chciałabym podziękować mojej rodzinie za to, że była ze mną

zarówno w chwilach zwątpienia, jak i w momentach triumfu. Może i wyfrunęłam w tym roku z rodzinnego gniazda, ale nie byłabym w stanie zacząć pisać tych książek, gdybym w podążaniu za marzeniami nie otrzymała waszego wsparcia.

O autorce

Samantha Shannon urodziła się w zachodnim Londynie w 1991 roku. W latach 2010–2013 studiowała angielską literaturę i literaturę w college’u Świętej Anny w Oxfordzie. W 2013 roku wydała *Czas Żniw*, pierwszą książkę z siedmiotomowej serii. *Czas Żniw* stał się bestsellerem w rankingu „New York Timesa”, „Sunday Timesa” i „Asian Age”, a także został wybrany jako Książka Roku przez „Daily Mail”, „Stylist” i „Huffington Post”. Ponadto powieść nazwano jedną z najlepszych książek roku Amazon 2013. Książka została przetłumaczona na dwadzieścia sześć języków. Prawa do ekranizacji nabyła wytwórnia Imaginarium Studios i 20th Century Fox. W 2014 roku Samanta Shannon znalazła się na liście Evening Standard Power 1000. *Pieśń jutra* jest jej trzecią powieścią.

samanthashannon.co.uk / [@say_shannon](https://twitter.com/say_shannon)

[1] Emily Dickinson, *Milczenie jest naszym największym wrogiem...* (wiersz 1251), tłum. Regina Kołek (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Por. angielskie SajonIDE (użyte w poprzednim tomie).

[3] Zjazd na łyżwach w lodowej rynnie.

[4] Płaskie naczynie napełnione żarem do ogrzewania pościeli.

[5] (Irlandzki) Wczesna harfa celtycka wykorzystywana w Irlandii i Szkocji od X do XIX wieku. Znajduje się na godle Irlandii, umieszczona na niebieskim tle.

[6] Zabawa ze sznurkiem.

[7] (Szwedzki) Cholera.

[8] (Szkocki-gaelicki) Pszczółka.

[9] (Łaciński) Uprzedzając fakty.

[10] W balecie klasycznym duet wykonywany przez pierwszego solistę i pierwszą solistkę.

The Song Rising

Copyright © by Samantha Shannon-Jones 2017

International Right management: Susanna Lea Associates

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2017

Copyright © for the translation by Regina Kołek 2017

Redakcja – Marta Pustuła

Korekta – Aneta Wieczorek

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Adaptacja okładki – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Mapa – Emily Faccini

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.











Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.



Wydanie I, Kraków 2017

ISBN EPUB: 978-83-7924-568-0

ISBN MOBI: 978-83-7924-567-3

-  wsqn.pl
-  [WydawnictwoSQN](#)
-  [wydawnictwosqn](#)
-  [SQNPublishing](#)
-  [wydawnictwosqn](#)
-  [WydawnictwoSQN](#)
-  [Sprzedaż internetowa labotiga.pl](#)
-  [E-booki](#)
-  [Zrównoważona gospodarka leśna](#)
-  [Tempori servendum est](#)

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Prolog

Część I. Wielki Brat

1. Zwierzchniczka
2. Nagłe wezwanie
3. Wyrok
4. Vance
5. Podróż w czasie
6. Klepsydra
7. Wielkie zejście
8. Kontratak
9. Cena

Część II. Serce imperium

10. Manchester
11. Opowieść o dwóch siostrach
12. Twierdza
13. Hutnik
14. Nie ma bezpieczniejszego miejsca
15. Stary Kopciuch
16. Krypty
17. Krew i stal
18. Czuwanie
19. Ofiara

Antrakt

Część III. Śmierć i dziewczyna

20. Grobowiec
21. Ludzka postać
22. Ultimatum
23. A priori
24. Przejście

Uwaga od autorki

Słowniczek

Podziękowania
O autorce
Strona redakcyjna

POZNAJ POPRZEDNIE LOSY BOHATERÓW



MOŻE ZAINTERESUJĄ CIĘ RÓWNIEŻ:



SQL

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

WydawnictwoSQL



wydawnictwosqn



SQLPublishing



wydawnictwosqn



.....

KONTYNUACJA BESTSELLEROWEGO CYKLU



PIEŚŃ JUTRA

THE BONE SEASON #3

SAMANTHA
SHANNON

SON
imaginatio